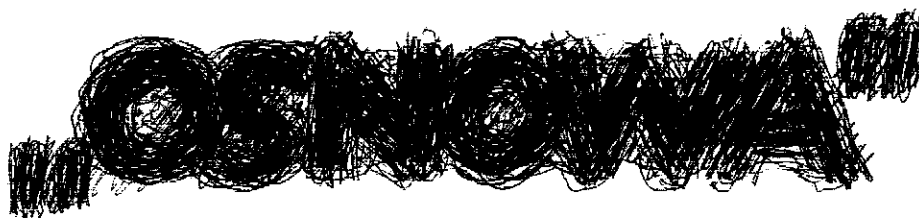




ZGRUPOWANIE PUŁKOWE
27. WOŁYŃSKIEJ
DYWIZJI PIECHOTY AK

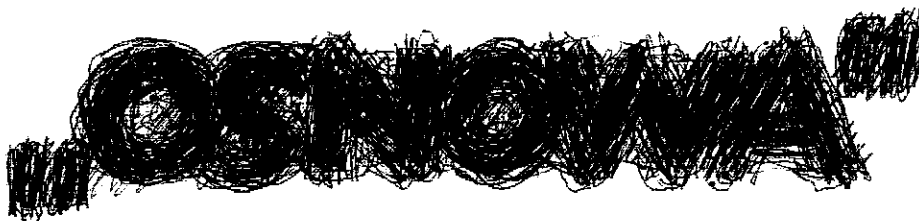


„JEŻ” EDMUND HENRYK BAKUNIAK



Zgrupowanie pułkowe 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

„JEŻ” EDMUND HENRYK BAKUNIAK



**ZGRUPOWANIE PUŁKOWE
27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK**

Od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej

Wspomnienia uczestnika walk 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK
i 9. Pułku Piechoty Legionów AK

Fotografie na okładce: Zbigniew Starzyński

Projekt okładki: Kazimierz Danilewicz

Redakcja techniczna: Piotr Kożuchowski

Korekta: Elżbieta Szczepaniak

Książka wydana przy pomocy finansowej:
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych
Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego
WARBUD S.A.
oraz
Hanny i Kazimierza Danilewiczów

Copyright by Edmund Henryk Bakuniak.

Copyright by Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wołyński, Warszawa 2004.

Wydanie I

ISBN 83-915111-6-2

Przygotowanie do druku: Kożuchowski – Studio Graficzne

Druk i oprawa: Drukarnia „Abedik”, Bydgoszcz

Dzieje 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej zostały dokładnie opisane w „Pożodze” autorstwa Józefa Turowskiego i w „Burzy” prof. dr. hab. Władysława Filara, jednak dzieje „Osnowy”, zgrupowania wchodzącego w skład Dywizji, nigdy dotąd nie znalazły swego autora. Ukazało się wprawdzie kilka prac dotyczących „Osnowy”, w pierwszym rzędzie książka Romana Kucharskiego pt. „Krwawa Łuna” i Leona Karłowicza o przeprawie przez Prypeć, ale dopiero E. Bakuniak napisał rzecz o całym Zgrupowaniu. A trzeba zaznaczyć, że dzieje te w stosunku do historii drugiego Zgrupowania Dywizji – „Gromady”, były bez porównania bardziej złożone i bardziej tragiczne.

Mamy w książce historię całego Zgrupowania i poszczególnych batalionów, a nawet kompanii („Kozak”, „Jarosław”). Jak powstały, jak walczyły i jaki był ich koniec.

Nawet dla członka Środowiska 27. Dywizji znającego te wydarzenia z autopsji i zapoznanego z literaturą tematu, książka prof. E. Bakuniaka jest dużym wydarzeniem. Autor bez żadnych ograniczeń wydobywa na wierzch wszystkie nieszczęścia, które dotknęły Zgrupowanie. Nie szczędi czytelnikowi żadnych najbardziej tragicznych opisów tego co wówczas miało miejsce na drodze marszu „Osnowy” i żołnierzy. Autor opisał też wydarzenie w Puszczy Solskiej, w której już „Osnowy” nie było, ale byli jej żołnierze i on – „Jeż”.

W książce znajdujemy także krytykę sposobu wychodzenia Dywizji z okrążenia z Lasów Mosurskich, przyjętą przez dowodzącego majora „Kowala”. Krytyka jest słuszna, ale latwa do ferowania po sześćdziesięciu latach, gdy już dobrze wiadomo, co miała Dywizja spotkać na swej drodze – pociąg pancerny. Faktem jest jednak, że nie podzielenie jej co najmniej na dwie grupy, niosło w założeniu prawdopodobieństwo dużych strat. Faktem jest także, że prawie połowa oddziałów dywizji przeszła tory bez jednego strzału. Gdyby nie nastąpiło przepełnienie kolumny w czasie przeprawy przez Naretwę, istniała możliwość przebicia się całości.

Obok samych walk zbrojnych „Osnowy”, w książce znajdujemy również rozważania dotyczące wydarzeń do dziś nie w pełni wyjaśnionych.

Na temat sprawców śmierci pptk. „Oliwy” – dowódcy Dywizji, prof. E. Bakuniak wyraża przekonanie, że było to dzieło sowieckie. Nie negując ważkości argumentów przytaczanych przez Autora na poparcie tej tezy, mocno ją podważa fakt, że sprawcy pozostali dość długi czas na miejscu starcia, bo aż do przyjścia wezwanej przez por. „Wichurę”

pomocy. Świadczyłyby to o niewiedzy tych ludzi, kogo zabili. Jednak E. Bakuniak wnosi nowe spojrzenie na tę tragiczną dla żołnierzy Dywizji śmierć i w ten sposób wznowia ucihlą już trochę dyskusję na temat: kto zabił ich Dowódcę? Dziś po latach mamy trzy możliwości: Niemcy, Rosjanie lub Ukraińcy. Długi czas panowało powszechne przekonanie, że sprawcami byli Niemcy. Teraz jest to najmniej prawdopodobna wersja. Czy sprawa zostanie kiedyś rozstrzygnięta? Prawdopodobnie tak, jeżeli zostaną otwarte archiwa dziś niedostępne.

Druga ważna teza Autora to założenie, że po początkowym „życzliwym” przyjęciu przez niski (armijny) szczebel Armii Czerwonej deklaracji dowództwa Dywizji o współpracy, potem miały zapasć decyzje o unicestwieniu „27”. Przytacza w książce dokumenty za tą decyzją przemawiające. Rosjanie chcieli według Autora zniszczyć Dywizję niemieckimi rękami i dlatego wstrzymali jakąkolwiek pomoc dla niej i nie zgodzili się na jej przejście za Turię. Za tezę prof. E. Bakuniaka o chęci wykorzystania Niemców do zlikwidowania Dywizji przemawia też fakt, że Armia Czerwona mając pusty, bez Niemców teren między Turią a Bugiem, tej pierwszej rzeki nie przekroczyła. Zrobienie tego kroku, nie wymagającego żadnego wysiłku, byłoby jednoznaczne z likwidacją Dywizji, ale rękami sowieckimi. Rzeczywiście mogło to wówczas być dla Stalina niewygodne.

Prof. E. Bakuniak na łamach książki polemizuje z krytykami prac historycznych polsko-ukraińskich znanych pod nazwą „Polska–Ukraina. Trudne pytania”. Ta polemika w pełni uzasadniona, w istocie mogłaby zostać zastąpiona zapytaniem: Czyżbyście Panowie uważali, że badania przez zawodowych historyków wydarzeń konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie wojny były niepotrzebne? Czyżby fakt istnienia dziesięciu tomów „Trudnych Pytań” szkodził walce o ujawnienie prawdy o eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej? Czy dla wątpiących licznych Polaków w zbrodniczy charakter działań nacjonalistów ukraińskich, te tomy nie są dowodem ich mylnych sądów?

Dzięki książce prof. Edmunda Bakuniaka wiedza o historii 27. Dywizji znacznie się poszerzy, a czytelnikowi nie mającemu bliższego wyobrażenia o tamtych czasach, przybliży dramatyczne dzieje Wołynia i jego obrońców.

Andrzej Żupański
Warszawa, 27 czerwca 2003 r.

Od autora

Myśl o napisaniu książki o tragicznych losach zgrupowania „Osnowa” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej nurtowała mnie od dawna. Ukazało się dotychczas wiele historycznych i wspomnieniowych opracowań na temat tragedii wołyńskich Polaków, organizowania przez nich samoobrony, organizacji i działań 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, ale temat lucko-włodzimierskiego zgrupowania pułkowego, działającego pod kryptonimem „Osnowa”, jest wszędzie traktowany z mniejszą uwagą. Myślę, że przyczyna takiego stanu tkwi w tym, że autorzy tych opracowań, a zwłaszcza Michał Fijałka, Józef Turowski i Władysław Filar, wywodzą się ze zgrupowania kowelskiego, noszącego nazwę konspiracyjną „Gromada”. Zgrupowanie to stanowiło pod względem ilościowym 2/3 dywizji i bliższa im była tematyka „Gromady”, niż „Osnowy”. Dla przykładu kpt. Michał Fijałka pisząc książkę 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK, mimowolnie najwięcej uwagi w niej poświęca batalionowi którym dowodził tzn. I/50 pp, znanym powszechnie pod kryptonimem batalionu „Sokoła”. Również akcenty własnego batalionu są widoczne w książce pt. „Pożoga”, autorstwa Józefa Turowskiego. Wywodził się on z oddziału kpt. „Jastrzębia” także z „Gromady” i jemu (mimowolnie) poświęcił więcej uwagi, bo działalność batalionu „Jastrzębia”, znał z autopsji. Prof. Władysławowi Filarowi też bliższa była „Gromada” i jego batalion „Sokoła”, niż mniej znana mu historia powstania „Łuny” I/24 pp czy batalion „Lecha” II/23 pp. To jest pierwszy aspekt większej lub mniejszej obecności poszczególnych batalionów w dotychczasowych, najważniejszych opracowaniach.

Jest jeszcze drugi nadzwyczaj ważny aspekt, to dowódcy obu zgrupowań i poszczególnych batalionów. Niestety, tak się historia ułożyła, że dowódcą „Gromady” był mjr „Kowal” Jan Szatowski (w okresie konspiracji por./kpt.), Inspektor Inspektoratu Kowel, a jednocześnie dowódca 50. pułku piechoty, żołnierz o nadzwyczajnych walorach dowódczych, wielki patriota o wielkim autorytecie wśród żołnierzy. Niestety kpt. „Garda” Kazimierz Rzaniak, który z konieczności, po aresztowaniu kpt. „Adama” Leopolda Świkli, Komendanta Inspektoratu Łuck, objął dowództwo zgrupowania „Osnowa”, nie był tak znany wśród swoich żołnierzy i nie odznaczał się takimi walorami jak mjr „Kowal”. To również wpływało na dobór dowódców batalionów. Praktycznie wszyscy oficerowie „Wachlarza”, a więc przeszkoleni na zachodzie do działalności dywersyjnej,

znaleźli się w sztabie dywizji lub w zgrupowaniu „Gromada”. Dowódcy batalionów „Osnowy” nie mogli się wykazać tak dobrym przygotowaniem fachowym i umiejętnościami oraz wysokim prestiżem. Umiejętność i prestiż dowódców przełożył się na prestiż batalionów, stąd obecnie jeżeli nadajemy imiona dowódców batalionów szkołom lub innym instytucjom, to szukamy ich wśród dowódców „Gromady” a nie „Osnowy”.

I wreszcie trzeci aspekt, to okres działalności poszczególnych oddziałów partyzanckich, z których utworzono bataliony Dywizji. Jednostki o najdłuższym stażu to: „Bomba”, „Jastrząb”, „Kord”, „Sokół” i „Łuna” – działały one od połowy 1943 roku w pobliżu dużych placówek samoobrony: Starej Huty, Zasmyk, Przebraża, Rymacz i Pańskiej Doliny. Oddziały te wslawiły się nie tylko walkami z Niemcami w czasie akcji „Burza” ale również z UPA w czasie masowych mordów Polaków na Wołyniu, jako obrońcy polskiej ludności. Jakość dowódców zadecydowała również o prestiżu poszczególnych batalionów po wojnie. Dowódcy „Osnowy” niestety nie dotrwali w walce do rozbrojenia dywizji, rezygnując z dowodzenia (por. „Olgierd”, por. „Lech”) lub odchodząc wcześniej ze stanowisk dowódczych (por. „Bogoria”). Jedyny dowódca batalionu „Osnowy”, który zasłużył na pełne uznanie to por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, wypełniający wzorowo do końca, tj. do wcielenia batalionów „Osnowy” do I Armii, obowiązki oficera i dowódcy batalionu. Cichym bohaterem zespołu dowódczego w „Osnowie”, w pamięci żołnierzy pozostanie por. „Ćwik” Józef Malinowski, który pomimo amputacji ręki i ran odniesionych w bitwie pod Oździutyczami, dowodził batalionem „Krwawa Łuna” I/24 pp krótko, ale do końca, aż do wcielenia go do Armii Berlinga.

Przedmiotem mojego zainteresowania „Osnową” nie jest tylko moja obecność w tym zgrupowaniu. Po przeczytaniu tego tekstu okaże się, że dzielni żołnierze tego zgrupowania walczyli do końca ponosząc kolosalne straty w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, nie wiedząc, że od kwietnia 1944 roku są już na straconej pozycji. Straty „Osnowy” wynikające z walk były procentowo znacznie większe niż „Gromady”. Można to złożyć na karb złego dowodzenia albo może historia się tak ułożyła, że w „Burzy” tylko „Osnowie” wypadło się znaleźć, w okolicznościach zaplanowanych przez naszych ideologicznych przeciwników dla całej Dywizji. Los pokierował zdarzeniami tak, że plan Chruszczowa i Stalina likwidacji 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, zrealizowano w pełni tylko w odniesieniu do zgrupowania „Osnowa”. Stwierdzenie Chruszczowa w liście do Stalina z 15 kwietnia 1944 roku: *nigdzie i nigdy sowieckie oddziały partyzanckie i oddziały Armii Czerwonej nie spotkały na terenie Zachodniej Ukrainy oddziałów polskich partyzantów, którzy działaliby pod rozkazami polskiego emigracyjnego rządu w Londynie*, zaowocowało planami podjętymi przez NKWD, zniszczenia całej Dywizji, najlepiej rękami niemieckimi. Uczyniono wszystko, by słowa Chruszczowa stały się rzeczywistością. Szczególnie ciężko doświadczone zostało zgrupowanie łucko-włodzimierskie, 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – „Osnowa”.

Plan ten który zapewne powstał w połowie kwietnia 1944 roku, był konsekwentnie i precyzyjnie realizowany. To, że tylko „Osnowa” została zdruzgotana na Prypeci, zawdzięczać należy wielkiej przezorności mjr. „Kowala”. Uczynił on wszystko, by się upewnić, że Prypeć nie będzie także grobem wielu żołnierzy „Gromady”. To, że za dwa

miesiące już w akcji „Burza” na Lubelszczyźnie, przyjdzie całej Dywizji (podobnie jak całej Armii Krajowej) złożyć broń, to jest sprawa polityki państw sprzymierzonych, a zwłaszcza USA i Wielkiej Brytanii, które nie mogły wymóc na Stalinie udzielenia pomocy Polskiemu Państwu Podziemnemu, o czym przekonał się w pełni w czasie powstania warszawskiego. W kwietniu Naczelnny Wódz – generał Sosnkowski, miał jeszcze nadzieję, że możliwa jest wojskowa współpraca Armii Krajowej z Armią Czerwoną. Dobra (początkowo) woła generałów sowieckich czyniła taką nadzieję. Szybko jednak Stalin i Chruszczow pokazali swoim generałom właściwe intencje. Podległych polskiemu rządowi w Londynie oddziałów partyzanckich *na Zachodniej Ukrainie nie było i nie ma*. I już w czerwcu rzeczywiście ich nie było. Po drodze była tajemnicza śmierć dowódcy Dywizji ppłk. „Oliwy”, ciężkie, z wielkimi stratami wyjście z okrążenia i wreszcie przeprawa przez Prypeć, w której już tylko uczestniczyła „Osnowa”.

Losy zgrupowania „Osnowa” opisuję w tym co dotyczyło „Łuny”, następnie „Krwawej Łuny” i I/24 pp z autopsji. Najpierw jako żołnierz, następnie dowódca drużyny w plutonie „Wuika” Wacława Karasińskiego, 1. kompanii dowodzonej przez ppor. „Nałęcza” Wacława Korzeniowskiego a następnie ppor. „Gabriela” Karola Biernata. W walkach na Wołyniu brałem udział do 21 kwietnia 1944 roku. Byłem uczestnikiem tych walk, dlatego do tej daty informacje czerpałem z własnej pamięci. Następnie znalazłem się w więzieniu, a później przebywałem na Lubelszczyźnie. O walkach Dywizji dowiadywałem się korzystając z istniejących opracowań, wspomnień kolegów, a także z materiałów nie publikowanych złożonych w archiwum Centralnej Biblioteki Wojskowej. Końcowy fragment książki dotyczy mojej obecności w 9. pułku piechoty Legionów na ziemi zamojskiej, w kompanii sztabowej dowodzonej przez por. „Woynę”, a następnie w batalionie dowodzonym przez por. „Ciąga”. Stąd w treści występują obszernie cytaty opisów które sporządzone zostały przez kolegów z „Osnowy” lub 9. pp. Tak więc książka ma wielu autorów i jest jak gdyby pracą zbiorową pod moją redakcją. Wszystkim Kolegom, których opracowania wykorzystałem, zwłaszcza Tym, których prace nie zostały dotychczas opublikowane dziękuję, a Tych, których nie mogłem poprosić o zgodę proszę o wybaczenie. Staralem się przekazać fragmenty ich prac bez czynienia w nich zmian i poprawek. Dziękuję również Dyrekcji Centralnego Archiwum Wojskowego i Centralnej Biblioteki Wojskowej, za życzliwe udostępnienie mi zgromadzonych tam materiałów archiwalnych.

Edmund Henryk Bakuniak
ps. „Jeż”

Wstęp: Moje wojowanie

Urodziłem się w osadzie wojskowej o wdzięcznej nazwie Wola Piłsudskiego, położonej na Wołyniu w powiecie dubieńskim, gmina Radziwiłłów. Osada administracyjnie należała do wsi Podzamcze, położonej przy traktzie łączącym Brody i Radziwiłłów z Poczajowem i Krzemieńcem. Trakt ten, czyli szeroka polna droga, był jedynym połączeniem z odległym o 15 km Radziwiłłowem, w którym zlokalizowany był Urząd Gminy i Parafia Rzymskokatolicka. Najbliższe osiedla polskie znajdowały się w odległości kilkunastu kilometrów (Drańcza Polska, Podkamień), a gospodarstwa poszczególnych osadników były rozrzucone w promieniu 2-3 km od centralnego punktu jakim było Podzamcze, w którym obok cerkwi była szkoła 4-klasowa i sklep spółdzielczy, założony przez osadników. Sprzedaż płodów rolnych wytwarzanych w gospodarstwach, odbywała się w Radziwiłłowie do którego trzeba było dojechać po słabo przejezdnych zimą i jesienią drogach. Czasem po zboże przyjeżdżał handlarz – Żyd.

Rodzice osiedlili się w osadzie, krótko po ślubie, w 1922 roku. Ojciec pochodził z Zamojszczyzny ze wsi Udrycze, gmina Stary Zamość, powiat Zamość, z licznej rodziny Bakuniaków. Dziadek Jan Bakuniak miał siedmiu synów i dwie córki. Jeden z nich, mój ojciec, też Jan Bakuniak, na wezwanie marszałka Józefa Piłsudskiego, stawiał się w 1919 roku na ochotnika do wojska. Młody żołnierz zyskał pozytywną opinię przełożonych, bo po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej został w nagrodę wpisany na listę oczekujących na ziemię osadników wojskowych. W 1922 roku matka Stanisława z domu Malinowska – lublinianka wraz z ojcem przyjechała na 15 hektarowe puste pole. Pierwszym zakupem za udzieloną przez Rząd Polski pożyczkę i posag matki była zakupiona u miejscowego Ukraińca stodoła, której część po przewiezieniu i zmontowaniu została zaadaptowana jako pomieszczenie mieszkalne. Tam rodzice przeżyli zimę 1922/1923 roku i tam w maju 1923 roku przyszedłem na świat. Jako dwumiesięczny żniwiarz brałem udział w koszeniu zbóż. Ojciec kosił, matka podbierała, a ja albo spałem, albo darłem się pod mendlem żyta. Taki był start polskich osadników wojskowych w kolonizacji opuszczonych przez rosyjskich generałów majątków, podarowanych im przez rosyjskich царów, po wywłaszczeniu polskich magnatów za udział w powstaniach.

Start rodziców w rolniczym fachu był bardzo trudny. Wprawdzie ojciec był synem chłopskim z dużego gospodarstwa, ale przy tak licznych braciach i siostrach, ojciec



Żony osadników z osady Wola Piłsudskiego w strojach świątecznych. [14]

(mój dziadek) mógł go wyposażyć tylko w jedną krowę i jednego konia. Inwentarz żywy przebywał wraz z rodziną w zaadaptowanej stodole. Wkrótce zabrano się do budowy domu połączonego z oborą i stajnią oraz do budowy głębokiej studni. Studnię wybudowano na granicy 3 gospodarstw z sąsiadami: Patyrą i Żebrowskim. Do czasu wykopania głębokiej na 20 m studni, wodę wożono z odległego o kilka kilometrów strumienia. Tak rozpoczęte gospodarowanie zakłóciła śmierć ojca w 1926 roku. Uderzony pawężem



Pogrzeb Jana Bakuniaka, ojca autora, Lwów 1926 r.
Nad trumną w kapeluszu, marka autora, Stanisława Bakuniak II voto Orłowska. [14]

w głowę przy przewożeniu strzeszaków na stodołę sąsiada, na skutek krwaka w mózgu, zmarł w szpitalu we Lwowie i tam został pochowany.

Matka została sama z trzyletnim synem i kilkumiesięczną córką Danutą. 23-letnia kobieta nie zrezygnowała z gospodarstwa, nie wróciła do Lublina, bo tam nie miała warunków do życia. Została Wołynianką. Po śmierci męża musiała znaleźć partnera do prowadzenia gospodarstwa. Naszym ojczymem został miejscowy Polak o nazwisku Orłowski, jednak małżeństwo nie trwało długo, bo okazał się słabym gospodarzem i Matka się z nim rozeszła. W mojej pamięci postać ta rysuje się bardzo mgliście. Od tego czasu gospodarstwo nasze prowadzone było przy pomocy służby. Jak pamiętam, zawsze był chłopak do koni i dziewczyna do pomocy w domu. Z reguły byli to synowie i córki miejscowych Ukraińców. Pomimo małego doświadczenia w prowadzeniu gospodarstwa rolnego, Matka szybko się uczyła i energicznie kierowała służbą, uzyskując nie gorsze wyniki niż sąsiedzi-osadnicy.

Do 1930 roku wybudowano z kamienia wapiennego dom, w którym mieściła się stajnia na parę koni, obora na kilka krów i chlewnia na kilka świń. Część gospodarcza domu połączona była z częścią mieszkalną składającą się z 2 pokoi, kuchni i korytarza. Łazienki nie było, a sprawy fizjologiczne mieszkańcy załatwiali w „sławojce” – małym obiekcie zlokalizowanym za stodołą. Stodoła, drugi obiekt gospodarczy, miała boisko i dwa zasieki. Na boisku stała sieczkarnia napędzana kieratem do którego zaprzęgano konie. Sieczkarnia dobrze mi utkwiała w pamięci, ponieważ w trybach jej straciłem środkowy palec prawej ręki. W czasie pracy sieczkarni nieostrośnie chwyciłem za poruszające się tryby i z palca została siekanka. Wrzeszczącego chłopaka, Matka z Piotrkim (aktualny chłopak od koni), zawieźli do szpitala w Radziwiłłowie, gdzie lekarze dokonali częściowej amputacji palca, a resztę pozszywali i wyprawili do domu. Wspominam ten nieszczęśliwy wypadek nie dlatego, że dotyczył mnie, ale również dlatego, że maszyn rolnicze groźne były nie tylko dla dzieci. Przy omłocie zboża maszyną „sztywtówką”, Matka dostała się w jej tryby ulegając ciężkiej kontuzji nogi i ręki. Kilka miesięcy leżała w szpitalu w Radziwiłłowie, a gospodarstwem opiekował się ściągnięty z Lublina krewny Matki – Julek Bort.

Do szkoły w Podzamczu zacząłem uczęszczać w 1930 roku. Początkowo 3-kilometrową odległość pokonywaliśmy wozem konnym, wraz z sąsiadami, a latem chodziliśmy piechotą. Uczono nas w 4-klasowej szkole czytać i pisać w języku polskim i ukraińskim, ponieważ większość stanowiły dzieci Ukraińców, mieszkańców wsi Podzamcze. Ze szkoły pamiętam wojny polsko-ukraińskie polegające na wzajemnym, mało skutecznym obrzucaniu się kamieniami. W takich momentach musieli interweniować nasi rodzice, a także „batiuszka” – miejscowy pop prawosławny, który uczył nas religii, i do którego chodziliśmy do cerkwi w czasie świąt państwowych: 3 maja i 11 listopada.

Z wczesnego dzieciństwa pamiętam skrajną nędzę ludności ukraińskiej. Stałym zajęciem znacznej części miejscowej ludności było wypasanie krów na polach osadniczych, kradzieże skoszonych snopów z pola oraz zbieractwo kłosów zbóż. Mam także w pamięci taki obrazek: przez wieś jedzie Żyd furmanką zaprzęgniętą w jednego konia i wiezie kilka otwartych beczek śledzi. Od czasu do czasu furmanka się zatrzymuje, a chmara



Komunia Święta w kościele w Radziwiłłowie 1934 rok. Autor stoi w górnym rzędzie, trzeci od lewej, siostra autora – Danuta, klęczy, druga od prawej. [14]

dzieciaków biegnąc za nią trzymając w rękach kawałki chleba, a nawet skórkę od chleba krzyczy „diadia daj pomaczat” (wujku daj umoczyć). Żyd w ramach swoistej „reklamy” zatrzymuje furmankę, a dzieci sięgają do beczek i maczają chleb lub skórkę od chleba w sosie śledziowym i z wielkim apetytem zjadają tak przyrządzony „specjał”.

Dzieciom polskich osadników także się nie przelewało. Wyżywienie stanowiły najprostsze wiejskie potrawy: w domu pieczony chleb, mleko, ser, jajka, czasami miód, rzadko kiedy mięso z kury lub kaczkę, a po świniobiciu z okazji Świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy, mięso wieprzowe, czasami cielęce. Największe smakołyki, które pozostały mi w pamięci, to bułeczki-kajzerki i cukierki landrynki, przywiezione od czasu do czasu z odległego o 15 kilometrów Radziwiłłowa.

Pierwsze lata gospodarowania osadników na Wołyniu łączyły się z poważnymi niebezpieczeństwami, grasowały bandy rabunkowe, a często również grupy politycznych nacjonalistów lub organizującej się na tym terenie partii komunistycznej. Wprawdzie osadnicy wojskowi zostali wyposażeni w karabiny, ale efektywne ich użycie było bardzo utrudnione, ponieważ budynki osadników stanowiły luźną zabudowę i wzajemna pomoc w razie napadu była prawie niemożliwa.

Z posiadanym karabinem wiąże się także moje wspomnienie z dzieciństwa. Zapewne już chodziłem do szkoły powszechnej, bo mogłem swobodnie podnieść karabin i przymierzać się do celowania. W czasie nieobecności Matki postanowiłem sprawdzić karabin. Nie wiedziałem że jest on załadowany. Z wielkim hukiem wystrzeliłem, przewracając się przy tym. Jako wynik tego „polowania” pozostała dziura w wiszącym na ścianie obrazie i moja dwudniowa ucieczka z domu. Skończyło się na pokornym powrocie,

łzach Matki i siostry oraz oddaniu karabinu na komisariat policji, gdzie już od dawna powinien się znaleźć.

W 1934 roku skończyłem edukację w szkole powszechnej w Podzamczu. Moja siostra Danusia uczęszczała jeszcze jeden rok do tej szkoły. Osadnicy, nie chcąc by ich dzieci pozostały na wsi, po ukończeniu czteroklasowej szkoły, wysyłali je do szkół siedmioklasowych do Radziwiłłowa lub Krzemieńca. Było to jednak drogie, więc kto mógł wysyłał swoje dzieci do rodziny w centralnej Polsce. I w taki to sposób trafiliśmy z siostrą do rodziny ojca w Udryczach i Sitańcu, wsi leżących w powiecie zamojskim. Ja chodziłem tam do piątej i szóstej klasy. Nauka przychodziła mi łatwo, więc mogłem jeszcze pomagać w gospodarstwie stryjowi, u którego aktualnie mieszkałem. Głównie pasalem krowy, ten czas spędzałem na czytaniu książek, których „połykałem” kilka tygodniowo.

Dalsza edukacja dzieci stanowiła poważny problem ekonomiczny dla wszystkich osadników. Najczęściej wysyłano dzieci do szkół średnich w Krzemieńcu lub Dubnie – mieście powiatowym. W 1936 roku, Matka wydzierżawiła gospodarstwo w Podzamczu i kupiła, wspólnie ze swoją siostrą Sabiną Adamowską, gospodarstwo z Banku Rolnego w pobliżu Dubna. Były to gospodarstwa 7-15 ha z zabudowaniami (stodoła, stajnia i dom mieszkalny, studnia na miejscu), zlokalizowane we wsi Raczyn, leżącej w pobliżu Dubna. Koloniści nazwali tę kolonię na pamiątkę dzieciństwa Józefa Piłsudskiego – Ziukowem. Tak więc nasze dzieciństwo przeminęło pod przemożną opieką „Dziadka” Józefa Piłsudskiego, którego czczono w rodzinach osadniczych w sposób wręcz kultowy. Nie było domu osadniczego w którym nie wisiałby portret Marszałka.

Nowe gospodarstwo nie było duże – 7,5 ha ziemi na dwie rodziny (ciocia Sabina z synami Heniem i Zbyszkim) no i nasza rodzina (Mama, siostra Danusia i ja). Miało jednak ono wielką zaletę, było położone w pobliżu Surmicz – dzielnicy Dubna, w której funkcjonowała dobra siedmioklasowa szkoła powszechna. Tam zacząłem chodzić do ostatniej klasy, ponieważ szycowałem się do średniej szkoły rolniczej w Białokrynicy pod Krzemieńcem, do której przyjmowano po siedmiu klasach, 16-letnich młodych ludzi. Szkołę powszechną ukończyłem w 1937 roku. Następny rok oczekiwałem na start do szkoły rolniczej i wymagany wiek 16 lat, pomagając Mamie w gospodarstwie i doskonaląc swoje umiejętności na trzymiesięcznym kursie rolniczym w Dubnie.

Niestety w 1938 roku zmieniła się organizacja w szkolnictwie i do Liceum w Białokrynicy można było iść po małej maturze. Obok nauki na kursach rolniczych i gospodarowaniu (do mnie należało zajmowanie się koniem, pasienie krów, wywózka obornika, zbiór siana i inne obowiązki związane z rolnictwem), dalej kontynuowałem czytelnictwo. Wtedy właśnie po raz pierwszy przeczytałem całego Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa, Rodziewiczówną i inne książki pożyczane z miejscowej biblioteki.

W roku szkolnym 1938/1939 uznano, że powinienem rozpocząć naukę w gimnazjum. Już jako dosyć przerośnięty chłopiec (po siedmiu klasach i jednym roku przerwy) zostałem zapisany do Gimnazjum i Liceum im. Konarskiego w Dubnie. W gimnazjum były równoległe dwie I klasy – jedna z językiem niemieckim, druga z językiem francuskim. Niestety do niemieckiej klasy się nie dostałem, ponieważ była przepełniona.



Autor (pierwszy z lewej), na ostatnich wakacjach przed wojną w osadzie Wola Piłsudskiego w gronie osadniczej młodzieży. [14]

We francuskiej klasie w której ostatecznie wylądowałem, obok mego przyjaciela Józefa Sawickiego i mnie, prawie wszyscy pozostali uczniowie byli pochodzenia żydowskiego.

Po roku nauki w gimnazjum przyszły wakacje 1939 roku. Na wakacje pojechałem do osady Wola Piłsudskiego, ponieważ zjechali się tam koledzy z różnych szkół średnich w Polsce. Liczne zebrania młodzieży, w tym również taneczne przy muzyce żydowskiego grajka (skrzypce) i jego syna (bęben), umilały nam wakacje. Nie przeczuwaliśmy tragedii, która miała nadejść.

Wojna dla nas rozpoczęła się bombardowaniami linii kolejowej Lwów–Dubno, a zwłaszcza stacji kolejowych w Brodach i Radziwiłowie. Bombardowania te oglądaliśmy z odległości 15-25 km i tylko odgłosy spadających bomb i wybuchających wagonów z amunicją, docierały do nas. Wojna jednakże dotarła i do naszych domów. Cofające się Wojsko Polskie maszerowało traktem Brody–Radziwiłów–Począjów–Krzemień i dalej na Zaleszczyki. Wśród kolumn wojska jechały samochody z ewakuującymi się na południe urzędnikami i ich rodzinami. Wycofujące się wojsko i uciekinierzy stali się łakomym kąskiem dla miejscowej ukraińskiej ludności. Któregoś dnia w połowie września kolumna Wojska Polskiego została zaatakowana przez uzbrojonych bojówkarzy ukraińskich. Skończyło się to tragicznie, bo wojsko spacyfikowało wieś Podzamcze, paląc część budynków i zabijając kilku atakujących bojówkarzy. Dla braci osadniczej było to nadzwyczaj niekorzystne zdarzenie. Trzydzieści rodzin polskich wojskowych osadników znalazło się wśród morza ukraińskiego żywiołu, który chciał się odegrać i zemścić za pacyfikację wojskową.

W tym rozgardiaszu przyszła wiadomość, że sowiecka Armia Czerwona wkroczyła na teren Polski. 17 września i w dniu następnym, jechały całe masy czołgów, samocho-

dów pancernych oraz masy „sołdatów” z karabinami (często na sznurkach), przewieszonymi na ramionach. Szosa z Radziwiłłowa do Dubna zawalona została stojącymi na poboczu ogromnymi czołgami, które dojechały tylko do tego miejsca i czy to z braku paliwa, czy na skutek awarii nie mogły dalej się przemieszczać. Obraz tego wojska i techniki wojskowej wywoływał wśród polskiej ludności żarty, kpiny i tysiące anegdot, dotyczących zachowania się czerwonoarmistów. Taka była reakcja Polaków, którzy nie wiedzieli jakie wkrótce przyjdą na nich nieszcześcia.

Jak zachowała się ludność ukraińska? Na Podzamczu, gdzie przed wojną było sporo komunistów, zorganizowano przybrane kwiatami bramy powitalne. Ludność ukraińska cieszyła się z przyłączenia Wołynia do Republiki Ukraińskiej i zabrania ziemi polskim „wyzyskiwaczom”. Jeszcze bardziej entuzjastycznie Sowietów witali Żydzi. W Dubnie obok ukwieconych bram, powitalne komitety żydowskie witały Armię Czerwoną chlebem i solą, organizując natychmiast milicję z czerwonymi opaskami, pomagającą w rozbieraniu polskich żołnierzy. Żydowscy koledzy z gimnazjum i z wyższych klas liceum tworzyli samorządnie administrację na miejsce polskiej. Również młodzież ukraińska uczestniczyła w tworzeniu milicji i likwidowaniu przejawów polskości na tym terenie.

W październiku rozpoczęto naukę w gimnazjum i liceum tworząc tzw. „diesiatiletkę”. Nas z drugiej klasy gimnazjum zapisano do siódmej lub ósmej klasy (tego już nie pamiętam) i rozpoczęła się nauka, na razie w języku polskim z dużym udziałem ukraińskiego i rosyjskiego. Równocześnie rozpoczęły się wywózki polskich urzędników, policjantów i wojskowych. W Dubnie, mieście garnizonowym (43 pp i 2 dak) ilość rodzin oficerskich była znacząca. Nagle okazywało się, że nasi koledzy i koleżanki z tych rodzin nie przychodzą do szkoły, bo zostali gdzieś wywiezieni lub umieszczeni w więzieniach.

Strach padł na młodych ludzi. Wszyscy zastanawiali się co z sobą zrobić. W naszej rodzinie obok mnie i mojej siostry Danusi był też mój, o rok młodszy, brat cioteczny Henryk Adamowski i jeszcze jego o kilka lat młodszy brat Zbyszek Adamowski. Późną jesienią (grudzień 1939 roku) postanowiliśmy z Henrykiem Adamowskim uciec z „sowieckiego raju” do Generalnego Gubernatorstwa.¹⁾ Rodziny nasze nic o tym nie wiedziały, a my w grudniowy śnieżny dzień ruszyliśmy na zachód. Zmieniając środki lokomocji (ruskie ciężarówki, częściowo pociąg), dotarliśmy do strefy nadgranicznej w okolicy Rawy Ruskiej. Celem naszym była moja rodzina w Udryczach i babcia Malinowska mieszkająca w Ursusie pod Warszawą.

Do strefy nadgranicznej dotarliśmy, udając „bieżeńców” z centralnej Polski. Tu jednak nie udało nam się przejść przez granicę i zostaliśmy zatrzymani przez straż graniczną i poddani szczegółowym przesłuchaniom: gdzie mamy rodzinę w Polsce, jak się nazywają i gdzie chodziliśmy do szkoły. Po kilkunastu dniach zebrano kilkudziesięciu takich jak my delikwentów, w tym całe rodziny z małymi dziećmi i przepędzono nas przez granicę. W taki oto sposób znaleźliśmy się w Generalnym Gubernatorstwie. Ja dostałem się do rodziny ojca we wsi Udrycze, a mój brat cioteczny pojechał do Warszawy.

Ciężka zima 1940 roku zasypała ziemię zamojską śniegiem którego grubość dochodziła na szosie Lublin–Zamość do 2 metrów. Ruch samochodów niemieckich został całkowicie

¹⁾ Nazwa nadana części Polski przez okupacyjne władze niemieckie.



Zamojski notariusz
Zygmunt Pomarański
„Brzózka”, na którego ręce
autor złożył przysięgę
w lutym 1940 r. [3]



Zofia Bakuniak
„Bronka”. [3]



Adela Bakuniak-Ostowicz „Addis Abeba”,
działaczka konspiracyjna, więzień gestapo. [14]

sparaliżowany. Niemcy wyganiaли wszystkich okolicznych mieszkańców do odśnieżania głównych szlaków komunikacyjnych. 17-letni chłopak nadawał się dobrze do tej roboty, tak więc sołtys wyznaczał mnie do odśnieżania dróg. Nie narzekałem specjalnie na ten obowiązek, bo rodzina moja przyjęła mnie zyczliwie i starała się pomóc „Wołyniakowi” rzuconemu tu przez los.

Najserdeczniej przyjęła mnie rodzina Pawła Bakuniaka. Byli tam dwaj dorośli po wojsku synowie Stefan i Apoloniusz i dwie dorosłe, niezamężne córki Zofia i Ada. Rodzice ich, Paweł i Franciszka Bakuniakowie, byli zasłużonymi działaczami wspierającymi ruchy niepodległościowe w czasie I wojny światowej i organizujących życie polityczne w okresie międzywojennym. W czasie mojej obecności w tej rodzinie stałe do nich przychodzili młodzi ludzie, którzy zaczęli tworzyć zręby podziemnej działalności. Zarówno Stefan i Polek, a zwłaszcza obie córki – wykształcone działaczki kobiece, na wsi przyciągały młodzież, a także co bardziej patriotyczny wiejski element do tworzenia konspiracji. Pewnego lutowego dnia 1940 roku, kuzynka Ada Bakuniak, zabrała mnie do sań i zawiozła do Zamościa, do stojącej na ustroniu willi. Tam też po wstępnej



Autor (trzeci z prawej), w otoczeniu krewnych z rodziny Królikowskich z Tarczyc i Michłów z Udrzyc oraz Adela Bakuniak „Addis Abeba” (druga z lewej), 1941 r. [14]

rozmowie starszy sympatyczny pan przyjął ode mnie przysięgę oznajmując, że jestem od teraz członkiem Związku Walki Zbrojnej. Był to zamojski notariusz (rejent) Zygmunt Pomarański ps. „Brzózka”. Zapropomował żebym wybrał sobie pseudonim i tak od tego czasu zostałem „Jeżem”.

Na Zamojszczyźnie, przy życzliwości całej rodziny Bakuniaków (bardzo tam licznych), spędziłem półtora roku jako pisarz w młynie w Udrzyczach, a następnie robotnik w klinkierni w Izbicy. Czasem powierzano mi zadania konspiracyjne takie jak: kolportaż gazetek, zbiórki wojskowe w ustronnych leśnych ostępach, ale w tym czasie nie było jeszcze wielkich, konspiracyjnych wyczynów. Wszyscy przygotowywali nas do walki zbrojnej, która miała nadejść w niedalekiej przyszłości.

Wczesnym latem 1941 roku, Niemcy wyznaczali we wsiach zamojskich podwoły (konie, specjalnie przygotowane wozy taborowe i woźniców do powożenia). Sołtysi wyznaczali gospodarzy którzy musieli przygotować pojazdy, a także ludzi do powożenia. Tak oto sołtys wyznaczył mnie (wśród wielu innych) na takiego woźnicę. W czerwcu 1941 roku wozy taborowe zostały załadowane amunicją i ruszyły za frontem na wschód, a ja razem z nimi, z nadzieją, że zbliżam się do mojej rodziny, Mamy i siostry. Front szybko posuwał się do przodu aż gdzieś w okolicy Korostenia czołgi sowieckie zaatakowały tabory niemieckie i rozproszyły je. Korzystając z zamieszania stałem się ponownie „bieżącym”, który wraca do rodziny w Dubnie.

Mój powrót do Dubna zaskoczył wszystkich. Na terenie Ziukowa było lotnisko, a rodziny kolonistów zostały przesiedlone na Jastrzębicę, osadę wojskową, z której osadników wywieziono w lutym 1940 roku na Sybir. W domach po osadnikach zasiedlano



Autor oraz Zofia Bakuniak „Bronka” (w środku), działaczka konspiracyjna w Zamościu i Hrubieszowie (WSK). Wieś Udrycze, pow. Zamość, 1941 r. [14]

po dwie rodziny. W tym domu, w którym była moja Mama z siostrą mieszkali również Orłowscy nasi sąsiedzi z Ziukowa. Po moim powrocie zapanowała wielka radość, opowiadaniom nie było końca. Wszystkie rodziny szykowały się do wywózki na Syberię, stąd pełne wory sucharów, mąki, wędzonej słoniny oraz spakowane ubrania i pościel czekały na sygnał do wywózki. Szczęśliwie do tego nie doszło, ale nastąpiły masowe mordy uwięzionych Polaków. NKWD w 1941 roku działała energicznie wyłapując „wrogów ludu”. Znaczącą część tej kategorii stanowili Polacy, którzy albo zostali wywiezieni na Sybir lub osadzono ich w więzieniach, w oczekiwaniu na kolejną wywózkę lub tak zwany „sąd” na miejscu.

W Dubnie na Surmiczach, nad Ikwą zostało wybudowane przed wojną nowe więzienie. W 1941 roku zostało ono kompletnie zapelnione, podobnie zresztą jak więzienia w Łucku, Równem, Włodzimierzu, Kowlu i innych miejscowościach. Przed samym wejściem Niemców na teren Dubna, NKWD otrzymało rozkaz likwidacji więźniów. Uwięzionych rozstrzelano w celach, na „spacerniku” i w lochach więziennych. Zginęło wielu Polaków uznanych przez NKWD za „wrogów ludu”.

Na Jastrzębicy dowiedziałem się, że wszyscy osadnicy wojskowi, w tym z osady Wola Piłsudskiego w lutym 1940 roku, często tak jak stali, bo enkawudyści dali im tylko kilkadziesiąt minut na spakowanie rzeczy, zostali załadowani na podwozy podstawione przez „sielradę”²⁾, wywiezieni na stację kolejową w Radziwiłłowie i załadowani do bydłowych wagonów. Zima 1940 roku była wyjątkowo mroźna, sam ją odczułem przechodząc przez granicę do Generalnego Gubernatorstwa. I w takich warunkach, nieszczęśników nie

²⁾ Sołectwo. Po ukraińsku sielskaja rada, w skrócie „sielrada”.

przygotowanych do kilkutygodniowej ciężkiej drogi wieziono, wyrzucając po drodze zamrożone trupy dzieci i co słabszych uczestników wywózki.

Zachodzi pytanie dlaczego moja rodzina nie została wywieziona? Otóż „sowiecka własć” skrupulatnie wypełniała ustalenia NKWD. W pierwszej kolejności mieli być wywiezieni najwięksi wrogowie władzy sowieckiej. Któż to był? Osadnicy wojskowi – byli żołnierze Wojska Polskiego, którzy w zwycięskich bitwach przepędzili bolszewików z polskiej ziemi w wojnie 1920 roku. Policjanci, służba leśna i administracja państwowa. Tymczasem nasze gospodarstwo w osadzie Wola Piłsudskiego było we władaniu dzierżawcy, który nie kwalifikował się do wywózki, a właściciele gdzieś z tego terenu znikli. I tylko ci osadnicy się uratowali od wywózki, którzy tego dnia nie nocowali w swoich domach. Mojej rodziny szczęśliwie tam nie było.

Często rozmawiając z moimi kolegami i przyjaciółmi z osady, którzy są rozproszeni po całym świecie, stwierdzamy, że wywózka ich z osady Wola Piłsudskiego była „szczęściem w nieszczęściu”. Większość z nich przeżyła Syberię, wojnę w armiach Andersa i Berlinga i powrócili do kraju lub osiedlili się w Anglii, USA, Australii, Południowej Afryce i innych krajach. Nie byłoby tak gdyby jakimś cudem dotrwali do 1943 roku w osadzie. Nikt by nie ocalał z pogromu, który planowała Ukraińska Powstańcza Armia i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. 30 osadników wojskowych wśród żywiołu ukraińskiego, a do najbliższej wsi polskiej 15-20 km. Kto mógł się ocalić?

Na Wołyniu rozpoczął się dla mnie nowy rozdział życia – musiałem przejąć obowiązki gospodarza. Dom na Jastrzębicy i kawałek pola, które trzeba było uprawiać, żeby zgromadzić żywność dla siebie i dla okupanta niemieckiego, który bezlitośnie ścigał kontyngenty. Obok tego, burzliwie zaczęła się rozwijać konspiracja. Z Generalnego Gubernatorstwa przybył do Dubna, ukrywający się przed Niemcami ppor. Józef Malinowski, brat mojej Mamy i ciotki Sabiny Adamowskiej. Środowisko dubieńskich wojskowych było starannie oczyszczone przez Sowietów z zamieszkujących tam oficerów. Na miejscu pozostali tylko podoficerowie zawodowi, którzy dopiero w przyszłości mieli być przesiedleni na „niehumanitarną ziemię”. Szybko powstająca konspiracja i kolejne „wsypy” spowodowane donosami miejscowych nacjonalistów ukraińskich, postawiły Józefa Malinowskiego ps. „Ćwik” na czoło konspiracji i organizatora oddziału partyzanckiego, który powstawał (przy pomocy samoobrony) w Pańskiej Dolinie.

Wiosną 1943 roku po przejściu milicji ukraińskiej ze służby niemieckiej do UPA rozpoczęły się masowe mordy Polaków na Wołyniu. W maju i czerwcu wokół Dubna płonęły polskie wsie, a ich ludność była bezlitośnie mordowana. Rozpoczęły się ucieczki polskich rodzin do miast w których stały niemieckie lub węgierskie garnizony. Domy Polaków w miastach zapełniały się uciekinierami. My również przyjęliśmy do naszego domu rodziny Twardoszków i Krotkiewskich wraz z małymi dziećmi.

Napływ Polaków do miast, w tym znaczna ilość młodych ludzi, spowodował konieczność ujęcia tej grupy w pewne ramy organizacyjne. Dubieńska organizacja Armii Krajowej zdecydowała, że młodzi ludzie mogą wstępować do policji pomocniczej (Selbstschutz polizei), której zadaniem było ochranianie ludności polskiej przed atakami UPA. Oddział takiej policji składający się w większości z zaprzysiężonych członków organizacji AK

powstał w maju i czerwcu 1943 roku. Dowódcą, obok dowódców niemieckich został plut. podch. Wojska Polskiego – Adolf Sadowski. Oddział liczył ponad 100 policjantów i brał udział w kilku akcjach przeciwko nacjonalistom ukraińskim (Bortnica, Sudobicze, Turkowicze, Witosówka). Z polecenia konspiracji znalazłem się też w tym oddziale policyjnym, zostałem uzbrojony w długą broń (karabin) i uczestniczyłem w niektórych akcjach odwetowych. Oddział policji pomocniczej w Dubnie został zlikwidowany na skutek jego infiltracji przez wywiad niemiecki i odkryciu zamiarów wyprowadzenia polskiej policji do partyzantki. Niemcy zlikwidowali ten oddział wywołując większość jego członków na roboty do Prus Wschodnich. Uratowali się tylko ci, którzy uciekli z transportu lub byli nieobecni w oddziale podczas dokonywania wywózki, co udało się również i mnie. Dezercja z policji pomocniczej oraz stałe interesowanie się administracji niemieckiej zarówno „Ćwikiem” jak i moją osobą spowodowało w końcu nasze przejście na placówkę samoobrony w Pańskiej Dolinie do organizującego się tam oddziału partyzanckiego.



Danuta Bakuniak-Białachowska „Dzika”, siostra autora, łączniczka konspiracyjna w Dubnie. [14]

Po masowych mordach ludności polskiej w maju i czerwcu 1943 roku, nasz dom na Jastrzębicy, a później w Dubnie, stał się ośrodkiem działań konspiracyjnych. Wszyscy domownicy łącznie z obiema starszymi paniami moją Mamą i ciotką Sabiną Adamowską ps. „Ciotka” włączeni zostali do pracy konspiracyjnej. Częstymi gośćmi byli ppor. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki, jego żona „Grażyna”, „Baśka” Stanisława Kulczycka czy kpt. „Hruba” Jan Józefczak. Organizowaliśmy zakupy broni od Węgrów za pieniądze uzyskiwane ze sprzedaży mąki z młyna, w którym jako technik młynarski pracował „Ćwik”. Transportem tej broni do Pańskiej Doliny zajmowali się: Jurek Kozłowski ps. „Borys”, Romek Kucharski ps. „Wrzos” i inni młodzi ludzie. Działalność konspiracyjna³⁾ mojej siostry Danusi ps. „Dzika”, łączniczki z Łuckiem i Równem, musiał zwrócić uwagę Ukraińców na mieszkańców tego domu. W sierpniu 1943

roku „Ćwik” i ja, śledzeni przez policjantów ukraińskich (w tym synów mojego nauczyciela w szkole powszechnej – Burki), musieliśmy przenieść się do organizowanego oddziału „Łuna” w Pańskiej Dolinie.

Życie na placówce samoobrony w Pańskiej Dolinie upływało na dozbrajaniu i szkoleniu młodzieży, często nie mającej żadnego doświadczenia wojskowego i konspiracyjnego. Do naszych zadań należało też wyżywienie zgromadzonej na placówce ludności, stąd częste wyprawy „bambioszki” na wsie ukraińskie. Wypadki te miały nie tylko znaczenie ekonomiczne, ale również psychologiczne. Oddziały UPA atakujące często samoobronę wiedziały, że w pobliżu jest taka miejscowość, w której ludność polska nie tylko jest przygo-

³⁾ Danuta Białachowska z d. Bakuniak ps. „Dzika”, *Wspomnienia z lat wojny* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(66)/2000 r., s. 67-78 i nr 4(68)/2000 r., s. 3-12.



Przysięga oddziału partyzanckiego „Łuna” w rejonie Hynina koło Przebraża, wrzesień 1943 r.
 Stoją od lewej por. Jan Rerutko „Drzazga” i kpr. Józef Kuczyński „Orzeł”, szef oddziału.
 Przysięgę składa Marian Janczewski. [11]

towana do obrony ale także do odwetu. Na temat Pańskiej Doliny wśród wysoko postawionych dowódców UPA, m.in. M. Skorupskiego można odczytać taką opinię: *Po godzinie zaciętej walki nam było jasno, że bez artylerii nie potrafimy wziąć Polaków. Dobrze uzbrojona i fachowa obrona wskazywały, że Pańska Dolina była „twierdzą”*.⁴⁾ To wywierało określony wpływ na poczynania UPA. Napady na placówkę samoobrony nie przynosiły powodzenia i placówka dotrwała do przyścia Armii Czerwonej zimą 1944 roku.

Pod koniec jesieni oddział „Łuna” został wydzielony z załogi placówki i przygotowywał się do akcji „Burza”. Nie wiedzieliśmy, że tak to się nazywa. Dla nas bliższy był termin „koncentracja”. Jej pierwszym etapem było przybycie pod dowództwem „Olgierda” oddziału „Łuna” z Przebraża. Dotychczas oddzielne zespoły zaczęły tworzyć wojsko. Powstały drużyny, plutony i kompania licząca około 180 żołnierzy, wyposażona w zwiad konny, tabory i drużynę gospodarczą w której pracowali także Żydzi, odnalezieni w ziemiankach na terenie lasu w pobliżu Pańskiej Doliny. Tu także ponieśliśmy pierwszą stratę – zginął „Mewa” Wacław Wąsowicz.

20 grudnia 1943 roku ppor. „Olgierd” dowódca „Łuny”, otrzymał rozkaz wymarszu na koncentrację do Kupiczowa leżącego w pobliżu Kowla. Trasa prowadziła przez tereny bardzo trudne, trzeba było sforsować rzekę Styr oraz przejść przez tereny całkowicie opanowane przez UPA. Nad Styrem zostali wzięci do niewoli trzej „wojacy” UPA, do czego walenie przyczynił się najmłodszy żołnierz „Łuny” – „Zbych” Zbigniew Janczewski. Wśród wojaków pchor. „Gabriel” Karol Biernat rozpoznał „atamana” z Torczyna.

Marsz na koncentrację trwał do 24 grudnia 1943 roku. W czasie marszu, we wsi Witonierz, doszło do starcia z placówką UPA i w walce straciliśmy czterech naszych

⁴⁾ Wiktor Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA*, s. 456.

żołnierzy: „Wilgę” Zdzisława Maciechowskiego, „Lamparta” Ryszarda Sykulę, „Zawieję” Witolda Zakrzewskiego i „Znicza” Władysława Sawickiego. Ciała zabitych przewieźliśmy do Zasmuk gdzie z honorami zostali pochowani. Na postoju w Dąbrówce, zamknięci w piwnicy na ziemniaki trzej „wojacy” UPA popełnili samobójstwo. Na powitanie „Łuny” wyszedł z Kupiczowa oddział „Jastrzębia”, który odprowadził nas na miejsce koncentracji. Przemarsz oddziału „Łuna” został wspaniale opisany przez „Wrzosa” Romana Kucharskiego w książce pt. „Krwawa Łuna”. W wigilię Bożego Narodzenia oddział dotarł do Kupiczowa – osiedla zamieszkałego głównie przez Czechów, życzliwie nastawionych do polskiej partyzantki. Na miejscu w Kupiczowie i Zasmukach stacjonowały już oddziały partyzanckie por. „Sokoła” Michała Fijałki i por. „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego.

W tworzącym się oddziale „Łuna” przydzielono mnie do zwiadu konnego. Moim bezpośrednim przełożonym był plut. „Kruk” Stanisław Wąsowicz. Niestety okoliczności tak się ułożyły, że zwiad konny musiał być wkrótce spieszony, ponieważ nie można było koni przeprowadzić przez rzekę Styr. Pozostawiłem więc na brzegu rzeki mego konia i do końca partyzanckiej epopei, jako starszy strzelec, a później jako kapral, poruszałem się na własnych nogach. Dostałem przydział do plutonu „Wuika” Wacława Karasińskiego – skromnego człowieka, ale sprawnie dowodzącego powierzonym mu plutonem. Pluton składał się głównie z młodzieży pochodzącej z Dubna, Pańskiej Doliny, Młynowa i okolicy. Pozostałymi dwoma plutonami które przysły z Przebraża dowodzili podchorążowie „Nałęcz” Wacław Korzeniowski, i „Gabriel” Karol Biernat.

Pierwszym, ważniejszym zadaniem jakie „Łuna” otrzymała (obok obrony Kupiczowa przed atakami nacjonalistów ukraińskich, jako kompania, a następnie batalion dyspozycyjny) był wybór miejsca na zrzutowisko. W tym celu oddział częściowo wyposażony w zaprzęgi konne miał dotrzeć do wsi Kraki, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od miejsca dotychczasowego postoju. Nazwa Kraki upowszechniła się wśród nas, chociaż wykazana na mapach nazwa tej wsi brzmi Krat’. Marsz trwał całą noc w warunkach ciężkiej mroźnej zimy. Przed południem 11 stycznia dotarliśmy do miejsca przeznaczenia tj. do drewnianej parterowej szkoły zlokalizowanej na uboczu wsi. Jak nas poinformowano, miejscowa placówka Armii Krajowej miała zadanie zapewnić bezpieczeństwo zmęczonym żołnierzom „Łuny”. Dowództwo w osobach ppor. „Olgierda” i jego zastępcy „Ćwika” udało się na spotkanie z dowódcą miejscowej placówki.

Szkoła, miejsce naszego postoju, zlokalizowana była w pobliżu lasu, 200-300 m na skraju wsi, na zapleczu stała drewniana szopa, a na podwórzu była studnia z kołowrotem, z której żołnierze czerpali wodę do mycia i gotowania. Żołnierze „Łuny” rozlokowali się w klasach na słomie. Część oddziału już spała po ciężkiej drodze. Drużyna, w której byliśmy z moim przyjacielem z Dubna, „Czajką” Bronisławem Bacholtzem również przygotowała się do snu. Wyszedłem jeszcze z menażką po wodę do studni a wracając do klasy zobaczyłem w odległości 200 metrów nadejeżdżające sanie z uzbrojonymi ludźmi, którzy zeskakują z nich i zajmują stanowiska ogniowe. Na mój alarm kilku kolegów wyskoczyło ze szkoły, ale niestety kule przebijały drewniane ściany i raniły lub zabijały obecnych w szkole żołnierzy. „Czajka” chwycił swój wymontowany z czołgu karabin maszynowy

i razem ze mną ustawił się za węglem szkoły. Rozpoczęliśmy ostrzeliwanie przedpola. Karabin maszynowy Bronka Bacholtza nagle zamilkł, a on sam osunął się na śnieg, trafiony kilka razy w głowę. Wziąłem jego broń i kontynuowałem ostrzał przedpola. Wkrótce po kilku powtarzanych atakach odparliśmy napastników. Jeszcze tego samego dnia opuściliśmy Kraki, wioząc ze sobą 4 zabitych i rannych kolegów. Zabici zostali: „Czajka” Bronisław Bacholtz, plut. „Sęp” Stanisław Dzwonnik, „Trefny” Zenon Rubinsztajn i „Łoza” Jan Sawicki.

Drugim poważnym momentem mojego „wojowania” był udział w akcji o poszerzenie bazy dla stacjonującej pod Kowlem i organizującej się 27. Dywizji Piechoty AK. 29 lutego 1944 roku trzy bataliony „Łuna”, „Gzyms”, i „Trzask” pod dowództwem mjr. „Pogroma” Stanisława Piaszczyńskiego wzięły udział w akcji zdobywania umocnionej bazy UPA we wsi Oździutycze. Dojście nocą przez lasy na stanowiska wyjściowe batalionów nie było jednak tak skoordynowane, by atak mógł rozpocząć się jeszcze nocą. Głęboki śnieg i przy tym dobra widoczność nie pozwoliła na zaskoczenie nieprzyjaciela. Bataliony uderzały w różnym czasie z tym, że „Łuna” osiągnęła najbliższy kontakt z nieprzyjacielem docierając na odległość zaledwie kilkudziesięciu metrów do broniących się w murowanych budynkach, (w tym w wysokim młynie), oddziałów UPA. Na dodatek nadleciały niemieckie samoloty i zaatakowały nasze oddziały obrzucając je granatami i ostrzeliwując z karabinów maszynowych. W tej sytuacji musieliśmy się wycofać tracąc z szeregów „Łuny” żołnierzy – 6 zabitych i 27 rannych, w tym zastępcę dowódcy batalionu ppor. „Ćwika” Józefa Malinowskiego (strzaskane kości przedramienia prawej ręki) i dowódcę 1. kompanii ppor. „Nałęcz” Wacława Korzeniowskiego, który miał przestrzeloną wątrobę. Wycofanie się żołnierzy spod ognia umożliwiło podpalenie kilkudziesięciu chat i stodół. Pod osłoną dymu wynosiliśmy rannych i zabitych. Powrót do bazy był tym razem tragiczny.

Ze wschodu nadchodził front niemiecko-sowiecki. Nasza dywizja była zobowiązana rozkazem Naczelnego Wodza do demonstrowania naszej obecności nadchodzącej Armii Czerwonej. W konkretnym przypadku było to współdziałanie z frontowymi oddziałami sowieckimi w zdobywaniu Włodzimierza Wołyńskiego. Batalion I /24 pp po stratach w Oździutyczach otrzymał nową nazwę „Krwawa Łuna” i został włączony do zgrupowania włodzimierskiego pod kryptonimem „Osnowa”, dowodzonego przez kpt. „Gardę” Kazimierza Rzaniaka. W kwietniu nasz atak na Włodzimierz Wołyński z 56. Pułkiem Kawalerii Gwardii, z 14. Dywizji Kawalerii Gwardii, dowodzonego przez mjr. Fomina poparty dywizjonami artylerii nie powiódł się. Po tym ataku 56. p.kaw.gw. został wycofany za Turie. Wyszorowane przed front oddziały sowieckie, w tym również 54. Pułk Kawalerii Gwardii dowodzony przez płk. Kobylańskiego, zostały w okrążeniu niemieckim razem z 27. WDP AK, broniąc południowej flanki okrążonej dywizji w rejonie Pisarzowej Woli i Zabłocia.

18 kwietnia 1944 roku, I/24 pp wraz z II/23 pp, toczyły ciężkie walki broniąc grobli przecinającej bagna w rejonie Pisarzowej Woli. Walczyły z czołgami, które pchały się groblą chcąc sforsować otaczające ją bagna. Piechota niemiecka usiłowała przejść przez bagna aby zaatakować linie obronne. W pewnym momencie nadleciała eskadra

kilkunastu samolotów, które wyrzuciły nad naszymi stanowiskami walizki z bombami przeciwpiechotnymi, otwierającymi się nad ziemią i gęsto rozrywającymi się na stanowiskach piechoty. Oba bataliony miały masę zabitych i rannych. Samoloty po zrzuconiu bomb utworzyły diabelski młyn nad stanowiskami okopanych żołnierzy i ostrzeliwały ukrytych w płytkich zagłębieniach partyzantów. W międzyczasie piechota niemiecka sforsowała bagna i część ich żołnierzy znalazła się na suchym gruncie. Samoloty odleciały, a nasze stanowiska były zasypywane ogniem z karabinów maszynowych, pociskami z armat czołgowych i granatników. Po odlocie samolotów część żołnierzy podniosła głowy i musiała natychmiast otworzyć ogień do nadbiegających z bagien Niemców. Jeszcze raz udało się odeprzeć Niemców, ale obronę Piszczowej Woli obydwa bataliony okupiły ciężkimi stratami w postaci zabitych i rannych.

O zmierzchu dowiedzieliśmy się o śmierci dowódcy Dywizji ppłk. dypl. „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego i o czasowym przejęciu dowództwa przez mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego. Nadszedł również rozkaz o przebijaniu się Dywizji na północ przez tory kolejowe Chełm–Kowel, od których jesteśmy oddaleni około 40-50 km. Nocowaliśmy w pobliskiej wsi, a 19 kwietnia rano zaczęliśmy formować kolumnę marszową. I/24 pp stanowi straż tylną Dywizji. Za nami maszerowali żołnierze sowieccy, spieszone i zdziśiatkowane 54. Pułk Kawalerii Gwardii. Noc z 19 na 20 kwietnia była makabryczna. Kompletna ciemność, żołnierze powiązani sznurkami, z umieszczonymi za kołnierzami świecącymi próchnami, posuwali się gęsiego, starając zachować kompletną ciszę. Następnej nocy przez tory przeszły cztery bataliony zgrupowania kowelskiego „Gromada” i batalion „Gzymśa”, będący w dyspozycji dowódcy Dywizji. Trzy bataliony „Osnowy”, część batalionu II/50 pp pod dowództwem por. „Jastrzębia”, pozostała w okrążeniu po zablokowaniu torów przez pociąg pancerny. Mieliśmy się przebijać następnej nocy. Dzień 21 kwietnia wykorzystaliśmy na podejście w pobliże linii kolejowej, gdyż nocą mieliśmy ponowić atak. I/23 pp pod dowództwem por. „Zająca” Zygmunta Górki-Grabowskiego i ppor. „Piotrusia Małego”, usiłował uformować kolumnę i uderzyć ponownie na okopanych na torach Niemców. Byłem w grupie żołnierzy z dowódcą plutonu „Wuika” oddalonej od torów kilka kilometrów. Podeszliśmy do zbawczych torów na odległość około kilometra, gdy nagle wybuchła szalona strzelanina broni maszynowej, teren przed torami oświetlony został rakietami, a od strony Lubomla woczyło się cielsko pociągu pancernego zięjącego ogniem. Części zgrupowania „Osnowa”, w tym prawie pełny batalion „Zająca”, część „Krwawej Łuny” i znikoma część batalionu „Lecha”, która znajdowała się bliżej torów, udało się przebić na północ. Reszta, zdeorganizowana, wycofała się na południe, szukając wyjścia z matni grupkami lub nawet pojedynczo. Ten fragment bitwy na torach zatarł mi się w pamięci i dzisiaj nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie czy zostałem zatrzymany w okrążeniu przez pociąg pancerny pierwszego, czy drugiego dnia. Natomiast jeszcze dzisiaj widzę ten pociąg w odległości kilkuset metrów od pozycji na której się znalazłem, wspólnie z innymi kolegami z batalionu.

Przedzieraliśmy się w większej grupie w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego. Teren ten nie był nam znany, nie mieliśmy mapy, odchodziliśmy od torów kryjąc się

w stogach siana i głodując, bo wieś wokół były spalone lub niebezpieczne ze względu na obecność tam Niemców lub Ukraińców. Posuwając się na południe straciliśmy kontakt z grupą (ja i „Szary-S” Stanisław Socha) i zostaliśmy aresztowani przez Niemców, a następnie odstawieni do więzienia we Włodzimierzu Wołyńskim, w którym tłumaczyliśmy Niemcom, że jesteśmy Ukraińcami wysiedlonymi ze wschodnich terenów Wołynia. Te argumenty zapewne zostały przyjęte, bo część więzienia Niemcy ewakuowali wraz z nami.

Z pobytu w więzieniu pamiętam taki obrazek: niemiecki oficer (zapewne z gestapo) chodził po celach z oficerem w polskim mundurze. Po bliższym przyjrzeniu się okazało się, że jest nim por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki, nasz dowódca batalionu „Krwawa Łuna”. Obserwowaliśmy przez okienka w drzwiach wędrówkę tej pary od celi do celi. Otworzyły się drzwi i do mojej celi – wszedł „Olgierd”, rozejrzał się i nie zdradził się, że nas, tzn. „Szarego-S” i mnie, zna. Po porozumiewawczym spojrzeniu (znałem go przecież doskonale, nie tylko z partyzantki, ale z częstych pobytów w Dubnie w naszym domu), obaj panowie wyszli. W wersji opisaney przez por. „Olgierda” spotkanie nastąpiło w momencie roznoszenia kawy po celach. Ja miałem być wspólnie z innym więźniem roznosi-cielem kawy. Jak się później okazało por. „Olgierd” po aresztowaniu został osadzony w więzieniu we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie podawał się za cichociemnego zrzuco- nego z samolotu na terenie działania 27. WDP AK. Być może, oprowadzanie go po więzieniu miało na celu ewentualne rozpoznanie członków Dywizji, tego nie wiem.

Pewnego poranka pod koniec maja 1944 roku wezwano mnie i „Szarego-S” do wyj- ścia. Poprowadzono nas do ciężarówki osłoniętej plandeką, w której było już kilkudziesięciu więźniów. Kilka takich wozów wojskowych pod ścisłą eskortą ruszyło na zachód. Przejechaliśmy przez Bug i przed wieczorem zatrzymaliśmy się w jakimś opuszczonym obozie, w którym baraki otoczone były kolczastym drutem. Byliśmy jego jedynymi miesz- kańcami. Służby wartowniczej jeszcze nie było lub nie rzucała się w oczy. W trakcie transportu zorientowaliśmy się, że jesteśmy w Rawie Ruskiej, a obóz to dawny lagier jeńców radzieckich. Z mojej wędrówki w 1939 roku przypomniało mi się, że jest to niedaleko Zamościa, gdzie byłem przed trzema laty. Natychmiast zmobilizowało to mnie do zorganizowania ucieczki. Niestety, „Szary-S” był absolutnie przeciwny temu pomysło- wi i wolał pozostać za drutami. Wczesnym rankiem następnego dnia pomógł mi przejść przez ogrodzenie i poczułem się znowu wolny. Ale co z tą wolnością zrobić?

Musiałem dostać się do Zamościa. Poszedłem w kierunku stacji kolejowej wzdłuż toru w kierunku na Zwierzyniec. Po pewnym czasie z kierunku Lwowa wolno nadje- chał pociąg towarowy, który przejeżdżał przez Rawę Ruską i wkrótce toczył się już wraz ze mną przez teren Puszczy Solskiej. Nie mogłem jednak dojechać do Zawady, gdyż zapewne na stacji węzłowej pociąg by się zatrzymał. Postanowiłem wcześniej się ewakuować, bo w Brodach w pobliżu Zwierzyńca mieszkał mój stryj – Ludwik Baku- niak. Na wirażu torów, przy zwolnionym biegu pociągu, wyskoczyłem z niego i pobieg- łem przez las. Nagle zostałem zatrzymany przez uzbrojony konny patrol, który chciał mnie legitymować. Całe szczęście, że mówili po polsku i byli partyzantami. Byłem bez dokumentów i mogłem powołać się tylko na rodzinę w okolicach Zamościa.

Zostałem odstawiony do sztabu 9. Pułku Piechoty AK stacjonującego w Puszczy Solskiej, w którym oficerowie przeprowadzili ze mną szczegółową rozmowę. Rozmowę prowadzili: dowódca OP-9 „Adam” Stanisław Prus i por. „Woyna” Adam Haniewicz, który w tym czasie był dowódcą kompanii sztabowej przy dowódcy pułku. Zdałem szczegółowy raport, że jestem żołnierzem 27. WDP AK i, że uciekłem z obozu w Rawie Ruskiej. Po bardzo życzliwej rozmowie i zapoznaniu oficerów 9 pp z sytuacją na Wołyniu oznajmiono mi, że Komendant Okręgu Lubelskiego rozkazał przejmować żołnierzy z Wołynia i wcielać ich w szeregi oddziałów AK Okręgu Lublin. Zostałem skierowany do kompanii sztabowej por. „Woyny”. Umundurowano mnie w angielskie rzutowe buty, spodnie i krótką kurteczkę o kroju angielskim, do tego świeża bielizna (2 zmiany) i kilka par skarpet. Jako kapral pełniący w 24 pp funkcję drużynowego, doświadczony żołnierz, zostałem wcielony do drużyny piatów – broni mającej na celu zwalczanie samochodów pancernych i czołgów z bliskiej odległości.

Przełom maja i czerwca nie zapowiadał grozy, która miała nadejść. Nasze miejsce postoju – obóz leśny z szałasami i ziemiankami zlokalizowany był w północno-zachodniej części Puszczy Solskiej w trójkącie Biłgoraj – Zwierzyniec – Górecko Kościelne. Kompania por. „Woyny” stacjonowała nad rzeką Studczek w pobliżu gajówki Za Oknem. Oddział liczył około 100 ludzi i był doskonale uzbrojony w steny, ręczne karabiny maszynowe i piaty. Poza tym por. „Woyna” dysponował radiostacją nadawczo-odbiorczą z agregatem spalinowym. W pobliżu stacjonowały oddziały „Wira” (około 130 ludzi), „Corda” (około 150 ludzi), szpital leśny obwodu biłgorajskiego oraz oddział ppor. „Topoli” Jana Kryka. Były tam również oddziały BCh i AL. Ogólne dowództwo nad żołnierzami Armii Krajowej sprawował mjr „Kalina” Edward Markiewicz.

W czerwcu 1944 roku Niemcy postanowili zlikwidować przed zbliżającym się frontem wszystkie oddziały partyzanckie działające na zapleczu frontu. Miało się to dokonać w operacji „Sturmwind I” (na Lasy Janowskie) i „Sturmwind II” (na Puszczę Solską). W połowie czerwca kończyła się operacja „Sturmwind I” i Niemcy przystąpili do okrążenia Puszczy Solskiej.⁵⁾ Mój blisko miesięczny pobyt w kompanii por. „Woyny” wiązał się z ćwiczeniami w użyciu piatów. Cały czas w obozie por. „Woyny” przebywał zamojski inspektor mjr „Kalina” Edward Markiewicz i jego zastępca „Miecz” Mieczysław Rakoczy. Obecny był również szef wywiadu „Rafał” Jan Grygiel. Według informacji „Rafała” od 20 czerwca zagrożenie Puszczy Solskiej stawało się coraz bardziej realne. Wojska niemieckie z Lasów Janowskich przemieszczały się na południe i zajmowały stanowiska wyjściowe do ataku na całą Puszczę Solską. Częste patrole z garnizonu mjr. „Kaliny” wychodziły na rozpoznanie sytuacji na obrzeżach puszczy. 22 czerwca, według relacji Jana Grygiela, do mjr. „Kaliny” zgłosili się oficerowie brygady im. Wandy Wasilewskiej z propozycją wspólnego przebijania się z okrążenia w kierunku Lasów Janowskich, z których Niemcy wycofali swoje wojska. Propozycja nie została przyjęta. 22 czerwca wczesnym rankiem zostaliśmy zaalarmowani obecnością wojsk niemieckich

⁵⁾ Szczegóły bitwy w Puszczy Solskiej opisał m.in. Jan Grygiel w książce pt. *„Związek Walki Zbrojnej Armii Krajowej w Obwodzie Zamojskim 1939-1944”*.

w pobliżu naszego obozu. Doszło do bezpośredniej walki, w której udział wzięli także partyzanci z oddziału im. Wandy Wasilewskiej.

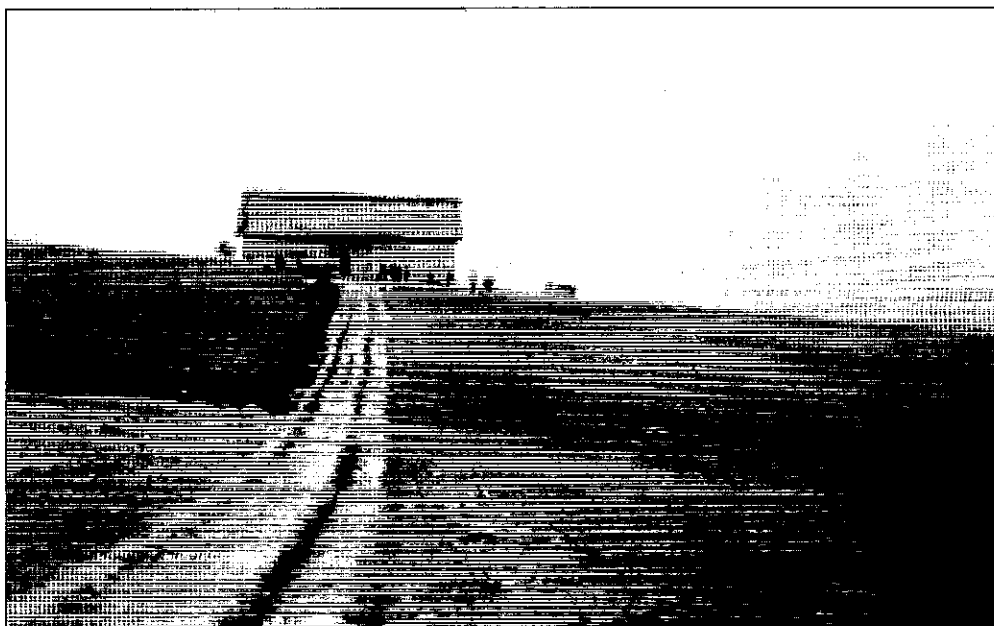
Po krótkiej walce i zatrzymaniu Niemców, kompania por. „Woyny” wraz z dowództwem otrzymała rozkaz przemieszczenia się do obozu por. „Wira”, a następnie ogólny wymarsz na kierunek Górecko Kościelne. Wieczorem kolumna dotarła do gajówki Karczmisko, gdzie oddziały rozłożyły się na nocleg. W czasie snu Niemcy ostrzelali granatnikami obóz, nie wyrządzając jednak większych strat. 23 czerwca otrzymaliśmy rozkaz wymarszu w kierunku rzeki Sopot. Po drodze doszło do spotkania z oddziałem partyzantki radzieckiej Prokopiuka, który zaproponował wspólne przebijanie się przez linię okrażenia, w którym znalazło się około 3,5 tysiąca partyzantów w tym około 1000 Polaków z AK i BCh.

Tymczasem Niemcy samochodami pancernymi wjechali do puszczy i przesuwali się za nami w bezpośredniej bliskości cofającego się wojska. Wydano rozkaz drużynie piatów zatrzymania posuwających się po piaszczystej drodze samochodów pancernych. Zajęliśmy stanowiska w zagajniku po obu stronach traktu i strzelaliśmy do samochodów pancernych z odległości kilkudziesięciu metrów. Jeden samochód został trafiony co dodało otuchy kompanii por. „Woyny”, która uderzyła na nacierających Niemców i zmusiła ich do wycofania się. Po tym incydencie Niemcy wzmocnili ostrzeliwanie ogniem artyleryjskim dolinę rzeki Sopot, nękając zmęczonych żołnierzy. W dowództwie powstała koncepcja przegrupowania całego zgrupowania na trudno dostępne bagna. W związku z powyższym zaczęto likwidować archiwum, szpital i tabor. Do kolumny wdarło się rozprzężenie, tym większe, że do wojska dotarła pogłoska o samobójstwie mjr. „Kaliny”.

W mojej pamięci ta noc pozostanie jako obraz posuwającego się w ciemności po bezdrożach puszczy wojska, podobnie jak w Lasach Mosurskich, w których o kierunku posuwania się decydował żołnierz idący przed tobą. Kolumna co chwilę zatrzymywała się, rwała się, a rozkazy przestały docierać do żołnierzy. Na domiar złego czoło kolumny weszło na pole minowe co spowodowało dodatkowe zamieszanie. Oddział rozbiegł się szukając odpowiednich kryjówek. Część żołnierzy wspięło się na potężne drzewa, głównie jodły, rosnące na tym terenie, inni natomiast szukali schronienia na bagnach, w wykrótach drzew i gęstych paprociach. Niemcy rankiem kilkakrotnie przechodzili gęstą tyralierą przez las szukając przy pomocy psów ukrytych w lesie partyzantów. Do tych, którzy schronili się na drzewach strzelano z broni maszynowej, niektórzy żołnierze nie spadali na ziemię, bo wcześniej przywiązali się pasami do pni. Mój towarzysz niedoli, miejscowy chłopak z którym obsługiwałem piata znalazł rozległe bagno zalane wodą, w którym można się było ukryć zanurzając się w wodzie. Chodzący na skraju wody Niemcy strzelali wprawdzie w kierunku bagna, ale psy nie chwytały tropu w wodzie i kolejne tyraliery omijały nas. Tak we dwóch przetrwaliśmy w tym bagnie przez trzy dni i trzy noce. Wyszliśmy z naszego schronienia dopiero wtedy, kiedy wszystko wokół nas się uspokoiło. On poszedł do swojej wsi leżącej na obrzeżu puszczy, a ja wyruszyłem na poszukiwanie życzliwych ludzi. Najpierw jednak musiałem doprowadzić do porządku swój mundur. Maszerowałem nocami kierując się na Zwierzyniec. W końcu dotarłem do stryja, Ludwika Bakuniaka w Brodach, niedużej kolonii na obrzeżu Puszczy Solskiej.

Podsumowując ten epizod wojenny mojego życia i porównując go z okrażeniem w Lasach Mosurskich, muszę oddać hołd dowódcom 27. WDP AK, którzy w ciężkich warunkach potrafili współdziałać z okrażonymi wojskami radzieckimi, szczególnie wtedy gdy Dywizji mogła grozić likwidacja. Pamiętam jak sowieckie działka skutecznie zniechęciły idąc do ataku niemieckie czołgi na grobli w Pisarzowej Woli, podczas gdy w Puszczy Solskiej takiego współdziałania zabrakło.

Te dwie wielkie bitwy Armii Krajowej w których brałem udział jakże różnie się skończyły. W Puszczy Solskiej według Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, zginęło około 240 żołnierzy AK i BCh czyli około 25%, w tym inspektor mjr „Kalina” oraz porucznicy: „Woyna”, „Cord”, „Watt”, „Topola”, „Totem”, „Kalif” i inni. W walkach obronnych w Lasach Mosurskich zginęło ponad 200 żołnierzy, w tym dowódca Dywizji – ppłk „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski, a z dowódców samodzielnych oddziałów – ppor. „Jarosław” Longin Dąbek-Dębicki. Stanowiło to około 3% stanu wyjściowego. Dowódcy którzy pozostali w okrażeniu z lepszym lub gorszym skutkiem usiłowali gromadzić wokół siebie rozbitków i przechodzić razem z nimi na teren Lubelszczyzny. W tym względzie największe osiągnięcie odnotował por. „Jastrząb” doprowadzając do 27. WDP AK na Lubelszczyznę większy oddział, niż ten, który z II/50 pp pozostał w okrażeniu. Ppor. „Głaz” Tadeusz Persz, wyszedł z okrażenia na ziemię zamojską przyprowadzając ze sobą kilkudziesięciu żołnierzy. Por. „Bogoria”, ppor. „Remus” i ppor. „Lech” przeszli przez Bug sami. Nawet por. „Olgierd” (zanim został aresztowany), gromadził wokół siebie żołnierzy „Krwawej Łuny” (według oświadczeń „Wrzosa” Romana Kucharskiego i innych), chociaż on sam pisze, że od oddziału odszedł do Włodzimierza zaraz po interwencji pociągu pancernego, tzn. zaraz po 21 kwietnia.



Stodoła w Tarzymiechach pełniąca funkcję kościoła w czasie wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny. Tu w 1943 r. odbył się ślub Adeli Bakuniak „Addis Abeby” z Leonem Ostowiczem. [14]

Puszcza Solska nie była końcem „mojego wojowania”. Z Brodów pociągiem przedostałem się do Izbicy, a następnie do Tarzymiech, do kuzynów Królikowskich u których mieszkalem w czasie pracy w klinkiarni (1940-1941). Tam dowiedziałem się o tragedii, jaką przeżyli Polacy na Zamojszczyźnie: wysiedlanie, odbieranie dzieci rodzicom, więzienie w obozach koncentracyjnych i bezwzględny tępieniu wszystkiego co polskie. Tu dowiedziałem się również, że moja „promotorka” przy składaniu przysięgi – Adela Bakuniak – wzięła ślub w 1943 r. z Leonem Ostowiczem. Uroczystość odbyła się w stodole w Tarzymiechach, zamienionej w tym czasie na kościół. Kuzyni, a zwłaszcza kuzynki, których było kilka, przyjęli mnie serdecznie i umożliwili dotarcie do następnego oddziału partyzanckiego, do Bończy, do por. „Ciąga” Józefa Śmiecha. Tam zastałem licznych moich kuzynów i braci stryjecznych z Udrycz, a mianowicie: „Eryka” Apoloniusza Bakuniaka, „Beczke” Wacława Bakuniaka, „Strzałę” Stefana Bakuniaka, „Wiąza” też Stefana Bakuniaka. Był to już lipiec, szybkim krokiem nadchodził front wschodni, oddział por. „Ciąga” zajęty był rozbieraniem cofających się mniejszych i większych oddziałów Wehrmachtu.

Wszyscy wyżej wymienieni z nazwiska Bakuniacy należeli do jednego plutonu, którego dowódcą był plut. „Strzala” Stefan Bakuniak. Była to barwna postać o nadzwyczajnej odwadze i przedsiębiorczości. O jednym zdarzeniu w wykonaniu „Strzały” pisze jego dowódca ppor. „Ciąg”:⁶⁾

Przed wymarszem na koncentrację szef zaopatrzenia „Strzala” pojechał taborowymi końmi do Wierzy, gdzie u miejscowego kowala miał je podkuć. W czasie wykonywania tej pracy nadszedł samochód z zamojskim gestapo, no i „Strzala” z furmanem wpadł w ich ręce. Został on natychmiast wywieziony do Zamościa i umieszczony w więzieniu. „Strzala” do niczego się nie przyznał i dzięki temu odstawiono go do lubelskiego zamku. W tym czasie, kiedy mój oddział znajdował się daleko pod Bilgorajem, na terenie gminy Stary Zamość nastąpiła wyspa i kilku żołnierzy z placówki „Urszuli” zostało aresztowanych. Niektórzy z nich nie wytrzymali tortur i coś niecoś „sypnęli”. Między innymi wymieniono nazwisko Stefana Bakuniaka „Strzały”. Gestapo zorientowało się, że jest on w ich rękach i nieszczęsnego „Strzałę” z Lublina przywieźli z powrotem do Zamościa na śledztwo. Wszystkich aresztowanych trzymali razem w więzieniu i przez pomyłkę umieścili razem w jednej celi. „Strzala” zaczął myśleć o możliwości ucieczki. Strażnikowi – Polakowi – podał kontakt na „Urszulę”, który wspólnie z „Bohunem” postanowił wydstać aresztowanych.

Z chwilą kiedy zjawilem się z powrotem na tym terenie, „Urszula” i „Bohun” przedłożyli mi swój plan działania. Polegał on na tym, aby przez zaufanego strażnika, Mostowicza, przeszuwarcować krótką broń i granaty dla „Strzały” i jego kolegów w celi. Ci w czasie apelu wieczornego mieli sterroryzować i obezwładnić przodownika, rozbroić załogę na wartowni, i pod osłoną nocy uciec z więzienia w kierunku stacji kolejowej, gdzie miało na nich oczekiwać moje ubezpieczenie wraz z furmankami. Plan ten całkowicie poparłem i natychmiast przystąpiliśmy do jego wykonania. „Strzala”, mając krótką broń i granaty, przy pomocy swoich kolegów z celi obezwładnił przodownika, a następnie błyskawicznie

⁶⁾ Józef Śmiech „Ciąg”, *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej*, s. 261.

opanował wartownię, zdobył klucze i wyprowadził wszystkich więźniów poza mury, gdzie czekałem na nich z oddziałem. Słabych i wycieńczonych umieściłem na furmankach i natychmiast zarządziłem szybki odskok. Po godzinie czasu gestapo i żandarmeria urządziły za nami pościg. Było to już jednak za późno, wymknęliśmy się szczęśliwie z ich paszczy. Ujęli tylko jednego, który mając chore serce na drodze zmarł i dostał się już nieżywy w ich ręce – był to leśniczy z Pańskiej Doliny. Do kolonii Wierzba dotarło około 13 więźniów – część z nich została w oddziale, a większość rozeszła się w swoje strony do rodzin.

Pod koniec lipca (być może, że było to 25 lipca) ukazał się rozkaz dowódcy 3 DP Legionów, „Dąbrowy” Adama Świtalskiego, o złożeniu broni w Zamościu w komendzie miasta oddziałom Armii Czerwonej. Batalion por. „Ciąga” wyruszył z miejsca postoju w kierunku Starego Zamościa i po dojściu do szosy Zamość–Lublin został otoczony przez żołnierzy Armii Czerwonej z rozkazem natychmiastowego złożenia broni. W rozmowach między dowódcą grupy Armii Czerwonej, a por. „Ciągiem” wystąpiłem w charakterze tłumacza. Po rozbrojeniu żołnierzy batalion por. „Ciąga” rozpuszczono do domów. Dotarł do nas rozkaz nr 5 dowódcy 9. Pułku Piechoty z 31 lipca 1944 roku, w którym dowódca pułku „Adam” Stanisław Prus napisał: *Na podstawie upoważnienia dowódcy 3 DP, awansuję tych wszystkich podoficerów o jeden stopień, którzy odbyli służbę w konspiracji w ciągu ostatnich dwóch lat, a nie byli awansowani w tym czasie, a stawili się na mobilizację do planu Burza.*⁷⁾ Zastanawiałem się później czy rozkaz ten mnie dotyczył (byłem cztery i pół roku w konspiracji), ponieważ w ciągu ostatnich dwóch lat, dwa razy byłem awansowany.

Wszystkie bitwy, bombardowania i okrażenia przeszedłem bez draśnięcia, dopiero przypadkowa kula dosięgła mnie po zakończeniu działań wojennych. Na tym mógłbym zakończyć rozdział mojego życia pod nazwą „Moje wojowanie”, gdyby nie fakt ciężkiego przypadkowego zranienia jakie nastąpiło tuż po rozbrojeniu. Kula z pistoletu wystrzelona przez nieuwważnego przyjaciela, strzaskala mi kość udową prawej nogi, co pociągnęło za sobą konieczność kilkumiesięcznego leczenia w szpitalu w Zamościu.

⁷⁾ Jan Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej Armii Krajowej w Obwodzie Zamojskim 1939-1944*, s. 457.

Pożar na Wołyniu i obronna reakcja Polaków (samoobrona)

Wypadki które rozegrały się na Wołyniu w końcu 1942 i w 1943 roku zostały wszechstronnie opisane w licznych wspomnieniowych publikacjach, naukowych opracowaniach i obszernych monografiach takich jak: praca Wiktora Poliszczuka „*Dowody zbrodni OUN-UPA*”, fundamentalne opracowanie Władysława i Ewy Siemaszków pt. „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*” oraz w serii referatów zawartych w tomach „*Polska-Ukraina: trudne pytania*” zamieszczonych tam wystąpieniach polskich i ukraińskich historyków, a także przez Władysława Filara w pracy pt. „*Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*”.

Moim zamierzeniem nie jest opisywanie dostatecznie udokumentowanych faktów, a rozważenie przyczyn tak łatwego i ostatecznego usunięcia żywiołu polskiego najpierw z Wołynia, a następnie z całych Kresów Wschodnich. Efektem tej eksterminacji są aktualnie szczątkowo zachowane na tych terenach i słabo zorganizowane grupy ludności polskiej. W roku 1943 na Wołyniu, a w roku 1944 na Podolu żywioł polski (jakże mocny w latach 1918-1920), przestał istnieć. Gdzie są przyczyny tego stanu rzeczy?

W moim mniemaniu jest co najmniej kilka ważnych przyczyn tego stanu. Zaczniemy od oficjalnej polskiej polityki w okresie międzywojennym. Niewątpliwym jest odmówienie ludności ukraińskiej samorządu przyznanego jej przez traktat pokojowy po II wojnie światowej oraz organizacji uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Te sztandarowe hasła nacjonalistów ukraińskich rozbudzały dążenia Ukraińców do własnego państwa „Samostijnej Ukrainy”. Dochodziły do tego względy ekonomiczne takie jak: nie udzielenie prawa nabywania państwowej ziemi, utrudnianie obsady urzędów publicznych obywatelom polskim narodowości ukraińskiej oraz wyraźna polonizacja tych terenów zwłaszcza po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tendencje te nasilały się po usunięciu wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego. Stanowiło to podstawę psychologicznego niezadowolenia Ukraińców żyjących na południowo-wschodnich rubieżach Polski.

Dochodziła do tego, jak w wielu krajach Europy, faszyzacja społeczeństw. Faszyzm w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, a także częściowo w innych krajach, nie wyłączając Polski, stworzył warunki do rozkwitu ukraińskiego nacjonalizmu, który przecież był jedną z odmian faszyzmu. Dwie potężne przyczyny: brak jakiegokolwiek samodzielności

ludności ukraińskiej i rodzący się faszyzm stopniowo musiał prowadzić do zwarcia. Nastąpiło ono w latach 1942-1944. Przedtem jednak powstały sprzyjające warunki dla rozkwitu nacjonalizmu ukraińskiego i osłabienia żywiołu polskiego.

Pierwsza okupacja sowiecka usunęła z kresów wschodnich polską inteligencję, kadrę wojskową, administracyjną i policyjną. Można by dopatrywać się również strat po stronie ukraińskiej, ale są one nieporównywalnie mniejsze. Mało tego, działalność nacjonalistów dyskretnie zmobilizowała ludność ukraińską do uczestniczenia we władzy radzieckiej a więc w samorządach, milicji, kolejnictwie i innych działach gospodarki i kultury. Umocnił się żywioł ukraiński zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Po stronie polskiej na placu boju pozostała ludność wiejska, proletariat miejski (słaby) i szczątkowe grupy inteligencji (zwłaszcza w oświacie).

Okupacja niemiecka, pomimo odmowy utworzenia samodzielnego państwa ukraińskiego, stworzyła doskonałe warunki do rozwoju ukraińskiej emancypacji. Policja całkowicie przeszła w ręce ukraińskie, władze administracji gminnej są również ukraińskie, a także szkolnictwo i duża część administracji powiatowej. We władaniu Polaków pozostały tylko nieliczne wyspy gospodarcze, które były chronione przez Niemców ze względu na ich przydatność ekonomiczną. Polacy nie byli usuwani z majątków ziemskich oraz średnich i małych przedsiębiorstw przemysłowych. Pod koniec 1942 roku obraz przedstawiał się następująco: po polskiej stronie rozproszony lud wiejski, jako wyspy i wysepki wśród masy ukraińskiej oraz szczątki polskiej inteligencji w miastach i miasteczkach.

Wiosną 1943 roku na rozkaz UPA odeszło do lasu około 5 tysięcy uzbrojonych, dobrze przygotowanych w ciągu kilku lat służby, wcześniej w milicji komunistycznej, następnie niemieckiej, funkcjonariuszy policji. Do lasu nie wyszli funkcjonariusze SD i Kripo narodowości ukraińskiej, którzy dalej pomagali Niemcom prześladować Polaków. Należy w tym miejscu podkreślić wielką sprawność konspiracji ukraińskiej, w wyniku której w jednym czasie z pełnym uzbrojeniem policjanci zasilili Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Wiemy z własnego doświadczenia jak trudno było wyprowadzić do partyzantki policję polską w służbie niemieckiej. W Dubnie skończyło się to wywózką do Prus Wschodnich całego 100-osobowego oddziału. Jedyne z Maciejowa udało się na początku 1944 roku wyprowadzić cały batalion „Hilfspolizei”, który zasilił 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK. Ale to było cały rok później. Po wyjściu policji ukraińskiej wiosną 1943 roku, dowódca UPA Roman Dymytro Klyczkiwski „Kłym Sawur”, dysponuje trzema grupami partyzanckimi po 6-8 tysięcy ludzi każda.⁸⁾ Obok centralnie dowodzonych ruchomych oddziałów zorganizowanych w pułki (zahony) i bataliony (kurenie), UPA ma do dyspozycji szeroko z nią współdziałające „Samooboronne Kuszczowi Widdily” (SKW) w sile drużyny lub plutonu zorganizowane w każdej miejscowości. Wiktor Poliszczuk ocenia, że: *formacja polityczna w postaci OUN Bandery doprowadziła do powstania 30-tysięcznej UPA, która prowadziła drobne potyczki z siłami administracji niemieckiej oraz z partyzantką radziecką, a głównym jej zadaniem była „depolonizacja” zachodniej Ukrainy.*⁹⁾ Co strona Polska mogła przeciwstawić w pierwszym półroczu 1943 roku takiej sile ukraińskiej?

⁸⁾ Grzegorz Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, s. 122.

⁹⁾ Wiktor Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN i UPA*, s. 372.

Słabe placówki samoobrony i kilkusetosobowy ruchomy oddział kpt. „Bomby” Władysława Kochońskiego działający na Zasluczu. W walkach obronnych nie udało się obronić Huty Stepańskiej. Ponadto przed wyjściem na koncentrację, kpt. „Bomba” został w grudniu 1943 roku porwany przez NKWD i wywieziony do Moskwy. Klęska oddziału i placówki samoobrony w Hucie Stepańskiej to wynik słabości Polaków. Siłą jaką ten oddział mógł przeciwstawić UPA była kilkakrotnie mniejsza od sił ukraińskich.

Ludność Polska po mordach wiosennych na terenie powiatów sarneńskiego i kostopolskiego, a następnie w powiatach dubieńskim, rówieńskim, łuckim, żolbunowskim i krzemienieckim, zaczęła tworzyć placówki samoobrony. Placówki te początkowo były bardzo słabe, bo nie dysponowały dostateczną ilością broni, zwłaszcza maszynowej. Na terenie Wołynia powstało około 100 takich placówek, ale do ponownego zajęcia Wołynia przez Sowieców dotrwało tylko kilkanaście. Jedną z nich była największa baza samoobrony w Przebrażu, pod osłoną której uratowano około 20 tysięcy zgromadzonych w niej Polaków. W powiecie dubieńskim samoobrona w Pańskiej Dolinie również odparła kilka napadów UPA i przetrwała do II okupacji sowieckiej. Dzięki pomocy konspiracji dubieńskiej, a zwłaszcza zakupom broni i amunicji przez Inspektorat Dubno od Węgrów, a także w nielicznych wypadkach od Niemców, placówka ta mogła skutecznie bronić się przed napadami UPA.

Placówki samoobrony powstawały jako reakcja na nasilające się mordy ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich. Samoobrona była wspierana przez władze konspiracyjne, które (zwłaszcza na początku) nie dysponowały dostateczną kadrą wojskową oraz zapasami broni. Samoobrony powstawały praktycznie z niczego. Początkowo społeczności wiejskie (zwłaszcza dużych wsi polskich), tworzyły system alarmowy. Wyznaczano warty uzbrojone w prymitywne narzędzia (siekiery, widły, czasem stary karabin), które dyżurując przez całą noc miały alarmować ludność o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Ludność natomiast była przygotowana do ewentualnej ucieczki do pobliskich lasów, lub kryła się w specjalnie przygotowanych schronach. W miarę narastania mordów i związaną z tym utratą kontyngentów, władze niemieckie zgodziły się na wydanie kilku (kilkunastu) karabinów dla wartowników. To pozwoliło ludności polskiej dobroić się przez zakup u Niemców, (a zwłaszcza Węgrów), dalszych karabinów, a także amunicji. Inspektorzy Armii Krajowej ze środków państwowych także finansowali zakup broni dla samoobrony. Ponadto odkopywano broń pozostawioną w czasie kampanii wrześniowej, a także broń pozostawioną przez Armię Czerwoną, wycofującą się z Wołynia w 1941 roku.

W okresie organizowania placówek samoobrony na Wołyniu, głównie w pierwszej połowie 1943 roku doszło do sporów kompetencyjnych między Okręgowym Delegatem Rządu, Kazimierzem Banachem a Komendantem Okręgu, płk. Kazimierzem Bąbińskim. Delegat rządu domagał się wzmocnienia samoobrony chłopskiej siłami organizujących się oddziałów partyzanckich oraz prowadził politykę poszukiwania zgody narodowej między ludnością polską i ukraińską, będącą kontynuacją polityki wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego.¹⁰⁾ Antagonizm kompetencyjny obu przedstawicieli

¹⁰⁾ Władysław Filar, *Wołyń w latach 1939-1944* [w:] *Przegląd Wschodni*, t. VI, z. 4, s. 833-836.

legalnych władz Rzeczypospolitej prowadził do sporów i przechwytywania inicjatywy w organizowaniu przez władze cywilne Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB) i angażowania do tej organizacji nielicznych oficerów, a realizację przez Komendanta Okręgu rozkazów Naczelnego Wodza, wcielających do Armii Krajowej wszystkich żołnierzy zdolnych do noszenia broni. Na te spory nakładały się ambicje polityczne, zwłaszcza Delegata Rządu, który jako działacz chłopski pragnął organizować swoje wojsko w ramach Batalionów Chłopskich. Spory te utrudniały sprawne prowadzenie prac konspiracyjnych i niewątpliwie wpłynęły na ilość zmobilizowanych do akcji „Burza” żołnierzy.

Spór był drastycznie widoczny w przypadku mobilizacji żołnierzy do zgrupowania „Osnowa”. Inspektorat w Łucku kierowany przez Leopolda Świkłę ps. „Adam”, pomagał przy organizacji największej na Wołyniu samoobrony w Przebrażu. Oficerowie inspektoratu często gościli w Przebrażu, szkolili ludzi w dywersji, finansowali zakup broni, przyczynili się do zorganizowania czterech dobrze uzbrojonych kompanii liczących łącznie około 700 żołnierzy. Ponadto z inicjatywy Inspektora „Adama” zorganizowany został oddział partyzancki „Łuna” dowodzony przez por. „Drzazgę” Jana Rerutkę, a po jego śmierci od 10 listopada 1943 roku, przez ppor. „Olgierda” Zygmunta Kulczyckiego. Oddział ten w sile jednej kompanii był zewnętrznym, lotnym, dobrze uzbrojonym wsparciem samoobrony na Przebrażu, w razie napadu UPA. W momencie mobilizacji w styczniu 1944 roku załoga wojskowa Przebraża nie stawiała się na miejscu koncentracji tj. w rejonie Zasmyki – Kupiczów. Władze cywilne samoobrony aresztowały komendanta samoobrony „Przebraże” i w ten sposób (zapewne) nie można było odtworzyć 24 pp w strukturze 3 batalionów. Sprawa podporządkowania wojska stała się przedmiotem ostrego sporu między Komendantem Okręgu płk. „Luboniem”, a kpt. „Adamem” Inspektorem Rejonowym, który nie mógł wyprowadzić na koncentrację żołnierzy z baz samoobrony w Inspektoracie Łuck.

Pomimo sporów kompetencyjnych między władzami cywilnymi i wojskowymi Podziemnego Państwa Polskiego na Wołyniu, pomimo opóźnień w sprawnej organizacji baz samoobrony i oddziałów partyzanckich, w czerwcu 1943 roku z Inspektoratów Łuck i Równe skierowano znaczną ilość kadry dowódczej do ośrodków wiejskich, celem wzmocnienia oporu ludności polskiej przed jej całkowitą eksterminacją. Miesiące maj, czerwiec, a zwłaszcza lipiec to szczyt mordów i pożarów na Wołyniu. Z tego widać, że wcześniejsza mobilizacja żywołu polskiego mogła w pewnej części przyczynić się do uratowania setek, a może tysięcy polskich istnień. Dopiero 19 lipca 1943 roku, Komendant Okręgu, wydał rozkaz podporządkowania Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa dowództwu wojskowemu. Od tego momentu rozpoczęto tworzenie oddziałów partyzanckich wspomagających samoobrony wiejskie. W pierwszej fazie powstało 9 oddziałów liczących od 80 do 500 ludzi.¹¹⁾ W meldunku Komendant Główny Armii Krajowej do Naczelnego Wodza podawał:

Rozkazem z 3. 05.43 L. 441/I zaakceptowałem zarządzenie, wydane przez ob. Lubonia i nakazałem opracowanie planu samoobrony wspólnie z Okr. Del. R.2. Sprawa komplikowała się o tyle, że ob. Linowski nie przebywał na terenie Okręgu Wołyńskiego stale,

¹¹⁾ Władysław Filar, *Wołyń w latach 1939-1944*, [w:] Przegląd Wschodni, t. VI, z. 4, s. 836.

ale miał swe stałe m.p. w Komendzie Głównej. Wobec niezwykle groźnej sytuacji, jaka wskutek tych wypadków zapanała na terenie Okręgu Wołyńskiego, Komenda Okręgu w czerwcu 1943 r. przystąpiła do reorganizacji sił i środków działania. Część sił Okręgu pozostała nadal w konspiracji w ośrodkach miejskich, natomiast znaczna część kadry dowódczej, wszystkie siły wiejskie i część miejskich skierowano do walki.

Samoobrony oparto na dwóch elementach:

- a) tworzenie silnych baz obronnych z kilkunastu wsi o dużych skupiskach ludności polskiej, obronę tych baz obejmują miejscowe oddziały z zastosowaniem umocnień, rowów strzeleckich i zasieków;*
- b) tworzenie silnych oddziałów partyzanckich, ruchliwych, współdziałających od zewnątrz z obroną baz.*

Do oddziałów partyzanckich werbowana jest także największa ilość zdolnych do noszenia broni mężczyzn, z drugiej strony dąży się jednocześnie do skupienia ludności polskiej w bazach obronnych koło kilku większych miast Okręgu Wołyńskiego, przeciwdziałając jej ucieczce do miast.¹²⁾

11 lipca 1943 roku w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim jednocześnie, UPA zaatakowała wraz z miejscową ludnością ukraińską 167 miejscowości wycinając w bestialski sposób ludność polską do najmniejszego, nawet dziecka. Należy tu „podziwiać sprawność wojaków UPA!” w sianiu terroru i mordowaniu Polaków wszędzie: w domach, schronach, kościołach w czasie nabożeństwa i w zbożach tych którzy uciekli spod siekiery. Za mordowaniem na rozkaz wszystkiego co było polskie, szła machina niszczycielska. Każdy dom, każda stodoła musiała być spalona, kościół w miarę możliwości spalony lub zniszczony, drzewa w sadzie wyrąbane, studnie w obejściach zatrute wrzucanymi do nich ciałami Polaków, a cały inwentarz żywy i zasoby w domach zrabowane. I nie był to spontaniczny bezmyślny czyn czerni. To było działanie zamierzone, dobrze zorganizowane, prowadzące do depolonizacji tych terenów w taki właśnie sposób, rozkazem wydanym przez miejscowych dowódców UPA.

Co społeczność polska do lipca 1943 roku mogła przeciwstawić tym barbarzyńskim poczynaniom? Tylko ucieczkę do miast, w których stały garnizony wojskowe niemieckie i węgierskie, wyjazd na roboty do Niemiec, ucieczkę na tereny zabużańskie, ucieczkę do partyzantów sowieckich, wstąpienie do organizowanej przez Niemców policji pomocniczej w skład której wchodziłi również Polacy. Były to sposoby bierne, z których skorzystali wszyscy ci którzy znaleźli się poza bazami samoobrony. W ciągu kilku miesięcy 1943 roku został definitywnie rozwiązany problem obecności ludności polskiej na Wołyniu. Po doświadczeniach tego roku nikt kto miał zdrowy rozsądek nie mógł i nie chciał pozostać tam gdzie „ogniem i mieczem” tępieno Polaków. Po tych doświadczeniach ludność polska nie stawiała oporu w powojennej, zarządzonej przez władze polskie i sowieckie, wymianie ludności.

Czy jednak to cała prawda? Gdzie były wówczas Podziemne Państwo Polskie i Polski Rząd w Londynie? Z całą pewnością można powiedzieć, że władze konspiracyjne po pierwsze działały z dużym opóźnieniem, po drugie miały ograniczone możliwości materialne.

¹²⁾ Armia Krajowa w Dokumentach, t. III, s. 127.

Lotne oddziały partyzanckie zaczęły powstawać dopiero w pierwszych miesiącach drugiej połowy 1943 roku a więc po eskalacji mordów. Większość żołnierzy tworzonych oddziałów to byli młodzi ludzie, którym zabito rodziców i spalono gospodarstwo. Przychodzili oni do powstających oddziałów i chętnie byli przyjmowani tylko wtedy, gdy przynosili ze sobą broń. Jedynie sowieckie oddziały przyjmowały Polaków bez broni. Ponadto brakowało dowódców, a nieliczni oficerowie rezerwy (głównie nauczyciele) i dobrze wyszkoleni oficerowie „Wachlarza”, stanowili krople w morzu potrzeb. Bez oficerów z Warszawy, trudno sobie wyobrazić organizację sprawnej konspiracji, a następnie wojska. Wielu młodych ludzi odeszło z baz samoobrony lub tworzących się oddziałów partyzanckich do miast i dalej na roboty do Niemiec lub za Bug, bo nie było broni. Ludność polska, zwłaszcza wiejska, już we wrześniu 1943 roku na Wołyniu poniosła całkowitą klęskę, pomimo przejawiania słabych odruchów samoobrony.

Po stronie ukraińskiej działała sprawnie konspiracja obejmująca praktycznie całą ludność. W każdej wsi były zorganizowane „Samooboronne Kuszczowi Widdiły” (SKW), a służba bezpieczeństwa podległa OUN, tępiła wszelkie objawy niesubordynacji, niszcząc wszystkich tych którzy mają wątpliwości czy OUN prowadzi słuszną politykę.

Doświadczenia uzyskane przy masowej likwidacji ludności żydowskiej, przenoszone były na ludność polską, a także na mieszane rodziny polsko-ukraińskie. Czy to znaczy, że wśród ludności ukraińskiej nie było „sprawiedliwych”? Nie, byli, ale niezwykle rzadko i to działali głównie w taki sposób, by nie narazić się na nieuniknioną karę. Zdarzały się poufne powiadomienia polskich sąsiadów przez Ukraińców o grożącym im niebezpieczeństwie, bardzo rzadko próby krótkotrwałego przechowywania lub wywiezienie w bezpieczne miejsce. Pomoc Polakom karana była śmiercią, podobnie jak śmiercią karano mieszane małżeństwa. Często wyrok na polskim małżonku (małżonce) musiał być wykonany przez partnera ukraińskiego. Na wschodnim i południowym Wołyniu, oprócz Przebraża, Pańskiej Doliny i niewielu innych samoobron oczyszczenie terenu z żywiołu polskiego było całkowite.

Pozostaje pytanie czy wszystkie narodowości tzw. „czużynci” poza ludnością ukraińską miały zostać wyeliminowane? Otóż nie. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów prowadziła w tym względzie selektywną politykę. Ludność żydowska została wyeliminowana, ze znaczącym udziałem policji ukraińskiej, w czasie likwidacji gett w 1942 roku. Nieliczni uciekinierzy żydowscy, którzy schronili się w lasach, żyli w ziemiankach w pobliżu osiedli polskich lub czeskich, bo ludność tych osiedli wspomagała ich żywnością. Szczególne warunki OUN zastosowała w stosunku do ludności czeskiej. W zasadzie Czesi na Wołyniu nie byli fizycznie likwidowani, a wsie i domostwa nie ulegały zniszczeniu. Wsie i kolonie czeskie dotrwały do zakończenia wojny i dopiero po wojnie zostali oni przesiedleni do Czechosłowacji.

W drugiej połowie 1943 roku, zwłaszcza w lipcu i sierpniu trwała zorganizowana do ostatniego szczegółu eksterminacja ludności polskiej w zachodniej części Wołynia. Powiaty kowelski, łucki, włodzimierski, lubomelski i horochowski były totalnie atakowane przez UPA i przez sąsiadującą z osiedlami polskimi, ludność ukraińską. Polacy uciekający do miast i miasteczek, w których stały garnizony niemieckie lub węgierskie,

musieli gromadzić żywność na zimę. Tworzyły się więc grupy zmilitaryzowane, które często przy udziale żandarmerii niemieckiej udawały się w teren, aby dokonać zbiorów zboża, ziemniaków i paszy dla bydła i koni. Z tych początkowo luźnych grup, konspiratorzy AK zaczęli tworzyć grupy samoobrony, uzbrajając potajemnie młodych ludzi w broń. Jednocześnie Komendant Okręgu płk. „Luboń” wydał rozkaz tworzenia oddziałów partyzanckich, które zobowiązane były do wspomagania placówek samoobrony, ale poruszały się na zewnątrz tych placówek. Tak powstała „Łuna” działająca w pobliżu Przebraża. Por. „Jastrząb” Władysław Czermiński, a potem por. „Sokół” Michał Fijałka, organizowali oddziały w okolicy Zasmyk, por. „Kord” Kazimierz Filipowicz, działał w powiecie lubomelskim, oddziały por. „Białego” Sylwestra Brokowskiego i ppor. „Lecha” Jerzego Krasowskiego w pobliżu samoobrony w Bielinie, a kpt. „Bomby” Władysława Kochańskiego na Zasluczu.

Oddziały te początkowo słabo uzbrojone atakowane były nie tylko przez UPA, ale również przez partyzantów sowieckich. Zamordowany został por. „Drzazga” Jan Rerutko, a kpt. „Bombę” Władysława Kochańskiego uprowadzono wraz ze sztabem. Pozornie partyzantka sowiecka pomagała polskiej ludności, ale na własnych warunkach: „my dajemy broń, a wy wstępujecie do naszych oddziałów”. I tak czyniło wielu Polaków, bo było to jedyne schronienie przed nieludzką śmiercią z rąk nacjonalistów ukraińskich.

Na planowość akcji depolonizacyjnej wskazuje również jej terytorialny przebieg. Początek akcji to północno-wschodnie tereny Wołynia, na których wprowadzie działał „Bulba” Taras Borowец, ale było to również miejsce rozpoczęcia akcji depolonizacyjnej w skali regionu. „Zamiatanie rozpoczyna się od najdalszego kąta”, licząc nie tylko na likwidację żywej polskiej siły, ale również na psychologiczny terror, który miał spowodować ucieczkę ludności polskiej ze środkowego, a następnie zachodniego Wołynia na zachód. Po „załatwieniu” spraw na Wołyniu i stworzeniu na jego terenie zaplecza ludzkiego i materialnego UPA, już bez ludności polskiej, akcja przenosi się na tereny Galicji i południowo-wschodnią Lubelszczyznę. Plan ten nie jest wprowadzie w dokumentach spisany, ale jego konsekwentne realizowanie dowodzi, że takie ustalenia być musiały.

Na terrorystyczne „oczyszczanie” terenu wskazują również sposoby likwidacji polskiej wsi. Nikt nie zawiadamiał polskiej ludności i nie nakazywał opuszczenia domostw i wsi w powiatach sarneńskim i kostopolskim, od których rozpoczęło się „oczyszczanie” tych terenów z Polaków, co miało nierzadko miejsce na terenie Galicji rok później. Metodami najbardziej barbarzyńskimi likwidowano polską obecność na tym terenie. Wyrażnie widać, że organizatorom zależało na psychologicznym zastraszeniu Polaków nie tylko w miejscu rzezi, ale na całym terenie przewidzianym do depolonizacji.

Eksterminacja ludności polskiej w drugiej połowie 1943 roku postępuje niepowstrzymanie również dlatego, że konspiracja miejska szykowała się do akcji „Burza”. Polacy mieli demonstrować zbrojnie Sowiетom swą obecność na Wołyniu. Z początkiem 1944 roku odbyła się mobilizacja młodzieży polskiej w takich miastach jak: Kowel, Równe, Włodzimierz Wołyński, Łuck, Dubno, a także w mniejszych ośrodkach miejskich. Część polskiej policji udało się przejść do organizującej się 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ale tej formacji postawiono obok obrony ludności polskiej także inny

ważniejszy cel. Dywizja miała być argumentem świadczącym o obecności Polski na ziemi wołyńskiej uczestnicząc w walkach z cofającym się Wehrmachtem. Dlatego udział jednostek 27. WDP AK w walce z UPA miał miejsce tylko w pierwszych miesiącach 1944 roku. Od stycznia Dywizja uczestniczyła już w walkach z Niemcami wspomagając wojska sowieckie. Walki z UPA w pierwszych 3 miesiącach 1944 roku, toczone ze zmiennym szczęściem, miały na celu poszerzenie bazy operacyjnej i umocnienie organizacyjne Dywizji.

Jak w tym czasie zachowywała się na Wołyniu Ukraińska Powstańcza Armia, która „uwolniła” poważną część Wołynia z żywiołu polskiego? Kontynuowała swoje dzieło nadal, przerzucając pułki (zahony) i bataliony (kurenie) na zachód i południe, na teren Podola i Lubelszczyzny. Tam w imię tych samych „ideałów” oczyszczała teren z ludności polskiej. Powiaty tomaszowski, hrubieszowski, zamojski, a także ziemia lubaczowska spływały polską krwią. Płonęły tysiące polskich domów i mordowana była ludność polska we wsiach i osiedlach. Ludności broniła miejscowa konspiracja Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, krwawiąc w nierównej walce, a tuż za Bugiem było prawie 7 tysięcy żołnierzy 27. WDP AK, którzy nie mogli pomóc swoim rodakom, bo rozkaz Naczelnego Dowództwa Armii Krajowej nakazywał tej sile być obecnym na Wołyniu. Ale to jest już inny temat.

Pożar na Wołyniu praktycznie wygasł w 1943 roku. Dogasał on samotnie bez żadnej pomocy ze strony ościennych województw. Podolskie województwa (tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie), w których liczba Polaków była znacząco wyższa niż na Wołyniu spokojnie oczekiwały na swoją kolejkę i nie udzieliły wsparcia swemu sąsiadowi. Gdyby na Podolu Armia Krajowa wcześniej zorganizowała lotne oddziały partyzanckie z zadaniem obrony ludności polskiej, nie tylko na swoim terenie, ale także w sąsiednich województwach, pogrom polskiej ludności byłby mniejszy. Gdyby w 1943 roku prewencyjnie weszło na teren Wołynia kilka dużych oddziałów partyzanckich z Podola i podjęło z Wołyniakami wspólną walkę z UPA, na terenie północno-wschodniego Wołynia, to straty ludności polskiej zarówno na Wołyniu jak i na Podolu byłyby mniejsze. Prawdopodobnie zdecydowała o tym rezygnacja władz konspiracyjnych Armii Krajowej z powszechnego powstania na rzecz akcji „Burza”.

Dobre warunki do tworzenia partyzantki i znaczące ilości żyjących tam Polaków nie zostały wykorzystane na terenie województw poleskiego i nowogródzkiego. Konspiracja na Polesiu powinna najwcześniej informować o zagrożeniu centralne władze w Warszawie i w Londynie, ponieważ na tym terenie powstały już w 1941 roku oddziały atamana „Bulby” Tarasa Borowcia tzw. „Poleska Sicz”. Tam także rozpoczęły się pojedyncze mordy ludności polskiej, a w czerwcu 1942 roku, „Bulba” oficjalnie oświadczył: *Prawie wszyscy Polacy razem z bolszewikami poszli przeciw Ukraińcom. Dla UPA oznaczało to otwarcie trzeciego frontu: polskiego.*¹³⁾ Konspiracja poleska i nowogródzka nie udzieliły ludności wołyńskiej żadnej pomocy.

Nieco inaczej w 1943 roku przedstawiała się sytuacja po zachodniej stronie Wołynia – za Bugiem. Pod koniec 1942 roku, a zwłaszcza w pierwszych miesiącach 1943 roku

¹³⁾ Za Wiktorem Poliszczukiem, *Dowody Zbrodni OUN i UPA*, s. 269-270.

rozpoczęła się wielka akcja wysiedlania Polaków z terenu Zamojszczyzny i osiedlania na ich miejsce ludności ukraińskiej, jako osłony kolonizacji tych terenów przez Niemców z Berasabii, Bośni, Słowenii, Rumunii i innych państw. Wysiedlanie jest brutalne, setki tysięcy Polaków wywieziono do obozów koncentracyjnych na Majdanek i do Oświęcimia, na roboty do Niemiec, a dzieci do zniemczenia przez rodziny niemieckie w Reichu. W tej sytuacji pomimo powstających burzliwie polskich oddziałów partyzanckich, pomoc konspiracji lubelskiej ludności polskiej na Wołyniu nie mogła być efektywna. Natomiast województwo, przez teren którego wiodły szlaki konspiracyjne z Warszawy na Wołyń i z powrotem, organizacyjnie przygotowało się do udzielenia pomocy ludności masowo odpływającej z palącego się Wołynia, na zachód. Tak więc Wołyń musiał samotnie płonąć, tracąc przy tym 50-60 tysięcy wymordowanych swoich mieszkańców.

Czesław Piotrowski w swojej pracy pt. *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu* napisał: W 1939 roku na Wołyniu było 1150 wiejskich osiedli polskich oraz osiedli z przewagą polskich zagród (mieszkańców), liczyły one ponad 30.100 zagród. Ukraińcy spalili lub zniszczyli ponad 1000 tych osiedli z prawie 26.200 zagrodami tj. ponad 91%.¹⁴⁾

¹⁴⁾ Czesław Piotrowski, *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu*, s. 16.

Próby odzyskania inicjatywy

Wołyń w drugiej połowie 1943 roku, po wiosennych i letnich mordach Polaków, był już częściowo pustynią. Pozostały tylko, wsie ukraińskie i wyraźnie oszczędzane przez UPA wsie i kolonie czeskie. Koloniści niemieccy licznie reprezentowani na Wołyniu wyjechali do Niemiec jeszcze w 1940 roku, a Żydzi zostali rękami policjantów ukraińskich (pod kierownictwem Niemców) zlikwidowani w 1942 roku. Stan czystości narodowej zbliżał się do założeń OUN, tj. całkowitej eliminacji „*czużyńców z sobornej Ukrainy*” do jakiej zaliczano Wołyń, a w każdym razie tę część Wołynia która była w granicach II Rzeczypospolitej. Częściowo polskie pozostały miasta i miasteczka, ale w miarę upływu czasu i ucieczki ludności polskiej na zachód i one stawały się w większości ukraińskie.

W końcu 1943 roku oraz na początku 1944 roku, na północy Wołynia, w powiatach kowelskim, włodzimierskim i lubomelskim, powstała „Mała Rzeczpospolita Polska”. Dotychczas działające oddziały partyzanckie „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Łuny”, „Korda”, „Bogorii”, „Bomby” i innych mniejszych oddziałów oraz członkowie konspiracji z niektórych miast zostali skoncentrowani na północy województwa i połączeni w 27. Wołyńską Dywizję Piechoty Armii Krajowej. Ponadto teren został oczyszczony praktycznie z ludności ukraińskiej, która uciekła ze wsi zajętych przez oddziały partyzanckie. Pierwsze miesiące 1944 roku dowództwo Dywizji poświęciło na poszerzenie bazy terytorialnej, spychając UPA i ludność ukraińską poza tereny na których stacjonowała Dywizja. Bitwy prowadzone ze zmiennym szczęściem w Ośmiogowiczach, Oździutyczach, Hołobach i innych miejscowościach pozwoliły na w miarę swobodne przemieszczanie się oddziałów i przygotowanie Dywizji do zadań, które wiązały się z przyszłym statusem tych ziem, zakładanym przez Rząd Polski na emigracji. Wobec nadchodzącego frontu niemiecko-sowieckiego i przyszłego zajmowania tych terytoriów przez Armię Czerwoną, Dywizja szykowała się do akcji „Burza”. Demonstrowanie obecności na tym terenie polskiego wojska, było głównym zadaniem 27. WDP AK.

Powstaje pytanie, czy trafnie sprecyzowane zostały w ogóle te zadania dla Armii Krajowej na terytorium całej Polski, a zwłaszcza na terytorium do którego rościły sobie pretensje inne narodowości, a w szczególności Ukraińcy? Wkrótce okazało się, że nadchodzące oddziały Armii Czerwonej chętnie korzystają z polskiej pomocy, są nawet skłonne do wspólnego wyzwalać miast, jak to miało miejsce w przypadku Włodzimierza

Wołyńskiego, ale bez żadnych koncesji politycznych. Dywizja okrążona w Lasach Morsurskich nie odczuła żadnego wsparcia ze strony Armii Czerwonej, a raczej należy przypuszczać, że okrążone oddziały kawalerii, a zwłaszcza 54. Pułk Kawalerii Gwardii został spisany na straty, bo walka naszych żołnierzy o Pisarzową Wolę i Zabłocie wspólnie z żołnierzami Armii Czerwonej, nie spotkała się z pomocą dowództwa frontu białoruskiego. Dywizja z resztkami żołnierzy sowieckich pozostała w okrążeniu, może właśnie dlatego, że demonstrowała swą obecność na tych ziemiach.

Co w tym czasie robili nasi konkurenci do tych ziem tzn. OUN i UPA. Całą swoją inwencję poświęcili na oczyszczanie z ludności polskiej południowo-wschodnich województw. Zahony i kurenie z Wołynia przeszły na Podole i na Lubelszczyznę i tam kontynuowały czystkę etniczną. Ukraińska Powstańcza Armia bez większych trudności spychała wystraszoną wypadkami na Wołyniu ludność Podola na zachód. Mało tego, część kuren z Wołynia przeszła za Bug na teren Lubelszczyzny i oczyszczali z Polaków powiaty hrubieszowski, tomaszowski, zamojski i dalej na południe powiaty nad Sanem.

Do tragedii wysiedlenia przez Niemców Zamojszczyzny, do wywózki tysięcy Polaków do Niemiec i do obozów koncentracyjnych, doszła depolonizacja tych terenów przez OUN i UPA. Tam gdzie Niemcy nie osiedlili Volksdeutsche i jako ich osłonę Ukraińców, miejscowa ludność polska systematycznie w 1943 i 1944 roku atakowana była przez oddziały UPA z Wołynia. Wspominał o tym Grzegorz Motyka pisząc: *Na przełomie marca i kwietnia [1944 roku] do tych oddziałów (ukraińskich) dołączył jeszcze zahon (pułk) im. Bohuna dowodzony przez Ostrizkono, kureń Nalewajki (NN) i sotnia Jahody (Marian Łukaszewicz) oznaczona kryptonimem „Wowski”.* Ta ostatnia składała się w dużej części z esesmanów z SS „Galicien” którzy w marcu zdezerterowali z Hrubieszowa. *We wspomnieniach opublikowanych w pierwszym tomie Zakierzonnia Wołodymyr Lewosiuk podaje iż z Wołynia przybył także kureń Kniazigwa – nie wiadomo jednak czy nie wchodził on w skład zahonu (pułku) Bohuna. W sumie siły ukraińskie liczyły zapewne 3 tysiące ludzi. Natychmiast przystąpiły one do antypolskiej akcji. Ponadto 16 marca na Zamojszczyznę wkroczył idący z południa kureń „Halajdy”, który uderzył na Dymiska, Ulhuwek, Żabcze i Tormoszyn. W akcji UNS zginęło 145 Polaków a ludność polska musiała się z tych miejscowości ewakuować.*¹⁵⁾ Według terminologii przyjętej przez Grzegorza Motykę, należy to spokojnie określić jako masową ucieczkę. Na kolejnych stronach podał przykłady masowych zniszczeń wsi polskich przez UPA i polskie akcje odwetowe. W większości przypadków akcje ukraińskie prowadzone były rękami „wojaków” UPA przybyłych z Wołynia. Powstał formalny front na rzece Huczwie i zapłonęło całe południe województwa lubelskiego.

Co w tym czasie działo się po wschodniej stronie Bugu? W marcu ostatecznie sformowana 27. Wołyńska Dywizja Piechoty, składająca się z dziewięciu batalionów piechoty i dwóch szwadronów kawalerii oraz służb łączności i zdrowia, szpitali i zaplecza gospodarczego, nie mogła udzielić żadnej pomocy ludności polskiej na terenie Lubelszczyzny, bo otrzymała zakaz przekraczania Bugu. Jedynie zorganizowany przez Niemców posterunek policji pomocniczej w Iwaniczach, 30-osobowy oddział pchor. „Kozaka” Jana

¹⁵⁾ Grzegorz Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, s. 192-193.

Ochmana (który nie zdążył na koncentrację), przeszedł Bug i dzielnie wspomagał walki Polaków z UPA, a jego dowódca oddał w nich życie. Gdyby nie bezsensowny zakaz przekraczania Bugu przez żołnierzy Wołynia, kurenie wołyńskie UPA nie mogłyby tak swobodnie palić wiosek Zamojszczyzny i wymordować kilka tysięcy Polaków. Wystarczyłaby pomoc zorganizowanego z sił powiatów włodzimierskiego i horochowskiego zgrupowania „Osnowa” (około 2 tysięcy żołnierzy), a graniczącego przez rzekę Bug z powiatami hrubieszowskim i zamojskim. Myśmy wtedy bezsensownie zdobywali Włodzimierz Wołyński (bez skutku) pomagając Armii Czerwonej i „demonstrując” polską obecność na Wołyniu. Zabrakło nam Stefana Czarnieckiego, który wielokrotnie przekraczał przeszkody wodne, bijąc kryjących się za nimi wrogów, lub komendanta Józefa Piłsudskiego obdarzonego umiejętnością podnoszenia do boju całego społeczeństwa. Sąsiadujące ze sobą powiaty włodzimierski i horochowski z powiatem hrubieszowskim nie mogły sobie przyjąć z pomocą ani w 1943 roku, kiedy masowo ginęła ludność na prawobrzeżnej stronie Bugu, ani w 1944 roku nie udzieliliśmy my, Wołyniacy pomocy ludności południowej Lubelszczyzny, niszczonej rękami wołyńskich „wojaków” UPA. Przeszkodą formalną był Bug, który przez wielkie rzesze partyzantów sowieckich był wielokrotnie przekraczany (nierzadko przy wydatnej pomocy naszych żołnierzy), a faktyczną, niezrozumiałą nakaz władz Armii Krajowej zobowiązujący oddziały partyzanckie do pozostania na Wołyniu.

Na tle tych trudnych warunków otoczenia fenomenem jest powstanie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, która w składzie liczącym 6 tysięcy żołnierzy walczyła przez siedem miesięcy, najpierw z UPA, a następnie z Wehrmachtem. Dywizja przeszła szlak bojowy spod Kowla na Wołyniu, przez Polesie na Lubelszczyznę, jako jedyna biorąc dwukrotnie udział w akcji „Burza”. Skąd wziął się ten sukces, bo to był sukces, porównując analogiczne jednostki i ich okresy działania na innych terenach Polski? Z rozważań naszych wyłączyć musimy powstanie warszawskie, zarówno pod względem liczebności żołnierzy, jak i trudnych zadań postawionych powstańcom.

Analizując sukces ilościowy 27. WDP AK należy zauważyć, że powstał on dzięki sprawnej pracy organizacyjnej Komendy Okręgu pod wodzą płk. „Lubonia” Kazimierza Bąbińskiego oraz oficerów kierujących poszczególnymi inspektoratami. Zaprzyśiężono około 8 tysięcy konspiratorów, w tym znaczącą ilość podoficerów przeszkolonych w przedwojennych szkołach podoficerskich. Sukcesu ilościowego jednak nie byłoby gdyby nie „wyzucie” z siedzib rodzinnych tysięcy młodych mężczyzn i kobiet, którzy musieli poszukiwać swego miejsca po odebraniu im rodzin i gospodarstw. Znacząca ilość żołnierzy 27. WDP AK, to ludzie młodzi, którym udało się uciec spod siekiery i z płomieni płonących wsi. Źródeł należy poszukiwać także w przedwojennej szkole i ogólnym, patriotycznym nastawieniu ludności kresowej. Na pewno wielką rolę odegrało harcerstwo i organizacje paramilitarne takie jak: Strzelec, Przysposobienie Wojskowe i inne. W zasadzie masę żołnierską stanowił zaciąg ochotniczy, wyjątek stanowiły nieliczne zespoły, które zostały dyskretnie zmobilizowane np. w Kowlu lub włączone do Dywizji niewielkie oddziały Polaków z niemieckiej służby policyjnej.

Najtrudniej było z oficerską kadrą dowódczą. Część oficerów została skierowana do Dywizji przez Komendę Główną AK w Warszawie. Docierali oni indywidualnie lub

w grupie zorganizowanej jak np. „kompania warszawska”. Część kadry oficerskiej stanowili oficerowie z „Wachlarza”, którzy po rozwiązaniu tej formacji zostali włączeni najpierw do konspiracji, a następnie do 27. WDP AK. Byli to dobrze przeszkoleni oficerowie, często na Zachodzie, którzy jako „cichociemni” zostali przerzuceni samolotami do Polski. Podstawową jednak kadrę oficerską stanowili oficerowie rezerwy (najczęściej nauczyciele) oraz młodzi podchorążowie, zdobywający szlify oficerskie już w partyzantce. Organizacja 27. WDP AK była udaną próbą odzyskania inicjatywy na Wołyniu. Okazało się, że mimo braków materiałowych, broni i oficerów można zorganizować jednostkę operacyjną, która przez okres czterech miesięcy (od stycznia do kwietnia 1944 roku), utrzymała poważną część terenu powiatów: kowelskiego, włodzimierskiego i lubomelskiego w swoim ręku, pozostawiając Niemcom miasta powiatowe Kowel i Włodzimierz oraz linie kolejowe pilnie strzeżone ze względu na dowóz ludzi i sprzętu na front wschodni.¹⁶⁾

27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK stanowiły dwa zgrupowania: kowelskie „Gromada”, w sile: 50 pp (trzy bataliony piechoty), 43 pp (dwa bataliony piechoty) i 21 p.uł. (jeden szwadron) oraz włodzimierskie „Osnowa”, w którym odtworzono: 23 pp (dwa bataliony piechoty, trzeci w organizacji), 24 pp (jeden batalion piechoty) i 19 p.uł. (jeden szwadron). Ponadto odtworzono jeden batalion piechoty 45 pp, który pozostawał w dyspozycji dowódcy Dywizji.¹⁷⁾ Pod względem organizacji skład Dywizji przedstawiała się następująco:

Dowództwo Dywizji (kryptonim „Pożoga”) – dowódca Dywizji: ppłk dypl. „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski; szef sztabu: mjr „Żegota” Tadeusz Sztumberk-Rychter.

Dowództwo Dywizji stanowili: oficer operacyjny, komendant kwatery głównej, oficer łączności taktycznej, oficer informacji, szef służby sanitarnej, szef służby duszpasterstwa, oficerowie ordynansowi, kancelaria, szyfranci, BIP oraz obsługa administracji. Łącznie 90 osób (10 oficerów, 20 podoficerów i 60 szeregowych).

Kwatermistrzostwo: oficer gospodarczy, intendent, kompania gospodarcza. Łącznie 175 osób (3 oficerów, 26 podoficerów i 146 szeregowych).

Samodzielne pododdziały dowództwa Dywizji:

- a) kompania łączności z plutonami radiotechnicznym, telefonicznym, łączności kobiet, ogółem 156 osób (4 oficerów, 16 podoficerów i 136 szeregowych).
- b) kompania saperów (warszawska) – dwa plutony: 90 osób (5 oficerów, 11 podoficerów, 1 podchorąży i 74 szeregowych).
- c) kompania przepraw (na Bugu): około 40 osób (1 oficer, 5 podoficerów i 34 szeregowych).
- d) pluton żandarmerii: 36 osób (1 oficer, 8 podoficerów i 27 szeregowych).

Oddział dyspozycyjny dowódcy Dywizji I/45 pp – baon „Gzysa” – dowódca: por. „Gzys” Franciszek Pukacki – 2 kompanie, pluton moździerzy i działek ppanc.,

¹⁶⁾ Problemy te szczegółowo analizuje Halina Stachyra w pracy doktorskiej: *27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej – Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy*.

¹⁷⁾ Proces organizacji Dywizji szczegółowo opisali: Józef Turowski, *Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK*, oraz Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*.

pluton ckm, pluton zwiadu, pluton gospodarczy, służba sanitarna, lekarz, drużyna sanitarna. Łącznie 380 osób (7 oficerów, 24 podoficerów i 349 szeregowych). Dowództwo Dywizji, łącznie z I/45 pp liczyło 940 osób.

Zgrupowanie kowelskie (kryptonim „Gromada”) – dowódca zgrupowania i 50 pp: mjr „Kowal” Jan Szatowski. W skład dowództwa zgrupowania wchodził: adiutant, poczet dowódcy, kancelaria, duszpasterstwo i pluton żandarmerii. Łącznie 70 osób (3 oficerów, 14 podoficerów i 53 szeregowych).

Kwaternierstwo (kwaternier: kpt. „Hruby” Jan Józefczak), służba sanitarna ze szpitalem polowym oraz kompania gospodarcza. Łącznie 290 osób (5 oficerów, 45 podoficerów i 240 szeregowych).

Samodzielne pododdziały zgrupowania: pluton saperów, pluton rozpoznawczy, drużyna ppanc. Łącznie 180 osób (1 oficer, 35 podoficerów i 144 szeregowych).

Zwiad taktyczny: 21. Pułk Ułanów Nadwiślańskich – dowódca: ppor. „Hińcza” Jerzy Neuman – dwa plutony kawalerii, sekcja ckm i drużyna gospodarcza. Łącznie 86 osób (1 oficer, 13 podoficerów i 72 ułanów).

Bataliony zgrupowania:

I/50 pp – baon „Sokoła” – dowódca: por. „Sokół” Michał Fijałka – dwie kompanie, plutony: specjalny i gospodarczy, drużyny: zwiadu, ckm, łączności i sanitarna z lekarzami baonu. Łącznie 550 osób (10 oficerów, 48 podoficerów i 492 szeregowych).

II/50 pp – baon „Jastrzębia” – dowódca: por. „Jastrząb” Władysław Czermiński, – trzy kompanie, zwiad konny, drużyna ckm i sanitarna, pluton gospodarczy. Łącznie 480 osób (11 oficerów, 41 podoficerów i 429 szeregowych).

III/50 pp – baon „Trzaska” – dowódcy: por. „Trzask” Zbigniew Twardy, por. „Bratek” Marek Lachowicz (od 10.04.1944 r.) – trzy kompanie, drużyny ckm i zwiadu oraz pluton gospodarczy. Łącznie 500 osób (8 oficerów, 45 podoficerów i 447 szeregowych).

I/43 pp – baon „Korda” – dowódca: por. „Kord” Kazimierz Filipowicz – dwie kompanie (8 plutonów), oddział gospodarczy, sekcja łączności, drużyna sanitarna. Łącznie 420 osób (7 oficerów, 30 podoficerów i 350 szeregowych).

II/43 pp – baon „Siwego” – dowódcy: por. „Siwy” Marian Walery Krokay, kpt. „Hruby” Jan Józefczak (od 21.04.1944 r.) – dwie kompanie, sekcja zwiadu konnego, drużyna łączności, pluton gospodarczy. Łącznie 500 osób (10 oficerów, 43 podoficerów i 447 szeregowych).

Zgrupowanie „Gromada” łącznie dysponowało około 3 tys. uzbrojonych żołnierzy, w tym: 56 oficerami, 314 podoficerami i 2700 szeregowymi.

Zgrupowanie włodzimierskie (kryptonim „Osnowa”) – dowódca zgrupowania i 23 pp: kpt. „Garda” Kazimierz Rżaniak. W skład dowództwa zgrupowania wchodził: adiutant, poczet dowódcy, oficer informacji, pluton dowodzenia, kancelaria, pluton żandarmerii oraz personel administracyjny. Łącznie około 60 osób (3 oficerów, 12 podoficerów i 45 szeregowych).

Kwatermistrzostwo: oficer broni, szpital zgrupowania, kompania gospodarcza. Łącznie 170 osób (3 oficerów, 20 podoficerów i 147 szeregowych).

Samodzielne pododdziały zgrupowania: pluton saperów (dowódca: st. sierż. „Tur” Franciszek Zacharczuk); pluton łączności (dowódca: sierż. „Kam”); pluton zwiadu (dowódca: plut. „Sęk” Adam Sęk). Łącznie około 60 osób (13 podoficerów i 50 szeregowych). Zwiad taktyczny: szwadron 19. Pułku Ułanów „Krwawi Tatarzy” – dowódca: ppor. „Jarosław” Longin Dąbek-Dębicki – trzy plutony kawalerii, drużyna gospodarcza i sanitarna. Łącznie 150 osób (1 oficer, 18 podoficerów i 130 ułanów).

Bataliony zgrupowania:

I/24 pp – baon „Łuna” od marca 1944 r. „Krwawa Łuna” – dowódcy: por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki, por. „Ćwik” Józef Malinowski (od 21.04.1944 r.). Drużyna dowodzenia: sierż. „Wolny” Stanisław Wolniewicz.

1 kompania – dowódcy: ppor. „Nałęcz” Wacław Korzeniowski, ppor. „Gabriel” Karol Biernat (od 1.03.1944 r.); szef kompanii: sierż. „Orlik” Józef Kuczyński.

I pluton – dowódca: plut. „Wuika” Wacław Karasiński

II pluton – dowódcy: ppor. „Gabriel” Karol Biernat, plut. „Gołąbek” Eugeniusz Mączyński (od 1.03.1944 r.)

III pluton – dowódcy: chor. „Samson” Władysław Anuszkiewicz, plut. „Wichert” Stanisław Lachiewicz (od 1.03.1944 r.)

2 kompania – dowódca: ppor. „Remus” Romuald Górnicki; szef kompanii: chor. „Spalony” Kornel Lewandowski

I pluton – dowódca: ppor. „Lont” Józef Godziński

II pluton – dowódca: ppor. „Czarny” Leon Kuźma

III pluton – dowódca: plut. „Skrzypek” Bronisław Omański

3 kompania (szkieletowa) – dowódca: chor. „Spokojny” Ksawery Lecewicz.

W skład baonu wchodziły także: pluton zwiadu konnego (dowódca: wachm. „Smoleński” Witold Goleniewicz); sekcja łączności (dowódca: „Murka” Maria Wierzbowska); drużyna pionierów (dowódca: sierż. „Saper” Antoni Łomański); plutony gospodarcze (dowódcy: sierż. „Pantera” Wacław Plackowski, sierż. „Grot” Józef Grodziński); tabory (dowódca: sierż. „Jarema” Władysław Kozłowski) oraz służba sanitarna (szef: ppor. „Dzik” Stanisław Litwinowicz).

Łącznie stan osobowy baonu wynosił około 450 osób (8 oficerów, 3 chorążych, 68 podoficerów i 374 szeregowych).

I/23 pp – baon „Zająca” – dowódcy: por. „Bogoria” Sylwester Brokowski, por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski (od 7.04.1944 r.); adiutant: ppor. „Kierdej” Jan Kosiński (do 7.04.1944 r.), st. sierż. „Gryf” Andrzej Poncyliusz.

1 kompania – dowódca: ppor. „Piotruś Mały” Władysław Cieśliński; zastępca dowódcy: ppor. „Molly” Mieczysław Sieroń; szef kompanii: sierż. „Orlik” Gustaw Kasner.

I pluton – dowódca: sierż. „Karaś” Marian Koc

II pluton – dowódca: ppor. „Czarny” Ryszard Terpiłowski

III pluton – dowódca: sierż. „Wielgi” Kazimierz Sonda

2 kompania – dowódca: ppor. „Czech” Bronisław Bydychaj; szef kompanii: st. sierż. „Podleśny” Kazimierz Grzeskiewicz.

I pluton – dowódca: ppor. „Wichura” Józef Kaczmarek

II pluton – dowódca: plut. „Dąb” Stanisław Jachimczak

III pluton – dowódca: sierż. „Pirat” Tadeusz Turzyniecki.

W skład baonu wchodziły także: sekcja zwiadu konnego (dowódca: plut. Franciszek Jakubik); pluton gospodarczy (dowódca: plut. „Nieczuja” Kazimierz Urbański); tabory (dowódca: plut. „Kmicic” Jan Matuszewski); drużyna sanitarna (dowódca: kpr. „Kropka” Janina Siemaszko).

Łącznie stan osobowy baonu wynosił około 420 osób (8 oficerów, 46 podoficerów i 366 szeregowych).

II/23 pp – baon „Lecha” – dowódca: ppor. „Lech” Jerzy Krasowski; adiutant: pchor. „Roberto” Leszek Niklewicz.

4 kompania – dowódca: ppor. „Czesław” Szczepan Jasiński; szef kompanii: plut. „Fiolek” Stanisław Bojko.

I pluton – dowódca: ppor. „Wilk” Michał Bubilko

II pluton – dowódca: sierż. „Lis” Stanisław Jaśkowski

III pluton – dowódca: plut. „Żbik” Ludwik Świda, kpr. pchor. „Tadeusz” Zygmunt Dworakowski (od 10.04.1944 r.)

5 kompania – dowódca: ppor. „Kostek” Edward Hubala; szef kompanii: plut. „Dzik” Jan Mareczko.

I pluton – dowódca: plut. „Turzyniecki” N Turzyniecki

II pluton – dowódca: NN

III pluton – dowódca: NN.

W skład baonu wchodziły także: pluton ckm (dowódca: ppor. „Pobóg” Antoni Buczek); drużyna zwiadu konnego (dowódca: wachm. „Poraj” Piotr Prostrelczuk); pluton gospodarczy (dowódca: sierż. „Olek” Aleksander Jackowski); drużyna sanitarna (dowódca: piel. „Olga” Ludwika Brzozowska).

Łącznie stan osobowy baonu wynosił około 490 osób (6 oficerów, 30 podoficerów i 445 szeregowych).

III/23 pp – samodzielna kompania (szkieletowa) – dowódca: ppor. „Sokół II” Jeremi Witkowski; szef kompanii: ognm. „Granat” Kazimierz Tyran.

I pluton – dowódca: plut. „Wilk” Władysław Suszek

II pluton – dowódca: st.ognm. „Trzyjot” „Jemiola” Jan Jaromiński.

W skład kompanii wchodziły także: sekcja gospodarcza (dowódca: plut. „Cis” Aleksander Koziej); drużyna sanitarna (dowódca: „Jaskółka” Tadeusz Kojder).

Łącznie około 150 osób (2 oficerów, 19 podoficerów i 129 szeregowych).

Zgrupowanie „Osnowa” łącznie dysponowało około 2 tys. uzbrojonych żołnierzy, w tym: 51 oficerami, 230 podoficerami i 1700 szeregowymi.

Przy omawianiu organizacji 27. WDP AK szczegółowiej zostało potraktowane zgrupowanie „Osnowa”, ponieważ nazwiska dowódców będą pojawiały się w dalszych losach żołnierzy tego zgrupowania.

Tabela 1. Oficerowie, chorążowie i podchorążowie zgrupowania „Osnowa” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Lp.	Stopień	Nazwisko i imię, pseudonim	Funkcja		Uwagi*)
			do torów	na Polesiu*)	
1	2	3	4	5	6
OFICEROWIE					
1	kpt.	Rzaniak Kazimierz „Garda”	dowódca zgrupowania	dowódca zgrupowania	poległ na Prypoci wg mjr. „Kowala” i „Walecznego”, aresztowany 27.05.1944 r. przez NKWD
2	kpt.	Świdła Leopold „Adam”	dowódca zgrupowania	—	nie objął dowództwa, aresztowany w marcu 1944 r., sędzony w Kijowie
3	mjr	Rudnicki Gracjan ks.	kapelan zgrupowania	—	został w okrażeńiu
4	por.	Brokowski Sylwester „Bogoria” „Biały”	dowódca I/23 pp ¹⁾	—	został w okrażeńiu, po przejściu na Lubelszczyznę w Batalionie Zbiorczym jako dowódca
5	por.	Kulczycki Zygmunt „Olgierd”	dowódca I/24 pp	—	został w okrażeńiu, aresztowany we Włodzimierzu, zwolniony z więzienia w Lublinie
6	por.	Górka-Grabowski Zygmunt „Zając”	dowódca I/23 pp	dowódca 23 pp (I/23pp)	przeszedł przez Prypć, dowódca żołnierzy „Osnowy” przed wcieleniem do LWP
7	por.	Malinowski Józef „Ćwik”	zastępca dowódcy I/24 pp	dowódca 24 pp (I/24pp)	ranny pod Oździuycami, amputacja ręki w szpitalu, przeszedł torę, awansowany do por., ranny na Prypoci
8	por.	Fedorowski Grzegorz „Gryf”	lekarz baonu I/45pp	lekarz zgrupowania „Osnowa” za torami	przeszedł przez Prypć
9	por.	Kasprowicz Michał „Baj”	kwaternistrz zgrupowania	—	został w okrażeńiu
10	por.	Podlipski Zygmunt „Sanus”	lekarz szpital zgrupowania	—	został w okrażeńiu
11	por.	Jakira Ignacy „Butrym”	lekarz naczelny zgrupowania ¹⁾	—	został w okrażeńiu
12	por.	Renutko Jan „Drzazga”	dowódca OP „Łuna”	—	zabity w Rafałowce przez NKWD, 7.11.1943 r.
13	lekarz	Steciuk Sławomir „Piąty”	lekarz OP OP „Łuna”	—	zabity w Rafałowce przez NKWD, 7.11.1943 r.

1	2	3	4	5	6
14	lekarz	Kowalski Roman „Prak”	lekarz dentysta szpital polowy	—	został w okrażeńiu
15	ppor. / por.	Krasowski Jerzy „Lech”	dowódca II/23 pp	—	został w okrażeńiu, po przejściu na Lubelszczyznę w Batalionie Zbiorczym
16	ppor.	Witkowski Jaremi „Sokol II”	dowódca komp. III/23 pp	dowódca 2 komp. I/24 pp	poległ na Polesiu, 18.05.1944 r.
17	ppor.	Dąbek-Dębicki Longin „Jarosław”	dowódca szwadronu I/19 p.uł.	—	rozstrzelany w Olesku, 24.04.1944 r.
18	ppor.	Korzeniowski Wacław „Nałęcz”	dowódca 1 komp. I/24 pp (do 29.02.1944 r.)	—	ranny pod Ożdźnityczami, został w okrażeńiu
19	ppor.	Biernat Karol „Gabriel”	dowódca 1 komp. I/24 pp (od 1.03.1944 r.)	—	został w okrażeńiu
20	ppor.	Górnicki Roman „Remus”	dowódca 2 komp. I/24 pp	—	został w okrażeńiu
21	ppor.	Cieśliński Władysław „Piotruś Mały”	dowódca 1 komp. I/23 pp	dowódca 1 komp. I/23 pp	poległ na Prypeci, 27.05.1944 r.
22	ppor.	Bydychaj Bronisław „Czech”	dowódca 2 komp. I/23 pp	dowódca 2 komp. I/23 pp (ew. 1 komp. I/24 pp) ²⁾	poległ na Prypeci, 27.05.1944 r.
23	ppor.	Jasiński Szczepan „Czesław”	dowódca 4 komp. II/23 pp	dowódca ? komp. I/23 pp	poległ na Prypeci, wg mjr. „Kowala” aresztowany 27.05.1944 r. przez NKWD
24	ppor.	Kubala Edward „Kostek”	dowódca 5 komp. II/23 pp	dowódca ? komp. I/23 pp	ranny na Prypeci
25	ppor. cz.w.	Amuszkiewicz Władysław „Samson”	dowódca III plutonu 1 komp. I/24 pp	dowódca 1 komp. I/24 pp (ew. 3 komp. I/24 pp)	poległ na Prypeci, 27.05.1944 r.
26	ppor.	Sieroń Mieczysław „Molly”	zastępca dowódcy 1 komp. I/23 pp	dowódca 2 komp. I/24 pp (od 18.05.1944 r.)	przeszedł przez Prypeć
27	ppor.	Godziński Józef „Lont”	dowódca I plutonu 2 komp. I/24 pp	—	został w okrażeńiu
28	ppor.	Kuźma Leon „Czarny”	* dowódca II plutonu 2 komp. I/24 pp	—	został w okrażeńiu

1	2	3	4	5	6
29	ppor.	Łeńek Władysław „Poker”	II/23 pp	—	został w okrażeńiu, rozstrzelany w Zamościu
30	ppor.	Litwinowicz Józef „Dzik”	lekarz weterynarii I/24 pp	—	został w okrażeńiu
31	ppor.	Terpiłowski Ryszard „Czarny”	dowódca II plutonu 1 komp. I/23 pp	1 komp. I/23 pp	ranny na Prypeci
32	ppor.	Kaczmarek Józef „Wichura”	dowódca I plutonu 2 komp. I/23 pp	2 komp. I/23 pp	ranny na Prypeci
33	ppor.	Bubiłko Michał „Wilk”	dowódca I plutonu 4 komp. II/23 pp	adiutant dowódcy I/24 pp	przeszedł przez Prypeć
34	ppor.	Buczek Antoni „Pobóg”	dowódca plut. ckm II/23 pp	—	został w okrażeńiu, rozstrzelany w Zamościu, 20.07.1944 r.
35	ppor.	Jaśkowski Stanisław „Lis”	II/23 pp	—	został w okrażeńiu
36	ppor.	Bogucki Janusz „Szunaj”	I/23 pp	—	został w okrażeńiu
37	ppor.	Koziński Jan „Kierdeł”	sztab zgrupowania ¹⁾ adiutant dowódcy I/23 pp	—	został w okrażeńiu, rozstrzelany w Lubomli
38	ppor.	Kurera Edward „Czarny”	II/23 pp	—	został w okrażeńiu
CHORAŻOWIE					
39	chor.	Lacewicz Ksawery „Spokojny”	adiutant dowódcy zgrupowania	—	został w okrażeńiu
40	chor.	Demiczak Dominik „Rys”	zastępca dowódcy szwadronu I/19 p.ul.	—	przeszedł przez Prypeć
41	chor.	Wacławski Antoni „Kam”	plut. łączności sztab zgrupowania	—	—
42	chor.	Lewandowski Kornel „Spalony”	szef 2 komp. I/24 pp	—	został w okrażeńiu

1	2	3	4	5	6
PODCHORAŻOWIE					
43	sierz. pchor.	Turzyniecki Tadeusz „Trzyniecki”	dowódca III plutonu II/23 pp	—	został w okrażeniu
44	plut. pchor.	Janaszek Stanisław „Longin”	I/23 pp	—	—
45	plut. pchor.	Siemaszko Władysław „Wit”	sztab zgrupowania	—	został w okrażeniu
46	kpr. pchor.	Dworkowski Zygmunt „Tadeusz”	dowódca III plutonu 4 komp. II/23 pp	—	przeszedł przez Prypeć, skazany na karę śmierci, wyrok wykonano 13.12.1944 r. na zamku w Lublinie
47	kpr. pchor.	Dębski Włodzimierz Sławosz „Jarema”	sztab zgrupowania oficer informacji	—	został w okrażeniu
48	kpr. pchor.	Łętowski Marian „Sęk”	I/23 pp	—	—
49	pchor.	Lecewicz Witold „Mig”	I/23 pp	—	poległ Piarydnie
50	pchor.	Nikiewicz Leszek „Roberto”	adiutant dowódcy II/23 pp	—	przeszedł Prypeć
51	pchor.	Ochman Jan „Kozak”	dowódca samodzielnego plutonu	—	poległ na Lubelszczyźnie

*) Pozycje nie wypełnione z powodu braku informacji.

1) Do 7 kwietnia 1944 r.

2) Według Jana Jaromińskiego ps. „Trzyjot”.

Uwaga: Poza organizacją zgrupowania „Olsnowa” pozostali oficerowie Inspektoratu Łuck, samoobrony Przebraża i innych samoobron Inspektoratu Łuck, oraz pchor. Jan Ochman „Kozak”, którzy nie zdążyli na koncentrację.

Bataliony „Osnowy”

Praca niniejsza poświęcona jest losom zgrupowania „Osnowa”, w związku z tym czytelnik nie znajdzie zbyt wiele informacji na temat zgrupowania „Gromada” czy służb dowódcy Dywizji. Nie znajdzie także szczegółowych opisów walk przeprowadzonych przez całą Dywizję i poszczególne jej bataliony i szwadrony jako, że ten aspekt aktywności Dywizji został szeroko potraktowany już przez Józefa Turowskiego i Władysława Filara a także przez Michała Fijałkę ps. „Sokół”, w pierwszym opracowaniu które ukazało się na rynku polskim, bo w roku 1986 pt. *„27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej”*. We wszystkich tych opracowaniach zgrupowanie „Gromada”, jego powstanie i działalność wojenna, potraktowane była szerzej, ponieważ autorzy opracowania wywodzili się z kowelskiego zgrupowania, a więc było ono im bliższe i bardziej znane. Zgrupowaniu „Osnowa”, a właściwie dwu batalionom wchodzącym w jego skład tj. II/23 pp pracę swoją pt. *„Wspomnienia Wołyniaka”* poświęcił jego dowódca „Lech” Jerzy Krasowski, a I/24 pp „Krwawej Łunie” jej żołnierz i kronikarz „Wrzos” Roman Kucharski, który opisał działanie tej jednostki w książce o tym samym tytule.

Powstaniu „Łuny” zwłaszcza tej części z Pańskiej Doliny poświęciłem trochę uwagi w rozdziale „Moje wojowanie”. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do tych opracowań lub do tego rozdziału niniejszego opracowania. Moim celem jest przybliżenie czytelnikowi szczególnych losów żołnierzy „Osnowy”, zwłaszcza gdy jej żołnierze walczyli w okrażeniu, forsowali tory kolejowe Chełm–Luboml–Kowel, forsowali rzekę Prypeć, przekraczali Bug i tworzyli batalion zbiorczy 27. WDP AK. W miarę możliwości i dostępności materiałów pragnę przybliżyć czytelnikowi losy żołnierzy „Osnowy” do czasu rozbrojenia lub włączenia ich do Ludowego Wojska Polskiego.

„Łuna” – „Krwawa Łuna” – I/24 pp dowódcy: por. „Drzazga”, por. „Olgierd”, por. „Ćwik”

Oddział „Łuna” był tylko częścią większej całości, która powstała z inicjatywy kpt. „Adama” Leopolda Świkli, Inspektora Rejonowego AK z Łucka. Pierwsze plutony „Łuny” (prawdopodobnie najstarszego oddziału partyzanckiego na Wołyniu), zaczęto tworzyć w czysto polskiej wsi Antonówka w maju 1943 roku. Wtedy to właśnie por.

„Kra” Wacław Kopisto, cichociemny, szef Kedywu Inspektoratu Łuckiego, wsławiony uwolnieniem Polaków z więzienia w Pińsku, rozpoczął szkolenie w tej wsi załogi do obrony miejscowej ludności. Tak powstała samoobrona w Antonówce i zaczątki oddziału „Łuna”. Kilkudziesięciu żołnierzy w sierpniu 1943 roku wyprowadził do Przebraża por. „Drzazga” Jan Rerutko, a reszta, pod dowództwem ppor. „Remusa” Romualda Górnickiego, pozostała w Antonówce, współdziałając z samoobroną i czyniąc wypadły na pobliski teren. Między innymi wyzwolono zamkniętych w kościele w Nieświczu Polaków, atakowanych przez UPA. W skład oddziału, którym dowodził ppor. „Remus”, wchodził oddział policji pomocniczej dowodzony przez ppor. „Czarnego” Leona Kuźmę, zaprzysiężonego przez władze konspiracyjne, konspiratora ulokowanego w „Selbstschutzpolizei”.

Oddział partyzancki „Łuna” wg relacji jego uczestników powstał w sierpniu 1943 roku jako oddział lotny zabezpieczający od zewnątrz działalność samoobrony w Przebrażu. Składał się on z żołnierzy skierowanych przez konspirację Armii Krajowej w Łucku noszącą w tym czasie kryptonim „Łuna” oraz żołnierzy samoobrony w Antonówce i Przebrażu. Dowódcą oddziału partyzanckiego został mianowany przez Inspektora, kpt. „Adama” Leopolda Świkłę, por. „Drzazga” Jan Rerutko. Na miejsce stacjonowania oddziału wyznaczono leśniczówkę Hynin w pobliżu Przebraża. Oddział wspomagał ludność zgromadzoną na placówce samoobrony w Przebrażu w jej walce z OUN–UPA. Manifestował wokół Przebraża, obecność polskiej jednostki zbrojnej gotowej w każdej chwili, (w przypadku napadu nacjonalistów ukraińskich), udzielić pomocy samoobronie.

Ta metoda walki oddziałów partyzanckich z UPA (zlokalizowanych w pobliżu zorganizowanej samoobrony), została wprowadzona przez plk. „Lubonia” Kazimierza Bąbińskiego, Komendanta Okręgu Wołyń w II fazie rzezi wołyńskiej ludności. Lotne oddziały partyzanckie utworzono również przy samoobronie w Zasmykach, Bielinie, Pańskiej Dolinie i innych. Oddział początkowo liczył około 180 żołnierzy i wtedy też utracił swego dowódcę którego wraz z dwoma żołnierzami w rejonie Rafałówki w dniu 7 listopada 1943 roku zamordowała NKWD. Wraz z por. „Drzazgą” zginęli pełniący funkcję lekarza podchorąży „Piąty” Sławomir Steciuk i woźnica szer. „Słoń” Jan Linek. Śmierć dowódcy spowodowała pewne rozprężenie w oddziale, szybko zlikwidowane, mianowaniem nowym dowódcą ppor. „Olgierda” Zygmunta Kulczyckiego. Oddział „Łuna” po objęciu dowództwa przez ppor. „Olgierda”, został skierowany w listopadzie 1943 roku na Pańską Dolinę – placówkę samoobrony w pobliżu Młynowa w powiecie dubieńskim.

Samoobrona w Pańskiej Dolinie, obok walk z OUN–UPA, była miejscem organizacji oddziału lotnego z inspektoratu Dubno, którym dowodził ppor. „Ćwik” Józef Malinowski, od sierpnia 1943 roku uczestniczącym w walkach obronnych tej placówki. Szkolenie w tym oddziale prowadził plut. „Wuika” Wacław Karasiński. Ten doświadczony żołnierz przygotowywał młodych cywilów do walki zbrojnej, prowadząc systematyczne ćwiczenia wojskowe i uczestnicząc w patrolach rozpoznających teren wokół samoobrony w Pańskiej Dolinie.

W grudniu połączone oddziały z Przebraża i Pańskiej Doliny, przeorganizowano w kompanię składającą się z trzech plutonów, dowodzonych przez plut. „Wuika” Wacława Kara-

sińskiego, pchor. „Nałęcza” Wacława Korzeniowskiego i pchor. „Gabriela” Karola Bier-nata oraz zwiad dowodzony przez plut. „Kruka” Stanisława Wąsowicza. Plutony zorganizowane na Pańskiej Dolinie, stanowiły w późniejszym okresie podstawowy skład pierw-szej kompanii I batalionu 24 pp. Kompanię tę uzupełniał zwiad konny, drużyna gospo-darcza i służba sanitarna. Dowódcą oddziału „Łuna” został ppor. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki, a jego zastępcą ppor. „Ćwik” Józef Malinowski. Pobyt na terenie Pańskiej Doliny trwał do 20 grudnia 1943 roku. W tym dniu oddział „Łuna” zgodnie z rozkazem płk. „Lubonia” został wezwany na koncentrację w pobliże Kowla. Przemarsz trwał 4 dni, tak że w czeskiej osadzie Kupiczów zameldował się 24 grudnia 1943 roku.

Uroczyste powitanie zostało zorganizowane przez oddział partyzancki por. „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego, jeszcze przed dojściem do miejsca przeznaczenia. W trakcie przemarszu oddział „Łuna” musiał stoczyć kilka walk tracąc przy tym w Witonierzu czte-rech żołnierzy poległych w walce z UPA, a wszystko odbyło się przed Wigilią Bożego Narodzenia w 1943 roku. Po ciężkim marszu, tym przyjemniejsze było powitanie i wspólna wigilijna kolacja zorganizowana na docelowym postoju przez polską i czeską ludność.

Po wigilii alarm poderwał cały oddział i załogę Kupiczowa do walki z przeważającą ilością „wojaków” UPA, którzy wybrali moment uroczystości wigilijnych, aby napaść na Kupiczów. Dzięki sprawnemu dowodzeniu operacją obronną przez por. „Sokoła” Mi-chęła Fijałkę napad został odparty, bez strat w oddziale „Łuna”. Po napadach Ukraińców na Kupiczów, pozostał na terenie osady „czołg” wykonany z części czołgu T-34 z lufą armatnią osadzoną na traktorze. Ten „pancerny” dziwoląg stał w Kupiczowie przez cały okres naszego tam pobytu.

W Kupiczowie żołnierze „Łuny” przywitali nowy, 1944 rok. W Wieczór Sylwestro-wy, w domu ludowym odbyło się spotkanie z ludnością Kupiczowa na którym „zespół” pod wodzą „Wrzosa” Romka Kucharskiego z gitarą, dał koncert partyzanckich pio-senek. W trakcie koncertu śpiewano pieśni partyzanckie oraz składanki opisujące życie partyzanckie. Zamieszczam takie dwa utwory: pierwszy to Hejnał na rozpoczęcie zaba-wy, drugi to Polka Kupiczowska. W tych „utworach” jest częśćka partyzanckiego życia.

H E J N A Ł

Cieszcie się, spieszcie się, występ mamy tu
How dou you...du, how dou you....dou.
Chcemy śnić, z Wami żyć, życiem pełnym barw,
Tańcu, śmiechu, humoru, o tak...
Batalion „Łuny” wita was,
By z Wami mile spędzić czas,
Chcemy Was bawić, nudzić nie,
Inaczej z nami będzie źle.
Bijcie nam brawo z całych sił.
I smutku z siebie zrzucicie pył,
Cieszcie się z nami razem, jak pod gazem
Witamy Was!

POLKA KUPICZOWSKA

1. Nasze życie to bajeczka,
Ciągłe wymarsz lub wycieczka
Na „bambioszki” wciąż jeździmy,
i „bulbaków” tylko chrzczimy.
/:Ojra-ra, ojra-ra Ojra, ojra, ojra-ra:/
Ojra-ra, itd...
2. Gdy wracamy już do domu,
Nie dolega nic nikomu,
Każdy mundur wdziewa nowy,
I na bal już jest gotowy.
Ojra-ra, itd...
3. Dwóch przystojnych podchorążych,
Na punkt zdrowia szybko zdąża,
Tam znaleźli siostry dwie,
I wesoło bawią się.
Ojra-ra, itd...
4. Trwa zabawa aż do rana,
Po dawnemu siupaj dana...
Tylko jedno jest w tym przykre,
Że chłopakom psują ikrę.
Ojra-ra, itd...
5. Nasz komendant to chłop srogi
Poprzypinał se ostrogi,
Gromkim głosem ciągle krzyczy
Podchorążych zrywa z pryczy.
Ojra-ra, itd...
6. Był raz też wypadek taki,
Tysiąc metrów są „bulbaki”,
Pan porucznik łaps do finki
Straszy ich przez pół godzinki.
Ojra-ra, itd...
7. A nasz szef choć chłop żonaty
Też do jednej chodzi chaty,
Za to chłopcy pokutują
Przypaloną zupę pluja.
Ojra-ra, itd...
8. Saper miną ciągle straszy
i „niemiaszków” i „bulbaszy”
Czemu cicho? – ktoś zapytał
A on na to... znów niewypał.
Ojra-ra itd...
9. Jest też u nas „doktor” sławny
W swym zawodzie dość zabawny,
A że nie jest nazbyt młody
Szuka kremu dla urody.
Ojra-ra, itd...
10. Katia ciągle loczkiem kusi
Mrużąc oczy filuternie.
Ona pierwsza tam być musi
Gdzie „gorąco” jest cholernie.
Ojra-ra, itd...
11. Jest też u nas para znana
Wielce w sobie zakochana
Bo gdy „Kruk” na „Lalkę” wsiada
To „Halinka” bardzo błada
Ojra-ra, itd...
12. „Kos” i „Żaba” dwa bratanki
Chcąc ocieplić swe prawice,
Noszą wciąż od panny Danki
Kozuszkowe rękawice.
Ojra-ra, itd...
13. „Czarny” jest to chłop nie lada
Cztery porcje na raz zjada,
A jak mu się coś-tam przyśni
To i piątą jeszcze wciśnie.
Ojra-ra, itd...
14. „Wrzos” o Lusi wciąż uparcie
Myśli w marszu i na warcie,
Stąd też znosi straszne męki
Gdy z gitary płyną dźwięki.
Ojra-ra, itd...
15. Takie to jest życie nasze
Smutne i wesołe czasem,
W partyzantce jest nam fest
Kto nie wierzy... frajer jest.
Ojra-ra, itd...

Kupiczów na Wołyniu. Grudzień 1944 r.

Teksty opracowali: „Żaba” – Lech Żołkoś

„Kos” – Aleksander Frostowicz

„Lis” – Stanisław Nażymski

„Wrzos” – Roman Kucharski

Ostatnia zabawa w okresie partyzanckim trwała do rana. Ludność Kupieczowa czeska i polska wdzięczna żołnierzom „Łuny” i „Sokoła” za skuteczny odpór w czasie wigilijnego napadu UPA, serdecznie gościła w Nowy Rok w prywatnych domach przybyłych z dalekich stron „Łuniaków”.

W pierwszej połowie stycznia oddział partyzancki „Łuna” został wyznaczony do przygotowania miejsca na zrutowisko, na które samoloty transportowe ze słonecznej Italii, miały zrzucać nowoczesną broń i umundurowanie. Po drodze z Kupiczowa do rejonu Bielina, „Łuna” zlikwidowała 18-osobową placówkę UPA i zdobyła jej uzbrojenie. Miejscem postoju, ustalonym z miejscowym oddziałem AK była wiejska szkoła w Krakach, wsi opuszczonej już przez Ukraińców. Po całonocnym marszu rozlokowaliśmy się w klasach starej drewnianej szkoły, do spania przynieśliśmy z pobliskiej szopy snopy słomy i szykowaliśmy się do zasłużonego wypoczynku, mając nadzieję, że miejscowa placówka z oddziału ppor. „Piotrusia Małego” ubezpiecza nas. Niestety brak przezorności dowódców i nie wystawienie własnego ubezpieczenia, kończy się utratą 4 zabitych żołnierzy. Szczegóły i moje obserwacje tego zdarzenia opisałem w rozdziale „Moje wojowanie”. „Łuna” powróciła do miejsca postoju w Jezierzanach i w połowie stycznia z odczytanego na porannym apelu rozkazu Komendanta Okręgu płk. „Lubonia”, dowiedzieliśmy się, że została utworzona z dotychczasowych oddziałów partyzanckich 27. Wołyńska Dywizja Piechoty. Nasz oddział „Łuna” był zaczątkiem 24. Pułku Piechoty stacjonującego przed wojną w Łucku.¹⁸⁾ Wkrótce batalion na skutek uzupełnień osiągnął stan 450 żołnierzy.

Oddział przeniesiono do wsi Wołczak i Dominopol. Do kwaterującej tu „Łuny” plut. „Wichert” Stanisław Lachiewicz, przyprowadził z Zaturzec prawie 50-osobowy oddział, który został wcielony do I/24 pp. Zadaniem batalionu było gromadzenie żywności na wyżywienie wojska, służba wartownicza oraz wypełnianie zadań zleconych przez dowódcę Dywizji. Na miejsce odwołanego do Warszawy płk. „Lubonia” przybył mjr „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski. Żołnierze batalionu „Łuna”, po okresie spokoju i organizacyjnym umocnieniu, otrzymali awanse. Wielu młodych partyzantów awansowanych zostało do stopnia starszego strzelca, a podchorążowie otrzymali promocje oficerskie.

Powstanie oddziału partyzanckiego „Łuna” nieco inaczej opisuje¹⁹⁾ kpt. „Adam” Leopold Świkła, Inspektor Rejonowy z Łucka, który był inicjatorem tworzenia tego oddziału:

Był to pierwszy oddział partyzancki AK na terenie Łuckiego Inspektoratu AK o kryptonimie początkowo „Łuna”, potem „Osnowa”, zwany w pierwszej fazie swego istnienia „dyspozycyjnym oddziałem part. inspektora”.

Organizacja tego oddziału rozpoczęła się w kwietniu 1943 roku. Komendant Obwodu (krypt. „Łan”) por. Józef Wójcik „Zgrzyt” wydał rozkaz w kwietniu swoim zaprzysiężonym żołnierzom AK wstąpić w Torczynie do formującego się oddziału policji niemieckiej po to, aby po otrzymaniu uzbrojenia natychmiast uciec całą grupą i utworzyć załazek oddziału partyzanckiego. Jednocześnie warunkiem było, że żołnierze AK, którzy się na to zdecydują, nie mogą wziąć udziału w ani jednej akcji tej policji. Broni wtedy mieliśmy jeszcze bardzo mało i trzeba było chwytać się wszelkich sposobów, aby ją zdobyć. (...) Plan ten został wykonany w połowie kwietnia i ponad 20 uzbrojonych żołnierzy AK zjawili się na uprzednio przygotowanej melinie w rejonie ośrodka obronnego AK w Antonówce (na zachód od Łucka). Do tego załączka oddziału, stacjonującego czasowo w Antonówce, dołączyło

¹⁸⁾ Obsadę dowódczą batalionu przedstawiono na str. 47.

¹⁹⁾ Leopold Świkła „Adam”, *Replika*, [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 1(33)/1992 r., s. 39-67.

jeszcze kilkunastu żołnierzy AK z obwodu horochowskiego i łuckiego. Następnie do tego oddziału przybył szef dywersji Inspektoratu Łuckiego por. Wacław Kopisto „Kra” spadochroniarz, aby przeszkolić go w dywersji. Oddział zaopatrzonego w materiał wybuchowy i sprzęt, który udało się wtedy zdobyć (konie, siodła, trochę broni automatycznej, amunicji, mat. opatrunkowe itd.). (...) Na dowódcę tego oddziału part. został przez komendanta Okręgu plk. Babińskiego przydzielony por. Jan Rerutko „Drzazga”, dotychczasowy szef wywiadu w Łucku, nie podporządkowany inspektorowi w Łucku do chwili otrzymania tego nowego przydziału. W pierwszej połowie maja 1943 r. oddział ten w sile 50 żołnierzy uzbrojonych już w broń maszynową, przeszedł pod dowództwem por. „Drzazgi” z rozkazu inspektora łuckiego w rejon ośrodka obronnego AK w Przebrażu. Tam sacionował w lasach pomiędzy Przebrażem a Rafałówką z zadaniem obrony ludności tego ośrodka, który wkrótce przekształcił się w ogromną i silną bazę obronną AK. (...) Od tej chwili por. „Drzazga” ściśle współpracował z mianowanymi przez inspektorów i przez obwód w Kiwercach (krypt. „Łąka”) dowódcami Przebraża z kompleksem okolicznych wsi i Rafałówki. Oddział ten szybko rósł w siły. Wstępowali do niego żołnierze AK z Łucka i przede wszystkim Polacy z terenów zniszczonych przez banderowców. Brał udział we wszystkich bitwach obronnych w czasie napadów UPA na ośrodek, w którym było ponad 20 tys. ludności polskiej, składającej się ze stałych mieszkańców oraz w przeważającej części z uciekinierów przed morderstwami i grabieżą banderowców.

Oddział por. „Drzazgi” brał udział w akcjach na Trościaniec i Omelno, w akcjach ochrony ludności w czasie żniw w okolicach Przebraża w akcji na Sławatycze i akcjach dywersyjnych przeciw okupantowi, czasem wspólnie z oddziałami partyzantki radzieckiej, stacjonującymi często w pobliżu Przebraża.

W czasie jednej z inspekcji w Przebrażu i w oddziale inspektor AK z Łucka stwierdził w końcu września 1943 r., następujący skład oddziału: 170 żołnierzy zorganizowanych w trzy plutony, zwiad konny, sekcję dywersyjną i tabor (dwa wozy parokonne na amunicję, jeden na sprzęt i żywność oraz kuchnia polowa); uzbrojenie oddziału w 2 rkm-y przystosowane do transportu w jukach, 22 erkaemy oraz broń automatyczną i karabiny. Załoga obronna AK w Przebrażu, składająca się wtedy już z pięciu kompanii wojska skoszarowanego w specjalnych budynkach (chatach), była także silnie uzbrojona. Oddziały te broniły skutecznie ludności polskiej podobnie jak i w wielu innych ośrodkach obronnych AK na Wołyniu.

Po śmierci por. „Drzazgi” w pierwszej połowie listopada 1943 r. dowództwo oddziału objął por. Zygmunt Kulczycki „Olgierd”, dotychczasowy oficer organizacyjny Łuckiego Inspektoratu AK. Otrzymał on od inspektora rozkaz przemarszu od zachodniej części Inspektoratu do obwodu włodzimierskiego, a stamtąd w okolice Zasmyk, tj. w rejon przyszłej koncentracji 27 Wol. Dyw. AK.

Oddział ten po przejściu w rejon na południe od Łucka, gdzie była upatrzona i przygotowana przeprawa przez Styr, otrzymał wiadomość o zagrożeniu przez UPA ośrodka obronnego AK w Pańskiej Dolinie na terenie Inspektoratu Dubieńskiego AK. Por. „Olgierd” skierował swój oddział na Pańską Dolinę, zawiadamiając o tym inspektora. W rej. Pańskiej Doliny stoczył kilka walk z banderowcami i po całkowitym rozbiciu band oraz po

akcji pościgowej powrócił po kilku dniach na miejsce przeprawy przez Styr. (...) Po przypadkowej potyczce z banderowcami i po paru akcjach w tym rejonie oddział przeszedł do dyspozycji komendanta Okręgu płk. Bąbińskiego w rejon Zasmyk, tj. w rejon bazy obronnej AK w Inspektoracie Kowelskim (krypt. „Kuźnia”). Do oddziału „Krwawa Łuna” dołączył potem drugi oddział partyzancki, zorganizowany we wschodniej części Inspektoratu Łuckiego. Oddział ten pod dowództwem por. Romualda Górnickiego „Remusa” liczył ok. 100 żołnierzy AK. Po połączeniu się obu oddziałów powstał batalion AK „Krwawa Łuna”, który wszedł w skład 27 Woł. Dyw. AK.

Ten opis powstania „Łuny”, choć różni się w szczegółach od zaprezentowanego przez autora wcześniej, wart jest przytoczenia, ponieważ został przekazany przez inspektora będącego zwierzchnikiem „Łuny”, a także „Osnowy”.

W dniu 28 lutego 1944 roku, przygotowano większą operację przeciwko oddziałom UPA. Jedną z dobrze umocnionych „twierdz”, była wieś Oździutycze położona między Włodzimierzem Wołyńskim a Łuckiem, z wysoką zabudową (cerkiew z wysoką wieżą i murowany piętrowy młyn). Do akcji wyznaczono trzy bataliony „Gzymśa”, „Trzaska” i „Łunę”. W nocy z 28/29 lutego batalion „Łuna” wyruszył z Wołczaka, batalion „Gzymśa” z Rzewuszek, a od strony Świniarzyna maszerował batalion „Trzaska”. Całością dowodził mjr „Pogrom” Stanisław Piaszczyński. Wczesnym rankiem zajęto wyznaczone do ataku miejsca, za wyjątkiem batalionu „Trzaska”, który spóźnił się i nie przybył w wyznaczonym terminie. Oczekiwanie na przybycie tego batalionu było błędem, ponieważ zaczęło się rozwidniać i konieczny był natychmiastowy atak. „Łuna” na rozkaz dowódcy rozpoczęła natarcie na wieś, ale nie udało się zaskoczyć ukraińskiej załogi, ponieważ atakujący żołnierze byli już dobrze widoczni na śniegu. Ciężkie karabiny maszynowe z cerkwi i murowanego młynu ostrzeliwały przedpole, a żołnierze na roziskrzonym białym śniegu byli dobrym celem dla obrońców Oździutycz. Pomimo groźnego ostrzału, tyraliera „Łuny” zbliżyła się do murowanego młyna, gdy niespodziewanie nadleciały niemieckie samoloty i rozpoczęły ostrzał atakujących Oździutycze Polaków. Ostatecznie bataliony „Łuna” i „Gzymśa” musiały się wycofać, ponosząc ciężkie straty w zabitych i rannych. Batalion „Trzaska” nie przybył, ponieważ zabłądził przy dojściu do celu. I/24 pp poniósł poważne straty w ludziach tracąc siedmiu zabitych żołnierzy, a ciężko ranni zostali: zastępca dowódcy batalionu – ppor. „Ćwik” Józef Malinowski, dowódca 1 kompanii – ppor. „Nałęcz” Wacław Korzeniowski oraz dowódca plutonu – chor. „Samson” Władysław Anuszkiewicz. Straty poniesione w tej bitwie podane zostały w pierwszym rozdziale. W pamięci żołnierzy „Łuny” wydarzenia te pozostawiły tragiczny ślad, ponieważ objęły one zarówno kadrę dowódczą, jak i wielu szeregowych żołnierzy.

Największe straty poniosła 1 kompania dowodzona przez ppor. „Nałęcz”. Przy 1 kompanii był także ppor. „Ćwik”, któremu kula strzaskała kości prawej ręki, a spod silnego ognia karabinowego wydostał się dzięki pomocy strzelca „Groma” Konstantego Jerzyńskiego.²⁰⁾ Chorąży „Samson” miał przestrzeloną szczękę, a ppor. „Nałęcz” przestrzeloną wątrobę oraz lewą rękę. Łącznie straty wyniosły 7 zabitych i 27 rannych. Przyczyną nie osiągnięcia celu i poniesionych strat było nieudolne dowodzenie operacją,

²⁰⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 1(73)/2002 r., s. 28-29.

nie wykorzystanie zakładanego zaskoczenia, jakie mogło stworzyć podejście do celu nocą, oraz niespodziewany atak niemieckich samolotów. Po Oździutyczach do nazwy „Łuna” dowództwo Dywizji dodało wyraz „Krwawa” i ta nazwa towarzyszyła nam aż do czasu rozbrojenia. Jeszcze wiele razy batalion będzie „krwawił” tracąc wielu dzielnych żołnierzy.

Obok tragicznych chwil jakie żołnierze „Krwawej Łuny” przeżywali w boju, były też dni radosne. W marcu we wsi Zasmyki rozbrojono bez jednego wystrzału 106-osobowy oddział Niemców. Poważną zasługę należy przypisać tu ppor. „Gabrielowi”, który zadziwił żołnierzy „Krwawej Łuny” znakomitą znajomością języka niemieckiego, jak również zdecydowaną postawą pozwalającą na wywarcie odpowiedniego wrażenia na Niemcach. Przekonał ich, że sytuacja jest bez wyjścia, że są otoczeni przeważającą siłą wojska polskiego i że nie pozostaje im nic innego jak złożenie broni i poddanie się, co też uczynili. W rezultacie przybyło nam uzbrojenia i amunicji. Józef Turowski w „Pożodze” inaczej przedstawił to zdarzenie, przypisując główną rolę w rozbrojeniu Niemców sierż. „Krukowi” Kazimierzowi Pawlikowi, z batalionu por. „Siwego” Walerego Krokaya.²¹⁾ Uczestnikami tego zdarzenia był zarówno autor, jak i Roman Kucharski, który opisał to w „Krwawej Łunie”²²⁾, dlatego możemy opierać się na jego relacji.

Dotychczasowe działania I/24 pp do końca marca 1944 roku podporządkowane było dowództwu zgrupowania „Gromady” czyli mjr. „Kowalowi” lub bezpośrednio dowódcy Dywizji. Batalion winien być podporządkowany Inspektorowi Rejonowemu z Łucka, czyli kpt. „Adamowi”, przewidzianego na dowódcę Zgrupowania Łucko-Włodzimierskiego. Niestety, kpt. „Adam” został aresztowany w drodze na koncentrację, dowódcą „Osnowy” został mianowany kpt. „Garda” Kazimierz Rzaniak, dotychczasowy dowódca 23 pp.

Opisy aresztowania inspektora „Adama” Leopolda Świkli wraz z jego sztabem podawane są w licznych publikacjach. Poniżej podaję opis prostego żołnierza, Tadeusza Żukowskiego, który to tragiczne zdarzenie widział własnymi oczami²³⁾:

Dnia z 1-2 lutego nieliczne oddziały sowieckich żołnierzy, przy wsparciu oddziałów sowieckiej partyzantki zajęły m. Łuck po rzekę Styr. Walki frontowe na rzece Styr utrzymywały się przez kilkanaście dni. W tym czasie wojska sowieckie podciągnęły ciężką broń do Łucka. Gdy front przesunął się dalej na zachód, w Łucku zaczęły działać władze administracyjno-wojskowe, które wydały zarządzenie mobilizacyjne o obowiązkowym zgłoszeniu się do wojenkomatów na komisję poborową, urodzonych do 1926 r. Skomplikowała się sytuacja członków konspiracji, którzy znaleźli się pod władzą sowiecką. W zachodniej części Wołynia, Komendant Okręgu w Kowlu, zarządził akcję „Burza”. Wobec zerwania łączności z Komendantem Okręgu w Kowlu „Adam” jako najwyższy funkcją w części Wołynia pod władzą sowiecką i jako Komendant Inspektoratu „Osnowa”, w którego skład wchodziły obwody: Łuck, Włodzimierz Wołyński, Kiwierce i Horochów, postanowił wydać rozkaz nr 135 z dnia 6 marca 1944 roku. W rozkazie zobowiązał ludność narodowości polskiej zdolnych do noszenia broni, zgłaszania się do naszych oddziałów partyzanckich, aby unik-

²¹⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 249-250.

²²⁾ Roman Kucharski, *Krwawa Łuna*, s. 76.

²³⁾ Tadeusz Żukowski, *Sprostowanie* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(74)/2002 r., s. 72-74.

nać poboru do wojska sowieckiego. Rozkaz ten został rozplakatowany w mieście. Władze sowieckie uznały to za akt sprzeciwu przeciwko rygorowi wojennemu obowiązującemu w mieście. Zaczęły się aresztowania, ale przedtem zdarzyły się wypadki aresztowań wśród członków konspiracji AK. W tej sytuacji Sztab Inspektora Łuckiego postanowił, przedostać się przez linię frontu i próbować dołączyć do oddziałów koncentracji w okolicach Kowla. Były rozważane dwie możliwości w ramach akcji „Burza”:

1) Dołączenie do oddziału „Harrego” w Przebrażu i razem z nimi przedostać się przez front (podobno było zezwolenie władz sowieckich?) i 2 wariant na przejście małymi grupkami do polskiej partyzantki. „Adam” zdecydował się na przejście małymi grupkami przez linię frontu. 26 marca wyruszyliśmy z Łucka szosą w kierunku Kowla. Pierwszy postój mieliśmy w Różyszczach nocowaliśmy tam dwie noce w szkole. W Różyszczach zaopatrzyliśmy się w broń 2 karabiny RKM „Diegtiarowa”. 27 marca wróciłem do Łucka wozem konnym skąd na „Krasnem” na melinie odebrałem radiostację połową i trochę sprzętu i wieczorem wróciłem do Różyszcz. 29 marca wyruszyliśmy w kierunku Kowla, przeszliśmy rzekę Stochód i w Musorze Wielkim zatrzymaliśmy się na odpoczynek. „Adam”, razem z 7 osobami zajęli chałupę, a w innej były 4 osoby i ja. Konie z furmanką wprowadziliśmy do szopy. Po paru chwilach odruchowo spojrzałem przez szparę w deskach w stronę chaty gdzie zatrzymał się „Adam”. Zobaczyłem czterech jeźdźców na koniach z niebieskimi otokami NKWD, na czapkach. Dwóch zeskoczyło z koni i z automatami wskoczyli do izby, pozostali dwaj czuwali na zewnątrz. Po kilku minutach zaczęli wszystkich wyprowadzać z rękami podniesionymi do góry: „Adam” Leopold Świkła – szef Inspektoratu Łuckiego, „Czyżyk” Jerzy Aleksandrowicz, zastępca Inspektora, „Zgrzyt” Józef Wójcik, Komendant Obwodu Łuckiego. Wiktor Popławski „Nasturcja”, cichociemny, skoczek spadochronowy, Maria Ludowicz-Gładkowska „Zoja”, Barbara Kulczycka „Grażyna”, Tadeusz Baczyński, łącznik Inspektoratu.

Po zatrzymaniu wszystkich zaprowadzili do stacji Hołoby 12 km od Mosura, skąd transportowali ich do Łucka. My, pozostałe 4 osoby znaleźliśmy się w sytuacji nie ciekawej. Nie mieliśmy żadnej szansy, ażeby przebić się do oddziałów koncentracji, natychmiast bylibyśmy osaczeni przez wojska NKWD. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy, że zawartość furmanki ukryjemy nad Stochodem. Ja i moja siostra Julia ps. „Oleńka” pozostaliśmy na miejscu, że w razie zatrzymania furmanki zawiadomimy Przebraże o aresztowaniu całej grupy, siedliśmy na furmankę i pojechaliśmy w kierunku rzeki Stochód, gdzie ukryliśmy w zaroślach zawartość furmanki. W niedługim czasie powróciliśmy i odjechaliśmy w stronę szosy Łuck–Kowel. Chłopak który powoził końmi pojechał do Różyszcz, a my we trójkę wróciliśmy przypadkowym samochodem do Łucka. 3 kwietnia 1944 roku zostałem zatrzymany na punkcie kontrolnym w wili p. Baczyńskich, tamże został zatrzymany Józef Cybulski brat „Harrego” z Przebraża. W tym samym dniu został zatrzymany Wacław Kopista „Kra” z dwoma furmankami na których było dużo broni; RKM, granatów i amunicji. „Kra” zamierzał z tym arsenałem dotrzeć do Przebraża. Po wstępnych przesłuchaniach w Łuckim NKWD, przewieziono nas grupami do więzienia śledczego w Kijowie, śledztwo trwało pół roku. Rozprawa sądowa trwała od 10 do 17 października kiedy to ogłoszono drakońskie wyroki na 32 żołnierzy 27. WDP AK. Nie wszystkim udało się powrócić do

Kraju. Ci którzy przeżyli głód, upokorzenia i poniewierkę, po 12 latach powrócili do swoich. Ja osobiście w chwili aresztowania miałem 17 lat. Straciłem wszystko – młode lata, szkołę i zdrowie. 10 lat nie miałem łączności z domem. Gdy otrzymałem pozwolenie na wyjazd do Polski, powróciłem do rodziny, do Wrocławia.

W marcu batalion I/24 pp wziął udział w zdobywaniu Turzyska i Turopina, którego opis podaje Roman Kucharski w „Krwawej Łunie” (s. 79):

*Turzysk sennie miasteczko, położone nad równie senną i leniwą rzeką Turią, tworzącą w tym miejscu znaczne zakole, powiększone ujściem dwóch nizinnych strumieni i całego systemu rowów odwadniających, przecinających rozległe łąki. Poza miasteczkiem stacja kolejowa skupiająca wokół kilkadziesiąt domków, stanowiących jak gdyby osadę. Opo-
dal stacji most kolejowy pieczolowicie chroniony przez Niemców, a raczej Węgrów pod-
porządkowanych rozkazom armii hitlerowskiej. W wyniku szczegółowego rozpoznania
wiedzieliśmy, że podejście do górującego nad terenem nasypu i mostu kolejowego jest
bardzo trudne. Do stacji kolejowej znacznie łatwiejsze, zwłaszcza od wschodu, dzięki
przyległemu laskowi, pofałdowaniu terenu i zarośłom. Natomiast od północy górowało
nad miasteczkiem rozległe wzniesienie przecięte ukośnie szosą, prowadzącą do odległego
o kilkanaście kilometrów Kowla.*

Ten właśnie Turzysk, jako ostatnie gniazdo oporu na linii kolejowej Kowel–Włodzimierz przypadło nam zdobywać. Akcja była dobrze przemyślana, zaplanowana i uzgod-
niona z dowództwem operującego w tym rejonie pułku piechoty Armii Czerwonej, który
znalazł się na tyłach niemieckich, zanim ustabilizowała się linia frontu Kowel–Łuck.
Wyruszamy po północy, gdyż odległość nie jest wielka. Szybkim marszem dochodzimy do
miejsca koncentracji i oczekujemy dalszych rozkazów. Wraz z nastaniem świtu, dwa plu-
tony naszej kompanii wsparte plutonem radzieckich granatników, idą w stronę stacji,
a nasz pluton otrzymuje zdanie opanowania szosy Turzysk–Kowel w celu odcięcia Ma-
dziarom drogi ucieczki, lub powstrzymania ewentualnej pomocy z Kowla. Aby dotrzeć
na wyznaczone miejsce, musimy pokonać dość szeroki strumień, masę rowów meliora-
cyjnych i w ogóle przebrnąć przez rozległe pasmo rozmiękłych łąk od wiosennych rozto-
pów. Najpierw usiłowaliśmy stworzyć coś, w rodzaju kładki, ale szybko zrezygnowali-
śmy z tego zamierzenia, gdyż i tak mieliśmy już w butach bagienną wodę, brnęliśmy
w niej bowiem powyżej kolan. Było nam wszystko jedno. Po przebrnięciu łąki rozwijamy
tyralierę i posuwamy się w kierunku szosy. Równocześnie z lewej strony słychać odgłosy
walki. Wybuchy granatów, długie serie broni maszynowej, aż wreszcie gromkie „hurra”.
Tam szturmują batalion „Siwego”, nacierający od strony Turopina.

Idziemy szybko pomimo rozmięklej gleby. Osiągamy szosę, zwijamy w lewo tyralierę
i kierujemy się w dół, w stronę miasteczka, spoza którego słychać słabnące już echa bitwy.
Jeszcze tylko w okolicy mostu natężenie walki nie ustaje.

W pewnym momencie widzimy kolumnę uciekinierów Madziarów i Niemców, wyla-
niających się spomiędzy domów i drzew w rejonie stacji. Uciekają w popłochu w stronę
Włodzimierza Wołyńskiego. Strzelanie nie ma sensu szkoda amunicji. Milknie wrzawa
bitewna na stacji, a po kilku minutach również w okolicy mostu. Oznacza to, że wróg
wyparty. Turzysk zdobyty.

Przechodzimy po żebkach rozebranego, drewnianego mostu łączącego miasto ze stacją. Na stacji nasi buszują wśród wozów taborowych i magazynów żywnościowych. Porzucana broń, amunicja, plecaki i masa sprzętu wojskowego, świadczy o panicznej ucieczce, jaką salwowali się dotychczasowi właściciele tego majątku. Na czołowym miejscu stoją obok siebie rusznice przeciwpancerne i dwa cekaemy. Najwięcej uciechy sprawiają peleryny przeciwdeszczowe i hełmy. Ładujemy trofea na wozy, kierujemy broń i amunicję do sztabu, resztę zaś zabieramy do naszej bazy. Ponieważ zdobywczych wozów było mało, organizujemy furmanki z okolicznych chałup.

Stan organizacyjny „Osnowy”, na koniec marca przewidywał włączenie batalionu „Krwawa Łuna” czyli I/24 pp w skład tego zgrupowania dowodzonego przez kpt. „Gardę”. Stąd wynikała konieczność zmiany miejsc postoju batalionu i zbliżenia go do terenu zajmowanego przez „Osnowę” tzn. do bliskiego zaplecza Włodzimierza Wołyńskiego. Konieczność przemieszczenia się na zachód wynikała również z faktu przesuwania się w tym kierunku Armii Czerwonej, której 54. i 56. pułki kawalerii gwardii wysorowały się przed właściwy front niemiecko-sowiecki i usiłowały uchwycić daleko do przodu wysunięte przyczółki i miejscowości. Czyniły to w porozumieniu z dowództwem 27. Dywizji Piechoty Armii Krajowej z którym zawarto odpowiednią umowę o współdziałaniu i wzajemnym wspieraniu się w walce z Niemcami, zwłaszcza w broni ciężkiej (działa, czołgi), którymi polska dywizja partyzancka nie dysponowała. Tak więc od początku kwietnia batalion I/24 pp włączony został do „Osnowy”, działającej w pobliżu Włodzimierza Wołyńskiego. Był to czas stopniowego zamykania się pierścienia niemieckiego i okrzepienia zgrupowania „Osnowy” wraz z innymi batalionami Dywizji.

I/23 pp

dowódcy: ppor. „Piotruś Mały”, por. „Bogoria”, por. „Zajac”

Powiat włodzimierski stanowił ważne ogniwo w organizacji konspiracji na Wołyniu. Był powiatem graniczącym z województwem lubelskim, z którego na teren Wołynia przenikały różne polskie grupy konspiracyjne (np. Kompania Warszawska), lub partyzanci sowieccy którzy wielokrotnie forsowali Bug w obie strony. Komunikację ułatwiały liczne polskie wsie i kolonie, a także zalesiony teren (Lasy Mosurskie). Na tym obszarze w polskiej wsi Bielin i licznych okolicznych wsiach polskich powstała „Rzeczpospolita Bielińska”, gromadząca ludność polską z terenów zajętych przez UPA. Bliskość Włodzimierza Wołyńskiego w którym działała pod kierownictwem por. „Grotą” Jana Kubalskiego i por. „Bogorii” Sylwestra Brokowskiego, silna organizacja ZWZ, a następnie AK, ułatwiała organizowanie oddziałów partyzanckich. Współdziałanie „Rzeczpospolitej Bielińskiej” z Włodzimierzem Wołyńskim zaowocowało utworzeniem już w sierpniu 1943 roku przez Władysława Cieślińskiego „Piotrusia Małego”, początkowo kilkunastoosobowego oddziału partyzanckiego, który wkrótce rozrósł się do dwuplutowej kompanii posiadającej 80 żołnierzy. W skład tego oddziału wszedł pluton samoobrony z Werby, którym dowodził plut. „Wielgi” Kazimierz Sondaj. Dowódcą oddziału został ppor. „Piotruś Mały” Władysław Cieśliński. Szefem kompanii został

plut. „Orlik” (NN), a plutonami dowodzili: plut. „Karaś” Marian Koc oraz plut. „Sokół” Wacław Zieliński.

Oddział działał na terenie Klina, Spaszczyzny, Marianówki i Sielisk. Samoobrony działające na tym terenie i oddział partyzancki „Piotrusia Małego” stanowiły zaczątek I batalionu 23 pp, dowodzonego przez por. „Bogorię” Sylwestra Brokowskiego (noszącego także pseudonim „Biały”), a od 7 kwietnia 1944 roku przez por. „Zajacę” Zygmunta Górkę-Grabowskiego. Stan oddziału wynosił 420 ludzi, w tym 8 oficerów, 46 podoficerów i 360 szeregowych.

Batalion por. „Bogorii” brał udział w walkach osłonowych „Rzeczypospolitej Bielińskiej” od zagrożeń ze strony patroli Wehrmachtu wychodzących z Włodzimierza Wołyńskiego, a także rajdów kurení UPA.

Ważnym etapem walk „Osnowy” o poszerzenie bazy operacyjnej było wyparcie UPA z Edwardpola i Puzowa, miejscowości położonych na zachód od Bielina. Nastąpiło to na początku lutego 1944 roku, a dużą rolę odegrała tu kompania dowodzona przez ppor. „Piotrusia Małego”. Walki o Puzów i Stężarzycę w lutym 1944 roku, prowadzono wspólnie z miejscowymi placówkami samoobrony. Kompania ppor. Bronisława Bydychaja „Czecha” zaatakowała oddział UPA w Stężarzycach, osiągając powodzenie, ale na skutek nieporozumienia z dowództwem batalionu nie zlikwidowano natychmiast miejscowej placówki UPA, która wyszła z okrążenia. Dopiero walki batalionu „Lecha” i „Bogorii”, nocą 20 lutego, doprowadziły do zajęcia silnie bronionej szkoły w Stężarzycach i zajęcie tej miejscowości jako placówki, osłaniającej od zachodu terytorium zajmowane przez „Osnowę”. W walkach o Stężarzycę UPA straciła 23 żołnierzy i wielu rannych.

Obok walk z UPA, I batalion 23 pp w lutym 1944 roku prowadził walki obronne z silnymi patrolami Wehrmachtu wychodzącymi z Włodzimierza Wołyńskiego. Jednym z takich bojów była walka z dwoma kompaniami Niemców które w dniu 15 lutego wyszły z Włodzimierza na teren Wodzinowa i Stasina, a więc zagroziły oddziałom „Osnowy” tam kwaterującym. Plutony batalionu z kompanią „Piotrusia Małego” skutecznie przeciwstawiły się Niemcom, którzy po stracie 4 żołnierzy musieli się wycofać. W walkach pod Włodzimierzem obok kompanii „Piotrusia Małego” brały udział kompanie: ppor. „Czesława” Szczepana Jasińskiego oraz ppor. „Kostka” Edwarda Kubali z batalionu II/23 pp „Lecha”. W trzeciej dekadzie lutego doszło do ostrych starć I batalionu 23 pp z Niemcami. 23 lutego dowódca zgrupowania „Osnowy” został zaalarmowany, że w terenie zajmowanym przez oddziały tego zgrupowania pojawiły się silne patrole Wehrmachtu. Niemcy zaatakowali stacjonujący najbliżej Włodzimierza, w Wodzinu, I batalion 23 pp. Kompania „Piotrusia Małego” została użyta do walki z nacierającymi Węgrami. W walce tej wpadł w zasadzkę i został rozbrojony pluton sierż. „Karasia” z kompanii ppor. „Piotrusia Małego”. Po bliższym zapoznaniu się z polskimi żołnierzami, dowódcy węgierscy polecieli Polakom broń, wyposażając ich dodatkowo w amunicję, zwolniono pluton, który wieczorem powrócił do Sielisk. Przypadek ten stał się okazją do częstszych i bliższych kontaktów między Węgrami, a oddziałami 27. WDP AK.

5 marca część batalionów wzięła udział w boju pod Hajkami. Operacją przeciw oddziałom UPA, która miała na celu zabezpieczenie przeprawy mostowej na Turii w Jagodzinie, dowodził ppor. „Lech” Jerzy Krasowski. Dobrze zorganizowana zasadzka pozwoliła na rozbicie sotni UPA, zdobycie 3 rkm, 21 kb. i 10 skrzynek amunicji. W walce zginęło 14 upowców. Straty własne wyniosły 2 zabitych i 5 rannych. W marcu oddziały „Osnowy” jeszcze bez batalionu „Krwawa Łuna” (I/24pp) stoczyły szereg walk z Wehrmachtem, Węgrami i UPA doskonaląc się w bojach i szykując się do akcji „Burza”, która była naszym głównym zadaniem.

II/23 pp

dowódca: ppor. „Lech”

Za początek działalności, późniejszego batalionu ppor. „Lecha”, można przyjąć organizację samoobrony ludności polskiej na terenie południowo-wschodniej części powiatu włodzimierskiego.

Trwające od wczesnej wiosny 1943 roku rzezie Polaków na Wołyniu, wywołały konieczność poszukiwania sposobów ratowania zarówno dorobku materialnego, jak i życia ludności, zwłaszcza wiejskiej. Masowe ucieczki tej ludności do miast i miasteczek z garnizonami wojskowymi lub policyjnymi (niemieckimi lub węgierskimi), stworzyły nowe problemy dla okupanta. Ściągano kontygentów zbożowych, a także pozyskiwanie ziemioplodów i zwierząt rzeźnych stało pod znakiem zapytania. Stąd władze niemieckie rozpoczęły poszukiwania sprzymierzeńców do realizacji swoich zadań wojennych. Jednocześnie zbiegało się to z potrzebami ludności polskiej, ściśniętej na małych przestrzeniach mieszkalnych w miastach i miasteczkach, bez żywności, bez paszy dla nielicznych zwierząt zabranych z wiejskich obór i stajni. W niektórych powiatach Niemcy zaczęli organizować składające się z Polaków, milicję pomocniczą. Niemcy akceptowali zgłaszanie się Polaków do „ruchomych samoobron” wyjeżdżających na wieś i wspomagali prowadzone zbiory zbóż pozyskując w ten sposób ziarno na kontygent. Oddziały takiej samoobrony tworzone były za wiedzą lub nawet z inicjatywy władz konspiracyjnych.

W tych warunkach we Włodzimierzu Wołyńskim por. „Bogoria” po porozumieniu z Gebitzkomisarzem Wentzkiem, uzyskał 13 lipca, zgodę na zorganizowanie 500-osobowej samoobrony. Jednym z jej organizatorów został ppor. „Lech” Jerzy Krasowski, który we „*Wspomnieniach Wołyniaka*”, opisał sposób powołania tej samoobrony, inicjatorów zamierzenia, a także obsadę stanowisk dowódczych.²⁴⁾ Ochotników umundurowano, skoszarowano i uzbrojono w karabiny rosyjskie typu Mosina. Ochotnicy do samoobrony napływali licznie, ponieważ czas organizacji tej samoobrony nastąpił po najkrwawszych rzeziach ludności polskiej, mających miejsce w dniach 10-11 lipca 1943 roku. Rzezie te objęły południową część powiatu włodzimierskiego, w tym: Gurów, Nowiny, Poryck i inne polskie wsie tej części powiatu.

Samoobrona działała w grupach 30-40-osobowych, które pod dowództwem polskiego oficera lub podoficera, często z udziałem żandarmów niemieckich, wychodziła

²⁴⁾ Jerzy Krasowski, *Wspomnienia Wołyniaka*, s. 82-83.

w teren dla dokonania zbiorów, a przy okazji do wyprowadzenia z różnych kryjówek pozostałych po masakrze Polaków. Oddział samoobrony, którego dowódcą został ppor. „Lech”, działał w rejonie wsi Chobułtowy i Iwanicze przez okres zniw, aż do października 1943 roku. W rejonie Iwanicz i Porycka działała samoobrona pod dowództwem pchor. „Kozaka” Jana Ochmana, późniejszego dowódcę oddziału partyzanckiego „Kozaka” na Lubelszczyźnie, a w majątku Nowosiółki samoobrona pod dowództwem ppor. „Czecha” Bronisława Bydychaja.

W styczniu 1944 roku, rozproszone oddziały z terenu powiatu włodzimierskiego zostały skoncentrowane w dużej wsi Bielin z placówką samoobrony. Wieś była położona na północ od Włodzimierza Wołyńskiego i stała się miejscem koncentracji oddziałów partyzanckich należących do zgrupowania „Osnowa”. W rejonie samoobrony Bielin działał oddział partyzancki ppor. „Piotrusia Małego” Władysława Cieślińskiego podporządkowany por. „Bogorii” Sylwestrowi Brokowskiemu. W pierwszych miesiącach 1944 roku na tym terenie rozpoczęto organizowanie dwu batalionów odtwarzając 23 pp. Dowódcą II batalionu 23 pp został ppor. „Lech” Jerzy Krasowski, organizując oddział z żołnierzy placówki samoobrony z Chobułtowa i napływających ochotników. Batalion składał się z dwóch kompanii. Po zakończeniu formowania liczył 490 żołnierzy, w tym 10 oficerów i podchorążych i 53 podoficerów.

Batalion brał udział między innymi w walkach z Niemcami pod Wodzinowem i Karczunkiem, 15 lutego, a następnie 20 lutego w boju z UPA w Stężarzycach. Po ciężkim boju wieś ta została uwolniona od UPA poszerzając bazę czysto polskiego terytorium. W następnych dniach toczono walki z Niemcami pod Radowiczami i Stasinem. Za zwycięski bój pod Wodzinowem ppor. „Lech” odznaczony został Krzyżem Walecznych.

5 marca batalion otrzymał rozkaz rozpoznania sił UPA na linii Pisarzowa Wola, Hajki. Na grobli prowadzącej w kierunku mostu na Turii, batalion został ostrzelany przez placówkę UPA. Dzięki zwiadowi dowodzonemu przez wachm. „Poraja” udało się uchwycić drugi brzeg Turii, a następnie zdobyć Hajki i Jagodzin. Mosty na Turii, miały w tym czasie znaczenie strategiczne, ponieważ zbliżał się front i z przeprawy mostowej korzystały nie tylko oddziały polskie, ale również radzieckie, z którymi dowództwo Dywizji zawarło odpowiednie porozumienie w sprawie wzajemnej pomocy. Pluton ppor. (sierż.) „Lisa” utrzymywał placówkę w Zamostach na przeprawie wybudowanej przez saperów Kompanii Warszawskiej. Most ten zamierzali przejąć Niemcy, 23 marca 1944 roku. Bój o most pod Kapitułką trwał do następnego dnia i skończył się pełnym sukcesem. Przeprawa w Zamostach została utrzymana. W boju pod Kapitułką szczególną rolę odegrał szwadron kawalerii pod dowództwem ppor. „Jarosława” Longi-na Dąbka-Dębickiego, który szybkim rajdem na tyły Niemców zdeorganizował ich obronę i ułatwił naszym oddziałom odniesienie sukcesu. Batalion „Lecha” poniósł w tym boju straty: 7 zabitych i 13 rannych. Straty po stronie niemieckiej wynosiły 18 zabitych i wielu rannych. Bój pod Kapitułką zapowiadał ciężkie walki „Osnowy”, jakie miały nadejść w miesiącu kwietniu, w czasie okrążenia Dywizji przez przeważające siły Wehrmachtu i wojsk węgierskich.

Dzięki temu sukcesowi przeprawa mostowa na Turii została utrzymana i ułatwiła „Gromadzie” zajęcie nowych miejsc postoju na północy powiatu włodzimierskiego i południu powiatu lubomelskiego. Pod koniec marca 1944 roku sztab Dywizji ulokował się we Władynopolu, a całość zgrupowania „Gromada” w południowej części powiatu lubomelskiego.

III/23 pp – samodzielna kompania **dowódca: ppor. „Sokół II”**

Obok dwu batalionów „Zająca”, „Lecha”, „Garda” rozpoczął organizację trzeciego batalionu. Założkiem stała się samodzielna kompania III/23 pp, na czele której stanął ppor. „Sokół II” Jeremi Witkowski. Kompania liczyła około 150 osób, w tym 2 oficerów, 19 podoficerów i 129 szeregowych.

Jeremi Witkowski był wcześniej organizatorem konspiracji we Włodzimierzu Wołyńskim pełniąc funkcje dowódcy pododdziału w południowo-zachodniej części miasta aż do Usciluga. Razem z por. „Grotem” Janem Kubalskim, współorganizował produkcję materiałów wybuchowych na potrzeby oddziałów partyzanckich. Na polecenie kpt. „Gardy” rozpoczął organizację kompanii piechoty, która do walk przystąpiła z początkiem kwietnia 1944 roku, przy próbie opanowania Włodzimierza Wołyńskiego.

Szwadron I/19 p.uł. „Krwawi Tatarzy” **dowódca: ppor. „Jarosław”**

Obok batalionów liniowych piechoty, w zgrupowaniu „Osnowa” zorganizowano szwadron kawalerii pod dowództwem ppor. „Jarosława” Longina Dąbek-Dębickiego. Oddział ten odegrał dużą rolę w walkach „Osnowy” pod Włodzimierzem. Dobre dowodzenie i dobrze wyszkoleni ułani często decydowali o losach prowadzonych walk. Szwadron, o kryptonimie „Krwawi Tatarzy”, stanowił załączek odtwarzanego 19. Pułku Ułanów. Jego stan osobowy wynosił 150 osób (1 oficer, 18 podoficerów i 130 ułanów). Jego organizacja przedstawiała się następująco:

Dowódca – ppor. „Jarosław” Longin Dąbek-Dębicki; zastępca dowódcy – chor. „Ryś” Dominik Demczuk; szef szwadronu – st. wachm. „Soroka” Kazimierz Godlewski

I pluton – dowódca: wachm. „Orzeł” N Dudziak

II pluton – dowódca: wachm. „Brus” Antoni Werpachowski

III pluton – dowódca: wachm. „Karol” Władysław Gorzelnicki

drużyna gospodarcza – dowódca: plut. „Łęk” Eugeniusz Grycewski

drużyna sanitarna – dowódca: „Murzyn” Bronisław Bąk

Szwadron brał udział w walkach z Niemcami o utrzymanie bazy operacyjnej „Osnowy” pod Wodzinowem oraz licznych patrolach. Zdecydował o przechyleniu zwycięstwa nad Niemcami w boju pod Kapitułką (23-24.03.1944 r.). Był w bezpośredniej dyspozycji dowódcy zgrupowania kpt. „Gardy”.

Sztab zgrupowania „Osnowa” („włodzimierskiego”) dowódca: kpt. „Garda”

Zgrupowanie to powstało w ramach inspektoratu obejmującego powiaty (obwody) Łuck, Włodzimierz Wołyński i Horochów, noszący kryptonim „Łuna”, a później „Osnowa”. Z Obwodu Łuck przerzucono oddział partyzancki „Krwawa Łuna”, który początkowo był oddziałem dyspozycyjnym dowódcy Dywizji, a na przełomie marca i kwietnia wcielony został do macierzystego zgrupowania „Osnowa”. W czasie koncentracji na północnym zachodzie województwa wołyńskiego, wyznaczono Bielin jako przyszłą bazę działania w czasie operacji „Burza”.

Dowódcą zgrupowania „Osnowa” miał być kapitan „Adam” Leopold Świkła, Inspektor Rejonowy. Teren tego inspektoratu miał być w czasie mobilizacji bazą do utworzenia jednostki bojowej wielkości brygady, zadaniem której w czasie powstania miała być osłona przyczółków mostowych na Bugu. Teren powiatu włodzimierskiego miał również być miejscem przemieszczania się polskich oddziałów ze wschodnich powiatów w przypadku przesuwania się frontu niemiecko-sowieckiego na zachód. Cele powierzone temu obszarowi tylko częściowo zostały zrealizowane. Akcja UPA w lipcu 1943 roku i brak broni ograniczały możliwości naboru żołnierzy do utworzenia brygady. Natomiast kpt. „Adam”, w czasie marszu do Włodzimierza Wołyńskiego, został aresztowany wraz z towarzyszącymi mu osobami przez NKWD i postawiony przed sądem w Kijowie. W tej sytuacji dowództwo zgrupowania powierzono kpt. „Gardzie” Kazimierzowi Rzaniakowi, dowódcy 23 pp. Po mobilizacji, w marcu 1944 roku, w sztabie zgrupowania „Osnowa” znaleźli się:

adiutant – chor. „Spokojny” Ksawery Lacewicz

dowódca poczty – pchor. „Wir” Władysław Siemaszko

p.o. oficera informacji – pchor. „Jarema” Włodzimierz Dębski

dowódca plutonu dowodzenia – st. sierż. „Jur” N Nawrot

dowódca plutonu żandarmerii i ochrony sztabu – wachm. „Sawa” Jan Kosikowski

kapelan – ks. „Gracjan” Gracjan Rudnicki

Sztabowi podlegało kwatermistrzostwo w Bielinie i Zabłociu dysponując pracownikami: rusznikarska, szewska, krawiecka, młynami, masarniami i piekarniami. Kwatermistrzem zgrupowania był plut. „Baj” Michał Kasprowicz. Ponadto w skład kwatermistrzostwa wchodził:

oficer broni – sierż. „Zefir” Antoni Koter

służba sanitarna – dowódca: lekarz por. „Butrym” Ignacy Jakira (do 7.04.1944 r.)

szpital – dowódca: lekarz por. „Sanus” Zygmunt Podlipski

kompania gospodarcza – dowódca: kpr. „Bystry” Piotr Klusek

Dowódcy zgrupowania „Osnowa” bezpośrednio podporządkowano: pluton saperów (dowódca: st. sierż. „Tur” Franciszek Zacharczuk), pluton łączności (dowódca: sierż. „Kam” Antoni Waclawski) oraz pluton zwiadu (dowódca: plut. „Sęk” Adam Sęk). Również bezpośrednio dowódcy zgrupowania „Osnowa” podlegał szwadron kawalerii „Krwawi Tatarzy” pod dowództwem ppor. „Jarosława” Longina Dąbek-Dębickiego.

Sztab liczył około 60 osób (3 oficerów, 12 podoficerów i 45 szeregowych), natomiast kwatermistrzowi podlegało około 170 osób (3 oficerów, 20 podoficerów i 147 szeregowych). Plutony specjalne liczyły 60 ludzi (13 podoficerów i 50 szeregowych). Łącznie zgrupowanie „Osnowa”, (według Józefa Turowskiego „Pożoga”), w marcu 1944 roku, liczyło około 2 tys. żołnierzy, w tym 32 oficerów (w Tabeli 1 zestawiono 38 oficerów, 4 chorążych i 9 podchorążych), 230 podoficerów i 1700 szeregowych.

Oddział partyzancki „Kozaka” dowódca: pchor. „Kozak”

Pchor. „Kozak” Jan Ochman był dowódcą placówki samoobrony w Stęzarzycach, a następnie w Iwaniczach. Placówka ta nie zdążyła na koncentrację, ponieważ jej załoga przerzucona została przez Niemców na teren powiatu hrubieszowskiego. Był to umundurowany oddział żandarmerii składający się z około 40 Polaków, dowodzony przez polskiego oficera działającego w konspiracji na Wołyniu. Kwaterując w Dołhobyczowie, na terenie powiatu hrubieszowskiego na rozkaz swego dowódcy zbiegli z bronią i pełnym wyposażeniem w dniu 7 lutego do partyzantki. Początkowo walczyli z UPA, a następnie z Niemcami w AK, brali udział w walkach na terenie południowej Lubelszczyzny, odznaczając się wielką odwagą i bojowością. Oddział ten organizacyjnie miał należeć do II/23 pp dowodzonego przez por. „Lecha” Jerzego Krasowskiego. W licznych opracowaniach dotyczących tych walk na terenie Lubelszczyzny, dowódca pchor. „Kozak” Jan Ochman jak i jego żołnierze dali dowód wielkiego bohaterstwa i bojowości. Współdziałał on z oddziałami dywersyjnymi „Wiklina” pod dowództwem por. „Ryszarda” z 9 pp. W czerwcu 1944 roku w walkach tych część żołnierzy (około 50%) zginęła, a część dotarła do Zbiorczego Batalionu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK rozbrojonego w Szczepreszynie przez NKWD. Dowódca, pchor. Jan Ochman, ranny dwukrotnie, zmarł 2 czerwca 1944 roku pod Dąbrową i został pochowany na cmentarzu w Tyszowcach.

„Osnowa” w okrążeniu

Na przełomie marca i kwietnia w rejonie „Rzeczpospolitej Bielińskiej” zgromadzono wszystkie oddziały podporządkowane kpt. „Gardzie”. W pierwszych dniach kwietnia I batalion 24 pp został zakwaterowany w rejonie Wodzinowa, na południe od Bielina, kilka kilometrów na północ od Włodzimierza Wołyńskiego. Od zachodu w Stęzarzycach i Turówce kwaterował I batalion 23 pp osłaniając zgrupowanie od zachodu, a od wschodu II batalion 23 pp. Sztab „Osnowy” zlokalizowany był przy I batalionie 23 pp na Sieliskach. Na północ od rejonu „Osnowy” rozmieszczone zostały bataliony „Gromady”, które w walce z Wehrmachtem musiały się wycofywać spod Kowla na zachód. Ostatecznie, w tym czasie pozycje obronne całej Dywizji znalazły się między Lubomlem i torem linii kolejowej Chełm–Luboml–Kowel na północy, linią Bugu od zachodu, szlakami komunikacyjnymi w rękach Niemców łączącymi Włodzimierz Wołyński z Uściługiem i dalej Hrubieszowem od południa. Od wschodu nadchodził front niemiecko-sowiecki z którego na teren zajęty przez 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK przedostawały się pierwsze oddziały Armii Czerwonej. Rzeką graniczną na której zatrzymał się w pierwszych dniach kwietnia front, była rzeka Turia z rozległymi terenami bagiennymi położonymi po obu jej brzegach. Po roztopach wiosennych i po śnieżnej zimie 1943/1944 roku lokalizacja Dywizji wydawała się, być pozornie „bezpieczna”. Te pozory wzmocnione były znaczącymi przemieszczeniami na zachód oddziałów Armii Sowieckiej. W rejon zajmowany przez Dywizję weszły 2 pułki sowieckiej kawalerii wzmocnione artylerią, którą 27. WDP AK nie dysponowała.

Największe zagrożenie stanowił zbliżający się front niemiecko-sowiecki. Nasze oddziały zlokalizowały się tuż na zapleczu frontu, na co nie mogło pozwolić dowództwo niemieckie. Do zniszczenia Dywizji rozłokowanej na około 800 km² strona niemiecka dysponowała licznymi dobrze uzbrojonymi w broń pancerną i lotnictwo wojskami. W rejonie tym rozmieszczono siły 26 DP, a także 4 DPanc, 5 DPanc SS „Wiking” oraz oddziały 131 DP, a także liczne pododdziały ochrony zarówno niemieckie jak i węgierskie. W ciągu dwutygodniowych walk, do rejonu 27. WDP AK weszły: 1 Brygada Strzelców Górskich oraz 214 DP, która przybyła z Estonii 13 kwietnia 1944 roku.²⁵⁾ Z przedstawionych przez Władysława Filara danych wynika, że z każdym dniem kwietnia teren zajmowany przez 27. WDP AK

²⁵⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 139-142, 162-163.

zmniejszał się pod naciskiem wojsk niemieckich. Nadzieja na pomoc Armii Czerwonej, wbrew oficjalnym porozumieniom o współdziałaniu, okazała się mało wiarygodna, co można przypuszczać po źle zorganizowanej i po zbyt małych siłach użytych przy próbie opanowania Włodzimierza Wołyńskiego, w dniu 12 kwietnia 1944 roku. Żołnierze 56 p.kaw.gw., nawet przy pomocy sił zgrupowania „Osnowy”, nie mogli bez artylerii i czołgów zdobyć umocnień niemieckich we Włodzimierzu i próba ta okazała się całkowicie chybiona. Pułk ten po bezskutecznych wysiłkach zdobycia Włodzimierza wycofał się poza linię frontu. Następne dni miały w walkach opisanych precyzyjnie przez Władysława Filara (łącznie z mapami sytuacyjnymi) i tam odsyłał zainteresowanych czytelników.

Tragiczna w skutkach dla batalionów „Osnowy” była decyzja dowództwa Dywizji o utrzymaniu pozycji na wschodzie pierścienia, w którym znalazły się wojska Dywizji. Decyzja ta wynikała z uzgodnionego z okrążonymi pułkami Armii Czerwonej miejsca przerwania pierścienia okrążenia. Był to kierunek wschodni, który stwarzał możliwość wykorzystania sowieckich wojsk frontowych. Uporczywe utrzymywanie tych pozycji, zwłaszcza przez „Osnowę” i 54 p.kaw.gw. z udziałem I/24 pp, a także II/23 pp zakończył się ogromnymi stratami. W wyniku bombardowania 18 kwietnia pozycji tych batalionów w Pisarzowej Woli i Zabłociu, Dywizja poniosła najwyższe dotychczas straty w ciągu jednego dnia. Trzydzieści sztukasów bombardowało uparcie pozycje obu batalionów, zrzucając, przy kilkakrotnych nawrotach, pojemniki z przeciwpiechotnymi bombami rozrywającymi się w płytkich okopach żołnierzy. W międzyczasie wojska niemieckie usiłowały sforsować (bezszykownie) groble Sieliski–Pisarzowa Wola i Zabłocie, celem wyparcia „Osnowy” z dogodnych dla niej pozycji.

Utrzymywanie tej pozycji, niezależnie od poniesionych strat, było podyktowane przekonaniem o jedynym możliwym kierunku przedarcia się Dywizji z okrążenia na wschód, przy pomocy sowieckich wojsk frontowych. Dowódca Dywizji 17 kwietnia meldował do Londynu: *Jesteśmy ściśnięci w lasach na wsch. od rej. Korytnicy – Kłodniów. Całkowity brak łączności z Czerwoną Armią. Proszę o więcej wiadomości z frontu i amunicję rosyjską. Proszę o łączność radiową z Moskwą „Oliwa”*.²⁶⁾ Wyjście z okrążenia na wschód okazało się niemożliwe nawet dla zamkniętego w kotle sowieckiego 54 p.kaw.gw. W nocy z 18 na 19 kwietnia po poniesionych ciężkich stratach, wojska te musiały zostać w okrążeniu, ponieważ nie udało się im sforsować niemieckich linii obronnych na Turii, a własne wojska frontowe nie przysły im z pomocą.

Rozpatrując sytuację Dywizji w okrążeniu, a zwłaszcza jej część południową tzn. zgrupowanie „Osnowy”, utworzone głównie z mieszkańców nadbużańskich terenów powiatu włodzimierskiego, naturalną odskocznią i wyjściem z okrążenia był kierunek zachodni. Jeszcze 17 kwietnia przez Bug przeprawia się bez strat duży oddział Roberta Satanowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, zresztą przy wydatnej pomocy przewodników zapewnionych przez dowództwo zgrupowania „Gromada”.²⁷⁾

Znawcy przedmiotu J. Turowski i W. Filar lakonicznie informują, że kierunek ten był bezwzględnie wyłączony z rozpatrywania możliwych wyjść z okrążenia. Wprawdzie nie

²⁶⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 166.

²⁷⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 330.

przywołują konkretnych rozkazów Komendy Głównej Armii Krajowej ani dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, ale całe postępowanie, zarówno ppłk. dypl. „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego, jak i później mjr. „Żegoty” Tadeusza Sztumberk-Rychtera, a także mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego, nie bierze pod uwagę tego kierunku ewakuacji. Brak jest jakichkolwiek dowodów na tworzenie warunków do wycofania się Dywizji na teren Okręgu AK Lublin. Śmierć ppłk. dypl. „Oliwy”, 18 kwietnia nie zmieniła „zakazu” wyjścia z okrążenia na zachód.

Dochodzimy tu do problemu, omawianego we wcześniejszych rozdziałach, współdziałania poszczególnych okręgów AK ze sobą, a także roli Dowództwa Armii Krajowej. Przyjęta koncepcja „Burzy”, czyli stopniowego uruchamiania konspiracji, której zadaniem było demonstrowanie swej obecności przed Armią Czerwoną, wchodzącą na teren określonego okręgu, musiała doprowadzić do podziału kraju na oddzielne izolowane okręgi. Komendant Okręgu był faktycznym dowódcą oddziałów działających na jego terenie. Władzą dzielił się tylko z Inspektorami organizującymi Armię Krajową na terenie inspektoratów wchodzących w skład okręgu. Stąd ościenne okręgi (poleski, lwowski) nie przyszły z partyzancką pomocą ludności polskiej na Wołyniu w czasie masowych mordów. Również w fazie okrążenia 27. WDP AK w Lasach Mosurskich, a później na Polesiu dla jej żołnierzy okręg lubelski był zamknięty.

Wracając do sytuacji w okrążonej Dywizji, 18 kwietnia zginął w rejonie futoru Dobry Kraj jej dowódca. Przejęcie władzy nie nastąpiło w sposób płynny. Początkowo dowodzenie objął mjr „Żegota”, a po krótkim okresie sporów mjr „Kowal”. To krótkotrwałe podwójne dowodzenie Dywizją też musiało mieć wpływ na sprawność dowodzenia. Koncepcja mjr. „Kowala” całkowicie negowała kierunek wschodni, do którego wydaje się, był przywiązany nie tylko ppłk dypl. „Oliwa”, ale także mjr „Żegota”. Być może miały tu jakieś znaczenie płynące z Londynu zalecenia o wykorzystaniu 27. WDP AK do wielkiej rozgrywki z Sowietami. Jednak sygnały ostrzegawcze, jak zabójstwo por. „Drzazgi”, aresztowanie kpt. „Bomby”, a następnie kpt. „Adama” wraz z całym sztabem, powinny wzbudzić czujność polskich sztabowców. Współpraca z Armią Czerwoną mogła mieć charakter chwilowy i o żadnym zaufaniu do oświadczeń dowódców niższego szczebla, którym akurat siła oddziałów polskich mogła być przydatna, nie mogło być mowy. Dobrze więc się stało, że mjr „Kowal” odstąpił od forsowania wyjścia Dywizji z okrążenia na wschód.

Według relacji mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego okoliczności towarzyszące śmierci ppłk. dypl. „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego, przedstawiały się następująco:²⁸⁾

Gdy gajówka Huta znalazła się pod ostrzałem artylerii niemieckiej, ppłk. „Oliwa” zdecydował przenieść m.p. Dywizji do chutorów Dobry Kraj. W dyspozycji dowódcy Dywizji znajdował się wtedy odwód w następującym składzie: 1/45 pp. por. „Gzysma” i szwadron 21 p.uł. ppor. „Hińczy” oraz kompania łączności por. „Szymona” i pluton żandarmerii. Tymczasem pułkownik, chcąc jak najszybciej dotrzeć do nowego m.p. Dywizji, wziął ze sobą tylko oficera ordynansowego ppor. „Wichurę” i dwóch łączników i udał się z nimi w kierunku nowego miejsca postoju.

²⁸⁾ Władysław Siemaszko „Wir”, *Opinie majora „Kowala” – okoliczności śmierci ppłk. „Oliwy”* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(26)/1990 r., s. 41-45.

Po przebyciu do chutorów zaszedł do jednego z domów. Nagle wpadł, tam łącznik krzycząc: „Niemcy”. Podpułkownik „Oliwa” wyskoczył z mieszkania i został trafiony serią z automatu. Ppor. „Wichura” widząc, że pplk. „Oliwa” zabity, sam lekko pokrwawiony, biegiem udał się na poprzednie m.p. i tu spotkał mjr. „Żegotę”. Ponieważ w pobliżu znajdowała się kompania odwodowa z II/50 pp, major nakazał jej natychmiast uderzyć i odbić zwłoki pplk. „Oliwy”. Oddział nieprzyjacielski został zlikwidowany, zwłoki odbito. Zginął dowódca tego oddziału i kilkunastu żołnierzy.

Wydarzenie to nasuwa wnioski i stwierdzenia:

Po pierwsze. Udanie się pplk. „Oliwy” z trzema ludźmi do miejscowości dotąd nie obsadzonej bez silnej ochrony osobistej stanowi niedopuszczalny postępek. W myśl regulaminu za bezpieczeństwo dowódcy Dywizji odpowiada szef sztabu. W tym czasie był nim mjr „Żegota”, który mając w dyspozycji batalion piechoty, szwadron kawalerii i pluton żandarmerii powinien był, z obowiązku służbowego, zapewnić dowódcy Dywizji przy najmniej silną ochronę osobistą.

Po drugie. Gdy kompania pod bezpośrednim dowództwem dowódcy batalionu por. „Jastrzębia”, uderzyła na nierozpoznany oddział nieprzyjacielski i go rozbiła, stwierdzono, że dowódca oddziału był ubrany w mundur oficera gestapo. Porucznik „Jastrzęb” osobiście zerwał mu z czapki trupa głowę. Zabici szeregowi oddziału byli ubrani w mundury różnych rodzajów wojska niemieckiego jak: SS, Wehrmacht, żandarmeria. Uzbrojenie mieli różnorodne, a m.in. przy zabitych znaleziono 10-strzałowy karabin sowiecki. Trupy wyglądały na przebierańców. Osobiście nigdy nie spotkałem tak różnorodnego umundurowania we frontowych oddziałach niemieckich, normalnie były jednakowo umundurowane i jednolicie uzbrojone. Rzecz niespotykana, aby frontowym oddziałem wojska dowodził oficer w mundurze gestapowca. Przy zabitych nie znaleziono żadnych dokumentów osobistych i żołnierskich znaków rozpoznawczych, a to było też rzeczą niespotykaną u żołnierzy niemieckich. Stąd wątpliwości dotyczące przynależności tego oddziału do wojska niemieckiego.

Po trzecie: Jeden z naszych żołnierzy zeznał pod przysięgą, że gdy biegł z karabinem za uciekającym napastnikiem zobaczył żołnierza w mundurze niemieckim. Odruchowo zamierzył się, chcąc go przebić bagnetem. Ten powiedział po rosyjsku: „Brat nie ubiwaaj, u mienia żena i rebionok”. Rozwścieczenie żołnierzy polskich było tak wielkie, że każdego napotkanego przeciwnika zabijali. Ani jednego nie wzięto do niewoli! To był największy błąd, bo nie można było na podstawie zeznań ustalić przynależności napastników.

Z relacji nie można stwierdzić jednoznacznie kto spowodował śmierć pplk. „Oliwy”, która strona ponosi za to odpowiedzialność. Jednakże pewne okoliczności i fakty nasuwają wątpliwości co do tego czy sprawcami są Niemcy. Na przykład wręczenie przez gen. Siergiejewa pistoletu z jednym nabojem i jego odpowiedź na pytanie pplk. „Oliwy” co to znaczy: „Tiebia chwatit” – „tobie wystarczy”. A dalej aroganckie zachowanie się gen. Gromowa wobec pplk. „Oliwy” również świadczy o nieprzyjaznym stosunku do niego. Zeznania bezpośredniego świadka, do którego zwrócił się napastnik o darowanie mu życia też nie ułatwia rozeznania, która strona tego dokonała.

Tutaj nie chodzi o śmierć pplk. „Oliwy” albo nie tylko o to. Jeśli przeanalizujemy przebieg rozmów i treść rozkazów bojowych, to możemy się dopatrzeć chęci zemsty za to,

że 27 Dywizja odmówiła całkowitego podporządkowania się dowództwu sowieckiemu i przejścia pod rozkazy 1 Armii LWP. Za to właśnie strona rosyjska postanowiła ją zniszczyć. Jednak wtedy rozbrojenie lub fizyczne zlikwidowanie nie było w możliwości strony rosyjskiej. Dywizja była eksponowana, zajmowała tereny do Lasów Świnarzyńskich aż po Bug, na które to tereny nie dotarła jeszcze Armia Sowiecka. Poza tym Dywizja cementowana pod jednolitym dowództwem i w warunkach bojowych nie dałaby się tak łatwo zlikwidować.

Spojrzawszy szerzej na tę sprawę można powiedzieć, że stosunek Armii Sowieckiej do oddziałów AK na Wołyniu, Wileńszczyźnie i innych terenach był negatywny o czym świadczą wypadki rozbrojenia, aresztowania przywódców, wywożenia w głąb Rosji i skazywania na śmierć i długoletnie więzienie. Dla przykładu podaję wypadek porwania kpt. „Bomb” z jego sztabem, wywiezienie do Moskwy i skazanie na 10 lat więzienia. Razem z nim porwano ks. Śpiewaka, którego potem wcielono do dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Wypadek z por. „Drzazgą”, który został zamordowany z towarzyszącymi osobami. Aresztowanie i skazanie na śmierć kpt. „Adama”, inspektora terenowego AK w Łucku, który idąc ze swoim sztabem na koncentrację oddziałów 27 Dywizji został w okolicy Perepsy aresztowany przez regularne oddziały wojska sowieckiego.

Dnia 12 kwietnia 1944 roku, kiedy to wspólnie z oddziałami 16 dywizji kawalerii gwardii 27 dywizja była uwikłana w ciężkie walki obronne i kiedy to jeden z jej batalionów pod wpływem silnego natarcia wojsk pancernych niemieckich (dywizja pancerna Viking) był zmuszony przejść na prawy brzeg rzeki Turii – został natychmiast rozbrojony i internowany.

Wszystko to działo się, gdy formacje 27 dywizji były już w łączności i współdziałaniu z wojskami z Frontu Białoruskiego.

Niczym nie usprawiedliwione było otwarcie sowieckiego ognia artylerii i ciężkiej broni maszynowej na przeprawiające się oddziały „Osnowy” kpt. „Gardy” przez Prypeć. Spowodowało to olbrzymie straty w zabitych i rannych oraz uzbrojenia i sprzętu wojskowego.

Podstępne rozbrojenie 27 dywizji i fałsz wyższych dowódców nacierającej Armii Sowieckiej (gen. Bakanow) wobec dowództwa dywizji – też świadczy o wrogim nastawieniu do niszczenia oddziałów AK.

Przy nie wykorzystanym (najlepszym) kierunku przez Bug na teren Lubelszczyzny pozostał tylko kierunek północny na Polesie. Decyzja podjęta pod presją mjr. „Kowala” w dniu 19 kwietnia o przebijaniu się Dywizji na północ, przez silnie bronioną linię kolejową Chelm–Luboml–Kowel niosła za sobą, jak się później okazało, kolosalne straty w ludziach i wyeliminowanie znacznej części zgrupowania „Osnowy” z dalszych walk Dywizji. Sprawa ta poruszona została na odprawie dowódców batalionów przez por. „Olgierda”, podczas przygotowania kolumny do przejścia przez tory. „Olgierd” proponował rozdzielenie Dywizji na trzy kolumny, które równocześnie w 3 miejscach powinny przekraczać tory. Propozycja ta ostatecznie nie została przyjęta i stało się tak, jak się stało.

Marsz na tory

18 kwietnia dokonało się całkowite okrążenie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zgrupowanie „Osnowa” broniło południowej flanki Dywizji, uginając się pod naporem Niemców. Broniono głównie południowo-wschodniego kierunku na linii Zabłocie–Pisarzowa Wola, gdzie 2 groble prowadziły do przepraw mostowych na rzece Turii. Koncepcja wyjścia Dywizji z okrążenia, bardzo mocno popierana przez dowództwo wojsk sowieckich będących w okrążeniu, przewidywała przebicie się przez front niemiecko-sowiecki na Turii. Ten kierunek wyjścia z okrążenia był jakoby uzgodniony z dowództwem 2 Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej. Tego dnia został zabity ppłk „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski, orędownik wspólnie z mjr. „Żegotą” Sztumberk-Rychterem, tej koncepcji przełamania okrążenia. Dowództwo przejął mjr „Kowal” Jan Szatowski, zdecydowany przeciwnik tego rozwiązania. Zapadła decyzja wyjścia z okrążenia na kierunku północnym, to znaczy osiągnięcie linii umocnionych torów linii kolejowej Chełm–Luboml–Kowel, przełamanie niemieckiej obrony i wyjście Dywizji na Polesie Wołyńskie.

Z decyzją tą wiązały się jednak poważne trudności. Południowo-wschodni skraj okrążenia był odległy od linii kolejowej 40-50 km. Oddziały zgrupowanie „Osnowa” były najbardziej oddalone od planowanego miejsca przerwania okrążenia, tj. w pobliżu wsi Terebejki. Broniące kierunku wschodniego bataliony „Lecha” i „Krwawa Łuna” pod Pisarzową Wolą i Zabłociem, miały do pokonania najdłuższą drogę. 18 kwietnia wieczorem oba bataliony zeszły ze stanowisk, straszliwie poturbowane nalotem bombowców i ostrym natarciem Wehrmachtu na ich linie obronne. Żołnierze byli u kresu wytrzymałości psychicznej. Noc była spokojniejsza, bo ustały walki na tym kierunku. Niemcy szykowali się do ostatecznej likwidacji okrążonych oddziałów 27. WDP AK i sowieckiego pułku kawalerii. Po nocy przespanej przede wszystkim pod gołym niebem, żołnierze otrzymali 19 kwietnia, wraz z wiadomością o śmierci dowódcy Dywizji, rozkaz przygotowania się do marszu na północ, w rejon Łasów Zamłyńskich. Mając przed sobą perspektywę przejścia nocą 20-30 km, często po bezdrożach, w zupełnej ciszy, by nie dawać sygnałów nieprzyjacielowi o kierunku ruchu wojsk, musieli się do tego przygotować. W czasie dnia, żołnierze wypoczywali myśląc głównie o sposobie utrzymania łączności między drużynami, plutonami i kompaniami. Bataliony miały być prowadzone

przez przewodników z batalionu „Korda”, którzy znakomicie znali te tereny. Przygotowywano sznury łączące poszczególnych żołnierzy drużyny, białe kawałki tkanin wkładanych z tyłu za kołnierze, a także świecące kawałki próchna, umieszczane na plecach lub za kołnierzem płaszczy. Likwidowano tabor, żołnierze dostali zwiększone porcje żywności i amunicji, a konie bez wozów przekazane zostały do kolumny specjalnej, koni jucznych.

Wieczorem, 19 kwietnia bataliony „Osnowy” wyruszyły do miejsca koncentracji całej Dywizji tj. w rejon Lasów Zamłyńskich. Marsz ten pozostanie na zawsze w pamięci żołnierzy biorących w nim udział. Noc była krańcowo ciemna, a sylwetki żołnierzy ledwo widoczne w ciemnościach. Zarządzono zakaz porozumiewania się głosowego, ciągłość między poszczególnymi drużynami, plutonami i kompaniami stale ulegała przerwaniu. Żołnierze poszukują się nawzajem i poszukują swoich dowódców. Najlepiej sprawują się ci, którzy trzymają się sznura łączącego żołnierzy określonej drużyny. Białe kawałki materiału i świecące próchna szybko zostały odrzucone, ponieważ nie zdały egzaminu. Pomimo to kolumna posuwa się do przodu i nad ranem 20 kwietnia, „Osnowa” dociera do terenu koncentracji całej Dywizji, to jest do Lasów Zamłyńskich na trakcie Hrada–Mosur–Zamłyńie.

W ciągu dnia 20 kwietnia żołnierze odpoczywali nie niepokojeni przez nieprzyjaciela, który szykował się do generalnej rozprawy. Przyszły rozkazy o likwidacji taboru i przekazaniu koni do kolumny organizowanej przez kpt. „Hrubego” Jana Józefczaka, wydano dodatkowe przydziały żywności i amunicji z opróżnianych wozów taborowych. Dowódcy plutonów i kompanii dostali dla swoich żołnierzy wypłatę żołdu w dolarach lub złocie, zabezpieczono szpital przez umieszczenie go w bezpiecznym miejscu. Opiekę nad szpitalem przejęła kompania przeprawowa z Bindugi, której powierzono kolumnę wozów z rannymi żołnierzami i personel lekarsko-pielęgniarski. Liczne patrole sprawdziły trasę, którą następnej nocy miała przejść Dywizja. Czekają ją około 20 km do Terebejek oraz po drodze przejście przez kładki zbudowane przez naszych saperów. Przejście w Zamłyniu jest niedostępne, ponieważ w ciągu dnia pojawiła się załoga niemiecka, która zablokowała dostęp do mostu.

W międzyczasie odwiedzano w szpitalu dywizyjnym rannych kolegów, a podleczeni ranni wracają do macierzystych batalionów i kompanii. Do „Krwawej Łuny” powrócił ppor. „Ćwik” Józef Malinowski po amputacji ręki, a także ppor. „Nałęcz” Wacław Korzeniowski, ranni pod Oździutyczami. Nie sprawują na razie funkcji dowódczych, ale są przy swoich żołnierzach, z którymi mają wychodzić z okrążenia.

Dla mnie była to szczególna okoliczność, ponieważ spotkałem się po prawie dwu miesiącach niewidzenia ze swoim wujem, ppor. „Ćwikiem”. Wymieniamy bardzo skromne wiadomości o losach kolegów z Dubna i Pańskiej Doliny, wspominamy rodzinę pozostawioną w Dubnie i w Warszawie. Rozstajemy się, bo ja mam obowiązki jako dowódca, w przygotowaniu mojej drużyny do przeprawy przez tory, a jego pozostawiono do dyspozycji dowódcy batalionu por. „Olgierda”. Było to nasze ostatnie spotkanie w czasie wojny. Mnie losy rzuciły na Lubelszczyznę, a „Ćwik” przeszedł Prypeć jako ostatni dowódca „Krwawej Łuny” I/24 pp i został wcielony do LWP.

Największym problemem tego dnia jest zaopatrzenie żołnierzy w amunicję, żywność i środki opatrunkowe, ponieważ spodziewamy się wielu wydarzeń, których z góry nie można przewidzieć. Przed nami było 20 km do torów i poważna przeszkoda wodna Neretwa oraz bagna i wiosenne roztopy po bardzo śnieżnej zimie. Na czele kolumny marszowej, jako straż przednia, miał iść batalion I/43 pp por. „Korda”, a zaraz za nim, jako ofensywna siła uderzeniowa, batalion I/50 pp por. „Sokoła”. Następnie bataliony III/50 pp, por. „Trzaska” i II/43 pp, por. „Siwego”. Za batalionami zgrupowania „Gromada” maszerował sztab Dywizji z batalionem I/45 pp por. „Gzymśa” i warszawską kompanią saperów jako osłoną. Dalej, poprzedzona przez 2 kompanię por. „Wira” Hieronima Kity, kolumna jucznych koni około 500, (niektórzy autorzy podają do 1000). Za nią 1 kompania ppor. „Rybitwy” Józefa Jazdźewskiego i 3 kompania ppor. „Mściwoja” NN. Wymienione kompanie należały do batalionu II/50 pp, por. „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego. Za kolumną spieszonych koni ustawiono batalion I/23 pp, por. „Zajęca” Zygmunta Górki-Grabowskiego, następnie batalion II/23 pp, ppor. „Lecha” Jerzego Krasowskiego, a jako straż tylna, batalion I/24 pp, por. „Olgerda” Zygmunta Kulczyckiego. Za batalionami „Osnowy” miały maszerować resztki kawalerii sowieckiej która bezskutecznie usiłowała poprzedniej nocy przerwać front na Turii.

Kolumna, bez wojsk sowieckich, liczyła około 7000 osób, w tym część z miejscowej samoobrony i konspiracji oraz co najmniej 500 koni. Przygotowania do walki na torach nie nastrajały żołnierzy optymistycznie, ponieważ w ciągu kwietniowych walk z Wehrmachtem i Węgrami, poprzedzających moment wyjścia, na tym terenie żołnierze „Gromady” ustępowali pod naciskiem czołgów i dobrze uzbrojonych wojsk. Ponadto deprymujące wrażenie na żołnierzach stwarzała świadomość, że zostawiamy w okrażeńiu szpital polowy wypełniony ciężko rannymi kolegami z wcześniejszych walk pod Pisarzową Wolą, Zabłociem i innymi miejscowościami bronionymi przez 27. WDP AK. Rozpatrując stan odporności psychicznej żołnierzy należy uwzględnić takie czynniki jak:

- a) miejsce pochodzenia żołnierzy
- b) okres pobytu w partyzantce
- c) sprawność dowódców – zwłaszcza dowódców batalionów.

W „Osnowie” najstarszym i najdłużej działającym batalionem była „Krwawa Łuna” wywodząca się z terenów odległych od Lasów Mosurskich o ponad sto kilometrów. Żołnierz tego batalionu nie mógł liczyć na szybki powrót do rodziny, gdyby jego oddział został rozbity. Jedynym wyjściem była więc walka do końca. Batalion dotychczas miał sprawnego, niezawodnego dowódcę i dobrych dowódców kompanii. Batalion por. „Zajęca” I/23 pp, zwłaszcza jego 1 kompania dowodzona przez „Piotrusia Małego” był bardzo żyty, bo zręby tego oddziału, jako zaplecze samoobrony w Bielinie powstały w okresie nasilonych walk z UPA w 1943 roku. Batalion miał wprawdzie krótko dowodzącego dowódcę por. „Zajęca”, ale cieszył się on pełną akceptacją żołnierzy. Rodziny żołnierzy nie mieszkaly zbyt daleko od Lasów Mosurskich. Najbliżej mieli żołnierze batalionu ppor. „Lecha” oraz kompanii ppor. „Sokoła II”. Żołnierze obu tych oddziałów pochodzili z okolic Lasów Mosurskich. Ułani ze szwadronu ppor. „Jarosława”, wprawdzie bardzo zżyli i sprawnie dowodzeni, zostali spieszeni, co dodatkowo

niekorzystnie wpłynęło na kawalerzystów. Jak się później okazało odegrało to pewną rolę w trwałości więzi międzyludzkich, zwartości szeregów i poszukiwaniu wyjścia w krańcowo trudnych warunkach. Pomimo tych ujemnych czynników wpływających na morale żołnierzy, do szeregów nie wkradło się zwątpienie czy działanie Dywizji i jej dowódców było właściwe. Poszarpane drużyny, plutony i kompanie, w dniu 19 kwietnia, były realną siłą, która szykowała się do uderzenia na przeciwnika, z założeniem, że będzie ono skuteczne. Pewnym deprimującym faktem w zgrupowaniu „Osnowa” była świadomość, że „Wielka Ziemia”, tj. tereny za frontem niemiecko-sowieckim są nieosiągalne, ponieważ kawalerzyści sowieccy nie zdołali przełamać frontu poprzedniej nocy, a dowódcy Frontu Białoruskiego nie zorganizowali właściwej pomocy, pomimo obietnic czynionych przed śmiercią ppłk. dypl. „Oliwie”.

Rozpatrując wszystkie aspekty zaistniałej sytuacji i biorąc pod uwagę zakaz wychodzenia z okrążenia przez Bug na Lubelszczyznę, dziwnym się wydaje rozciąganie tego zakazu również na szpital. Łączność z terenem Lubelszczyzny była bez zarzutu. Jeszcze w pierwszej dekadzie kwietnia przez Bug przeszła duża jednostka partyzantów sowieckich „Jeszcze Polska nie zginęła”. Pomimo trudności po przejściu Bugu, oddział ten przedostał się przez teren opanowany przez Niemców i doszedł do Lasów Janowskich biorąc udział w czerwcowych walkach podczas operacji „Sturmwind I”. Być może w tej fazie walki, tj. 19 i 20 kwietnia, gdy Dywizja przygotowywała się do wyjścia, nikt z jej dowódców nie rozpatrywał takiej możliwości, by chociaż najciężiej rannych przewieźć za Bug i tam zorganizować ich leczenie.

Jest to zapewne wina „atomizacji” Okręgów AK w okresie „Burzy” i założonego braku wspomagania okręgów sąsiednich, okręgom zagrożonym. Ostro ten problem zarysował się w okresie eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu w 1943 roku. Lepszą była metoda walki przyjęta przez Ukraińską Powstańczą Armię, jednolicie dowodzona, z ruchliwymi „kureniami”, które nie były przywiązane do określonych terenów i były kierowane tam, gdzie aktualnie dowództwo UPA je potrzebowało. Nie wprowadzono tam zakazu opuszczania terenu, a wręcz przeciwnie przemieszczano oddziały zgodnie z aktualnymi potrzebami. Będzie jeszcze o tym mowa przy rozpatrywaniu rozbrajania poszczególnych części 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty przez NKWD i Armię Sowiecką.

Na razie, 20 kwietnia, nikt oczywiście o tym nie myślał. Są to rozwiązania powstałe po wojnie, w licznych dyskusjach prowadzonych w czasie zjazdów żołnierzy Dywizji i prywatnych spotkań. Jeszcze bardziej gorącym tematem tych dyskusji była postawa poszczególnych dowódców, zwłaszcza batalionów, którzy w warunkach krytycznych zachowali się różnie. Właśnie wychodzenie z okrążenia miało być tym problemem, a zwłaszcza zachowanie dowódców po interwencji pociągu pancernego. Trzecim, gorącym tematem jest ustawienie Dywizji w momencie przejścia przez tory. Po wojnie przypomniano, że w trakcie odprawy dowódców batalionów, w dniu 20 kwietnia, niektórzy dowódcy batalionów sprzeciwiali się rozciąganiu kolumny na kilka kilometrów, argumentując, że Niemcy zaalarmowani walką czołowych oddziałów na torach, (lub przed torami), ściągną posiłki i zablokują przejście. W związku z tym proponowano,

(por. „Olgiard”), ustawienie 3 krótszych kolumn i jednoczesne atakowanie torów w kilku nieodległych od siebie miejscach, po uprzednim opanowaniu dwóch bunkrów niemieckich. Również niezrozumiała wydaje się decyzja spieszenia obu szwadronów kawalerii. Mogły one jako bardziej ruchliwe odegrać większą rolę gdyby działały w dotychczasowej organizacji. Przekazanie koni do wielkiego „taboru” okazało się poważnym błędem, będącym przyczyną zamieszania tragicznego w swych skutkach.

W tym miejscu jest okazja do omówienia liczebności kolumny jucznych koni dowodzonego przez kpt. „Hrubego” Jana Józefczaka, a osłanianego przez por. „Jastrzębia” i jego batalion II/50 pp.

Według Józefa Turowskiego²⁹⁾ można dokonać szacunku ilości koni w posiadaniu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Rachunek ten nie uwzględnia strat koni w trakcie kwietniowych walk Dywizji.

Szwadron 21 p.uł. ppor. „Hinczy” liczył w końcu marca 86 osób, tzn. również co najmniej 86 koni. 1/19 p.uł. „Krwawi Tatarzy” por. „Jarosława”, liczył 150 ułanów, a tym samym co najmniej 150 koni.

Sztab Dywizji: 10 oficerów, luzacy, taborcy, gońcy – minimum 30 koni. Drużyna łączności przy sztabie – co najmniej 20 koni. Pluton żandarmerii – co najmniej 20 koni. Oddział dyspozycyjny dowódcy Dywizji por. „Gzysa” Franciszka Puchackiego, plutony: zwiadu, gospodarczy, pluton ckm – co najmniej 50 koni.

Zgrupowanie „Gromada”: oficerowie, poczet dowódcy, pluton żandarmerii i ochrony sztabu (luzacy, taborcy) – co najmniej 50 koni. I/50 pp por. „Sokoła”: oficerowie i plutony (specjalny i gospodarczy), drużyny zwiadu, ckm i łączności – co najmniej 30 koni. II/50 pp por. „Jastrzębia”: oficerowie i sekcja zwiadu konnego, pluton gospodarczy, drużyna ckm – co najmniej 30 koni. III/50 pp por. „Trzaska”: oficerowie, pluton gospodarczy, drużyna ckm, sekcja zwiadu konnego – co najmniej 30 koni. I/43 pp por. „Korda”: oficerowie, drużyna gospodarcza, oddział gospodarczy w Rymaczach, sekcja zwiadu konnego, sekcja łączności – co najmniej 40 koni. II/43 pp por. „Siwego”: oficerowie, pluton gospodarczy, sekcja dowodzenia, sekcja zwiadu konnego, drużyna łączności – co najmniej 30 koni.

Zgrupowanie „Osnowa”: oficerowie, plutony (łączności, zwiadu) – co najmniej 30 koni. I/24 pp por. „Olgiarda”: oficerowie, plutony (zwiadu konnego, gospodarczy, taborcy) – co najmniej 40 koni. I/23 pp por. „Bogorii”, a następnie por. „Zająca”: oficerowie, pluton gospodarczy, taborcy, sekcja zwiadu konnego – co najmniej 30 koni (w protokole przejścia batalionu przez por. „Zająca” – Aneks 4 – podano 55 koni w tym 21 wierzchowe i 34 taborowe). II/23 pp por. „Lecha”: oficerowie, plutony (ckm i gospodarczy), drużyna zwiadu konnego – co najmniej 30 koni. III/23 pp ppor. „Sokoła II”: sekcja gospodarcza – co najmniej 10 koni.

Z podsumowania tych liczb wynika, że w kolumnie powinno się znaleźć co najmniej 700 koni. Liczba ta mogła ulec nieznacznemu zmniejszeniu, ponieważ część koni stracono w kwietniowych walkach, a część koni z wozami została przekazana do szpitala polowego.

²⁹⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 216-223.

Taka liczba koni oraz ludzi je prowadzących, obok oddziałów por. „Jastrzębia” to już mogła być samodzielna kolumna, maszerująca inną drogą i nie tamująca ruchu całej Dywizji. Niestety, podjęta bez wyobraźni decyzja marszu w kolumnie grupy taborowej, stała się przyczyną wcześniejszego ostrzelania maszerującego wojska i zamknięcie w okrążeniu batalionu „Jastrzębia” oraz pozbawienie Dywizji na Polesiu zasobów mięsa (gdyby chociaż część tych koni została przeprowadzona przez tory). Nie mówiąc już o tym, że szarża kawalerii mogła dodatkowo wyprowadzić z okrążenia około 230 zorganizowanych w dwu szwadronach ułanów. A przy większej wyobraźni można było stworzyć ze zwiadów konnych jeszcze co najmniej jeden szwadron kawalerii, ale musiałyby one maszerować oddzielnie, a nie wspólnie z piechotą.

Bitwa na torach

Przy pierwszym podejściu do torów obok wsi Terebejki, nocą z 20/21 kwietnia, praktycznie bez walki przeszły bataliony por. „Korda” I/43 pp, por. „Sokoła” I/50 pp, por. „Trzaska” III/50 pp, (od 10.04.1944 roku pod dowództwem por. „Bratka” Marka Lachowicza), por. „Gzymśa” I/45 pp wraz ze sztabem Dywizji, część batalionu por. „Siwego” II/43 pp oraz jedna kompania por. „Jastrzębia” II/50 pp. Pozostałe bataliony „Gromady”, tj. dwie kompanie por. „Jastrzębia” II/50 pp i część batalionu por. „Siwego” II/43 pp pozostały w okrążeniu. W okrążeniu pozostała również cała „Osnowa”, ponieważ w kolumnie wychodzącej z okrążenia zajmowała, jako straż tylna, miejsce na końcu kolumny. Wynikało to również z geograficznego rozmieszczenia poszczególnych batalionów przed podjęciem ostatecznych decyzji o wyjściu z okrążenia na Polesie.

Jeszcze, 18 kwietnia batalion „Krwawa Łuna” (I/24 pp) i „Lecha” (II/23 pp) broniły do późnego wieczora grobli w Pisarzowej Woli i Zabłociu, a batalion „Zająca” (I/23 pp) odpierał natarcie Niemców od strony Stęszarzac i Turówki. Były więc one najdalej na południe wysuniętymi oddziałami Dywizji, oddalonymi od linii kolejowej Chełm–Kowel o około 40-50 km.

W nocy z 20/21 kwietnia rozegrały się tragiczne w skutkach wypadki ze spieszym konwojem taborowym 500 koni, a jak niektórzy twierdzą do 1000 koni, obciążonych ciężką bronią i żywnością, przemieszczonych z wozów taborowych na konie prowadzone przez kawalerzystów I/21 p.uł. i I/19 p.uł., a także koni batalionowych konnych zwiadów i taborów. Ten ogromny ruchomy tabor poruszał się z trudem do przodu, powodując częste przestoje i zakłócenia w marszu. Niestety rozpoczęło się wtedy, gdy kolumna koni ostrzelana została przez placówkę Niemców zlokalizowaną w Zamłynie. Rzenie spłoszonych koni, wzajemne nacieranie jednych na drugich, rozbijanie się całych grup prowadziło do straty czasu i hamowania marszu całej kolumny. Nie pomogły starania żołnierzy „Jastrzębia” (II/50 pp), opiece których powierzony został ten tabor. Kolumna musiała posuwać się do przodu wolniej, niż to założono w programie wyjścia z okrążenia.

Dodatkową trudność stanowiły prowizoryczne kładki przez rzekę Neretwę, ponieważ most na tej rzece został zablokowany przez placówkę niemiecką w Zamłynie. W rezultacie zakłócenie w marszu wywołane przez tabor konny spowodowało kilkugodzinne opóźnienie tylnej części kolumny, której czoło do torów docierało rankiem 21 kwietnia, ostrzeliwane z bunkrów nad torami. Uderzenia na bunkry przyniosło nikłe rezultaty, bo alarm

wywołany na linii kolejowej spowodował zatarasowanie torów przez pociąg pancerny, który wtoczył się z kierunku Chelma i Jagodzina, na zaplanowane przejście kolumny pod Terebejkami i udaremnił dalszy marsz, a tym samym rozerwał Dywizję na dwie części. Pierwsza część po przejściu przez tory kierowała się do Smolar Rogowych na Polesiu Wołyńskim, druga zdeorganizowana musiała pod naciskiem ognia z pociągu pancernego i bunkrów nad torami, wycofać się do pobliskich lasów lub pozostać na rozległych łąkach porośniętych sitowiem, łozami i młodymi brzoškami, pozostawiając na przedpolu wielu zabitych i rannych żołnierzy.

Być może, nie musiało by dojść do tego gdyby zrealizowano zaplanowane przez dowództwo Dywizji zabezpieczenie. Oddajmy głos Andrzejowi Żupańskiemu ps. „Andrzej”, który opisuje ten ważny szczegół.³⁰⁾

W czasie marszu do podstawy wyjściowej do przebicia się na północ, po raz ostatni wszystkie jednostki Dywizji, kompanie i szwadrony zebrały się razem. Na jednym z prostszych odcinków szerokiej drogi, wśród lasów, widziałem masy żołnierskie w cichym pośpiesznym marszu.

Wieczorem razem z Wiktorem, Kubą i z kimś czwartym, otrzymaliśmy rozkaz maszerowania na czele Dywizji, z zadaniem zaminowania torów i wysadzenia ich po przejściu wszystkich oddziałów.

Przy świetle dziennym maszerowaliśmy nie niepokojeni przez nieprzyjaciela, także przez lotnictwo, z racji niskich chmur tego dnia. Właściwe przebijanie i trudności zaczęły się już w ciemnościach, gdy wyszliśmy na otwarte pole prowadzeni między wsiami obsadzonymi przez Niemców i Węgrów. Jednolita i ciągle początkowo kolumna zaczęła się rwać. Pierwszą przeszkodą był głęboki rów melioracyjny (czy też skanalizowana rzeka Neretwa?), przez który przerzucona była wąska kładka. Nie padł rozkaz przechodzenia wplaw, więc żołnierze przebiegali pojedynczo przez pomost – musiało to zahamować przemarsz oddziałów idących z tyłu. Po przejściu nas przez kanał, rozległ się po jakimś czasie ogień z okopanych stanowisk nieprzyjaciela. Ogień sam w sobie początkowo nie był groźny, ale powiększył zamieszanie w kolumnie przez liczne płoszące się konie juczne. Spowodowało to (o czym dowiedziałem się później) rozerwanie kolumny. Część przednia na której czele szedłem, zupełnie spokojnie, tj. nie ostrzeliwana bezpośrednio, prowadzona przez dobrego przewodnika, po może godzinnym marszu od przejścia kanału, doszła do toru kolejowego. Nasza czwórka poszła na lewo i na prawo wzdłuż szyn i przystąpiła do zakładania ładunków wybuchowych, co poszło sprawnie i gładko.

Przechodzące wojsko maszerowało w ciszy zwartym szykiem na północ, ale zbyt szybko, jak na ilość żołnierzy Dywizji, przemarsz się skończył. Nastąpiła cisza, poza słabo do nas dochodzącym, dalekim ogniem karabinowym.

Ten okres oczekiwania nikt nam nie zakłócił, jeśli nie liczyć jakiegoś osobnika, który w pewnej chwili pojawił się na torze, ale naszym krzykiem »Halt! Wer da?«, spłoszył się. Nie słyszeliśmy, ani nie widzieliśmy żadnego pociągu, ani pancernego, ani innego.

Trudno mi dziś dokładnie określić, ile czasu czekaliśmy na resztę wojska. Czy były to trzy godziny, czy pięć. Nikt się już nie pojawił, a oznaki pojawiającego się świtu, kazały

³⁰⁾ Andrzej Żupański, *Wspomnienia z młodości*, na prawach maszynopisu.

nam zejść z toru. Uznaliśmy wysadzenie torów za zbędne pozostawienie śladów naszej bytności i wywołanie trudności dla oddziałów mogących przechodzić później. Zdjęliśmy ładunki i poszliśmy na północ przy jaśniejącym niebie. Niedaleko od linii torów rozciągała się szeroka na ok. 2 kilometry pusta przestrzeń ziemi ornej, a za nią prawie na horyzoncie duża wieś.

Dzisiaj trudno jest osądzić czy planowane wysadzenie torów uniemożliwiłoby przybycie pociągu pancernego, co ułatwiłoby przejście przez tory reszty kolumny w tym zgrupowania „Osnowa”. Szkoda jednak, że tory nie zostały zerwane, w dosyć odległym od wyznaczonego miejsca przejścia Dywizji.

Co tymczasem działo się w drugiej części kolumny?

Zacznijmy od jej końca, od batalionu „Krwawa Łuna” I/24 pp, który po zejściu z okopów w Pisarzowej Woli i odpoczynku w dniu 20 kwietnia, został wyznaczony do osłony kolumny, jako straż tylna. W nocy 20/21 kwietnia, batalion „Krwawa Łuna” maszerował w różnym rytmie, zależnym od tempa marszu wcześniejszych batalionów, a zwłaszcza batalionu „Lecha” II/23 pp, bezpośrednio wyprzedzającego „Krwawą Łunę” i batalionu por. „Zająca” I/23 pp, maszerującego na czele kolumny zgrupowania „Osnowa”. Przed kolumną „Osnowy” maszerował spieszony tabor konny pod ogólnym ubezpieczeniem por. „Jastrzębia” II/50 pp. Ostrzelanie w Zamłynie przechodzącej kolumny spowodowało rozprężenie w taborze koni i opóźnienie marszu całej „Osnowy”, a także dezorganizację poszczególnych batalionów. Będący w straży tylnej batalion „Krwawa Łuna” I/24pp, został ostrzelany przez placówkę Niemców, zlokalizowaną w murowanej gajówce, w pobliżu szlaku marszu kolumny. Spontaniczny atak na ten punkt oporu „Wrzos” Roman Kucharski („Krwawa Łuna”, s. 102) opisuje następująco:

Znajdowaliśmy się niemal na zakręcie drogi. Stanęliśmy nieruchomo oczekując dalszych rozkazów. Co się działo przed nami, nie mogliśmy nawet przypuszczać. Bez rozkazu zrobiliśmy w prawo zwrot i bezładnym rojem ruszyliśmy skokami naprzód skąd strzelali. Okazało się, że jest to murowana gajówka, czy leśniczówka z budynkami gospodarskimi, a na czterech rogach tej posesji były bunkry ziemne zadaszone darnią. Opasaliśmy całą placówkę z trzech stron, strzelając gęsto, a bunkry obrzuciliśmy granatami. Znalazłszy się blisko budynków cisnąłem granat z zamiarem podpalenia czegoś, by sobie poświecić, bo w tej ciemnicy nie wiadomo do kogo się strzela. W pewnej chwili dostaliśmy się nawet pod silny ogień erkaemu strzelającego spoza leśniczówki. A więc nasi strzelają do nas. Dopadliśmy budynków, Niemcy już uciekli. Strzelanina raptownie ucichła, bo nie ma już do kogo strzelać.

Wracamy na drogę, na swoje miejsce, ale kolumny nie widać, droga pusta. Jedyne przed nami słychać trzaskanie gałęzi, jakieś głosy, szmery i ciche nawoływania. Idziemy przed siebie. Spotykamy zablakanych jak my i szukających rżenia kolumny. Większość kolumny w ogóle nie zatrzymała się po wybuchu tej strzelaniny. Część plutonów zdołała dołączyć, natomiast wiele plutonów z końca kolumny uległo rozproszoniu „i dalej” w ogólnym chaosie zdołałem wylowić ochryply głos dowódcy naszego plutonu. Idę w tym kierunku. Na wzgórku, porośniętym małymi sosenkami siedzą na piasku „Gabriel”, i „Nałęcz”, który z ręką na temblaku opuścił już szpital. Jest „Wuika” i kilkunastu kolegów z naszego batalionu.

Ta część kolumny, a więc głównie żołnierze I/24 pp w liczbie około 200, w odległości około 6 km od torów oczekuje na dalsze rozkazy. Wieczorem, 21 kwietnia, podejmuje na nowo marsz do przodu, „Wrzos” tak to opisuje:³¹⁾ *wychodzimy na skraj lasu i w tym momencie rozbłyśka przed nami biała rakieta, obok druga i trzecia i grzmią serie broni maszynowej. Nie przerywając marszu idziemy ciągle w kierunku toczącej się bitwy, która potężnieje z minuty na minutę. Strzelanina gęstnieje słysząc pierwsze wybuchy granatów, a po kilku dalszych minutach niebo rozjaśnia się blaskiem. To flary (długo świecące rakiety na małych spadochronach). Niemcy oświetlają teren. Teraz strzelanina zamienia się w istny huragan, a wybuchy granatów przechodzą w jednostajną kanonadę. Zatrzymujemy się i wpatrzeni w zięjące ogniem niebo zaciskamy w bezsilnej złości palce na karabinach. Teraz już wyraźnie rozróżniamy kanonadę artyleryjską z dwóch stron od Lubomla i od Jagodzina. Tam giną nasi koledzy, a my beczynn timer w krzakach, żaden z oficerów nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za posłanie nas na rzeź, w to płonące piekło.*

Tak więc straż tylna czyli część „Krwawej Łuny” nie doszła do torów ani pierwszego, ani drugiego dnia. Była to jednak tylko grupa, która zajęta likwidacją niemieckiej placówki została w tyle. Natomiast druga część „Krwawej Łuny” oraz batalion por. „Zająca” I/23 pp, parły pierwszej nocy do przodu, a po zablokowaniu toru przez pociąg pancerny przeczekwały do wieczora w niewielkim lasku i podjęto następną próbę przebicia się z okrażenia. Tę próbę przebicia się przez tory i wyjście z okrażenia plastycznie opisał³²⁾ Ryszard Siennicki ps. „Ryś” żołnierz III/23 pp dowodzonego przez ppor. „Sokoła II”:

Do lasku przybywało pojedynczo i grupkami coraz więcej żołnierzy. Jednak nie wszyscy koledzy, którzy wieczorem wyszli spod Zamłynia zebrali się. Brakowało około jednej czwartej żołnierzy, i ci już nigdy nie dołączyli do oddziału. Utracono CKM z celowniczym Zygmuntem Majewskim ps. „Jaskółka”, który pozostał w Lasach Mosurskich, spotkał brata Zbyszka i razem ukrywali się przed oblawami. Dopiero w połowie maja 1944 r. dostali się do Uściługa, a potem do Hrubieszowa i Lublina. Nad całością dowództwo objął por. „Zajac”, który wydał rozkaz zajęcia stanowisk i wystawił licznych obserwatorów przedpola, a szczególnie od strony torów oddalonych od nas o ponad 3 kilometry. Wokół lasku teren był podmokły, trudny do przebycia dla ciężkich pojazdów. Posterunki często zmieniano, a wolnym od służby pozwolono odpoczywać i spać, gdyż po przebytej ciężkiej nocy wszyscy byli skrajnie wyczerpani i na dodatek głodni. Zakazano palenia ognia, nakazano zachowanie ciszy i dokładnego maskowania się, ponieważ nad laskiem kilkakrotnie nisko przelatywała „rama”, która długo krążyła nad okolicą Zamłynia i Lasów Mosurskich.

Po całodziennym pobycie w lasku i odbytej naradzie oficerów, dowódców kompanii i plutonów pod wieczór zarządzono zbiórke oddziałów. Zdjęto ubezpieczenia, ustawiono nas kompaniami, a porucznik „Zajac” zapowiedział przebijanie się przez tory za wszelką cenę, bo odwrotu w Lasy Mosurskie już nie ma, bo czeka nas niechybna śmierć. Przedstawił nam przewodnika który ma nas przeprowadzić przez tory. Po zapadnięciu zmroku kolumna ruszyła. Z lasku wyszliśmy błotnistą drogą kierując się na północny-zachód, zachowując

³¹⁾ Tamże, s. 104.

³²⁾ Ryszard Siennicki „Ryś”, *Przejście przez tory* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(62)/1999 r., s. 16-18.

ciszę i pilnując w ciemności odstępy między maszerującymi. Po około 1,5-2 godzinach marszu nagle z prawej strony zaświecił silnym światłem reflektor, a jego snop światła powoli posuwał się w naszym kierunku. Gdy niebezpiecznie zbliżył się do nas padł rozkaz „Padnij”. Leżeliśmy tam gdzie kto stał, to znaczy w błocie, wodzie, a kto miał szczęście na wilgotnym piasku. Światło powoli przesunęło się przez naszą kolumnę, oświetlało jeszcze pole po lewej stronie i zgasło. Kolumna natychmiast powstała i szybkim marszem ruszyła do przodu. Po chwili reflektor zaświecił ponownie oświetlając teren. Powtarzało się to kilkakrotnie, ale kolumna uparcie zbliżała się do pobliskich torów. Od czoła kolumny w pewnym momencie dały się słyszeć jakieś krzyki, wystrzelono rakietę i odezwały się pierwsze strzały przybierające na sile. Kolumna bez rozkazu zrobiła w lewo zwrot i ławą ruszyliśmy w kierunku strażaków otwierając ogień z broni jaka była w naszym posiadaniu. Biegąc po łące, po kostki w wodzie potknąłem się i upadłem w wodę. Pół lufy mego karabinu znalazło się w wodzie, jednak nie zważałem na to i strzelałem w kierunku wroga. Zaczęliśmy krzyczeć „bura!” i bieглиśmy do przodu ciągle strzelając.

Nie czekałem na dalszy bieg wydarzeń tylko ruszyłem biegiem do przodu, a widząc w niewielkiej odległości zarysy słupów telefonicznych wiedziałem, że jestem już niedaleko torów. Zaczęło szarzyć a zarysy słupów i nasyp toru stawały się coraz bardziej widoczne, więc pochylony do przodu z karabinem gotowym do strzału bruzdą ruszyłem, ale już powoli, w kierunku torów licząc, że tam mogą być Niemcy. Obok mnie szło kilku żołnierzy sowieckich, wiekiem bardzo młodych, a za mną podążali nasi żołnierze. I tak dobrnąłem do nasypu torów, ześliznąłem się w dół, po drodze zahaczyłem o druty semaforowe, które głośno zaczęły hałasować, przebiegłem tory, szybko wdrapałem się po skarpie na górę i już w grupie nadbiegających żołnierzy podążaliśmy do pobliskiego lasu. Gdy przekroczyłem tory po lewej stronie wciąż trwała gwałtowna strzelanina.

Walkę na torach drugiej nocy zupełnie inaczej widzi Tadeusz Socha „Dąb”, żołnierz żandarmerii przy sztabie dowódcy zgrupowania „Osnowa”. Tak opisuje swoje losy na torach:³³⁾

W tenże to nieszczęsny wieczór, a właściwie już w nocy zostałem bardzo ciężko ranny – najpierw przestrzelono mi klatkę piersiową, a za dwie, a może więcej godzin przestrzelono mi prawą rękę w łokciu, a za następnych kilkanaście minut prawą nogę pod kolanem (ręka jest sztywna w łokciu i niesprawna). Nie zapomnę chyba nigdy tego momentu kiedy to będąc już ranny z przestrzeloną klatką piersiową znalazłem się w bardzo bliskim sąsiedztwie niemieckich stanowisk bojowych, gdzie usłyszałem całkiem wyraźnie – następujący rozkaz „unteroficyje Klein muni, muni” (podoficer Klein amunicja, amunicja) i wtedy szybko zacząłem się wycofywać z tego miejsca. W trakcie wycofywania się w pozycji czołgającej zostałem po raz drugi ranny w prawą rękę, która została natychmiast jakby sparaliżowana. Mimo dużego już upływu krwi, którą nie tylko, że się dusiłem ale również czułem, że mam zalaną całą klatkę piersiową – byłem jednakże w pełni świadomy swojej sytuacji – nie czułem jednak zimna. Ułożyłem nieruchomą rękę na prawym biodrze i nadal próbowałem się wycofać. Niestety może po kilku, a może kilkunastu minutach otrzymałem jeszcze jeden postrzał w prawą nogę i chociaż była to najłżejsza rana całkowicie mnie

³³⁾ Tadeusz Socha „Dąb”, Przypadki czy cudowne ocalenie, (na prawach rękopisu), s. 21-22. Archiwum autora.

unieruchomiła w polu, gdyż nie mogłem się już odpychać nogą co było nieodzwonne przy dalszym czołganiu się.

Pierwszą moją czynnością w sytuacji którą uznałem już za co najmniej bez wyjścia było zakopanie dokumentów czego dokonałem na odległość wyciągniętej zdrowej ręki w zaoranej tam ziemi. Karabin mój krótki kawaleryjski mauser – jeżeli dobrze pamiętam rok produkcji 1928, leżał koło mnie, ale nie mogłem się go już pozbyć ani wyrzucić zamka gdyż miałem do dyspozycji tylko jedną rękę. Rozpocząłem spokojnie i chyba bez większego już strachu przygotowywanie się na śmierć jako, że nawet w najśmielszych marzeniach nie mogłem sobie wyobrazić jakichkolwiek szans ocalenia swojego życia. Jako człowiek wierzący i od dziecka praktykujący katolik zacząłem się gorąco modlić i nawet chyba wbrew swojej woli oglądać różne zdarzenia, które jak na filmie przelatywały przez zakodowane w pamięci fakty od wczesnych dziecięcych lat. Pamiętam też, że byłem bardzo słaby lecz nie straciłem przytomności i w chwili świtania zauważyłem, że po polu chodzą jacyś ludzie, którzy w pewnej chwili dotarli i do mnie. Była to 4- lub 5-osobowa grupka w tym jeden Niemiec w mundurze koloru, w którym chodzili lotnicy, jeden lub dwóch chyba Węgrów w mundurach oraz na pewno dwóch cywilów. Pierwsze moje słowa wypowiedziane w języku niemieckim były „bitte schissen Sie mich Tod” (proszę mnie zastrzelić) powtórzyłem po raz wtóry swoją prośbę i jeżeli nie zawodzi mnie skromna moja pamięć usłyszałem „habe in kaine interesse dazu” (nie mam w tym żadnego interesu). Odeszli, lecz za kilkanaście minut pojawili się nowi ludzie dwaj cywile, którzy zdjęli mi but z nogi, rozcięli rękaw pięknej marynarki, którą otrzymałem jakieś trzy tygodnie wcześniej od śp. kol. Mietka Kidyby, którego brat był przed wojną w podchorążówce i Mietek miał od niego aż 2 bluzy. Po założeniu czegoś w rodzaju temblaka na przestrzeloną rękę i podniesieniu mnie po lewej stronie, a nogę przerzucono przez kawalek kija i w ten sposób przeniesiono mnie na podwórko – do chyba na biało pomalowanego dużego domu, gdzie było już wielu ludzi lecz nie wiem czy był ktoś tak bardzo ciężko ranny jak ja?

Tak więc z wypowiedzi „Wrzosa” Romana Kucharskiego wynika, że około 200 żołnierzy I/24 pp pozostało daleko w tyle, a dowódcy nie dążyli do nawiązania kontaktu z grupą por. „Zająca” i wspólnego wyjścia z okrążenia. Jedynie kilkudziesięciu żołnierzy „Krwawej Łuny” doprowadził do grupy „Zająca”, kpr. „Borys” Jerzy Kozłowski.

Nie wszyscy żołnierze „Osnowy” pozostali w okrążeniu po pierwszym dniu bitwy na torach. Część zgodnie z rozkazem „naprzód”, nie zważając na wywołane zamieszanie kolumną jucznych koni, parła do przodu większymi lub mniejszymi grupami, starając się osiągnąć jak najszybciej tory. Tym w większości przypadków udało się przejść przez tory bez strat. Tak przeszedł tory ppor. „Ćwik” Józef Malinowski, który po opuszczeniu szpitala wrócił do macierzystego batalionu, ponieważ był jeszcze bardzo osłabiony utratą ręki, nie powierzono mu określonego zadania, wymijając zdezorganizowane plutony „Osnowy”, wraz ze „Zbychem” Zbigniewem Janczewskim, najmłodszym żołnierzem 1 kompanii „Krwawej Łuny”, tory przekroczyli nad ranem 21 kwietnia. Podobnie, pod dowództwem „Maja” Jana Wereszczyńskiego, przekroczyły pierwszej nocy tory kilkudziesięciuosobowe grupy żołnierzy, głównie należących do „Krwawej Łuny”. W podobny sposób pojedynczy żołnierze lub ich małe grupy omijając przeszkody i inne oddziały

zdążyły na północ, do zbawczych torów, poza którymi spodziewano się wyjścia z matni. Również moja drużyna szła pierwszej nocy szybkim marszem do przodu. Był to jednak marsz, który pozwolił nam dojść na skraj lasu przed torami w momencie gdy nadjechał pociąg pancerny. Jego ogień zmusił nas do wycofania się w głąb lasu.

Tragiczne wydarzenia pod Zamłyniem tak opisuje por. „Lech” Jerzy Krasowski³⁴⁾ dowódca II/23 pp, który wraz z „Krwawą Łuną” I/24 pp osłaniał zgrupowanie „Osnowa” od strony Pisarzowej Woli:

Pogotowie marszowe ustalono na wieczór dnia następnego na drodze z Zamłynia. Podano kolejność batalionów w marszu. Za zgrupowaniem „Gromady” i służbami dywizji szedł 21 Pułk Ułanów, szwadron z końmi wierzchowymi i konie juczne batalionów „Gromady”. Dopiero za nimi miały posuwać się oddziały zgrupowania „Osnowy” ze swoim taborem konnym i szwadronem spieszonym 19 Pułku Ułanów. Straż tylną miały stanowić oddziały radzieckie według swoich ugrupowań.

W dniu 20 kwietnia o godzinie 15, była druga odprawa z dowódcami batalionów, gdzie podano nam dokładną trasę przemarszu rozciągniętej w nitkę całej Dywizji, na dodatek zgrupowanie „Osnowa” miała przed sobą oddziały konne całej „Gromady”. Mój batalion miał posuwać się za końmi jucznymi i wierzchowcami „Osnowy” wraz z przydzieloną 6 kompanią. Miałem dostać dwóch przewodników. Za mną szedł batalion por. „Olgierda” jako straż tylna.

Mieliśmy przejść po zbudowanej kładce rzeczkę Neretwę w odległości 1,5 km od mostu w Zamłyniu. Następnie koło Terebejek również po kładce przez rów melioracyjny i to z dużą ilością koni w nocy... plan ten nie rokował wielkich nadziei na przejście szczęśliwe takiej ilości ludzi i koni w nocy! – A co będzie jak napotkamy opór Niemców? – Gdzie rozwinąć oddziały do walki jak przede mną dwa zgrupowania koni?

Było już ciemno, staliśmy na drodze tuż przed Zamłyniem, oczekiwałem na przewodników, którzy jakoś nie zjawiali się. Ruszyliśmy trochę do przodu, gdy wybuchła bliska strzelanina w Zamłyniu oraz rakiety. Ogień z pocisków świetlnych spowodował duże zamieszanie szczególnie wśród taboru „Gromady”, jak również wśród oddziału konnego „Osnowy” – to wszystko przede mną. Strzały, pociski zapalające oraz rakiety spłoszyły konie, które zaczęły tratować ludzi, powodując rozproszenie się oddziałów.

W wyniku spłoszenia się koni i rozgorzałej walki przy moście, kompania „Piotrusia Małego” znalazła się w pobliżu bunkrów, skąd szedł ogień i wystrzeliwane były rakiety. Pomiedzy pomieszanymi oddziałami zebrał ludzi i zaatakował bunkry granatami ze rzutów. Niemcy pozostawiając kilku zabitych uciekli. Okazało się, że był to pluton Wehrmachtu.

Nie mając przewodników, przez most w Zamłyniu na Neretwie, bez przerwy zaczęły przechodzić pomieszane oddziały, ale do torów było jeszcze około siedmiu kilometrów. Rakiety i strzały z dział i broni maszynowej przy torach świadczyły, że główny pierścień okrążenia był przy torach. Robiło się już widno.

W tym stanie rzeczy oddziały pomieszane zaczęły zbierać się w krzakach przed torami, przy dobrej już widoczności. Niemcy skierowali teraz ogień z pociągu pancernego artylerii i broni maszynowej na każdą grupę usiłującą zbliżyć się do torów. Pomieszane z różnych

³⁴⁾ Jerzy Krasowski „Lech”, Wspomnienia Wołyniaka, s. 132-136.

oddziałów grupy, powracały do krzaków i lasków, a niektóre nawet do Zamłynia. Wśród powracających byli również ranni.

Na cyplu leśnym, niedaleko Sztunia spotkała się część dowódców, którzy nie zdążyli w tym bałaganie przejść za tory, szukając przeważnie swoich pododdziałów. Byli to: por. „Piotr” – dowódca saperów kompanii warszawskiej, por. „Zajac” – dowódca I/23 pp, por. „Bogoria” vel „Biały” – ostatnio oficer operacyjny „Osnowy”, por. „Lech” – dowódca II/23 pp kontuzjowany i lekko ranny, chor. „Rys” – p.o. dowódcy szwadronu 19 p.ul., ppor. „Hińczy” – dowódcy szwadronu 21 Pułku Ułanów.

Dowiedzieliśmy się, że widziano również po tej stronie torów por. „Jastrzębia” oraz por. „Olgierda” dowódców batalionów. Oceniliśmy – ponad połowa Dywizji nie wyrwała się z kotła okrążenia.

W wyniku dyskusji nad sytuacją w jakiej znalazły się oddziały które nie przeszły za tory, postanowiono uporządkować oddziały, przeczekać do wieczora i nocą już tylko oddziałami pieszymi przebijać się bliżej stacji Jagodzin. Natomiast rannych i chorych, przeprowadzić możliwie Lasami Mosurskimi i Stęzarzyckimi w pobliże bazy Bielina, nawiązując kontakty z Inspektorem Hrubieszowskim AK i przejść za Bug na teren Lubelszczyzny.

Oddziały konne przeprowadzą konie w pobliże naszego szpitala koło Hradu Mosurskiej, tam pozostawiają konie dla ewentualnej potrzeby szpitala. Sami natomiast kawalerzyści spieszeni będą starali się dołączyć do Dywizji lub przejść za Bug.

Tak się złożyło, że cały Sztab Dywizji oraz dowódca „Osnowy” znaleźli się po tamtej stronie torów. Mankamentem było, że przewodnicy nie dotarli do poszczególnych batalionów.

Postanowiono, że por. „Zajac” poprowadzi pierwszy rzut, natomiast por. „Piotr” zaczeka jeszcze w pobliżu torów na rozproszonych, którzy mogą jeszcze dołączyć i również przejdzie do Lasów Szackich.

W rozmowach z porucznikiem Brokowskim omówiliśmy plan dalszego działania. Szans podążania za Dywizją nie było żadnych. Por. „Biały”, bowiem przyjął poprzedni swój pseudonim jak był komendantem Obwodu, postanowił zaopiekować się żołnierzami, którzy przeszli w okolice Bielina, nawiązać kontakt przez Uściług lub Dubienkę z Inspektorem Hrubieszowskim i przejść z oddziałem za Bug.

Interesujące było zachowanie dowódców batalionów „Osnowy” w dniu 21 kwietnia. W momencie gdy się okazało, że pociąg pancerny wczesnym świtem rozerwał kolumnę i podzielił ją na dwie części, żołnierze którzy przeszli przez tory praktycznie bez przeszkód, posuwali się na północ zmierzając do Lasów Szackich. Z relacji uczestników tego marszu wynika, że był on w miarę możliwości uporządkowany, dowódcy dowodzili powierzonymi im żołnierzami i szybko przemieszczali się na północ możliwie daleko od torów.

Inna sytuacja wytworzyła się wśród tych którzy zostali ogniem karabinów maszynowych i pokładowych działek odsunięci parę kilometrów od torów. W najbliższej odległości był teren bezleśny z rzadka zarośnięty krzakami, który nie stanowił żadnej ochrony dla żołnierzy. Stąd ci, którzy nie padli od kul wycofali się do pobliskiego lasu. Dopiero w tym lesie okazało się, że żadna organizacja nie istnieje i potrzebny jest wysiłek dowódców, by uporządkować bezładnie wymieszanych żołnierzy różnych oddziałów.

Zacznijmy od batalionu „Zająca”, który szedł na czele kolumny zgrupowania „Osnowy”. Według relacji „Katarzynki” Haliny Górki-Grabowskiej w tym batalionie odbyło się to następująco (patrz Aneks 1): Grupa oficerów w skład której wchodził por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, por. „Piotr” Zdzisław Zołociński i por. „Czarny” Marek Szymański – obydwaj z kompanii warszawskiej – postanowiła zatrzymać fale odpływających żołnierzy. Uczyniono to w ten sposób, że w dogodnym miejscu, w wysokim lesie por. „Piotr” i por. „Czarny” roztoczyli opiekę nad żołnierzami będącymi w pobliżu, a por. „Zajac” był tym, który wyszukiwał mniejsze i większe grupy zdeorientowanych żołnierzy i przyprowadzał ich na miejsce, w którym dwaj oficerowie porządkowali uciekinierów. „Zajac” szybko odnalazł znaczną część swoich oficerów, dowódców kompanii i plutonów i przy ich pomocy ściągnął dalszych zdeorientowanych żołnierzy. W ten sposób utworzyła się grupa około 400-500 żołnierzy. Przede wszystkim z batalionu por. „Zająca”, ale byli również żołnierze „Lecha” i „Sokoła II” oraz pewna grupa żołnierzy z zaplecza zgrupowania „Osnowa” (żandarmeria, tabory, administracja gospodarcza). Niewielu było w tej grupie, bo tylko kpr. „Borys” i kilkudziesięciu żołnierzy „Krwawej Łuny”, która szła w straży tylnej kolumny i zatrzymana została w znacznej odległości od torów daleko za batalionami „Zająca” i „Lecha”.

Trzej oficerowie nie poprzestali tylko na gromadzeniu rozproszonych żołnierzy, ale przygotowywali ich do nocnego ponownego forsowania torów. Według relacji „Katarzynki” odbyło się formalne szkolenie żołnierzy, jak mają się zachowywać w sytuacji, w której obrona niemiecka będzie usiłowała zatrzymać falę atakujących Polaków. Por. „Zajac” jako oficer piechoty i wykładowca w konspiracyjnej podchorążówce piechoty w Warszawie, przejął na siebie instruktaż postępowania. Żołnierzom powiedziano, jak się mają zachować w przypadku oświetlenia przedpola reflektorami, orientowania się w kierunku ognia z torów, pocisków świetlnych, reagowania na głosy dowódców wydających polecenia przy podejściu do torów i przy poderwaniu żołnierzy do ostatecznego ataku. W sumie grupa oficerów nie straciła inicjatywy wobec zbliżającego się spotkania z nieprzyjacielem, a czynnie i przykładem dodawała żołnierzom pewności siebie. Żołnierz był świadom, że oficerowie go nie opuścili i robią wszystko by ich wyprowadzić z matni.

Tak przygotowani żołnierze w pełni zdali egzamin 21/22 kwietnia. Dzięki tym oficerom grupa 400-500 żołnierzy, pomimo poniesionych strat przedarła się przez tory pod Jagodzinem.

W pozostałych dwóch batalionach oficerowie, a zwłaszcza dowódcy nie spełnili nałożonych na nich obowiązków, pozostawiając żołnierzy, nie posiadających map, kompasów, a ogólnie wiedzy o terenie, w którym zostali rozproszeni, swojemu własnemu losowi. Żołnierze ci stali się masą zdeorientowanych grup reagujących na każde niebezpieczeństwo ucieczką lub zaszywaniem się w bagnach i bezdrożach.

Oczywiście nie wszyscy tak reagowali. Kilku młodych podoficerów „Krwawej Łuny” kapral „Borys” Jerzy Kozłowski, drugiego dnia, a kapral „Maj” Jan Wereszczyński, pierwszej nocy, potrafili poderwać 30-40-osobowe grupy żołnierzy, i przedarli się przed pociągiem pancernym przez tory, za co dowództwo Dywizji uhonorowało ich awansami i odznaczeniami. Również ppor. „Ćwik” nie pełniący żadnych funkcji dowódczych, ponieważ

wyszedł ze szpitala, w niewielkiej grupie w której znalazł się także „Zbych” Zbigniew Jan-czewski, wczesnym rankiem 21 kwietnia, przedarł się przez tory. Tylko dzięki temu można było za torami odtworzyć I/24 pp pod dowództwem awansowanego do stopnia porucznika i odznaczonego Krzyżem Walecznych „Ćwika”, dzielnego żołnierza, dobrego dowódcy, bo-hatersko walczącego przy zdobywaniu Ożdziutycz oraz współorganizatora oddziału „Łuna”.

Drugi dowódca batalionu ze zgrupowania „Osnowa” por. „Zając” Zygmunt Górka-Grabowski w wywiadzie udzielonym autorowi i prof. Władysławowi Filarowi³⁵⁾ tak zapamiętał moment przebijania się jego batalionu przez tory:

Mój batalion szedł w straży tylnej, a za nami szły już tylko oddziały wojsk sowieckich, które z nami przebijały się z okrążenia. Pod rzeką Neretwą kolumna naszych zatrzymała się. Kpt. „Garda”, dowódca zgrupowania „Osnowa” powiedział do mnie: „Idę do sztabu, dowiem się jaka jest tam sytuacja i zaraz wracam”. Oczekiwanie na powrót kpt. „Gardy” zaczęło się przedłużać. Doszedłem do wniosku, że nie mogę tak długo siedzieć z ludźmi pod okiem Niemców – ruszyliśmy więc w kierunku mostka na Neretwie. Przejście przez mostek było pierwszą przeprawą przez ogień. Pod tym ogniem żołnierze zatrzymali się. Poszedłem do przodu, ale zobaczyłem, że jestem sam – wojsko pozostało w tyle. Ale ja miałem przejść nie sam, lecz przeprowadzić wojsko. Wtedy podszedł do mnie st. wach-mistrz Andrzej Poncyliarz ps. „Gryf” i mówi: „panie poruczniku, umówmy się, pan bę-dzie szedł z nimi, a ja z tyłu, i niech mi się który cofnie, to natychmiast zastrzelę”. W ten sposób zupełnie spokojnie przeszliśmy przez mostek, nikt nie został nawet drażniony.

Po przejściu mostka zaczęło świtać. Przed nami otwarta przestrzeń ostrzeliwana przez Niemców. Na torach ukazał się pociąg pancerny. Na tory nie poszliśmy było za widno. Niedaleko od nas była kępka lasu, i tam zbierali się wszyscy, którzy nie zdolali przejść przez tory. Przesiedzieliśmy przez cały dzień. Zebrało się tam kilku oficerów m.in.: por. Zdzisław Zołociński „Piotr” i por. Marek Szymański „Czarny”. Ponieważ „Piotra” trakto-waliśmy jako najstarszego z nas – on objął dowództwo. Oddałem mu mapę i piękną busolę. Wieczorem ruszyliśmy na tory. W pewnym momencie zobaczyłem, że idziemy w drugą stronę. Po zorientowaniu mapy udaliśmy się we właściwym kierunku, doprowa-dziłem kolumnę do torów i spokojnie przeszliśmy na drugą stronę. Za torami zobaczyli-śmy czołgi. Ominęliśmy je i śladami Dywizji doszliśmy do Lasów Smolarskich. Pierwsze spotkanie – to spotkanie z Frankiem, por. „Gzymsem”. Mówię mu: „popatrz, tylko tyle ludzi doprowadziłem”. A on mi na to: „dobrze, że choć tyle doprowadziłeś, twój »Garda« przyszedł sam jeden, jest tu w sztabie”.

Dwudniowa bitwa na torach pod Terebejkami i Jagodzinem zakończyła się tylko częściowym sukcesem. Przez tory kolejowe Chełm–Luboml–Kowel przeszło według W. Filara około 3600 żołnierzy pod bronią.³⁶⁾ W Lasach Mosurskich, a następnie pod-czas przebijania się dywizji z okrążenia poległo w czasie przebijania się około 350 żołnie-rzy, 160 było rannych, 170 dostało się do niewoli, a około 1600 uległo rozproszeniu.³⁷⁾

³⁵⁾ Wywiad z dowódcą I batalionu 23 pp, mjr. Zygmuntem Górka-Grabowskim ps. „Zając” [w:] Biule-tyń Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 10-11.

³⁶⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 174.

³⁷⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 353.

W przytoczonych liczbach poważną część stanowili żołnierze „Osnowy”, którzy zginęli podczas bombardowania, 18 kwietnia, Pisarzowej Woli i Zabłocia oraz na południowym przedpolu toru kolejowego Chelm–Kowel pod Terebejkami i pod Nowym i Starym Jagodzinem. Tory sforsowało około 600 żołnierzy „Osnowy” tworząc dwa bataliony: I/23 pp, por. „Zająca” z 3 kompaniami i I/24 pp, por. „Ćwika” z dwoma (lub trzema) kompaniami.

W skład „Osnowy” na Polesiu weszli oficerowie: kpt. „Garda” Kazimierz Rzaniak, por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, por. „Ćwik” Józef Malinowski, por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski (lekarz) oraz podporucznicy: „Piotruś Mały” Władysław Cieśliński, „Czech” Bronisław Bydychaj, „Czesław” Szczepan Jasiński, „Wilk” Michał Bubiłko, „Samson” Władysław Anuszkiewicz, „Sokół II” Jeremi Witkowski, „Molly” Mieczysław Sieroń, „Kostek” Edward Kubala, „Czarny” Ryszard Terpiłowski i „Wichura” Józef Kaczmarek.

„Rozkosze” Polesia

Dwa rzuty wojska wychodzącego nocami 20/21 i 21/22 kwietnia z zastawionej przez Niemców matni w okolicy Terebejek, Starego i Nowego Jagodzina podzieliło Dywizję na dwie części. W pierwszej na Polesiu Wołyńskim znalazły się prawie kompletne zgrupowanie „Gromady” pod dowództwem mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego: batalion por. „Korda” I/43 pp, uzupełniony 2 kompanią ppor. „Wira” Hieronima Kity z batalionu „Jastrzębia” II/50 pp, (1 i 3 kompania zostały w okrążeniu), batalion por. „Sokoła” I/50 pp, batalion por. „Trzaska” III/50 pp, (rannego dowódcę zastąpił por. „Bratek” Marek Lachowicz) oraz częściowo rozproszony batalion II/43 pp, którego dowódca – por. „Siwy” Marian Walery Krokay – pozostał w okrążeniu, dowodzony na Polesiu przez kpt. „Hrubego” Jana Józefczaka z dwoma kompaniami: ppor. „Wilczura” Wilhelma Komorowskiego i por. „Strzemieńczyka” Kazimierza Lenczewskiego.

Wyjście pierwszej nocy z okrążenia jednej z większych grup żołnierzy należących do zgrupowania „Osnowy” opisuje „Maj” Jan Wereszczyński³⁸⁾ z batalionu „Krwawa Łuna”. Grupie żołnierzy ostrzelanych przez Niemców w okolicy Zamłynia zaproponował, zgodnie z rozkazem dowództwa, które jak pamięta brzmiał: *„w razie rozbicia jednostki należy przedostać się pojedynczo lub grupami w rejon Lasów Szackich”*.

Będąc dowódcą drużyny I plutonu w 2 kompanii, poinformowałem zalegające w bagnie wojsko za pomocą łączności własnego głosu, że dalej sam pójść przez tory i że kto chce iść ze mną – poprowadzę. Jak się okazało niektórzy koledzy skorzystali z tej propozycji. Najpierw podeszło do mnie kilku kolegów, w tym st. strzelec „Niemiec”, którzy powiedzieli mi, że są gotowi do dalszego marszu i reszta plutonu też pójdzie. Poprosiłem któregoś z nich o przykrycie mnie jakimś kocem czy płaszczem, abym w ten sposób za pomocą zapalek, kompasu i fragmentu mapy mógł ustalić kierunek przejścia przez tory. Po czym wyruszyliśmy w kierunku torów, ale nie tyle na kierunek ile na wyczucie.

Grupa nasza liczyła około 40-50 żołnierzy. Z tego marszu niektóre fragmenty pozostały w pamięci np. przechodziliśmy przez kładkę na jakiejś rzece lub kanale. Dzisiaj przy pomocy porównawczego materiału można stwierdzić, że ta rzeka nazywała się Neretwa albo kanał Gapa w okolicy kolonii Terebejki. Tędy prowadziła nasza trasa przez pola, zagajniki stroną północną Terebejek. Przez cały czas szliśmy pod silnym ogniem broni

³⁸⁾ Jan Wereszczyński „Maj”, CBW Rps. 4/99 T. 25, s. 4, opracowanie, „Łuna” od Jagodzina po Prypeć.

maszynowej i artylerii, który w zasadzie nas już nie raził, ponieważ oderwaliśmy się od zgrupowania „Osnowy”.

Tam – w okolicy Terebejek o świcie przeszliśmy przez tory bez walki. Po oddaleniu się od torów na odległość kilku km, w lesie postanowiłem zatrzymać się i oczekiwać nadejścia pozostałych naszych oddziałów. Na drugi lub trzeci dzień, dotarł do nas oddział około 30 żołnierzy z innego batalionu. Z oddziałem tym przyszedł por. „Ćwik” Józef Malinowski – zastępca dowódcy batalionu „Krwawa Luna”.³⁹⁾

Chociaż grupa tych żołnierzy nie była z naszego batalionu, od razu stanowiliśmy jedną całość. Obecność por. „Ćwika” poprawiła samopoczucie wojska, a szczególnie w naszej grupie. Obie grupy jako całość licząc około 80-90 żołnierzy pod dowództwem por. „Ćwika” wyruszyły w dalszą drogę na kierunku lasy Smolary do Lasów Szackich. Po 5-ciu a może 6-ciu godzinnym marszu po południu oddział nasz zatrzymał się na odpoczynek w jakimś wyludnionym futorze. Wszyscy byli maksymalnie zmęczeni i wyczerpani. Po kilku minutach całe wojsko spało z wyjątkiem wystawionego ubezpieczenia. I nagle zostaliśmy ostrzelani silnym ogniem ckm z czołgów niemieckich. Natychmiast nastąpił alarm. Niektórzy chwycili do ręki broń i obuwie i na boso w tyralierę do natarcia poszli. Wyskoczyliśmy z futoru na otwarty teren w biegu zajmując stanowiska. Por. „Ćwik” całym oddziałem naciera na ostrzeliwujących Niemców.

Po walce z kilkoma czołgami i przypadkową grupą prawdopodobnie UPA, por. „Ćwik” podążył ze swymi żołnierzami na północ do Lasów Szackich. Po zameldowaniu się u kpt. „Gardy”, „Maj” Jan Wereszczyński pisze: dostałem parę garści złotych monet 5-cio i dziesięciorublowych z zadaniem poszukiwania żywności. Dalej wspomina tak:

Po 20 minutach ruszyłem z oddziałem około 80 ludzi uzbrojonych w kilka erkaemów i ręczne karabiny w tamtejszy teren. Wielogodzinna wędrówka po futorach i wioskach nie dała żadnego rezultatu. Okolica biedna, częściowo spalona i ogołocona z żywności, a obory w zagrodach całkiem puste. Czy cały żywy inwentarz był już zjedzony? Na pewno nie, ale gdzie go szukać. W tym celu przeniosłem się z oddziałem o parę km w inny teren, nie omijając również pobliskich zagajników przy wioskach. I właśnie w jednym z takich zagajników natrafiliśmy na tabun bezpańskiego bydła. Ponieważ nie było z kim zawierać transakcji, bydło stało się naszą własnością i po kilkugodzinym marszu dostarczone zostało do „Osnowy”.

Rozliczenie moje z kpt. „Gardą” polegało na tym, że zwróciłem mu złoto bez liczenia, bo dając mi, też go nie liczył. Od tej pory przez najbliższe kilka dni, może koło tygodnia, wojsko miało trochę wytchnienia i odpoczynku.

Od dnia 3 maja 1944 r. p.o. dowódcy Dywizji powierzono mjr. „Żegocie”. Dotychczas p.o. dowódcy Dywizji pełnił mjr „Kowal”. Również dokonane zostały zmiany reorganizacyjne w „Osnowie”. Np. dowódcą batalionu I/24 pp „Krwawa Luna” został mianowany por. „Ćwik” Józef Malinowski, gdyż dotychczasowy dowódca por. „Olgiere” Zygmunt Kulczycki pozostał w okrężeniu przed torami pod Jagodzinem wraz z większą częścią batalionu, kadrą oficerską i podoficerską. Dlatego też batalion por. „Ćwika” uzupełniono z rozbitków innych jednostek mianowicie z batalionu „Lecha” II/23 pp oraz batalionu „Siwego” II/43 pp.

³⁹⁾ Zbigniew Janczewski „Zbych” twierdzi, że było to o świcie, 21 kwietnia, a przez tory przeszli w trójkę z por. „Ćwikiem”, a następnie dotarli do kolumny.

Nowo zorganizowany batalion por. „Ćwika” według „Maja” Jana Wereszczyńskiego liczący około 180 osób, podzielono na dwie kompanie, po dwa plutony w każdej, przede wszystkim z braku kadry oficerskiej i podoficerskiej. (Według innych autorów w batalionie były 3 kompanie po 3 plutony w każdej).

Dowódcą 1 kompanii został chor. „Samson” Władysław Anuszkiewicz (awansowany do stopnia ppor. na czas wojny). Dowódcami plutonów zostali:

I – wachm. „Smoleński” Witold Goleniewicz

II – plut. „Borys” Jerzy Kozłowski. Drużynami dowodzili: kpr. „Walter” Karol Hawliczek, „Gałązka” Stanisław Pyszyński, „Chrobry” Wacław Stasiak⁴⁰⁾

III – plut. „Gołąbek” Eugeniusz Mączyński.⁴¹⁾

Dowódca 2 kompanii został ppor. „Sokół II” Jeremi Witkowski, a po jego śmierci (18 maja 1944 r.) ppor. „Molly” Mieczysław Henryk Sieroń.

Dowódcami plutonów zostali:

I – plut. „Maj” Jan Wereszczyński. Drużynami dowodzili: kpr. „Niemiec” Bronisław Wereszczyński, kpr. „Mróz” Lambert Stasiak.

II – plut. „Gołąbek” Eugeniusz Mączyński

III – plut. st. ogn. „Trzyjot” Jan Jaromiński.⁴²⁾

Natomiast zupełnie inaczej reorganizację „Osnowy” przedstawia st. ogn. „Trzyjot” Jan Jaromiński, w swoim pisanym na bieżąco pamiętniku (oryginał został utopiony w Prypeci, ale w krótkim po tym czasie odtworzony).⁴³⁾

Pod datą 30 kwietnia 1944 r., niedziela, autor pisze:

Reorganizacja. Wszyscy ludzie z samodzielnej kompanii, ppor. „Sokoła II” przeszli do pierwszej kompanii „Łuny” ppor. „Czecha”. Ppor. „Sokół II” został dowódcą drugiej kompanii „Łuny”. Oprócz tego w jej skład weszli: ogn. „Granat” – szefem; plutonowy „Cis” – gospodarczy; szer. „Zuch” – goniec; oraz siostra „Alberta” – san-med. St. strz. „Brzózka” – odeszła do baonu.

Plutony:

Dowódcą pierwszego plutonu został plutonowy „Maj”, a jego zastępcą kapral „Czwarty”. Drużynowi w pierwszym plutonie: pierwsza drużyna – kpr. „Niemiec”, druga drużyna – kpr. „Strzał”, trzecia drużyna – kpr. „Szyja”. Stan plutonu 34 ludzi.

Dowódcą drugiego plutonu – plutonowy „Trzyjot”, zastępcą kpr. „Jawor” Jan Jaworski. Drużynowi w drugim plutonie: drużyna czwarta – kpr. „Brodziec”, drużyna piąta – st. strzel. „Mróz” Lambert Stasiak, drużyna szósta – st. strzelec „Siódmy”. Stan plutonu 33 ludzi.

Przed wieczorem do mego plutonu dołączył szer. „Huss” tj. Gawdzik z Włodzimierza. Przydzieliłem go do drużyny „Mroza”. Pluton mój składał się z młodych chłopców, dobrane ze sobą żytych i to mnie bardzo cieszyło.

⁴⁰⁾ List „Borysa” Jerzego Kozłowskiego, z 11 czerwca 2002 r. Archiwum autora.

⁴¹⁾ Według „Borysa” Jerzego Kozłowskiego.

⁴²⁾ List „Czarnego” Olgierda Kowalskiego z 10 marca 1985 r., według „Maja” Jana Wereszczyńskiego.

⁴³⁾ Pamiętnik zdeponowany jest w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Zbiorach Specjalnych pod numerem Rps 4/99, autor Jan Jaromiński „Trzyjot” ze zbiorów Józefa Turowskiego, oznaczony numerem ATJ/150/44/84, pt. *Wspomnienia wojenne*. Pamiętnik drukowany był w Biuletynie Informacyjnym 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Pod datą 1 maja 1944 r., poniedziałek, autor zapisał:

Rano dowiedziałem się, że wczoraj dowódcą naszego baonu został ppor. „Ćwik”, a adiutantem ppor. „Wilk”, a dowódcą trzeciej kompanii – st. sierżant „Samson”. W kompanii ppor. „Czecha” był brat mego zastępcy Stanisław Jaworski ps. „Dzik”. Tam też byli: „Wanda”, Rezulski, „Haber”, „Homaj” (...) Podobał mi się drużynowy „Mróz” – jest zdyscyplinowany i greczny. Jego i „Siódmego” podalem do awansu. Nas też podano, tzn. „Granata”, „Cisa”, mnie i jeszcze paru. Dowiedziałem się, że do Zamłynia zostały wysłane dwa patrole w celu nawiązania łączności z pozostałymi tam oddziałami. Podobno wielu cofnęło się dlatego, że przejście torów pod Jagodzinem uważali za niemożliwe.

Pod datą 2 maja 1944 r., wtorek, „Trzyjot” pisze:

Po naszym śniadaniu zarządzono zbiórkę baonu i marsz do baonu „Zająca”. Tam nastąpił raport, a po nim przemówienie majora „Żegoty”, dowódcy Dywizji. Zachęcał do dalszego wytrwania i walki z Niemcami. Podkreślał konieczność dyscypliny, bezwzględności posłuszeństwa i obiecywał, jak to „Granit” określił – gruszki na wierzbie. Potem nastąpiło odczytanie rozkazu o awansach i odznaczeniach.

Krzyż *Virtuti Militari* V klasy otrzymał kapitan „Garda”, a Krzyże Walecznych: ppor. „Piotruś”, podchorąży „Molly”, st. strz. „Kaczor” i kilku innych. Wśród oficerów i podoficerów mówiło się o przedwczesnym i tak wysokim odznaczeniu kapitana „Gardy”. Zarzucono mu to, że do Bielina przyszedł bez ludzi i do Lasów Szackich też, gdyż szedł z oddziałami mjr. „Kowala” i nawet boju nie słyszał. Czy tak było nie wiedziałem, nie mogłem nic powiedzieć. Stwierdzić mogę jedynie to, że pod Jagodzinem nie widziałem go między naszymi oddziałami.

Pod datą 3 maja 1944 r., środa, autor podaje:

Święto narodowe. Obchodziliśmy je bardzo skromnie. Zbiórka baonu, krótkie przemówienie ppor. „Ćwika”, odczytanie awansów na kaprali i st. strzelców. Na zakończenie odśpiewano Rotę. W dalszym ciągu do naszych uszu dochodziła krytyka kapitana „Gardy”.

Z „Granatem” posłaliśmy do adiutanta „Jura” i tam dowiedzieliśmy się, że nasze wnioski wpłynęły i posłano je do zatwierdzenia. „Modrzew” tj. Ksawery Durczyński też był nakręcony na kpt. „Gardę”. Główny zarzut – porzucenie oddziału pod Zamłyniem i skutki tego. Nie powiem żeby mi się podobał postępek kapitana i w tym przypadku poparłem krytykujących.

Pod datą 8 maja 1944 r., poniedziałek, autor podaje:

Po śniadaniu zrobiono zbiórkę baonu i na niej odczytano rozkaz o awansach. Z naszej kompanii awansowali: ogn. „Granat” na st. ogniomistrza, plutonowy „Cis” na sierżanta, plutonowy „Trzyjot” na ogniomistrza, kapral „Jawor” na plutonowego, Wzajemne gratulacje.

Dalej „Trzyjot” zapisał:

Nie pamiętam daty, ale chyba 10 maja dotarła do nas wiadomość, że z oddziału „Trzaska” zdezertowało około 100 ludzi. Dwunastego maja mjr „Żegota” odebrał przysięgę. Prawie każdego dnia mieliśmy majowe nabożeństwo.

W końcu drugiej dekady maja 1944 roku, w jednej z wypraw po żywność do Huty Ratneńskiej, w walce wręcz z Niemcami zginął ppor. „Sokół II”. Po jego śmierci – jak już podano – dowódcą kompanii został ppor. „Molly” Mieczysław Henryk Sieroń.

W wyprawie brał udział pluton „Maja” w tym drużyna kpr. „Niemca” Bronisława Wereszczyńskiego, a śmiertelnie ranny został plut. Stanisław Marchewka.

Wielu żołnierzy „Osnowy” pozostało na zawsze w Lasach Szackich. Jednym z poległych był Roman Danilewicz „Namor”, o którym wspomina jego młodszy brat, Kazimierz Danilewicz „Krzak” (rękopis w archiwum autora):

Miedzy nami było 6 lat różnicy, więc on był dla mnie wychowawcą i przykładem. W ostatnim czasie naszego wspólnego życia zaczął traktować mnie jak dorosłego. Roman był wyjątkowo uzdolniony jako artysta malarz. Po ukończeniu szkoły podstawowej we Włodzimierzu Wołyńskim, namalował obraz Józefa Piłsudskiego z legionistami. Nasz starszy kuzyn poradził wysłać ten obraz do małżonki Marszałka. Gdzieś u władz zapadła decyzja, że powinien dostać stypendium w poznańskiej Szkole Sztuk Plastycznych. W roku 1936 jako piętnastolatek został przyjęty i uczył się tam do 1939 roku.

Wojna zastała go w domu na wakacjach. W pierwszych dniach zgłosił się na ochotnika do służby wartowniczej, miał wówczas 18 lat. Po kampanii wrześniowej zatrzymał karabin „Mauzer”, który odpowiednio zakonserwowany zakopał. W 1943 roku na skutek dramatycznej sytuacji na Wołyniu wydobyliśmy go i doprowadziliśmy do pełnej sprawności. Wydostaliśmy też trzy zatopione przez Wojsko Polskie karabiny w rzece Łudze. Roman, jak się później okazało, był związany z polską organizacją podziemną za pierwszej okupacji sowieckiej. Po wkroczeniu Niemców do Włodzimierza w 1941 roku, w jesieni ukończyłem 14 lat i otrzymałem wezwanie na wyjazd do Niemiec na roboty. Brata kolega pracował wówczas w Arbeitsamcie, mógł zamienić ten wyjazd na pracę w miejscowej drukarni. Roman był wtedy w polskiej konspiracji. Jako plastyk miał zadanie podrabiać różne pieczętki i dokumenty. Moja praca w drukarni okazała się bardzo przydatna, gdyż mogłem wnosić różne czcionki drukarskie potrzebne bratu. Trwało to do stycznia 1944 roku, kiedy przyszedł rozkaz stawić się na zgrupowanie 27. WDP AK. Oczywiście brat zabrał mnie ze sobą. Miał wówczas 23 lata, ja 17. Zostaliśmy włączeni do plutonu żandarmerii 23 pp. Ja tylko dlatego, że tam był potrzebny mój brat. Roman został od razu awansowany o jeden stopień. W tym plutonie, chyba już w konspiracji byli dobrani odpowiedni ludzie. Dowódcą był przedwojenny żandarm Piotr Kosikowski sierżant „Sawa”, oraz plutonowy Niedźwiecki z żandarmerii 27 pal. Brat był trzecim podoficerem. Pozostałych dwu ludzi było



Kazimierz Danilewicz „Krzak” – autor wspomnienia. [14]

do dyspozycji dowódcy. Ja pełniłem funkcję koniuszego i gońca. W zgrupowaniu 23 pp prawie wszyscy byli z Włodzimierza, więc znali się. Byli w wieku 16-22 lat. Roman był znany jako malarz. Rysował karykatury i portrety kolegów, był lubiany. Nasz pluton stacjonował na Siedliskach przy sztabie.

W czasie okrążenia naszej Dywizji, podczas przechodzenia przez



Fotografia obrazu autorstwa Romana Danilewicza. [14]

tory pod Lubomlem, tabory zostały w lesie, a konie objuczono workami z żywnością. Pluton nasz jako ochrona tylna zamykał kolumnę. Juczne konie szły na końcu gęsiego. Wówczas zostałem rozdzielony z bratem.

W 1985 roku na naszym dywizyjnym zjeździe spotkałem kolegę Romana z podstawówki. Wtedy dowiedziałem się o śmierci brata. Henryk Zuba „Junak” po przejściu przez tory znalazł się wśród partyzantów sowieckich, którzy powiedzieli mu, że niedaleko w Lasach Szackich jest dziesięciu zabitych polskich partyzantów. Wśród tej dziesiątki Henryk Zuba rozpoznał swojego brata Zdzisława „Orlicza”, mojego brata Romana „Namora”, Mietka Kidybę „N”, Józka Kopczyńskiego, Józka Jałowickiego „Niuńka” i pięciu innych, wszyscy z plutonu żandarmerii. Pochował ich sam we wspólnym grobie.

W 2000 roku byłem na Prypeci w miejscu przeprawy przez front naszych żołnierzy ze zgrupowania „Gardy”. Załatwiliśmy z władzami miejscowymi sprawę upamiętnienia tego faktu. W rozmowie z przewodniczącym Rady Miasta Ratna na Ukrainie, dowiedziałem się, że zna miejsca grobów naszych żołnierzy. Do tej pory nie zdecydowałem się szukać tych śladów. Nie wiem dlaczego? Stale miałem nadzieję, że wróci. W myślach rozmawiam z nim, radzę się, czuję obecność i pomoc w moich poczynaniach plastycznych.

Chyba tak zostanie.

Z relacji tej wynika, że straty „Osnowy” to nie tylko zabici podczas przeprawy na torach lub na Prypeci. To także wielu rozproszonych żołnierzy po Lasach Szackich,

którzy zginęli zaskoczeni przez przeciwnika, którym mogli być żołnierze niemieccy, węgierscy, bojówkarze UPA, czy nawet partyzanci sowieccy.

O nominacjach, awansach i odznaczeniach w „Łunie” tak pisze Jerzy Kozłowski „Borys”: *Na trzeci czy czwarty dzień „Ćwik” przyniósł z dowództwa rozkaz z nominacjami i odznaczeniami. Zrobił zbórkę, rozkazał szefowi kompanii „Orlikowi” Józefowi Kuczyńskiemu odczytać rozkaz. Dowódca Dywizji major „Zegota” mianuje „Ćwika” na dowódcę batalionu „Krwawa Łuna”. Awansuje go na stopień porucznika i odznacza Krzyżem Walecznych, chorążego „Samsona” Władysława Anuszkiewicza awansuje na stopień podporucznika czasu wojny i odznacza Krzyżem Walecznych oraz „Orlika” Józefa Kuczyńskiego i pozostałych dowódców odznacza Brązowymi Krzyżami Zastugi, podobnie jak sanitariuszkę „Halinę” Halinę Kownacką. Na tej zbórcce podano również nominacje na pozostałych dowódców plutonów i drużyn.⁴⁴⁾*

Nominacje na dowódców drużyn, plutonów i kompanii oraz odznaczenia odbyły się w tym czasie zapewne również w I/23 pp dowodzonym przez por. „Zajacą” Zygmunta Górki-Grabowskiego, wspomina o tym Józef Czerwiński⁴⁵⁾ ale brak jest szczegółowych relacji z tych uroczystości. Zygmunt Maguza „Waleczny” podaje, że w batalionie tym Krzyżem Walecznych odznaczono Władysława Woźnicę „Zeglarza” oraz plut. Franciszka Błazuckiego „Sarnę”. Były też awanse. Był to niewątpliwie akcent uznania dla żołnierzy i dowódców, którzy wykonali rozkaz dowództwa Dywizji i w ciężkiej walce wyszli z okrażenia z Lasów Mosurskich. Natomiast „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska twierdzi, że w batalionie „Zajaca” nie było żadnych odznaczeń i awansów.

O organizacji zgrupowania „Osnowa” na Polesiu Józef Czerwiński⁴⁶⁾ pisze:

Po dołączeniu oddziałów prowadzonych przez porucznika „Zajacą” nastąpiła częściowa reorganizacja zgrupowania „Osnowa”. Nie było już szwadronu kawalerii i plutonu ckm, z dwóch batalionów 23 pp i byłego batalionu „Krwawa Łuna” utworzono dwa bataliony po trzy kompanie. Na czele pierwszego batalionu 24 pp stanął podporucznik „Ćwik” Zygmunt Malinowski [właściwe imię: Józef – E.H.B.]. Jeden rękaw jego munduru zwisał na kikucie ręki, amputowanej powyżej łokcia.

W zgrupowaniu „Osnowa” (bardzo uszczuplonym) pod dowództwem kpt. „Gardy” Kazimierza Rzaniaka na Polesiu Wołyńskim odtworzono 2 bataliony. Obok omówionego przez „Maja” i „Borysa” batalionu „Ćwika”, zreorganizowano batalion „Zajaca” I/23 pp por. Zygmunta Górki-Grabowskiego z trzema kompaniami:

1 kompania – dowódca: ppor. „Piotruś Mały” Władysław Cieśliński

2 kompania – dowódca: ppor. „Czech” Bronisław Bydychaj⁴⁷⁾

3 kompania – dowódca: ppor. „Czesław” Szczepan Jasiński, poprzednio dowódca kompanii w batalionie „Lecha” II/23 pp, który nie został odtworzony.

Nie zostały również odtworzone w zgrupowaniu „Osnowa”: samodzielna kompania „Sokoła II” która miała stanowić załączek III/23 pp, a także pozostały w okrażeniu

⁴⁴⁾ List „Borysa” Jerzego Kozłowskiego w archiwum autora.

⁴⁵⁾ Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, s. 135.

⁴⁶⁾ Tamże, s. 131.

⁴⁷⁾ „Trzyjot” podaje, że „Czech” został dowódcą 1 kompanii w batalionie „Ćwika”.

spieszony szwadron ułanów „Jarosława” I/19 p.uł. ppor. Longina Dąbek-Dębickiego. Pojedynczy żołnierze tych oddziałów zostali włączeni do batalionu por. „Zająca” lub por. „Ćwika”. W okrażeniu pozostały również służby obsługujące zgrupowanie (tabor, żandarmeria, szpital, rusznikarnia i inne służby pomocnicze).

Z początkowych 1946 względnie 2000 ludzi,⁴⁸⁾ na Polesiu znalazło się w szeregach „Osnowy” około 600 osób.⁴⁹⁾ Władysław Filar nie określa dokładnej liczby, jednak stwierdza, że straty *wynoszą około 40% stanu*. Nad Prypecią zginęło 120 ludzi, rany odniosło 114 żołnierzy.⁵⁰⁾ Jeżeli przyjąć, że 230 żołnierzy to 40% strat na Prypecy to stan ilościowy „Osnowy” Władysław Filar określa podobnie jak Józef Turowski na około 600 osób.

Porucznik „Zajac” w wywiadzie⁵¹⁾ przeprowadzonym przez E. Bakuniaka i W. Filara na pytanie: *„Jaki był skład i liczebność kolumny, którą prowadził kpt. »Garda«?”*, odpowiedział: *W skład kolumny wchodził I batalion 23 pp, żołnierze I/24 pp oraz grupa żołnierzy z innych oddziałów, którzy przy wyjściu z okrażenia z Lasów Mosurskich dołączyli do nas. Kolumna liczyła około 750 ludzi, w tym 125 ludzi z sowieckiego oddziału partyzanckiego pod dowództwem kapitana narodowości gruzińskiej. Zygmunt Maguza „Waleczny” podaje, że: zgrupowanie liczyło około 560 osób plus około 150 Rosjan.*⁵²⁾ Dane te odnoszą się głównie do kolumny „Osnowy” która wychodziła z okrażenia i maszerowała nad Prypeć w celu przerwania się przez front niemiecko-sowiecki. Należy tu odnotować, że w Lasach Szackich „Osnowa” poniosła straty w zabitych i zaginionych, zwłaszcza duże straty poniósł batalion „Zająca”, ponieważ jeden pluton pod dowództwem „Karasia” samowolnie odłączył się od zgrupowania i prawie w całości trafił do niemieckiej niewoli. Do batalionu prawdopodobnie powróciło zaledwie 11 żołnierzy pod dowództwem kpr. „Zająca”.

Pobyt na Polesiu Wołyńskim obok całkowitego braku zaopatrzenia w żywność oraz ponownego okrażenia Dywizji w Lasach Szackich, z którego udało się szczęśliwie wyjść, zapisał się znacznym rozluźnieniem dyscypliny. Zmiana dowódców w niektórych batalionach i kompaniach, brak żywności, a zwłaszcza perspektywa przebijania się przez front niemiecko-sowiecki wywoływała u żołnierzy różne emocje, między innymi, dokonano próby samowolnego wyjścia z opresji w mniejszej lub większej grupie. Jednym słowem pojawił się problem dezercji. *W nocy 10/11 maja 1944 r. z batalionu „Trzaska” zdezerterowało około 60 żołnierzy. Część z nich powróciła do batalionu (26 starszych ludzi). Zaszła konieczność ostrej reakcji dowództwa Dywizji z udziałem kapelana ks. „Prawdźica” Antoniego Piotrowskiego.*⁵³⁾

W osiem dni później z okrażenia w Lasach Szackich i decyzji o przerwaniu frontu niemiecko-sowieckiego na Prypecy, podobny przypadek zaistniał w zgrupowaniu „Osnowa”. Józef Turowski pisze: *Tego samego dnia po południu pluton dowodzony przez plut.*

⁴⁸⁾ Według Władysława Filara, *Burza na Wołyniu*, s. 93 lub Józefa Turowskiego, *Pożoga*, s. 223.

⁴⁹⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 396.

⁵⁰⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 206.

⁵¹⁾ *Wywiad z dowódcą...* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 12.

⁵²⁾ Zygmunt Maguza „Waleczny”, *Przez Prypeć* [w:] Biuletyn Informacyjny, nr 4(44)/1994 r., s. 3.

⁵³⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 369.

Mariana Koca „Karasia” samowolnie oddalił się od batalionu „Zająca” szukając innych dróg wyjścia z lasów. Z plutonu tego odłączyła się drużyna „Zająca” NN, licząca 11 żołnierzy, która wróciła do batalionu. Po przesłuchaniu ich nie wyciągnięto konsekwencji, oddalając sąd do czasu zakończenia wojny. Pozostała część plutonu z plut. „Karasiem” trafiła do niewoli niemieckiej.⁵⁴⁾

Nieco inaczej ujmuje Józef Turowski to zdarzenie, we wcześniejszej wersji „Pożogi” publikowanej w Biuletynie Informacyjnym pt. „Wołyń w Ogniu”: *Dla rozpoznania sytuacji wysłano na patrol pluton sierżanta „Karasia” Mariana Koca. Patrol ten nie powrócił. Jak się później okazało cały pluton dostał się do niewoli niemieckiej, poza kilkoma żołnierzami, którzy zdolali uskoczyć w zarośla. Na szczęście zbliżał się upragniony wieczór, a po nim noc, czas dobry dla partyzantów.*⁵⁵⁾

Józef Turowski przedstawił także inną wersję tego zdarzenia opisaną przez Ryszarda Baszana ps. „Mieszko” ze Szczecina, który utrzymuje, że pluton Karasia – Mariana Koca nie był w dniu 21 maja 1944 r. wysłany na rozpoznanie jak napisaliśmy wcześniej 19 maja, po prostu samowolnie opuścił mp. swojego batalionu, samodzielnie szukając dróg wyjścia. W dniu następnym 20 maja powróciła jedna drużyna (kpr. „Zająca” – 11 ludzi). Po przesłuchaniu nie wyciągnięto w stosunku do nich doraźnych konsekwencji, ale obiecano im po wojnie sąd wojenny za dezercję. Pozostała część plutonu z sierżantem „Karasiem” dostała się do niewoli niemieckiej.⁵⁶⁾

Obok nieścisłości w stopniu „Karasia” (plutonowy czy sierżant) te dwie wersje są istotne dla opisu zdarzeń, bo samowolne odejście plutonu „Karasia” musi rzutować na liczebność zgrupowania „Osnowy” zmierzającej do Prypeci po wyjściu z okrażenia w Lasach Szackich. Jeden pluton to w normalnym, obowiązującym w 27. WDP AK, statusie, to około 50-60 żołnierzy. Odtworzone po przejściu torów plutony były zapewne mniej liczne, ale należy przyjąć, że liczebność ich wahała się w granicach od 45-50 żołnierzy, a nawet o czym pisze „Trzyjot” Jan Jaromoński w kompanii dowodzonej przez „Sokoła II” było 2 plutony, każdy po 33-34 żołnierzy czyli kompania liczyła około 70 osób. O tyle zmniejszyła się liczebność kolumny „Osnowy” zmierzającej do Prypeci w dniach następnych.

Do dyskusji na temat plutonu „Karasia” włączył się „Iglica” Jan Urban, który podaje taki opis zdarzenia:

We wtorek pluton sierżanta „Karasia” obejmuje placówkę przed lasem i tam będzie czuwał nad bezpieczeństwem stacjonujących w lesie oddziałów. W nocy gdy stoję obok domu przechodzi batalion „Zająca”, ale bez naszego plutonu i idzie w nieznanym dla nas kierunku. W drodze powrotnej dopiero nam powiedziano, że w nocy zaatakowali w Hucie Ratneńskiej będące tam wojska niemieckie i dali im silnego łupnia. Zginął w tej walce ppor. „Sokół II” Witkowski. Placówkę tego dnia objął po nas pluton „Wielgiego”, a my odeszliśmy na kwaterę. Po raz ostatni żołnierze plutonu sierżanta „Karasia” drużyny pierwsza, druga i trzecia kaprala „Zająca” Laskownickiego, a w składzie byli szeregowi o pseud.: „Sęk”, „Florek”, „Jawor”, „Góral”, „Szczygiel”, „Szerszeń”, „Sójka”, „Sikorka”, „Iglica”, byli w batalionie „Zająca”.

⁵⁴⁾ Tamże, s. 378.

⁵⁵⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(18)/1988 r., s. 22.

⁵⁶⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(20)/1988 r., s. 49-50.

Zajęliśmy stanowiska obronne na wzniesieniu piaszczystym przed lasem, skąd mieliśmy węgląd w tutejszą miejscowość. Pod wieczór ściągnięto nas z rozkazu dowódcy kompanii. Wróciliśmy na miejsce naszego pobytu w lesie. Był to dla żołnierzy sygnał, że będzie podjęte nowe zadanie, być może już w najbliższych godzinach. Zatraciłem orientację czasu. Pytam „Jawora” jaki mamy dzisiaj dzień, on odpowiada od północy 19-go maja 1944 roku. Na drugi dzień przebywamy na kwaterze, po południu słyszę podany rozkaz, przez dowódcę plutonu „Karasia”: pluton zbiórka. Stajemy w szeregu obok naszego szalasu. Po tym podał komendę – za mną marsz. W drodze powiedział, że idziemy na patrol, po przejściu znacznej odległości, stale lasem, weszliśmy w młody brzoźowo-świerkowy las o poszyciu mchu i trzęsawiska. Przyszła duża mgła, a następnie ciemność. Stracona została orientacja w naszym położeniu. Powstało pytanie jak wracać do naszych kwater? Zatrzymaliśmy się tu do rozwidnienia, gdy wróciliśmy drugiego dnia, kompanii już w tym miejscu nie było. Oddziały 27. WDP odeszły w nieznanym dla nas kierunku. Okazało się, że zostaliśmy w lasach okrążeni przez pierścień wojsk niemieckich i węgierskich. Po lesie słychać było serie broni maszynowej oraz często cięższy wybuch pocisków moździerzy, bądź artylerii. Stale szukaliśmy wyjścia poza linie niemieckie, jednak wtedy zwykle nachodziliśmy na pierścień nieprzyjaciela, bądź stanowiska erkaemów. Wojsko niemieckie i węgierskie weszło w las i przeczesywało go. W pobliżu wsi Szumno i niedaleko jeziora Krymno na skraju lasu liściasto-świerkowego wpadliśmy w zasadzkę niemiecką. Wiadomo, silny głód i kompletne wyczerpanie fizyczne spowodowały brak sił do natychmiastowego reagowania. Zaskoczenie niemieckie jakby sparaliżowało całkowicie umysł dowódcy plutonu i niektórych żołnierzy. Znaczna większość plutonu dostała się do niewoli. Pięciu żołnierzom udało się uciec z wpadki, zrobiło odskok w gęstszy las, a później przeszli staw o głębokości do 1m szer., do 80 m.

Do tych żołnierzy należą „Florek”, „Iglica”, a na horyzoncie widać było jeszcze trzech, którzy uszli tragicznej wpadki. Nie pamiętam ich pseudonimów. Zawsze każdy dowódca oraz żołnierze liczą, że może ich dotknąć śmierć i ranienie. Podczas wojny, rzecz to normalna. Jednak niewola, to zbieg szeregu okoliczności.

Odnośnie liczebności „Osnowy” idącej do Prypeci, por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski, lekarz w zgrupowaniu „Osnowa”, podaje w swojej książce⁵⁷⁾ liczbę żołnierzy „Osnowy” na 480, co wydaje się być liczbą zaniżoną, w świetle późniejszych informacji podanych przez władze I Armii Wojska Polskiego o ilości żołnierzy do niej wcielonej.

Cytowany wyżej „Maj” Jan Wereszczyński podaje liczbę 500 żołnierzy w tym 180 żołnierzy dwóch kompanii batalionu „Ćwika”, a Józef Czerwiński około 550 partyzantów z 27 Dywizji.⁵⁸⁾

Z drugiej strony stajemy wobec faktu zamieszczonego w spisie rannych „Gryfa” Andrzeja Poncyliusza. W spisie tym zarówno w 23 pp, jak i 24 pp, wykazani są ranni żołnierze należący do 3 kompanii, a więc w zgrupowaniu „Gardy” mogło być 6 kompanii po co najmniej 2 plutony, daje to 12 plutonów po 50 żołnierzy, czyli 600 żołnierzy. Przy 3 plutonach w kompanii otrzymujemy liczbę 900 żołnierzy zgrupowania „Osnowa” idącego na Prypeć. Obecnie ważnym zadaniem jest ustalenie ilości plutonów w każdej

⁵⁷⁾ Grzegorz Fedorowski „Gryf”, *Leśne ognie*, s. 280.

⁵⁸⁾ Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, s. 138.

kompanii obu batalionów, a także liczebność plutonów. Jak wynika z relacji „Trzyjota” w jego odtworzonym plutonie było 34 żołnierzy.

Wyjściowy stan liczbowy żołnierzy zgrupowania „Osnowa” po przejściu torów kolejowych jest z pasją dyskutowany przez licznych autorów. Pierwszy z nich zakwestionował liczbę około 600 żołnierzy „Gardy” na Polesiu Wołyńskim Leon Parysiewicz⁵⁹⁾, a za nim Leon Karłowicz w książce „*Siódmy dzień piekła*”.

Obaj autorzy utrzymują, że zgrupowanie „Osnowa” liczyło na Polesiu Wołyńskim znacznie powyżej 1000 żołnierzy, wychodząc wyłącznie z teoretycznych przesłanek, (obaj nie byli żołnierzami „Osnowy”), a tym samym ofiary w zabitych i pochłoniętych żołnierzy przez nurty rzeki Prypeć, są wielokrotnie wyższe niż przyjmują to, (być może ze względów politycznych), główni autorzy podstawowych opracowań. Do tej sprawy wrócimy w następnych rozdziałach, bo sprawa ma kapitalne znaczenie zarówno dla prawdy historycznej, jak i ze względu na symboliczne znaczenie „Prypeci” jako doświadczeń „współdziałania” Armii Krajowej z Armią Czerwoną i efektów rzeczywistych akcji „Burza”.

Trudy pobytu Dywizji na Polesiu w Lasach Szackich i wyjście z tego okrążenia, a także dalsze ciągle walki z Niemcami oraz chroniczny brak żywności spowodowały konieczność podjęcia decyzji o opuszczeniu niegościnnego terenu. Dowództwo Dywizji zdecydowało o opuszczeniu terenu grupami przez front niemiecko-sowiecki na Prypeci. „Osnowa” miała iść jako pierwsza kolumna. Tak o tym pisze cytowany wyżej „Maj” Jan Wereszczyński⁶⁰⁾:

Dojście do linii frontu w pasie przyfrontowym z ugrupowaniem liczącym około 500 ludzi, plus maszerujący z nami oddział radzieckiej partyzantki około 200 ludzi, razem około 700 ludzi – też nie jest łatwe. Chcemy i musimy iść niezauważeni i nie postrzeżeni przez Niemców, a to jest prawie niemożliwe.

Najtrudniejszy będzie ostatni etap – około 25 km, który musimy pokonać przez jedną noc przed przeprawą przez Prypeć. Z 25 na 26 maja nocujemy w rejonie Orzechowo Wielkie, skąd po południu wyruszamy w dalszą drogę. Na parę godzin przed planowanym wymarszem docelowym, wysłany został patrol składający się z kilku żołnierzy polskich i radzieckich z zadaniem wcześniejszego przejścia linii frontu i uprzedzenia armii radzieckiej o przeprawie naszej i radzieckiej partyzantki. 27 maja o świcie dochodzimy na odległość około 700 m do Prypeci w miejscowości Bagno Zamocze.

O tym momencie tak pisze „Gryf” Grzegorz Fedorowski: *Będziemy przebijać się przez front razem z oddziałem majora Iwanowa, czterema grupami. Każda idzie inną trasą, za frontem mamy znów się spotkać. Nasza grupa idzie na czele batalionu „Zająca” dowodzi „Ćwik” i radziecki batalion tego przyjemnego Ormianina. Całość prowadzi nasz „Garda”. Stopniały te nasze partyzanckie bataliony. W całej grupie jest nas zaledwie czterystu osiemdziesięciu Polaków i dwustu kilkudziesięciu Rosjan.*⁶¹⁾

Wróćmy jeszcze na chwilę do tych 7 tygodni pobytu „Osnowy” na Wołyńskim Polesiu. Plastycznie opisuje to żołnierz batalionu „Zająca”, „Dzik” Stanisław Jaworski.⁶²⁾

⁵⁹⁾ „*Uwagi do...*” [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(36)/1992 r., s. 19 i dalsze.

⁶⁰⁾ Jan Wereszczyński „Maj”, CBW Rps 4/99, T. 25, „Łuna” od Jagodzina po Prypeć.

⁶¹⁾ Grzegorz Fedorowski „Gryf”, *Leśne ognie*, s. 258.

⁶²⁾ Biuletyn Informacyjny, nr 2(50)/1995 r.

Po nocnej wędrówce przez topiel bagien poleskich, przez kręte dróżki leśne, my żołnierze zgrupowania „Osnowa”, wyczerpani fizycznie, dotarliśmy na skraj wysokiego lasu. Mój pluton, kompanii ppor. Szczepana Jasińskiego ps. „Czesław”, wysunięty został na lizjerę lasu. Dniało. Dzień zapowiadał się ciepły i pogodny. Były to przecież ostatnie dni maja, maja 1944 r. Któryś z chłopaków rozniecił małe, z obawy przed zbytnim zadymieniem terenu, ognisko. Przy owym skąpo płonącym ogniu, rozkładamy się pokotem, nie tyle z zamiarem ogrzania się ile dla osuszenia przemoczonej odzieży i onuc, które wycisnęliśmy z wody, jaka stale nam bulgotała w obuwiu. O posiłku nie było co marzyć. Najważniejsze – sen! To ważki problem tamtego czasu.

W chwili, gdy już zabierałem się do małej drzemki, gdzieś w pobliżu padły strzały. Z poprzednio przeprowadzonego rozpoznania domyślałem się, iż jesteśmy w pobliżu poleszuckiej wioski. Stamtąd nie spodziewaliśmy się napadci, gdyż w wiosce tej znajdowali się Węgrzy, z którymi na ogół mieliśmy pokojowe stosunki. Znowu strzały. Co to jest? Zrywam się pospiesznie. Biegnę w stronę strzałów. Niedługo czekam na wyjaśnienie sytuacji. W pobliżu spotykam paru naszych chłopaków z innego plutonu. Biegną do mnie, jeden jest uzbrojony. Krew na jego twarzy wskazuje, że jest ranny. Drugi bez broni. Z ich krótkiej relacji wyjaśnia się powód strzelaniny. Okazuje się, że uzbrojony asystował koledze, niosącemu na plecach przednią połówkę krowiego mięsa. Kiedy byli już w pobliżu lasu, od strony zabudowań padły serie strzałów. Niosący mięso rzucił zdobycz i uraz z konwojentem schronił się w poszyciu leśnym. Jak się okazało, jeden z pocisków odbijając się rykoszetem od broni, trzymanej w ręce konwojenta, otarł się o jego twarz, pozostawiając krwawiącą ranę. Na karabinie pozostała głęboka rysa. Cudowny niemal przypadek ocalił życie bohatera niefortunnej wyprawy. Zranienie nie było zbyt bolesne, ani zbyt groźne. Dalsza akcja zaczepna wroga zmusza jednak „zaopatrzeniowców” do wycofania się w głąb lasu. Zdobycz pozostawiają w krzakach, ale napięcie bojowe wzrasta. Od strony wioski rozpoczyna się formalne natarcie. Sytuacja zapowiada się groźnie.

Szybko powracam do swych „śpiących rycerzy”. Wszczynam alarm, chłopcy podrywają się, chwytają broń. Wskazując kierunek, rozwijam tyralierkę. Sprawnie przebiega akcja. Wróg zdołał jednak opanować dróżkę do wioski i skraj wysokopiennego lasu. Otrzymujemy dość celny ogień, odpowiadam tym samym. Nasz erkaemista, nie mając dogodnego oparcia pod km pruje po kępach wrzosowych bez widocznego efektu. Po prawej stronie sytuacja nieco korzystniejsza, z tą jednak różnicą, iż tutaj bardziej jesteśmy narażeni z braku osłony i ochrony. Jaka była siła przeciwnika nie byłem w stanie skonstatować. Ich ogień jest jednak dość silny. Zaczynają formalne natarcie. Daję rozkaz – padnij! Następnie – ognia! Strzelanina wzmagą się. Na przeciwko mojego stanowiska szeroki pień sosny. Za nią kilku nieprzyjaciół, strzelają seriami z mpi. Po kolorze mundurów poznaję, że nie są to Niemcy. Co to za wojsko? Przecież z Węgrami dogadaliliśmy się bez strzelaniny. W poprzednich z nimi spotkaniach „rozbroilem ich” przyjaznym okrzykiem – Eljen Madiar! W tej chwili nie było takiej możliwości.

Przy mnie zaległ ze swoim karabinem bohaterski partyzant Rezulski, którego pseudonimu nie pamiętam. Ja miałem tylko pistolet, który w tej sytuacji wydawał się bezużyteczny. W pewnej chwili, zza sosny wyskakuje rostry przeciwnik. Własowiec czy Węgier to

nie ma znaczenia, ów bowiem, w prawej dłoni trzymając trzonowy granat, zamierza cisnąć go w naszą stronę. Czas liczy się na sekundy! Wyrwam karabin z rąk Rezulskiego i strzelam do wroga z handgranatem w ręce. Rezultat mej akcji, a może i kolegów jednocześnie strzelających, okazał się skuteczny. Wróg zachwiał się i upuszczając granat – upada. Trudno stwierdzić jednoznacznie kto z naszej strony przyczynił się do zażegnania niebezpieczeństwa. Po chwili, znów zza owej sosny, wyskakuje następny przeciwnik, siejąc po nas seriami z mpi. Sytuacja staje się groźna. Czas na zdecydowaną akcję. Podrywam się więc z ziemi, dając rozkaz – naprzód! Strzelający z mpi znika, znikają inni. Wśród nich dwaj włoką ciężko rannego kolegę. Za nimi nie strzelamy. Cisza. Przykra cisza. Aczkolwiek byliśmy zwycięzcami jakoś to nas nie cieszy. Pod sosną znajdujemy pokrwawione części opatrunku osobistego, ręczny granat z otwartym wnętrzem i parę pięcionabojoych magazynków do karabinu systemu „malinchera”, a więc to byli nasi „bratankowie” – Węgrzy.

Przykro, gdyby byli roztropni, nie doszło by do tej walki. Tym niemniej bez strat w ludziach po ich stronie, a po naszej? Na razie zatykam za pas zdobyty handgranat, niby buzdycan – minimalna zdobycz. Humor mi nie dopisuje. Usiadłem na chwilę pod cieniem zdobytej sosny i rozmyślam. Serce wali mi w piersiach niemilosiernie. Pobitewne emocje zawsze dawały mi się odczuć w ten sposób. Tak w tej chwili, jak i w walkach wrześniowych 1939 r. Smutne refleksje? Może przeczucie? Przeczucie późniejszych skutków dzisiejszej walki? Z paroma chłopakami idziemy w stronę porzuconej połówki krowiego mięsa. Ci dwaj, którzy byli powodem całego zajścia zjawili się niebawem. Niezwłocznie unieśli w głąb lasu zgłodniałemu bractwu kęs pokarmu. Zarządzam zbiórkę obok ubogiej chałupiny poleszuckiej. Sprawdzam stan plutonu. Brak jednego! Którego? Kogo nie ma? Zastępca drużyny st. szeregowiec Edward Karaś ps. „Słowik” melduje – brak dowódcy drużyny – kaprała „Forsy”! A więc kpr. Jana Pieniążka? Jasia? „Forsy”? Może zjawi się niebawem. Czekamy chwilę w niepewności. Czas najwyższy by stawił się na zbiórkę. Coś musiało się jednak stać. Ale co? Na wojnie są różne przypadki. Rozmyślam: walczył z prawej strony naszego natarcia. Tak... tak... seria z mpi spod sosny właśnie tam była skierowana. Ranny wołałby o pomoc... Może poległ? Nie czas na dalsze rozmyślanie, ruszamy go szukać.

Idziemy w małych odstępach ze względu na gęszcz poszycia leśnego. Wreszcie dochodzimy do miejsca, w którym był ostatnio – jest! Zbiegamy się wokół leżącego Jasia „Forsy”. Leży na wznak cicho i nieruchomo. Błady, z zaciśniętymi wargami, z wyrazem cierpienia. Żywy jednak. Kępy wrzosowiska otulają rannego. Paru kolegów podchwytuje rannego pod ramiona, niosą go do miejsca czasowego zgrupowania kompanii ppor. „Czesława”. Kapral „Forsa” nie pojękuje, nie skarży się, o nic nie prosi. Na razie nie dociekamy skutków i miejsc ranienia. Ślady krwi są liczne. Na badania w sensie lekarskim brak odpowiedniego personelu, a nawet i czasu. Układamy więc Jasia obok ubogiej poleszuckiej chałupiny w lesie. Zupełny bezwład. Chyba otrzymał kilka trafień. Znowu stanął mi przed oczyma przeciwnik z mpi. Wtedy byłem przygotowany na to, iż owa seria może być dla mnie przeznaczona. Jednak los zrządził inaczej. Przeznaczenie. „Człowiek strzela Pan Bóg kule nosi” – mówi stare przysłowie. Na mnie i na kolegę Rezulskiego miał być przeznaczony handgranat. Zlikwidowanie przeciwnika z owym śmiertelnościami atrybutem

okazało się na czasie. Powracamy do rannego kolegi. Leży nieruchomo na trawie. Wywiązuje się dysputa. Co zrobić z rannym? Czeką nas uciążliwy marsz w beznadziejną dal poleskich bagien i trudnych do pokonania chaszczy leśnych. Noszy nie mamy. Jakoś się robi – myślę. Trzeba jednak chętnych do niesienia rannego.

Zastępca dowódcy drużyny, st. szer. „Słowik”, decyduje – niesiemy Jasia. Potrzeba jeszcze co najmniej trzech. Zapada milczenie. Zgłosić się łatwo, ale trzeba liczyć się z własnymi siłami. Więc kto ma jeszcze nieść rannego? – zapytuję z wyrzutem. Po chwili milczenia zgłasza się wielu. Pierwszą moją czynnością było wycięcie paru drzewek brzoźowych na drążki do noszy. Następnie udaję się do poleszuckiej chalupy. Zastaję w niej o ubogiej powierzchowności kobiecinę. Matuszka – pytam – majete radno but’ połotno? Starowina uprzejmie odpowiada – je panoczku. – Prodamte – ugryzłem się jednak w język, gdyż nie posiadałem grosza przy duszy. Lecz znalazł się inny sposób. Nosilem bowiem na plecach efektywną walizeczkę, zbędny w gruncie rzeczy przedmiot, zwłaszcza w akcjach bojowych. Poczciwa Poleszuczka nie tylko płótno, ale i solidną „radiuszkę” w rodzaju kilimka, ofiarowuje. Warto przy okazji wspomnieć, że my żołnierze Armii Krajowej, wiele razy doznawaliśmy wyrazów uprzejmości ze strony „Tutejszych”.

– Hroszy ne maju. Woźmiti etot czomodan – zaproponowałem. Zauważyłem zadowolenie. Oby tylko ta zamiana nie była krzywdząca dla poczciwej starowiny. Wszak z mej strony były szczerze intencje w sensie zapłaty za tak cenną pomoc. Poprosiłem kobiecinę, by zszyla przez całą długość „radiuszkę” grubą przędzą, czyniąc coś w rodzaju worka z dwoma otworami. W ten sposób, w niespełna dziesięć minut – po wsunięciu do środka dwóch drążków brzoźowych – powstają sanitarne nosze, niczym nie ustępujące noszom US-Army, jakich czasem używano w Przebrażu koło Kiwerc. W krótkim czasie na tak skonstruowane nosze ostrożnie układamy rannego kolegę. Ciężar postaci ludzkiej rozpieiera na boki luzem wsunięte drążki, dając spodziewany rezultat. Niesiemy: Edek Karaś, ja i inni. Oczywiście na zmianę. Transportowanie nader męczące. W jakich warunkach transport rannego się odbywał – trudno opisać. Postać „Forsy”, pokaźnych rozmiarów, balansowała niczym wahadło. Nogi niosących grzęzły w błotnistym terenie. Samo wydobywanie nóg z topieli wymagało często wiele wysiłku. Siły też nie dopisywały z racji niedożywienia. Chwilami kolba karabinu podtrzymywałem od spodu postać niesionego. W ten sposób szliśmy aż do wieczora. Szarzało już, gdy któryś z kolegów zauważył nagle kilka koni, pasących się na łące. Udało nam się złapać jednego.

Czego się nie da zrobić przy dobrej chęci. W krótkim czasie nasz ranny znalazł się na koniu. Podtrzymywany po bokach, kiwając się w niemocy, dominował w mroku nocy. Warunki transportu rannego wyraźnie się polepszyły. Gdyby nie ta topiel! Poleska... grząska... przepaścista... Widziałem już nieraz konie! Konie – przyjaciele żołnierza. Konie pozostawione wśród topieli, tonące powoli, kiedy zapadały się po brzuchy. Widok niesamowity, zwłaszcza widziany w świetle księżyca. Zgroza tragedii zwierząt, dotkniętych koszmarem bezlitosnej wojny. Stanął mi przed oczyma zwid wojny wrześniowej 1939 roku. Szczególnie nad rzeką Bzurą, którą przebywaliśmy w bród z naszymi „towarzyszami broni” – końmi. Tam jednak był nurt wody łatwy do pokonania. A tu? Stopniowo... powoli, otchłań błotni sta wchłaniała coraz głębiej i głębiej. Jaki był dalszy los biednych zwierząt łatwo się domysleć.

Posuwamy się powoli szlakiem partyzanckich wędrówek. Zdobywczy koń, niosący na surym grzbiecie rannego kaprała „Forsę”, posuwa się ze zręcznością i obyciem z tutejszym terenem. Mija noc. Mozolny marsz jakby dobiegał końca. Ze świtem zatrzymujemy się.

Podporucznik „Czesław” – dowódca kompanii – wyznacza mnie na tylowe zabezpieczenie oddziału zgrupowania „Osnowa”. Nadmieniam przy tym, iż mam nawiązać kontakt z grupą żołnierzy radzieckich, którzy podporządkowują się Dowództwu 27 Woł. Dyw. Armii Krajowej i celem przebicia się z okrążenia podążają za nami. O szczegółach nie byłem poinformowany. Jak wynika z wydanych rozkazów i zaleceń, daje się wyczuć, że znajdujemy się w krytycznej sytuacji. Dalszą opiekę nad rannym kapralem Jasiem Pieniążkiem muszę pozostawić kolegom, zwłaszcza st. szer. Edwardowi Karasiowi. Ruszamy. Mam trudności z ubezpieczeniem kolumny od tyłu: baczna obserwacja terenu, maskowanie śladów, trzymanie ładów wśród posuwających się. Wreszcie znów zatrzymujemy się. Niektórzy, nie wiem jakim sposobem, zdobywali wiązki zuryklej słomy. Narady szeptu. Inni dzielili się między sobą ostatnim kęsem chleba. Widziałem jednego, który z wielkim namaszczeniem dzielił się z kolegami szczyptami łamanego chleba – jak Komunią Świętą. Nastal nieco mglisty, lecz pogodny dzień 27 maja 1944 roku.

Niewątpliwie, ekstremalnie trudne warunki pobytu Dywizji na Polesiu nakazywały podjęcie decyzji opuszczenia tego terenu. Tylko dla czego wybrano kierunek wschodni? Te pytania będą powtarzały się stale wśród tych, którzy przeszli piekło Prypeci. A odnośnie kaprała „Forsy” Jana Pieniążka, to udało się szczęśliwie przeprowadzić go przez front na Prypec, o czym w liście rannych zanotował st. sierżant Andrzej Poncyliusz, wymieniając go wśród rannych podoficerów I/24 pp.

Podsumowując pobyt „Osnowy” na Wołyńskim Polesiu, jej reorganizację i podawane przez różnych autorów liczebności zgrupowania dochodzącego do Prypeci, nikt z członków „Osnowy” nie podaje liczby żołnierzy w kolumnie na 1000 żołnierzy. Najmniejszą liczbę podaje por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski – 480 żołnierzy, „Maj” Jan Wereszczyński – 500 żołnierzy, Józef Czerwiński – 550 żołnierzy, ppor. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski – 625 żołnierzy i w tych granicach mieszczą się liczby podawane przez innych autorów – uczestników „Osnowy” na Polesiu. Stąd wniosek, że ilość poległych na Polesiu wynosi 80 („Gryf”), 100 („Maj”), 150 (J. Czerwiński) lub 225 („Zajac”), jeżeli przez Prypec przeszło 400 żołnierzy.

Rachunek ten komplikują opublikowane ostatnio wspomnienia (pamiętnik) „Trzyjota” Jana Jaromińskiego do którego będziemy wracać w następnych rozdziałach, głównie ze względu na podaną przez niego informację, że od głównej kolumny idącej na Prypec oderwała się ponad 100-osobowa grupa „dezertersów”, która dotarła do „Osnowy” za frontem, na początku czerwca. Przeszła ona przez Prypec bez przeszkód, w tym samym miejscu w którym 27 maja „Osnowa” forsowała rzekę.

Osobny problem stanowi obecność partyzantów sowieckich w grupie szykującej się do przeprawy przez Prypec. Józef Turowski⁶³⁾ podaje:

Tego dnia (tzn. 26 maja) do rejonu Jaźwińca doszedł oddział specjalny armii radzieckiej z przewodnikiem z za linii frontu. Oddział ten udzielił niezbędnych informacji, co do

⁶³⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 411.

przejścia frontu, przydzielając polskim oddziałom swojego przewodnika. Zmontowano polsko-radziecki patrol, który pod wieczór wyszedł z rejonu Jazwińca w kierunku frontu, celem powiadomienia strony radzieckiej o planowanym przejściu frontu przez polskie oddziały. Ustalono, że za patrolem ruszy kolumna „Gardy”, a „Kowal” pozostanie jeszcze celem aprowizacji. O zmroku 26 maja 1944 roku ruszyła w marsz kolumna kpt. „Gardy” idąc śladami wysłanego patrolu. Razem z „Gardą” poszedł patrol wysłany przez mjr. „Kowala” dowodzony przez ppor. Bohdana Spychaja „Bobo”, który miał zapamiętać trasę przemarszu tej kolumny oraz zaobserwować przebieg przeprawy przez Prypeć na wschodnią stronę frontu. W tym czasie nocą z 26/27 maja 1944 roku oddziały mjr. „Kowala” przeszły w kierunku traktu Zabłocie–Kobryń i zaległy w lesie niedaleko miejscowości Dropiejowicze.

Wcześniej⁶⁴⁾ J. Turowski podaje: Kolumnę „Gardy” prowadził radziecki przewodnik. Od czoła ubezpieczał ją niewielki oddziałek pod dowództwem sierż. Franciszka Zacharczuka „Tura”, mającego przy sobie przewodnika. Czoło kolumny stanowiły kompanie batalionu „Zajęca”, w środku oddziały pomocnicze, za nimi oddział radziecki, zamknięcie kolumny stanowił batalion „Lury” dowodzony przez ppor. Józefa Malinowskiego „Ćwika”. Po drodze natknięto się na własny patrol, który w czasie dnia nie mógł przekroczyć traktu Ratno–Kobryń. Fakt ten spowodował głęboki niepokój wśród żołnierzy. W efekcie burzliwej narady [oficerów] podjęto ryzykowną decyzję przebijania się przez front bez uprzedzenia strony radzieckiej. Z informacji tej nie wynika czy dowódcy grupy partyzantów sowieckich brali w tej naradzie udział i jakie prezentowali stanowisko. W ogóle o udziale grupy sowieckich partyzantów w kolumnie „Gardy” żaden z autorów nie podaje jaka była ich rola, dlaczego oni mieli forsować front razem z Polakami, na czyj rozkaz to czynili. Wygląda to tak, jak gdyby był to oddział nie wiadomo przez kogo do kolumny doklejony. A przecież dowództwo Dywizji było praktycznie w ciągłym kontakcie z masowo występującymi oddziałami sowieckimi na Polesiu Wołyńskim. Oddziałami, które dysponowały łącznością radiową, a przy pomocy patroli wysyłanych przez front w obie strony kontaktowały się z dowództwem. Powstaje pytanie, czy ten oddział musiał towarzyszyć kolumnie „Gardy”? Być może rola jego polegała na doprowadzeniu kolumny do zaplecza frontu i jak na zadane przez E. Bakuniaka i W. Filara pytanie:⁶⁵⁾ „Czy sowiecki oddział partyzancki szedł z wami?”, odpowiedział por. „Zajęca”: *Tak do ostatniej nocy przed przeprawą byli z nami. Ale przy podejściu do Prypeci, nad ranem 27 maja już ich z nami nie było. Odłączyli się od nas. Po przejściu przez Prypeć żadnego z nich już nie zobaczyłem.*

Natomiast Grzegorz Fedorowski pod datą 26 maja wieczorem zapisał⁶⁶⁾:

Na czele kolumny oddziałek, którym dowodzi sierżant Tur, no i przewodnik. Potem reszta batalionu Zajęca. Za Zajęcem dowództwo oraz „felczera i procznaja niestrojowaja swolocz” – to znaczy kwatermistrz, paru łącznościowców i ja. Za nami resztki batalionu radzieckiego i w ogonie kolumny Ćwik ze swoim batalionem. (...) Mieliliśmy parę kilometrów przed sobą trakt, który trzeba przekroczyć. Było już prawie ciemno, gdyśmy się

⁶⁴⁾ Tamże, s. 399.

⁶⁵⁾ Wywiad z dowódcą... [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, Nr 4(44)/1994 r., s. 12.

⁶⁶⁾ Grzegorz Fedorowski, *Lesne ognie*, s. 265-266.

zbliżyli do niego i – o zgrozo – natknęliśmy się na nasz patrol, który miał nas wyprzedzić o parę godzin marszu. Doszedł do traktu i nie mógł go przejść za dnia. Ale w ten sposób idziemy bez nawiązania łączności z Armią Radziecką. (...) Szarżało już gdy kolumna wkroczyła do lasu. Zatrzymaliśmy się na twardej ziemi. Poszło rozpoznanie. Wreszcie kolumna ruszyła. Nie padł ani jeden strzał. Jak się okazało dwa bunkry strzegące wylotu leśnej drogi, którą maszerujemy, były puste.

Dalej jest opis walki z drutami i przejście przez Prypeć wpraw i po kładce pod ogniem z obu stron, oraz lakoniczna notatka:⁶⁷⁾ *Od razu segregują ludzi. Polacy na lewo, Rosjanie na prawo. Rannych zabrali na punkt opatrunkowy.* Tylko tyle informacji przekazał „Gryf” Grzegorz Fedorowski o obecności Sowietów na Prypeci.

⁶⁷⁾ Tamże, s. 271.

W nurtach Prypeci

Po wyjściu z okrążenia w Lasach Szackich (21-22 maja) zgrupowanie „Osnowa” liczące około 550-600 żołnierzy składająca się z jednego pełnego trzykompanijnego batalionu „Zająca” i uszczuplonego dwukompanijnego (lub trzykompanijnego) batalionu „Ćwika” liczącego 4 plutony w sumie 180 żołnierzy (patrz Jan Wereszczyński) – według innych autorów – 6 plutonów oraz sowieckim oddziałem partyzanckim pod dowództwem kapitana narodowości ormiańskiej, uciążliwym kilkudniowym marszem zbliża się do linii frontu przebiegającego wówczas na Prypeci. Żołnierze po walkach, 21-22 maja forsownym marszem, wyszli najpierw na południowy-wschód w rejon Nadleśnictwa Zabłockie, a następnie na północ przez rozległe bagna Hrybino, obok jeziora Wielichowo, przez kanały i błota Zagóra, przez szosę Kowel–Brześć, osiągnęli miejscowość Popliwce. Tam nastąpiło spotkanie z oddziałem sowieckim, który przekazał informacje o nieprzyjacieli i doradził dalszy kierunek marszu.

26 maja 1944 roku zgrupowanie „Osnowa” zbliżyło się do wsi Horzyca. Tegoż dnia do pobliskiej wsi Borysówka przybyło zgrupowanie „Gromada” pod dowództwem mjr. „Kowala”. Doszło do spotkania kpt. „Gardy” i mjr. „Kowala” we wsi Jażwiniec. Po wysłaniu patrolu polsko-sowieckiego mającego na celu powiadomienie Armii Czerwonej o nadchodzących oddziałach, zgrupowanie „Osnowa” maszerowało dalej w kierunku Prypeci. Na czele kolumny „Gardy” szedł batalion por. „Zająca” I/23 pp, następnie oddział partyzantki radzieckiej kapitana narodowości ormiańskiej, a tylną straż stanowił batalion „Ćwika” I/24 pp. Po przejściu przez bagna Krzywy Bród, kolumna minęła wieś Kozowata i dotarła do traktu Ratno–Dywin. Tu nastąpiło spotkanie z wcześniej wysłanym patrolem, który nie zdążył przekroczyć tego traktu, ze względu na duży ruch wojsk niemieckich. Tak więc w dowództwie kolumny myślano, że wojska sowieckie za Prypecią nie zostały powiadomione o nadchodzącym zgrupowaniu kpt. „Gardy” i oddziału partyzantki sowieckiej. 27 maja wczesnym rankiem kolumna wyszła w rejonie jeziora Strybuż nad rzeką Prypeć. Tak opisuje ten dzień Zygmunt Maguza „Waleczny”:⁶⁸⁾

Maszerowałem w przedniej części kolumny z RKM-em i znajdowałem się przy por. Zygmuncie Górcie-Grabowskim „Zającu” wraz z Franciszkiem Kenigiem ps. „Kropka”, Władysławem Woźnicą ps. „Żeglarz”, Henrykiem Surmaczyńskim ps. „Rys” i Tadeuszem

⁶⁸⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 3-5.

Nowickim ps. „Orwid”. Na przodzie kolumny szedł przewodnik, Ukrainiec, który miał doprowadzić nas do linii frontu i kładki na rzece Prypeć. Por. Zygmunt Górka-Grabowski „Zajac” polecił mnie i st. szer. Władysławowi Woźnicy ps. „Żeglarz” pilnować go, aby nam nie uciekł. Gdy zbliżaliśmy się do łąk nad Prypecią, przewodnik ciągle odbijał w prawo, oddalając się od kładki na rzece.

Nad ranem 27 maja 1944 r. po wyjściu z lasu zobaczyłem łąkę i druty kolczaste. Po prawej stronie za łąką był las, po lewej stronie rozciągała się duża przestrzeń wolna. Od przewodnika dowiedziałem się, że tam przed nami jest mostek. Nie dochodząc do drutów, przewodnik nagle odbił w prawo i skoczył w krzaki. W tym momencie usłyszałem sygnał telefoniczny i zobaczyłem bunkier, skąd dochodził ten sygnał. Było to umocnienie z bali sosnowych, otwór strzelniczy wychodził na stronę sowiecką, a ze strony przeciwnej nie było drzwi. Wpadłem do środka, ale nikogo nie zastałem. Stał tu aparat telefoniczny i termos. Chwyciłem za słuchawkę, przyłożyłem ją do ucha i usłyszałem w słuchawce wołanie: „Hans, Hans...”. Spojrzałem do tyłu i zobaczyłem por. Zygmunta Górkę-Grabowskiego „Zajac”, który wszedł za mną do bunkra. Zameldowałem: „Panie poruczniku, Niemiec coś gada”. Porucznik wziął słuchawkę, chwilę posłuchał i oddając mi słuchawkę rozkazał: „Roźwiał ten aparat i naprzód”.

Wyskoczyłem z bunkra i zobaczyłem, że wszyscy prą do przodu przez zasieki z drutu kolczastego, kładąc na nie płaszcze. Przed nami rozciągała się kilkusetmetrowa wolna przestrzeń. Była to łąka poprzecinana błotnistymi rowami. Koledzy przeskakują przez rów melioracyjny, wpada do wody Józef Czerwiński ps. „Zawisza”, kolega podaje mu rękę i wyciąga z wody. Bliżej rzeki rosły małe krzaki, za rzeką widać było małe drzewka, następnie było tu około 100 metrów wolnej przestrzeni, a za nią las.

Gdy wydostałem się z kłębówiska drutów kolczastych, po przebiegnięciu kilkunastu metrów, wyprzedził mnie st. szer. Józef Halama ps. „Bączek”. Biegl w butach i płaszczu trzymając w ręku karabin. Nagle zobaczyłem jak sypią się nitki ruwące się na jego płaszczu na wysokości pasa i niżej, i usłyszałem terkot karabinu maszynowego z prawej strony. Seria ta ścięła go z nóg, padł do przodu, tak jak biegl. Sądziłem, że jest zabity. Upadłem za nim nieco z lewej strony. Przed sobą widzę, że koledzy nie zważając na nic, biegną w kierunku rzeki Prypeć. Zrywam się i biegnę za nimi. Ogień prowadzony jest z prawej strony, a także od strony rzeki. Ktoś krzyknął „tam są Niemcy”. Moment rozpaczy i beznadziei, to Sowieci otworzyli w naszą stronę ogień, ruw się pociski artyleryjskie. Wszyscy prą jednak do przodu, biegnę ja za nimi. Naraz zobaczyłem kpt. Kazimierza Rzaniaka ps. „Garda” w rogatywce, zielonym płaszczu przepasanym pasem, w butach. Widząc mnie biegnącego z RKM-em, krzyknął „gdzie lecis”, i wskazując ręką w kierunku Niemców: „Widzisz Szwabów? Wal do nich z RKM-u”. Szybko przyjąłem postawę leżącą i otworzyłem ogień do Niemców leżących na łące. Na głowach mieli helmy podnosili głowy obserwując przedpole.

Strzelali ze mną także inni: Władysław Woźnica „Żeglarz”, Henryk Surmaczyński „Rys”, Franciszek Kenig „Kropka”. Koledzy skokami posuwali się w kierunku rzeki. Po małym rowem podążyłem i ja za nimi.

Po dojściu do rzeki Prypeć koledzy wołają: „dawaj pas”. Łączą te pasy i kpt. „Garda” przepływa na drugi brzeg rzeki, umocowuje te pasy do drzewka sosnowego. Z drugiego

brzegu kpt. „Garda” krzyczy „pojedynczo przepływać, trzymać się pasów”. Por. Bronisław Bydychaj „Czech”, dowódca 2 kompanii próbuje przepłynąć tak, jak jest ubrany, w kożusku, jednak nie daje rady, zawraca. Franciszek Kenig „Kropka” podaje mu rękę i wyciąga na brzeg. Z prawej mojej strony jest por. Władysław Ciesliński „Piotrus”. Widzę idącego sierż. Kazimierza Sondaję ps. „Wielgi”, w długim rozpiętym płaszczu – widocznie pas główny oddał na utworzenie liny. Coraz więcej ludzi rzuca się do pasów, które nie wytrzymują obciążenia, zrywają się, a ludzie się topią.

Jak biegłem do rzeki, to słyszałem jak partyzanci sowieccy wołali: „Nie strielajcie, eto my partizany, swoi”. Ja też krzychałem: „Nie strielajcie, eto my polskie i sowieckie partizany”. Nic to nie pomogło. Dopiero jak pierwsi nasi koledzy przedostali się na drugą stronę rzeki, to sowiecka strona przerwała ogień. Ostrzeliwali nas tylko Niemcy.

Na temat obecności żołnierzy sowieckiego oddziału wspomina Jan Jaromiński „Trzyjot”, w pamiętniku, który zamieszczono w kolejnych numerach Biuletynu Informacyjnego⁶⁹⁾ pod datą 26 maja 1944 roku, (piątek):

Po południu, koło godziny 16.00 byłem świadkiem rozmowy kpt. „Gardy” z oficerem Czerwonej Armii i przewodnikiem. Omawiano miejsce przejścia przez Prypeć i ustalono kolor rakiet sygnalizacyjnych. Nasze rakiety miały być sygnałem dla wojsk radzieckich, do otworzenia ognia na stanowiska niemieckie, a my w tym czasie mieliśmy jak najszybciej sforsować rzekę. Z odpowiedzi oficera radzieckiego wynikało, że przejście przez front nie powinno natrafić na duże trudności. Oprócz mnie świadkami tej rozmowy byli: ppor. „Molly”, st. ogn. „Granat”, sierżant „Zefir” i inni.

W dalszej części pamiętnika o obecności na przeprawie przez Prypeć sowieckich partyzantów „Trzyjot” nie wspomina. Ostatnim momentem, w którym ten dowódca plutonu widział oficera sowieckiego był 26 maja, tj. jeden dzień przed przeprawą. Również por. „Zając” potwierdza, że: *nad ranem 27 maja już ich z nami nie było.*⁷⁰⁾

Zygmunt Maguza „Waleczny” dodał (już po napisaniu tego tekstu), że widział kilku sowieckich partyzantów którzy wystrzelili z rakietnicy umowne, słabe 2 rakiety, potem zniknęli, chyba nie przebili się za rzekę Prypeć i dalej w cytowanym tekście podaje:

W pewnym momencie nad samą rzeką z lewej strony zobaczyłem pod drzewkiem por. „Zajca” i szefa kancelarii „Katarzynkę” jak z plecaka wyjmowali ser i coś jeszcze i posilali się. Głód dawał się dobrze we znaki. A tu w dalszym ciągu ogień nieprzyjaciela, rwą się pociski wystrzelane z dział i moździerzy, wybuchają miny świszczą kule z broni maszynowej. Ranni zostają koledzy: Mieczysław Babulski ps. „Szatan”, szef 2 kompanii st. sierż. Kazimierz Grzeskiewicz ps. „Podleśny”, Ryszard Balszan ps. „Mieszko”, Władysław Kszoń ps. „Wiarus”, Zofia Armatyńska ps. „Rusalka”, Antoni Armatyński ps. „Filipek”, ppor. Józef Kaczmarek ps. „Wichura”. Z przerażeniem patrzę na idącego z przestrzeloną twarzą Bronisława Poncyliusza ps. „Mars”, ociekającego krwią i nie kryjącego się, z błędnymi oczyma patrzącymi na drugi brzeg rzeki. Pomocy nikt nie może udzielić, wszyscy skokami pragną dostać się do rzeki, sforsować ją i wyrwać się ze strasznego piekła. Przede mną okropny widok, jak na skutek rwących się pocisków znikają w nurtach rzeki

⁶⁹⁾ Jan Jaromiński „Trzyjot”, *Pamiętnik* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(76)/2002 r., s. 23.

⁷⁰⁾ Wywiad z dowódcą... [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 12.

ciała płynących kolegów, jak po zerwaniu się pasów idą na dno rzeki znikając pod jej falującą od wybuchów powierzchnią. Zbliżam się do kładki, przez którą mimo ostrzeżeń kolejno przebiegają: sanitariuszka Irena Barańska „Pijawka”, ze Zbigniewem Barańskim „Zawiszą”, Wacława Soroka „Stokrotka”, por. lek. Grzegorz Fedorowski „Gryf”.

Doczołgałem się do kładki, która była stale ostrzeliwana przez Niemców z broni maszynowej. Odbilem się od brzegu i do płynąłem do słupka podtrzymującego kładkę. Słupek był śliski, nie mogłem zbyt długo się utrzymać. Odbilem się i osiągnąłem kolejny słupek, a następnie przeciwny brzeg. Poleżałem chwilę pod mostkiem – odpoczywałem. Koledzy wciąż uprzedzali następnych: „nie idź górą, bo cię zabiją”. Ale żołnierze nie zważali na to, chyłkiem przeskakiwali przez kładkę. Podobnie jak ja, poniżej kładki przepływa przez rzekę Tadeusz Bojanowski ps. „Iskra”.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska ten moment opisuje następująco:⁷¹⁾

W tym miejscu „Zajac” zaległ w trzcinach i popędzał żołnierzy w kierunku kładki. Ranny Bronisław Poncyliusz leżał obok nas całkowicie unieruchomiony, ranny w głowę, nogi i tułów. Sanitariusze sowieccy podnieśli go następnego dnia wieczorem. Jak bardzo żołnierze byli zszokowani świadczy zachowanie sierż. Poncyliusza. Na prośbę syna, by mu udzielił pomocy z obłędem w oczach przebiegł obok niego udając się w kierunku kładki. Świadcami tego byli por. „Zajac” i „Katarzynka”. Nikt przed kładką nie czuł się. Barańscy i Sawiccy zostali ranni po przejściu przez kładkę. Maguza źle opisał samą kładkę. Prypeć w tym miejscu stanowiła piaszczystą płyciznę. Można było przejść ją pieszo. Głębokość wody nie przekraczała 40-50 cm. Tak zwana kładka to były dwa pnie starych sosen grubości ponad 60 cm położone obok siebie. Lewy pień był ulokowany znacznie wyżej. Niemcy obłożyli ogniem oba pnie, przenosząc ostrzał przemienne poniżej pni lub nad nimi. „Zajac” i ja przechodziliśmy Prypeć górnym pniem. Na łące za kładką leżało pięcioro rannych. Zabrałam od wszystkich broni i przeniosłam w kierunku przejścia do pozycji sowieckich. Mężczyźni, tj. „Zajac”, „Tur” i „Waleczny” na płachcie namiotowej „Zajęca”, przenieśli czworo rannych w bezpieczne miejsce obok piątego rannego. W tymże dniu cała piątka została wyekspediovana do sowieckiego szpitala polowego.

„Waleczny” Zygmunt Maguza kontynuuje swoje wspomnienia:

Po krótkim odpoczynku postanowiłem krótkimi skokami udać się w kierunku sowieckich okopów. Wtem żołnierz sowiecki krzyknął: „Łożyś, miny”. Nasi, którzy już byli po drugiej stronie rzeki również uprzedzali: „uważaj, miny”. Naraz wśród leżących rannych zobaczyłem moich znajomych: Irenę Barańską „Pijawkę” i Zbigniewa Barańskiego „Zawiszę”. Podczołgałem się do Zbyszka i pytam go, jak mam ratować – może buty ściągnąć, cholewę rozciąć. Zbyszek jęczał głośno, wijąc się z bólu. Zapytałem Irenę Barańską, jak mam pomóc. Ocierając płynącą krew po twarzy powiedziała tylko „zimno mi” i wskazała na plecak, który leżał porzucony. Podczołgałem się do tego plecaka. Zauważył to Niemiec i otworzył do mnie ogień seriami. Przyłgnąłem do piaszczystej ziemi, odpiąłem koc, wróciłem do Ireny Barańskiej i trzęsąc się z zimna i z bólu, nakryłem kocem. Nieco dalej natknąłem się na znajomego z Bubnowa, Wincentego Gąsiorowskiego. Miał poharatane obie nogi i niewiele można było mu pomóc. W pobliżu okopów sowieckich zobaczyłem

⁷¹⁾ Relacja Haliny Górki-Grabowskiej „Katarzynki” w posiadaniu autora.

czolgającego się kolegę st. szer. Władysława Woźnicę „Żeglarza”. Mówię mu: „Władziu pomogę ci”, ale on dalej czolga się, tylko tak jakoś dziwnie. Jedną nogą odpycha się, a drugą, straszliwie poharataną ciągnie po ziemi. Chwyciłem Władka za jedną rękę i pomogłem mu oddalić się od rzeki do bezpiecznego miejsca.

Już za okopami sowieckimi zobaczyłem kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę” stojącego z dwoma lub trzema Sowietami. Stał tam w swoim zielonym płaszczu, czapce rogatywce, butach, miał pas główny i wojskową raportówkę; był takim jakim go widziałem przed rzeką, kiedy kazał mi strzelać do Niemców i kiedy przypinał pasy po drugiej stronie rzeki. Zdziwiło mnie to trochę, że przy nim nie ma nikogo z naszych. Pomyślałem, że może uzgadnia z nimi sprawę pomocy dla naszych rannych oraz przeprawę pozostałych kolumn dywizji. W pewnym momencie podjechał samochód terenowy „gazik”, Sowietci z kpt. „Gardą” wsiadli do niego i odjechali leśną drogą. Miejsce, z którego Sowietci odjechali z kpt. „Gardą” znajdowało się naprzeciwko kładki na rzece Prypeć, w odległości od niej około 350 m.

Po sforsowaniu Prypeci po drugiej stronie rzeki widziałem osobiście kpt. „Gardę” który w towarzystwie trzech oficerów rosyjskich prowadził rozmowę. Co się później stało z kpt. „Gardą” trudno powiedzieć.

Władysław Życzko ps. „Zgrzyt” potwierdza obserwację „Walecznego”: Widzę swego dowódcę kompanii ppor. „Piotrusia” który trzyma długi kij w ręku i mierzy głębokość wody. Na moment się odwróciłem, a gdy ponownie spojrzałem na ppor. „Piotrusia” on już tonął, to było straszne. Po sforsowaniu Prypeci po drugiej stronie rzeki widziałem osobiście kpt. „Gardę” który w towarzystwie trzech oficerów rosyjskich prowadził rozmowę.⁷²⁾

Dalej Zygmunt Maguza „Waleczny” wspomina:

Idąc okopami sowieckim zauważyłem por. „Zajęca”, z czego bardzo się ucieszyłem. Wtem ktoś zawołał: „Starszyj polskij komandir do naszego komandira”. Por. „Zajęca” pyta gdzie ma iść. Sowietki żołnierz odpowiada: „ot dawajcie siuda”. Wchodzimy do sowieckiej ziemianki, por. „Zajęca” idzie pierwszy ja za nim. Gdy sowiecki dowódca zobaczył por. „Zajęca” zorientował się, że ma przed sobą polskiego oficera. Zwrócił się ostro do por. „Zajęca” ze słowami: „Za czym nie predupredili, za czym toľko ludiej postradali.” Por. „Zajęca” wyjaśnił, że były wysłane patrole, które miały za zadanie uprzedzenie strony sowieckiej o naszym przebijaniu się przez front, że nad Prypecią krzyczeliśmy, że to swoi idą. Dowódca sowiecki odpowiedział zdenerwowany, że nic nie słyszeli. Jednocześnie por. „Zajęca” oznajmił, że następne nasze oddziały będą przebijać się przez front.

W uzupełnieniu swej wypowiedzi dodał: „Zajęca” zaplanował zorganizowanie ratowania rannych przez naszych żołnierzy, ale pułkownik sowiecki nie zgodził się. Na ratunek rannych wyszli żołnierze sowieccy. Kazali nam złożyć broń. Przy drodze, gdzie leżało już sporo broni, oddałem RKM i granat.

W wywiadzie⁷³⁾ przeprowadzonym przez Edmunda Bakuniaka i Władysława Filara z por. „Zajęcem” Zygmuntem Górką-Grabowskim, faktycznym późniejszym dowódcą „Osnowy” po przejściu Prypeci, na zadane pytania uzyskaliśmy następujące informacje:

⁷²⁾ Relacja Władysława Życzko „Zgrzyta” w posiadaniu autora.

⁷³⁾ Wywiad z dowódcą... [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 12.

- Jaki był skład i liczebność kolumny, którą prowadził kpt. „Garda”?
- W skład kolumny wchodził I batalion 23 pp, żołnierze I/24 pp i grupa żołnierzy z innych oddziałów, którzy przy wyjściu z okrążenia z Lasów Mosurskich dołączyli do nas. Kolumna liczyła około 750 ludzi, w tym 125 ludzi z sowieckiego oddziału partyzanckiego pod dowództwem kapitana narodowości gruzińskiej [inni mówią o narodowości ormiańskiej].
- Czy nastąpiło spotkanie kolumny kpt. „Gardy” z kolumną mjr. „Kowala” w rejonie Jażwiniec-Borysówka? Jak wytłumaczyć pośpiech wymarszu kpt. „Gardy” na Prypeć?
- Spotkanie z kolumną mjr. „Kowala” prawdopodobnie było. Pośpiechu wymarszu naszego zgrupowania właściwie nie było, bowiem po każdym nocnym marszu był dzienny odpoczynek (w ukryciu), a po nim następował kolejny nocny marsz. Tak też było i w tym przypadku. Nad ranem 26 maja 1944 r. przyszedłszy do Borysówki i po dziennym odpoczynku, wieczorem 26 maja, wyruszyliśmy w kierunku Prypeci.
- Czy uzgodniono ze stroną sowiecką przejście przez Prypeć?
- Nie wiem.
- Czy przed wymarszem kpt. „Garda” zarządził odprawę oficerów w sprawie przeprawy przez Prypeć?
- Nie, nie było żadnej odprawy.
- Czy zgrupowanie wyszło na Prypeć w miejscu uzgodnienia? Kto prowadził kolumnę?
- Miejsce przeprawy ustalono jeszcze w sztabie dywizji, w Lasach Szackich. Czy było to uzgodnione ze stroną sowiecką – nie mogę powiedzieć. Na czele kolumny szedł mój batalion.
- Czy sowiecki oddział partyzancki szedł za wami?
- TAK. DO OSTATNIEJ NOCY PRZED PRZEPRAWĄ BYLI Z NAMI. ALE PRZY PODEJŚCIU DO PRYPECI, NAD RANEM 27 MAJA, JUŻ ICH Z NAMI NIE BYŁO. ODŁĄCZYLI SIĘ OD NAS. PO PRZEJŚCIU PRZES PRYPEĆ ŻADNEGO Z NICH JUŻ NIE ZOBACZYŁEM.
- Jak zachował się kpt. „Garda” w ostatnich dniach przed przeprawą?
- W ostatnich dniach kpt. „Garda” był jakiś dziwny, zamknięty w sobie. Czuł się odpowiedzialny za ludzi, których prowadził.
- W jaki sposób przekroczone linie obrony niemieckiej na Prypeci?
- Linia obrony niemieckiej przebiegała na pagóreczkach, po pokonaniu których trzeba było przejść w dół. Potem była łąka poprzecinana rowami melioracyjnymi szerokości 1,5-2 m. Podeszliśmy do linii obrony niemieckiej i wyszliśmy na ziemianki. Do jednej takiej ziemianki weszliśmy z kpr. Maguzą. Nikogo tam nie było – ale pozostawiony sprzęt świadczył o tym, że Niemcy przed chwilą uciekli z ziemianki. Zadzwoił telefon. Kpr. Maguza pyta mnie co robić? Powiedziałem, aby zerwać linię i zniszczyć telefon. Zeszliśmy z pagórków w dół i znaleźliśmy się na zupełnie otwartej przestrzeni. Do rzeki było około 1,5 km. W tym momencie kpt. „Garda” wyszedł do przodu, a mnie polecił osłaniać tyły zgrupowania. Zaczęło się rozwidniać. Po drodze marszu napotkaliśmy zasieki z drutów, na które żołnierze narzucali płaszcze, a po nich pokonywano te przeszkody. Okazało się, że wyszliśmy nad Prypeć nie w tym miejscu co trzeba – za blisko jeziora Strybuż. Prypeć tu była szeroka. Trzeba było maszerować

w lewo wzdłuż rzeki do kładki, jaka dalej miała być. Aby dojść do kładki należało pokonać głębokie i szerokie rowy melioracyjne. W tym czasie pierwsi zaczęli strzelać Sowieci, a następnie Niemcy, którzy wrócili do swoich okopów, otworzyli ogień do Sowietów i do nas.

- Kto kierował przeprawą przez rzekę? Zachowanie się strony sowieckiej.
- Ludzie zaczęli tracić zdrowy rozsądek. Wskakiwali do rzeki w płaszcach i kożuchach i topili się. Przed nami szedł kpt. „Garda”. Nie dochodząc do kładki, w pierwszym momencie zatrzymał się i kazał wszystkim żołnierzom rozpinąć pasy. Łączyć je ze sobą tworząc długą linę, po której mieli się przeprawiać na drugą stronę. Gdy doszedłem do tego miejsca zobaczyłem na brzegu dużą kupę spiętych pasów. Czy ktoś przepłynął na drugą stronę za pomocą tych pasów – nie wiem. Z tego co zobaczyłem lina z pasów urwała się. Kilku żołnierzy płynęło na drugą stronę na golasa.

Cały czas nekłał nas ogień jednej i drugiej strony. Na początku ogień strony sowieckiej skierowany był na nas. Dopiero jak na drugą stronę przepłynęli pierwsi nasi żołnierze, Sowieci przenieśli ogień na stanowiska niemieckie.

Do kładki szliśmy pod ogniem, pokonując odległość około 1,5 km. W pewnym momencie żona mówi do mnie „może byśmy coś zjedli?” Usiedliśmy nad brzegiem, wyciągnęli resztki jedzenia (kawalek starego suchego sera) i posilaliśmy się. Po wojnie jeden z żołnierzy, który widział nas jak spożywaliśmy posiłek, powiedział: „panie majorze, nawet nie wie pan jakiej dodaliście nam otuchy”.

Kładką był grubo ciosany pień długości około 30 m. Obok kładki można było przejść w wodzie sięgającej do kolan. Kładkę obłożyli Niemcy ogniem. Niektórzy szli po kładce, a inni przechodzili w wodzie obok kładki. Myśmy przeszli przez kładkę jedni z ostatnich. Najwięcej bo 80% ludzi przeszło po kładce. Było tu wielu rannych.

Po drugiej (sowieckiej) stronie rzeki były także rozległe łąki, może trochę węższe, ale zaminowane. Na tych minach dużo ludzi zginęło. Sam widziałem, jak żołnierz przepłynął rzekę, wyszedł na brzeg i wyleciał w powietrze. Wtedy pomyślałem sobie, jak ci Niemcy celnie strzelają. Nie przyszło mi w tym momencie na myśl, że to są miny. Większość ludzi, którzy przepłynęli rzekę zginęło na polu minowym. Dużo też utonęło w rzece. Na drugi dzień Sowieci zebrali rannych i zabitych po stronie niemieckiej i przenieśli na stronę sowiecką.

Niektórzy świadkowie twierdzą, że kpt. „Garda” przepłynął Prypeć i widzieli go po tamtej stronie (Sieroniowa-Goslinowska). Mogła go widzieć i poznać, bo była to postać wyróżniająca się spośród innych.

- Kiedy rozbrojono oddział?
- Po przejściu na drugą stronę zaraz zabrano nam broń. Od kładki trzeba było przejść jeszcze dobrych 300 m. Przy kładce nie było żadnych żołnierzy sowieckich. Dopiero w głębi stali żołnierze sowieccy i kierowali nas do miejsca gdzie należało złożyć broń. Oficerów odseparowano od żołnierzy. Mnie skierowano do chałupy, gdzie byli już: Michał Bubilko „Wilk”, ppor. Józef Malinowski „Ćwik”, ppor. Mieczysław Sieroń „Molly” i inni – razem było nas 5 oficerów. W tej chałupie sowiecki mjr zrobił nam wykład o sytuacji. Powiedzieliśmy mu, że za nami idą inne zgrupowania dywizji.

Po pewnym czasie przystano nam fizylierki od Berlinga na czele z por. Józefem Kamińskim, którzy przyjęli nas do sowieckiej jednostki.

- Jakie były wersje o nieobecności kpt. „Gardy”?
- Była wersja, że utonął w Prypeci.
- Czy Sowieci mogli go oddzielić od zgrupowania i aresztować?
- Tak, mogli. Jest to prawdopodobne. Kpt. „Garda” był oficerem kontrwywiadu przed wojną. Był rozszyfrowany przez Sowietów.
- Rozmowy ze stroną sowiecką. Jaki był stosunek do was?
- Byłem najstarszym oficerem więc traktowali mnie jako dowódcę tego zgrupowania. Nasi też mnie tak traktowali. Przewieźli nas do obozu w rejonie rozmieszczenia I Armii WP. Przyjeżdżali po mnie i wozili na rozmowy do Berlinga. Pierwsze pytanie jakie nam zadano: „po co wyście tu przyszli?” Wyjaśniłem, że reszta oddziałów dywizji także tu idzie. Ale oni już wiedzieli, że nasze zgrupowania przeszły za Bug. Mieli dobre rozpoznanie. Początkowo traktowano nas jako internowanych, ale nie było ogrodzenia – mieliśmy względną swobodę.

Po okresie wstępnego obrabiania i rozmów. Berling powiedział mi wprost: „czy Pan przyjdzie do nas, czy nie, to jest pańska sprawa. Ale nad Pana głowę Polska przejdzie do porządku dziennego. Żołnierzy sobie i tak weźmiemy”. Zwołałem oficerów i podoficerów i powiedziałem: „słuchajcie, albo wstąpimy do I Armii, a jak nie to będą przechodzili ponad naszymi głowami do porządku dziennego”. Ustaliliśmy, że wступujemy do I Armii.

- Czy wysłano patrole na tyły niemieckie do pozostałych kolumn dywizji?
- Nie wysłano żadnych patroli. Natomiast wysłałem patrol do Łucka, starając się nawiązać kontakt z ewentualną siatką AK. Okazało się jednak, że siatkę już zlikwidowano. Wtedy zrozumiałem, że jestem zdany na własne siły.
- Jak Pan ocenia straty poniesione na Prypeci?
- Wysokość strat, podana w książce Józefa Turowskiego pt. „Pożoga”, jest zbliżona do poniesionych strat na Prypeci. Trzeba jeszcze dodać do tego, że część ludzi aresztowano i osadzono w więzieniu w Łucku.
- Czy mogło być lepsze rozwiązanie od decyzji przejścia przez Prypeć? Czy była to decyzja słuszna?
- Podjęto decyzję nie znając Sowietów. W tamtym okresie nie zastanawiałem się nad tym. Byłem żołnierzem i wykonywałem rozkaz. Żołnierze nad tym nie dyskutowali.

Wróćmy jeszcze do relacji „Walecznego” Zygmunta Maguzy:

Na polu minowym po stronie sowieckiej nasze zgrupowanie poniosło duże straty. Było wielu zabitych i rannych od min, w dodatku rwały się pociski, a Niemcy ostrzeliwali z broni maszynowej biegnących i czołgających się żołnierzy. Stanisław Piwkowski pierwszy raz został ranny przed rzeką Prypeć, a drugi raz na polu minowym. Eugeniusz Czerwiński „Strus” dotychczas nosi kulę w kończynie górnej. Mnie kula naruszyła nad Prypecią kość ręki, a następnie na polu minowym dostałem małymi odłamkami. Antyosanitarne warunki leczenia rany omal nie skończyły się dla mnie tragicznie. Chirurg sowiecki chciał mi amputować zranioną część ręki, bo mogę utracić całą rękę. Uprosiłem go jednak, i na moją odpowiedzialność oczyścił tylko ranę i szczęśliwie się jakoś skończyło.

Wincentego Gąsiorowskiego spotkałem po wojnie w Zamościu. Był bez nóg, poruszał się na kółkach. Wspominał pole minowe nad Prypecią i swoje przeżycia w szpitali. Ożenił się z sowiecką sanitariuszką i przywiózł ją do Zamościa. Pamiętam, jak w Lasach Mosurskich jeździł czołgiem jako kierowca. Potem zabrakło paliwa i pozostawił go. O Wincencie Gąsiorowskim nikt nie wspomina, a był to bojowy żołnierz „Osnowy”. Wysoki, przystojny, już wówczas umiejący prowadzić czołg niemiecki. Zmarł w Zamościu, biedny i zapomniany.

Podczas przebijania się przez front na Prypeć zgrupowanie kpt. „Gardy” poniosło w przybliżeniu następujące straty:

- poległo około 85 żołnierzy
- rannych około 120 żołnierzy
- zaginionych 8 żołnierzy.

Razem 213 żołnierzy.

Różne wersje krążą na temat kpt. „Gardy”. Kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę” widziałem trzykrotnie w dniu 27 maja 1944 r. nad rzeką Prypeć. Pierwszy raz, kiedy osobiście rozkazał mi strzelać z RKM do Niemców, znajdujących się na łące pod lasem z prawej strony patrząc na rzekę. Drugi raz widziałem kpt. „Gardę” jak przywiązywał pasy do drzewka za rzeką Prypeć, po stronie sowieckiej, wołając aby pojedynczo płynąć na drugi brzeg trzymając się pasów. Po raz trzeci widziałem kpt. „Gardę” po sowieckiej stronie na drodze za okopami, jak stał w swoim zielonym umundurowaniu i rozmawiał z kilkoma żołnierzami sowieckimi, a następnie w ich towarzystwie odjechał samochodem. Ten moment zauważyła również sanitariuszka Wanda Goślinowska-Sieroń „Wiera”. Ktoś rzekomo widział kpt. „Gardę” zabitego nad rzeką Prypeć. Czyżby powrócił jeszcze na linię frontu po rozmowie z Sowietami i odjechał gazikiem? Jest to chyba mało prawdopodobne, zauważyliby go nasi ranni, którzy do nocy leżeli nad rzeką.

Sprawa przeprawy przez front sowiecko-niemiecki na Prypoci jest, obok przeprawy przez tory Chelm–Kowel, drugim tragicznym zdarzeniem, które pociągnęło za sobą bardzo wysokie straty w zabitych (utopionych w nurtach Prypoci) i rannych. Na temat tych strat toczy się obecnie gorąca dyskusja wśród żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zanim zrelacjonujemy ten spór o liczbę żołnierzy „Osnowy” dochodzących do Prypoci, co będzie miało miejsce w następnym rozdziale trzeba odnotować opinie osób, które były bezpośrednimi świadkami zdarzeń. A zwłaszcza osób biorących udział w przeprawie, mało tego dowodzących tą grupą wojska polskiego przedwcześnie skierowanego przez dowództwo Dywizji do przejścia przez front.

Osobą, która ma tu najwięcej do powiedzenia jest por. „Zając” Zygmunt Górka-Grabowski, dowódca I batalionu 23 pp (trzykompanijnego), utworzonego z masy żołnierskiej całego 23 pp, której udało się przerwać przez tory. Byli to więc żołnierze zarówno I batalionu por. „Zająca”, jak i żołnierze batalionu „Lecha” II/23 pp (oba baony miały w składzie po dwie kompanie), oraz żołnierze szkieletowego III batalionu 23 pp w postaci jednej kompani dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”. Z pięciu wcześniejszych kompanii oraz z żołnierzy obsługi 23 pp powstał nowy batalion „Zająca” liczący około 400-450 żołnierzy. „Maj” Jan Wereszczyński, dowódca plutonu 2 kompanii 24 pp podaje, że „Krwawa Łuna”

po reorganizacji na Polesiu liczyła 180 żołnierzy w dwóch niepełnych kompaniach. W sumie zarówno wg opinii por. „Zajaca” jak i plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego „Osnowa” przy podejściu do Prypeci nie miała więcej niż 550-600 żołnierzy. Liczbę tę przyjmują zarówno Józef Turowski w „Pożodze”, jak i Władysław Filar w „Burzy na Wołyniu”, a także Wincenty Romanowski w „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944” (s. 342) za Tadeuszem Klimowskim „Walki 27 Wołyńskiej DP w czasie „Burzy”⁷⁴⁾. W następnym rozdziale podam liczby dotyczące żołnierzy, którzy przez Prypeć przeszli.

O przejściu przez Prypeć pisze również „Maj” Jan Wereszczyński⁷⁵⁾:

Szedłem obok swojego plutonu i w tym momencie otrzymaliśmy z prawej strony silny ogień ckm z niemieckich bunkrów. Na początku ogień ten nie był skuteczny, mimo to zgrupowanie nasze na krótko się zatrzymało, zalegając teren. Natychmiast straż przednia naszego zgrupowania z marszu rozpoczęła natarcie na kierunek ognia. Bardzo szybko zostały zdobyte niemieckie bunkry, z których Niemcy się wycofali po prostu uciekli, pozostawiając w nich gorącą strawę, papierosy, żywność, konserwy oraz różnego rodzaju drobny sprzęt wojskowy. Żołnierze straży przedniej po dokonaniu formalności poprzeczenia kabli telefonicznych i zniszczeniu aparatów, posuwają się w kierunku do Prypeci. Równocześnie od dowództwa, które było na czele – przekazano komendę naprzód.

Poderwane wojsko w szyku luźnym, zbliżonym do roju ruszyło do przodu. Z chwilą rozczłonkowania się naszych oddziałów na otwartej polanie, sowieckie wojska – z przodu otworzyły do nas silny huraganowy ogień artylerii, moździerzy i karabinów maszynowych – ckm. Również w tym samym czasie w podobny sposób ostrzeliwali nas Niemcy z prawej flanki. W takim piekielnie zmasowanym ogniu forsowaliśmy rzekę Prypeć, pokonując – jak już wspomniano nie latwy do przejścia teren oraz zapory i zasieki z drutu kolczastego. Na domiar złego nie było wiadomo dokładnie, w którym miejscu znajduje się bród. Dopiero trzeba go było szukać.

W odległości 400-500 m w lewo od miejsca, gdzie zalegało nasze wojsko natrafiono ureszcie na bród, który nie był zbyt szeroki. Można było w tym miejscu pojedynczo przechodzić, ale woda znosiła. Dla niedużych wzrostem przejście takie stanowiło poważny problem. Trzeba było udzielać im pomocy. Z polecenia dowódcy „Osnowy” kpt. „Gardy” utworzono ze spiętych pasów niejako wstęgę na całej szerokości rzeki, trzymając je za końce po obu jej brzegach. Ułatwiała to przeprawę przede wszystkim dla żołnierzy niskiego wzrostu, gdyż przechodząc bród mogli się przytrzymać pasów.

Kpt. „Garda” – jak opowiadano wśród naszych żołnierzy – po przeprawieniu się na drugi brzeg rzeki osobiście kierował i pomagał wojsku w przeprawie, trzymając spiętą z pasów wstęgę za jeden koniec na prawym brzegu Prypeci.

Przeprawa w tym miejscu przyczyniła się do powstania większego skupiska ludzi, a tym samym do całkowitego odsłonięcia się przed nieprzyjacielem. Toteż wkrótce na tym odcinku został skoncentrowany ogień artyleryjski, a przede wszystkim z granatników. Wielkie ofiary w ludziach. Coraz więcej zabitych i rannych.

Przeprawa trwa nadal – do końca, bo nie ma odwrotu.

⁷⁴⁾ „Bellona”, Londyn 1956, z. 1-2, s. 17-23.

⁷⁵⁾ CBW Rps 4/99, T. 25.

Wincentego Gąsiorowskiego spotkałem po wojnie w Zamościu. Był bez nóg, poruszał się na kółkach. Wspominał pole minowe nad Prypecią i swoje przeżycia w szpitali. Ożenił się z sowiecką sanitariuszką i przywiózł ją do Zamościa. Pamiętam, jak w Lasach Mosurskich jeździł czołgiem jako kierowca. Potem zabrakło paliwa i pozostawił go. O Wincencie Gąsiorowskim nikt nie wspomina, a był to bojowy żołnierz „Osnowy”. Wysoki, przystojny, już wówczas umiejący prowadzić czołg niemiecki. Zmarł w Zamościu, biedny i zapomniany.

Podczas przebijania się przez front na Prypeć zgrupowanie kpt. „Gardy” poniosło w przybliżeniu następujące straty:

- poległo około 85 żołnierzy
- rannych około 120 żołnierzy
- zaginionych 8 żołnierzy.

Razem 213 żołnierzy.

Różne wersje krążą na temat kpt. „Gardy”. Kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę” widziałem trzykrotnie w dniu 27 maja 1944 r. nad rzeką Prypeć. Pierwszy raz, kiedy osobiście rozkazał mi strzelać z RKM do Niemców, znajdujących się na łące pod lasem z prawej strony patrząc na rzekę. Drugi raz widziałem kpt. „Gardę” jak przywiązywał pasy do drzewka za rzeką Prypeć, po stronie sowieckiej, wołając aby pojedynczo płynąć na drugi brzeg trzymając się pasów. Po raz trzeci widziałem kpt. „Gardę” po sowieckiej stronie na drodze za okopami, jak stał w swoim zielonym umundurowaniu i rozmawiał z kilkoma żołnierzami sowieckimi, a następnie w ich towarzystwie odjechał samochodem. Ten moment zauważyła również sanitariuszka Wanda Goślinowska-Sieroń „Wiera”. Ktoś rzekomo widział kpt. „Gardę” zabitego nad rzeką Prypeć. Czyżby powrócił jeszcze na linię frontu po rozmowie z Sowietami i odjechał gazikiem? Jest to chyba mało prawdopodobne, zauważyliby go nasi ranni, którzy do nocy leżeli nad rzeką.

Sprawa przeprawy przez front sowiecko-niemiecki na Prypeciu jest, obok przeprawy przez tory Chełm–Kowel, drugim tragicznym zdarzeniem, które pociągnęło za sobą bardzo wysokie straty w zabitych (utopionych w nurtach Prypeciu) i rannych. Na temat tych strat toczy się obecnie gorąca dyskusja wśród żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Zanim zrelacjonujemy ten spór o liczbę żołnierzy „Osnowy” dochodzących do Prypeciu, co będzie miało miejsce w następnym rozdziale trzeba odnotować opinie osób, które były bezpośrednimi świadkami zdarzeń. A zwłaszcza osób biorących udział w przeprawie, mało tego dowodzących tą grupą wojska polskiego przedwcześnie skierowanego przez dowództwo Dywizji do przejścia przez front.

Osobą, która ma tu najwięcej do powiedzenia jest por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, dowódca I batalionu 23 pp (trzykompanijnego), utworzonego z masy żołnierskiej całego 23 pp, której udało się przerwać przez tory. Byli to więc żołnierze zarówno I batalionu por. „Zajaca”, jak i żołnierze batalionu „Lecha” II/23 pp (oba baony miały w składzie po dwie kompanie), oraz żołnierze szkieletowego III batalionu 23 pp w postaci jednej kompanii dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”. Z pięciu wcześniejszych kompanii oraz z żołnierzy obsługi 23 pp powstał nowy batalion „Zajaca” liczący około 400-450 żołnierzy. „Maj” Jan Wereszczyński, dowódca plutonu 2 kompanii 24 pp podaje, że „Krwawa Łuna”

po reorganizacji na Polesiu liczyła 180 żołnierzy w dwóch niepełnych kompaniach. W sumie zarówno wg opinii por. „Zajaca” jak i plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego „Osnowa” przy podejściu do Prypeci nie miała więcej niż 550-600 żołnierzy. Liczbę tę przyjmują zarówno Józef Turowski w „Pożodze”, jak i Władysław Filar w „Burzy na Wołyniu”, a także Wincenty Romanowski w „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944” (s. 342) za Tadeuszem Klimowskim „Walki 27 Wołyńskiej DP w czasie „Burzy”⁷⁴⁾. W następnym rozdziale podam liczby dotyczące żołnierzy, którzy przez Prypec przeszli.

O przejściu przez Prypec pisze również „Maj” Jan Wereszczyński⁷⁵⁾:

Szedłem obok swojego plutonu i w tym momencie otrzymaliśmy z prawej strony silny ogień ckm z niemieckich bunkrów. Na początku ogień ten nie był skuteczny, mimo to zgrupowanie nasze na krótko się zatrzymało, zalegając teren. Natychmiast straż przednia naszego zgrupowania z marszu rozpoczęła natarcie na kierunek ognia. Bardzo szybko zostały zdobyte niemieckie bunkry, z których Niemcy się wycofali po prostu uciekli, pozostawiając w nich gorącą strawę, papierosy, żywność, konserwy oraz różnego rodzaju drobny sprzęt wojskowy. Żołnierze straży przedniej po dokonaniu formalności poprzeczenia kabli telefonicznych i zniszczeniu aparatów, posuwają się w kierunku do Prypeci. Równocześnie od dowództwa, które było na czele – przekazano komendę naprzód.

Poderwane wojsko w szyku luźnym, zbliżonym do roju ruszyło do przodu. Z chwilą rozczłonkowania się naszych oddziałów na otwartej polanie, sowieckie wojska – z przodu otworzyły do nas silny huraganowy ogień artylerii, moździerzy i karabinów maszynowych – ckm. Również w tym samym czasie w podobny sposób ostrzeliwali nas Niemcy z prawej flanki. W takim piekielnie zmasowanym ogniu forsowaliśmy rzekę Prypec, pokonując – jak już wspomniano nie łatwy do przejścia teren oraz zapory i zasieki z drutu kolczastego. Na domiar złego nie było wiadomo dokładnie, w którym miejscu znajduje się bród. Dopiero trzeba go było szukać.

W odległości 400-500 m w lewo od miejsca, gdzie zalegało nasze wojsko natrafiono wreszcie na bród, który nie był zbyt szeroki. Można było w tym miejscu pojedynczo przechodzić, ale woda znosiła. Dla niedużych wzrostem przejście takie stanowiło poważny problem. Trzeba było udzielać im pomocy. Z polecenia dowódcy „Osnowy” kpt. „Gardy” utworzono ze spiętych pasów niejako wstęgę na całej szerokości rzeki, trzymając je za końce po obu jej brzegach. Ułatwiała to przeprawę przede wszystkim dla żołnierzy niskiego wzrostu, gdyż przechodząc bród mogli się przytrzymać pasów.

Kpt. „Garda” – jak opowiadano wśród naszych żołnierzy – po przeprawieniu się na drugi brzeg rzeki osobiście kierował i pomagał wojsku w przeprawie, trzymając spiętą z pasów wstęgę za jeden koniec na prawym brzegu Prypeci.

Przeprawa w tym miejscu przyczyniła się do powstania większego skupiska ludzi, a tym samym do całkowitego odsłonięcia się przed nieprzyjacielem. Toteż wkrótce na tym odcinku został skoncentrowany ogień artyleryjski, a przede wszystkim z granatników. Wielkie ofiary w ludziach. Coraz więcej zabitych i rannych.

Przeprawa trwa nadal – do końca, bo nie ma odwrotu.

⁷⁴⁾ „Bellona”, Londyn 1956, z. 1-2, s. 17-23.

⁷⁵⁾ CBW Rps 4/99, T. 25.

Niektórym – tak jak mnie – udało się sforsować rzekę wpław. Jako pierwsi nawiązaliśmy łączność z armią radziecką, która odtąd przestała nas ostrzeliwać, przenosząc ogień artyleryjski na stanowiska niemieckie. Sytuacja się zmienia, ale straty ogromne. Dużo zabitych i rannych. Na tym się jeszcze nie kończy tragedia. Niejedni, którym udało się przejść przez rzekę w bród, bądź ją przepłynąć – zginęli na minach radzieckich, na tzw. polu minowym. Tych ostatnich strat w zabitych i rannych mogliśmy uniknąć, gdyby dowództwo armii radzieckiej wysłało swoich przewodników do przeprowadzenia przez pole minowe naszych żołnierzy. Niestety z żalem należy stwierdzić iż przewodników nam nie wysłano, a nasi żołnierze niekiedy w odległości 100-150 m od pierwszej linii armii radzieckiej ginęli na polu minowym na oczach frontowych żołnierzy radzieckich.

Pola minowe obejmujące teren od prawego brzegu Prypeci do pierwszych stanowisk lub okopów radzieckich było dokładnie zaminowane przez łączenie ładunków minowych za pomocą cienkich zamaskowanych drucików. Jeżeli więc jedna mina eksplodowała wskutek jej nadeptnięcia lub nieumyślnego zawadzenia nogą połączonego z nią drutu – powodowało to eksplozję kilku innych ładunków minowych, a śmierć zbierała żniwo.

Jeżeli chodzi o mnie – jak już nadmienilem – przepłynąłem Prypeć wpław, choć dwa razy poszedłem na dno. Za drugim razem kilka metrów od brzegu dobiłem pod wodą. Przechodząc przez pola minowe wskutek wybuchu miny uległem kontuzji, co spowodowało częściowe uszkodzenie kręgosłupa szyjnych.

Kiedy mieliśmy już poza sobą Prypeć, pola minowe i dwie albo trzy linie okopów radzieckich – zostaliśmy rozbrojeni przez armię radziecką, a następnie odesłani do tzw. punktu zbornoego.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska, po przeczytaniu tekstu Jana Wereszczyńskiego „Maja” tak go komentuje:

Stanowiska niemieckie ostrzeliwujące dojsię do kładki na Prypeci znajdowały się na pagórkach porośniętych lasem wysokopiennym, z prawej strony patrząc na rzekę. Od strony łąki nie było widać żołnierzy niemieckich. Pierwszy ostrzał otrzymaliśmy rzeczywiście z prawej strony tj ze strony sowieckiej. Dalsza relacja p. Wereszczyńskiego jest delikatnie określając konfabulacją. Aparat telefoniczny został zniszczony na polecenie „Zająca” przez Maguzę. Nie było tam opuszczonych bunkrów niemieckich. W tym miejscu rzeka była głęboka, mulista. Nie można było jej sforsować przechodząc. Pierwszy przepłynął ją golutki Józef Czerwiński. On zaalarmował wojsko sowieckie. Od tego momentu Sowieci ostrzeliwali niemieckie stanowiska.

W nurtach Prypeci utonęło wielu żołnierzy „Gardy”, wielu poległo na podejściu do Prypeci i na minach sowieckich rozmieszczonych nad brzegiem Prypeci. Sprawa ilości zabitych, w dniu 27 maja, zasługuje na osobne szczegółowe omówienie i jest ona dyskusyjna. Grzegorz Fedorowski „Gryf” lekarz „Osnowy”, który przeszedł Prypeć i był tłumaczem na spotkaniach z generalicją Armii Czerwonej, tak ocenia ten problem:⁷⁶⁾

Żywych i całych było nas zaledwie dwustu osiemnastu, w tym czterech oficerów. A wymaszerowało czterystu osiemdziesięciu z trzynastoma oficerami. W międzyczasie znaleźliśmy stu trzydziestu rannych. To znaczy, że tyluż brakowało! Stu trzydziestu poległych,

⁷⁶⁾ Grzegorz Fedorowski „Gryf”, *Leśne Ognie*, s. 280.

w tym pięciu oficerów: „Garda”, „Piotruś Mały”, „Czesław”, „Czech” i „Samson”. No i kilkunastu podoficerów. Drogo kosztowało to przebicie przez front.

Natomiast praktycznie bezdyskusyjna jest sprawa rannych na Prypeci. Bezdyskusyjna, dlatego, że znalazł się człowiek (właściwie dwu ludzi), który porządnie i odpowiedzialnie zanotował wszystko, co w tamtych warunkach możliwe było do zanotowania. Tym człowiekiem był st. sierżant Andrzej Poncyliusz, adiutant por. „Zająca”. Obaj ci dowódcy zadbali o to by w miarę możliwości wszyscy ranni żołnierze na Prypeci zostali spisani. Spis ten opatrzony jest tytułem: *„Imienna lista oficerów, podoficerów i szeregowców byłej 27-mej Dywizji Armii Krajowej Oddziału kpt. „Gardy”, rannych w dniu 27 maja 1944 roku”*, uzupełniony odpis tej listy stanowi Aneks 2.

Lista obok stopni zawiera imię i nazwisko, jednostkę wojskową i pseudonim żołnierza z podziałem na dwa pułki 23 pp dowodzony przez por. „Zająca” Zygmunta Górkę-Grabowskiego i 24 pp dowodzony przez por. „Ćwika” Józefa Malinowskiego. Określenie jednostek „pułkami” po przejściu przez tory i po gehennie przeprawy przez Prypeć to wielka przesada, ale autor tak zapisał. Zapisał również przynależność żołnierzy do określonych kompanii, względnie funkcje pełnione w tym czasie we właściwym oddziale. Szczegółową analizą tej listy zajmiemy się oddzielnie, ponieważ zawartych jest w niej wiele informacji, z których możemy wnioskować nie tylko o rannych żołnierzach, ale również o organizacji i w pewnym stopniu liczebności przeorganizowanych resztek 23 i 24 Pułku Piechoty.

Spis dokonany przez st. sierż. Andrzeja Poncyliusza został skonfrontowany ze spisem sporządzonym obecnie przy okazji opracowywania monografii *„Żołnierze Wołynia”*. Do pełnej listy Poncyliusza dopisane zostały nazwiska, imiona i pseudonimy żołnierzy w brzmieniu ustalonym po wojnie. Zdziwila ogromna zgodność (za nielicznymi wyjątkami) zapisów dokonanych obecnie, z zapisami sprzed 60 laty (patrz Aneks 2). Dane rannych żołnierzy różnią się tylko w nielicznych przypadkach.

Ze spisu wynika, że na 114 rannych żołnierzy, było 5 oficerów i 17 podoficerów. Pozostali, w liczbie 92, byli strzelcami lub starszymi strzelcami. Żołnierzy należących do 23 pp przypisanych por. „Zającowi” Zygmunutowi Górce-Grabowskiemu było 60, a por. „Ćwikowi” Józefowi Malinowskiemu – 54. Bliższa analiza z jakich jednostek organizacyjnych wywodzili się żołnierze podporządkowani por. „Zającowi” wykazuje, że pochodzili oni nie tylko z I batalionu 23 pp, ale również z batalionu „Lecha” (II/23 pp) i kompanii ppor. „Sokoła II”, będącej zaczątkiem III batalionu 23 pp. Za torami por. „Zającowi” zostali podporządkowani nie tylko żołnierze 23 pp, ale również znaczna część działaczy konspiracyjnych z Włodzimierza i obsługi ogólnej „Osnowy”.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w „Krwawej Łunie”. Tu prawie wszyscy żołnierze wywodzili się z pierwotnego składu I/24 pp. Żołnierzy wywodzących się z I/23 pp, II/23 pp, czy III/23 pp „Sokoła II” w tej grupie rannych było zaledwie 4.

W kadrze oficerskiej i podoficerskiej ranni żołnierze por. „Zająca” pochodzili wyłącznie z 23 pp, natomiast ranni podoficerowie „Ćwika” pochodzili z batalionu „Lecha”, (sierż. „Dzik” Stanisław Jaworski i sierż. „Granat” Kazimierz Tyran), a kpr. „Forsa”, poprzednio przydzielony był do batalionu „Zająca”. Również plut. „Jawor” Jan Jaworski

wywoził się z batalionu „Korda” I/43 pp. Na 9 rannych podoficerów aż 3 nie było uprzednio w składzie I/24 pp.

Nie jest znany dokładnie spis żołnierzy „Osnowy”, którzy weszli w skład odtworzonych za torami batalionów reprezentujących 2 pułki: 23 pp i 24 pp. Gdyby przyjąć, że na przedarcie się przez front na Prypeci podążała grupa 550-600 żołnierzy, to 114 rannych stanowiło około 20% całej „Osnowy”. Jest to już próba znacząca nawet z punktu widzenia statystyki, która upoważnia do wyciągnięcia następujących wniosków, nie tylko w odniesieniu do samej „próby”, ale również do reprezentującej ją całości:

1. W 24 pp „Krwawej Łunie” po przejściu torów zabrakło kadry oficerskiej i podoficerskiej. Tworząc od nowa oddział zaszła konieczność uzupełnienia kadry dowódczej z innych batalionów w tym także niektórymi dowódcami ze zgrupowania „Gromada” (jak plut. „Jawor” Jan Jaworski z batalionu por. „Korda” I/43 pp lub wachm. „Tygrys” Antoni Wiatr z batalionu „Gzymśa” I/45 pp).
2. Główna obsada żołnierska odtworzonych batalionów rekrutowała się z batalionów reprezentowanych przez dowódców: por. „Zajęca” i por. „Ćwika” z tym, że do batalionu por. „Zajęca” wcieleni zostali prawie wszyscy żołnierze por. „Lecha” i ppor. „Sokoła II” czyli żołnierze 23 pp.
3. Jeżeli założymy, że ranni żołnierze stanowili około 20% ogólnego stanu „Osnowy” przebijającej się przez front, to oddział dowodzony przez por. „Ćwika” nie był większy niż 200 żołnierzy. Liczba ta zgadzałaby się z informacją podaną przez plut. „Maja” Jana Wereszczyńskiego, który zapisał, że I/24 pp posiadał dwie odtworzone kompanie „Krwawej Łuny” z 4 plutonami. Było to około 180 żołnierzy (Inne światło na ten problem rzuca pamiętnik sierżanta „Trzyjota” Jana Jaromińskiego, który podaje, że w 24 pp były trzy kompanie: pierwsza – ppor. „Czecha”, druga – ppor. „Mol-ly’ego” i trzecia – ppor. „Samsona”).
4. W spisie zamieszczono informacje do której kompanii należeli poszczególni ranni żołnierze. I tak w 23 pp st. sierż. Andrzej Poncyliusz odnotowuje przynależność poszczególnych żołnierzy do trzech kompanii (to nie budzi wątpliwości, bo inne źródła podają również, że odtworzony batalion por. „Zajęca” składał się z 3 kompanii). Wyjaśnienia natomiast wymaga zaszeregowanie żołnierzy por. „Ćwika” również do trzech kompanii, podczas gdy żyjący dowódcy plutonów („Maj”, „Borys”) podają tylko dwie kompanie. Również Władysław Filar podaje, że odtworzono dwie kompanie I/24 pp.⁷⁷⁾ Ze spisu rannych wynika jednak, że Prypec forsowały 3 kompanie 24 pp i w 3 kompanii było najwięcej, bo aż 20 rannych. Byłoby to zgodne z zapiskami zawartymi w pamiętniku „Trzyjota”.
5. Wśród rannych żołnierzy „Osnowy” brak jest przedstawicieli szwadronu I/19 p.uł., w którym „przed torami” było 150 kawalerzystów. Tymczasem Władysław Filar na mapce pt. „Walki i wyjście z okrążenia w Lasach Szackich (21-22.05.1944 r.)” podaje w składzie grupy „Gardy” wychodzące z okrążenia: I/23 pp, I/24 pp, I/19 p.uł. i partyzancki oddział sowiecki. Razem 750 ludzi! Informacja ta budzi wątpliwości, ponieważ spieszone oba oddziały kawalerii prawdopodobnie w ogóle nie wyszły z okrążenia w wyniku zamieszania powstałego w taborze konnym. W dalszych walkach na Polesiu

⁷⁷⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 192.

i Lubelszczyźnie nie odnotowuje się udziału szwadronów kawalerii wchodzących przed jej pierwszym okrążeniem na Wołyniu w skład 27. WDP AK.

Przeprawa przez Prypeć wzbudza do dzisiaj wiele emocji zarówno wśród żołnierzy 27. WDP AK, jak i jej dowódców. Jedną z nich jest opinia mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego zamieszczona w Biuletynie Informacyjnym⁷⁸⁾:

W tym czasie dowodził dywizją mjr „Żegota” i na odprawie, i na naradzie oznajmił, że ma pozwolenie KG AK na przejście przez front na stronę sowiecką (co później okazało się nieprawdą).

Mieliśmy się przebijać w trzech kolumnach. Pierwszą stanowiła „Gromada”, drugą „Osnowa”, a za nią miała iść kolumna sztabowa, tzn. dowództwo dywizji, batalion „Gzymśa”, kompania saperów i kompania łączności. Określono ogólny kierunek marszu na miejscowość Borysówka w pobliżu Dywina, gdzie kolumny miały się spotkać, sforsować umocnienia niemieckie na rzece Prypeć i przejść na stronę sowiecką. Tak się jednak nie stało. W nakazanym rejonie spotkały się dwa zgrupowania: „Gromada” i „Osnowa”, natomiast kolumna sztabowa po dojściu na wysokość „Osnowy” raptownie skręciła o 180 stopni i ruszyła w kierunku Bugu, bez zawiadomienia pozostałych zgrupowań. W tej sytuacji postanowiono przebijać się wspólnie dwoma zgrupowaniami. Jednak w związku z wcześniejszymi osiągnięciem gotowości przez kolumnę „Osnowy” postanowiono przebijać się oddzielnie. Najpierw „Osnowa”, a po niej „Gromada”.

W okolicach Borysówki stacjonował sowiecki oddział przeprawowy, który miał łączność radiową z oddziałami frontowymi i mjr „Kowal” i kpt. „Garda” uzgodnili z dowódcą tego oddziału sprawę zawiadomienia przez radio obrony sowieckiej. Dowódca sowiecki w ich obecności nadał depeszę o zamierzonym przejściu. Oprócz tego wysłali po jednym patrolu, których zadaniem było powiadomienie strony sowieckiej o zamiarze przebijania się na prawy brzeg Prypeci. Patrol „Gromady” nie powrócił, natomiast patrol „Osnowy” nie wykonał zadania, bo nie mógł przedostać się przez Prypeć. Po wojnie okazało się, że patrol „Gromady” dotarł do miejsca przeznaczenia i złożył meldunek stronie sowieckiej, ale nie powrócił, ponieważ został wcielony tam do armii.

Dnia 25 maja 1944 r. w godzinach rannych „Osnowa” wymaszerowała do przebicia się. Za „Osnową” poszedł patrol oficerski z ppor. „Bobą” z 1/II/50 pp z zadaniem maszerowania za „Osnową” w odległości wzrokowej i obserwowania przebicie się „Osnowy” przez front na stronę sowiecką. Dnia 28 maja 1944 r. powrócił patrol ppor. „Boby” i opowiedział o tragicznej przeprawie „Osnowy” przez Prypeć.

W dniu 27 maja 1944 r. według relacji naocznych świadków „Osnowa” o świcie podeszła pod umocnienia niemieckie nad Prypecią i z marszu uderzyła na bunkry, zdobywając je. Po zdobyciu bunkrów biegiem rzuciła się w kierunku rzeki, po drodze pokonując przeszkody z drutu kolczastego i rowów bagiennych i w tym właśnie czasie otrzymała ogień zaporowy artylerii i ciężkich karabinów maszynowych ze strony sowieckiej. Ogień trwał aż do osiągnięcia brzegów Prypeci.

Po pewnym czasie otrzymali ogień artylerii i cekaemów z głębi umocnień niemieckich. Ogień ten, a zwłaszcza z okopów sowieckich, spowodował bardzo duże straty w zabitych

⁷⁸⁾ *Opinia majora „Kowala” [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 3(27)/1990 r., s. 45 i dalsze.*

i rannych. Kpt. „Garda” po dojściu do brzegu Prypeci starał się zorganizować przeprawę przez rzekę za pomocą pasów, widząc, że ludzie słabiej pływający topią się w rzece. Jednak przeprawa taka nie była skuteczna dlatego razem z por. „Czesławem” pobiegł do okopów sowieckich, by spowodować pomoc w przeprawie. Obydwu widziano już na prawym brzegu Prypeci i jak udawali się w kierunku okopów sowieckich i wszelki ślad po nich zaginął. Wysłane patrole w nocy nie odnalazły trupów.

Po przejściu Prypeci przez kładkę i przebyciu jej wpław wojsko rzuciło się biegiem w kierunku okopów sowieckich i tutaj nastąpiła druga tragedia, bowiem wpadli na pole minowe założone przed okopami i dużo z nich poległo lub zostało ciężko rannych już po stronie sowieckiej przy okopach.

„Katarzynka” Halina Górka-Grabowska tę informację mjr. „Kowala” komentuje następująco:

Znowu błąd w ocenie. W dniu 27 maja 1944 r. nie było ataku na bunkry niemieckie. Weszliśmy przez przesiekę lasu wysokopiennego, nie obsadzoną przez oddziały niemieckie. Było tylko stanowisko obserwacyjne z karabinem maszynowym i telefonem. Jestem świadkiem zniszczenia telefonu przez kpr. „Walecznego” na polecenie „Zająca”. Z karabinu maszynowego „Zajac” wyjął zamek i na łące wyrzucił go w błoto. Poniżej przesieki na łące były zasieki z drutu kolczastego. Na druty dr Fedorowski rzucił swój płaszcz, a za nim inni. Po nich wszyscy przechodzili łącznie z „Gardą” i „Ćwikiem”.

A tak ostatnie dwa dni opisał „Trzyjot” Jan Jaromiński⁷⁹⁾:

26 maja 1944 r., piątek.

Droge mieliśmy możliwą i ze świtem zamarliśmy w bezruchu. Tym razem kpt. „Garda” wydał surowy rozkaz, że kto oddali się od obozu dalej jak 500 metrów, lub wyjdzie poza granicę lasu, ten tym samym wyda na siebie wyrok śmierci. Podobno niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż znajdowaliśmy się w zasięgu ognia niemieckiej artylerii i to kilku baterii. Zaczął padać deszcz. Położyliśmy się spać: ja, „Jawor” i „Cis” pod jednym drzewem, a pod drugim: „Granat”, „Molly”, i „Poziomka”. Przeważnie pod każdym większym drzewem położyło się trzech, czterech a nawet pięciu partyzantów. Nam płachty namiotowe bardzo się przydały, szkoda, że nie było ich więcej, chociaż jedna na trzech. Obudziłem się o godzinie 8.00, czyli spałem niecałe cztery godziny. Półgłosem pobudziliśmy żołnierzy plutonów i zjedliśmy śniadanie. To na wszelki wypadek, bo przecież mógł być zarządzony alarm i natychmiast wymarsz. Śniadanie było skromne w ogóle, a wspańiale w szczególe. „Haber” częstował słoniną za chleb, „Sroka” chlebem, a ja od wczoraj miałem doskonały smalec ze skwarkami. Po brakach w Lasach Szackich były to rarytasy. Syci, poprawiliśmy legowiska i po raz drugi położyliśmy się spać, by odpocząć ile się da, ile będzie można. Koło godziny 14.00 nikt już nie spał. Siedziałem pod drzewem i słuchałem opowiadań o snach. Bracia Jaworscy opowiadali o sobie, co któremu i jak się śniło. Stanisława wołała matka i siostra, a on maszerował ze swym plutonem, ulicą Owadeńską.

– Stasiu, wróć się! Dosyć tej wojaczki. Słyszysz, wracaj do dzieci. – Młodszemu śniła się żona (zamordowali ją banderowcy w Janowej Dolinie koło Łucka) i dzieci wołały go by wrócił do nich (zostały u babci we Włodzimierzu). – Oj, chyba będzie z nimi źle –

⁷⁹⁾ Jan Jaromiński „Trzyjot”, Wspomnienia wojenne, CBW Rps. 4/99/ ATJ /150/44/84.

pomyslałem, ale myśli tych przed nikim nie zdradziłem. Ogólny nastrój wśród żołnierzy możliwy. Wielu miało miny zgaszone, poważne. Ppor. „Molly” trzymał się dobrze, ale za to ogn. „Granat” nie wierzył w szczęśliwe przejście i bardzo przejął się snem, a śniło mu się, że wczoraj podczas bombardowania, stracił córkę. Już po wojnie okazało się, że ten sen był proroczy, bo faktycznie odlamek bomby zabił córkę. Jeśli się nie mylę to w Chelmie. „Poziomka” całkowicie zdała się na wolę Bożą. „Kaczor” stracił humor, a brat „Mroza”, „Chrobry” zdradzał wewnętrzny niepokój. W pewnej chwili podszedłem do „Granata” i rzekłem: – Kaziu, bądź dobrych myśli. Do tej pory sprzyjało nam szczęście, to i dalej sprzyjać będzie. Nie przejmuj się tym przykrym snem. Głowa do góry.

– Nie Jasiu ! Mam złe przeczucie, mnie się... Ale – tu machnął niedbale ręką – co ma być to będzie. Życzę ci, żebyś ty przeszedł cało.

– Wzajemnie. Nie trać wiary.

Wszyscy wiedzieli, że tej nocy będziemy przechodzić front. Co do mnie to byłem całkiem spokojny, bo przyszedł mi na myśl sen z października 1939 roku, a przetłumaczyłem go sobie jako wróżbę szczęśliwego przetrwania wojny i myślałem nie tyle o samym przejściu, ile o tym, jak to będzie na drugiej stronie, u naszych przyjaciół. Wieści były różne i sprzeczne.

Po południu, koło godziny 16.00, byłem świadkiem rozmowy kpt. „Gardy” z oficerem Czerwonej Armii i przewodnikiem. Omawiano miejsce przejścia przez Prypeć i ustalono kolor rakiet sygnalizacyjnych. Nasze rakiety miały być sygnałem dla wojsk radzieckich, do otworzenia ognia na stanowiska niemieckie, a my w tym czasie mieliśmy jak najszybciej sforsować rzekę. Z odpowiedzi oficera radzieckiego wynikało, że przejście przez front nie powinno natrafić na duże trudności. Oprócz mnie świadkami tej rozmowy byli: por. „Molly”, st. ogn. „Granat”, sierżant „Zefir” i inni. Zbliżał się wieczór. Zarządzono przygotowanie do marszu. Sprawdzano stany osobowe. Mój pluton liczył 31, a „Maja” – 34 partyzantów. Dla skrócenia kolumny sformowano ósemki.

Co Bóg da, to będzie. Ruszyliśmy cichutko. Tym razem moja kompania maszerowała na końcu kolumny i miała zadanie: uderzyć na Niemców jeśli oddziały maszerujące w przodzie dostaną ognia.

Inaczej wypowiedź „Trzyjota” komentuje „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska:

„Trzyjot” rzekomo uczestniczył w rozmowach „Gardy” z oficerem sowieckim i przewodnikiem. Ja to w bajki włożę. Przewodnik ciemny niepiśmienny chłop poleski, stale był w zasięgu ręki „Zająca” i pilnowany przez kpr. „Walecznego”. Jedyne dowódca partyzantów sowieckich wracających za front mógł z „Gardą” rozmawiać, gdyż jego oddział szedł w środku naszej kolumny, gdzie stale przebywał „Garda”. Noc 25/26.05.44 r. przebywaliśmy na bagnie. Ostatni dzień naszego marszu, zgodnie z posiadaną mapą, trwał bez przerwy przez bagna niezamieszkane przez kogokolwiek. Nie było tam ani Poleszków ani Niemców. Tylko zaniepokojone żurawie podnosiły swój klangor i niespokojnie latały nad swoimi gniazdami. Skąd w pamięci „Trzyjota” pozostały otrzymane we wioskach chleb, wędzona słonina, skwarki. Niemcy korzystali z osiedli ludzkich. Nie było ich na bagnach. Jeśli wystrzeliwali rakiety, to zwykle szczekanie psów przez nich posiadanych powodowało takie właśnie zaznaczenie ich siły. Nasze przemarsze nie miały

charakteru wojskowego, to były luźno idące grupki, żadne ósemki, wlekli się ludzie zmęczeni, schorowani, głodni, obmoczeni od głowy do buta, zawieszani, śmierdzący wodą bagienną, pocięci przez miliony komarów tnących naszą skórę bez litości. Woda była koloru rdzy, gęsta od owadów i błota. Czasami butem robiło się dołek, by jej trochę zaczerpnąć ręką. Piliśmy ją, w niej usiłowaliśmy się umyć. Tego żaden żołnierz w swoich wspomnieniach nie opisał. Może byli zbyt młodzi. Miałam wówczas 24 lata. W paryzantce pierwsze wszy ukazały się u mnie, gdy użyczono mi koca w Lasach Szackich.

„Trzyjot” pisze dalej:

Ściszonym głosem przypominałem swoim żołnierzynom, co i który ma robić w razie zaskoczenia. Jednego bardzo się bałem – by nie zostać rannym. Dla siebie pozostawiłem jeden granat zaczepny, jajowy i nosiłem w prawej kieszeni spodni. Oprócz tego miałem belgijski pistolet, z magazynkiem piętnastonabojowym i luzem w kieszeniach 43 naboje do niego. Po dwudziestu minutach marszu mijaliśmy jakąś wioskę, w której nasi partyzanci zaopatrywali się w żywność. Robili to sprytnie i cicho. Zaraz za wioską, na łące, dostałem kawałek słoniny wędzonej, tak miękkiej jak masło i kawał świeżego chleba. Ogólnie czułem się dobrze i pewny byłem pomysłu na przeprawę na prawy brzeg Prypeci. Na łąkach zaczęli nas macać, ale bez skutku. Rakietami nie mogli nas oświetlić na tyle, by móc widzieć nasz ruch i kierunek marszu, raczej tylko słyszeli tupot nóg, który choć tłumiony miękkim podłożem, dał się słyszeć z powodu miarowego kroku.

W pewnej chwili weszliśmy na jakąś szeroką drogę i przechodziliśmy ją w dwu kierunkach po to, by wprowadzić Niemców w błąd, co do właściwego kierunku marszu. Nie wiem, kto Niemców uważał za tak naiwnych. Strzały umilkły. Prawdopodobnie były one sygnałem ostrzegawczym dla innych oddziałów niemieckich, stojących w tym rejonie.

27 maja 1944 r., krwawa sobota.

Było parę minut po północy. W umówionym miejscu nie spotkaliśmy rozwiadki. Kapitan „Garda” zaczął się denerwować, co ujemnie wpływało na najbliższe otoczenie. W miejscu gdzie miała nas czekać zasadzka – spokój. Wszelkie rozkazy i meldunki w kolumnie podawane były półgłosem. Noc trochę jaśniejsza od poprzedniej, pozwalała na swobodniejszy marsz. Ppor. „Molly” kontrolując marsz plutonów, powiedział do mnie:

– „Trzyjot”, jak do tej pory wszystko w porządku, ale dalej może być ciepło. Trzymaj się bracie.

– Wzajemnie – odpowiedziałem i zacząłem szeptem rozmawiać z najbliższymi żołnierzami. Już po raz drugi natknąłem się na kabel telefoniczny, rozciągnięty na ziemi i zameldowałem dowódcy. Nie kazano go niszczyć, by nie zdradzić naszej obecności na tyłach Niemców. Na piaszczystej drodze widać było świeże ślady kół, armat średniego kalibru. „Naprawdę może być nam bardzo ciepło” – pomyślałem i starałem się odgadnąć kaliber dział. Za chwilę znowu pod nogami wyczułem kable, a to wskazywało na bliskość frontu.

Weszliśmy w jakąś duktę, a w niej błota do diabła i trochę. Koło mnie maszerował kapral „Mróz”, z którym rozmawiałem ściszoną głosem, prawie szeptem. Między żołnierzami krążyły różne pytania, a wszyscy, jak nigdy dotąd, zachowali powagę. Zapytałem dowódcę, jak jeszcze daleko do rzeki.

– Jeszcze dwa, do trzech kilometrów – a do ucha dodał może być źle, bo nigdzie nie ma łączników, którzy mieli uprzedzić Sowietów o naszym nadejściu. Mogą zacząć do nas walić i tego samego zdania jest kpt. „Garda”.

– No, a rakiety? – zapytałem.

– Są umówione. Miejsce spodziewanej zasadzki minęliśmy. Teraz możemy dostać ognia tylko nad brzegiem rzeki. Mimo woli nasunęło się pytanie – ilu nas zginie? Ot, żołnierska dola.

Na chwilę do mego serca wkradł się smutek, lecz odpędziłem go chęcią życia i czynu. Tak, komu sądzono, ten dzisiaj odejdzie na zawsze. Z plutonowym „Jaworem” umówiłem się, że w razie gdybym został zabity, miał zabrać mój pamiętnik i oddać go żonie. O to samo poprosiłem „Granata” i „Dzika”. Wszyscy przyrzekli spełnić moją prośbę.

Już się rozwidniało. Las stawał się coraz rzadszy. Weszliśmy w niewielkie bagno, w którym woda była wyjątkowo płytka – sięgała do kostek. Z chlupotu wody pod nogami powstał dość głośny szum i nagle.

– Trz, trz, trz, trz – zagrał karabin maszynowy na prawo od nas.

– W lewo, rojem marsz! – rozkaz dowódcy. Pobiegliśmy w nakazanym kierunku i wpadliśmy na łękę równą jak stół. W oddali widać było rzekę.

I ponownie komentarz „Katarzynki”:

Po wejściu na teren wysokopiennego lasu żadnych bagien nie było. Niemcy na pewno już zaalarmowani, gdyż obsługa telefonu i karabinu maszynowego o których wcześniej była mowa, ulotniła się. Karabiny sowieckie „zagrały”, gdy sforsowaliśmy druty kolczaste u zejścia na łękę. Łąka była poprzecinana kanałami odwadniającymi, porośnięta wysoką wikliną i już wysokimi trzcinami, więc określenie „Równa jak stół” byłoby dobre dla pismaka, który tego nie widział, lub bez wyobraźni. Rzekę można było zobaczyć z wysokości pagórków. Po sforsowaniu drutów już rzeki nie było widać.

„Trzyjot” dalej komunikuje:

Karabiny maszynowe grają. Idziemy. Nagle przed nami kanał. Bez namysłu skaczę do niego. Woda do piersi. Brz, jak nieprzyjemnie, zimno.

– Ręczne karabiny maszynowe na stanowiska! Zajmować stanowiska do obrony!

Powtarzam te rozkazy. Niestety, nikt ich nie słucha. Większą ilość żołnierzy ogarnęła panika, a przed nami druga przeszkoda, drugi kanał. Wszedłem do niego i ugrzęzłem w mule. Ktoś mi pomógł wygramolić się z tej pułapki. Widzę, jak wielu na oślep biegnie w kierunku rzeki.

– Zatrzymać się, nie uciekać! – ryczałem jak mogłem najgłośniejszym głosem, lecz był to głos wołającego na pustyni. Nie poznawałem swoich ludzi. Przy mnie pozostało zaledwie kilku i z nimi wpadłem do bunkrów, ale w nich już Niemców nie było. W pierwszym została podstawa do ckm i aparat telefoniczny. Kazalem zniszczyć. „Mróz” pobiegł do drugiego – też był pusty. Którędy zwiali Niemcy? Nie miałem czasu na rozmyślanie, bo oto przed nami wylonila się inna przeszkoda – zapora z drutów kolczastych. W tym miejscu i teren nie był taki równy, jak to wyglądało na pierwszy rzut oka. Zauważyłem jak ppor. pomagał „Poziomce” przejść przez nią, a ona krzyczała, by to zrobił prędzej, bo się zaczęła. Uspokoil ją i z kolei pomógł jakiemuś żołnierzowi, wreszcie przeszedł sam

i pobiegł za innymi. Porzucony karabin położyłem na częściowo porwane druty i po nim przeszedłem na drugą stronę, a właściwie to zeskoczyłem. Nieważne.

Pomału doszedłem do rzeki, a tam – Sodoma i Gomora. Ze wszystkich stron słyszałem nawoływania: Franek, Janek, Bolek. Popatrzyłem w obie strony i zauważyłem. Jeden rozebrał się i płynął do drugiego brzegu, drugi w ubraniu skoczył do wody, jeszcze inny topił się i rozpaczliwie wzywał pomocy, z którą nikt się nie spieszył. Egoizm zagrał pierwsze skrzypce, a na dodatek odezwały się niemieckie moździerze. W pierwszej chwili pociski padały daleko za nami. Nadbiegł kapitan „Garda” i rzekł do mnie i do „Modrzewia”:

– Szukajcie linę z pasów! Przy jej pomocy będę przeprawiać nie umiejących pływać. Szybko! – to mówiąc oddał swój pas, oprócz tego mnie torbę polową, pistolet i lornetkę, a następnie rozebrał się do naga.

Pierwszy człon liny to pas kapitana, drugi sierżanta „Modrzewia”, trzeci mój, a potem innych żołnierzy, którzy w tym czasie byli blisko nas. Nie minęło więcej jak trzy minuty i lina była gotowa. W tym czasie nadbiegł sierżant „Zefir” i kapitan kazał mu wystrzelić niebieską rakietę, a sam wziął do ręki początek liny i wszedł do wody.

– „Modrzew”, nic z tego nie będzie, bo pasy nie wytrzymają. Patrz, za dużo na raz czepia się liny.

– Lepiej żeby wytrzymały, bo jak nie to tym w ubraniach koniec. Prypeć w tym miejscu miała około 50 metrów szerokości i była głęboka. W pewnej chwili spojrzałem na drugi brzeg rzeki i skóra mi ścierpła, bo ci co szczęśliwie przeplłynęli, teraz wylatywali w powietrze na minach sowieckich. Ten obrazek zauważony przez przeprawiających się powiększył panikę, której już nikt nie był w stanie opanować.

Inaczej zapamiętała to „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska:

Kanały o szer. 1,5 i 2 m przeskakiwałam. Po co „Trzyjot”, mężczyzna wysoki, wlaźł do obrzydliwej wody nie rozumiem. Dr „Gryf”, 55-letni mężczyzna, nieżołnierz, niewysportowany, wpadł do kanału i został wylowiony przez por. „Zajacą” – to zrozumiałe. W tym momencie byliśmy na czele całości. To por. „Zajac” prowadził. Nie było żadnych rozkazów tu wymienionych przez „Trzyjota”. Nie było żadnych bunkrów między kanałami, do których on mógłby się dostać. Jeśli wówczas Niemcy mieli bunkry, to tylko na pagórkach, gdzie również były usadowione karabiny maszynowe, granatniki i artyleria. To jest nieuczciwe, że się podaje nieprawidłowe fakty, jako własne przeżycia i dokonania innych ludzi i z innego oddziału. Opis przekazany przez „Trzyjota” jest w całości niewiarygodny. Nie wolno takich bajek publikować. Prypeć w miejscu, gdzie usiłowano z pasów zrobić linę nie miała więcej niż 10-12 m.

Wracamy do opisu „Trzyjota”:

Leżałem nad brzegiem i obserwowałem przeprawę. Już pierwsi minęli pół szerokości. Kapitan z wody wołał, by reszta poszła na kładkę. Nie słuchali, a tymczasem przeprawiający się mieli do drugiego brzegu może 15 metrów i – kraksa! Lina pękła i kilkunastu skryło się pod wodą. To smutne ale prawdziwe.

– Nie ma durnych! Rozbierał się nie będę, bo kto mnie ubierze po drugiej stronie? Tak pomyślałem i postanowiłem, że jeśli nie będę mógł przejść przez kładkę, to do wieczora posiedzę w krzakach i dopiero w nocy spróbuję szczęścia.

Tu do barwnego opisu „Trzyjota” należy wtrącić uwagę: Jak to jest? „Trzyjot” utrzymuje, że „Garda” nagi przepłynął Prypeć, a „Waleczny” widział go w mundurze odjeżdżającego z oficerami sowieckimi tuż po przejściu po kładce przez Prypeć? „Trzyjot” kontynuuje dalej wspomnienia:

„Zefir” wystrzelił niebieską rakietę (innych nie miał) która powoli spadała na stronie radzieckiej. Tymczasem Niemcy naboji moździerzowych nie żalowali. Pociski padały ze wszystkich stron. Zabrałem kapitana torbę z mapami, lornetkę, pistolet i wolno ruszyłem brzegiem rzeki. Zdażyłem zrobić zaledwie kilkanaście kroków, gdy o zgrozo. Seria ze strony radzieckiej zatrzymała mnie w miejscu, a dłuższa położyła na ziemi. Blisko pękł granat, a po drugiej stronie wybuchały miny, padali zabici i ranni.

Zerwałem się i wyciągnąłem na brzeg topiącego się. Serdecznie mi podziękował. Za chwilę pomagałem wyciągnąć Tadzia Bebaka, potem ukląknąłem przy nim i sprawdziłem, czy nie został ponownie ranny. Świeżej rany nie było stwierdziłem, lecz ogromne zmęczenie. W krótkim czasie otworzył przytomne oczy, więc kazałem mu odpocząć i dopiero potem iść do kładki. Pokazałem kierunek. Kiwnął głową na znak zrozumienia. Odszedłem. Na lewo ode mnie leżało dwóch zabitych. Ze strony radzieckiej też nie żalowano amunicji, musiałem paść na ziemię. Leżąc usłyszałem za sobą bieg, potem ktoś chwycił mnie za ramię i zapytał:

– Panie „Trzyjot”, umie pan pływać?

– Tak, ale po siekiersku do dna – odpowiedziałem.

To Wanda, a za nią jeszcze dwie sanitariuszki pobiegły w stronę kładki, błyskając gołymi tyłkami. Śmieszne. Chlebak z amunicją, jako zbędny balast, rzuciłem do wody, po chwili to samo zrobiłem z plecakiem, a w nim były moje różne osobiste rzeczy i około 80 naboji do karabinu.

Wstałem i pomału ruszyłem z miejsca. Powtórzyła się scena z poprzednich prób marszu, bo znowu seria z ckm radzieckiego przykuła mnie do ziemi. Obok głowy (10-12 cm) było świeże kretowisko i widziałem jak pociski roznoszą go na wszystkie strony. Gorące ciarki przeszły mi po krzyżu. Jak celowniczy ruszy o dwa milimetry tylce w prawo, będę miał czerep rozbity na kawałki. Tak zdażyłem pomyśleć, ale na moje szczęście celowniczy przerwał ogień. Napędził mi strachu co niemiara. Aby uniknąć podobnej sytuacji, zacząłem się czołgać przez ostrzeliwane pole. Za moim przykładem poszli inni, ale jednemu z nich za bardzo się spieszyło, poderwał się do biegu – i natychmiast pobiegł na tamten świat. Padł z przestrzeloną głową na wylot. Był to ppor. „Samson”.

Nie wiedziałem co spowodowało wstrzymanie ognia ze strony radzieckiej. (Dowiedziałem się kilka dni później. Otóż szer. Litwin przepłynął rzekę, szczęśliwie przeszedł pole zaminowane i przemówił do nich ruską laciną, tłumacząc jednocześnie kim my jesteśmy. Pomogło). Dość, że przestali strzelać. Poszedłem więc śmiało, gdyż Niemcy ogień z moździerzy i armat przenieśli za rzekę. Jeszcze kilkanaście kroków i zobaczyłem kładkę nad kanałem, nie szerszym jak 5-6 metrów. Wszedłem na nią, a tu znowu krótka seria z ckm radzieckiego. Do kogo? Obejrzałem się. Za mną nikt nie szedł. A może do mnie? Miałem na sobie niemiecką płachtę namiotową. Z kładki zobaczyłem właściwą Prypeć i przeszedłem ją dosłownie sześcioma krokami, z czyściutką wodą ponad pas głęboką. Czyż to nie ironia losu?

Po drugiej stronie rzeki leżał ranny ppor. „Ćwik”, dowódca baonu. Podszedłem do niego, by mu pomóc, lecz on z mojej pomocy zrezygnował i zapewnił mnie, że sam sobie da radę, tylko trochę odpocznie. Wskazał mi ranną kobietę mówiąc.

– Z kijem dojdę do okopów radzieckich, a jej koniecznie daj pomoc.

– Rozkaz, panie poruczniku.

Ranna w obie nogi miała pseudonim „Rosa”, albo była żoną „Rosy”. (Tego nie wyjaśniłem do dnia dzisiejszego). Podszedłem do niej i stwierdziłem, że iść nie będzie mogła, on zaś stał przy niej bezradny. „Poziomce”, która się tu wcześniej znalazła, oddał mi pistolet kapitana, lornetkę i płachtę namiotową. Przy tej okazji stwierdziłem w niej 5 dziur (a więc na kładce to do mnie strzelał towarzysz). Ćwierć sekundy wcześniej byłoby drzazgi z mojego kregosłupa, ale i tym razem Bozia powiedziała – nie tróń!

W pierwszej chwili ranna prosiła, by ją dobić, że nie wytrzyma bólu, to znowu za chwilę by ją zostawić. Ani jedno, ani drugie.

– Kobieto będziesz zdrowa jak ryba. Tylko trochę wiary i cierpliwości. – A do niego:

– Robimy siodelko i powoli niesiemy. Kłaść ją będziemy tylko na mój rozkaz padnij. Zrozumiano – Tak jest, ale ja też jestem ranny – odpowiedział zalekniony.

– Nie widzę tego. Dawaj rękę!

Zrobiliśmy siodelko, na nim ostrożnie usiadła ranna i powoli pomaszerowaliśmy do okopów radzieckich. Raz zatrzymaliśmy się dla odpoczynku, drugi raz, gdy nadlatywał pocisk. Wybuch pocisku lekko obsypał nas ziemią. Ranna zaczęła wierzyć w skuteczną pomoc. W pierwszym okopie radzieckim odpoczęliśmy z 10 minut. Oddarłem z koszuli rannej cały dół i nim zabandażowałem najbardziej krwawiącą ranę na udzie.

Do piersi byłem zmoczony i zaczynało mi być zimno. Dowiedziałem się, że „Szam-pucki” ranny, brat „Poziomki” też. Po odpoczynku zabraliśmy ranną i doszliśmy z nią do pierwszych bunkrów, gdzie ją i jego zatrzymano do opatrunku. Mnie zaś jako zdrowemu kazano iść dalej, wskazując kierunek marszu. Niemcy cały czas ostrzeliwali teren na stronie radzieckiej.

Żołnierze radzieccy powiedzieli mi, że od trzech miesięcy cichy front ożył i to dzięki nam. Otrzymałem od nich pół kieszki kuryszki i kilkanaście kostek cukru. Do kuryszki – gazetę i spiczki. Uprzejmie podziękowałem za te dary i poszedłem wskazaną drogą.

W punkcie opatrunkowym zastałem st. ogn. „Granata”, rannego w nogę i w bok. Byli tam również: sierżant „Dzik”, plut. „Cis”, ppor. „Ćwik” i „Kostek”.

Dowódca kompanii nagi, ale zdrowy, kapral „Strzał” też nagi i wielu innych.

Broni kazano nam złożyć na kupę. Oddałem granat jaki nosiłem w kieszeni, a kiedy kładłem belgijkę, jakiś starszyzna rzucił swój nagan i natychmiast chwycił pistolet. „Poziomce” zabrano pistolet kapitana oraz lornetkę. Płachtą namiotową nakryła małego „Zucha”, który był ranny w nogi, ręce i głowę. Żałowałem go bardzo.

Dziwne, ale kapitana „Gardy” nikt po tej stronie Prypeci nie widział, a przecież rzekę przepłynął, pomógł kilku żołnierzom wyjść na brzeg i szczęśliwie przeszedł pole zaminowane. Co się mogło stać?

Porucznik „Zajac” dobrał sobie kilku zdrowych żołnierzy i z nimi miał iść po rannych.

Innego zdania jest „Katarzynka”, która cały czas towarzyszyła por. „Zajacowi”:

Por. „Zajac” tylko nad samą rzeką po przejściu kładki odciągnął rannych w bezpieczne miejsce. Po osiągnięciu okopów sowieckich nie miał szans powrócić do rannych. Co było dalej podaliśmy w wywiadzie spisany przez prof. Filara i prof. Bakuniaka.

„Trzyjot” kontynuuje swą opowieść w pamiętniku:

Wziąłem „Granata” pod rękę i pomału poszliśmy w kierunku szpitala. Po przejściu około jednego kilometra, „Granata” zabrali na wóz i do szpitala. Życzyłem mu szybkiego powrotu do zdrowia, a on mnie dalszego powodzenia. Zimno mną trzęsło. Nawet wszy musiały zamarznąć, bo mnie nie gryzły.

Po przejściu rzeki zorientowałem się, że z plecakiem poszedł na dno mój pamiętnik, fotografie i trochę dokumentów. Nie mogłem odzłować tego gapiostwa. Trudno, stało się. Postanowiłem go odtworzyć. Na miejscu zbiórki rozpaliliśmy ognisko i suszyliśmy się. Między chłopcami krążyły opowiadania o doznanych wrażeniach, przeważnie tragicznych. Ppor. „Molly” w pelerynie radzieckiej wyglądał jak ksiądz.

Kapral „Mróz” stracił drugiego brata, „Chrobrego” – utopił się. Śmierć miała swoje żniwo i tak: ppor. „Samson” zabity, podporucznicy: „Piotrus”, „Czech”, „Czesław” – potopili się. Plutonowy „Jawor” ciężko ranny.

Przed odmarszem do kwatery było nas z całej kompanii, z dowódcą i sanitariuszką – 30 osób, a brakowało 49. Ilu z nich zostało zabitych, a ilu rannych, wtedy nie wiedzieliśmy.

Zakwaterowano nas w futorze – Wielki Las – u Mojsieja Karolika. Jeść dostaliśmy dopiero wieczorem, a byliśmy głodni jak wilki.

Co mi osobiście najbardziej dokuczało: Odparzone nogi i wszy! Na nogi otrzymałem odpowiednie opatrunki, na wszy nic.

Porucznik „Zajac” objął dowództwo nad całością, bo kapitana „Gardy” nie było. Nie było wtedy, nie było później i nie znaleziono jego zwłok. (?)

Ta krwawa sobota pamiętna będzie dla mnie do końca życia. Była to bowiem dwudziesta piąta rocznica śmierci ojca i śmierci tylu kolegów nad Prypecią. Znużeni fizycznie, przygnębieni moralnie, położyliśmy się spać. Co nam przyniesie jutro?

Wróćmy jeszcze do opinii mjr. „Kowala”⁸⁰⁾:

W tym miejscu nasuwają się zasadnicze pytania:

- dlaczego nie zostały wskazane przejścia przez pola minowe
- dlaczego, widząc biegnący tłum, z którego nie padł ani jeden strzał w stronę pozycji sowieckich, otworzono ogień artylerii i karabinów maszynowych mimo, że tłum ten dawał znaki płachtami i głosem.

Wszystko to budzi kontrowersje jeszcze obecnie czy to był świadomy wypadek czy zła wola. Z kolei odpowiedzmy sobie na pytanie dlaczego kolumna mjr. „Kowala” nie poszła w ślady „Osnowy” i co spowodowało, że skierowała się na północ?

1. Na podstawie meldunku por. „Boby” stwierdzono, że z niewiadomych powodów kolumna „Osnowy” po przerwaniu się przez umocnienia niemieckie i skierowaniu ku rzece, została ostrzelana przez artylerię i broń maszynową.
2. Kapitan sowiecki, ocalony niedawno z rąk nacjonalistów ukraińskich przez batalion „Sokoła” i przebywający stale w tym baonie, aż do dotarcia do „Gromady” w rejonie

⁸⁰⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 3(27)/1990 r.

Borysowki, odszedł tu do sowieckiego oddziału partyzanckiego. Kiedy już wszystko załatwił wpadł do majora „Kowala” pożegnać się i jeszcze raz podziękować za ocalenie.

Przy bardzo serdecznym pożegnaniu zapytał: – A co wy majorze „Kowal”, myślicie teraz robić? Nie będąc jednak pewny jego szczerości powiedziałem: – Muszę wykonać rozkaz i przejść kolumną na stronę sowiecką.

– A wiecie co z „Gardą”? – zapytał.

– „Garda” przeszedł – odpowiedziałem.

A on na to:

– No tak przeszedł, ale został aresztowany, a połowa waszych ludzi zginęła na samym przedpolu.

Widząc beznadziejność sytuacji i mając zakaz przejścia na zachodni brzeg Bugu, zdecydowałem się pójść na północ w kierunku Białowieży.

Opinia mjr. „Kowala” jest zbieżna z obserwacjami „Walecznego” Zygmunta Maguzy. Autorzy ci twierdzą, że sami widzieli lub mają wiarygodne informacje o aresztowaniu po przepłynięciu Prypeci nie tylko kpt. „Gardy”, ale również ppor. „Czesława” Szczepana Jasińskiego, sugerując jednocześnie, że strona sowiecka była poinformowana wcześniej o zamierzonym przejściu 27. WDP AK na teren zajęty przez Armię Czerwoną i nie było dla niej zaskoczeniem dokonana 27 maja przeprawa zgrupowania „Osnowa” przez front na Prypeci. Zachowanie się wojsk sowieckich w tym momencie było w pełni świadome, zmierzające do eliminacji dowódców oraz maksymalnego wyniszczenia siły żywej tego zgrupowania w nurtach Prypeci i na polach minowych po przejściu rzeki. Do tej sprawy powrócę w następnych rozdziałach opracowania.

Nadzwyczaj ważnym problemem jest ilość zabitych nad Prypecią i potopionych żołnierzy „Osnowy”. Jak już podawałem toczy się o te liczby ostry spór. Sprawą wyjściową do oceny ilości zabitych jest ilość żołnierzy, którzy przeszli przez tory kolejowe Chełm–Kowel w dniu 21 i 22 kwietnia 1944 roku. Józef Turowski dokonał podsumowania strat 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w czasie walk na jej szlaku bojowym, z którego wynika, że ogólne straty w ludziach wyniosły:

- 626 zabitych
- 360 rannych
- 195 (200) wziętych do niewoli
- 1820 zaginionych.

W Aneksie 3 z zestawienia Józefa Turowskiego,⁸¹⁾ wydzielono straty zgrupowania „Osnowy”. W ogólnych liczbach przedstawiają się one następująco:

- 269 zabitych
- 229 rannych i kilkudziesięciu (około 40) rannych pod Pisarzową Wolą pominiętych przez J. Turowskiego
- 75 wziętych do niewoli.

Razem wyeliminowano fizycznie z walki około 573 żołnierzy zgrupowania „Osnowa”. Są to wysokie straty globalne zgrupowania „Osnowa”, bo wynoszą prawie 10% stanu całej 27. WDP AK, liczącej w okresie koncentracji około 6 tys. żołnierzy, a dla

⁸¹⁾ *Kalendarium* [w:] *Biuletyn Informacyjny* 27. WDP AK, nr 4(28)/1990 r., s. 1-20.

samego zgrupowania „Osnowa” straty te stanowią blisko 30%, z ok. 2 tys. żołnierzy w fazie koncentracji, a po walkach w okrążeniu jeszcze więcej.

Rozpatrując ilość żołnierzy w „Osnowie” na Polesiu po przejściu torów, którzy następnie forsowali Prypeć, należy odliczyć od początkowego stanu około 2 tys. żołnierzy, tych którzy zostali wyeliminowani z walki do bitwy na torach (zabici, ranni i więźci do niewoli), a także żołnierzy tułających się po Lasach Mosurskich i Ziemlickich, szukających wyjścia z tych lasów na Lubelszczyznę, przedzierający się przez front na stronę sowiecką, a zwłaszcza tych którzy po prostu wrócili do swoich rodzin, bo pochodzili z terenów pod Włodzimierzem Wołyńskim. Do tej ostatniej grupy należało wielu żołnierzy 23 pp oraz 19 p.uł., który prawie w całości pozostał w Lasach Mosurskich. Z 1820 zaginionych (rozproszonych), J. Turowski odlicza około 500 żołnierzy dalej walczących, (oddział liczący około 360 żołnierzy pod dowództwem por. „Jastrzębia” oraz liczący około 150 ludzi batalion zborny 27. WDP AK na terenie ziemi zamojskiej), czyli grupa „zaginionych” zmniejsza się do około 1300 żołnierzy. Kto znalazł się w tej grupie?

W pierwszym rzędzie żołnierze „Osnowy”, ponieważ oni docierali do torów ostatni, żołnierze kawalerii, która w całości została w okrążeniu, żołnierze taborów obsługujących kolumnę konną oraz idące na końcu bataliony „Gromady”. Wchodzi tu w grę batalion „Siwego” II/43 pp oraz nieliczni żołnierze innych kompanii. Reszta batalionów „Gromady” pod dowództwem mjr. „Kowala” oraz batalion „Gzymśa” ze sztabem Dywizji przeszli przez tory bez większych strat. Część batalionu „Siwego” oraz część innych kompanii to nie więcej niż 400-500 żołnierzy. Tak więc grupa żołnierzy „Osnowy” pozostała w Lasach Mosurskich nie mogła być mniejsza niż 800 żołnierzy. Dodając do tego 540 żołnierzy zaliczonych przez J. Turowskiego do wyeliminowanych z walki otrzymujemy liczbę 1390 żołnierzy „Osnowy” zabitych, rannych wziętych do niewoli, albo takich którzy przeszli do cywila lub szukali sposobów na ponowne włączenie się do walki. Żołnierze por. „Jastrzębia” oraz ci, którzy z uporem dążyli do przejścia Bugu i weszli w skład batalionu zbornego 27. WDP AK, zmniejszyli ilość rozbitków. Reszta z tej licznej grupy stała się „masą zdesperowanych ludzi” tułających się po prawej stronie Bugu, wyłapywanych przez Niemców, aresztowanych, wysyłanych przymusowo na roboty do Niemiec lub oczekujących na Armię Czerwoną, która w lipcu 1944 roku zajęła te tereny.

Z powyższego rachunku wynika, że na Polesiu Wołyńskim do oddziałów zgrupowania „Osnowa” należało około 600 żołnierzy oraz pewna ilość działaczy konspiracyjnych lub ludzi luźniej związanych z wojskiem „Osnowy”. Po odliczeniu plutonu „Karasia” grupa ta zmniejsza się do około 550 żołnierzy.

Z pamiętnika „Trzyjota” wynika jednak, że w I/24 pp na Polesiu odtworzono 3 kompanie (1 komp. dowódca por. „Czech”, 2 komp. dowódca ppor. „Sokół II” i 3 komp. dowódca ppor. „Samson”). Lecz były to małe kompanie liczące 2-3 plutony o niskim stanie liczebnym żołnierzy. Np. w kompanii ppor. „Sokoła II”, (dowodzonej po jego śmierci przez ppor. „Molly”), były 2 plutony po około 35 żołnierzy każdy.

Zmniejszenie stanu odtworzonych oddziałów Wojska Polskiego być może było zamierzone przez dowództwo Dywizji, której sztab przygotowywał rozkaz w tej sprawie. Rozkaz wprawdzie ukazał się dopiero 21 czerwca 1944 roku, ale zapewne w maju jego

koncepcja była znana i przy tak głębokiej reorganizacji zgrupowania „Osnowa” po raz pierwszy ją zastosowano.

W nowej organizacji przewidywano:⁸²⁾

Oddziały dywizji miały być przeorganizowane na jednolite etaty.

W batalionie przewidywano następujące funkcje: dowódca, adiutant, szef, obserwator (2), kancelista, podoficer gospodarczy, lekarz. W kompanii: dowódca, sanitariusz (2), podoficer uzbrojenia, szewc. W plutonie: dowódca, zastępca, obserwator, goniec. W drużynie: dowódca, zastępca.

Stany liczbowe: drużyna 11 osób, plutony (trzy drużyny) – 38 osób, kompanii (trzy plutony) – 130 osób, batalionu (dwie kompanie) – 276 osób.

Z danych podanych przez „Trzyjota” Jana Jaromińskiego w kompanii dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”, a następnie przez ppor. „Molly”, stany osobowe były bliskie podanym wyżej.

⁸²⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 223.

Prypec': zabici, utopieni i ranni

Punktem wyjścia do tego tematu jest reorganizacja zgrupowania „Osnowy” na Polesiu. Większość autorów i uczestników zgadza się co do tego, że utworzono dwa bataliony (w niektórych dokumentach sporządzonych przez „Gryfa” – pułki).

Pierwszy dowodzony przez porucznika „Zajaca” Zygmunta Górkę-Grabowskiego, zapisany u J. Turowskiego i W. Filara jako I/23 pp, z trzema kompaniami:

1 kompania – dowódca: ppor. Władysław Cieśliński „Piotruś Mały”

2 kompania – dowódca: ppor. Bronisław Bydychaj „Czech”

3 kompania – dowódca: ppor. Szczepan Jasiński „Czesław”

oraz baon „Krwawa Łuna” (I/24 pp), dowodzony przez por. „Ćwika” Józefa Malinowskiego z dwoma kompaniami:

1 kompania – dowódca: ppor. Władysław Anuszkiewicz „Samson”

2 kompania – dowódca: ppor. Jeremi Witkowski „Sokół II”, a po jego śmierci Mieczysław Henryk Sieroń „Molly”.

Obaj autorzy podstawowych prac zgadzają się co do stanu „Osnowy” na Polesiu, która miała liczyć 5 kompanii. Obraz ten psuje zapis Józefa Czerwińskiego, który podaje, że w obu batalionach odtworzono po 3 kompanie.⁸³⁾ Informacja ta może nie być ścisła, ponieważ autor wywodził się z batalionu „Lecha” (II/23 pp), a na Polesiu włączony został do kompanii dowodzonej przez Szczepana Jasińskiego „Czesława”, również byłego dowódcy 4 kompanii w II/23 pp. Stąd nie musi mu być znana organizacja „Krwawej Łuny” I/24 pp. Ponadto dwaj dowódcy plutonów „Krwawej Łuny”: „Borys” Jerzy Kozłowski i „Maj” Jan Wereszczyński podają, że w I/24 pp były na Polesiu dwie kompanie, jednak różnią się co do ilości plutonów w każdej kompanii. „Borys” mówi o 5 plutonach w 2 kompaniach, podczas gdy „Maj” utrzymuje, że kompanie były dwuplutonowe, czyli w „Krwawej Łunie” były 4 plutony.

Ten spór nie musiałby wnosić różnic w ilości żołnierzy idących na front na Prypec', gdyby nie spisy rannych sporządzone przez st. sierż. „Gryfa” Andrzeja Poncyliusza. (Aneks 2). Otóż w spisie tym, sporządzonym bezpośrednio po przejściu Prypec' „Gryf” pomija zapis batalionów, a dokonuje spisu według pułków i kompanii. I tak zarówno w 23 pp, jak i w 24 pp, ranni należeli do 1, 2 lub 3 kompanii. Okazuje się, że z tej niby

⁸³⁾ Józef Czerwiński, *Z wotyńskich lasów na berliński trakt*, s. 131.

nie istniejącej 3 kompanii jest najwięcej rannych, bo aż 20 na 50 rannych z 24 pp. Tak więc raczej należy przyjąć, że na Polesiu odtworzono 23 pp i 24 pp, każdy o składzie trójkompanijnym. W tym stanie rzeczy o liczebności całego zgrupowania decydowała nie ilość kompanii, a ilość plutonów. Gdyby maksymalnie przyjąć po trzy plutony w jednej kompanii, to 6 kompanii „Osnowy” posiadałoby 18 plutonów, czyli 900 żołnierzy. Minimalna ilość plutonów (12) dawałaby tu liczbę 600 żołnierzy. I ta liczba zbliżałaby się do najczęściej podawanej liczebności kolumny idącej na przeprawę przez front na Prypeci. Przy 500 uratowanych żołnierzach (zdrowych i rannych), ilość zabitych powinna wynosić około 100 żołnierzy. Dokonane dotychczas spisy zabitych i utopionych żołnierzy na Prypeci nie przekraczają 100 osób. I tak spis zamieszczony przez Leona Karłowicza⁸⁴⁾ oraz przez innych autorów pod tytułem: „*Lista (niepełna) poległych i zaginionych podczas przeprawy przez Prypec*” liczy 95 nazwisk i pseudonimów jest pełna przekłamań. Józef Turowski w „*Pożodze*” w spisie poległych (niepełnym) podaje 39 żołnierzy poległych lub utopionych w Prypeci. Są to liczby daleko odbiegające od podawanych przez Leona Parysiewicza i Leona Karłowicza, którzy podają w kolumnie idącej na Prypec 1000-osobowy skład, zakładają, że na łakach nad Prypecią leży 500-600 zabitych lub utopionych żołnierzy „Osnowy”. Podawanie natomiast liczb mniejszych jest zabiegiem politycznym mającym na celu przykrycie swoich win przez dowódców, którzy bojąc się odpowiedzialności za poniesione straty usiłują je minimalizować. Na ten temat pisze Leon Karłowicz:⁸⁵⁾

Jest rzeczą zrozumiałą, że dowódcy jednostek wchodzących w skład zgrupowania, bardziej są skłonni przyjmować mniejszą liczbę swojego wojska, ponieważ pomniejsza to ich odpowiedzialność za śmierć tych ludzi, nawet jeśli stało się to bez ich szczególnej winy. Lecz próba wyświeatlenia prawdy, choćby najbardziej przykrej jest obowiązkiem każdego badacza historyka czy publicysty, nawet gdyby owa prawda okazała się trudna do przyjęcia przez najbardziej zasłużonych dla sprawy oficerów. Tego zdania są wszyscy żyjący jeszcze żołnierze „Osnowy” oraz reprezentanci pozostałych jednostek dywizyjnych. Tego wymaga również zwykła uczciwość każdego zajmującego się podobnym odtwarzaniem minionych zdarzeń. I dalej Leon Karłowicz stwierdza: Ilu ich doszło? Nie wiadomo. Stwierdzić jednak należy, że liczba 1000 ludzi w kolumnie kpt. „Gardy” jest niewątpliwie bliższa prawdy niż 480 czy nawet 650.

Sporu prawdopodobnie nie da się w najbliższym czasie rozstrzygnąć definitywnie, ale należy dążyć do jego racjonalnego omówienia. Zastanówmy się jakimi dysponujemy źródłami z których możemy obecnie skorzystać:

1. Organizacja zgrupowania „Osnowy” przed walkami w okrażeniu w Lasach Mosurskich. Jest tu na ogół zgodność autorów oceniających stan liczbowy żołnierzy „Osnowy” na około 2000 żołnierzy.
2. Od tego stanu wyjściowego należy odliczyć poniesione straty „Osnowy” do przejścia przez tory. Takiego rachunku dokonał Józef Turowski⁸⁶⁾. Wynoszą one dla zgrupowania

⁸⁴⁾ Leon Karłowicz, *Siódmy dzień piekła*, s. 186-188.

⁸⁵⁾ Tamże, s. 57.

⁸⁶⁾ *Kalendarium* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(28)/1990 r., s. 1-20. Uzupełnione obliczeniem autora patrz: Aneks 3.

„Osnowa” 269 zabitych, rannych – 229 (w tym wziętych do niewoli – 75) i zaginionych – 1830 (ta ostatnia liczba dotyczy całej Dywizji).

Z próby bilansu dokonanej przez Józefa Turowskiego wynika, że straty (bez Prypeci) w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, łącznie stanowią liczbę 339 żołnierzy „Osnowy”, którzy nie mogli przejść torów pod Terebejkami i Jagodzinem, a więc nie mogli stanowić materiału do organizacji dwu batalionowej „Osnowy” na terenie Polesia (Aneks 3).

Z rozważań Józefa Turowskiego wynika, że kolumna maszerująca na przeprawę przez Prypeć składała się z pełnych lub częściowych batalionów, głównie „Zająca”, „Lecha” i „Olgerda” oraz szwadronu „Jarosława”, a więc 23 pp i 24 pp które wchodziły w skład niedawnego zgrupowania „Osnowa”. Liczyła ona około 600 osób.⁸⁷⁾

Tymczasem Leon Karłowicz⁸⁸⁾ podaje za Leonem Parysiewiczem liczebności poszczególnych oddziałów „Osnowy”: Szwadron „Jarosława” – 150 osób, baon „Olgerda” – 450 osób, baon „Zająca” – 420 osób, i baon „Lecha” – 490 osób. Mówiąc o 23 pp, nie sposób nie wymienić również samodzielnej kompanii „Sokoła II” liczącej 150 osób. Razem więc stan osobowy wymienionych jednostek wynosił 1600 osób. Przyjmując nawet, że w czasie walk przed wyruszeniem na Prypeć jednostki te poniosły straty w wysokości 50% dotychczasowego stanu to i tak pozostało jeszcze 830 osób. Ponadto, gdzie szedł sztab zgrupowania „Osnowy” liczący 60 osób, kwatermistrzostwo liczące 170 osób i samodzielne pododdziały zgrupowania w liczbie 60 osób. To jest już razem dalsze 280 osób „Osnowy”. Przyjmijmy również, że i te jednostki poniosły straty w wysokości 30%, to i tak pozostaną 203 osoby które należy doliczyć do listy 830 osób.

W sumie Leon Parysiewicz ocenia, (a Leon Karłowicz się z tym zgadza), liczebność „Osnowy” na Prypeci na 1000 osób. Na poparcie tej tezy przywołuje mój artykuł, w którym jest mowa, że batalion „Ćwika” został rozbudowany do trzech kompanii⁸⁹⁾, co może być prawdą w świetle zapisów sierż. „Gryfa” Andrzeja Poncyliusza, dokonanych w spisie rannych żołnierzy na Prypeci i „Trzyjota” Jana Jaromińskiego, autora pamiętnika. Prawda jednak nie kryje się w opiniach poszczególnych żołnierzy czy mechanicznym sumowaniu liczebności batalionów przed torami. Prawda kryje się w tym, ilu żołnierzy „Osnowy” przekroczyło tory i przeszło na Polesie. Bezsporne są wyliczenia Józefa Turowskiego i Władysława Filara z lutego/marca, z okresu pełnej mobilizacji 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Stan „Osnowy” oceniany na ponad 2000 osób jest prawdopodobny, ale powinien być zmniejszony o żołnierzy, którzy formalnie byli wliczeni do oddziałów, a faktycznie pełnili różne funkcje na placówkach samoobrony. Z protokołu przejścia batalionu przez por. „Zająca” od por. „Bogorii” (patrz Aneks 4), wynika, że w dniu 7 kwietnia 1944 roku, por. „Zajac” przejął od por. „Bogorii” 335 żołnierzy, a ponadto 49 osób o różnych profesjach (rusznikarze, krawcy, szewcy, rymarze, piekarze) i 26 osób określonych jako mężczyźni, kobiety. Był to stan o 36 osób niższy niż na luty/marzec podaje J. Turowski. Tych 335 żołnierzy dysponowało 237 sztukami broni do użytku indywidualnego

⁸⁷⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 396.

⁸⁸⁾ Leon Karłowicz, *Siódmy dzień piekła*, s. 54.

⁸⁹⁾ Edmund Bakuniak, *Por. Józef Malinowski „Ćwik”* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 1(13)/1987 r., s. 36-40.

oraz 15 karabinami maszynowymi co licząc razy 4 daje 60 żołnierzy. Łącznie więc uzbrojonych żołnierzy por. „Zajac” przejął najwyżej 395 a nie 420, jak podaje L. Karłowicz.

Przedmiotem dyskusji musi być ilość ludzi forsujących tory i tych których dowódcy przeprowadzili przez tory w dniach 20-22 kwietnia. A tu decydującym momentem był pociąg pancerny, który przeciął posuwającą się do torów kolumnę na dwie części. Pierwszą w której była większość batalionów „Gromady” za wyjątkiem baonu „Jastrzębia” II/50 pp i baonu „Siwego” II/43 pp, idących w tylnej części zgrupowania „Gromady” przed taborem. W pierwszej części kolumny znalazł się również batalion „Gzymśa” I/45 pp ze sztabem Dywizji. Cała „Osnowa” w nocy z 20/21 kwietnia była za końmi i została przez pociąg pancerny odrzucona do tyłu do Lasów Mosurskich. Przez tory pierwszej nocy przeszli tylko pojedynczy żołnierze lub małe grupki z „Osnowy”, które w nocnym marszu wysforowały się do przodu. Zorganizowana kolumna „Osnowy” maszerowała za taborem konnym i uległa dezorganizacji na kilka kilometrów przed torami, na skutek wysiłków opanowania popłochu taboru 500-1000 jucznych koni. Dezorganizację pogłębił brak dowódcy zgrupowania, który z dotychczas niewyjaśnionych przyczyn znalazł się w pierwszej części kolumny. Tak więc cała „Osnowa” została po pierwszej nocy w okrążeniu. I tu okazało się, że w opanowaniu paniki po zablokowaniu torów przez pociąg pancerny udało się tylko niektórym dowódcom „Osnowy”. W pierwszym rzędzie por. „Zajacowi” dowódcy I/23 pp. Dowódca ten potrafił utrzymać dyscyplinę w kompaniach i plutonach dzięki temu, następnej nocy mógł przeprowadzić większość swojego batalionu z liczną grupą oficerów i podoficerów. Niestety dowódca drugiego batalionu 23 pp, ppor. „Lech”, po ciężkich walkach pod Pisarzową Wolą, w dniu 18 kwietnia, nie zdołał przekonać większości swoich żołnierzy do poniesienia wysiłku i przyłączenia się, w nocy 21/22 kwietnia do grupy uderzeniowej prowadzonej przez por. „Zajacą” i por. „Bratka”, która forsowała tory pod Jagodzinem. Nie wykazał nawet takiej inicjatywy. Został w okrążeniu pod pozorem złego stanu zdrowia i organizowania pomocy dla żołnierzy będących w okrążeniu. W okrążeniu pozostała większość jego żołnierzy, którzy prawdopodobnie wrócili do swoich miejsc zamieszkania, nieodległych przecież od wypadków tej nocy. Oficerowie tego batalionu: ppor. „Czesław” Szczepan Jasiński, „Kostek” Edward Kubala i „Wilk” Michał Bubiłko, przeszli przez tory i utworzyli kadrę dowódczą 3 kompanii, składającej się głównie z żołnierzy „Lecha”, włączonej do batalionu por. „Zajacą”. Z nieliczną grupą żołnierzy przeszedł przez tory ppor. „Sokół II” Jeremi Witkowski, dowódca samodzielnej kompanii III/23 pp, który został włączony do I/24 pp, jako dowódca 2 kompanii „Krwawej Łuny”. Jeżeli chodzi o ten ostatni batalion, to żaden dowódca kompanii, a byli nimi przed torami: ppor. „Gabriel” Karol Biernat oraz „Remus” Romuald Górnicki, nie przeszli torów, podobnie jak dowódca batalionu por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki. W okrążeniu pozostał również ranny ppor. „Nałęcz” Wacław Korzeniowski oraz dowódcy plutonów: ppor. „Lont” Józef Godziński i ppor. „Czarny” Leon Kuźma. Przyczyna dla których ci oficerowie pozostali w okrążeniu, a z nimi większość żołnierzy „Krwawej Łuny” są złożone.

Pierwsza to postawa dowódcy batalionu, który nie mobilizował swoich oficerów i żołnierzy do wypełnienia rozkazu wyjścia z okrążenia w drugim podejściu. Jedynie „Samson”

Władysław Anuszkiewicz, dowódca III plutonu 1 kompanii, potrafił zmobilizować część żołnierzy „Krwawej Łuny” i wyjść z okrążenia. 30-50-osobowe grupy żołnierzy „Krwawej Łuny” wyprowadzili podoficerowie, wtedy dowódcy drużyn kaprale „Borys” Jerzy Kozłowski i „Maj” Jan Wereszczyński. Z okrążenia wyszedł również ciężko ranny pod Oździutyczami „Ćwik” Józef Malinowski, który przed torami wyszedł ze szpitala i nie sprawował wtedy żadnych funkcji dowódczych. Należy tu jeszcze dodać, że wśród rannych na Prypeci nie ma ani jednego ułana ze szwadronu „Jarosława” I/19 p.uł., a wśród zabitych na Prypeci wykazanych w monografii „*Żołnierze Wołynia*”, wymienionych jest tylko 3 żołnierzy tego oddziału, ponieważ szwadron ten w większości pozostał w okrążeniu, podobnie jak służby sztabu oraz zaplecza zgrupowania „Osnowa”. W sumie wśród rannych na Prypeci jest 8 osób na 114, które mogły by się kwalifikować do tej grupy żołnierzy. Pozostali ranni to 25 żołnierzy z I/23 pp, 35 z I/24 pp, 14 z II/23pp, i 4 żołnierzy od „Sokoła II” i aż około 25 rannych żołnierzy, których nie udało się zakwalifikować do określonego batalionu, ponieważ nie występują oni w spisie monografii „*Żołnierze Wołynia*”. Wyżej przytoczone liczby nie stanowią argumentu o liczebności całej kolumny „Osnowy” zdążającej do przejścia przez front na Prypeci, ale są znamienne wskazówką o proporcjach poszczególnych oddziałów maszerujących w kierunku frontu na Prypeci.

Z naszych rozważań wynika, że w dowodzonej przez kpt. „Gardę” kolumnie maszerującej na front na Prypeci, znajdowały się dwa odtworzone bataliony (według spisu „Gryfa” Andrzeja Poncyliusza – pułki piechoty) 23 pp i 24 pp, z których liczniejszym był batalion 23 pp dowodzony przez por. „Zajęca” Zygmunta Górkę-Grabowskiego w skład którego wchodziły niewątpliwie 3 kompanie, przy pełnym składzie po 3 plutony, stanowi to 9 plutonów. Jeden pluton sierż. „Karasia” Mariana Koca zdezerterował tak więc maksymalnie batalion „Zajęca” mógł posiadać 8 plutonów, co przy zmniejszonych 50-osobowych składach daje liczbę 400 żołnierzy. Jeżeli przyjąć za „Borysem” Jerzym Kozłowskim i „Majem” Janem Wereszczyńskim dwukompanijny skład I/24 pp z 4-5 plutonami daje to liczbę 200-250 żołnierzy w tym batalionie (pułku). Łącznie więc na przeprawę maszerowało teoretycznie około 12-13 plutonów czyli 600-650 żołnierzy.

Po drodze jednak od kolumny odłączały się pojedyncze osoby lub większe grupy żołnierzy (nawet za zezwoleniem dowódców), które ze strachu przed Sowietami lub z nadzieją dostania się do rodzin opuszczali kolumnę. Ilu tych żołnierzy było, nikt teraz nie jest w stanie podać, nie mniej zmniejszyło to liczbę 600-650 żołnierzy do liczby około 600 osób lub może nawet mniejszej.

Ostatnio opublikowane wspomnienia st. wachmistrza „Trzyjota” Jana Jaromińskiego⁹⁰⁾ wnoszą do tych rozważań poważną korektę. Podaje on, że między 12 a 15 maja 1944 roku od „Osnowy” odłączyło się 105 „deztererów”, którzy w kilka dni później (po 27 maja) przeszli bez strat przez front na Prypeci i dołączyli 1 czerwca 1944 roku do grupy dowodzonej w tym czasie przez por. „Zajęca”. Za uciekinierami wysłano nawet pościg, który nie przyniósł rezultatów. Z danych „Trzyjota” wynika, że w kompanii ppor. „Molly’ego” i dwu plutonach dowodzonych przez ppor. „Wilka”, w dniu 4 czerwca, było 394 osób po włączeniu grupy deztererów. Informacja „Trzyjota” obniża

⁹⁰⁾ Biuletyn Informacyjny, nr 1(77)/2003 r., s. 24.

liczbę forsujących Prypeć, w dniu 27 maja, nawet do około 500 żołnierzy, a tym samym ilość zabitych do liczby niższej niż 100 osób.

Następnymi źródłami są wykazy zabitych zamieszczone w różnych publikacjach książkowych, a gromadzone w różny sposób. Są to źródła, być może nie kompletne, ale pokazują przybliżony stan rzeczy, nie przekraczający faktycznego stanu kilkakrotnie. Dla przykładu można by podać spis sporządzony przez Romana Kucharskiego żołnierzy I/24 pp.⁹¹⁾ Na 330 żołnierzy wykazanych w spisie I/24 pp, nad Prypecią zginęło 19 z liczby ogólnej 101 zabitych przez cały okres od powstania „Łuny”. Pamiętać należy, że wyjściowy stan I/24 pp wynosił 450 żołnierzy.⁹²⁾ Był to stan z marca/kwietnia 1944 roku nieuwzględniający dotychczasowych strat – 36 zabitych.

Późniejsze opracowania, a zwłaszcza materiały do monografii „Żołnierze Wołyńia” odnotowują 20 zabitych żołnierzy I/24 pp na Prypecy, wśród 393 wykazanych z imienia i nazwiska lub pseudonimu. W sumie ofiary przejścia przez front na Prypecy wynoszą w monografii 85 zabitych znanych z imienia, nazwiska lub pseudonimu. Łącznie z tego spisu żołnierzy „Osnowy” odnotowano 85 zabitych na Prypecy, w tym 26 – z I/24 pp, 22 – z I/23 pp, 8 – z II/23 pp, 10 – z III/23 pp, 3 – z I/19 p.uł. oraz 16 z różnych służb zgrupowania „Osnowa”. Do tego dochodzi 9 zabitych (lub utopionych) należących do innych oddziałów lub bez znanego przydziału. Większą liczbę podaje Władysław Filar.⁹³⁾ Píše on: *Podczas przejścia przez Prypeć oddział kpt. „Gardy” poniósł straty wynoszące około 40% stanu. Nad Prypecią zginęło około 120 ludzi, rany odniosło 114 żołnierzy.*

Analizowane źródła, a zwłaszcza spis żołnierzy 24 pp, zawarty w monografii „Żołnierze Wołyńia”, który jest prawie kompletny, bo obejmuje około 90% wyjściowego stanu żołnierzy (393 na 450), obejmuje zaledwie 26 zabitych na Prypecy, to liczby podawane przez Leona Karłowicza – 600 zabitych i utopionych są oczywistą fantazją, wymyśloną przez Leona Parysiewicza i Leona Karłowicza. Jeżeliby przyjąć głoszoną przez tych autorów tezę to w „Krwawej Łunie” powinno być po reorganizacji na Pole-siu i po Prypecy co najmniej 200 zabitych żołnierzy, a to jest liczba absurdalna.

Jeżeli się uwzględni do tego wykładnie jaką Leon Karłowicz opatruje swój pogląd, że podawane przez oficerów „Osnowy” liczby, dotyczące maszerującej do przeprawy przez front na Prypecy, świadomie zostały obniżone, tylko dlatego by zmniejszyć odpowiedzialność, podających je oficerów za śmierć poważnej ilości żołnierzy i własnej za nich odpowiedzialności, to zarzut ten trzeba koniecznie skomentować.

Po pierwsze, co rozumiemy pod terminem „oficerowie” w liczbie mnogiej. Może tu wchodzić w grę pięć nazwisk:

1. por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski – dowódca I/23 pp
2. por. „Ćwik” Józef Malinowski – dowódca I/24 pp
3. por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski – lekarz zgrupowania
4. ppor. „Molly” Mieczysław Henryk Sieroń – dowódca 2 kompanii w I/24 pp
5. ppor. „Wilk” Michał Bubilko

⁹¹⁾ Roman Kucharski, *Krwawa Łuna*, s. 164-175.

⁹²⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 222.

⁹³⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 206.

Z tych pięciu oficerów (którzy bez uszczerbku przeszli przez Prypeć) tylko dwu oficjalnie wypowiedziało się o liczebności kolumny kpt. „Gardy” maszerującej na przeprawę przez front na Prypeci. Są to „Zajac” i „Gryf”, pozostali „Ćwik”, „Molly” i „Wilk” nie pozostawili żadnych własnych, opublikowanych relacji. Por. „Gryf” Grzegorz Fedorowski podał⁹⁴⁾: *Zywych i całych było nas zaledwie dwustu osiemnastu w tym czterech oficerów. A wymaszerowało czterystu osiemdziesięciu z trzynastoma oficerami. W medsanbacie znaleźliśmy stu trzydziestu rannych. To znaczy, że tyluż brakowało! Stu trzydziestu poległych, w tym pięciu oficerów. Garda, Piotruś Mały, Czesław, Czech i Samson, no i kilkunastu podoficerów. Drogo kosztowało to przebiecie przez front.*

Pomijając nieścisłości w ilości wymienianych poległych oficerów i których być może aresztowało NKWD („Garda” i „Czesław”), „Gryf”, nie może mieć żadnego interesu w umniejszaniu liczebności kolumny, ponieważ nią nie dowodził. Pełnił tylko zaszczytną i dobrze wykonywaną służbę lekarza zgrupowania i do niczego mu nie była potrzebna manipulacja ilościowa. Błędy w ocenie mogły mieć wyłącznie charakter niedoinformowania po przeszło dwudziestoletniej przerwie od przeprawy przez Prypeć, do opublikowania książki.

Porucznik „Gryf” nie powinien jednak zapomnieć i przy wyliczaniu strat w kadrze oficerskiej o trzech rannych podporucznikach: „Kostku” Edwardzie Kubali, „Czarnym” Ryszardzie Terpiłowskim i „Wichurze” Józefie Kaczmarku.

Pozostaje dowódca największego batalionu I/23 pp por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, który po przejściu przez Prypeć pełnił przez jakiś czas funkcję dowódcy żołnierzy znajdujących się po sowieckiej stronie frontu, a do momentu przeprawy był dowódcą około 2/3 kolumny. Por. „Zajac” w wywiadzie udzielonym prof. Władysławowi Filarowi i autorowi niniejszej pracy na pytanie: *Jaki był skład i liczebność kolumny którą prowadził kpt. „Garda”?* odpowiedział:

W skład kolumny wchodził I batalion 23 pp, żołnierze I/24 pp i grupa żołnierzy z innych oddziałów, którzy przy wyjściu z okrążenia z Lasów Mosurskich dołączyli do nas. Kolumna liczyła około 750 ludzi, w tym 125 ludzi z sowieckiego oddziału partyzanckiego pod dowództwem kapitana narodowości gruzińskiej.

Z tej informacji wynika, że por. „Zajac” liczbę żołnierzy polskich maszerujących na Prypeć ocenił na 625 osób. Jest to istotna informacja, bo liczebność tej „grupy żołnierzy z innych oddziałów”, nie należących do I/23 pp i I/24 pp dowodzi, że była to luźna nie zorganizowana grupa, w tym spora ilość kobiet i młodych chłopców, których później odesłano z Kiwerc do cywila.

Tak więc drugi niewątpliwie odpowiedzialny wobec historii dowódca por. „Zajac” Zygmunt Górka-Grabowski, ocenił wielkość polskiej części kolumny na 625 osób, w tym część nie należących do „Osnowy”. Ci dwaj wyżej wymienieni oficerowie, którzy albo dowodzili częścią kolumny (por. „Zajac”) albo dbali o zdrowie żołnierzy (por. „Gryf”) stoją pod zarzutem, że manipulując liczebnością maszerujących na Prypeć kolumny, *minimalizują jej skład ilościowy dlatego, by zmniejszyć odpowiedzialność za śmierć poważnej ilości żołnierzy.* Z powyższych wywodów wynika, że Leon Karłowicz obciąża tą

⁹⁴⁾ Grzegorz Fedorowski, *Leśne ognie*, s. 280.

winą nie dwu oficerów, a konkretnie por. „Zająca”, nie wymienionego z nazwiska i pseudonimu, ale łatwo czytelnego w powyższym rozumowaniu.

A ta odpowiedzialność? Liczba 1000 żołnierzy w kolumnie jest bliska Leonowi Karłowiczowi. Z późniejszych meldunków funkcjonariuszy pionu polityczno-wychowawczego LWP i Armii Sowieckiej wynika, że za frontem znalazło się 400 i ponad 100 rannych żołnierzy „Gardy”. Jeżeli więc na Prypeci poległo i utonęło 500 żołnierzy „Osnowy”, to za śmierć tych 500 żołnierzy ponosi „jakąś część” odpowiedzialności por. „Zajac”. Leon Karłowicz jest konsekwentnym w podnoszeniu strat polskich żołnierzy na Prypeci. Jego pierwotne propozycje zapisów na tablicy umieszczonej u podnóża Krzyża-Pomnika poświęconego udziałowi Polaków 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w forsowaniu Prypeci, ocenionej ostatecznie na 200 żołnierzy znacznie przewyższały tę liczbę i tylko krytycznej postawie prof. Władysława Filara zawdzięczamy, że nie napisano tam liczby zbliżonej do 600 poległych i utopionych Polaków. Z przytoczonych wyżej argumentów wynika, że faktyczna liczba mieści się między 78 a 130 żołnierzami, w tym prawdopodobnie około 50 nieznanymi. Na tablicy nad Prypecią podano liczbę kompromisową: 200 żołnierzy. Jest to liczba według mojej opinii co najmniej o 70 żołnierzy zawyżona, chyba że dodamy do tej liczby straty poniesione na torach i Polesiu.

Osobną sprawą są straty poszczególnych batalionów „Osnowy” z okresu nasilonych walk w okrażeniu, na Polesiu i na Prypeci. Ważnym źródłem strat „Osnowy” jest monografia „*Żołnierze Wołynia*”. Sporządzona według zamieszczonego tam spisu żołnierzy tabela 2 „*Żołnierze zgrupowania „Osnowa” polegli w czasie działań wojennych*” wykazuje, że ogólne straty w zabitych „Osnowy” w tym czasie wyniosły 309 żołnierzy (patrz Aneks 16). Na Prypeci poległo lub utopiło się aż 75 żołnierzy, czyli 25% wszystkich strat. Z tabeli tej wynika, że najwięcej zabitych, to żołnierze I/24 pp i I/23 pp. Straty tych dwu batalionów wynosiły: I/24 pp – 117 żołnierzy (w tym 25 na Prypeci) i I/23 pp – 71 żołnierzy (w tym 22 na Prypeci). Najbardziej krwawe walki w których ginęli żołnierze „Osnowy” to obok Prypeci (75 żołnierzy) Pisarzowa Wola i Zabłocie, 28 zabitych (w tym z I/24 pp – 16

Tabela 2. Żołnierze zgrupowania „Osnowa” polegli w czasie działań wojennych
(na podstawie spisu zamieszczonego w monografii „*Żołnierze Wołynia*”).

Jednostka	Miejsce śmierci							Razem
	Różne do 17.04. 1944 r.	Pisarzowa Wola – Zabłocie	Jagodzin Terebejki	Lasy Mosurskie	Lasy Szackie	Prypeć	Miejsca nie ustalone i różne	
I/24 pp	38	16	11	10	6	25	11	117
I/23 pp	20	–	8	2	1	22	18	71
II/23 pp	20	12	3	–	–	9	10	54
III/23 pp	5	–	–	3	4	9	2	23
I/ 19 p.uł.	–	–	–	2	–	2	1	5
Sztab „Osnowy”	1	–	2	–	3	8	4	18
Sztab „Adama”	–	–	–	–	–	–	2	2
OP „Kozak”	–	–	–	–	–	–	19	19
Razem	84	28	24	17	14	75	67	309

i II/23 pp – 12) oraz Jagodzin i Terebejki, gdzie zginęło 24 żołnierzy „Osnowy”. Do 17 kwietnia 1944 roku „Osnowa” poniosła straty w zabitych 84 żołnierzy, a w miejscach nie ustalonych i na Lubelszczyźnie – 67 żołnierzy.

Analizując ogólne straty „Osnowy” w czasie walk w okrażeniu w Lasach Mosurskich, przejście przez tory (Lasy Szackie i Prypeć), straty „Osnowy” tylko w tych walkach według spisu zawartych w monografii *„Żołnierze Wołynia”*, wynoszą 158 żołnierzy w tym aż 68 z I/24 pp i 33 z I/23 pp. Były to dwa bataliony zaprawione w wielomiesięcznych bojach i ponoszące największe straty. Łącznie straty w zabitych batalionu „Łuny” – „Krwawej Łuny” czyli I/24 pp wyniosły, w czasie od powstania oddziału partyzanckiego do rozbrojenia, 117 żołnierzy. Z trzech batalionów o porównywalnym stanie wyjściowym (około 450 żołnierzy w lutym, marcu 1944 r.) w okresie nasilonych walk w okrażeniu i na Prypoci największe straty odnotować trzeba w I/24 pp „Krwawej Łunie”. Nawet w czasie forsowania torów pod Jagodzinem aż 11 żołnierzy „Krwawej Łuny” poległo pomimo tego, że na torach było ich znacznie mniej niż żołnierzy I/23 pp, dowodzonego przez por. „Zajacą” Zygmunta Górkę-Grabowskiego, z którego to batalionu poległo tylko 8 żołnierzy. Podobne zjawisko występuje w walkach o przerwanie frontu na Prypoci, gdzie poległa największa ilość żołnierzy 24 pp. Jest to stan wymagający oddzielnego omówienia na tle ogólnych bezpowrotnych strat (zabitych) żołnierzy z poszczególnych batalionów w czasie walk 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Dzisiaj nie mogę odpowiedzieć na pytanie dlaczego „Łuna” takie straty poniosła. Czy były to błędy w dowodzeniu (Krat', Oździutcze), czy wina dowódców którzy opuścili swoich żołnierzy w Lasach Mosurskich.

W trakcie trwania „Burzy” w bojach najpierw z UPA, a następnie z Niemcami i ich sojusznikami, „Osnowa” w całości straciła według J. Turowskiego (patrz Aneks 3) około 573 żołnierzy, w tym 269 zabitych, 229 rannych i 75 wziętych do niewoli. Stanowi to blisko 30% stanu z okresu po mobilizacji tj. z marca/kwietnia 1944 roku. Ze spisu w monografii *„Żołnierze Wołynia”* straty te są jeszcze większe i wynoszą 309 zabitych wykazanych w spisie żołnierzy. Jest to około 25% na około 1200 zamieszczonych w spisie (bez rannych i wziętych do niewoli).

„Osnowa” zostawiła na Wołyniu i Polesiu groby swoich żołnierzy, których tylko część leży na cmentarzach wojskowych w Zasmykach, Bielinie czy Rymaczach. Ci, którzy zginęli na Prypoci i w Lasach Szackich grobów nie mają. Nad Prypocią, w miejscu przeprawy przez front sowiecko-niemiecki, stoi symboliczny krzyż który ma przypominać o ofierze żołnierzy „Osnowy” wezwanych do akcji „Burza”.

W Ludowym Wojsku Polskim

Po przedarciu się przez front na Prypeci żołnierze „Osnowy” zostali natychmiast rozbrojeni przez wojska sowieckie, ranni skierowani zostali do punktu opatrunkowego, a następnie do szpitali, a zdowi żołnierze przewiezieni zostali do prowizorycznego obozu w Kiwercach.

Ilu więc żołnierzy przedostało się przez Prypeć. Jednym ze źródeł podającym globalną liczbę żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty za Prypecią jest meldunek kpt. Łysakowskiego i ppor. Starca, z dnia 13 czerwca 1944 roku złożony Dowództwu I Armii Wojska Polskiego (patrz Aneks 5). W dokumencie tym funkcjonariusze pionu politycznego LWP stwierdzają:

Dnia 27 maja br. przeszła przez linię frontu jedna z grup 27 Dywizji Armii Krajowej, licząca w obecnej chwili, po poniesionych stratach około 400 ludzi. 7 czerwca została ona przewieziona w pobliże Kiwerc, gdzie przedstawiciele naszej Armii zaopiekowali się nimi.

Jest to jedyny polski dokument źródłowy sporządzony zaraz po przejściu przez front zgrupowania „Osnowy”. Drugim dokumentem źródłowym jest sporządzony w tym czasie przez st. sierżanta „Gryfa” Andrzeja Poncyliusza, adiutanta I/23 pp, spis pod nazwą: *„Imienna lista oficerów, podoficerów i szeregowców bylej 27-ej Dywizji Armii Krajowej, oddziału kpt. Gardy”, rannych w dniu 27.V. 1944 r.*” (patrz Aneks 2). Spis jest opatrzone następującym komentarzem: *Powyższy spis rannych podczas przeprawy rzeki Prypeć brygady kapitana „Gardy” w dniu 27-go maja 1944 roku sporządził i przechował dotychczas były adiutant d-cy I-go Baonu por. „Zająca” Zygmunt Górki-Grabowski st. sierżant zawod. Poncyliusz Andrzej pseud. „Gryf”.* Pod listą figuruje zapis: *brygada I/23 pp. 27 Dywizji Armii Krajowej st. sierżant podpis Poncyliusz Andrzej.* Na liście widnieje 113 kolejnych nazwisk oraz jedno dopisane dodatkowo (bez numeru, prawdopodobnie Sawicki Roman „Rosa”).

Lista sporządzona jest w kolejności stopni i zawiera 4 oficerów i 7 podoficerów zaliczonych do 23 pp oraz 1 oficer i 9 podoficerów zaliczonych do 24 pp. Łącznie „Gryf” przypisał do 23 pp – 59 żołnierzy, a do 24 pp – 52 żołnierzy. 2 żołnierzy zaliczył do oddziału „Bomby”. Dopisane nazwisko prawdopodobnie Sawickiego Romana zamieszczone zostało w grupie szeregowych 23 pp. Zapisy są dość czytelne, widać, że st. sierż. „Gryf” wyszedł z dobrej szkoły podoficerskiej.

Grzegorz Fedorowski „Gryf” stwierdził, że całkowicie zdrowych żołnierzy po przejściu Prypeci było dwustu osiemnastu i 130 ciężiej lub lżej rannych. Łącznie stanowi to liczbę 348 zdrowych i rannych żołnierzy „Osnowy”, podczas gdy meldunek kpt. Łysakowskiego podaje liczbę 400 żołnierzy. Wydaje się, że liczba podana przez oficera Informacji Wojskowej jest bliższa prawdy, ponieważ wywiad specjalnie skierował swoich przedstawicieli do politycznego nadzoru nad żołnierzami Armii Krajowej, dokonał dokładniejszych obliczeń. Jak wynika z dalszych badań autora, wiążących się z rozdysponowaniem żołnierzy byłego zgrupowania „Osnowa” do poszczególnych Dywizji I Armii, to około 500 żołnierzy Armii Krajowej, 27 maja znalazło się za frontem i stanęło przed wyborem dalszego swojego losu (wliczając w to rannych na Prypeci).

Grzegorz Fedorowski, lekarz „Osnowy”, a także ze względu na dobrą znajomość języka rosyjskiego – tłumacz, na spotkaniach polskich oficerów „Osnowy” z generałami sowieckimi podał, że do takiego spotkania doszło wkrótce. Do obozu „Osnowy” przyjechał dowódca Armii – generał lejtnant i jego zastępca do spraw polityczno-wychowawczych, towarzyszył im trzeci generał major. Wypyтали się o powody przebijania się polskiego oddziału przez front i informują o istnieniu polskiej armii w ZSRR. Wizyta generalicji zaowocowała zmianą bielizny, a także przydziałem sortów mundurowych dla żołnierzy w zniszczonych mundurach. Żołnierze otrzymali nowe buty, drelichy i płaszcze. Stare ubiory, zawzione, brudne i mokre przeznaczono do zniszczenia. Żołnierzy zaopatrzone w menażki, kłopot był z łyżkami. Działo się to wszystko 28 maja w kwaterze dowódcy batalionu, u którego przebywali polscy oficerowie „Zajac”, „Gryf” i „Ćwik”. Jeszcze tej nocy wysłano patrole na drugi brzeg Prypeci, które pod osłoną ognia artyleryjskiego odszukały kilku blakających się żołnierzy „Osnowy” i przynieśli kilku rannych, którzy znajdowali się po tamtej stronie rzeki.

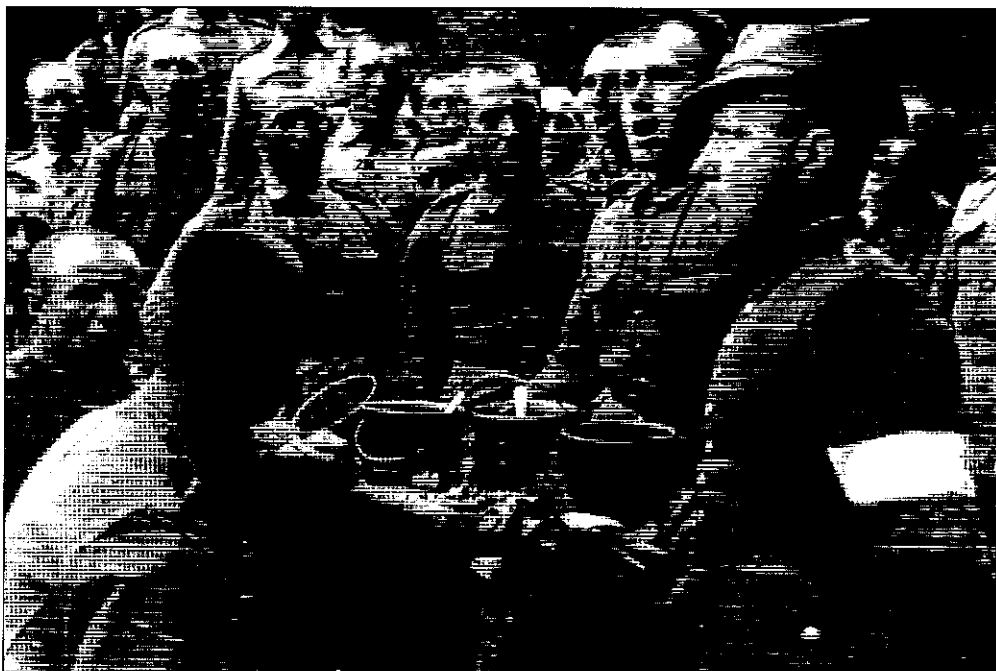
Z relacji por. „Zajaca” wynika, że traktowany on był jako najstarszy rangą oficer, jako dowódca grupy z którym zarówno dowódcy sowieccy, jak i później dowódcy I Armii Wojska Polskiego prowadzili polityczne pertraktacje. Streszczały się one do tego, by cały oddział wszedł do I Armii Wojska Polskiego dobrowolnie. Porucznik „Zajac” w wywiadzie udzielonym autorowi i W. Filarowi przytoczył rozmowę z gen. Berlingiem:⁹⁵⁾

„Czy pan przyjdzie do nas, czy nie, to jest pańska sprawa. Ale nad pana głową Polska przejdzie do porządku dziennego. Żołnierzy sobie i tak weźmiemy.” Na zwołanym spotkaniu z oficerami i podoficerami powiedziałem „słuchajcie albo wstąpimy do 1 Armii, a jak nie to będą przechodzili ponad naszymi głowami do porządku dziennego”, zebrani ustalili, że wszyscy wstępują do I Armii.

Kpt. Łysakowski, polityczny opiekun żołnierzy „Osnowy”, po przeprowadzonych rozmowach z polskimi oficerami, w dniu 13 czerwca meldował:

Wyrażna przepaść między oficerami a masą partyzancką. Oficerowie, działacze organizacyjni Polski Podziemnej, polityczne wyrobieni. Twierdzą teraz już [po rozmowach – E.H.B.], że będą z nami walczyć, ale żadnych zobowiązań czy rezolucji nie chcą podpisywać. Ich kierownictwem jest rząd londyński, jego rozkazów słuchają, jemu przysięgali. Są uczuciowo, organizacyjnie i materialnie związani z Londynem.

⁹⁵⁾ Wywiad z dowódcą... [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 15.



Żołnierze „Osnowy” po posiłku śpiewają „Kresy nasze kresy”.
Literami „ZM” oznaczono Zygmunta Maguzę „Walecznego” z I/23 pp. [14]

Żołnierze. Ogromny autorytet oficerów i podoficerów. Od tego jakie stanowisko zajmuje podoficer zależy postawa całej grupy. Politycznie masa surowa, otumaniona, wychowana w duchu zasady, że żołnierz nie ma prawa myśleć ani politykować, tylko wypełniać rozkazy. Rząd Londyński opiekował się nimi, zrzucał z samolotów amunicję, uzbrojenie, pieniądze (dolary i złote ruble). Tutaj występuje niechęć do oficerów, którzy nawet żołdu nie wypłacali, a żywywienie zdobywali drogą rabunku.

W ciągu ponad 2 tygodni rozmów oficerów polityczno-wychowawczych I Armii, kpt. Łysakowskiego i ppor. Starca z żołnierzami zgrupowania „Osnowa”, wtedy już funkcjonujących jako „internowani”, wyrobiono sobie i przekazano dowództwu I Armii pogląd o wysokim patriotyzmie szeregowych żołnierzy i ich dowódców oraz przywiązaniu do Niepodległej Polski, której czuli się żołnierzami. Ten pierwszy meldunek podaje dalej:

Niemców nienawidzą i chcą z nimi walczyć. Wiedzą, że bulbowcy byli podjudzani przez Niemców i mówią o tym, że mścili się za ich zbrodnie. Do Armii Czerwonej mają stosunek życzliwy, doceniają jej potęgę i bohaterskie wyczyny, wielu uważa, że bez niej Anglia nie dałaby sobie rady.

Inaczej jednak oceniane jest państwo sowieckie, o którym polityczni oficerowie meldują:

Do Związku Radzieckiego mają stosunek pełen nieufności. Dziwią się i zastanawiają nad tym, co oznacza serdeczna opieka jaką ich otaczają. Traktują rok 1939 jako nóż w plecy Polsce, wierzą w niemiecką propagandę o Katyniu na podstawie tego, że jakoby we Włodzimierzu i Łucku rozstrzelano przed rewolucją wszystkich więźniów 1941 roku. Obawiają się czy nie będzie okupacji Polski przez Zw. Radziecki.

Z przedstawionych poglądów żołnierzy „Osnowy” wyłania się prawdziwy obraz obaw które w tym czasie były powszechnie obecne w społeczeństwie polskim, zwłaszcza na wschodnich rubieżach, doświadczonych pierwszą okupacją sowiecką. Ci oficerowie informacji (kpt. Łysakowski był przed wojną nauczycielem na Podolu), zapewne nie tylko z życzliwości do partyzantów Armii Krajowej otwarcie meldują dowództwu I Armii, że:

Ogromnie ujemne wrażenie początkowo wywołał na nich [tzn. żołnierzach] fakt, że pierwsi przedstawiciele naszej Armii z którymi się zetknęli byli Żydami lub sowieckimi Polakami. Wytworzyło to podejsście, że jesteśmy Armią kierowaną przez żydo-komunę, do której w żaden sposób nie chcieli wstąpić. »Nie pójdziemy do tej Armii, raczej na Sybir« i dalej w obecnej chwili wszyscy, za wyjątkiem dowódcy por. Góreckiego [chodzi tu o Grabowskiego], ppor. Allersa [chodzi tu o ppor. „Molly”, który posługiwał się dwoma nazwiskami Sieroń i Allers] i 11 dziewcząt podpisali rezolucję i wstąpili do naszej Armii.

Jak wiadomo również i ci ostatni oporni żołnierze, po licznych wzajemnych konsultacjach, a także kilku aresztowaniach naszych żołnierzy, o których w przywoływanym już wywiadzie wspomina por. „Zajac” zadeklarowali wstąpienie do I Armii.

Relacjonując ten pierwszy meldunek pracowników Informacji tak szczegółowo, bo oddaje on atmosferę tamtych dni przedstawioną przez przeciwników politycznych, jednak starających się opisać w miarę obiektywnie panujące wśród żołnierzy nastroje.

Meldunek wysłany 13 czerwca do dowództwa I Armii WP został natychmiast przekazany dowództwu I Białoruskiego Frontu (patrz raport płk. Mielnikowa do Kierownika 7 Oddziału Głównego Urzędu Politycznego RKKA płk. Burcewa (Aneks 6).

Z raportu wynika, że na odcinku frontu generałów Masłowskiego i Wiszniewskiego, przeszło około 400 polskich partyzantów w tym 130 rannych. W raporcie scharakteryzowano sylwetki dowódców 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty: pułkownika „Oliwy”, majorów „Żegoty” i „Kowala” oraz uproszczoną organizację Dywizji podając jej liczebność na ponad 2 tysiące żołnierzy. Opinie te są wysoce pozytywne zarówno jeśli chodzi o dowódców jak i żołnierzy. Pozytywnie oceniany jest udział polskiej Dywizji w walkach z Niemcami, w tym wspólnie w marcu i kwietniu z Armią Czerwoną.

Odnosnie grupy która przeszła przez front na Prypeci autor raportu cytuje słowa por. Grzegorza Fedorowskiego: *Głównym naszym zadaniem, które bardzo dobrze rozumiemy nasi żołnierze streszcza się do zwrócenia Niemców i wyzwolenia naszej ojczyzny z faszystowskich wojsk (...) o powojennych warunkach, granicach i przyszłym charakterze władzy, teraz nikt nie przesądza. Teraz nie czas na to.* Dalej autor raportu informuje, że część polskich oficerów i żołnierzy którzy przeszli przez front nie mają zaufania, a raczej mają uprzedzenia do dowódcy I Armii generała porucznika Berlinga. Tak np. dowódca batalionu porucznik „Zajac” odmówił „wykonania wydanego mu rozkazu o przekazaniu jego grupy do I Armii WP, ponieważ byłoby to naruszenie przysięgi złożonej przez niego i przez całą dywizję polskiemu rządowi w Londynie. Wykonał on ten rozkaz dopiero po przyjeździe członka rady wojennej armii, generała majora tow. Sawkowa.

Z raportu wynika, że władze sowieckie interesowały się nastrojami ludności polskiej na tych terenach, działalnością nacjonalistów ukraińskich, a nawet zorganizowanym podziemiem polskim działającym na terenie Generalnej Guberni.

Obydwa raporty, polski i sowiecki, podają, że grupa która przedostała się przez front na Prypeci liczyła ponad 400 żołnierzy, z tym że raport Burcewa podaje liczbę 400 *żołnierzy w tym 130 rannych*, podczas gdy raport kpt. Łysakowskiego o rannych nie wspomina. Oba raporty zgodnie relacjonują opór żołnierzy, a zwłaszcza dowódcy por. „Zajęca” Zygmunta Górki-Grabowskiego przed wstąpieniem do Armii Berlinga. Opór ten został przełamany dopiero po zagrożeniu poważnymi konsekwencjami dla oficerów (w domyśle zesłanie na Sybir) oraz przymusowym wcieleniu żołnierzy do Armii Berlinga. Po wszechstronnej dyskusji i podjęciu wspólnej decyzji (w sytuacji bez wyjścia) zgłoszono akces do wstąpienia do I Armii Wojska Polskiego.

Pobyty „Osnowy” za frontem w innym świetle stawia Józef Czerwiński.⁹⁶ Píše o skutecznej interwencji gen. Berlinga w sprawie wyżywienia żołnierzy, o odwiedzinach miejscowej (pod Kiwiercami) ludności polskiej, o występach zespołów artystycznych, a przede wszystkim o usilnej pracy aparatu polityczno-wychowawczego I Armii Wojska Polskiego, poświęconej przekonywaniu żołnierzy „Osnowy” o słuszności wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego. Pomimo poważnych oporów, zwłaszcza oficerów w tym porucznika „Zajęca” Zygmunta Górki-Grabowskiego i ppor. „Mollego” Henryka Sieronina, a także większości sanitariuszek i kobiet towarzyszących „Osnowie” po przeprawie przez Prypeć, ostatecznie zdecydowano o wstąpieniu całej grupy żołnierzy do armii Berlinga.

Decyzja ta została wykorzystana przez prasę wojskową do szerzenia tezy, że Armia Krajowa reprezentowana przez 27. Wołyńską Dywizję Piechoty – zgrupowanie „Osnowa” zaakceptowała przystąpienie do 1 Armii Polskiej w ZSRR. W związku z tym ukazały się liczne artykuły, w tym list hołdowniczy, skierowany do Rady Wojennej 1 Armii Polskiej w ZSRR zamieszczony, w dniu 21 czerwca 1944 roku, w gazecie „Zwycięzimy” o następującej treści:

W zwartych szeregach, pełni poświęcenia i gotowi do największych ofiar dla Ojczyzny, krwią serdeczną zrosiliśmy szlaki, którymi posuwały się nasze oddziały partyzanckie, połączone następnie w 27 Dywizję Armii Krajowej, w ciągłej walce z faszystowskimi bandami ukraińskimi i hordami hitlerowskimi.

Wreszcie nadszedł kres naszych zmagañ. Ściśnięci żelaznym pierścieniem nieprzyjaciela, przebiliśmy się przez linię frontu w dniu 27 maja 1944 r. Pamiętny to dzień z dwóch powodów: po pierwsze okrył on nasz oddział żałobą po stracie najlepszych z nas, którzy padli w bohaterskiej walce; po drugie – rozpoczął nowy okres w naszym życiu – okres zjednoczenia się z Polskimi Siłami Zbrojnymi w ZSRR. Pragniemy wyrazić gorące podziękowanie sprzymierzonej Armii Czerwonej za serdeczną opiekę i pomoc, której nam udzieliła we wspólnych walkach z Niemcami i banderowcami oraz po przekroczeniu linii frontu.

Trudno wyrazić naszym prostym, żołnierskim słowem uczucia, kiedy zostaliśmy przekazani 1 Armii Polskiej w ZSRR, w której szeregach będzie nam dana możliwość w dalszym ciągu walczyć z hitlerowskim najeźdźcą...

Razem z listem opublikowany został artykuł redakcyjny pt. „Witajcie, bracia, w naszych szeregach”. Bardzo serdecznie mówił o byłych partyzantach 27. Dywizji AK, i kończył się słowami:

⁹⁶ Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*.



Przemówienie gen. Zygmunta Berlinga do żołnierzy „Osnowy” wcielonych do LWP, w dniu przysięgi, 29 czerwca 1944 r. [1]

Wojsko nasze wychowane jest w poszanowaniu tych wszystkich, którzy walczą, którzy wcześniej czy później porzucili bierną postawę wobec wroga i chwycili za broń. Bo bierność to śmierć – bierność to szansa dla hitlerowskiego wroga. Dlatego nie mówimy o walczących żołnierzach Armii Krajowej: to żołnierze spod znaku obcego – lecz mówimy: to żołnierz nasz. Każdy walczący Polak jest naszym bratem, bo w ogniu wspólnej walki wykuwa się to, co najważniejsze dla Polski na dziś na zawsze –jedność narodowa.

Nie odbieramy nikomu jego poglądów i przekonań, a zwalczamy tylko jeden sposób myślenia-faszystowski i proniemiecki.

Witajcie w naszych szeregach, żołnierze. Pójdziemy razem do walki ku chwale Ojczyzny.

29 czerwca 1944 roku, odbyła się w Kiwercach przysięga 336 żołnierzy „Osnowy” (liczba podana przez „Katarzynkę” Halinę Górka-Grabowską – patrz Aneks 1), którzy zaakceptowali „ochotnicze” wstąpienie do 1 Armii Polskiej w ZSRR. Natomiast według innych źródeł liczba ta wynosiła 349 oficerów, podoficerów i szeregowych z rozwiązanego zgrupowania „Osnowa”.⁹⁷⁾ W dniu 30 czerwca odczytano rozkaz kierujący żołnierzy „byłej Osnowy” do 1, 2 i 3 Dywizji Piechoty oraz do oddziałów artylerii. Wybranych żołnierzy skierowano do szkół oficerskich.

Tak ten okres wspomina „Halina” Halina Kownacka-Baszkiewicz, której relację spisał „Wrzos” Roman Kucharski:⁹⁸⁾ *Po rozbrojeniu, zdrowych ulokowali w wiosce na przyczach, a rannych do szpitali. Po kilku dniach samochodami przewieźli w rejon Kiwerc*

⁹⁷⁾ Halina Stachyra, 27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy, s. 169.

⁹⁸⁾ Roman Kucharski, Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(62)/1999 r.



Żołnierski obiad po przysiędze. [1]

pod namioty w lesie. „Opiekę” mieli wręcz wspaniałą, bo codziennie przychodził ruski porucznik w mundurze polskiego oficera i pięknie uczył „jak mamy kochać ojczyznę”, przygotowując do przysięgi, którą odbierał po tygodniu szkolenia gen. Berling, Zawadzki i kilku oficerów ruskich opiekunów. Krótco przed przysięgą, podczas pogawędki z akowcami, jak ich nazywano, Halina mając ostrą wymowę w zaciętrzewieniu wygarnęła gen. Berlingowi, że sprzedał Stalinowi nasze Kresy, nasz Wołyń, o ruskich oficerach w WP, o podłym żarciu i jeszcze gorszych butach, w ogóle o wszystkim co leżało jej na sercu. Efekt był taki, że wieczorem podano wspaniałą kolację konserwy U.N.R.A., następnego dnia dano umundurowania.

Na czas przysięgi przyjechały rodziny z Kiwerc i Łucka. Rotę przysięgi czytał gen. Zawadzki, a w odpowiedzi słychać było jedynie niezrozumiały pomruk. Halina stała w drugim szeregu i jak mówiła, że „nie przysięgałam tej Armii Czerwonej, lzy mi leciały z rozpacz i złości”. Przysięgi nie chcieli składać, bo już ją złożyli, a godłem był orzeł biały w koronie, a nie jakaś tam wrona czy kura (jak nazywali to akowcy) z opadającymi skrzydłami. Potem wspaniali obiad, a na zakończenie gen. Berling zwrócił się do nich, ażeby coś zaśpiewali. Partyzanci choć byli bardzo rozdzieleni, bez porozumienia, zgodnym chórem ryknęli „Kresy nasze kresy wiernie was będziemy strzec”. Skończyli śpiewać „zapanowała wielka cisza, tylko sosny szumiały, jakby żegnać chciały na długo, długo – na ile.

Po przysiędze, w dniu 29 czerwca, z udziałem dowództwa I Armii Wojska Polskiego z generałem Zygmuntem Berlingiem, na czele rozdysponowano żołnierzy „Osnowy” do poszczególnych Dywizji I Armii. I tak, w dniu 3 lipca do 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki skierowano do 1 pp – 41 żołnierzy z adnotacją „przybyli z 27 Dywizji Armii

Krajowej".⁹⁹⁾ Nie znaleziono ilości żołnierzy skierowanych do pozostałych pułków 1 DP. Józef Czerwiński podaje, że do tej Dywizji maszerowało około 90 żołnierzy „Osnowy”.¹⁰⁰⁾

W dniu 2 lipca skierowano do 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, 103 żołnierzy z adnotacją „*uzupełnienie 103 żołnierzy z 27 Dywizji (partyzantów)*”, których rozdzielono do 4 pp – 2 podoficerów i 49 szeregowych, do 6 pp – 7 podoficerów i 31 szeregowych, do 4 kompanii zwiadu – 2 podoficerów i 23 szeregowych, do kompanii fizylierów – 3 szeregowych oraz do baonu sanitarnego 1 szeregowego – (chory). W dniu 3 lipca do 6 pp, wcielono 38 podoficerów i szeregowych w tym sierż. Władysława Koźłowskiego „Jareme” z I /24 pp. Ponadto do 2 DP skierowano partyzantki: Krystynę Józefowską c. Józefa, Halinę Holc-Grabowską c. Witolda (faktyczne imię Witalis) oraz Wiktorię Zych c. Antoniego, z których Halina Grabowska była uczestniczką przeprawy przez Prypeć. Pozostałe wymienione kobiety nie figurują w naszych spisach ale nie wykluczone, że uczestniczyły w przeprawie przez Prypeć. Zostały one skierowane do samodzielnego Batalionu Kobiecego.¹⁰¹⁾ Następnym rozkazem z 8 lipca Halina Holc-Grabowska została skierowana do 5 pp, na stanowisko „pisarza szefa finansowego oddziału”.

Do 8 pp, 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta, rozkazem z dnia 2 lipca 1944 roku, skierowano 30 żołnierzy wśród których są nazwiska (m.in. Kazimierza Lachiewicza), które występują w spisie żołnierzy „Osnowy”. Są wśród nich także nazwiska żołnierzy, którzy nie figurują w naszych spisach, stąd trudno taką listę zaliczyć do żołnierzy „Osnowy”.

Z dokonanego przeglądu zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie odnaleziono rozkaz z 4 lipca 1944 roku, Sztabu I Armii Polskiej w ZSRR kierujący do 3 Dywizji Piechoty kobiety partyzantki: Halina Kownacka c. Deonizego, Alina Sawicka c. Franciszka, Wanda Guślinowska c. Edmunda, Regina Kędziorkówna c. Stanisława; z adnotacją „*odkomenderować natychmiast do dalszego pełnienia służby do Samodzielnego Batalionu Kobiecego*”.¹⁰²⁾

W dniu 2 lipca wcielono do 3 Dywizji Piechoty, 31 żołnierzy wśród których znalazł się sierż. „Tur” Franciszek Zacharczuk z I/23 pp oraz „Sęk” Władysław Dębczyński, figurujący w spisach „Osnowy”.

Podsumowując można ocenić, że około 350 zdrowych mężczyzn i kobiet z „Osnowy” po złożonej przysiędze wcielono do 1, 2 i 3 Dywizji Piechoty, a także do oddziałów artylerii i szkół oficerskich. Z rannych 114 spisanych przez „Gryfa” i pewnej liczby bliżej nieokreślonej rannych nie występujących w tym spisie, żołnierzy po wyleczeniu w różnych polskich i sowieckich szpitalach wojskowych, a także absolwentów szkół oficerskich wcielono do nowo powstających dywizji II Armii Wojska Polskiego.

Z przytoczonych wyżej informacji wynika, że żołnierzy zgrupowania „Osnowa” z samego założenia rozpraszano nie tylko w poszczególnych dywizjach, ale także w pułkach, batalionach, a nawet kompaniach. Rozproszenie to miało na celu zgubienie w masie

⁹⁹⁾ CAW.II-8-183.

¹⁰⁰⁾ Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, s. 159.

¹⁰¹⁾ CAW.III.23.121.

¹⁰²⁾ CAW.III.32.36.

żołnierskiej, żołnierzy o wyraźnie zarysowanej postawie patriotycznej, żołnierzy którzy przeszli *staż obywateli radzieckich w I sowieckiej okupacji*, a później walczyli w obronie Ojczyzny w 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Już w dniu 7 lipca ppłk Mietkowski, szef Zarządu Polityczno-Wychowawczego 1 Armii, wysłała tylko do dowódców Dywizji i Brygad tajną instrukcję, jak należy postępować z żołnierzami 27. Dywizji Armii Krajowej (Aneks 7). W ślad za tym wydana została instrukcja dla zastępców pułków i samodzielnych jednostek polityczno-wychowawczych (Aneks 8). Instrukcja ta zaleca uważną obserwację tych żołnierzy, a zwłaszcza ich wpływ na *starszych żołnierzy po zetknięciu się z tymi nowymi z tzw. Armii Krajowej*.

Reakcja jest natychmiastowa. Podpułkownik Prawicz, zastępca dowódcy 1 Polskiej Dywizji Piechoty ds. polowych, w meldunku za okres, od 16 czerwca do 8 lipca, melduje ppłk. Mietkowskiemu: *kpt. Kusz z 1 pp skarży się na niezdrowe nastroje panujące wśród żołnierzy przybyłych do nas z 27 dywizji krajowej. Wielu z nich to jawni sympatycy rządu londyńskiego, odnoszący się wrogo do ZSRR. Są wśród nich tacy, którzy twierdzą, że tragedia katyńska to dzieło Rosjan*. (Aneks 9). Tak więc przyszłym żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego nie było łatwo, pomimo wytycznych ppłk. Zambrowskiego Szefa Zarządu Polityczno-Wychowawczego I Armii WP o przyjaznym traktowaniu żołnierzy – członków AK (Aneks 10).

Okoliczności pobytu na Polesiu i wcielenie żołnierzy „Osnowy” do I Armii WP w ZSRR szeroko omawia „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska – żona „Zająca” Zygmunta Górki-Grabowskiego, dowódcy I/23 pp, w autoryzowanej rozmowie z autorem niniejszego opracowania (Aneks 1).

Losy rozbitków

Żołnierze Dywizji, po niepowodzeniach w przebijaniu się przez tory w dniach 20/21 i 21/22 kwietnia, zmuszeni zostali do cofnięcia się na południe, w głąb Lasów Mosurskich. Stali się oni praktycznie nie zorganizowaną grupą rozbitków. Józef Turowski ocenia, że w okrążeniu pozostało około 1600 rozbitków należących do różnych batalionów, ale głównie byli to żołnierze „Osnowy” z batalionów II/23 pp, por. „Lecha” Jerzego Krasowskiego i I/24 pp, por. „Olgierda” Zygmunta Kulczyckiego. Obydwa oddziały maszerowały na tory na końcu kolumny, ponieważ jeszcze 18 kwietnia, do wieczora broniły przeprawy przez rzekę Turówkę pod Pisarzową Wolą i Zabłociem i były najdalej na południowy wschód wysuniętymi oddziałami. Ponadto w okrążeniu musiały pozostać tabor i spieszeni ułani 21 p.uł. i 19 p.uł., a także osłaniające tabor dwie kompanie II/50 pp, dowodzone przez por. „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego. W okrążeniu pozostała również część żołnierzy II/43 pp, por. „Siwego” Mariana Walerego Krokaya, łącznie z jego dowódcą. Ponadto od torów cofnęły się także grupy żołnierzy obsługujących sztab kpt. „Gardy”, szpital polowy z rannymi i inne służby, głównie podległe dowódcy „Osnowy”.

Początkowo, spontaniczne przejścia poszczególnych żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty przez Bug, na teren Lubelszczyzny, odbywały się na zasadach koleżeńskich powiązań partyzantów z Wołynia z partyzantami Lubelszczyzny. Komenda Główna Armii Krajowej, w trzy tygodnie po tragicznych bitwach na torach i po przejściu głównych sił Dywizji na Polesie Wołyńskie, najpierw ustnie, a następnie na piśmie uregulowała status żołnierzy – Wołyniaków, forsujących indywidualnie lub zbiorowo Bug.¹⁰³⁾ Status ten zawarty został w rozkazie Komendy Głównej do Komend Okręgowych Lublin i Wołyn, w sprawie podporządkowania sił Wołynia okręgowi Lublin (Aneks 11). Z rozkazu tego wynika, że 10 maja został wydany ustnie rozkaz Komendanta generała Tadeusza Komorowskiego „Bora”, „Znicza”, potwierdzony ww. rozkazem na piśmie z dnia 19 maja, o podporządkowaniu komendantowi Lnu (Lublin), dostępnych dla kierownictwa terenów Konopi (Wołynia) oraz zgrupowań partyzanckich sformowanych na tych terenach.

¹⁰³⁾ Rozkaz opatrzonej sygnaturą KG 19.V.1944 nr 908/I, zamieszczony został w pracy Ireneusza Cabana i Zygmunta Mańkowskiego *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, część druga. Dokumenty*, s. 314-315.

Faktycznie gen. „Marcin” Kazimierz Tumidajski, od 10 maja był zwierzchnikiem 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz jej żołnierzy niezależnie od tego w którym miejscu w danej chwili znajdowała się Dywizja i jej żołnierze. Rozkaz ten w pkt. 4 poleca: *Oddziały ze zgrupowania wołyńskiego, które pozostały w rejonie Zamłynia, macie ściągnąć na teren Lnu (Lubelszczyznę), doprowadzić je do porządku, do dalszego użycia. Odsyłam do waszej dyspozycji ob. Bogusza z Konopi na organizatora i ewentualnego dowódcę tej grupy.* W punkcie 7 tego rozkazu Komenda Główna *przesuwa na Len część budżetu Konopi.*

Komendantem rozbitków z Lasów Mosurskich miał zostać mjr „Bogusz” Stanisław Maciej Piaszczyński, znany żołnierzom 27. WDP AK pod pseudonimem „Pogrom” nieudolny dowódca i koordynator zgrupowania 3 batalionów w walce odwetowej pod Oździutyczami. Pomimo wydanego rozkazu, mjr „Bogusz”, nie podjął widocznych przedsięwzięć dla zagospodarowania rozbitków, tulających się w okrażeniu w Lasach Mosurskich, a także tych grup żołnierzy, którzy samodzielnie przedarli się przez Bug na teren Lnu (Lubelszczyzny) jak np. grupa „Jastrzębia” Władysława Czermińskiego oraz batalion zborny 27. WDP AK. W grupie żołnierzy zdezorientowanych, nie posiadających map i narażonych na śmiertelne niebezpieczeństwo, jedynie żołnierze por. „Jastrzębia”, znaleźli w swoim dowódcy moralne i fizyczne oparcie. Ten dzielny żołnierz, nie mogąc wykonać rozkazu ochrony taborów, zgromadził wokół siebie nie tylko swoich żołnierzy, ale przyjmował również pod swoje dowództwo żołnierzy z innych batalionów. Na temat rozsądku i męstwa tego oficera napisano wiele, ale można powiedzieć, że manewrując i robiąc uniki z grupą swoich żołnierzy na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie, doprowadził około 400 żołnierzy do Dywizji na Lubelszczyźnie.

Najbardziej pożądanym wydawał się rozproszonym żołnierzom kierunek na zachód, za Bug. Wiele grup żołnierzy kierowanych przez niektórych oficerów, a nawet podoficerów zamierzała przedrzeć się przez rzekę i przejść na Lubelszczyznę, (nie wiedząc nic o rozkazie komendanta głównego AK), gdzie spodziewano się podjąć na nowo walkę z nieprzyjacielem. Wysiłki tych dowódców, a także pojedynczych żołnierzy, dały w rezultacie efekt w postaci utworzenia batalionu zbiorczego (zbornego), działającego w ramach 9 pp Legionów we współpracy z porucznikami: „Ciągim” Józefem Śmiechem i „Podkową” Tadeuszem Kuncewiczem. Batalion ten liczył, według różnych źródeł od 149 do 180 żołnierzy.¹⁰⁴⁾ O te liczby zmniejszyła się liczba rozbitków wegetujących na Wołyniu. Niezależnie od batalionu zbiorczego, pewna liczba żołnierzy „Osnowy”, po przejściu Bugu dotarła do Dywizji, razem z batalionem „Jastrzębia” lub indywidualnie jak np. Jan Urban „Iglica” z kompanii ppor. „Piotrusia Małego”, lub jak autor niniejszego opracowania indywidualnie dotarł do oddziału por. „Wojny”. Jeżeli chodzi o oficerów, do których należał obowiązek organizowania pozostających w okrażeniu rozbitków, to zachowali się oni różnie. Por. „Bogoria” „Biały” Sylwester Brokowski były dowódca I/23 pp, po którym dowództwo przejął por. „Zając” Zygmunt Górka-Grabowski, pojawił się na Lubelszczyźnie w grupie innych oficerów 27. WDP AK. Tak o tym pisze ppor. „Głaz” Tadeusz Persz w artykule „*Kalendarz wydarzeń organizacji baonu zbiorczego*

¹⁰⁴⁾ Józef Turowski *Pożoga*, s. 507, wyższą liczbę podaje por. „Lech” Jerzy Krasowski *Wspomnienia Wołyniaka*, s. 164.

27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej na terenie Zamojszczyzny za okres od 22 kwietnia do 30 lipca 1944 r.”:¹⁰⁵⁾

30 czerwca. W lesie poduysockim obok Bończy dołączają żołnierze 27. WDP AK, ok. 60 ludzi w tym duża grupa oficerów: „Arat” kpt., „Biały” por., „Rybitwa” ppor., „Remus” ppor., i inni. Oddział podporządkowany dowódcy 9 pp Leg. AK mjr. „Adamowi” traktowany jako zborny batalion 27 WDP AK. Pozostaje w Lesie Bonieckim ok. 1 tyg. związany z miejscowym oddziałem „Ciąga”. Dowództwo przejmuje „Biały” por., zastępcą zostaje „Głaz” ppor. Oddział przechodzi do m. Rozłopy i Krasne i otrzymuje rozkaz przejścia do Lasów Zwierzynieckich po rzut broni.

14 lipca. Przemarsz przez Węprz koło Izbicy – kierunek: Wirkowice–Maszów–Płonka (zarekwirowano podwozy)–Radecznica i postój w Kawenczynku. W momencie gdy żołnierze układali się nad ranem do snu wjechały do wsi 3 samochody niemieckie z żandarmerią. Sytuacja zmusza mnie do objęcia dowództwa ponieważ „Biały” por. gdzieś się zagubił. Zapewniam ew. pomoc oddziałów AK z Gorajca. Walka była krótka – Niemcy wycofują się. Przybyli w związku z meldunkiem o rzucie skoczaków sowieckich.

15-30 lipca 1944 r. Baon zborny zostaje podporządkowany miejscowemu zgrupowaniu „Podkowy” por. (Tadeusz Kuncewicz) i działa w Topólczy – Turzyniec w roztoczańskich „lisich norach”. „Biały” por. z patrolem udaje się do Lasu Zwierzynieckiego Florianka i odbiera umundurowanie dla 150 ludzi, 2 działka ppanc; 40 stenów, amunicję. Prowadzone są akcje zasadzek na wycofujące się oddziały niemieckie, likwidacja szpicli itp. Front zbliża się.

26 lipca 1944 r. Wchodzimy w szyku zwartym do Szczebrzeszyna o godz. 6.30. Lokalizacja oddziałów AK w kompleksie szkół, osobno chłopcy „Podkowy” imy. Co będzie dalej? Dyskusje o dalszych losach Wołyniaków.

30 lipca kłeska, złożenie broni, najpierw „Podkowa”, a potem 154 żołnierzy 27. WDP AK. Z oficerów dowódców kompanii do batalionu zbornego 27. WDP AK dotarł ppor. „Remus” Romuald Górnicki, dowódca drugiej kompanii I/24 pp z grupą żołnierzy „Krwawej Łuny”.

Roman Kucharski „Wrzos” żołnierz tego batalionu jest zdania, że żołnierze I/24 pp stanowili poważną część tego batalionu:¹⁰⁶⁾

Pamiętniej niedzieli trzydziestego lipca 1944 roku „Łuna” stanowiła południowe skrzydło trójboku ustawionego na boisku szkolnym, a na Jej czele stał chor. „Spalony” (Kornel Lewandowski).

Jak skamieniali wysłuchaliśmy brzmienia tego tragicznego rozkazu. Jakże to? My mamy złożyć broń? Wprost nie do wiary! Dajcie nam artyleryjskie wsparcie wyznaczcie odcinek frontu, a z pewnością nie zhańbimy chwały Żołnierza Polskiego. Wojsko na ponowiony apel ani drgnęło. Złouroga cisza trwa nadal. Słychać bzykające komary. Dopiero po dłuższej chwili chor. „Spalony” wystąpił przed szereg i zdławionym głosem powiedział: „Koledzy, to jest rozkaz, nie utrudniajmy sytuacji naszym dowódcom”. I jako pierwszy powolnym, lecz sprę-

¹⁰⁵⁾ Tadeusz Persz „Głaz”, Kalendarz wydarzeń organizacji baonu zbiorczego 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej na terenie Zamojszczyzny za okres od 22 kwietnia do 30 lipca 1944 r. [w:] „Ścieżkami historii”, nr 1(10)/1996 r., s. 10. Autor zamiennie używa terminy „zbiorczy” i „zborny”.

¹⁰⁶⁾ Roman Kucharski „Wrzos”, Moja droga do Szczebrzeszyna [w:] „Ścieżkami historii”, nr 1(10)/1996 r., s. 7-8.

żystym żołnierskim krokiem idzie na środek, odpina pas z pistoletem i całuje kaburę. Ruchem zwolnionym, jak by ociągając się wyciąga prawą rękę do przodu i rozzwiera dłoń. Pas opada na ziemię bezdźwięcznie. Żołnierze najpierw pojedynczo, a później gromadnie zwracają ku środkowi i całując broń przeważnie ze złością ciskają ją na szybko rosnącą stertę. Ja wyjąłem „smithwissona” z kabury i schowałem do chlebaka, gdzie miałem bardzo skromniutkie (zapasową koszulę i skarpety, grube, wełniane zrzutowe, szczotki do butów i zębów oraz obydwie pasty) wyposażenie osobiste, a pas z pustą kaburą rzuciłem na hałdę. A więc stało się... W ciągu kwadransa, zwolnieni z przysięgi przestaliśmy być Żołnierzami Wojska Polskiego.

Odnosnie liczebności batalionu zbornoego, który złożył broń w Szczepieszynie, są podawane różne liczby, od 149 do 180 żołnierzy. Liczbę 163 ludzi podaje Jan Grygiel w książce *„Związek Walki Zbrojnej Armii Krajowej w obwodzie zamojskim 1939-1944”*.¹⁰⁷⁾

Żołnierzom „Osnowy”, zwłaszcza z grup którym nie udało się osiągnąć celu tj. przejść przez Bug i dalej walczyć w obronie Ojczyzny, pozostało ukrywanie się w Lasach Morskich. Część z nich padła w walce w licznych obławach organizowanych przez Niemców i Węgrów na zapleczu frontu. Część została osadzona w więzieniu we Włodzimierzku Wołyńskim, innych rozesłano do różnych obozów: w Lubomlu i Chełmie Lubelskim. Dalszy ich los był różny, od wywózki na roboty do Niemiec, poprzez obozy koncentracyjne lub ulegli likwidacji na zamku w Lublinie.

Pokażną grupę żołnierzy 27. WDP AK stanowił szpital wraz z pełną obsadą lekarską, woźnicami i ochroną. *Szpital pod dowództwem lekarza por. „Zyga” Zygmunta Simbierowicza, dostał się do niewoli węgierskiej. W grupie tej Węgrzy zagarnęli około 90 żołnierzy, w tym 70 rannych, 40 osób ratowało się ucieczką.*¹⁰⁸⁾ Zdrowych i rannych żołnierzy w Lubomlu dołączono do 300 zatrzymanych osób. Po różnych perypetiach, grupę tę wysłano wagonami towarowymi do Chełma Lubelskiego. Chorych na tyfus umieszczano w obozie jenieckim w Okszowie, a zdrowych przewieziono do Lublina i umieszczono w przejściowym obozie przy ul. Piekarskiej. Częścią rannych partyzantów zaopiekował się Polski Czerwony Krzyż, któremu udało się ulokować ich w szpitalu w Chełmie Lubelskim. Ci żołnierze mieli w szpitalu bardziej znośne warunki życia. Pozostali ranni, w obozie w Okszowie masowo umierali z głodu i braku opieki, a także z powodu samobójstw do których dochodziło w beznadziejnej sytuacji bytowej. Część zginęła podczas bombardowania obozu.

Zatrzymani w szpitalu żołnierze, doprowadzeni do Dywizji przez por. „Jastrzębia” oraz żołnierze batalionu zbornoego to około 900 osób, które wzięły udział w dalszej walce, względnie musiały z powodu stanu zdrowia lub utraty życia wypaść z walki. Około 700 żołnierzy pozostało w małych grupkach w okrażeniu i usiłowało z tej matni się wydostać. Kto miał blisko do swoich stron rodzinnych, zmierzał do znanych sobie miejscowości. Część żołnierzy „Osnowy”, a zwłaszcza z batalionu „Lecha”, kompanii „Sokoła II”, a także szwadronu „Krwawi Tatarzy” wybrała tę drogę.

Masa żołnierska, pozostająca w okrażeniu dzieliła się na kilka grup, których sytuacja była zasadniczo różna. Pierwsza grupa to żołnierze batalionów 23 pp i 19 p.uł. zorganizowani z samoobroną powiatu włodzimierskiego. Jako rozbitkowie mieli najprostsze

¹⁰⁷⁾ Jan Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej Armii Krajowej w obwodzie zamojskim 1939-1944*, s. 308.

¹⁰⁸⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 441.

wyjście: dotrzeć do swoich miejscowości (lub miejscowości, w których znajdowały się ich dalsze rodziny, względnie znajomi), odzyskać dokumenty i stać się cywilami, nie mającymi nic wspólnego z oddziałami partyzanckimi. Wielu żołnierzy 27. WDP AK (zwłaszcza z „Osnowy”) tak zalegalizowało swój powrót do stron ojczystych, a następnie ewakuowało się oficjalnie za Bug lub doczekało przejścia frontu i mobilizacji do LWP. Ta grupa żołnierzy poniosła najmniejsze straty.

Druga grupa to żołnierze rekrutujący się z mieszkańców Włodzimierza Wołyńskiego. Ci wszelkimi siłami dążyli do swoich rodzin w celu legalizacji (żołnierze Dywizji dokumentów cywilnych nie mieli, za wyjątkiem tych, którzy zostali do „Osnowy” wcieleni w okresie okrażenia) oraz dzielili los podobny do żołnierzy pierwszej grupy.

Wreszcie trzecia grupa, to żołnierze pochodzący z odległych od Włodzimierza Wołyńskiego miejscowości, nie mający żadnych szans legalizacji. Byli to żołnierze I/24 pp „Krwawa Luna”, pochodzący z powiatu łuckiego i dubieńskiego, a także żołnierze II/43 pp, por. „Siwego” Walerego Krokaya oraz ułani 21 p.uł. pochodzący z powiatu kowelskiego, zajętych w tym czasie przez wojska sowieckie. Ci żołnierze mieli tylko jedną drogę, wszystkimi siłami przedostać się na Lubelszczyznę i przygotować się do dalszej walki z Niemcami. Wśród tych żołnierzy byli i tacy którzy udawali się do swoich rodzin, przedzierając się przez front niemiecko-sowiecki. Lecz byli to nieliczni żołnierze.

Dowódca II/23 pp ze zgrupowania „Osnowa” ppor. „Lech” Jerzy Krasowski, po krwawej bitwie pod Pisarzową Wolą i wielkich stratach w zabitych i rannych, wycofał się natychmiast sam do Włodzimierza Wołyńskiego, celem organizowania pomocy rozbitkom. W swoich wspomnieniach zapisał:¹⁰⁹⁾

Front ustabilizował się na rzece Turii odległej od Włodzimierza o 12-15 kilometrów. W mieście było sporo wojska (niemieckiego). Włodzimierz był miastem przyfrotowym i Niemcy przy pomocy policji ukraińskiej spędzali wszystkich młodych ludzi do umocnień i rowów. Zmieniałem kilkakrotnie kwatery w mieście, oczekując na możliwość przedostania się przez Bug, przez Uścilug do Hrubieszowa. Nie było to zadanie łatwe, wymagano przepustek oraz ściśle kontrolowano dokumenty na moście w Uścilugu. Nie posiadających dokumentów wiarygodnych i przepustek skierowywano do obozów. Komenda miasta Armii Krajowej nie miała możliwości prędkiego przerzutu, postarałem się skorzystać z okazji jaka nadarzała się. Rodzina p. Lechowiczów miała przyobiecany samochód niemiecki do wywiezienia maszyn z częściami zapasowymi. Posiadali oni małą fabryczkę narzędzi rolniczych. Około 5 maja załadowali taki samochód rzeczami i dwoma skrzyniami robiąc schowek z jednej skrzyni pod rzeczami w samochodzie. Kierowcą był Niemiec w asyście podoficera. Za solidną opłatą zostałem zabrany tym samochodem, uchodząc za narzeczonego jednej z córek państwa Lachowiczów. Choć darzyłem je wszystkie sympatią – najbardziej podobala mi się Józia narzeczona pchor. „Turzenieckiego”, który zginął w walkach z Niemcami pod Pisarzową Wolą – to w takiej sytuacji zastąpiłem jego miejsce.

Przed mostem na Bugu musiałem się schować w przygotowanej kryjówce, a Niemcy mieli załatwić żeby, samochód nie był kontrolowany. Na moście Niemcy odslonili plan-dekę i widząc tylko rzeczy i skrzynie z maszynami przepuścili do Hrubieszowa.

¹⁰⁹⁾ Jerzy Krasowski, *Wspomnienia Wołyńska*, s. 141 i następne.

Na dokumenty musiałem oczekiwać na wyznaczonej kwaterze dwa dni, które dostarczyła mi łączniczka. Odprowadzony przez łączniczkę do stacji Zawada, tam wsiadłem do pociągu lubelskiego mając aktualne kontakty na Lublin do Okręgu.

Przez kontakt na ulicy Lubartowskiej, następnego dnia skontaktowano mnie z majorem, przedstawicielem okręgu – pseudonimu już nie pamiętam. Szczegółowo mnie wypytał o sytuację po 20 kwietnia – co ja robiłem we Włodzimierzu? Oraz co zrelacjonowałem Inspektorowi „Korabowi”? Następnie poinformował mnie, że szpital 23 kwietnia przejęli Węgrzy i poprzez Luboml, szpital został ewakuowany przez Niemców do Okszoza pod Chełmem. Obecnie znajduje się tam w dawnym obozie jeńców radzieckich. Ciężko rannych umieszczono częściowo w szpitalu w Chełmie. Bardzo interesował mnie los rannych, ponieważ w szpitalu tym miałem około pięćdziesięciu rannych z mojego batalionu.

Dalej „Lech” opisuje nawiązanie kontaktu z żołnierzami „Kozaka”:

W okresie od 12 czerwca trwała oblawa niemiecka w północnej części powiatu hrubieszowskiego. Wokół trwały walki i pożary. Byłem wówczas w Czachówce, gdzie organizował się Batalion Zborny 27 Woł. Dywizji AK w okolicach Grabowca. 15 czerwca przybył patrol z oddziału „Kozaka” furmanką w składzie: Handzelek Jan ps. „Strzelec”, Kamiński Wacław ps. „Stoń” i Stępkowski Henryk ps. „Oczko” wraz z przewodnikiem miejscowym woźnicą. Patrol zameldował, że „Wilk”¹¹⁰⁾ wysłał ich po por. „Lecha”, który ma przyjechać do ich oddziału. W tym czasie był nalot i bombardowanie lasu położonego nieopodal Czachówki w którym stacjonowaliśmy. Od północy słychać było strzelanie, szła oblawa niemiecka na partyzantów. Nie przypominam sobie komu zameldowałem, że jadę przejąć dawny oddział samoobrony z Iwanicz, czy por. „Białemu” czy kapitanowi „Aratowi”? Po uzgodnieniu ewentualnego miejsca odskoku, do którego szłyśmy się już w Czachówce, po skończonym nalocie wyjechałem z patrolem furmanką do Józefina, gdzie przebywał oddział. Znałem dwóch z patrolu, Kamińskiego z Nowin oraz Hendzelka z placówki Iwanicze, więc opowiadali mi co zdarzyło się po moim odejściu, jak odparli atak banderowski na placówkę itp. Wyjeżdżając z lasu 2-3 km za Czachówkę, natknęliśmy się na wyjeżdżające z zakrętu drogi jakiegoś osiedla czołgi niemieckie. Skok z wozu i odskok z powrotem do lasu zostawiając furmankę na drodze. Czołg wystrzelił z działka, ale my byliśmy już w lesie. Przedzierając się laskami i zbożami, szczęśliwie nie napotykać Niemców, wieczorem dotarliśmy do Józefina gdzie miał znajdować się oddział. Niestety, w tym miejscu nie zastaliśmy nikogo. Jak nas poinformowała ludność miejscowa, oddział w południe stoczył walkę na skraju lasu pod Józefinem.

W czasie dokładnego przeczesywania okolicy Józefina i Lasu Skibickiego, do niewoli niemieckiej dostał się członek oddziału „Kozaka” Jan Mazurek ps. „Bóbr”. Zginął on w lipcu 1944 roku na Majdanku. Zaplanowany odpoczynek trwał prawie do 14 lipca, do zarządzonego pogotowia akcji „Burza”. W międzyczasie dołączył do nas oddziałek ppor. Romualda Górnickiego ps. „Remus”, byłego dowódcy 2 kompanii 24 pułku piechoty AK „Krwawej Lury”, z dwiema sanitariuszkami „Reną” i „Zoriką”, których nazwiska zapomniałem. Zajęły się one opieką całego oddziału. Batalion Zborny 27 Woł. Dywizji poszedł za Szczepieszyń, gdzie miał otrzymać część zrzuconego dla 27 Dywizji.

¹¹⁰⁾ Roman Sznydel „Wilk”, dowódca oddziału „Kozaka” po śmierci Jana Ochmana.

Chodziło przede wszystkim o uzupełnienie broni i zaopatrzenie się w amunicję i broń ppanc. – piaty, których na Wołyniu nie posiadaliśmy. Ja natomiast miałem przejść z oddziałem „Remusa” i pozostałością oddziału „Kozaka” w okolice Radecznicy przekraczając Wieprz poniżej Izbicy, współdziałać miałem z OP 9, z por. „Podkową”.

Przyszliśmy do Wirkowic i następnej nocy przejechaliśmy na wynajętych od gospodarzy podwodach do Radecznic. W okolicy Radecznicy spotkaliśmy oddział por. „Podkowy” Tadeusza Kuncewicza, legendarnego i znanego na tym terenie partyzanta. Jego oddział był doskonale uzbrojony w broń rzutową jak i większość umundurowana była w kanadyjki rzutowe. Nasz oddział wołyński w porównaniu do nich, wyglądał na niedzarzy przy różnym i porwanym umundurowaniu. Poruszali się oni swobodnie w biały dzień po wioskach i drogach. Był to już gorący lipiec dla Niemców na tym terenie, choć miesiąc temu przeprowadzili słynną akcję „Sturmwind II” („Wicher II”) w Puszczy Solskiej, tragicznej w skutkach dla oddziałów akowskich i zgromadzonych tam uciekinierów, dla całej ludności polskiej niedaleko Górecka Kościelnego i Józefowa.

Największe nasilenie ruchu na drogach w tym terenie zaobserwowano w dniach od 24 lipca. Wkroczyliśmy do akcji „Burzy”, wspólnie z OP 9 por. „Podkowy” – Tadeusza Kuncewicza i miejscowymi placówkami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, podporządkowanych już AK. Razem z ppor. „Remusem” udaliśmy się do Radecznicy chcąc nawiązać kontakt i ustalić nasze dalsze działania. Skierowano nas do budynku gdzie stał jakiś sztab. Po przejściu moim za Bug na Lubelszczyznę chodziłem po cywilnemu, natomiast ppor. „Remus” był w polskim mundurze w furazerce z orłem oczywiście z koroną. Przyjął nas jakiś major i na wyluszczone przez nas zagadnienie współpracy w dalszych działaniach przeciw Niemcom, odpowiedział o przeprowadzonej koncentracji wszystkich oddziałów AK w Szczeczeszynie. Dwuznacznie dorzucił, że dla nas wojna już się skończyła. Mamy wycofać oddziały do Radecznicy i przejść do Szczeczeszyna możliwie najprędzej – to dotyczy wszystkich oddziałów polskiej partyzantki. Zauważyliśmy zmianę stosunku oficerów radzieckich do Armii Krajowej. Widząc mnie po cywilnemu major zapytał, czy nie jestem z AL. Przy spotkaniach na Wołyniu, stosunek ten był bardziej poprawny. Mówiło się o wzajemnej walce i „wmiestie budiem osuważdat Polszu”, tu natomiast powiedziano nam, że wojna dla nas akowców już się skończyła.

28 lipca przemaszzerowaliśmy do Szczeczeszyna, gdzie spotkaliśmy się z Baonem Zbornym por. „Białego” naszej Dywizji. W rozmowach prowadzonych z por. „Białym” i kpt. „Aratem” dowiedziałem się, że nasza 27 Wołyńska jest na północ od Lublina. Przyprowadzony oddział będzie stanowić 3 kompanię Baonu Zbornego po przemundurowaniu i dozbrojeniu. Pozostałe dwie kompanie były już częściowo przemundurowane. Przed południem 30 lipca, przyjechał kapitan „Wacław” – Janusz Pruszanowski, zastępca mjr. „Adama” i powiadomił nas o rozkazie złożenia broni – i rozwiązaniu oddziałów akowskich.

Mamy rozejść się do domów! Tak ale trzeba mieć dom!

Odbyla się burzliwa rozmowa z kpt. „Wacławem”, odnośnie losu Wołyniaków. 180 ludzi, bo tyle liczył Baon Zborny – to byli przeważnie ludzie z Wołynia gdzie domy były spalone i nie mogli tam wrócić. Należało nimi się zająć, gdzieś umieścić i zapewnić im jakiś byt – względne warunki przetrwania. Pod naszym naciskiem kpt. „Wacław” zapewnił

nas, że ci którzy nie mają dokąd iść będą rozmieszczeni na stałych kwaterach w okolicy Zamościa i Bychawy. Pozostali natomiast po wypłaceniu im żołdu mogą poszukiwać swojej rodziny. Wynikła również sprawa dokumentów. Wołyniacy nie mieli Kenkart – dowodów tożsamości obowiązujący w Generalnym Gubernatorstwie, honorowany przez władze wojskowe.

Por. „Olgiert” Zygmunt Kulczycki następny dowódca batalionu „Osnowy” według opinii „Wrzosa” Romana Kucharskiego¹¹¹⁾ zareagował następująco:

Kolonia Strzelecka jest obsadzona przez Niemców. Zapadamy więc w okolicznych lasach i czekamy na wieści od ludności cywilnej. Nie są one wesołe, lecz zgoła tragiczne i w sposób zasadniczy zmieniające nasze plany i zamierzenia. Bielin opanowali Niemcy. Ludność rozprędzili. Wielu mężczyzn aresztowali. W każdej wiosce w okolicy stacjonują Niemcy, dokładnie kontrolują wszystkie drogi i przesieki leśne. Dotarcie w rejon Zaturzec jest prawie niemożliwe. „Olgiert” zarządza dalsze rozczłonkowanie oddziałów na kilkuosobowe grupy dla łatwiejszego ukrycia się w okolicznych zagajnikach. W przypadkowo dobranej grupce znalazłem się razem z „Myszką”, „Jastrzębiem” (długim) i dwoma chłopakami z batalionu „Siwego”. Jako najstarszy stopniem stałem się dowódcą. Rozpoczął się dziwny okres naszej wegetacji wśród krzaków i krzaczków. Ostrożnie jak szczury snujemy się całymi dniami w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, lub leżymy otepiali pod krzakiem trawiąc czas na bezowocnych rozmyślaniach. Bo cóż w tej sytuacji można mądrego wymyślić? Dookoła mrowie Szwabów. Do frontu daleko. Bug obsadzony i pilnie strzeżony. Nie pozostaje nic innego jak czekać. Pogłoski mówią o planowanej koncentracji naszych rozbitków i nowej próbie przedarcia się z matni, tym razem na wschód, poza linię frontu.

Na razie czuję coraz silniejsze dreszcze wstrząsające całym ciałem. Jakaś febra czy inna cholera, bo i temperaturę mam znacznie podwyższoną. Tadek z kolei ma kłopot z nogą. Otwarta rana jątrzy się okropnie. Trzeba to wysuszyć i dobrze wygrzać. Na kilka dni lokujemy się w brogu siana, obok jednej z chat. Bezczyność jest okropna. Jedyнным naszym zajęciem jest tępienie wszy, których roje zapleniły się w ciągu tego nieszczęśliwego tygodnia. Biednego to i wszy gryzą.

Por. „Olgiert” Zygmunt Kulczycki dowódca I/24 pp, w opracowaniu „Na wschód od Bugu prawdzie w oczy”,¹¹²⁾ tak pisze o wytworzonej sytuacji po akcji pociągu pancernego:

Zaczęłem zastanawiać się jaką podjąć decyzję, wokół pełno rannych, a znając taktykę niemiecką należy przypuszczać, że może wyjść natarcie z kierunku Lubomla i Jagodzina. Szanse nasze były niewielkie. Prowadzenie walki w kotle z większymi siłami mogło być skazane na całkowitą zagładę. Zwołałem najbliższych swoich oficerów z batalionu i wydałem rozkaz – rozbić batalion na drobne oddziały, zaszyć się w głębi lasu, przeczekać na uboczu. Ja natomiast muszę nawiązać kontakt z por. „Grotem” we Włodzimierzu, przy którego pomocy zostanie nawiązana łączność po drugiej stronie Bugu, z naszą organizacją i małymi grupami rozpoczną się przerzuty na lewy brzeg Bugu. Niektórzy dowódcy batalionów decydują się na powtórne uderzenie na tory, i przebicie się, ja jednak nie widziałem w tym większego

¹¹¹⁾ Roman Kucharski, *Krwawa Łuna*, s. 105.

¹¹²⁾ Zygmunt Kulczycki, *Na wschód od Bugu prawdzie w oczy*, CBW 17.09.02.TJ/12 KUN/101/70 z 1970 r., s. 78-81.

powodzenia. (...) Obliczam czas jaki potrzebny mi jest do nawiązania kontaktu z „Grotem”, przekazuję dowództwo ppor. „Gabrielowi” i z kilkoma ludźmi z terenu włodzińskiego wyruszam do Włodzimierza. Na spotkanie z „Grotem”, którego tylko ja znałem i uważałem, że po naświetleniu mu sytuacji, w szybkim tempie uruchomi się możliwości przerzutowe.

Po drodze nie napotkałem na żadne zgrupowania Niemców. Na skraj wioski Bielin doszedłem bezpiecznie i umówiłem się z członkami samoobrony w Bielinie, że za kilka godzin wrócę i będą musieli zorganizować mi patrol celem dojścia do oddziału. Po południu docieram do Włodzimierza, zatrzymuję się w domu pp. Wierzbowskich, których znałem jeszcze z okresu konspiracji. Zastaję „Murę” (która wcześniej została zdemobilizowana na skutek słabego zdrowia, wróciła do domu), nawiązuję łączność z por. „Grotem” i czekam na spotkanie. Z domownikami umawiam się, że jestem synem ich znajomych z Puzowa, nazywam się Domański Jan. W oczekiwaniu na przybycie „Grota” zdaje się, że po całonocnych trudach i marszu, zdrzemnąłem się. Budzi mnie stuk do drzwi i z krzykiem na ustach „polnische bandit” wpadają żandarmi. Za późno było myśleć o ucieczce. (...) Wyprowadzają z pokoju wraz ze mną właściciela mieszkania p. Wierzbowskiego i córkę jego „Murę”. Na ulicy po przeciwnej stronie spotykam idącego na spotkanie ze mną por. „Grota” wraz z łączniczką „Daną”.

W ten sposób „Olgierd” dostał się do więzienia. W więzieniu w czasie rewizji ubrania policjanci znajdują dolary i tak powstała wersja, że został on zrzucony z radiostacją z samolotu. To alibi wyglądało następująco:

Wczorajszej nocy zostałem zrzucony z samolotu który startował we Włoszech, miałem przekazać radiostację dla partyzantów polskich w Lasach Mosurskich, Jestem żołnierzem polskim z korpusu polskiego walczącego we Włoszech. Z bazy na Sycylii wystartował samolot na pokładzie którego leciałem. (...) Zazgrzytał klucz w drzwiach. Na progu stanął kalifaktor ze strażnikiem, a obok kociół z kawą. Zdębiałem kalifaktorem okazał się mój żołnierz – partyzant, dowódca drużyny kapral ps. „Jeż” (Bakuniak Henryk). Do dnia dzisiejszego nie wiem w jakich okolicznościach dostał się do więzienia. Byłem przekonany, że jest wśród chłopców w lesie. Wzrok jego i mój spotkały się. Najłatwiej w takiej sytuacji było udawać, że się nie znamy. Po wydaniu chochli kawy drzwi zamknęły się.

Dalej „Olgierd” pisze, jak został przewieziony do Lublina gdzie choruje na grypę i jest badany w gestapo. Po 15 maja, dochodzenie prowadzi w miarę sympatyczny



Ratusz w Zamościu. [3]

gestapowiec – Austriak. Po kilku przesłuchaniach i szczegółowych opowiadaniach o Armii Andersa, około 20 czerwca w czasie przesłuchania, „Olgiert” zaproponował mu wykupienie się dolarami, które ma zaszyte w kołnierzu płaszcza. Oficer przyjął propozycję i wkrótce zwalnia „Olgierta” z więzienia. Po kilku następnych dniach, po kontakcie z „Wirem” Władysławem Siemaszko i jego żoną „Kropką”, która przebywała w miejscowości Kijany, położonej nad rzeką Wieprz, gdzie „Kropka” prowadziła kolonię RGO. „Wir” przeprowadził „Olgierta” do Kamionki koło Lubartowa i tak dotarli do Dywizji. Wziął udział w zdobywaniu Kocka (z batalionem „Korda”). W krytycznym momencie dla całej Dywizji, rozbrojeniu w Skrobowie, został odesłany do cywila. Wrócił do Lublina i zorganizował komórkę legalizacyjną dla rozproszonych żołnierzy.

Relacja por. „Olgierta” jest bardzo zawiślana. To, że został on aresztowany i uwięziony nie podlega dyskusji. W tym czasie przebywałem we włodziemskim więzieniu i widziałem por. „Olgierta”, jak w obecności gestapowca odwiedzał cele więzienne prawdopodobnie poszukując żołnierzy, którymi dowodził jako *cichociemny oficer zrzucony z samolotu*. Taka wersja jego odwiedzin włodziemskiego więzienia w czasie mojego tam pobytu dotarła do mojej świadomości. Nie mogło to jednak być tuż po jego aresztowaniu, a aresztowano go po przybyciu z lasu, tj. 21 lub 22 kwietnia, ponieważ ja trafiłem do więzienia po kilku dniach tułania się po lasach w grupie dowodzonej przez plut. „Wuikę” Wacława Karasińskiego, i po kilku noclegach w stogu siana wraz z „Szarym-S” Stanisławem Sochą, czyli pod koniec kwietnia.

„Wrzos” Roman Kucharski, twierdzi, że „Olgiert” do Włodzimierza odszedł jako ostatni oficer „Łuny” w pierwszych dniach maja. Kilka dni wcześniej odszedł „Remus”, też do Włodzimierza do p. Wierzbowskich (skąd odszedł poprzedniego dnia przed przybyciem „Olgierta”), można więc przypuszczać, że Niemcy przyszli po ppor. „Remusa”. „Olgiert” dowództwo przekazał „Wichertowi” i polecił stawienie się za tydzień o północy, nad Bugiem, na południowym krańcu wsi Iszów (w pobliżu Kolonii Strzeleckiej) i oczekiwanie na sygnał świetlny (latarką kieszonkową) od niego. „Wichert” z dwoma żołnierzami chodził w to miejsce przez trzy kolejne noce. Skutek wiadomy – nikt nie przyszedł.

Analizując posiadane materiały zawarte w opublikowanych książkach, Biuletynie Informacyjnym oraz zgromadzonych relacjach można stwierdzić, że najmniejszą liczbę żołnierzy przejawiających działalność bojową, po cofnięciu się od torów, odnotowujemy w II/23 pp, dowodzonym przez por. „Lecha”, żołnierzy samodzielnej kompanii dowodzonej przez „Sokoła II” (który z niewielką częścią swych żołnierzy przeszedł przez tory, a jego żołnierze brali udział w walkach na Polesiu i przy forsowaniu Prypeci) oraz ułanów z 19 p.uł.

Co zrobili żołnierze „Lecha” i ww. oddziałów pozostających w okrążeniu? Wrócili do domów. Wspominaliśmy już, że większość wróciła lub usiłowała wrócić do pobliskich miejscowości w których żyły i mieszkaly jeszcze ich rodziny. Tak mogli oczywiście reagować tylko żołnierze rekrutujący się z powiatu włodziemskiego, skąd pochodziła znaczna część żołnierzy 23 pp i 19 p.uł., którzy pozostali w okrążeniu. W analogicznej sytuacji okrążenia, w Puszczy Solskiej, miejscowi żołnierze, którym udało się uniknąć

śmierci lub niewoli, dążyli do swoich miejsc zamieszkania, do rodzin i do cywilnego życia. Obcy na tym terenie żołnierze 24 pp z batalionu „Krwawej Łuny” byli w gorszej sytuacji. Większość z nich pochodziła z powiatu łuckiego i dubieńskiego. Legalizacja ich pobytu na terenie przyfrontowym na drodze odzyskania dokumentów nie była możliwa. Jedyne wyjście było szukanie sposobu wydostania się z tej matni z bronią w rękę (lub bez niej) i dalszy udział w walce już na innym terenie. Stąd masowe poszukiwanie sposobu przedarcia się przez Bug i włączenie się do konspiracji.

Dowodem potwierdzającym wyżej postawioną tezę jest los żołnierzy „Lecha” i jego samego. W swoich wspomnieniach Jerzy Krasowski nie odwołuje się on do obecności na Lubelszczyźnie żołnierzy z II/23 pp. Na terenie Lubelszczyzny, na który przeszedł sam bez żołnierzy, nie znajduje ich w batalionie zbornym. Stąd tendencja do dołączenia czy podporządkowania sobie odszukanych żołnierzy pchor. „Kozaka” Jana Ochmana, który zginął bohaterską śmiercią. To był jedyny zespół żołnierzy (nieliczny zresztą po w krwawych walkach z UPA i Niemcami), do którego mógł ppor. „Lech” wrócić. Ci żołnierze pochodzili ze znanego mu wcześniej terenu Iwanicz, na którym odegrał on poważną rolę, jako organizator konspiracji.

Znacząca część batalionu „Lecha” powróciła do swych wsi i spotkał ich ten sam los, co mieszkańców nie biorących udziału w partyzantce. Wyzwoleni zostali przez Armię Czerwoną, zmobilizowani do Ludowego Wojska Polskiego i przeszli taką samą kampanię jak wcieleni do LWP żołnierze „Osnowy”, forsujący Prypeć. O sytuacji w szeregach żołnierzy będących w okrążeniu tak pisze „Głaz” Tadeusz Persz¹¹³⁾ dowódca 1 kompanii II/43 pp, a na Lubelszczyźnie zastępca dowódcy baonu zbornego 27. WDP AK:

Większość pojedynczo zagubionych żołnierzy pochodzi ze zgrupowania „Osnowy”, którzy pochodzą z okolicznych wiosek Włodzimierza Wołyńskiego lub Dubienki, na własną rękę pojedynczo lub w małych grupkach przechodzą na miejsce zamieszkania i do znanych wsi.

Dobrym przykładem luźnego traktowania dyscypliny w zachowaniu się niektórych grup żołnierzy 23 pp,¹¹⁴⁾ zwłaszcza młodych bez doświadczenia w walkach z nieprzyjacielem, jest relacja Jana Jaromińskiego „Trzyjota”, z pierwszych dni w partyzantce jego żołnierzy (6-19.04.1944 r.) należących do samodzielnej kompanii III/23 pp, dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”. Grupa którą dowodził plut. „Trzyjot” do oddziału zgłosiła się dopiero 6 kwietnia 1944 r. Żołnierze niedoświadczeni, dopiero w czasie pełnego natarcia Niemców na zgrupowanie „Osnowy”, zdobywając partyzanckie ostrogi. Również krytycznie autor ocenia zdolności dowodzenia ppor. „Sokoła II”. Pierwsze walki z Niemcami, przy udziale kawalerii sowieckiej pod Włodzimierzem Wołyńskim, nie dały powodzenia, bo dać nie mogły, ze względu na brak ciężkiej broni (armat i granatników). W dowodzonym przez „Trzyjota” plutonie często dochodzi do ubytków żołnierzy, którzy w walkach gdzieś się gubią, nie wracają w pełnym składzie z pola walki,

¹¹³⁾ Tadeusz Persz, *Tworzenie baonu zbornego 27 Wołyńskiej Dywizji AK na Zamojszczyźnie – w nawiązaniu do referatu kpt. Sokoła Michała Fijałki na sesji Naukowej PAX, Warszawa 1981 r.* [w:] „Ścieżkami historii”, nr 1(10)/1996 r., s. 11.

¹¹⁴⁾ Jan Jaromiński „Trzyjot”, *Pamiętnik* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(74)/2002 r., s. 35-48.



Dowódcy I Kompanii Warszawskiej przy ognisku (maj 1943 r.): (od lewej) ppor. Wincenty Lempart „Wichura”, mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Zegota”, por. Adam Haniewicz „Woyna” i szer. „Wład”. [1]

jednym słowem są bardziej cywilami niż żołnierzami. A przed nimi przecież za kilka dni walki, dla niektórych z nich w okrażeniu, zadanie przebijania się przez tory i perspektywa najtrudniejszych walk na Polesiu i Prypeci. Jest oczywiste, że im krócej żołnierz, a zwłaszcza partyzant, przebywał w macierzystym oddziale, tym łatwiej się z niego wyłamuje, zwłaszcza wtedy, gdy gdzieś pogubili się bezpośredni dowódcy drużyn, plutonów, a zwłaszcza dowódcy batalionów. Taki żołnierz łatwiej ulega demoralizacji, w warunkach okrażenia szuka wyjścia z opresji, przez powrót do swojej miejscowości, legalizację polegającą na odzyskaniu dokumentów osobistych i wcielenie się do normalnych dla danej miejscowości zajęć. W warunkach wiejskich włączenie się do pracy w gospodarstwie. Ten model reakcji mógł dotyczyć tylko żołnierzy „Osnowy” mieszkających w powiecie włodzimierskim i samym Włodzimierzu Wołyńskim, a więc żołnierzy 23 pp oraz 19 p.uł. i zaplecza służb zgrupowania.

Kto z „Osnowy” takiego wyjścia nie miał? W pierwszym rzędzie żołnierze, którzy wyszli w dniach 20-22 kwietnia z okrażenia i włączeni zostali do przeorganizowanego zgrupowania „Osnowy” na Polesiu. Lecz wyszło ich z okrażenia zaledwie jedna trzecia stanu z marca i początku kwietnia 1944 roku. Pozostałe 2/3 to żołnierze batalionu zbornego, ranni w obozie w Okszowie, więźniowie we Włodzimierzu, Lubomlu, Chełmie i Lublinie, a większość to ci którzy „odeszli do cywila”, do swoich wsi i gospodarstw.

Obok wielu wymienionych wcześniej żołnierzy¹¹⁵⁾, którzy znaleźli się w rozsypce byli także uciekinierzy z firmy K. Werk Schlutz (HKP), którzy z końcem grudnia ochotniczo wstąpili do znajdujących się oddziałów partyzanckich na Wołyniu. Ochotnikami

¹¹⁵⁾ Według relacji Tadeusza Sochy „Dęba”, znajdującej się w archiwum autora.

z rejonu Dębicy i Tarnowa byli młodzi ludzie w liczbie 20 osób, którzy wcześniej zostali wywiezieni jako robotnicy przymusowi do Marianpola nad Morze Azorskie, a wiosną 1943 roku znaleźli się we Włodzimierzu Wołyńskim. Skoro o nich mowa to warto też wspomnieć o ich działalności konspiracyjnej, której efektem było wykradanie Niemcom amunicji produkcji sowieckiej, granatów oraz środków pędnych. Około 15 tysięcy sztuk naboji, 200 granatów i 30 kanistrów z olejem napędowym i benzyną dostarczano najpierw do państwa Domańskich, Wróblewskich i innych rodzin. Transportem wymienionych wyżej zdobyczy do oddziałów partyzanckich, późniejszej 27. WDP AK zajmowali się m.in. Feliks Kasprowicz i Jadwiga Serafin-Korzecka. Z 20-osobowej grupy konspiratorów, a później żołnierzy 27. WDP AK z rejonu Dębicy, zginęło pięciu kolegów i pięciu również zostało ranych, w tym jeden bardzo ciężko.

A tak przedstawił losy rozbitków 27. Wołyńskiej Dywizji AK ppor. Tadeusz Persz, faktyczny dowódca Batalionu Zbornego¹¹⁶:

Okres przetrwania w kompleksie Lasów Mosurskich był łatwiejszy dla większych grup zorganizowanych, a prawie tragiczny dla pojedynczo zgubionych żołnierzy. Zachowanie się żołnierzy zorganizowanych wykazywało opanowanie psychiczne i spokój. Bez paniki wiązano się w walce z wojskami pacyfikującymi las i unikając rozważnie i szczęśliwie jakichkolwiek potyczek pozycyjnych, organizowano różne formy zdobywania żywności. Wykonano także udane minowanie drogi koło Grady Mosurskiej, wykorzystując pozostawiony przez wojska radzieckie materiał minerski.

Z początkiem maja oddział „Głaza” zmniejsza stan liczbowy na skutek narastania trudności zaopatrzeniowych w żywność, którą coraz częściej trzeba było zdobywać bronią. „Głaz” podejmuje decyzję wyjścia z kompleksu Lasów Mosurskich w kierunku Lasu Uściługskiego i dokonania przejścia obok Horodla. Na tę decyzję wpływ miała informacja od zabłąkanego żołnierza, który orientował się, jakie wioski z tamtej strony są polskie, a jakie ukraińskie. Przejście następuje nocą 13/14.05.1944 roku na azymut. Las, do którego przybył oddział, był nieduży, przylegający do drogi, a niedalekie położenie rzeki Bug pozwalało na obserwację drugiego brzegu z dobrą widocznością Horodla z mostem na Bugu. Obserwacja wykazała duży ruch ludności kopiących okopy, widoczni byli także żołnierze z bronią. Z tych względów przejście całym oddziałem bez wcześniejszego rozpoznania było ryzykowne. W nocy 16/17 maja ppor. „Głaz” z trzema żołnierzami w pełnym uzbrojeniu przechodzą wplaw Bug i dochodzą do skraju lasu obok wsi Liski, gdzie nawiązuje z pewnymi trudnościami kontakt z miejscową placówką AK. Już nocą 18/19.05.44 r. miejscowi przewodnicy szczęśliwie przeprowadzają cały oddział bez walki do wsi Liski.

Oddział „Głaza” pozostaje we wsi Liski zgodnie z rozkazem dowódcy 9 pp Leg. AK „Adama” mjr. Stanisława Prusa, doprowadzając wygłodniałych, chorych, zawszonych i kontuzjowanych do koniecznej sprawności fizycznej. Stosunek mieszkańców do wycieńczonych żołnierzy był bardzo życzliwy i opiekuńczy. Po 10-dniowym pobycie w Liskach w dniu 28.05.44 r. oddział wykonuje rozkaz przejścia do sił głównych AK rejonu hrubieszow-

¹¹⁶ Tadeusz Persz, „Krótkie wystąpienie” [w:] „1811-1996, 185 lat Szkół Szczeczeszyńskich. Historia i tradycje szkół szczeczeszyńskich.” Materiały na seminarium historyczne, w dniu 13 czerwca 1996 r., s. 24-26.



Mjr Edward Markiewicz
„Kalina”, Inspektor
Inspektoratu AK Zamość. [3]



Mjr Stanisław Prus „Adam”
dowódca 9 pp,
a następnie 3 DP. [3]



Ppor. Tadeusz Kuncewicz
„Podkowa”, przy jego
oddziale działał Batalion
Zbiorczy 27. WDP AK. [3]

skiego rekwirując po drodze 5 furmanek w osadzie ukraińskiej. Droga przejścia odbryła się trasą: Liski–Stepankowice–Janki–Drogojówka–Majdan Wielki–Ornatowice. W tej ostatniej miejscowości następuje spotkanie ze sztabem 9 pp Leg. AK – gratulują nam pierwszego przejścia przez Bug, uzyskują wiadomość o trudnych przejściach 27. WD AK w Lasach Mosurskich. Oddział cieszy się wysokim uznaniem za stan uzbrojenia, posiadanie taborów, ogólną atmosferę. Ustalono miejsce postoju oddziału we wsi Czachówek Górny i foliark Ostków, natomiast w szkole w Hołużnym zorganizowano punkt ambulatoryjno-szpitalny, gdzie żołnierze 27. WD AK po przekroczeniu Bugu przechodzili okres rehabilitacji. Większość odczuwała silną awitaminozę i ogólne wyczerpanie.

W okresie do 22.06.44 r. oddział „Głaza” jest podporządkowany aprowizacyjnie miejscowemu oddziałowi Armii Krajowej (dowódca) „Maryska” por. Kazimierz Wróblewski, natomiast organizacyjnie traktowany jako oddział samodzielny w ramach 9 pp Leg. AK ziemi zamojskiej, przyjmując niesłusznie nazwę „batalionu zbiorczego 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej”, który posiadał już w Czachówku 70 żołnierzy. Dowódca oddziału ppor. „Głaz” bierze kilkakrotnie udział w odprawach sztabu 9 pp Leg. AK, nawiązuje kontakt z oddziałami „Podkowy” (Tadeusza Kuncewicza), „Ciąga” (Józefa Smiecha), „Wiktora” (Wiktora Kwaśniewskiego).

Pacyfikacja niemiecka pod kryptonimem „Sturmwindt II” objęła oddział „Głaza” w jego mp. Czachówka Górna, w lesie Siedlisko, gdzie przejściowo przebywały oddziały „Wiktora”, „Maryski”, „Ciąga” – razem około 330 żołnierzy. W późnych godzinach popołudniowych patrol zwiadowczy dowodzony przez ppor. „Głaza” związał się ogniem z nieprzyjacielem na skraju lasu wzdłuż drogi Wojsławice–Grabowiec. Następnie siły główne oddziałów polskich rozmieszczone pozycyjnie w głębi lasu wyparły dużą siłą ognia z lasów żołnierzy niemieckich, którzy ze względu na topografię terenu nie mogli wprowadzić do akcji czołgów i samochodów opancerzonych. Las został otoczony od strony południowej, a zapadająca noc pozwoliła oddziałom wycofać się w sposób zorganizowany. Przed świtem drugiego dnia Niemcy bombardują las ostrzałem artyleryjskim oraz lotnictwem. Oddział „Głaza” dostaje rozkaz przejścia nocą przez Majdan Tuczepski–Olszanek do Lasu Bonieckiego koło wsi Podwysokie. W wyniku walk ciężko ranny został kpr. „Nadzieja”, ratując ppor. „Głaza” przed wzięciem go „żywcem”.

Dwóch żołnierzy zostało lekko rannych. Oddział stracił tabory oraz dużą część amunicji. W Lesie Bonieckim oddział został podporządkowany „Ciagowi”, a zaopatrzenie żywnościowe zabezpieczała sprawnie placówka plut. „Pingwina”. W oczekiwaniu na dalszy przebieg walk frontowych na Wschodzie wysłano patrol w kierunku Horodla po grupę żołnierzy 27. WD AK, którzy przeszli Bug i mieli dołączyć do Bończy.

W dniu 30.06.44 r. dołączyła do „Głaza” grupa ok. 65 żołnierzy z 5 oficerami m.in. kwatermistrz dywizji kpt. „Arat”, b. dowódca baonu z „Osnowy” por. „Biały”, dowódca komp. „Rybitwa” oraz kilku chorążych, podoficerów z różnych batalionów 27. WD AK, a najliczniej były reprezentowane bataliony „Jastrzębia”, „Krwawej Łuny”, „Trzaska” oraz żołnierze ze zgrupowania „Osnowa”. Z początkiem lipca nastąpiły zmiany organizacyjne: dowództwo batalionu zbiorczego 27. WD AK obejmuje „Biały” por. Brokowski Sylwester, a zastępcą zostaje ppor. „Głaz”. Organizuje się 5 plutonów, zachowując układ przynależności z okresu walk dywizji na Wołyniu.

Rozkazem mjr „Adama” batalion zbiorczy przechodzi do m. Rozdoły w Lasy Ordynacji Zamojskiej, gdzie przebywa kilka dni, a następnie przechodząc do wsi Krasne, otrzymuje rozkaz przejścia w kierunku Roztocza do znajdujących się tam miejscowych oddziałów AK. Przemarsz odbył się nocą 13/14.07.44 r. z przydzielonymi przewodnikami najpierw przez rzekę Wieprz obok Izbicy, w kierunku Wirkowice–Maszów–Płonka, a po zarekwirowaniu podwód do wsi Kawęczyniek.

O świcie oddział został rozlokowany w stodołach i zaskoczony alarmem z powodu przyjazdu do wsi samochodów z Niemcami. Dowództwo przejmuje ppor. „Głaz”. Wycofano się poprzez zboże na skraj lasu przylegającego od zachodu do wsi, wysłano gońców do placówki AK w Gorajcu, związano się z nieprzyjacielem ogniem. Widoczne było, że Niemcy byli zaskoczeni wielkością naszego oddziału i zrezygnowali z prowadzenia dłuższej walki – wycofali się ok. godz. 9.00. Uzyskane później informacje wyjaśniły powód przyjazdu policji niemieckiej z Zamościa, która miała poszukiwać radzieckich zrzutów spadochronowych.

Batalion zbiorczy 27. WD AK w sile ok. 120 żołnierzy przechodzi w dniu 15 lipca 1944 r. w głąb Lasów Roztoczańskich i zostaje podporządkowany znajdującemu się tam batalionowi 9 pp Leg. AK „Podkowy”. Patrol z „Białym” wraz z podwodami udaje się do Florianki w Lesie Zwierzyńskim po przydzieloną



Ppor. Józef Śmiech „Ciag”, dowódca batalionu w 9 pp, do którego kierowano rozbitków 27. WDP AK. [3]



Ppor. Jan Grygiel „Rafał”, szef wywiadu 9 pp. [3]



Pchor. Jan Ochman „Kozak”, dowódca OP „Kozak”. [3]



Żołnierz „Kozaka”,
Bolesław Roch Jaworski. [14]

z zrzutu broń i umundurowanie. Przywieziono 180 kompletów pełnego umundurowania angielskiego, 2 rusznice ppanc., 40 stenów i amunicję do różnych typów broni.

Sytuacja na froncie wschodnim zaczyna się zmieniać, następuje ofensywa Armii Czerwonej celem wyzwolenia Lubelszczyzny. Oddział zbiorczy włącza się do akcji likwidacji oddziałów niemieckich wycofujących się na zachód wzdłuż drogi do Gorajca. Zdobyte tabory przekazano miejscowej ludności.

W dniu 25 lipca 1944 roku, o godz. 8.00, żołnierze batalionu „Podkowy” i zbiorczego oddział 27. Dywizji Wołyńskiej AK wkraczają do Szczepieszyna od strony południowej (Błonie). Powitała ich patriotyczna manifestacja mieszkańców miasta. Bardzo efektywnie wypadli żołnierze Wołyniacy, jednolicie umundurowani z opaskami biało-czerwonymi na rękawach. Niektórzy traktowali ich jako zrzutków angielskich.

Wszystkie oddziały Armii Krajowej zlokalizowane w kompleksie budynków szkół szczepieszyńskich udekorowanych flagami narodowymi. Jeśli dla miejscowych żołnierzy AK była to chwila pełna radości powrotu do rodzin, to dla żołnierza AK Wołyniaka była ona pełna rozterki, niepewności i oczekiwania. Nie miał możliwości powrotu do stron rodzinnych, nie wiedział, gdzie jego rodzina, jakie będą jego dalsze losy, ciągle pamiętając o nieprzychylnym stosunku Sowietów do Wołyńskiej Dywizji AK w walkach na Wołyniu.

Dowództwo z kpt. „Wacławem” na czele zaczyna prowadzić rozmowy z przedstawicielami Armii Czerwonej, odbywa się wiele odpraw w szpitalu u dr. Zygmunta Klukowskiego, jest mowa o defiladzie oddziałów AK w Zamościu. W dniu 30.07.1944 roku podjęto decyzję wymuszonego złożenia broni na dziedzińcu szkolnym w Szczepieszynie wobec przedstawicieli Armii Czerwonej. Najpierw broń składały oddziały batalionu „Podkowy”, a następnie ok. 160 żołnierzy Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Składali broń zdobytą wielkim trudem, a tylko smutek na twarzy i lzy odtwarzały nastrój tej doniosłej chwili.

W rozdziale tym zachodzi konieczność przybliżenia czytelnikom losów oddziału (plutonu) „Kozaka”. Jak już wcześniej pisałem grupa „Kozaka” nie zdążyła na koncentrację, ponieważ otrzymała rozkaz władz niemieckich na wyjazd na teren Generalnego Gubernatorstwa. Opis walk tego oddziału zorganizowanego w ramach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, podporządkowanego ppor. „Lechowi” Jerzemu Krasowskiemu, który nie mógł go ściągnąć w czasie koncentracji do rejonu Bielina, przekazuję w oparciu o pracę Witolda Hryniewieckiego „Tulacza”.

„Tulacz” był żołnierzem „Wikliny” grupy bojowej AK najbardziej na wschód wysuniętego obwodu zamojskiego AK. Był to rejon wsi Kotlice na styku trzech powiatów zamojskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego. Od każdego z tych miast powiatowych były one oddalone o ponad 20 km a do zaplecza leśnego kompleksu lasów Krasnobród-Zwierzyńiec około 50 km. Teren ten odległy od miast powiatowych, zamieszkiwany był przez ludność mieszaną polsko-ukraińską i żydowską. W okresie po wysiedleniach, kiedy działał-

ność oddziałów dywersyjnych nabrała charakteru walk partyzanckich, a ośrodki dowodzenia skupiły się w rejonie leśnym Krasnobród–Zwierzyńiec, kontakty dowódców oddziałów dywersyjnych z plutonem „Wiklina” stały się z konieczności luźniejsze, a tym samym wzrosła potrzeba samodzielnych decyzji i odpowiedzialności dowództwa plutonu – napisał we wstępie Jan Turowski „Norbert”, były dowódca Oddziałów Dywersji Bojowej Obwodu AK Zamość do książki pt. „My z Zamojszczyzny”.

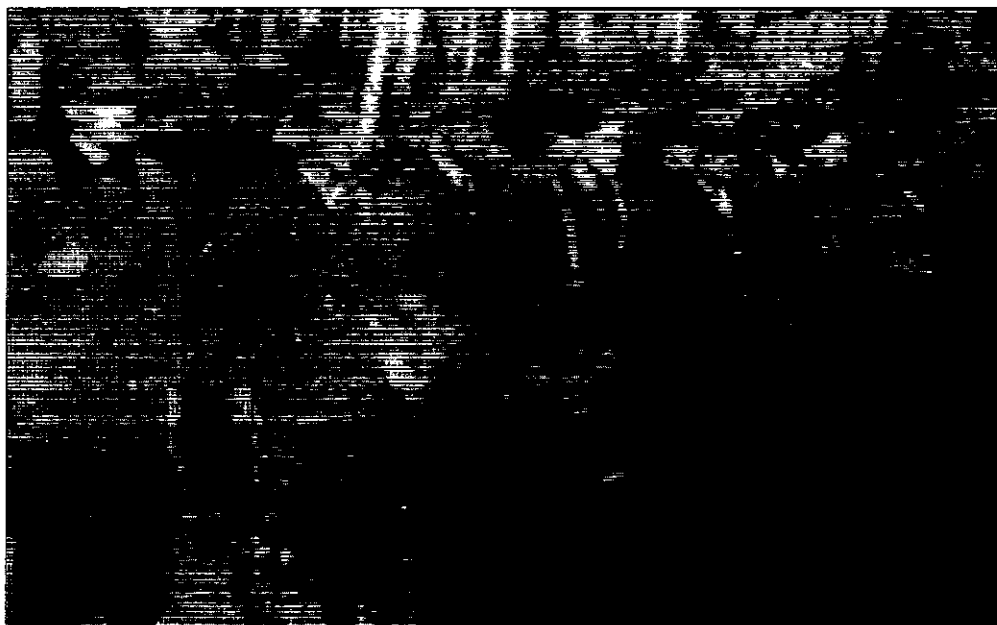
Jak już wcześniej wspominałem, oddział pchor. „Kozaka” Jana Ochmana wywodził się z samoobrony i został zorganizowany w czasie masowych mordów ludności polskiej na Wołyniu, tj. w drugiej połowie 1943 roku. Iwanicze terytorialnie podporządkowane były ppor. Jerzemu Krasowskiemu organizatorowi batalionu „Lecha”



Pchor. Jan Ochman „Kozak” (w środku),
(po lewej) Kazimierz Pal „Lisek”,
(z prawej) Roman Sznydel „Wilk”. [7]

czyli II/23 pp. Tam z samoobron powstał oddział polskiej policji, dozbrojony i umundurowany przez Niemców. Z początkiem 1944 roku, w czasie koncentracji oddziałów w Bielinie, pchor. Jan Ochman „Kozak”, nie mógł zapobiec rozkazowi władz niemieckich o przeniesieniu tego oddziału polskiej policji do Dołgobyczowa. Tak Witold Hryniewicz autor książki „My z Zamojszczyzny” relacjonuje przybycie oddziału na teren „Wikliny” i przyporządkowanie plutonu ppor. „Ryszardowi” Józefowi Kaczorukowi.

W lutym „Norbert” wезwał do siebie „Ryszarda”. W opisanym wyżej bunkrze zimowym przyjął go „Adam” i polecił przejąć oddział pchor. Jana Ochmana „Kozaka” i przeprowadzić go na teren „Wikliny”. Oddział pochodził zza Bugu, z Wołynia. Pozostawał tam tak długo, jak tylko mógł. Oddział w przeważającej większości składał się z policjantów polskich, pełniących służbę na tamtych terenach w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego i ochraniających ludność polską przed bandami „banderowców”. Kiedy fala pożogi wywołanej przez „banderowców” zaatakowała bezpośrednio ich tereny, policjanci długo jeszcze utrzymywali bastion i bronili terenu przed nacjonalistami ukraińskimi. Stanowili wysepkę, otoczoną przez wzburzony żywioł. Wokół posterunku chroniły się rodziny polskie. Ponieważ coraz częstsze były wypadki, że oddziały policji granatowej na Wołyniu przechodziły z uzbrojeniem do 27. Dywizji AK, Niemcy zaczęli przetrzucać oddziały policji na teren Generalnej Guberni. Tutaj robrazali policjantów i często ich aresztowali. Oddział policji granatowej dowodzony przez Jana Ochmana przetrzucony został na teren powiatu hrubieszowskiego i zakwaterowany w Dołhobyczowie w sąsiedztwie silnego garnizonu niemieckiego. Miało to miejsce w styczniu 1944 r. Wraz z oddziałem policji wycofały się również trzymające się go rodziny polskie. Z Janem Ochmanem porozumiał się „Wiktor”, po uprzednim nawiązaniu kontaktów przez wywiad AK. „Wiktor”



Żołnierze „Kozaka” Jana Ochmana i „Czarnego” Bronisława Bojarskiego. [7]

uzgodnił z Janem Ochmanem całą sprawę. Sfingował napad i cały oddział został uprowadzony, a następnie przekształcony w oddział partyzancki. Początkowo przebywał na terenie powiatu hrubieszowskiego, a później tomaszewskiego. Do oddziału „Kozaka” zaczęli napływać coraz to inni żołnierze i wkrótce oddział liczył około 60 ludzi. Uzbrojenie zdobywali w prowadzonych często bojach z bandami UPA i formacjami Wehrmachtu. Oddział ten po kilkumiesięcznych zmaganiach stracił 50 procent posiadanego stanu osobowego, jednakże uzbrojony był świetnie. Prawie co drugi człowiek miał broń maszynową, i była to albo pepesza, bądź karabin maszynowy Diegtarowa, lub też lkm. Żołnierz był zahartowany w boju, karny, odważny, bojowy, był partyzantem z prawdziwego zdarzenia. Przemili sympatyczny, pogodny pchor. „Kozak” był dla swoich żołnierzy nie tylko dowódcą, ale i przyjacielem. Dobry pedagog i wychowawca wywierał ogromne dodatni wpływ na swoich chłopaków.

Takim to oddziałem (w liczbie około 30 ludzi) został zasilony nasz teren. Oddział ten na okres pobytu na terenie „Wikliny” miał być podporządkowany dowódcy jednostki terytorialnej „Ryszardowi”. „Wołyniacy” pod przewodnictwem „Ryszarda” udali się w stronę Kazimierówki. Przechodząc nocą koło lotniska w Łabuniach zostali wykryci przez niemiecką czujkę i ostrzelani. Na odgłos strzałów wypadli z kwater lotnicy niemieccy i zaczęli razić pociskami oddział polski. „Wołyniacy” rozwinęli się w tyralierę i natarli na czujki niemieckie. Niemcy nie wytrzymali nerwowo i pierzchli z placu boju, pozostawiając dwóch zabitych.

Oddział „Kozaka” dotarł w tyralierze do Lasu Cześnickiego i zniknął w gąszczach. Tutaj na nowo zebrał się i marszem ubezpieczonym, już bez przygód, zawitał na Kazimierówkę, gdzie rozkwaterował się.

„Wikliniarze” przyjęli z sercem braci zza Bugu i żyli się wkrótce z nimi. Wypytywali ich o przeżycia partyzanckie, zaznajomili się z nowym typem broni, zapoznali ich z okolicą



Żołnierze „Kozaka” Jana Ochmana: (stoją od lewej) Karol Bardyga „Lis”, Bolesław Kuczyński „Jastrząb”, NN, Roman Sznydel „Wilk”, pozostali nieznan. [7]

i miejscową ludnością, a przede wszystkim z uroczymi mieszkańcami Kazimierzówki. Po dłuższym odpoczynku, pluton „Kozaka” wciągnął się również do służby wartowniczej, odcinając solidnie miejscowych żołnierzy oraz wzmacniając polski garnizon na tych terenach.

Teren „Wilkin” zamieszkiwany był w poważnym odsetku przez ludność ukraińską. Miejskowe władze AK doprowadziły do zawarcia porozumienia o wzajemnej neutralności Polaków i Ukraińców i w miarę możliwości przeciwdziałanie napadom oddziałów UPA, pojawiających się na tym terenie. Zawarto nawet odpowiednie porozumienie na piśmie.

Ponieważ we wsi Honiatycze i Honiatyczki mieszkało dużo ludności ukraińskiej, należało sprawę postawić jasno. Z tego powodu „Ryszard” zaproponował Ukraińcom, aby przystąpili do nas i wzięli wspólnie czynny udział w walce z Niemcami i nacjonalistami ukraińskimi albo też opuścili te tereny i udali się za Huczwę¹¹⁷⁾, sprawa o tyle była ułatwiona, że przed paroma miesiącami „Ryszard” osobiście uratował od śmierci Wasyla Dudkę¹¹⁸⁾ Ukraińca o największym autorytecie wśród miejscowych ziomków co dawało pewną nadzieję porozumienia. Wasyl Dudka doskonale wiedział, że celem naszym jest walka z Niemcami, a tylko z konieczności walka i z nacjonalistami ukraińskimi.

Dla przeprowadzenia rozmów ze strony polskiej zostali upoważnieni „As”, „Agrom” oraz Józef Wójcik, stronę zaś ukraińską reprezentował wspomniany już Wasyl Dudka, Mikołaj Barczuk, Michał Jurczak i kilku innych gospodarzy.

¹¹⁷⁾ W roku 1939 na około 500 tysięcy mieszkańców Zamojszczyzny ponad 24% stanowili Ukraińcy, przy czym w powiecie hrubieszowskim liczba ich przekraczała 38% mieszkańców. Nad Bugiem i Huczwą oraz na południe od Tomaszowa istniały skupiska zamieszkałe wyłącznie przez Ukraińców. W Honiatyczkach zamieszkiwało około 90% Ukraińców.

¹¹⁸⁾ Wasyl Dudka był przedwojennym członkiem i działaczem KPP.

Rozmowy trwały z różnym skutkiem parę tygodni. Dopiero na początku maja w wyniku wspólnego porozumienia Ukraińcy zgodzili się na współpracę z nami. W dowód czego złożyli posiadaną broń. Warunki zostały ułożone na piśmie i przez obydwie strony podpisane. Po zawarciu porozumienia na czaty i placówki uczęszczali wszyscy mieszkańcy naszych terenów.

W parę tygodni później, podczas napadu nacjonalistów ukraińskich, porozumienie to – jak i lojalność kontrahentów – została poddana generalnej próbie. Rodzimi Ukraińcy zachowali się różnie: znikoma część zachowała neutralność, ale byli i tacy, którzy zgodnie z zawartą umową pozostali z nami, biorąc czynny udział w walce. Niektórzy z nich pozostali na stałe w lesnym oddziale „Wikliny”, dzieląc z żołnierzami polskimi trudny partyzanckiego życia aż do wyzwolenia. Byli to na ogół dzielni żołnierze. Jeden z nich, Stefan Kucharczuk „Lis”, sołtys honiatycki, za prawość charakteru oraz zdolności wykazywane w czasie walki został mianowany dowódcą drużyny. Jak się później przyznał, otrzymał wezwanie od banderowców, aby przystał do nich. Długo się wahał i zastanawiał, jednakże ostatecznie odmówił i został po stronie Polaków, wobec których miał zobowiązanie wynikłe z zawarcia wspomnianej umowy.¹¹⁹⁾

Po zakończeniu działań wojennych ludzie ci wrócili do swoich wiosek wraz z Polakami, połączeni z nimi węzłami przyjaźni zrodzonej na polu walki. Ocena współżycia i rozwoju wypadków pomiędzy Polakami i Ukraińcami niewątpliwie należy do historyków, lecz te drobne epizody mają swoją wymowę. Pluton „Kozaka”, który rozrósł się do 60 żołnierzy, brał udział w walkach z banderowcami, jakie miały miejsce na terenie powiatu hrubieszowskiego, a także uczestniczył w imprezach organizowanych przez AK. W dniu 3 maja, pluton wziął udział w zorganizowanej w lesie koło wsi Honiatycze manifestacji ludności polskiej i oddziałów AK działających na tym terenie.

Po kilkugodzinnej mustrze nadszedł przewodnik, który miał przeprowadzić drużynę na punkt zborny. Grupa sprawnie ruszyła w głąb lasu, a doszedłszy na miejsce, gdzie oczekiwał ich już „Ryszard” wraz z „Zychem” i 1 drużyną, żołnierze zatrzymali się zgodnie z regulaminem, po czym „Tulacz” zameldował dowódcy przybycie drużyny w pełnym składzie. Niebawem zeszły się drużyny 2 i 4 i pluton nasz pociągnął na miejsce zbiórki. Wyszliśmy na polanę, na którą schodziły się inne oddziały. Był tam świetnie uzbrojony pluton „Kozaka” oraz oddziały bojowe ppor. Rolanowskiego „Rana”, nauczyciela z Duba. Zebrało się nas wszystkich około 150 ludzi. Robiło to duże wrażenie. Oddziały ustawiły się w podkowę.

Rozpoczęły się przemówienia okolicznościowe. „Ran” zainaugurował uroczystość. Pierwszy przemówił Józef Wójcik z Honiatycz, miejscowy działacz ludowy, ubrany w mundur strażacki. Potem na środek polany wyszedł „Kozak”. Wszyscy zwrócili wzrok na następnego mówcę. „Kozak” rozpoczął donośnym głosem: „Żołnierze!” Mimo woli stojący w szeregach partyzanci poderwali się na baczność. Słowa jego trafiały do serc prostym żołnierzom. Nawiązał do dzisiejszej sytuacji, przypominał podobną uroczystość w roku ubiegłym, kiedy to w ogóle nie śniło się o urządzeniu obchodu, wspominał o naszych obowiązkach wobec rodzin, sąsiadów, Polaków i Ojczyzny, przypominał, że walka nieubłagana trwa nadal i że jeśli zajdzie potrzeba, to należy oddać nawet swe życie w ofierze Polsce.¹²⁰⁾

¹¹⁹⁾ Witold Hryniewiecki, *My z Zamojszczyzny*, s. 110-111.

¹²⁰⁾ Tamże, s. 119-120.



Zielone Świątki 1944 r. Msza święta w Lesie Tyszowskim dla oddziałów „Ryszarda” i „Kozaka”. [11]

Pluton „Kozaka” uczestniczył w licznych walkach z UPA, które miały miejsce na terenie „Wikliny”, w kwietniu i maju 1944 roku, m.in. w Lasach Tyszowskich i Kotlickich. Las Tyszowiecki stał się terenem na którym zlokalizowane zostały kwatery „Kozaka”, a także świeżo utworzonej kompanii „Ryszarda”. W dniu 31 maja na wezwanie por. „Wiktor” Zenona Jachymka z obwodu tomaszowskiego, kompania „Ryszarda” i pluton „Kozaka”, zostały wezwane na teren wsi Dąbrowa, na akcję odwetową przeciwko banderowcom. Przebieg tego zdarzenia był następujący:

Plutony „Kozaka” i pchor. „Czarnego” zostały wysłane na rozpoznanie do wsi Dąbrowa. Pluton „Konrada” zajął stanowisko na skraju lasu od wsi Dąbrowa, „Wiklina” zaś na południowym skraju lasu z zadaniem wykonania zasadzki na uciekających banderowców. Kompania „Groma” pozostała w odwodzie, tu też został założony punkt sanitarny. Żołnierze położyli się na piaszczystej ziemi, odpoczywając po długim marszu. Niektórzy usiłowali zasnąć, lecz było to niemożliwe z powodu tysięcy komarów, które cięły nielitościwie. Przewidziana akcja zgodnie z planem, miała rozpocząć się o godzinie 24, a tymczasem już o godzinie 6 żołnierze usłyszeli od strony Dąbrowy strzelaninę, która z każdą chwilą przybierała na sile. Jak się okazało, plutony „Czarnego” i „Kozaka”, chcąc objąć wyznaczone stanowisko, natknęły się na ukraiński oddział SS maszerujący ze śpiewem. Ogłupiali, zaskoczeni banderowcy dali się wystrzelać do ostatniego (zginęło ich 12). Jednakże pech chciał, że w tym czasie rozkwaterował się w tejże wsi oddział Wehrmachtu, ściągnięty z frontu wschodniego do wzmocnienia Niemców, na zagrożonych przez partyzantów terenach. Na odgłos strzałów odpowiedzieli niemalże natychmiast długimi seriami ckm-ów, gęsto rozstawionych. Wywiązała się bezpardonowa walka, w ferworze której otrzymał śmiertelny postrzał dzielny i lubiany strz. Jerzy Tatarka „Bohun” z oddziału „Wołyniaków”. Zbroczne

krwią ciało pozostało na otwartej polanie. Strzały nieprzyjaciela padały gęsto. Nie sposób było podejść bliżej. „Kozak” spróbował samotnie przejść z pomocą swemu żołnierzowi, lecz to mu się nie udało i po przebiegnięciu paru metrów padł rażony kulą doborowego strzelca. Otrzymał groźny postrzał w nerki.

(...) Na punkcie zbornym żołnierze dowiedzieli się, że lada chwila nadjedzie wóz taborowy z ciężko rannymi „Kozakiem” oraz pchor. „Czarnym”. Wiadomość ta zelektryzowała wszystkich. Czekano w milczeniu. Wreszcie ukazał się oczekiwany wóz, turkocząc z daleka. Na nim leżały dwie postacie. Koło wozu Ochmana szedł ppor. „Osterwa”, przytrzymując słabo pulsującą dłoń brata. Odwiedził on „Kozaka” przejeżdżając przez te okolice.

Obok „Kozaka” leżał blady pchor. „Czarny”. Od razu można było poznać, że życie w nim ledwie tli. Do wozu podeszli i stanęli w postawie na baczność „Delfin”, „Bokser”, „Biały”, „Tulacz” i kpr. „Czarny”. Pchor. „Czarny” z Tyszowic, poznawszy życzliwą sobie piątkę, pomimo strasznego bólu (ciężki postrzał brzucha z wydobywaniem z jamy brzusznej jelit), uśmiechnął się łagodnie i wysilając się wyszeptał: „Zegnajcie chłopcy”.

Nieco później w powrotnej drodze tuż przed obozowiskiem w Lesie Tyszowskim umarł „Kozak”, a w niedługim czasie potem nieodłączny przyjaciel „Czarny”.

Serce „Czarnego” przestało bić niedaleko od rodzinnego miasteczka. Po śmierci „Kozaka” plutonem dowodził plut. „Wilk”. Pluton „Kozaka” wziął udział w manifestacyjnym pogrzebie „Kozaka” i „Czarnego”, który odbył się na tyszowieckim cmentarzu, przy udziale kilkutyśiecznym zgromadzeniu ludności polskiej. W dniu 13 czerwca 1944 roku w potyczce z Niemcami pod Czartorią zginął następny dowódca plutonu „Kozaka”, plut. „Wilk”, a pluton poniósł ciężkie straty, znalazłszy się w okrążeniu przez czołgi niemieckie pod Józefinem. Witold Hryniewicz w pracy „My z Zamojszczyzny” pisze:

Atak ten okazał się tragiczny dla otoczonych oddziałów. Jeszcze względnie obronną ręką wyszedł oddział „Żbika”, który spróbował przedostać się siłą w dzień. Udało się to, ale było okupione dużymi stratami. Natomiast pluton „Wilka” został rozgromiony. Poniósł wielkie straty w zabitych i rannych. W parę dni później patroly sanitarne (wcześniej nie mogąc spenetrować terenu, ze względu na kręcące się czołgi) znalazły ciało dowódcy oddziału, plut. „Wilka”. Trudno go było znaleźć, gdyż leżał ranny parę dni w zbożu, gdzie umarł z upływu krwi, nie doczekawszy się pomocy.

Resztki rozbitego plutonu „Kozaka” zostały następnie przejęte przez ppor. „Lecha”, wcielone do Batalionu Zbornego 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a rozbrojone przez NKWD w Szczepieszynie.

W rozdziale „Moje wojowanie”, zamieściłem krótką informację o moim udziale w walkach 9 pp w czasie, znanej pod nazwą niemiecką „Sturmwind II”, akcji pacyfikacyjnej w Puszczy Solskiej, która nastąpiła po podobnej operacji w Lasach Janowskich, nazwanej przez wojskowy sztab niemiecki „Sturmwind I”. Trzy dywizje niemieckie (154 Dywizja Rezerwowa pod dowództwem gen. Altrichtera, 174 Dywizja Rezerwowa pod dowództwem gen. Eberhardta oraz 213 Dywizja Ochrony pod dowództwem gen. Goeschena, a także zgrupowania kawalerii kałmuckiej Dolla i szereg mniejszych jednostek), otaczały Puszczę Solską. Łącznie siły niemieckie rzucone do walki z partyzantami AK, BCh, AL i oddziałami sowieckimi, w obu operacjach liczyły około 30 tysięcy żołnierzy. Gotowość

bojowa armii niemieckiej ustalona została na 10-11 czerwca, natarcie niemieckie rozpoczęło się 11 czerwca. W Lasach Janowskich zostały zamknięte oddziały partyzantki sowieckiej majora Czepigi, podpułkownika Prokopiuka oraz oddziały Armii Ludowej. 1 Brygada AL ziemi lubelskiej, polska Brygada im. W. Wasilewskiej i oddział AL por. Pajdy. Obecny był również dowódca II Obwodu AL, ppłk. Mieczysław Moczar. Ogółem okrążone oddziały polskie i sowieckie liczyły ponad 3000 partyzantów.

Z Armii Krajowej w walkach w Lasach Janowskich uczestniczył około 100-osobowy oddział por. „Konara” i Kurs Młodych Dowódców Piechoty AK, pod dowództwem mjr. „Żbika” Biedzińskiego.

Oddziały te zostały okrążone przez Niemców nad Branwią. Po morderczej walce, większości partyzantów udało się wyrwać z okrążenia i przejść do Puszczy Solskiej, w której stacjonowały oddziały bojowe Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

Nowa operacja niemiecka „Sturmwind II” rozpoczęła się, 21 czerwca 1944 roku, o godz. 4.00 i uczestniczyło w niej, podobnie jak w Lasach Janowskich, około 30 tys. żołnierzy niemieckich i ich satelitów.

W okrążeniu w Puszczy Solskiej obok oddziałów partyzantki sowieckiej i oddziałów Armii Ludowej, którym udało się wyrwać z poprzedniego okrążenia, stacjonowały oddziały AK i BCh. Ogółem 18 czerwca, według Waldemara Turczyńskiego¹²¹⁾, znajdowało się około 5.000 ludzi w tym oddziały sowieckie – ok. 3000, oddziały AL – ok. 750, oddziały AK – ok. 750 i oddziały BCh – ponad 400 ludzi.

W Puszczy Solskiej w tym czasie przebywała kompania Sztabowa Inspektora AK – Zamość, pod dowództwem por. „Woyny” Adama Haniewicza (około 100 ludzi), oddział szkoleniowy AK rejon Biłgoraj, pod dowództwem por. „Corda” Józefa Steglińskiego (około 200 ludzi), kompania por. „Topoli” Jana Kryka (około 100 ludzi), oddział szkoleniowy AK z rejonu Józefów pod dowództwem por. „Wira” Konrada Bartoszewskiego (około 80 ludzi), pluton „Skrzypika” Józefa Mazura (około 40 ludzi) i szpital leśny AK pod kierownictwem doktora „Radwana” Lucjana Kopcia (około 20 ludzi) oraz około 30 partyzantów „Podkowy” Tadeusza Kuncewicza. Ponadto w okrążeniu znalazł się batalion „Rysia” Stanisława Basaja z BCh, około 250 ludzi.

Przebieg operacji „Sturmwind I i II” opisane zostały w wielu artykułach i książkach.¹²²⁾ Temat ten bardzo pasjonował wielu autorów w okresie Polski Ludowej, ponieważ można było wykazać wyższość dowodzenia lewicowych organizacji partyzanckich (rajdowe oddziały sowieckie, partyzanckie oddziały AL) nad oddziałami akowskimi i Batalionów Chłopskich włączonych pod koniec okupacji do struktur Armii Krajowej.

Dowództwo nad Armią Krajową i Batalionami Chłopskimi sprawował mjr „Kalina” Edward Markiewicz, Inspektor Inspektoratu AK – Zamość oraz jego zastępca kpt. „Miecz” Mieczysław Rakoczy.

¹²¹⁾ Waldemar Turczyński, *Lasy Janowskie i Puszcza Sol ska*, s. 95.

¹²²⁾ Najpoważniejsze z nich to pozycje: Jerzego Markiewicza: *Paprocie zakwitły krwιά partyzantó*”, Ireneusza Cabana i Zygmunta Mańkowskiego: *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944*, Jana Grygiela: *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939-1944*, Waldemara Turczyńskiego: *Lasy Janowskie i Puszcza Sol ska*.



Por. Adam Haniewicz
„Woyna”, dowódca
kompanii sztabowej
Inspektoratu AK – Zamość.
Poległ w Puszczy Solskiej. [2]



Czesław Góra „Rzur”
z obsługi PIATA w kompanii
por. „Woyny”. [3]



Ppor. Henryk Kapłon
„Zuraw”, dowódca
kompanii w baonie „Ciaga”
do której autor został
wcielony w lipcu 1944 r. [3]

Nie jest moim celem szczegółowe opisywanie walk zamkniętych w okrażeniu oddziałów. Zainteresowany czytelnik znajdzie wiele opisów tych walk w podanych wyżej, poważniejszych opracowaniach lub w szczegółowej literaturze tematu dotyczącego walk 9 pp Leg. AK ziemi zamojskiej. Pretekstem do wprowadzenia tego epizodu do książki, jest mój udział, a więc udział żołnierza „Osnowy” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty w nowym dla mnie okrażeniu, po wyjściu z Lasów Mosurskich i ucieczce z więzienia i obozu w Rawie Ruskiej. Temat tym bardziej jest interesujący, bo jak pisałem w rozdziale „*Moje wojowanie*”, trafiłem po tej ucieczce do oddziału, który odegrał bardzo poważną rolę w bezskutecznej walce mającej na celu zorganizowane wyjście z okrażenia.

W kompanii por. „Woyny”, na przełomie maja i czerwca zostałem przydzielony do plutonu S (specjalnego) dowodzonego przez por. „Borynę” Józefa Wojciechowskiego, do drużyny wyposażonej w PIATY¹²³⁾. W dniu 22 czerwca o godz. 8.00 rano, Niemcy zaatakowali obóz „Woyny” znajdujący się obok leśniczówki „Za oknem”. Atak nadszedł z kierunku Terespoła. Niemcy weszli w głąb lasów i natknęli się na warty wystawione przez kompanię sztabową inspektora „Kaliny”. Na podniesiony alarm pluton „Boryny”, został rzucony do walki z nacierającymi Niemcami. Jako mało znanemu w tym plutonie żołnierzowi, często koledzy i przełożeni zamiast pseudonimu „Jez”, wołali na mnie „Wołyniak” lub „Nowy”.

O rozpoczęciu walk w Puszczy Solskiej tak relacjonuje dowódca ochrony radiostacji „Cikota” Stanisław Rodzyński¹²⁴⁾:

Godzina 8.30 – strzelec-wartownik biegnie ze wzgórza drąc się, że idą Niemcy. Porucznik „Woyna” bagatelizuje sprawę. Nie wierzy. „Boryna” jednak nie daje za wygraną. Łapie, co się da, ludzi. Bierzymy ze sobą kilka fujarek¹²⁵⁾, automaty i biegniemy na wzgórze osłaniając obóz. Układamy się na szczycie, broń szybko okopujemy. Patrzymy. O 200 metrów przed nami, wśród gąszczów, widzimy sylwetki nacierających Niemców. A jednak fatalne przypuszczenie, że wejdą do lasu, sprawdza się. Podpuszczamy ich na 50 metrów... i ognia. Las zagrał stokrotnym echem wystrzałów. Krew bije szybciej, twarze płoną. Wiemy,

¹²³⁾ PIAT – angielski skrót miotaczy przeciwpancernych, wyrzucających pociski zdolne przebić pancerz do 100 mm grubości, ale tylko z odległości do 100 metrów.

¹²⁴⁾ Waldemar Turczyński, *Lasy Janowskie i Puszcza Solska*, s. 107.

¹²⁵⁾ Mowa o karabinach maszynowych.



Mjr Edward Markiewicz „Kalina” (trzeci od prawej) Inspektor Inspektoratu Zamość AK (poległ w Puszczy Solskiej) w gronie swoich oficerów. W mundurach: pierwszy od prawej – mjr Stanisław Prus „Adam”, dowódca 9 pp AK (OP 9), drugi – por. Antoni Rudzik „Orkisz”, czwarty – kpt. Wiktor Przyczynek „Bór” – kwatermistrz Inspektoratu Zamojskiego AK (poległ), piąty – ppor. „Totem” z patrolu Sprawozdawców Wojennych KG AK (poległ). [5]

że cały obóz pogrążony jest we śnie, że nas czternastu musi choć godzinę wstrzymać napór niemiecki, aby tamci mogli się jakoś zwinąć.¹²⁶⁾ (...) Garstka akowców zdołała powstrzymać Niemców do czasu opuszczenia obozu przez sztab Inspektoratu i kompanię „Woyny”, po czym wycofała się, mając dwóch ciężko rannych. Z obozu nie zdążono jednak zabrać sprzętu wojskowego i zapasów żywności, które dostały się w ręce wroga.

W tej pierwszej alarmowej walce wziąłem udział wraz z moim amunicyjnym. Piąty nie były potrzebne, więc strzelaliśmy z broni krótkiej głównie w użyciu były zrzutowe steny. Oddział „Woyny” wraz z innymi oddziałami AK wycofał się do gajówki Karczmisko nad rzeką Sopot, gdzie nastąpił postój i nocleg. 23 czerwca zgrupowanie mjr. „Kaliny” zostało zaalarmowane, że Niemcy wchodzą do lasu i zbliżają się do gajówki. Na rozkaz mjr. „Kaliny”, rozpoczął się atak oddziałów AK tak opisany przez kaprala „Wilczura” Zygmunta Hanasa z obsługi piątów:¹²⁷⁾

Plutonowy „Rzut” szybko łapie piata, ja pociski i biegniemy na stok; drugiego piata – strzelec „Sęp” i „Nowy” i też pędzą do przodu (...). Obok nas biegł podchorąży „Krzysztof” z oddziału „Woyny” do Inspektora z meldunkiem i po rozkazy. Po drodze mijaliśmy żołnierzy strzelających jak straceńcy do wroga. Major „Kalina” chodząc dodawał ducha chłopcom i nawoływał do porządku. Na wszystkie strony słychać było kłótni od choler,

¹²⁶⁾ Wspomnienia Stanisława Rodzyńskiego (ze zbiorów Zygmunta Klukowskiego).

¹²⁷⁾ Waldemar Tuszyński, *Lasy Janowskie i Puszcza Sol ska*, s. 125.

diabłów itd. Zajęliśmy wreszcie stanowiska dla dwóch piatów. „Rzut” przyszykował, ja zaostrzyłem pocisk. „Rzut” dał ognia. Chybił o jakiś 1 metr od czołgu. Wycelowal drugi raz. Trafił trochę z boku, czołg zrobił odwrót i obrócił się do tyłu. Drugi czołg jak kropnął, to obok nas duże drzewo się złamało. „Rzut” krzyczy: Jestem ranny zabieraj piata. Patrząc „Rzut” ma krew na głowie i z ręki też się leje, aż tryska. Mimo tego skacze i ucieka jak szalony do tyłu. Ja złapałem piata i zaniósłem go do tyłu, do kompanii. Strzelają w dalszym ciągu, ale tylko z karabinów maszynowych. Kule lecą górą czasem macają po ziemi. Noszę się z piatem w dalszym ciągu, ale „Rzuta” dogonić nie mogłem, więc wracam. Przy drugim piacie zostaje ranny celowniczy, zabierają go ludzie „Corda” do tyłu. Piat ode mnie wziął podporucznik „Śniardwy” z obozu „Corda” i dalej trzyma stanowisko, aż do zdjęcia i wycofania się placówek i oddziałów.

W walce piatów z samochodami pancernymi nad rzeką Sopot wziąłem osobiście udział, i o ile mnie pamięć nie myli, to rzeczywiście w walce wzięły udział 2 piaty.

Strzelanie do samochodów pancernych (a nie czołgów) i uszkodzenie jednego z nich, spowodowało wycofanie się tych wozów z ataku. Również twarda walka polskich oddziałów zmusiła Niemców do wycofania się za wozami pancernymi. Walka nad Sopotem z udziałem artylerii niemieckiej trwała jeszcze kilka godzin. Oddziały AK wycofały się na południe, w głąb Puszczy Solskiej, na rozkaz „Kaliny”, dopiero po zaminowaniu brodu na Sopotcie.

O walce nad Sopotem taką relację zamieścił Jerzy Markiewicz:¹²⁸⁾

Bezpośrednią relację z tej walki znajdujemy w pamiętniku poległego pod Osuchami partyzanta AK „Bronisława”.

Po krótkiej chwili ujrzelśmy naszą armię dążącą na stanowiska. Niesli ze sobą działka pancerne i piat. Zaczął się huraganowy ogień. Prawdziwy koncert śmierci. Zająłem stanowiska za zrąbanym pniem. Lepszego wyszukać nie mogłem, kule gwizdały i rwały się pociski armatnie. Ślicznie szli do ataku nasi chłopcy z prawego skrzydła. Ja stałem na lewym, a lewe broniło przeprawy przez bród. Razem z żołnierzami szły w pierwszej linii sanitariuszki, które miały za zadanie przenosić rannych na tyły do taboru. Szalona bitwa trwała przeszło godzinę.

Atakujących żołnierzy „Woyny” wsparł niebawem oddział AK „Corda”, który w natarciu tym nie miał zabitych ale za to kilku rannych, m.in. Henryka Żelazika „Studenta”. W bitwie tej wzięły również udział również oddziały Batalionów Chłopskich znajdujące się w puszczy.

Relacja kpt. „Miecza” przedstawia się następująco:¹²⁹⁾

Bitwa nad Sopotem w rejonie gajówki Karczmiska zakończyła się wprawdzie sukcesem polskich oddziałów, lecz szansa wyjścia z okrążenia nie została i tym razem wyzyskana.

Rotmistrz „Miecz” ostro krytykuje rozkaz cofnięcia zgrupowania w głąb puszczy, pisząc w swej cytowanej już relacji:

Otwieramy ogień. Przy mnie plut. „Rzut” celowniczy piata. Zostaje ranny odłamkiem z działka. Nie przerywa ognia. Zapytuje mnie, czemu ma tak mokro na szyi. Od strony

¹²⁸⁾ Jerzy Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, s. 104.

¹²⁹⁾ Tamże, s. 107.



Chowanie zwłok partyzantów na cmentarzu w Osuchach, sierpień 1944 r. [5]

„Corda”, gdzie znajduje się „Kalina”, słychać gromkie Hura! „Woyna” wypiera nieprzyjaciela na swoim odcinku. Atakujemy na całej linii. Nieprzyjaciel w odwrocie. Następuje dla mnie niezrozumiały moment: „Kalina” rozkazuje rozgryzonym walką oddziałom przetrwać ogień. Dlaczego nie idziemy konsekwentnie do przodu aż do przebiccia się. Przecież już cel oderwania n-pl od osiedli osiągnięty. Może czuł się związany słowem danym Prokopiukowi – do wspólnego przebijania się. O ile tak, to się przeliczył. W bitwie mamy kilku rannych. Pod wieczór – nie doczekawszy się zapowiedzianych przez Prokopiuka łączników i stwierdzeniu przez własnych, że oddział radziecki opuścił miejsce swojego postoju – „Kalina” zarządza odmarsz.

W czasie walki oddziałów polskich nad Sopotem, oddziały sowieckie zajęły stanowiska nad Tanwią szykując się do przełamania okrążenia, które nastąpiło nocą. Po sforsowaniu drogi Borowiec–Hamernia i rzeki Tanew, dokonano wylomu w liniach niemieckich, umożliwiając wyjście z okrążenia nie tylko partyzantom, ale również taborom i rannym. Oddziały dowodzone przez mjr. „Kalinę” zostały w okrążeniu.

24 czerwca kolumna partyzantów polskich znajdująca się w głębi Puszczy Solskiej przeżywa trudne chwile. Wydano rozkaz likwidacji taborów, radiostacji i zbędnego sprzętu. Dokonano zniszczenia archiwum inspektoratu. Byłem świadkiem, jak palono w małym ognisku papiery, wyjmowane ze skrzyni wiezionej na bryczce inspektora. Rozdano żołnierzom zapasową amunicję, której duże ilości znajdowały się w posiadaniu szefa oddziału gospodarczego, kompanii oddziału AK „Woyny”. Ciężką broń maszynową ukryto w bagnach podobnie jak krótkofalówki.

Podobnie zapamiętałem moment likwidacji archiwum i deprymujące skutki jaki on wywarł na morale żołnierzy. Kolumna partyzantów posuwa się stale w głąb niedostępnej

puszczy. Wchodzimy w jakieś bagna, wszędzie zwalone drzewa. Ledwo poruszamy się do przodu niosąc rannych żołnierzy, bo wozy taborowe, na polecenie „Kaliny” zostały pozostawione, ponieważ zwalone drzewa uniemożliwiały ich dalszą jazdę. Ranni wrócili do swoich macierzystych oddziałów i pod opieką sanitariuszek byli dalej niesieni przez kolegów. O tym momencie tak pisze ppor. „Koral” Zbigniew Krynicki:¹³⁰⁾

W sobotę, 24 czerwca, było jeszcze ciemno, kiedy zbudziłem się i widząc z dala palące się ognisko, poszedłem w tamtym kierunku, żeby się nieco ogrzać. To inspektor „Kalina” z zastępcą rotmistrzem „Mieczem” pali archiwum i pocztę inspektoratu. Cóż za ponury widok! Ogień pożera z zachłanną obojętnością pliki akt zawierających wierny obraz pięcioletnich wysiłków całego inspektoratu, a wokół stoją ze spuszczoneymi głowami oficerowie i żołnierze ze wzrokiem nieruchomo wlepionymi w ognisko. I zdaje się, że we wszystkich mózgach tkwi jedna natrętna myśl: „Czyżby to już koniec?” I jakoś nieszczerze brzmi odezwanie nadrabiającego miną rotmistrza „Mieczy”: „Jeszcze nigdy dotychczas tak szybko i dokładnie nie załatwiłem poczty”.

I to chyba najgorszy moment w całej akcji. Niczym jest nieustraszona walka wobec świadomości własnej bezsilności i biernego poddawania się przemocy złego losu.

J. Markiewicz przytacza opinię sanitariuszki AK, „Niny” Janiny Rogóskiej o wielkiej wzajemnej solidarności okrażonych żołnierzy:¹³¹⁾

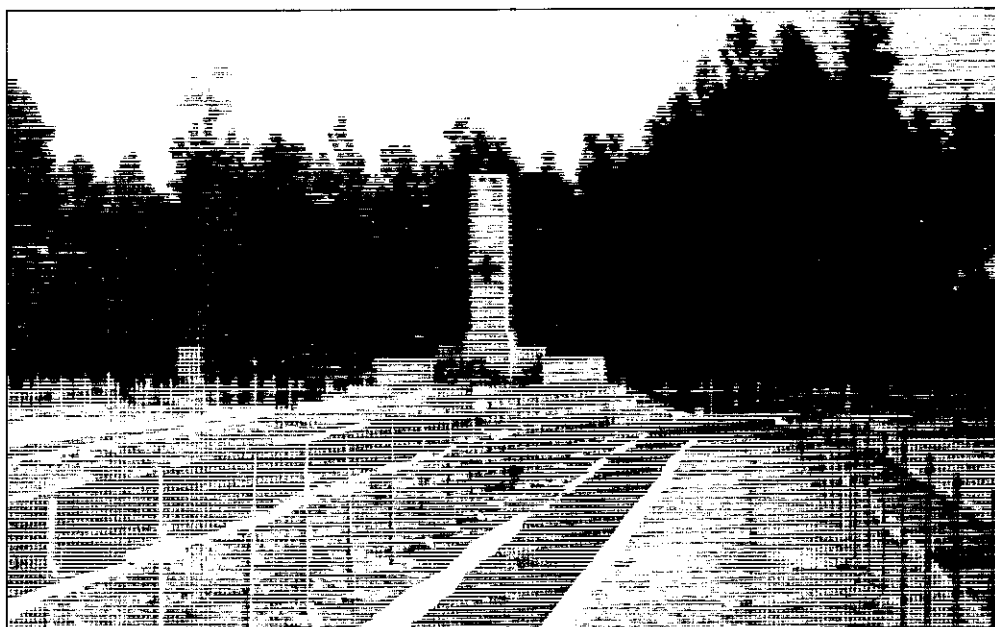
Przez cały tydzień, jak przebywaliśmy w kotle, w atmosferze wzmagającej się niepewności i niepokoju, mogłam zaobserwować, jak dużo ofiarności i karności, a przede wszystkim koleżeństwa, wykazali nasi partyzanci. Stosunek ich do rannych kolegów był naprawdę wzruszający. Choć noce były zimne i wilgotne, a odpoczynek po całodziennym marszu tak potrzebny, często oddawali swe płaszcze i koce rannym. W nielicznych wypadkach kiedy udało się przygotować nieco gorącej strawy, pierwsze porcje szły zawsze dla rannych. Hanka i Danusia były niestrudzone w wyszukiwaniu i zdobywaniu resztek jedzenia w swojej ciągłej czujnej troskliwości, której ranni tak bardzo potrzebują.

Bardzo trudne warunki terenowe komplikuje jeszcze deszcz, który chwilami przechodzi w ulewny. Cały czas artyleria niemiecka kierowana przez samoloty rozpoznawcze tzw. „ramy”, nęka naszą maszerującą kolumnę. Od kolumny poczęli się odrywać pojedynczy żołnierze, a następnie większe grupy pod dowództwem swoich najbliższych przełożonych. W tych warunkach nad kolumną przejął dowodzenie kpt. „Miecz” Mieczysław Rakoczy. Nie trwało ono długo, bo stała się rzecz najgorsza. Pamiętam ten moment gdy po linii marszu przekazywano sobie informacje, że mjr „Kalina” nie żyje. Według relacji ppor. „Igora” Józefa Wolańskiego, mjr „Kalina” odszedł od zgrupowania rzekomo w celu znalezienia możliwie najlepszego punktu dla przebicia się przez pierścień okrążenia, lecz do zgrupowania już nie wrócił.

W czasie ekshumacji poległych partyzantów znaleziono jego zwłoki, a w protokóle z tej czynności zamieszczono wzmiankę „43 B Major „Kalina”. Po stronie prawej górnej i dolnej szczęki dwa mostki i 4 koronki. Koszula wierzchnia koloru khaki, guziki białe z masy perłowej. Na brzuchu opaska, z tyłu 3 guziki czarne kościane, dwa jasne, kalesony

¹³⁰⁾ Tamże, s. 115-116.

¹³¹⁾ Tamże, s. 119.



Cmentarz partyzancki w Osuchach. [3]

trykotowe. Znalezione przy Bykowej Drodze w odległości 100 metrów od spalonego samochodu, trzy metry od drogi idąc w lewo od samochodu.¹³²⁾

Wiadomość o śmierci (wśród żołnierzy mówiono o samobójstwie) dotarła do mnie tej samej nocy, w czasie marszu do przzerwania się przez pierścień okrążenia. Pamiętam, że kolumna przed nami zatrzymała się, ponieważ przed nią nastąpił wybuch (może mina, a może pocisk artyleryjski). Wśród żołnierzy krążyła wiadomość, że drogi przed nami na trasie naszego marszu są zaminowane. Wobec tego zarządzono powrót kolumny, którą już nie dowodził „Miecz” Mieczysław Rakoczy, a por. „Wir” Konrad Bartoszewski. Kończąca się noc zastała nas w uroczysku Maziarze, gdzie dziki drzewostan i gęste zarośla oraz liczne bagna czyniły go z pozoru niedostępnym. Zamknięci na małej przestrzeni partyzanci „Kaliny” musieli przyjąć ostatnią walkę. Walka ta odbywała się w wielu punktach, a w jednym z nich śmierć poniósł por. „Woyna”, której opis podał J. Markiewicz.¹³³⁾

Bohaterską śmiercią w uroczysku Maziarze poległ również dowódca kompanii sztabowej inspektoratu zamojskiego AK por. „Woyna”. Przebieg walki odtworzony został również na podstawie śladów, jakie po niej się zachowały.

„Woyna” osaczony został przez Niemców koło Osuch, po środku niezbyt wielkiego kawałka pola zasilanego żytem. Początkowo, ustawicznie zmieniając miejsce, ostrzeliwał się z pistoletu maszynowego, o czym świadczyła znaleziona tu duża ilość łusek. A kiedy zabrakło mu amunicji, bronił się z pistoletu ręcznego i granatami. Skuteczna musiała to być obrona, wokół pola bowiem, na którym osaczony był por. „Woyna”, znajdowała się

¹³²⁾ Tamże, s. 120-124, przypisy.

¹³³⁾ Tamże, s. 156.



Grupa partyzancka wkracza do oswobodzonego Szczepieszyna, 26 lipca 1944 r. [3]

duża ilość łusek od pistoletów maszynowych i erkaemów, ślady opatrunków i krwi i części garderoby rannych Niemców. W końcu Niemcy, nie mogąc dać rady „Wojnie” rzucili kilkadziesiąt granatów ze wszystkich stron pola. Granaty te wybuchały w różnej odległości od walczącego, tak, że całe pole było nimi dosłownie zryte. Porucznik „Wojna” zginął od granatów. Leje po wybuchach okalały kilkoma pierścieniami jego zwłoki.

Rozproszeni po uroczysku żołnierze poszukują schronienia. Ogromną wartość ma niecodzienny dokument – oryginalny pamiętnik żołnierza z oddziału „Wojny” – Bronisława Stefana Tyszki, który w parę minut po napisaniu ostatniego słowa w swym notiesie stracił życie. Oto oblawa nieprzyjacielska widziana jego oczyma:¹³⁴⁾

Każdy szedł na swoją rękę. Ja ze „Żbikiem” i podchorążym „Prochem” trzymałem się razem. Zaszła między nami umowa, że we trzech zaszyjemy się w bagna i przeczekamy o cukrze i wodzie całą niemiecką akcję. Przyłączyło się do nas jeszcze kilku i jeden taki, co zna te okolice. Prowadził nas w kierunku Józefowa. Zabłądziliśmy. Teraz idziemy na południe, orientując się za pomocą gwiazd. Weszliśmy w obszerne bagna. Tu zmęczeni, zaszyliśmy się w krzaki. Zamierzamy tu przeczekać akcję. Cały dzień, siedząc w niewygodnej pozycji, czuwałam. Jest zdaje się niedziela. Od samej północy do godziny 18 rozbrzmiewają strzały. O godzinie tej umilkły, a rozpoczęła się oblawa, którą wyraźnie słyszemy. Ufamy w Boga, że nas szczęśliwie przechowa w tym bagnie i nie wyda w ręce katów niemieckich.

I to był ostatni akord bitwy pod Osuchami, która na skutek niezdecydowania dowódcy musiała być przegrana. Mój los był nieco lepszy niż pozostałych kolegów z oddziału por. „Wojny”, bo bagna w uroczysku Maziarze uratowały mi życie, podczas

¹³⁴⁾ Tamże, s. 159.



Oficerowie w otoczeniu żołnierzy z batalionu „Łuny” w Batalionie Zbiorczym 27. WDP AK, Szczeczeszyn na Lubelszczyźnie, lipiec 1944 r. Stoją od lewej: (trzeci) ppor. Tadeusz Persz „Głaz”, zastępca dowódcy batalionu, obok mjr Władysław Majcher „Arat”, kwatermistrz Dywizji i por. Sylwester Brokowski „Bogoria”, „Biały”, dowódca Batalionu Zbornego. [4]

gdy pod Osuchami zginęła dokładnie połowa kompanii sztabowej por. „Woyny” i jej dzielny dowódca. Dziś pozostały po nich tylko mogiły na cmentarzu pod Osuchami na skraju Puszczy Solskiej. Tam też zorganizowano specjalną ekspozycję walk toczonych w Puszczy Solskiej przez żołnierzy z Zamojszczyzny w specjalnie wybudowanym pawilonie. Za każdym razem gdy jestem w tamtych stronach przywołuje w pamięci tamte dni, oglądając fotografie, mapy, plansze przedstawiające tragedie żołnierzy „Kaliny”.

Straty poniesione przez zgrupowania partyzanckie można w przybliżeniu ocenić na co najmniej 900 ludzi. Z Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich zginęło około 650 partyzantów. Z Armii Ludowej około 150 i około 100 z partyzantki radzieckiej.¹³⁵⁾ Wielu żołnierzy dostało się do niewoli, byli torturowani przez gestapo, dokonujących obławy Niemców i ich pomocników.

Porównując okrażenia w Lasach Mosurskich i Puszczy Solskiej podkreślić trzeba, iż wiele zależy od zdecydowania dowódców. W sytuacjach tragicznych to zdecydowanie jest absolutną wartością. Brak zdecydowania mjr. „Kaliny”, a w Lasach Mosurskich por. „Olgerda”, por. „Lecha” i innych, przeciwstawić można postawę por. „Zajęca” Zygmunta Górki-Grabowskiego, którego zdecydowanie i dobra organizacja, w sytuacjach zdawałoby się bez wyjścia, pozwoliło jednak na uratowanie kilkuset żołnierzy. Dzięki przyjęciu twardej walki wielu partyzantów wyszło z okrażenia i wzięło udział w dalszych zmaganiach Dywizji.

¹³⁵⁾ Tamże, s. 182.



Batalion zbiorczy przed szkołą w Szczepieszynie przed rozbrojeniem 30 VII 1944 r. [4]

Dalsze moje losy znajdzie czytelnik w rozdziale „*Moje wojowanie*”. Po wydostaniu się z Puszczy Solskiej i po doprowadzeniu swojego umundurowania do jakiegoś takiego stanu, nocami przy pomocy także mojej rodziny mieszkającej w różnych wsiach Zamojszczyzny (Brody, Izbica, Udrycze, Sitaniec) przedostałem się do oddziału por. „Ciaga” Józefa Śmiecha, u którego odnalazłem licznych moich kuzynów. W oddziale por. „Ciaga” wojowało pięciu Bakuniaków: Apoloniusz, dwóch Stefanów, Wacław i ja. Moja obecność w tym oddziale była krótka, praktycznie przez miesiąc lipiec. Uczestniczyliśmy w „Burzy” rozbrajając drobne niemieckie oddziały, urządzając zasadzki i likwidując resztki pozostałych „czarnych” folksdojczów, przesiedlonych z Besarabii, Łotwy i innych państw i osadzonych przez Niemców w gospodarstwach po wysiedlonych Polakach.

A tak ostatnie godziny akcji „Burza” w III batalionie 9 pp Leg. AK ziemi zamojskiej zapamiętał Bolesław Sobieszczański „Pingwin”,¹³⁶⁾ dowódca 1 kompanii tego batalionu:

Po krótkim odpoczynku około godz. 24.00 wyruszyliśmy w kierunku szosy Zamość–Lublin. Stanowiska bojowe zajęliśmy na wzgórzach od Starego Zamościa do Izbicy. Moja kompania zajęła stanowiska przed wsią Krasne. Ogromne napięcie celowniczych przy karabinach maszynowych, każdy zajmuje najlepsze stanowiska do ostrzału szosy. O świcie pojawiają się pierwsze kolumny samochodów ciężarowych i osobowych. Nasze kompanie otwierają zmasowany ogień ze wszystkich posiadanej broni. Niemcy wyskakują z samochodów i próbują uciekać, broń maszynowa kosi ich, płoną samochody, następują wybuchy amunicji. Kolumna przestaje istnieć, duża ilość zabitych i rannych, nikt nie próbuje się bronić, pełne zaskoczenie. Chłopcy szaleją, szukają coraz to nowych celów.

¹³⁶⁾ Bolesław Sobieszczański „Pingwin”, *Wspomnienia z walk 3-go Batalionu 9 pp Legionów Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej w latach 1939-1945*, s. 156-158.

Niektórzy próbują biec do rozbitej kolumny, lecz nie pozwalam, zdaję sobie sprawę, że kolumna powiadomiła Zamość o napadzie.

Nie wiem jak długo trwała walka, godzinę może dwie, w walce czas szybko mija. Ocaleni Niemcy raketami używają pomocy, my jesteśmy przygotowani do walki w dzień, szczególnie obawiamy się samolotów i czołgów. Otrzymuje rozkaz od dowódcy – wycofać się za Krasne. Alarm, podrywam kompanię i wycofuję się, inne kompanie czynią tak samo. Niemieckie czołgi otwierają ogień z dział, ale my jesteśmy ukryci w głębokich debrach pokrytych gęstymi krzakami. Nagle czołgi wycofują się, nie wiemy co się stało. Za chwilę sytuacja wyjaśnia się. Od strony Wierzby i Starego Zamościa zza wzgórza wyjeżdżają czołgi i samochody pancerne, nie wiemy czyje. Okazuje się, że to czołgi Armii Czerwonej. Ppor. „Ciąg” melduje się u dowódcy zwiadu. Następuje zbiórka batalionu, Sowietci wyskakują z czołgów, ogólna radość. Dołącza piechota, która szła za czołgami, jest to jak widać jednostka elitarna, dobrze umundurowana, wspaniale uzbrojona. Wielu oficerów politycznych, w Krasnem znajduje się ich sztab.

Ppor. „Ciąg” otrzymuje rozkaz stawienia się w sztabie ze wszystkimi oficerami batalionu. Według tego co nam mówią „politrucy” mamy otrzymać odcinek frontu i walczyć razem z ich jednostką. Ogólna radość, że będziemy wspólnie bić wroga. Otrzymuję polecenie pozostania z batalionem, a dowódca „Ciąg” z oficerami „Żurawiem”, „Dębicą”, oraz kilkoma łącznikami, w otoczeniu „politruków”, willisem udaję się do sztabu. My w radosnym napięciu czekamy.

Niedługo trwała nasza radość. W krótkim czasie przybywa od „Ciąga” łącznik z rozkazem: zrobić zbiórkę batalionu, wymaszerować do Krasnego i zdać broń, w przeciwnym wypadku nasi oficerowie zostaną rozstrzelani. Nie było innej możliwości, jak tylko wykonać rozkaz. Wymaszerowaliśmy do Krasnego i zdaliśmy broń pod czujnym okiem NKWD. Nikt nam już nie wiewatował, nie całował „po rusku”, jak to było przy spotkaniu. Zabrano nam również tabor i cały sprzęt batalionu. Całe szczęście dla nas, że ppor. „Ciąg” zażądał pokwitowania za otrzymaną broń i sprzęt wojskowy. Pokwitowanie otrzymaliśmy.

Myszę, że mieliśmy dużo szczęścia, iż trafiliśmy na jednostkę frontową, która po rozbrojeniu puściła nas wolno, nie wiedząc co z nami zrobić, bo musieli iść dalej za Niemcami.

Do rozmowy z oficerami sowieckimi ppor. „Ciąg” Józef Śmiech zabrał mnie, Wołyniaka, jedyne go znającego język rosyjski wśród żołnierzy tego batalionu. Warunki postawione przez oficerów sowieckich były twarde. Nie akceptujemy za frontem żadnych uzbrojonych oddziałów. Musimy natychmiast złożyć broń, a partyzanci mogą się rozejść do domów. Żadnych wspólnych akcji Armii Krajowej z Armią Czerwoną „nie budiet”. Dla mnie akcja „Burza”, która zaczęła się na Wołyniu w początkach 1944 roku, zakończyła się, jak podaje B. Sobieszczański, pod Krasnem 25 lipca 1944 roku, w pięć dni po rozpoczęciu ofensywy przez Armię Czerwoną. Spośród oddziałów Armii Krajowej batalion „Ciaga” był jednym z najwcześniej rozbrojonych po zachodniej stronie Bugu. Składanie broni łączyło się z rozpaczą młodych żołnierzy, którzy zdobywali ją w wielkim trudzie, często okupionym krwią. Każdy z nas rzucał broń na stos, jedni z wściekłością, inni nawet z płaczem. Po rozbrojeniu otrzymaliśmy rozkaz rozejścia się do domów i podporządkowania się nowym władzom organizowanym przez Polski

Komitet Wyzwolenia Narodowego. Tak zostały (na razie) rozwiązane dylematy Armii Krajowej.

Powrót na Zamojszczyznę do por. „Ciąga” zamknął moją działalność konspiracyjną rozpoczętą w 1940 roku w Udryczach, gmina Stary Zamość, a zakończoną po czterech i pół roku na podejściu do szosy Zamość–Lublin między Starym Zamościem, a Izbicą. Tam, batalion por. „Ciąga”, wezwany przez dowódcę pułku, płk. „Adama” Stanisława Prusa, do akcji „Burza”, został rozbrojony przez maszerujące traktem na Lublin, wojska sowieckie. Batalion „Ciąga” i ja z nim, podzielił los rozbrojonej w Skrobowie, 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i w Szczepieszynie jej Batalionu Zbrojnego.

Z ŻYCIA ROZBITKÓW 27. WDP AK.

Fotografie Zbigniewa Starzyńskiego „Seniora”



Przygotowanie posiłku (29.04.1944 r.).



Grupa ppor. „Głaza” w Lasach Stęzarzyckich przed przejściem przez Bug (12.05.1944 r.).



Przemarsz grupy „Głaza” z rejonów leśnych koło Grabowca do Lasów Bonieckich, maszerują także żołnierze „Maryśki i „Ciąga” z 9 pp ziemi zamojskiej (22.06.1944 r.).



Partyzanci „Wiktora” lub „Ciaga” w Lasach Bonieckich (5.07.1944 r.).



Jedna z grup żołnierzy 27. WDP AK w Lasach Bonieckich, z których urworzono Batalion Zborny z żołnierzy batalionów: „Siwego”, „Jastrzębia” i „Krwawej Łuny”. (9.07.1944 r.)



Część Batalionu Zbornego przed przemundurowaniem (9.07.1944 r.).



Żołnierze Batalionu Zbornego już w mundurach zrzutowych po wkroczeniu do Szczepieszyna:
w środku „Sęp” Stanisław Zyryński z I/24 pp (26.07.1944 r.).



Zolnierze „Podkowy”, „Wacława” i Batalionu Zbornego 27. WDP AK
przed rozbrojeniem w Szczepieszynie (30.07.1944 r.).



Zolnierze Batalionu Zbornego po rozbrojeniu w Szczepieszynie.
Pierwszy z prawej prawdopodobnie „Blyskawica” Wladyslaw Toczko ze zwiadu L24 pp (30.07.1944 r.).

Spory po latach

Po 60. latach od momentu powstania „Osnowy” i jej tragicznych losów, wracamy ciągle w dyskusjach o tamtych dniach, podczas każdego spotkania koleżeńkiego i na każdym zjeździe żołnierzy 27. WDP AK. Dyskusje te toczą się wokół najważniejszych zdarzeń. Jako podsumowanie książki do nich chcę powrócić.

Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu

Spoleczna świadomość Polaków w ogóle, a Wołyniaków w szczególności, przez mijające 60 lat zachowała w pamięci pojęcie Ukraińca, jako mordercy, „rezuna” o instynktach sadystycznych. Opisy zbiorowych morderstw całych wsi polskich, a także indywidualne zbrodnie, przedstawione zostały szeroko w polskiej literaturze dotyczącej zbrodni wołyńskich. Odzwierciedlenie tego znajdujemy w czterech epokowych opracowaniach:

- Władysława i Ewy Siemaszko: *„Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia”*, Warszawa 2002.
- Wiktora Poliszczuka: *„Gorzka prawda”*, 1995 i *„Dowody zbrodni OUN i UPA”*, Toronto 2000.
- 9 tomów prac historyków Polski i Ukrainy pt. *„Polska–Ukraina. Trudne pytania”*.
- Władysława Filara: *„Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej”*, Warszawa 1999.

Ponadto dokumentacja działalności wydawniczej takich autorów jak: Leona Karłowicza, Leona Popka, Aleksandra Kormana, Edwarda Prusa, Czesława Piotrowskiego, Grzegorza Motyki i innych nie pozostawia żadnych wątpliwości, że w latach 1943-1944 na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej Polskiej, dokonano zbrodni ludobójstwa. Spornym natomiast jest, kto dokonał tego masowego morderstwa. W opinii prawie powszechnie do niedawna akceptowanej, był to Ukraińiec, niezależnie od tego gdzie się urodził i do jakiej organizacji należał. Taki Ukraińiec nienawidził Polaków, którzy w jego mniemaniu byli wyzyskiwaczami („pany”), ciemniźcicielami narodu ukraińskiego i „nacją” zmierzającą do wymordowania ludności ukraińskiej. W konsekwencji tego rozumowania należało oczyścić „Sobornu Ukrainu” z ludności polskiej, a także innych narodowości.

Tymczasem prace publicystyczne ostatnich lat wykazują, że tej ideologii nie uznawała zdecydowana większość narodu ukraińskiego. Na terenach położonych za Zbruczem aż do Morza Czarnego, ludność ukraińska nie przejawiała żadnej agresywności w odniesieniu do mieszkających tam Polaków, a nawet chroniła uciekinierów-Polaków z terenu Podola i Wołynia, których dotknęła mściwa ręka ich „pobratymców z Zachodniej Ukrainy”. Tych Ukraińców z „Zachodniej Ukrainy” nie było więcej niż 10% ludności, mieszkającej w środkowej i wschodniej Europie. Już ten fakt musi wpłynąć na kwalifikowanie każdego Ukraińca jako zbrodniarza, czyhającego na pozbawienie w sposób okrutny życia Polaka, jako bezsensowny stereotyp, powstały w okresie dwu ostatnich wojen.

Czy wobec tego można przyjąć, że cała ludność ukraińska Wołynia i Podola była wrogo nastawiona do ludności polskiej? Też nie, bo w wielu miastach położonych na południowo-wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej, ludność polska przeżyła w miarę spokojnie apogeum mordów, a były także wsie gdzie (wprawdzie rzadko), pojedynczy sąsiedzi Ukraińcy uprzedzali Polaków o mającym się odbyć napadzie, a nawet ukrywali u siebie poszczególne osoby polskiego pochodzenia – zazwyczaj bliskich sąsiadów.

Dzisiaj już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odpowiedzialność za dokonane ludobójstwo na Wołyniu i Podolu ponoszą nacjonałiści ukraińscy, a zwłaszcza zbrodnica Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej organ wykonawczy Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). W ramach ruchów nacjonalistycznych, Wiktor Poliszczuk we wstępie do dzieła „*Dowody zbrodni OUN i UPA*”, definiuje ten ruch jako „integralny nacjonalizm”, przyjmujący „nację” jako wartość wyższą od każdej innej wartości: człowieka, ludzkości, humanizmu, Boga, a motto całej pracy brzmi: „nie ma zbrodniczych narodów, są zbrodnicze ideologie i organizacje”. Niewątpliwie trzeba się z tą tezą W. Poliszczuka zgodzić i oddzielić tą część narodu ukraińskiego, która uległa faszystowskiej ideologii nacjonalizmu i przygotowała najpierw wspólnie ze swoimi sprzymierzeńcami ideologicznymi, faszystowskimi Niemcami, eksterminację ludności żydowskiej, a następnie ludności polskiej.

Wobec tego, czego dotyczy aktualnie spór w kraju, a zwłaszcza wśród byłych mieszkańców terenów południowo-wschodniej II Rzeczypospolitej? Spór ten, po pierwsze, kwestionuje możliwość ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z nowopowstałym państwem ukraińskim, do czasu gdy jego prominentni, przedstawiciele rządu i kościoła nie przyznają się do popełnienia zbrodni przez część narodu ukraińskiego (OUN i UPA) i nie przeproszą swoich ofiar, podobnie jak to uczynili po wojnie przedstawiciele narodu niemieckiego. To, że dzień ten nie następuje wynika z ogólnościowej polityki, która wyznaje zasadę „nie wypychania Ukrainy w ręce Rosji” i w związku z tym usiłuje się wycinać wszelkie tendencje zarówno w Polsce, jak i w polityce międzynarodowej, mającej na celu przedstawienie obiektywnej prawdy tamtych dni. Za każdym razem gdy podejmowana jest publicznie problematyka zbrodni ukraińskich, polskie publikatory od państwowych do prywatnych, albo nabierają wody w usta i przemilczają najbardziej drastyczne zdarzenia, albo sugerują by tą „już daleką przeszłością zajęli się historycy”. Są i tacy autorzy którzy pytają czy: *„mafia OUN tak skuteczna nie przeniknęła do wielu dziedzin z życia państwowego, społecznego i innych w Polsce i bezkarnie*

działała w myśl postanowień zawartych w tajnej uchwale Krajowego Prowodu OUN z dnia 22 czerwca 1990 roku”.¹³⁷⁾

Bieżąca polityka każdej dotychczas rządzącej opcji politycznej lekceważąco pomija zbrodnie dokonane na ludności polskiej, a dla przeciwwagi naciskom społecznym, na pierwszy plan wysuwa, „rzekome krzywdy” wyrządzone Ukraińcom w „Akcji Wisła”. Jak dotychczas, w piętnastoletniej historii polskiej demokracji, żaden parlament i żaden rząd nie potępił zbrodni ludobójstwa na ludności polskiej, dokonanej przez ekstermistów ukraińskich na południowo-wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej. Natomiast zaistniałe fakty potępienia „Akcji Wisła” przez polski senat, a w nieodległej przeszłości również przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Również hierarchia kościelna, zarówno rzymskokatolicka, jak i grekokatolicka, nie uważały za stosowne potępić nacjonalistów ukraińskich za mordy wiernych i licznych księży podległych przecież jednemu papieżowi. Głosy hierarchii kościelnych, jeżeli są, to mają charakter enigmatyczny i tylko kameralny, ograniczający się do wmurowywania tablic w kościołach i odprawiania żałobnych mszy.

Katolicka hierarchia kościelna, pomimo tego że papież jest zwierzchnikiem nie tylko rzymskich katolików, ale również grekokatolików, nie czyni kroków w kierunku prawdziwego, a nie pozornego pojednania. Prawdziwe pojednanie może nastąpić wtedy, gdy niewątpliwie winna czyli ukraińska strona, potępi Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i UPA za *eksterminację ludności polskiej na Wołyniu i Podolu i południowo-wschodnich rubieżach Polski*.

Jest oczywiście jeszcze inny problem, eksterminacja ludności ukraińskiej na Wołyniu i Podolu przez komunistyczne władze państwa sowieckiego, które w latach 1944-1948 dokonały masowych wywózek ludności ukraińskiej tych ziem. NKWD dokonała bezwzględnej eliminacji (w tym i fizycznej) zwolenników nacjonalizmu ukraińskiego, prawdziwych, lub tylko o to podejrzanych. Jest to oczywiście sprawą między władzami i narodem rosyjskim, a władzami i narodem ukraińskim. Ten aspekt działalności OUN-UPA wykorzystywany jest obecnie jako argument o wyzwolenicznym działaniu nacjonalistów OUN-UPA. Zabiegi niektórych przedstawicieli władz ukraińskich zmierzające do legalizacji OUN i UPA, i nadania ich członkom uprawnień kombatanckich powinna zawsze natrafić na sprzeciw władz polskich i narodu polskiego. Morderca nie może mieć tych samych uprawnień co obrońca ludności mordowanej.

W tym miejscu należy ustosunkować się do toczącej się dyskusji między organizatorami polsko-ukraińskich seminariów odbywających się pod ogólnym hasłem: „*Polska-Ukraina. Trudne pytania*”, a ich przeciwnikami. Hasło to jest często kwestionowane, m.in. Leon Karłowicz już w samym tytule książki „*Polska-Ukraina. Smutne refleksje*”, dopatruje się manipulacji historyków ukraińskich, którzy, jakoby podyktowali Polakom tak sformułowany tytuł. Nie wchodząc w szczegóły, to cykl dziewięciu odbytych seminariów, miał na celu postawienie przez Polaków trudnych pytań swoim ukraińskim interlukatorom. Lekceważenie przez Leona Karłowicza dorobku seminariów i jakoby

¹³⁷⁾ Aleksander Korman, *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej*, s. 70.

przewagi kłamstw ukraińskich historyków nad słabo przygotowanymi historykami polskimi, jest głosem człowieka który na własne oczy widział tragedie polskiej ludności na Wołyniu i nie może się z tym pogodzić, że dzisiaj po 60. latach, odbywa się jakaś dyskusja Polaków z Ukraińcami, z których ani jedni ani drudzy w zasadzie nie uczestniczyli w dyskutowanych zdarzeniach. Ale odsyłając jakiś okres do oceny historykom, musimy się pogodzić z tym, że warsztat historyka opiera się na dokumentach, że nie musi język używany przez historyka (choć czasem może) wzbudzać emocji, a najważniejsze to zgromadzenie w zbiorach i pracach historyków faktów, które się w badanym okresie zdarzyły. Z tego punktu widzenia, zawarte w zbiorach 9 tomów publikacji „Polska–Ukraina. Trudne pytania”, fakty i oceny stanowią dobrą podstawę, zarówno do podejmowania aktualnych, także politycznych ocen jak i bazą do dalszych pogłębionych badań. Zespoły historyków, którzy w Polsce i na Ukrainie pracowali nad polsko-ukraińskimi stosunkami mają rzetelną bazę do dalszego gromadzenia dokumentów i dokonywania ocen i mamy pewność, że historiografia polska podejmie ten temat do dalszego opracowania. Krytycy seminariów powinni się skupić na ewentualnych potknięciach polskich historyków, a nie przytaczać stale tendencyjne (czasem krańcowe) opinie niektórych pseudohistoryków ukraińskich. Do liderów w szerzeniu kłamstw historycznych, należy tu niewątpliwie profesor z Kijowa, Wołodmyr Serhijczuk. Szczególna ilość kłamstw historycznych zawarta jest w jego referacie¹³⁸⁾ wygłoszonym na 9 seminarium „Polska–Ukraina. Trudne pytania”.

Między innymi podaje on, że batalion „Krwawa Łuna” na osobisty rozkaz majora „Oliwy”, wkraczał w przebraniu sowieckich partyzantów, do wsi ukraińskich, gdzie zganiał mieszkańców w jedno miejsce pod pretekstem prowadzenia pracy polityczno-wychowawczej. Kiedy ludność się zebrała, rozpoczynało się masowe zabijanie mieszkańców, grabienie ich dobytku, na koniec palenie wsi. Autor zaczerpnął te informacje z materiałów zgromadzonych w CDAHOU, zesp. 80, inw. 1, rol. 1K.193. Podobne zarzuty pod adresem „Krwawej Łuny” stawia w piśmie do N.S. Chruszczowa nieznaną z nazwiska kierowniczkę grupy operacyjnej 4 Zarządu NKGB USRR „JUCHNO” (Aneks 12). Gdyby prof. W. Serhijczuk wykazał odrobinę krytycyzmu to znalazłby w polskiej literaturze, że batalion „Krwawa Łuna” (nazwa używana od marca 1944 r.), wtedy już walczył tylko z Niemcami i nie miał możliwości (i potrzeby) przebierania się w mundury sowieckie i pod pretekstem pracy politycznej zabijania Ukraińców. Byłem członkiem „Krwawej Łuny” i mogę z czystym sumieniem powiedzieć: prof. Serhijczuk kłamie, podobnie jak cytowany w Aneksie 12 przedstawiciel NKGB.

Następnym przykładem takich tendencyjnych wystąpień historyków były spotkania niektórych historyków ukraińskich z polską młodzieżą gimnazjalną i licealną w Zamościu i Chełmie, po zakończeniu 8. seminarium, w grudniu 2000 r. Podaję poniżej prezentowane przeze mnie stanowisko, w czasie ożywionej dyskusji.

Prof. Leonid Zaszkilniak i Stepan Makarczuk, uczestnicy seminariów na spotkaniach nauczycieli historii i uczniów wyższych klas szkół średnich prezentowali postawę obrońców polityki OUN-UPA w okresie drugiej wojny światowej. Stali oni na stanowisku, że

¹³⁸⁾ *Polska–Ukraina. Trudne pytania*, tom 9, s. 43–66.

strategia nacjonalistów ukraińskich polegająca na „wojnie przeciwko wszystkim, była krokiem rozpacz, a nie pragmatycznie przemyślana” uzasadnia działania nacjonalistów profesor Leonid Zaszkilniak. Wynikało to z faktu utraty poparcia faszystowskich Niemiec dla niepodległej Ukrainy po aresztowaniach latem 1941 roku, tzw. rządu Stecki. Już ta teza dowodzi, że nacjonałiści ukraińscy spod znaku OUN i UPA postanowili walczyć nie tylko z Sowietami, Niemcami, ale także Polakami. Walka ta miała jednakże bardzo różne zabarwienia. Rozpatrzmy po kolei jej kierunki:

Niemcy: Na terenie Generalnego Gubernatorstwa i Wołynia utworzona została przez Niemców ukraińska pomocnicza policja która współdziałała z Niemcami od początku powstania w 1941 roku do kwietnia 1943 roku, kiedy to w ciągu jednego dnia kilka tysięcy funkcjonariuszy tej policji na dany sygnał przez władze UPA wyszło do lasu i weszło w skład UPA. Czego dowodzi ten fakt? Policja ta, a także formacje paramilitarne takie jak: Dywizja Wafen SS Galicien, Nachtigal i inne przez okres co najmniej dwu lat ściśle współdziałały z okupantem, egzekwowały kontyngenty od ludności, zwłaszcza polskiej, wysyłały młodzież na roboty do Niemiec, a zwłaszcza ćwiczyły się w sztuce działań zbrojnych. A więc walczyły z Niemcami później, pod koniec wojny, gdy klęska Niemiec została przesądzona.

Sowieci: Do okresu drugiej okupacji sowieckiej, UPA, a także współdziałające z Niemcami paramilitarne oddziały i policja pomocnicza, walczyć mogła tylko z sowieckimi partyzantami, ponieważ władz sowieckich na tym terenie nie było. Sporadycznie, do takich walk dochodziło głównie z inicjatywy władz niemieckich, które do tego celu używały zarówno ukraińską policję pomocniczą jak Dywizja Wafen SS Galicien. Były to jednak walki sporadyczne. Prawdziwe walki UPA z Sowietami nastąpiły dopiero w czasie drugiej sowieckiej okupacji.

Ludność polska: Należy tu odnotować fakt radykalnego osłabienia, w porównaniu do stanu, ze stanem przedwojennym, żywiołu polskiego na terenie Wołynia i Galicji w okresie I sowieckiej okupacji. W tym czasie w kilku wywózkach Sowieci wywieźli na Sybir praktycznie całą inteligencję (oficerów, wojskowych, policję, władze administracyjne, rządowe, leśników, osadników wojskowych i innych). Praktycznie na wsiach pozostali chłopcy polscy, a w miastach robotnicy i uboższe warstwy ludności polskiej.

Z tym osłabionym żywiołem polskim OUN i UPA rozpoczęła w końcu 1942 roku „walkę”. „Walka” w ich wydaniu to napady uzbrojonych oddziałów na bezbronną ludność wiejską, zabijanie każdego Polaka, często w bestialski sposób, palenie zabudowań, kościołów, wyręb sadów i niszczenie wszelkich znamion obecności Polaków na tym terenie. A „walczyć” z uzbrojonymi Polakami co najmniej do jesieni 1943 roku, UPA nie mogła, bo zbrojnych oddziałów polskich na tym terenie nie było. Polskie oddziały Armii Krajowej pojawiły się dopiero jesienią 1943 roku na Wołyniu, ale w tym czasie większość wsi polskich już nie istniała. Zostały one wymordowane i spalone, a ludność pozostała przy życiu ratowała się ucieczką na tereny GG, do miast gdzie stały garnizony niemieckie, wyjeżdżała do Niemiec na roboty lub chroniła się do placówek samoobrony. Placówki te powstawały samorzutnie, spontanicznie i uratowały tylko część polskiej ludności przed rzezią. Gdzie tu jest miejsce na „walkę”. Profesor Stepan Makarczuk, tu obecny, na V seminarium historyków polskich i ukraińskich podał, że straty ludności polskiej na Wołyniu wynosiły około 40 tysięcy zabitych, a wynika to ze

spisów dokonywanych przez prokuratorów sowieckich i NKWD zaraz po wojnie. My te straty szacujemy na 50-60 tysięcy zabitych. Największe nasilenie eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu nastąpiło w lipcu 1943 roku. 11 lipca na terenie 3 powiatów: włodzimierskiego, kowelskiego i horochowskiego, jednocześnie, w sposób zorganizowany i bezwzględny, dokonywano napadów na wszystkie wsie i osiedla polskie, mordowano Polaków w domach, kościołach, uciekających do miast, chroniących się w lesie, zbożu i innych schronach i piwnicach.

Jak wynika z powyższych faktów ta „walka ze wszystkimi” o której mówi prof. Leonid Zaszkilniak to było wyłącznie mordowanie ludności polskiej, bezbronnej, zastraszonej i bardzo słabo zorganizowanej. Wołyń w 1943 roku był terenem eksterminacji ludności polskiej wykonywanej przez UPA przy wielkim udziale pomocniczej policji ukraińskiej, sterowanej przez UPA, która w kwietniu tego roku przeszła ze służby niemieckiej już bezpośrednio pod władzę UPA. „Walka ze wszystkimi” ograniczała się do rzezi bezbronnej ludności polskiej. Taki był początek. W miarę narastania mordów i otrząsania się ludności polskiej z przemocy, powstawały placówki samoobrony – największe w Przebrażu, Bielinie, Zasmykach, Pańskiej Dolinie, a także 9 oddziałów partyzanckich. Późną jesienią 1943 roku oddziały te rozpoczęły akcje odwetowe, z tym że był wydany rozkaz dowódcy Armii Krajowej na Wołyniu, pułkownika Bąbińskiego, o zabijaniu w walce tylko męskiej ludności, zwłaszcza z bronią w ręku, a o ochronie kobiet dzieci i starców. Józef Turowski podaje tekst tego rozkazu. (Biuletyn Informacyjny Nr 3 z lipca 1984 r.):

„Zalecam prowadzenie walki z uzbrojonymi grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością i surowymi rygorami, a szczególnie w akcjach odwetowych na rzezie całych polskich rodzin. Dla morderców kobiet i dzieci nie ma litości i pobłażania. Walki tej nie chcieliśmy, pragnąc żyć w sąsiedzkiej zgodzie z ludnością ukraińską Wołynia. Stało się inaczej, nie my winni tej krwi.

Wykorzystanie zaskoczenia i niespodziewany napad, szybki i sprawny odskok po walce – oto rękojmia powodzenia. Nie odwzajemniamy się w walce mordami kobiet i dzieci ukraińskich. Najbardziej kategorycznie powtarzam zalecenia i rozkazy dawane ustnie w odprawach inspektorom i dowódcom oddziałów partyzanckich, aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywdy kobiecie i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów.

Wydając te rygory walki, kieruję się nie tylko względami humanitarnymi, lecz najwyższym dobrem utrzymania morale naszych oddziałów, naszego żołnierza. Wysokie cechy żołnierskie łatwo jest utracić w trudnych okolicznościach partyzancki. Oczekuję od dowódców zrozumienia tej intencji i właściwego wywarcia swego wpływu. Duszpasterstwo proszę o wpływanie w tym kierunku na żołnierzy. Wierzę, że nie uszczupli to zapалу do walki i dążenia do bezwzględnego niszczenia wroga, a nas i nasze dobre imię ochroni na przyszłość od hańby zarzutów, że prowadziliśmy walkę również z kobietami i dziećmi”.

Do końca 1943 roku nie więcej niż 2 tysiące źle uzbrojonych Polaków musiało się przeciwstawić kilkudziesięciu tysiącom członków UPA. I gdzie tu można mówić o „równorzędnej walce”. Walki nastąpiły dopiero w zimie roku 1944. Zorganizowana z oddziałów partyzanckich

i po mobilizacji ludności polskiej zdolnej do noszenia broni, powstała 27. WDP AK, która rozpoczęła oczyszczanie terenu powiatu kowelskiego, lubomelskiego i włodzimierskiego z bojówek UPA. Odpierano ataki na Kupiczów, Bielin, Zasmyki, a także atakowano Ośmiogowicze, Oździutycze i szereg innych miejscowości, gdzie znajdowały się garnizony UPA.

O walce można mówić wczesną wiosną 1944 roku na terenie powiatów Hrubieszów i Tomaszów Lubelski, na które przeszły kurenie UPA z Wołynia i zaczęły przenosić swoje metody walki z ludnością tych powiatów. Tylko tam zastał zorganizowany opór ludności polskiej, dobrze przygotowane oddziały AK i BCh i tam można mówić o równorzędnej walce strony polskiej z ukraińską. Front na Huczowie stał przecież kilka miesięcy, a ludność cywilna polska i ukraińska ginęła po jednej i drugiej stronie. A więc „walka” rozpoczęła się dopiero w 1944 roku, a do tego czasu na Wołyniu trwały niewyobrażalne zbrodnie na ludności polskiej, których nikt o zdrowych zmysłach nie może nazwać walką.

Profesor Stepan Makarczuk na podstawie statystyki o stanie zaludnienia ludnością polską i ukraińską Wołynia i Galicji Wschodniej usiłuje uzasadnić prawo Ukrainy do tych ziem, a tym samym prawo do „oczyszczenia” tych terytoriów z ludności polskiej. Jest to „moralne rozgrzeszenie” Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i UPA z dokonanych na tych terenach czynów, które nie mogą być inaczej (w terminologii obecnej) nazwane jak eksterminacja ludności polskiej wykonanej w bestialski sposób. Należy tu odnotować również fakt niszczenia nie tylko ludności polskiej (zabijania dzieci, kobiet i starców), ale również niszczenia (wbrew przyszłym interesom państwa ukraińskiego) dorobku materialnego gromadzonego przez wieki przez ludność polską. Nagminne stało się palenie kościołów, dworów, całych wsi, ale także wyrębywanie sadów, wrzucanie żywych i zabitych ludzi do studni, celem zatrucia wód i niedopuszczenia powrotu ludności polskiej na te tereny. Pozostała tylko spalona ziemia.

Powstaje więc pytanie, czy można usprawiedliwić tę metodę „oczyszczania terenu z polskiej ludności”. Była ona oczywiście skuteczna, ponieważ zabici pozostali na tej ziemi, a żywi w pośpiechu ją opuścili. Dziś Polaków tam nie ma, ale czy niepodległe państwo ukraińskie odniosło korzyści kulturalne, ekonomiczne i cywilizacyjne. Musi to budzić wątpliwości.

A teraz kilka słów na temat odwetów Polaków na które powołuje się profesor Stepan Makarczuk. Otóż trzeba powiedzieć, że odwety zorganizowane miały miejsce dopiero po dokonaniu przez OUN i UPA „oczyszczania Wołynia z Polaków”. Była to druga połowa 1943 roku i początek 1944 roku po zorganizowaniu spontanicznie powstających placówek samoobrony i pierwszych oddziałów partyzanckich (Łuny, Jastrzębia, Bomby, Sokoła i innych), a w szerszym zakresie po zorganizowaniu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, co miało miejsce w styczniu 1944 roku.

Wcześniej mogły to być odwety partyzantki sowieckiej w której często byli także Polacy i Ukraińcy, a także odwety organizowane przez władze administracyjne niemieckie z udziałem polskiej policji pomocniczej, która powstała latem 1943 roku. Młodzi Polacy, którzy w niej uczestniczyli, znaleźli się tam w wyniku wymordowania przez UPA ich rodzin.

Należy odnotować także wielką rolę spontanicznie powstających placówek samoobrony. Dla przykładu samoobrona w Przebrażu odegrała ogromną rolę w 1943 roku ratując

dziesiąti tysięcy Polaków przed niechybną śmiercią. Kilka wielkich napadów UPA na tę placówkę skończyło się klęską UPA, podobnie jak napady na Pańską Dolinę, Kupiczów, Zasmyki czy Bielin. W intencjach wielu historyków ukraińskich, działalność tych placówek samoobrony była zbrodnicza, bo w efekcie odwetów ginęła również ludność ukraińska. Ale należy postawić pytanie czy ludność ta, zgromadzona na polskich placówkach samoobrony powinna skapitulować i iść dobrowolnie na rzeź tak jak ludność ponad tysiąc polskich wsi, kolonii i osad wymordowanych i spalonych na Wołyniu w 1943 i 1944 roku?

Profesor Stepan Makarczuk zarzuca Turowskiemu i Siemiaszce, że w swoich publikacjach o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich powołują się na źródła wątpliwe, bo pamiętnikarskie. Według tych źródeł autorzy szacują straty ludności polskiej na Wołyniu na 60-70 tysięcy zabitych. Tymczasem sam autor tj. profesor Makarczuk, oszacował ofiary w oparciu o źródła zawarte w dochodzeniach prokuratorów sowieckich działających po wojnie w 1948 roku na Wołyniu na 40 tysięcy zabitych Polaków przez nacjonalistów z UPA. Dane te zawarte są w referacie wygłoszonym na V seminarium historyków Polski i Ukrainy.

W miarę postępu czasu liczby te są weryfikowane przez historyków polskich i ukraińskich, ale już dzisiaj można powiedzieć, że w odniesieniu do Wołynia wynoszą one około 50-60 tysięcy, co stanowi około 20% ludności polskiej zamieszkałej przed wojną na Wołyniu, a w odniesieniu do ludności polskiej zamieszkałej na wsiach wartość tę można bez większego błędu podwoić. Uchronili się tylko ci Polacy ze wsi którzy uciekli do miast, wyjechali za Bug lub do Niemiec na roboty, względnie dotrwali na placówkach samoobrony do II okupacji sowieckiej.

Wypychanie ludności polskiej z Wołynia i Galicji Wschodniej przez fizyczne jej niszczenie lub wywoływanie panicznych ucieczek, doprowadziło do konieczności zastosowania ze strony polskiej bardziej radykalnych metod obrony ludności. Mordy na Wołyniu i Galicji Wschodniej w 1944 roku przeniosły się na Lubelszczyznę i ziemię przemyską. Władze Polski Ludowej do 1947 roku nie mogły sobie poradzić z agresywnym nacjonalizmem ukraińskim i jego zbrojnymi oddziałami. Groźba powtórzenia rzezi Polaków na południowo-wschodnich terenach Polski już po zakończeniu wojny, była stale aktualną groźbą przechodząca w zbrojne napady na wsie polski a stąd profesor W. Filar w książce pt. „Przed akcją Wisła był Wołyń” udowadnia, że te dwie sprawy są ściśle ze sobą związane. Bez rzezi na Wołyniu nie byłoby akcji „Wisła”, ponieważ wrogość tych dwu narodów żyjących na pograniczu zajmowanych terytoriów nie doszłaby do zenitu. To przecież działanie UPA w Polsce i strach przed powtórzeniem mordów wołyńskich dopingował władze komunistyczne do radykalnego rozwiązywania. A radykalnym rozwiązaniem mogło być tylko pozabawienie UPA zaplecza ludzkiego i żywnościowego. Akcja okazała się skuteczna i nie przyniosła praktycznie strat ludności ukraińskiej, a jeśli były straty to nie da się ich porównać ze stratami ludności Polskiej na Wołyniu i Galicji Wschodniej.

Jakie płyną z tego wnioski z wojennych doświadczeń Polaków i Ukraińców, teraz gdy obydwa państwa są niepodległe. Należy dokonać uczciwie pełnego rachunku wzajemnych krzywd, powiedzieć o nich prawdę i po wzajemnym sobie wybaczeniu budować lepsze jutro. Nie zostanie ono jednak zbudowane, jeżeli prawda o wypadkach na

Wołyniu i Galicji Wschodniej, a także o akcji Wisła nie zostanie wyciągnięta na wierzch i nie dotrze do szerokich rzesz obu społeczeństw.

Przygotowania do akcji „Burza”, a obrona interesów ludności polskiej

Akcja „Burza” została przez władze Polskiego Państwa Podziemnego oraz przez Rząd Polski w Londynie wprowadzona na miejsce planowanego ogólnopolskiego powstania, skierowanego swym ostrzem przeciwko obu okupantom. Beznadziejny rezultat takiego powstania potwierdziły późniejsze zdarzenia na Wołyniu, a następnie powstanie warszawskie. Władze konspiracyjne przyjęły łagodniejszą formułę manifestowania swojej obecności na zajmowanym przez Armię Sowiecką terytorium Polski. Było to ujawnienie władzom sowieckim zorganizowanej polskiej administracji cywilnej (w tym i policji) oraz wojska czyli Armii Krajowej.

Na północno-wschodnim Wołyniu najwcześniej zajmowanym przez Armię Czerwoną, już na początku 1944 roku, akcja „Burza” musiała zaistnieć. Tymczasem wcześniej, bo od początku 1943 roku toczył się ostry spór między Delegatem Rządu RP, Kazimierzem Banachem „Linowskim”, a dowódcą Okręgu Wołyń Armii Krajowej, płk. Kazimierzem Damianem Bąbińskim „Luboniem”, o rolę jakie mają odegrać te dwa piony konspiracyjne na Wołyniu. Spory przybrały szczególnie ostry charakter w momencie nasilenia się masowych mordów Polaków, dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich, zorganizowanych w kureniach Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), kierowanej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), tj. na wiosnę 1943 roku.

Spory te koncentrowały się wokół wykorzystania wojska (Armii Krajowej) do obrony ludności polskiej przed zmasowanym atakiem nacjonalistów ukraińskich. Idea w zasadzie nie powinna być sporna, bo ochrona ludności polskiej dla obu stron była jednakowo ważna, niestety antagonizmy polityczne, a także pewne cechy charakterologiczne obu przywódców doprowadziły do konfliktu i wzajemnego przechwytywania przez obie strony sporu, najcenniejszych obywateli Wołynia, przydatnych zarówno dla wojska, jak i dla policji, i administracji cywilnej.

Antagonizmy te można przybliżyć czytelnikowi na przykładzie samoobrony w Pańskiej Dolinie w powiecie dubieńskim. Jednym z organizatorów tej samoobrony był Antoni Cybulski, przedwojenny działacz Stronnictwa Ludowego, którego Kazimierz Banach przewidywał na jedno z ważniejszych stanowisk administracyjnych Wołynia. Jednocześnie w Pańskiej Dolinie, a później obok niej zaczął się organizować oddział partyzancki pod dowództwem ppor. Józefa Malinowskiego „Ćwika”. Bieżące interesy zarówno samoobrony jak i Armii Krajowej nie były sprzeczne. Natomiast pojawiły się antagonizmy wówczas, gdy część członków (i to bardzo cennych żołnierzy), zadeklarowało chęć przejścia do oddziału partyzanckiego, pod inne dowództwo niż dowództwo samoobrony. Ostatecznie wzajemne stosunki jakoś się ułożyły, ale sporów było wiele, przenosiły się one na wyższy szczebel i po wojnie zaowocowały poważnymi zarzutami między Kazimierzem Banachem z jednej strony, a Kazimierzem Bąbińskim „Luboniem”

i Leopoldem Świkłą „Adamem”, Inspektorem Łuckim Armii Krajowej na Wołyniu, z drugiej. Spór toczył się na przykład o to, czy „Krwawa Łuna” jest oddziałem partyzanckim, zorganizowanym przez administrację cywilną (czytaj Kazimierza Banacha), czy jest oddziałem Armii Krajowej podległym Inspektorowi w Łucku, a później dowódcy „Osnowy”, kpt. „Gardzie” Kazimierzowi Rzaniakowi. Spór ten nie był widoczny na poziomie żołnierza, który zawsze w samoobronie czy w oddziale partyzanckim miał ten sam główny cel: bronić ludność polską przed nacjonalistami ukraińskimi. Do mnie, prostego żołnierza, spory te nie docierały, pomimo tego, że ppor. „Ćwik” Józef Malinowski, był członkiem mojej rodziny, a jednocześnie organizatorem oddziału partyzanckiego i działaczem na szczeblu powiatu dubieńskiego (Inspektoratu Dubno Armii Krajowej). Spory te w czasie wojny nie docierały do mieszkańców Wołynia, chociaż mogły (i na pewno musiały) mieć znaczenie w sprawnej działalności całej polskiej konspiracji, a jednocześnie zwartości w działaniu przeciwko totalnemu zagrożeniu jakim była Ukraińska Powstańcza Armia.

Ludność polska Wołynia, ta która działała w konspiracji, nie identyfikowała poszczególnych form tej działalności. Dla kobiet z mojej rodziny: matki Stanisławy Orłowskiej, ciotki Sabiny Adamowskiej, organizatorki punktu kontaktowego w Dubnie z którego korzystali liczni konspiratorzy w tym „Olgierd” Zygmunt Kulczycki, jego żona „Grażyna” Stanisława Kulczycka, czy Inspektor „Hrudy” Jan Józefczak, była to praca dla Polski. Dla mojej siostry Danuty Białachowskiej z domu Bakuniak, łączniczki między konspiracją w Dubnie i Łucku i innych młodych dziewcząt była to działalność patriotyczna dla Polski i ludności polskiej na Wołyniu. Dopiero po wojnie, jak trzeba było udokumentować swą działalność konspiracyjną okazało się, że moja siostra Danuta pracowała w innej konspiracji niż ja. Jej dokumenty kombatanckie podpisał Antoni Cybulski, jako działacz Stronnictwa Ludowego i wobec tego siostra moja została kombatanem Batalionów Chłopskich, choć o tym przedtem nie wiedziała. Cały czas myślała, że jest żołnierzem Armii Krajowej, co po scaleniu BCh z AK i tak stało się faktem.

Poważnym problemem w akcji „Burza”, była koncentracja polskich oddziałów partyzanckich, celem zmanifestowania przynależności Wołynia do Państwa Polskiego. Władze wojskowe dążyły do możliwie najbardziej licznego zaprezentowania dowódców Armii Czerwonej i władzom sowieckim – Armii Krajowej. Stąd na koncentrację w rejonie Zasmyk, Kupiczowa (Kowel) i Bielina (Włodzimierz Wołyński), miały się stawić w styczniu 1944 roku, wszystkie zorganizowane przez inspektoraty uzbrojone jednostki, w tym również część jednostek samoobrony. W skład organizowanej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty weszły samoobrony z powiatu kowelskiego, kostopolskiego, włodzimierskiego i lubomelskiego, natomiast samoobrony z powiatu łuckiego i innych południowo-wschodnich powiatów Wołynia nie przysły na koncentrację, bo nie zdążyły. Na przykład z powiatu łuckiego samoobrona w Przebrażu (cztery w pełni uzbrojone kompanie – uzupełnienie 24 pp) na koncentrację nie wyszły, bo ludność cywilna nie chciała pozostać bez ramienia zbrojnego, wobec niebezpieczeństwa stale zagrażającego jej ze strony nacjonalistów ukraińskich. Jak pisze dowódca samoobrony w Przebrażu

„Harry” Henryk Cybulski, zamiar wyjścia tych kompanii na koncentrację zakończył się aresztowaniem dowódcy samoobrony.¹³⁹⁾

Nasuwa się pytanie, czy w specyficznych warunkach Wołynia, na którego terenie toczyła się ostra walka z nacjonalistami ukraińskimi, pierwszeństwo należało oddać obronie ludności polskiej, czy odtworzyć Armię Polską z jej pułkami i dywizjami, odsuwając ją od placówek samoobrony, lub je w ogóle zlikwidować. Wydaje się, że w przypadku Przebraża i Pańskiej Doliny, a także innych samoobron całkowicie wyprowadzenie wojska z tych placówek byłoby wydaniem wyroku śmierci na tysiące zgromadzonych tam bezbronných obywateli polskich. Tak więc samo życie rozstrzygnęło ten trudny problem. A 27. Wołyńska Dywizja Piechoty wprawdzie była mniej liczna, ale tysiące zgromadzonych w placówkach samoobrony dzieci, kobiet i mężczyzn zostało uratowanych przed nożem ukraińskiego nacjonalisty.

Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia wstecz, rolę jaką odegrała 27. Wołyńska Dywizja Piechoty w dwukrotnej akcji „Burza” (na Wołyniu i na Lubelszczyźnie) w zestawieniu z ewentualnym całkowitym ogołoceniem ludności polskiej Wołynia z jej obrońców, dobrze się stało, że spór między Bąbińskim a Banachem nie został rozstrzygnięty zwycięstwem jednego z nich. Manifestacja tylko częściowo się odbyła, a ludność polska w placówkach samoobrony Przebraża, Pańskiej Doliny i innych placówek ocalała.

Akcja „Burza” na Wołyniu, a działanie Sowietów

Organizację 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej poprzedziły oddziały partyzanckie, które zgodnie z zamierzeniem płk. „Lubonia” powstawały obok (na ogół na zewnątrz) placówek samoobrony, organizowanej przez ludność polską. Oddziały partyzanckie miały za zadanie wspomagać nie pojedyncze placówki samoobrony, ale placówki istniejące na większym terenie, stąd konieczność ich większej mobilności, posługiwania się transportem konnym. I tak „Łuna”, czyli późniejszy I/24 pp, miała zorganizowany zwiad konny, a np. w 23 pp zorganizowano szwadron kawalerii odtwarzając w ten sposób 19 p.uł., który odegrał ważną rolę w walkach z nacjonalistami ukraińskimi.

Pewnym wzorem dla organizacji polskich oddziałów partyzanckich były liczne sowieckie oddziały partyzanckie. Działały one przez dłuższy okres na Wołyniu, lub przemieszczały się (w miarę przesuwania frontu) ze wschodu na zachód. Sowietkie oddziały partyzanckie czasem przychodziły z pomocą samoobronom polskim, na zasadzie świadczenia sobie usług. Tak było również w przypadku samoobrony w Przebrażu, która współpracowała z oddziałami sowieckimi, aktualnie stacjonującymi w jej pobliżu. Sowietci w razie potrzeby przychodzili z pomocą samoobronie w walce z UPA, a Polacy kierowali do oddziałów partyzanckich uwalnianych z obozów lub więzień jeńców radzieckich, dzielili się żywnością, itp.

Oddziały sowieckie obok zadań dywersyjnych (niszczenie linii i transportów kolejowych, atakowania administracji niemieckiej i pozyskiwania partyzantów wśród miejscowej

¹³⁹⁾ Henryk Cybulski, *Czerwone noce*, s. 347.

ludności), organizowały także na zlecenie NKWD prowokacje w odniesieniu do polskich oddziałów partyzanckich. Pierwsza dotyczyła por. Jana Rerutko „Drzazgi” zabitego (wspólnie z dwoma współtowarzyszami) przez NKWD, w dniu 6 listopada 1943 roku, po zaproszeniu go na obchody rocznicy rewolucji październikowej. Druga to porwanie przez NKWD, w dniu 12 grudnia 1943 roku, wraz ze sztabem kpt. Władysława Kochańskiego „Bomby”, „Wujka”, dowódcy oddziału partyzanckiego „Bomby”, i zasądzenie go w Moskwie na długoletnie więzienie oraz zesłanie na Kamczatkę z której powrócił dopiero w grudniu 1956 roku. Trzecim przykładem negatywnego stosunku Sowietów do akcji „Burza” było aresztowanie kpt. Leopolda Świkli „Adama”, Inspektora Inspektoratu w Łucku, w dniu 29 marca 1944 roku, wraz z licznym sztabem inspektoratu, sądnego następnie w Kijowie z dwoma wyrokami kary śmierci, następnie zamienionymi na 12 lat łagrów w kopalniach miedzi w Workucie i innych rejonach Syberii. Do kraju powrócili dopiero w 1956 roku. To były trzy najpoważniejsze prowokacje ściśle związane z demonstracją polskiej siły militarnej na Wołyniu.

Innym przejawem stosunku Sowietów do Polskiego Państwa Podziemnego było współdziałanie oddziałów Armii Sowieckiej z 27. Wołyńską Dywizją Piechoty AK, w walkach frontowych w operacji kowelskiej. Wspólne walki pod Kowlem, zdobywanie Turzyska i Turopina, walki „Osnowy” w kwietniu pod Włodzimierzem, obrona linii frontu na Turii pod Pisarzową Wolą, wspólnie z 56. Pułkiem Kawalerii Gwardii, to jest fragment instrumentalnego wykorzystania polskiej Dywizji do doraźnych korzyści miejscowych dowódców frontu. Porozumienie zawarte przez dowódcę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty z gen. Siergiejewem, w dniu 26 marca 1944 roku, przewidywało współpracę Armii Sowieckiej z naszą Dywizją na określonych warunkach.¹⁴⁰⁾

Porozumienie to zaowocowało działaniem w skutecznym zdobywaniu Turopina i Turzyska w dniach 20-24 marca, a następnie 12 kwietnia na wspólnym (nieskutecznym) ataku 56. p.kaw.gw. i batalionów „Osnowy” na Niemców we Włodzimierzu Wołyńskim.¹⁴¹⁾ Kwiecińowe wspólne walki 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i regularnych oddziałów Armii Sowieckiej wywołały znaczący oddźwięk we władzach polskich w Londynie oraz w redakcjach gazet i radia zainteresowanych krajów zachodnich.

Prześledźmy bardziej szczegółowo rozwój tych zdarzeń. W styczniu i lutym Armia Czerwona zajęła Równe, Łuck, Zdobunów i Szepietówkę. W pierwszych dniach marca 2 Front Białoruski rozpoczął walki o Kowel i tu doszło do pierwszego kontaktu oddziałów polskich z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Na początku marca 1944 roku oddziały 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty, znalazły się w bezpośrednim kontakcie z siłami Armii Czerwonej. Oddział kawalerii sowieckiej przerwał front¹⁴²⁾ po czym doszło do spotkania mjr. „Kowala” i kpt. „Ostoi” z kpt. Gusiewem. Polscy dowódcy przekazali stronie sowieckiej informacje o działającej na tym terenie polskiej dywizji partyzanckiej, o jej składzie i zamiarach i prosili o kontakty z wyższym dowództwem sowieckim. 17 marca przyjechały do Radomla, 2 sowieckie samochody pancerne, szukające kontaktu z polską dywizją.

¹⁴⁰⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 127-128.

¹⁴¹⁾ Tamże, s. 160-161.

¹⁴²⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 245-246.

Major „Kowal” po porozumieniu się z dowódcą polskiej Dywizji mjr. „Oliwą”, udał się do Lubitowa, gdzie zameldował się u dowódcy 3 korpusu wchodzącego w skład 2 Frontu Białoruskiego, zgłaszając deklarację wspólnej walki z Niemcami. 18 marca mjr „Kowal” wspólnie z kpt. „Strzemieńczykiem” Kazimierzem Lenczewskim, udali się do Zadyb i uzgodnili z pułkownikiem sowieckim wspólne działanie w zdobywaniu miasta Turzyska oraz stacji kolejowej Turopin. 20 marca, wspólnymi siłami zaatakowano Turzysk, zdobywając miasto i stację kolejową na trasie Kowel–Włodzimierz Wołyński. W akcji tej brały udział bataliony „Gromady” pod dowództwem mjr. „Kowala” oraz 1 kompania batalionu „Krwawa Łuna” dowodzona przez ppor. „Gabriela” Karola Bier-nata. W marcu wspólnymi siłami zdobyto następnie stację kolejową w Turopinie. 20 marca w Kołodeźnie mjr „Żegota” spotkał się z generałami sowieckimi: Filipkowskim, Parcho-mienko i Siergiejewem. Kolejny kontakt z sowieckim dowództwem miał miejsce 26 mar-ca, podczas spotkania mjr. „Oliwy” z gen. Siergiejewem, na którym ustalono warunki współdziałania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty z Armią Czerwoną. Warunki musiały być zatwierdzone przez dowództwo Armii Krajowej. O akceptację tych ustaleń dowódca Dy-wizji wystąpił w dniu 4 kwietnia do Londynu. Treść tej depeszy była następująca:

Otrzymałem następujący meldunek komendanta okręgu Wołyń: „Dnia 26 III rozmawiałem z dowódcą armii sowieckiej działającej na kierunku Kowel, generałem Siergieje-wem i pułkownikiem Charytonowem. Dowództwo sowieckie po porozumieniu się z wła-dzami centralnymi chce współpracować z naszą dywizją i stawia następujące warunki:

- 1. Całkowite podporządkowanie się bojowe dowództwu sowieckiemu tu i za Bugiem.*
- 2. Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.*
- 3. Dywizja może bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swymi władzami.*
- 4. Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową. (Uwaga: Nawiązując łączność z RKKa, podaliśmy się jako polska dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej.)*
- 5. Dowództwo sowieckie wyklucza pozostawienia na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.*
- 6. W zamian otrzymamy pełne wyposażenie należne dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motorowy i zaopatrzenie. Zastrzegłem się, że dam odpowiedź po otrzymaniu rozkazu od moich władz”.¹⁴³⁾*

Po kilkunastu dniach otrzymał odpowiedź Naczelnego Wodza precyzującą warunki współdziałania.¹⁴⁴⁾ Przedstawiły się one następująco:

Wieczorem, 12 kwietnia radiostacja dywizyjna odebrała depezę komendanta głównego AK, który wyraził zgodę na propozycje sowieckie dotyczące przeformowania dywizji na jednostkę regularną oraz przekazał następujące instrukcje do wykonania:

- 1. W oparciu o pomoc Sowietów przystąpcie do przeorganizowania się w 27. Wołyńską D.P. Dywizja ta pozostawiona będzie nadal pod zwierzchnictwem d-cy AK, a przeze*

¹⁴³⁾ Według Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie CBW Rps 42/98 *Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej*, Tom III *Armia Krajowa „Burza na Wołyniu”*, Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1950.

¹⁴⁴⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 156-157.

mnie pod zwierzchnictwem N.W. i rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną i niekontrolowaną przez Sowietów łączność ze mną.

2. Zadaniem 27. Wołyńskiej Dywizji, jest walka z Niemcami na terenie Rzplitej. Przy wykonywaniu tego zadania czasowo podlegać ona będzie d-twu sowieckiemu, dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie zostanie inaczej uregulowana na drodze porozumienia między rządem sowieckim i N.W. polskim.
3. Do rozbudowy dywizji użyjcie materiału ludzkiego z Wołynia. Sposób powołania i wcielenia uregulujcie sami w porozumieniu z sowietami. Zachowuję dla siebie prawo mianowania oficerów w imieniu N.W i prawo obsadzania stanowisk od baonu w górę, niższe stanowiska obsadzać będziecie według swojej osobistej decyzji.
4. Dywizja ma wyraźnie mieć charakter odtworzonej jednostki Wojska Polskiego i realizować cele wojenne wyznaczone przez naczelne władze państwowe polskie. Nie może być deportowana do Rosji, wszyscy żołnierze tej dywizji zaprzysiężeni być mają na rotę przysięgi Armii Krajowej.
5. Udzielając odpowiedzi dowództwu sowieckiemu wyjaśnijcie, że wasza grupa jest pierwsza, na którą natrafili na terenie Rzplitej: w miarę ich wkraczania w głąb terenu Polski natrąfią na dalsze jednostki polskie walczące z Niemcami, które tak samo jak wy należą do Armii Krajowej.

W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim i rządem polskim w Londynie, co da możliwość zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i przez Polskę.

Liczę, że trudną misję, do której was okoliczności powołują, zgodnie z honorem żołnierza Niepodległej Polski wypełnicie i że pod waszym sprawnym dowództwem wypełnią ją też i wasi podkomendni.

Decyzję powyższą oparłem na przekonaniu, że należy korzystać z każdej okazji dającej możliwość odtworzenia jednostek W.P. podlegających N. W. Jeśli decyzja Sowietów jest obłudna, to fałsz jej wyjdzie niebawem na wierzch, co da Rządowi elementy do wykorzystania.¹⁴⁵⁾

W tym czasie tj. na przełomie marca i kwietnia następowały dalsze akty współpracy oddziałów 27. WDP AK z oddziałami Armii Czerwonej.

Po przegrupowaniu się Dywizji z rejonu powiatu Kowel na południową część powiatu Luboml, co nastąpiło do końca marca, Dywizja znalazła się na terenie powiatów: Włodzimierz Wołyński i Luboml zajmując powierzchnię około 800 km².¹⁴⁶⁾ Współdziałanie Dywizji z wojskami sowieckimi w tym czasie polegało głównie na pomocy przy przeprawie przez Bug sowieckich oddziałów partyzanckich, często bardzo licznych, które wyprzedzając front przechodziły na jego zaplecze. I tak 4/5 kwietnia przeprowadzono oddział 600 osób i 50 wozów konnych przez Bug na przygotowanym wcześniej przez oddział przeprawowy ppor. „Małego” ruchomym moście. Według Józefa Turowskiego był to oddział płk. Stiepanowa liczący około 1000 osób i 120 wozów.

¹⁴⁵⁾ Tekst wg depeszy nr 590 dowódcy AK do naczelnego wodza, *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, Londyn 1989, t. III, s. 392-494.

¹⁴⁶⁾ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 139.

Następnie 7 kwietnia Polacy pomogli w przeprawie na ziemie polskie zgrupowania A. Fiodorowa.¹⁴⁷⁾

W pierwszej dekadzie kwietnia Dywizja prowadziła walki z Niemcami pod Zamłyniem, Sztuniem, Czmykosem, Stawieczkami i na północ od Włodzimierza pod Antonówką i Stęzarzycami. Ożywiła się w tym czasie działalność lotnictwa niemieckiego, które bombardowało oddziały polskie w Bielinie, Sieliskach i Wirowie. Naciskane przez Niemców polskie oddziały partyzanckie musiały opuścić wschodni brzeg rzeki Turii. Do tego rejonu w dniach 10 i 11 kwietnia dotarły dwa pułki (54 p.kaw.gw. i 56 p.kaw.gw. z 14. Dywizji Kawalerii Gwardii) o czym zawiadomiono dowództwo Armii Krajowej. 12 kwietnia rozpoczęły się wspólne walki „Gromady” i „Osnowy” z udziałem obu pułków sowieckiej kawalerii w ataku na Pustynkę, Owłoczyn i Czmykos, a na południu na Włodzimierz Wołyński.

Jednocześnie tego dnia wieczorem, tj. 12 kwietnia, doszło do ponownego spotkania dowódcy 27. WDP AK ppłk. „Oliwy” z gen. Gromowem. Miało to miejsce w Turzysku, a celem spotkania miało być wycofanie 27. WDP AK poza linię frontu i przeformowanie jej w regularną jednostkę polską, zgodnie z wytycznymi Naczelnego Wodza. Generał Gromow negatywnie się odniósł do tych propozycji i nie wyraził zgody na wycofanie Dywizji na wschód i jej reorganizację. Polecił *by pozostała w dotychczasowym rejonie i prowadziła walki obronne w masywie Lasów Mosurskich, Ziemlickich i Stęzarzyckich, bez względu na skutki*. 54. p.kaw.gw. rozkazał ubezpieczać łuk rzeki Turii w rejonie Stanisławowa. Pułk ten przebijał się przez linie niemieckie i z dużymi stratami wrócił z frontu. Z rozmowy wynikało, że w przyszłych działaniach Dywizji nie należało liczyć na żadną doraźną pomoc ze strony regularnej armii sowieckiej.¹⁴⁸⁾

W tym samym czasie na południu, głównie z inicjatywy dowódcy 56 p.kaw.gw. rozpoczęto atak na Włodzimierz Wołyński. Z „Osnowy” w tych walkach uczestniczyli II/23 pp pod dowództwem ppor. „Lecha” i I/24 pp, por. „Olgerda”. 12 kwietnia po bezskutecznych atakach na Włodzimierz, walki ustały, a nocą oddziały „Osnowy” wycofały się na północ, zajmując nowe stanowiska.

Wieczorem, 12 kwietnia radiostacja dywizyjna otrzymała cytowaną wyżej depezę. Była to odpowiedź na depezę dowódcy 27. WDP AK, nadaną 27 marca 1944 roku, w sprawie rozmów z dowódcą armii sowieckiej działającej pod Kowlem. Od 27 marca do 12 kwietnia, minęło 16 dni brzemienne w wydarzenia na froncie. Spod Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego informacje i rozkazy dotarły do: Londynu, Waszyngtonu, Warszawy, Moskwy i Kijowa.

Te zdarzenia frontowe zostały wykorzystane przez polskie władze wojskowe w Londynie do nagłośnienia tezy, że akcja „Burza” po raz pierwszy skutecznie przeprowadzona na Wołyniu rokuje nadzieje na pozytywny dla Polski rozwój sytuacji w następnych miesiącach, przy wyzwoleniu terenów całej Polski. W prasie zachodniej oraz w radiu państw sprzymierzonych ukazały się artykuły powołujące się na doniesienia z Wołynia o możliwości wojskowej współpracy konspiracyjnych oddziałów Armii Krajowej z Armią

¹⁴⁷⁾ Tamże, s. 145-146, przypisy.

¹⁴⁸⁾ Tamże, s. 158.

Czerwoną. Sprawą zajmował się emigracyjny rząd polski pod kierownictwem premiera Stanisława Mikołajczyka, a do publicznej wiadomości podał ją Naczelnny Wódz, generał Kazimierz Sosnkowski, w czasie inspekcji polskich wojsk we Włoszech (patrz Aneks 12).

Doniesienia prasowe i radiowe wywołały zapewne zaniepokojenie najwyższych władz wojskowych i cywilnych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i dowództwa Armii Czerwonej. Generalissimus Józef Stalin, zapewne drogą partyjnych kontaktów, zapytał I Sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy, Nikity Chruszczowa, co dzieje się na terenie Zachodniej Ukrainy, właśnie wyzwolonej przez Armię Czerwoną. Na to zapytanie (hipotetyczne, ponieważ w archiwach nie znaleziono śladu) I Sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, już 15 kwietnia, wyczerpująco informuje Józefa Stalina, że:

Londyńskie radio 11 kwietnia tego roku podało wiadomość z Włoch specjalnego korespondenta Routera oświadczenie głównodowodzącego polskimi siłami zbrojnymi generała Sosnkowskiego. W tym oświadczeniu Sosnkowski mówi: „Podziemna armia doskonale rozumie, że konieczna jest współpraca z sowieckimi wojskami na terenie Polski dla prowadzenia ogólnej walki przeciwko Niemcom. Ten punkt widzenia został specjalnym rozkazem polskiego rządu i moim przekazany podziemnej armii (wiadomości TASS z 11 kwietnia 1944 r., karta 62).

W dalszym ciągu tego listu Chruszczow komunikuje Stalinowi:

Znamy doskonale warunki na tym terenie [chodzi o Zachodnią Ukrainę – E.H.B.], pragnę oświadczyć, że nigdzie i nigdy sowieckie oddziały partyzanckie i oddziały Armii Czerwonej nie spotkały na terenie Zachodniej Ukrainy oddziałów polskich partyzantów, które działałyby pod rozkazami polskiego emigracyjnego rządu w Londynie. Polskie oddziały partyzanckie przez nas zorganizowane i będące w składzie ukraińskich sowieckich partyzantów działały i obecnie działają pod naszymi rozkazami i żadnego związku nie mają i mieć nie mogą z polskim emigracyjnym rządem w Londynie.

Tak więc wbrew znanym Chruszczowowi faktom: aresztowanie kpt. „Bomby” Władysława Kochańskiego, ze sztabem; aresztowanie kpt. „Adama” Leopolda Świkli, ze sztabem, który znajdował się właśnie pod kluczem NKWD w Kijowie, a także niewątpliwymi meldunkami dowódców 2 Białoruskiego Frontu o kontaktach z przedstawicielami Dywizji (ppłk. „Oliwą” Janem Wojciechem Kiwerskim, mjr. „Kowalem” Janem Szatowskim, mjr. „Żegotą” Tadeuszem Sztumberk-Rychterem) i meldunków szpiegów sowieckich penetrujących działalność konspiracyjną Polaków (patrz Aneks 12) dowodzą, że nawet na tak wysokim szczeblu jak Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii ZSRR i I Sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, możliwe było zaprzeczenie oczywistym faktom. Nie mogło to oczywiście być bez następstw. W tym stanie rzeczy należało doprowadzić do tego by żadnych polskich partyzanckich oddziałów podległych rządowi polskiemu w Londynie nie było na terenie Zachodniej Ukrainy. I zapewne dlatego w tym kierunku zaczęły się na Wołyniu w drugiej dekadzie kwietnia dziać następujące wydarzenia:

13 kwietnia 1944 roku został internowany w Mokrzycu przez wojska sowieckie batalion „Siwego” Walerego Krokaya, uwolniony dopiero po interwencji por. „Bratka” biegle władającego językiem rosyjskim. Jeszcze tego dnia wysłano do Turzyska patrol pod dowództwem plut. Stefana Smarżewskiego „Sztachety” z batalionu „Jastrzębia” z dwoma

wozami, celem pobrania amunicji. Patrol ten jednak nie powrócił do dywizji bo już pierścien był zamknięty.¹⁴⁹⁾

Józef Turowski wspomina jeszcze o działaniu 14 kwietnia oddziałów 54 p.kaw.gw. pod Stawkami oraz o wspólnym przebijaniu się za rzekę Turę 15 i 16 kwietnia (rozmowy z dowódcami tego pułku prowadzili: ppłk „Żegota” i ppłk „Oliwa” ustalając, że będzie broniona przeprawa na prawy brzeg Turii, w związku z czym należy utrzymać most na Turii pod Pisarzową Wolą i groblę do niego prowadzącą). Józef Turowski tak o tym pisze:

Rozważano możliwość przebijania się przez Hajki, a głównie na Zamosty i Błazennik. Bardziej prawdopodobna wydawała się przeprawa na Zamosty, toteż ppłk „Oliwa” postanowił za wszelką cenę utrzymać Pisarzową Wolę, drogę do grobli, którą można było najłatwiej przerzucić wojsko i tabor w kierunku za Turę. Odpowiednie dyrektywy w tym względzie przekazane zostały kpt. „Gardzie”.

Interesujący przejaw stosunku wojsk sowieckich do 27. WDP AK podaje „Katarzynka” Halina Górka-Grabowska:

W dotychczas publikowanych opracowaniach dotyczących 27. WDP AK brak wzmianki o przemieszczeniu I batalionu 23 pp za rzekę Turę na teren zajmowany przez regularną jednostkę Armii Radzieckiej. W czasie świąt Wielkanocnych dowództwo I batalionu 23 pp mieściło się w Stęgarzycach. W pierwszym dniu tych świąt, rano dowódca tego batalionu por. Z. Górka-Grabowski „Zając” otrzymał telefoniczny rozkaz kpt. Rzaniaka „Gardy” natychmiastowego wymarszu pełnego składu naszego batalionu przez groblę w Pisarzowej Woli i most drewniany wybudowany przez saperów z kompanii warszawskiej na teren zajęty przez regularną armię radziecką, za rz. Turę. Natychmiast wymaszerowaliśmy ze wszystkimi kompaniami, taborami, a nawet z większą częścią zapasów żywnościowych. W ten sposób żołnierze utracili radość świątecznego wypoczynku. Dowództwo sowieckie zaprosiło na naradę naszych oficerów w składzie por. „Zając”, ppor. B. Bydychaj „Czech” i por. G. Fedorowski „Gryf”. Sowieci uprzedzili „Zajęcą”, że nasza współpraca zostanie podjęta z nimi po przebrojeniu naszych żołnierzy. Poza tym każda próba jakiegokolwiek ruchu naszych oddziałów będzie paraliżowana włącznie do użycia broni przez sowiecki pułk na terenie którego się znajdujemy. Późnym popołudniem powrócili z narady nasi oficerowie. Por. „Zając” był bardzo zaniepokojony. Dobiła go moja informacja o wyszabrowaniu przez żołnierzy sowieckich z naszych taborów żywności i rzeczy osobistych szczególnie dla nich łakomych. To utwierdziło por. „Zajęcą”, że niechybnie zostaniemy rozbrojeni. I co dalej? Dowódca sowiecki w pierwszej kolejności zabrał sobie rasowego ogiera z przedwojennym siodłem – własność por. „Zajęcą”. Była to bezszelna zamiana na innego nieciekawego konia. Zaproponowałam por. „Zajęcowi”, że wyszukam młodego chłopaka dobrze znającego teren. Wieczorem wyskoczy na koniu z raportem ustnym do kpt. „Gardy”. O świcie ruszymy na most i batalion powróci na swoje miejsce – na dawne pozycje w Stęgarzycach, Wirowie, Turówce i Puzowie. Tak też postąpiliśmy. Wybrany przeze mnie żołnierz wieczorem przedał się z raportem por. „Zajęcą”. W nocy przygotowaliśmy nasze kompanie do wymarszu o świcie. Na moście pełniło straż dwóch żołnierzy sowieckich uzbrojonych w zwykłe karabiny. Nie byli w stanie nas za-

¹⁴⁹⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 316.

trzymać. Rankiem por. „Zajęc” zameldował kpt. „Gardzie” swój powrót do Stęzarzyc. Kpt. „Garda” zwymyślał por. „Zajęcą”. Groził konsekwencjami za niewykonanie rozkazu. A myśmy wiedzieli co nam groziło. Zniknięcie „Bomby” było już znane. W Lasach Szackich nikt nie przewidywał, co stanie się przy przekraczaniu frontu niemiecko-sowieckiego. Mieliśmy próbkę za rzeką Turią. We wszystkich kontaktach przedstawicieli 27. WDP AK Sowieci nie ukrywali wrogości.

Realizacja ustaleń o przejściu 27. WDP AK wymagała jednak co najmniej dwóch dni niezbędnych dla ściągnięcia do rejonu przeprawy wszystkich oddziałów polskich:¹⁵⁰⁾

Oddziałom radzieckim zaś pilno było połączyć się ze swoimi wojskami za Turią, chociaż wojsk tych tam już nie było.

Odeszły na wschód lub zostały rozbite, o czym nie wiadano. Powstaje pytanie: dlaczego odeszły? A może otrzymały rozkaz wycofania się na pewną odległość od Turii i pozostawienia 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty samej w okrążeniu? W dniu wysłania listu Chruszczowa do Stalina nie było już kontaktu dowództwa 2 Białoruskiego Frontu ani z 27. WDP AK, ani też z 54 p.kaw.gw., który pozostał w okrążeniu.

Istotną w tej sprawie jest opinia mjr. „Kowala”, dowódcy „Gromady”, który w różnych okresach brał bezpośredni udział w rozmowach z przedstawicielami wysokiego szczebla 2 Frontu Białoruskiego.

Major „Kowal”¹⁵¹⁾ wspominając o okolicznościach poprzedzających śmierć pplk. „Oliwy” twierdzi, że w czasie ostatnich rozmów „Oliwy” z gen. Gromowem nastąpiło wręczenie przez generała Siergiejewa pistoletu z jednym nabojem i jego odpowiedź na pytanie pplk. „Oliwy” – *Co to znaczy? „Tobie chwatit – tobie wystarczy”.*

Aroganckie zachowanie się gen. Gromowa wobec pplk. „Oliwy” również świadczy o nieprzyjaznym stosunku do niego. Spotkanie to miało miejsce w Turzysku nocą z 12/13 kwietnia, a więc po ogłoszeniu przez zachodnie agencje prasowe i radiowe wystąpienia Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, o współdziałaniu na Wołyniu Armii Krajowej z Armią Czerwoną w akcjach frontowych. Po oświadczeniu tym nastąpiły zapewne gorączkowe wyjaśnienia dowódców frontu o faktycznym stanie rzeczy i podjęcie decyzji o zaniechaniu przez stronę radziecką wszelkich kontaktów ze stroną polską. W okolicznościach jakie w drugiej dekadzie kwietnia znalazła się Dywizja znaczyło to, że pozostała ona sama i z rozkazu gen. Gromowa miała *podjąć walki obronne w masywie Lasów Mosurskich, Ziemlickich i Stęzarzyckich bez względu na skutki, a pułkowi radzieckiemu rozkazał ubezpieczać Turię w rejonie Stanisławowa.*¹⁵²⁾

O reorganizacji Dywizji i uzupełnieniach po przejściu przez front nie było już mowy. Armia Czerwona zrezygnowała ze współpracy z Armią Krajową i zaliczyła ją do organizacji wrogich, które należy likwidować, jeżeli to możliwe to rękami okupanta niemieckiego. 27. Wołyńska Dywizja Piechoty, biorąca faktyczny udział w akcji „Burza”, skazana została na samotną obronę i walkę z przeważającymi siłami Wehrmachtu i jego satelitami.

¹⁵⁰⁾ Tamże, s. 324 i dalej.

¹⁵¹⁾ Władysław Siemaszko „Wir”, *Opinia mjr. „Kowala” o okolicznościach poprzedzających śmierć pplk. „Oliwy”* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 2(26)/1990 r., s. 43.

¹⁵²⁾ Józef Turowski, *Pożoga*, s. 315-316.

Wydaje się (co z listu Chruszczowa do Stalina wynika), że zapadła również decyzja o dyskretnym osłabianiu Dywizji przez fizyczne eliminowanie jej dowódców. Śmierć dowódcy Dywizji w dniu 18 kwietnia, a więc w ciągu 3 dni od daty wysłanego listu przez Chruszczowa do Stalina, wykonana w tajemniczych okolicznościach, zdaje się potwierdzać tezę, że nie tylko Dywizja została pozostawiona na zatrącenie wykonane rękami Niemców, ale w przyspieszeniu tego procesu faktyczny udział wzięły tajne służby sowieckie.

Absolutnie o tym był przekonany mjr „Kowal”, którego zmysł przewidywania wypadków, zarówno przed tym jak i potem jest nie do podważenia. W cytowanym wyżej wypowiedzi dla Władysława Siemaszki, śmiercią ppłk. „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego, obciąża Sowietów:

Tutaj nie chodzi o śmierć ppłk „Oliwy” albo nie tylko o to. Jeśli przeanalizujemy przebieg rozmów i treść rozkazów bojowych, to możemy się dopatrzeć chęci zemsty za to, że 27 Dywizja odmówiła całkowitego podporządkowania się dowództwu sowieckiemu i przejścia pod rozkazy 1 Armii LWP. Za to właśnie strona rosyjska postanowiła ją zniszczyć. Jednak wtedy rozbrowienie lub fizyczne zlikwidowanie jej nie było w możliwości strony rosyjskiej. Dywizja była eksponowana, zajmowała tereny Lasów Świniarzyńskich aż po rzekę Bug, na które to tereny nie dotarła jeszcze Armia Sowiecka. Poza tym dywizja zscementowana, pod jednolitym dowództwem i w warunkach bojowych nie dała by się tak łatwo zlikwidować.

Spojrzawszy szerzej na tę sprawę można powiedzieć, że stosunek Armii Sowieckiej do oddziałów AK na Wołyniu, Wileńszczyźnie i innych terenach był negatywny o czym świadczą wypadki rozbrowienia, aresztowania przywódców, wywożenia w głąb Rosji i skazywania na śmierć i długoletnie więzienie. Dla przykładu podaję wypadek porwania kpt. „Bomb” z jego sztabem, wywiezienie do Moskwy i skazanie na 10 lat więzienia. Razem z nim porwano ks. Śpiewaka, którego potem wcielono do dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Wypadek z por. „Drzazgą”, który został zamordowany z towarzyszącymi osobami. Aresztowanie i skazanie na śmierć kpt. „Adama”, inspektora terenowego AK w Łucku, który idąc ze swoim sztabem na koncentrację oddziałów 27 dywizji został w okolicy Perespy aresztowany przez regularne oddziały wojska sowieckiego.

Dnia 12 kwietnia 1944 r., kiedy to wspólnie z oddziałami 14 dywizji kawalerii gwardii, 27 dywizja była uwikłana w ciężkie walki obronne i kiedy to jeden z jej batalionów pod wpływem silnego natarcia wojsk pancernych niemieckich (dywizja pancerna Wiking) był zmuszony przejść na prawy brzeg rzeki Turii – został natychmiast rozbrowiony i internowany.

Wszystko to działo się, gdy formacje 27 Dywizji były już w łączności i współdziałaniu z wojskami 2 Frontu Białoruskiego.

Niczym nie usprawiedliwione było otwarcie sowieckiego ognia artylerii i ciężkiej broni maszynowej na przeprawiające się oddziały „Osnowy” kpt. „Gardy” przez Prypeć. Spowodowało to olbrzymie straty w zabitych i rannych oraz w uzbrojeniu i sprzęcie wojskowym.

Podstępne rozbrowienie 27 dywizji i fałsz wyższych dowódców nacierających Armii Sowieckiej (gen. Bakanow) wobec dowództwa dywizji – też świadczy o wrogim nastawieniu i zdecydowanym dążeniu do niszczenia oddziałów AK.

Nadzieje Rządu Polskiego w Londynie i Dowódcy Armii Krajowej o określonym, korzystnym wpływie wspólnych walk z Armią Czerwoną i tworzenie pod jej auspicjami Dywizji, wywołało poważne wątpliwości Naczelnego Wodza. Na depezę z dnia 4 kwietnia Dowódcy Armii Krajowej do gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Naczelny Wódz nadał obszerną depezę (Aneks 14), w której sceptycznie przyjmuje zasadność współpracy z Sowietami.

Rozumiejąc wasze trudne położenie, przyjmuję do wiadomości fakt dokonany w postaci waszej instrukcji do dowódcy okręgu Wołyn, dotyczącej utworzenia 27 d.p. Wątpię, czy obietnice dowództwa sowieckiego będą dotrzymane, względnie czy dodatkowe warunki waszej instrukcji będą przyjęte, nawet i w tym wypadku nie wierzę w pomyślny wynik eksperymentu, a podległość dywizji wam i mnie będzie najprawdopodobniej iluzoryczna (...) Możliwość porozumienia się w sprawie podległości faktycznej 27 d.p. pomiędzy rządem sowieckim, a rządem polskim, względnie pomiędzy mną, a naczelnym dowództwem sowieckim na razie nie istnieje, pomimo wszelkich wysiłków ze strony rządu polskiego.

Jak widać z wymiany depeż między Rządami Polskim w Londynie, Naczelnym Wodzem i Dowództwem Armii Krajowej możliwość współpracy Armii Krajowej z Sowietami wywołała również ze strony polskiej poważną wątpliwość. Szerzej ten aspekt omówiony został w Aneksie 14, w opracowaniu Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie.¹⁵³⁾

Z przytoczonych wyżej zdarzeń mających miejsce w pierwszej połowie kwietnia 1944 roku i później, niezbiecie (dla mnie jako niehistoryka) wynika, że już wtedy zostały wydane rozkazy dowódcom frontów, stykających się w Polsce z Armią Krajową o nieprzyjaznym jej traktowaniu. Stanowisko zaprezentowane przez N. Chruszczowa i dalszy bieg zdarzeń upoważnia mnie do wyciągnięcia takich wniosków, potwierdzonych później licznymi aresztowaniami, wywózkami, karami śmierci i zsyłkami żołnierzy AK na „niehumanitarną ziemię”. Wątpliwości Naczelnego Wodza generała Kazimierza Sosnkowskiego były w pełni zasadne.

O metodach walki z Armią Krajową obszernie pisze dr Piotr Kołakowski w pracy pt. „Sowiecki kontrwywiad i aparat bezpieczeństwa w walce z polskim podziemiem niepodległościowym”.¹⁵⁴⁾ Autor przedstawia metody działania sowieckich służb specjalnych na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną o działaniu NKWD-NKGB w sowieckich oddziałach partyzanckich działających na terenie ziemi II Rzeczypospolitej. Agenci sowieccy przenikali do struktur Armii Krajowej i innych organizacji konspiracyjnych, ujawniając ich skład i plany działania.

Już w 1943 roku zaczęto tworzyć specjalne grupy NKWD-NKGB, których zadaniem było przygotowanie nowych kadr aparatu bezpieczeństwa oraz agentury dla przyszłej pracy operacyjno-czekistowskiej na kresach wschodnich. Pod koniec 1943 roku nastąpił

¹⁵³⁾ Polskie siły zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej. Tom III. Armia Krajowa „Burza na Wołyniu”, Instytut Historyczny gen. Sikorskiego, Londyn 1950 (CBW- RPS 42/98).

¹⁵⁴⁾ Piotr Kołakowski, *Sowiecki kontrwywiad i aparat bezpieczeństwa w walce z polskim podziemiem niepodległościowym*, [w:] Przegląd Historyczno-Wojskowy, nr 186, Warszawa 2001, s. 5-33.

Gen. Siergiejew był najprawdopodobniej wysokim rangą oficerem NKWD. Do takiego stwierdzenia skłania fakt braku w Armii Czerwonej dowódcy armii o takim nazwisku. Nasuwa się w tym miejscu porównanie z rozmowami prowadzonymi przez mitycznego gen. Iwanowa z 16 przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego w 1945 r. pod Warszawą. Jest wysoce prawdopodobne, że gen. Siergiejew to gen. Sierow (ale to musi na razie pozostać w sferze hipotez).

Informacje zawarte w tym dokumencie datowane są na 13 IV 1944 r., a więc na pięć dni przed śmiercią „Oliwy”. Mając w pamięci dyrektywę Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego nakazującą likwidację polskich zgrupowań partyzanckich, można założyć, że został wydany rozkaz likwidacji „Oliwy”. Możemy zatem stwierdzić, że pewne okoliczności śmierci „Oliwy” i niektóre fakty bezpośrednio lub pośrednio z nią związane, pozwalają upatrywać jej sprawców po stronie sowieckiej. Niemniej jednak nie można mieć w tym względzie absolutnej pewności.

Z dokonanego przez autora przeglądu dokumentów sowieckich i polskich wynika, że NKWD-NKGB od dawna przygotowywała się do likwidacji różnymi metodami polskiego podziemia niepodległościowego, a deklaracje współpracy z 27. WDP AK w akcjach frontowych miały wyłącznie charakter koniunkturalny, który ustępował natychmiast jak pojawiła się jakakolwiek sytuacja sprzeczna z przyjętą przez NKWD i „Śmiersz” linią postępowania. W tej sytuacji nie dziwi postawa generała prawdopodobnie Siergiejewa (patrz opinia M. Kardasa) na początku kontaktów z 27. WDP AK i jego stanowisko oraz działanie w drugiej dekadzie kwietnia odcinające Dywizję od jakiegokolwiek pomocy (uprzednio obiecanej). Cały ciąg zdarzeń, w odniesieniu do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK po wystąpieniu gen. Sosnkowskiego we Włoszech jest dowodem na świadomą, zamierzoną likwidację wszelkimi sposobami walczącej na Wołyniu Dywizji, jej dowództwa i żołnierzy. W tym kontekście tajemniczą sprawą jest nieobecność (wg „Katarzynki” i „Zająca” – patrz Aneks 1) wyrażona także przez mjr. „Kowala”, partyzantów sowieckich na przeprawie przez Prypeć. Zupełnie przeciwne stanowisko przedstawia (nie podając źródeł) J. Czerwiński,¹⁵⁷⁾ który stwierdza, że *straty oddziału partyzantów radzieckich też były duże, sięgały połowy jego stanu*. Autor niniejszej książki przychylił się do opinii, że partyzanci ci odeszli od kolumny „Gardy” przed momentem forsowania Prypeci, a motyw tego odejścia mógł wynikać z otrzymanych rozkazów. Ostatecznym rezultatem tej taktyki służb specjalnych mogła być chęć likwidacji lub wywołanie wielkich strat w zabitych i rannych uznanej za wroga Dywizji. Działania tych służb dr Piotr Kołakowski tak podsumowuje:

Od lata 1944 roku do maja 1945 r., sowieckie organa bezpieczeństwa i potężny aparat kontrwywiadu „Śmiersz” aresztowały około 25-30 tysięcy uczestników akcji „Burza”. Terror wymierzony był przede wszystkim w kadry dowódcze Armii Krajowej. Na niektórych terenach aresztowano ponad 50% jej stanu z początku stycznia 1945 roku.¹⁵⁸⁾

Tezę tę potwierdzają działania wojenne i powojenne NKWD-NKGB, a w odniesieniu do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a zwłaszcza do zgrupowania pułkowego

¹⁵⁷⁾ Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, s. 46.

¹⁵⁸⁾ Za G. Mosurem, *Czarna księga komunizmu*, s. 55.

„Osnowa” i jej żołnierzy pomimo pozytywnej oceny Dywizji przez Radę Wojenną 1 Frontu Białoruskiego.¹⁵⁹⁾

Spis represjonowanych, konspiratorów, członków samoobron, żołnierzy 27. WDP AK (niepełny) zawiera monografia „Żołnierze Wołyń”, wydana przez Zarząd Okręgu Wołyń Światowego Związku Żołnierzy AK.

Dowódcy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i zgrupowania „Osnowy” w akcji „Burza”

Organizacja Dywizji oraz jej walki w czasie zimy zostały precyzyjnie przedstawione w fundamentalnych opracowaniach Michała Fijałki „27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, Józefa Turowskiego „Pożoga – Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK” i Władysława Filara „Burza na Wołyniu”. Autorzy tych dzieł wiernie odtwarzają przygotowania Wołynia do akcji „Burza”, organizację 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty jako realizatorki tej akcji, a także przebieg walk Dywizji na jej szlaku bojowym od Kowla do Lubartowa, Prypeci i Szczepieszyna. Jest również ogromny materiał faktograficzny zgromadzony w ponad 80 numerach Biuletynu Informacyjnego ukazującego się regularnie od 1984 roku.

Tematami które wzbudzają dyskusję wśród żołnierzy Dywizji są:

- a) krytyczna ocena umiejętności dowódców Dywizji wychodzenia z trudnych sytuacji,
- b) krytyczna ocena na tym tle zachowań niektórych dowódców zgrupowania „Osnowa”.

W sprawie pierwszej, największą dyskusję na zjazdach i koleżeńskich spotkaniach wywołuje sposób wyjścia z okrążenia w Lasach Mosurskich. Ustawienie Dywizji w jedną kolumnę w warunkach bardzo ciemnej nocy z 20 na 21 kwietnia, już w samym założeniu rodziło niebezpieczeństwo niepowodzenia. Nietrafna i jak się okazało ryzykowna była decyzja spieszenia kawalerii i utworzenia jednego ogromnego niesterowalnego taboru składającego się z 500 koni (a jak niektórzy twierdzą nawet 1000 zwierząt), który musiał stwarzać kolosalne trudności, jeżeli w założeniu było „ciche wyjście z okrążenia”. Ludziom można było zakazać rozmów i krzyków, natomiast reakcja koni na dziejące się obok nich zdarzenia była nieprzewidywalna, a w każdym bądź razie, nie należało liczyć na zachowanie kompletnej ciszy w przemieszczającym się do przodu taborze koni. Chociażby z tego względu nie należało spieszać kawalerii, a wręcz przeciwnie, oddzielnym uderzeniem, kawaleria, zwiady konne i luźne konie taborów, winny wyjść z okrążenia. Gdyby jednym szybkim manewrem sforsowano przeszkody na torach kolejowych, miałyby to wieloraki korzystny walor. Przez tory przejechałoby kilkaset koni z jeźdźcami (konie i jeźdźcy zostali w okrążeniu), tworząc co najmniej dwa dodatkowe bataliony na Polesiu oraz zapas mięsa na wiele tygodni. Decyzja spieszenia koni i utrzymanie ich w środku kolumny, musiała się skończyć niepowodzeniem i spowodowała pozostanie w okrążeniu co najmniej batalionu por. „Jastrzębia”, który ze swoim batalionem osłaniał tabor konny oraz obu szwadronów kawalerii. Gdyby nie opieka nad taborem wszystkie kompanie „Jastrzębia” wyszłyby z okrążenia.

¹⁵⁹⁾ Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 4(44)/1994, s. 62-64.

Szczęśliwie się złożyło, że na wybranym (trafnie) kierunku nie spotkano nocą z 20/21 kwietnia większych sił nieprzyjaciela. Być może, że dowództwo miało dobre rozeznanie, poprzez kontakty z konspiracją lubomelską i żołnierzy batalionu „Korda”, stacjonującymi już od dawna w tym terenie. Prawdopodobnie uzyskano by lepszy wynik w przeprawie przez tory gdyby wykonano rozkaz zerwania torów w odpowiednio odległych miejscach od planowanego przejścia Dywizji. Jednakże ustawienie oddziałów w kilkukilometrowej kolumnie musiało się zakończyć klęską. Już w samym założeniu, „Osnowa” według wszelkich przewidywań, nie mogła w czasie tej nocy dotrzeć w całości do torów, czyli była skazana na podział, co zresztą nastąpiło 21 kwietnia z rana, kiedy pociąg pancerny zablokował tory, a koniec kolumny wojska był jeszcze kilka kilometrów na południe od torów.

Dowództwo Dywizji nie przewidziało tego stanu rzeczy i sztab nie wydał rozkazów, co należało w tej sytuacji uczynić. Po pierwsze należało ustalić dowódcę drugiej części kolumny. Jeżeli mjr „Kowal” dowodził grupą uderzeniową, mjr „Żegota” kolumną sztabową, to albo kpt. „Garda”, albo por. „Jastrząb”, a może por. „Zajac”, winni przejąć dowodzenie pozostających w okrążeniu oddziałów, szczególnie w warunkach, w których z niezrozumiałych przyczyn w drugiej części kolumny zabrakło kpt. „Gardy” – dowódcy „Osnowy”.

Obok kryzysu dowodzenia w okrążeniu, brak było wyraźnych wytycznych odnośnie nowego kierunku wyjścia z okrążenia. Decyzję utrudniał brak czasu. Ponadto obowiązywał nadal nieżyciowy zakaz wychodzenia z okrążenia przez Bug na Lubelszczyznę. Należało ten wariant koniecznie przewidzieć, nie tylko dla szpitala, ale również dla masy żołnierskiej pozostającej w okrążeniu. Brak wyraźnych rozkazów w tym względzie, spowodował poważne straty w ludziach (szpital dostał się do niewoli, a liczni żołnierze-rozbitkowie trafili do więzień, obozów lub zostali zabici).

Następny błąd, to była wiara sztabu Dywizji i kolejnych jej dowódców, że partner sowiecki wykaże minimum życzliwości i pomocy w sytuacji tragicznej. Tymczasem partner ten nie tylko liczył na to, że Dywizja zostanie rozbita przez Niemców, ale wcale nie czynił wysiłków by ratować swój pułk kawalerii gwardii. Tego oczywiście nie mógł nikt przewidzieć, za wyjątkiem Stalina i Chruszczowa, którzy zapewne stratę pułku kawalerii zapisali na koszt rozbicia rękami niemieckimi, polskiej dywizji podporządkowanej nie im ale Londynowi.

Również wielkie namiętności budziło i nadal budzi zachowanie się poszczególnych dowódców drugiego rzutu. Zaczniemy od dowódcy zgrupowania „Osnowa”, kpt. „Gardy”. Miękość dowodzenia zgrupowaniem w dowodzeniu liniowym, ujawniła się już na początku mianowania „Gardy” dowódcą pułku, a później Zgrupowania Włodzimierskiego na miejsce aresztowanego kpt. „Adama”. Z opinii zebranych po wojnie wynika, że zarówno do torów, jak i później na Polesiu nie przejawiał on zdolności dowodzenia piechotą. Może dlatego w momencie przechodzenia przez tory nie przekazał on dowództwa np. por. „Zajacowi” starszemu stopniem i stażem porucznikowi o wyszkoleniu dywersyjnym, wykładowcy w podchorążówce piechoty w Warszawie. Żołnierze, którzy przeszli przez tory, słabo oceniali zdolności dowódcze „Gardy”. Osobną sprawę stanowi

niezrozumiałe natychmiastowe odznaczenie kpt. „Gardy”, Orderem Virtuti Militari za przejście przez tory. Powszechnie krytykowana decyzja dowódcy Dywizji wynikała z faktu pozostawienia bez dowódcy zgrupowania „Osnowy” przed torami. Na Prypeci przejął on wprawdzie inicjatywę, przepłynął przez Prypec z liną utworzoną z pasów żołnierskich, ale zaraz za Prypecią zniknął prawdopodobnie aresztowany przez Sowietów, którzy niewątpliwie wiedzieli z kim mają do czynienia.

Oficerowie 23. Pułku Piechoty, dowódcy batalionów zachowali się zróżnicowanie. Od znakomitego zachowania się por. „Zajaca” Zygmunta Górki-Grabowskiego (Aneks 1), który przeprowadził cały (prawie) batalion z kompletem oficerów przez tory, umiejętnie organizując żołnierzy do drugiego ataku na tory, do uchylenia się od odpowiedzialności za batalion por. „Lecha” Jerzego Krasowskiego i uniku w dowodzeniu 19 p.uł., ppor. „Jarosława” Longina Dąbek-Dębickiego. Ci dwaj dowódcy nie przeszli torów, zostali w okrażeniu i na nic się nie przydadzą późniejsze starania „Lecha” na Lubelszczyźnie, jeżeli w okrażeniu pozostało jego kilkaset żołnierzy i większość z nich rozeszła się do domów.

Dowódca pierwszego batalionu 24. Pułku Piechoty por. „Olgierd” Zygmunt Kulczycki był wspaniałym konspiratorem, doskonałym dowódcą oddziału partyzanckiego „Łuna”, umiejętnie dowodzący oddziałem w dwu wielkich rajdach z Przebraża do Pańskiej Doliny, a następnie z Pańskiej Doliny do Kupiczowa. Doskonale realizował rozkazy dowódcy Dywizji w licznych bitwach batalionu pod Kowlem i Włodzimierzem, a w krytycznej sytuacji w Lasach Mosurskich – zawiódł. Już pierwszego dnia przestał dowodzić, rozkazując żołnierzom I/24 pp rozbić się na małe grupki i czekać na jego powrót z Włodzimierza Wołyńskiego. Nie zachowały się żadne przekazy, że dowództwo I/24 pp powierzone zostało ppor. „Gabrielowi” Karolowi Biernatowi. Jak sam pisze, wprost z pola walki, przed drugim forsowaniem torów, w dniu 21 kwietnia, odszedł do Bielina, a następnie do Włodzimierza. Według „Wrzosa” Romana Kucharskiego, „Olgierd” był obecny na Kolonii Strzeleckiej, jeszcze kilkanaście dni i przekazał dowództwo „Wichertowi”. Potwierdzałoby to nasze spotkanie w więzieniu we Włodzimierz, które z całą pewnością nie mogło nastąpić tuż po 21 kwietnia. Jego stwierdzenie, że powierzył dowództwo ppor. „Gabrielowi” nie ma pokrycia w faktach. Nie ma tu miejsca na dochodzenie, ile jest prawdy w więziennej historii „Olgierda” i jego dalszych niewyjaśnionych poczynaniach. Trzeba natomiast stwierdzić, że był to doskonały konspirator, żołnierz i dowódca do 21 kwietnia 1944 roku. Dalej jest ciemność.

Por. „Ćwik” Józef Malinowski, pełniący okresowo funkcję inspektora w Inspektoracie Dubieńsko-Krzemieńskim i organizatora dubieńskiej części oddziału partyzanckiego „Łuna”, odznaczał się wielkim spokojem, odwagą w trudnych sytuacjach i bohaterstwem w okolicznościach krytycznych. Ciężko ranny w bitwie pod Oździutyczami, gdzie własnym przykładem podrywał żołnierzy do walki, po amputacji ręki w szpitalu polowym (z którego wychodzi jako rekonwalescent po 50 dniach), 20 kwietnia przyłącza się do żołnierzy I/24 pp „Krwawej Łuny” i przekracza z jej żołnierzami pierwszej nocy tory. Za torami jako oficjalny zastępca por. „Olgierda” rozpoczyna organizację „Krwawej Łuny” od nowa. Zostaje dowódcą batalionu w 24 pp składającego się z dwu lub trzech kompanii.

Przeżył przez Prypeć, pomimo braku ręki (przydało się wcześniejsze wykształcenie pływackie), gdzie ponownie jest lekko ranny.

Żołnierze I /24 pp wspominają por. „Ćwika” Józefa Malinowskiego jako dobrego dowódcę, dzielnego żołnierza i zasłużonego dla Wołynia konspiratora. Wychowany na Pomorzu, pojawił się na Wołyniu, ponieważ zmusiła go do tego konieczność opuszczenia Bydgoszczy przed zemstą Niemców.

Powstaje pytanie najważniejsze – dlaczego por. „Olgierd” oficjalnie nie powierzył por. „Ćwikowi” jako swemu zastępcy (a może powierzył, a my o tym nie wiemy), dowództwa nad tą grupą żołnierzy, która przeszła przez tory? Być może, że po wyjściu ze szpitala odbyła się jakaś rozmowa między por. „Ćwikiem” a por. „Olgierdem” i omówiono podział ról polegający na tym, by w razie podziału batalionu jedną częścią dowodził „Ćwik”, a drugą „Olgierd”. Dzisiaj już tego nie wyjaśnimy. Żołnierze „Łuny” z wielkim uznaniem wyrażającym się o obu dowódcach do 21 kwietnia, a później w pamięci żołnierzy pozostaje tylko por. „Ćwik”, jako dobry żołnierz, dowódca, wspaniały konspirator i odporny na nieoczekiwane losy człowiek.

Okrażenia partyzanckich oddziałów przez ich przeciwników, weryfikują zdolności dowódców, zwłaszcza oficerów. Z samego założenia oficerowie dysponują nie tylko wiedzą wojskową, ale są wyposażeni w mapy, kompasy, a także często w środki finansowe. Oni więc w nieznanym terenie mogą się lepiej poruszać, niż zwykli żołnierze czy podoficerowie. A poza tym powinni wykonywać obowiązki dowódców.

W przypadku okrażeń w których przyszło mi brać udział, zarówno w Puszczy Solskiej jak i w Lasach Mosurskich, potwierdziło się wielkie znaczenie wyższych oficerów. Major „Kalina”, który nie wytrzymał napięcia sytuacji, przestał dowodzić bez przekazania swoich obowiązków innemu oficerowi, spowodował jedną z największych klęsk Armii Krajowej w czasie II wojny światowej.

Podobny przykład przeżywalismy w Lasach Mosurskich, gdzie dowódca zgrupowania opuszcza je, nie przekazuje swoich obowiązków, a kilku dowódców batalionów pozostawia żołnierzy na łaskę nieprzyjaciela. Na tym tle postawa por. „Zająca” Zygmunta Górki-Grabowskiego, zasługuje na bardzo wysoką ocenę i niewątpliwie jemu należał się Order Virtuti Militari po przejściu z batalionem torów, a nie kpt. „Gardzie”.

Należy również wysoko ocenić postawę dowódców kompanii, podporuczników, którzy przeprowadzili swoich żołnierzy przez tory, a zwłaszcza tych, którzy polegli lub utonęli w nurtach Prypeci. Do bohaterów „Osnowy” należy zaliczyć ppor. „Sokoła II” Jeremiego Witkowskiego, dowódcę kompanii w 3 pp, który zginął na Polesiu, 18 maja 1944 roku, a także ppor. „Piotrusia Małego” Władysława Cieślińskiego, ppor. „Czecha” Bronisław Bydychaja, ppor. „Czesława” Szczepana Jasińskiego i ppor. „Samsona” Władysława Anuszkiewicza poległych lub utopionych w Prypeci, do końca ratujących swoich żołnierzy z sytuacji bez wyjścia. Również ranni na Prypeci podporucznicy: „Wi-chura” Józef Kaczmarek, „Czarny” Ryszard Terpiłowski, „Kostek” Edward Kubala zasługują na wdzięczną pamięć swoich żołnierzy.

Z około 50 oficerów „Osnowy”, do Prypeci dotarło 13, poległo na Prypeci 5, a rannych zostało 4. Tylko 4 oficerów „Osnowy” kule lub śmierć w nurtach rzeki ominęły.

Jeżeliby liczyć w procentach to około 50% (300 z 600 idących do Prypeci żołnierzy) nie zostało poszkodowanych. W odniesieniu do oficerów liczba ta wynosi zaledwie około 30%.

Spory wokół forsowania torów i Prypeci oraz strat zgrupowania „Osnowa”

Do tematu przygotowania Dywizji do wyjścia z okrążenia ustosunkowałem się w poprzednich podrozdziałach. Obecnie pragnę nawiązać do sporów dotyczących liczebności wojska, które mogło przejść przez tory i uczestniczyć w forsowaniu Prypeci. Leon Karłowicz i jego zwolennicy szacują liczbę na około 1000 żołnierzy „Osnowy”, którym udało się przejść przez tory Chełm–Luboml–Kowel i utworzyć kolumnę zdążającą do forsowania frontu na Prypeci. Sprawie tej poświęciłem wiele miejsca, z którego wynika, że 600-650 żołnierzy „Osnowy” mogło pokonać pierwszego i drugiego dnia tory, a do Prypeci mogła zdążać ta ilość po odliczeniu strat poniesionych w walkach na Polesiu z uwzględnieniem również samowolnego opuszczenia zgrupowania (dezercji).

Jest jeszcze jeden aspekt sprawy. Na ile prawdziwe są liczby podane przez Józefa Turowskiego, a za nim przez Władysława Filara, tam gdzie obaj autorzy ustosunkowują się do liczebności poszczególnych batalionów, służb pomocniczych i sztabów. Pewne wątpliwości powstają przy analizie szczegółów. Oto odbyło się protokolarne przekazanie batalionu dowodzonego przez por. „Bogorię” Sylwestra Brokowskiego, por. „Zajęcowi” Zygmuntowi Górcze-Grabowskiemu. Protokół podpisany przez obu dowódców (patrz Aneks 4), mówi o przekazaniu, w dniu 7 kwietnia, 335 żołnierzy nowemu dowódcy. Jest to liczba o 85 żołnierzy mniejsza od liczb podawanych zarówno przez J. Turowskiego jak i W. Filara. Wprawdzie por. „Zajęć” przejął od „Bogorii” ponad 50 osób zakwalifikowanych jako rzemieślnic, ale byli oni nieuzbrojeni. Mało tego, podana ilość broni palnej, przejętej przez por. „Zajęcę” pozwalała na uzbrojenie zaledwie około 300 żołnierzy. Reszta pozostała bez broni. W tej sytuacji liczby podane przez J. Turowskiego i W. Filara zapewne nie uwzględniają ubytków ludzi w batalionach od lutego do kwietnia, a ponadto wartość tych „żołnierzy”, ze względu na brak lub słabe uzbrojenie, może wpływać na pozostanie tych ludzi w okrążeniu i szukania innych wyjść (do własnych domów i wsi).

Michał Fijałka wlicza do poszczególnych batalionów również żołnierzy zabezpieczających działalność samoobrony, z których wywodzą się poszczególne bataliony. Stąd 7300 żołnierzy podawanych przez M. Fijałkę, podczas gdy J. Turowski podaje liczbę około 6000.¹⁶⁰ Wyższe liczby Michała Fijałki nie mogą być brane pod uwagę w przypadku zgrupowania „Osnowa”, ponieważ do żołnierzy biorących udział w walkach frontowych, w dniu 18 kwietnia, nie dołączyli żołnierze biorący udział w obronie poszczególnych wsi jako ich samoobrona. Można raczej odnotować zjawisko odwrotne dotyczące 23 pp po niepowodzeniach, w dniu 18 kwietnia, II/23 pp pod Pisarzową Wolą i Zabłociem część żołnierzy tego batalionu, a także „Sokoła II” i szwadronu kawalerii „Jarosława”,

¹⁶⁰ Michał Fijałka, *27 Dywizja Piechoty AK*, s. 71. Józef Turowski, *Pożoga*, s. 223.

lżej rannych i kontuzjowanych wycofało się do swoich macierzystych wsi i wzmocniła ich samoobronę.

Mniejsze liczby podane w protokole przekazania I/23 pp wynikają zapewne ze stanu żołnierzy skoszarowanych, a więc takich którzy musieli być do dyspozycji dowódcy w każdej chwili, natomiast zarówno M. Fijałka jak i J. Turowski, uwzględniają także żołnierzy nominalnie przyporządkowanych określonej oddziałowi. Dla przykładu mogą powiedzieć, że w I/24 pp było niewątpliwie 2 pełne kompanie, po trzy plutony każda, co czyni 6 plutonów po 60 osób w plutonie, czyli 360 żołnierzy. Do tego dochodziła 3 kompania szkieletowa w sile nie większej niż 1 pluton (60 osób), plus pluton zwiadu, pluton gospodarczy, drużyna taboru, drużyna saperów, służba sanitarna. Łącznie można się zgodzić, że batalion liczył (bez strat) 450 osób, ale do 20 kwietnia 1944 roku, batalion „Łuna” poniósł straty w zabitych 36 oraz co najmniej drugie tyle rannych. Od liczby 450 trzeba odjąć co najmniej 70 żołnierzy i 15 zabitych na torach i jakaś liczba rannych. Daje to liczbę zdrowych żołnierzy tego batalionu przebywających na Polesiu i w okrażeniu około 350. Dopiero z tej liczby część żołnierzy mogła przejść za tory, była to późniejsza 1 kompania „Samsona”, dwa lub trzy plutony oraz część kompanii dowodzonej przez „Sokoła II”, a po jego śmierci przez „Molly’ego”.

Pewne światło na tę sprawę rzuca pamiętnik sierż. „Trzyjta” Jana Jaromińskiego. Autor opisuje przejście w drugim dniu przez tory podając na 6 stronie *„Wspomnień wojennych”*, że w dniu 22 kwietnia, *przede mną, drogą pełną maszerowało ze trzystu partyzantów, za mną może dwustu*, a więc podaje liczby zbliżone do liczb przekazanych przez „Katarzynkę” Halinę Górkę-Grabowską w rozmowie z autorem niniejszej pracy (Aneks 1). Jeżeli por. „Zajac” przeprowadził około 500 żołnierzy, z której to liczby część odeszła do macierzystych oddziałów, a w pierwszym dniu przez tory przeszło nie więcej niż 200 żołnierzy, to po ubytkach na Polesiu nie mogło dążyć do Prypeci około 1000 żołnierzy należących do „Osnowy”, a była to liczba zawarta między 500-600 żołnierzy.

Najbardziej sprzeczne są opinie związane z datami 20-22 kwietnia i 27 maja. Są to dni, podczas których 27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej, poniosła największe straty w ludziach, sprzęcie i utracie terytorium na którym miała manifestować obecność Polskiego Państwa Podziemnego, wobec nadchodzących sił Armii Czerwonej. Sprawom tym poświęciliśmy dwa poprzednie podrozdziały.

Obecnie chciałbym się skupić wokół problemu przygotowania, zwłaszcza psychicznego wojska do nadzwyczaj trudnego momentu, jakim jest nocne zwanie z nieprzyjacielem okopanym, ufortyfikowanym i bronionym przez liczne wojska, zdolne do natychmiastowego przemieszczania się z miejsca na miejsce przy pomocy trakcji samochodowej, wojsk pancernych i artylerii znajdującej się na wagonach pociągu pancernego.

Przygotowując się do forsowania linii wojsk niemieckich, która zgodnie z rozpoznaniem dywizyjnego wywiadu biegła wzdłuż linii kolejowej Chełm-Luboml-Kowel, wywiad ten ustalił, że wybrane miejsce obok miejscowości Terebejki jest słabo bronione. Stąd znaczna część Dywizji mogła nocą bez przeszkód i strat przejść bez wystrzału przez tory i skierować się do Lasów Szackich. Niemcy, zapewne nie spodziewali się natarcia

na tym kierunku, ponieważ jeszcze 18 kwietnia do wieczora, Dywizja zacięcie broniła jedynego możliwego przejścia za front niemiecko-sowiecki, groblą przez rzekę Turę pod Pisarzową Wolą. Oddziały tam zgrupowane miały do pokonania 40 do 50 km trudnego terenu, by powrócić z powrotem na linię kolejową Chełm–Kowel. Zapewne Niemcy zakładali, że uderzenie w tym kierunku byłoby dla Dywizji trudne. Do tego terminu wydawało się zapewne Niemcom, że okrążona Dywizja, a z nią również wojska sowieckie czynić będą wszystko, by wyrwać się z okrążenia na wschód. Na tym kierunku tężała ich aktywność i ilość wojsk. Ponadto dowódcom niemieckim znana była dyskusja o „ewentualnym” porozumieniu Sowietów z Polakami i ich chęci przejścia za front.

Naturalnym kierunkiem wyjścia z okrążenia polskiej dywizji, było forsowanie Bugu i przejście na Lubelszczyznę, ewentualnie ze wsparciem oddziałów AK tam stacjonujących. Ten kierunek uderzenia okrążonej Dywizji był dla Niemców wysoce prawdopodobny, bo jeszcze kilkanaście dni przed 20 kwietnia, Bug skutecznie forsowały duże oddziały partyzantów sowieckich. Dlatego zamykając worek okrążenia Niemcy wzmocnili swą obecność zarówno po lewej, jak i po prawej stronie Bugu. Wyjście bez większych strat było możliwe o kilka dni wcześniej, 20 kwietnia, forsowanie Bugu byłoby zapewne niemniej krwawe niż forsowanie Prypeci i zapewne z dużymi stratami w ludziach. Ponadto (wobec istniejącego zakazu opuszczania własnego terenu), dowództwo Dywizji musiałoby uzyskać zgodę Warszawy, a może nawet Naczelnego Wodza, co wobec jego oświadczenia we Włoszech, w dniu 11 kwietnia, o dobrze układającej się współpracy dowództwa 27. WDP AK z dowódcami oddziałów 2 Białoruskiego Frontu (Aneks 8), byłoby trudne do szybkiego uzyskania.

Jedynym więc wyjściem (bo kierunek południowy nie wchodził w grę, a przejście przez Turę za front zostało zablokowane), pozostał kierunek północny. Po uzyskaniu powodzenia mogła być rozważana koncepcja przejścia przez Bug, ale już poza pierścieniem okrążenia. Gdyby wcześniej podjęto decyzję o przejściu całej Dywizji na Lubelszczyznę i forsowanie Bugu na północ od Lubomla i Chełma, to powstała by szansa na uratowanie znacznie większej grupy żołnierzy, niż to się stało w rzeczywistości. Gdyby taki cel został wcześniej z dowództwem Armii Krajowej uzgodniony, a Dywizja po przebrojeniu użyta została do obrony Warszawy, to efekt propagandowy i prestiżowy byłby daleko większy, niż pozostawienie Dywizji w błotach poleskich. To są myśli, które przychodzą szaremu żołnierzowi do głowy po 60. latach od tamtych dni.

Wróćmy teraz do przygotowania psychicznego wojska w ostatnich dniach okrążenia. Po pierwsze, istniał stan sporu we władzach dowódczych. Przejęcie dowództwa przez mjr. „Żegotę”, a następnie przekazanie go mjr. „Kowalowi”, musiało zaważyć na dobrej pracy sztabu, który w krótkim czasie musiał całkowicie zmienić koncepcję wychodzenia z okrążenia. Wobec stanowiska gen. Gromowa (jeżeli rzeczywiście taki był i tak się nazywał), wyrażonego dowódcy Dywizji oraz wzmocnieniu obrony niemieckiej na kierunku wschodnim, a także zapewne odsunięcie wojsk sowieckich z tego terenu na wschód, jedynym możliwym kierunkiem było Wołyńskie Polesie. Dodatkowym argumentem było to, że tereny te należały do Inspektoratu Kowelskiego, kierowanego przez mjr. „Kowala”. Dywizja faktycznie wychodziła z Inspektoratu Łuckiego i przechodziła na teren dobrze znany

mjr. „Kowalowi”, ponieważ znacząca część zgrupowania „Gromady”, rekrutowała się z powiatu lubomelskiego, należącego do Inspektoratu Kowelskiego Armii Krajowej. Decyzja ta ponadto była zgodna z wytycznymi przyjętymi w założeniach akcji „Burza”.

Podjęta przez mjr. „Kowala” decyzja, o północnym kierunku wyjścia z okrążenia, w niczym nie stoi w sprzeczności z wyrażonym wcześniej poglądem, o braku centralnego dowodzenia Armią Krajową. Na Wołyniu Armię Krajową powołano pod broń o pół roku wcześniej, niż miało to miejsce na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, a powołano ją w warunkach szczególnych: w starciu jednocześnie z trzema przeciwnikami, Ukraińską Powstańczą Armią, Wehrmachtem i jak się okazało podstępny działaniem sowieckich służb specjalnych. Działanie 27. WDP AK, stwarzało Stalinowi dodatkowe problemy, stąd (w ich wyniku) dyrektywa dla generalicji kierującej poszczególnymi frontami Armii Czerwonej o izolacji, a następnie likwidacji oddziałów Armii Krajowej, spotykanych na terenie zajmowanym przez wojska sowieckie.

Tak więc wydaje się, że innego wyjścia niż północ na Polesie Wołyńskie nie było. Decyzja mjr. „Kowala”, dowodzącego w tym czasie Dywizją była słuszna. Natomiast sama realizacja tego rozkazu nasuwa szereg zastrzeżeń. O jednej kolumnie, spieszeniu konnicy, utworzeniu taboru konnego, była już mowa. Były to błędne decyzje i ustawienie Dywizji w kilku krótszych kolumnach i bez taboru konnego, dałoby wynik z daleko mniejszymi stratami.

Zadziwia natomiast brak energicznego działania (a może nie mamy takich śladów), o wcześniejszym przetruceniu szpitala na teren Lubelszczyzny. Widok tragicznej sytuacji szpitala pozostawionego w okrążeniu wywarł na wojsku przejmujące wrażenie. Wielu z nas miało swoich kolegów w szpitalu, którzy praktycznie zostali pozostawieni na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela. Świadomość żołnierzy Dywizji, że dowództwo zawczasu nie organizuje bezpiecznego miejsca dla rannych, obniżało morale żołnierzy i ich wolę walki. Nadejście zięjącego ogniem pociągu pancernego, rankiem 21 kwietnia, zdeprymowało wielu żołnierzy i ich dowódców w upartym dążeniu do wyjścia z okrążenia (a tym samym do zwiększenia ilości rannych). Wyjście było możliwe w drugim rzucie forsowania torów, co udowodnił por. „Zając” i zgrupowani przy nim oficerowie i żołnierze, ale potrzebna była silna wola. Tej silnej woli nie było, częściowo zapewne dlatego, że zwiódła szansa uratowania rannych żołnierzy. Być może jeden moment zawahania w czasie wycofywania się spod ognia pociągu pancernego, wywołany był perspektywą losu rannych kolegów, leżących w szpitalu. Myśl, że może mi się uda samemu wyjść z tej matni, bez koniecznego ataku na pociąg pancerny, przesądzała o rozproszeniu, o wyjściu z grupy i szukanie ratunku na własny rachunek.

Na jeszcze jeden aspekt sprawy pragnę zwrócić uwagę. Widok szpitala pozostawionego w okrążeniu, szczególnie zdeprymował „Osnowę”. Dwa bataliony: II/23 pp, por. „Lecha” i I/24 pp „Krwawa Łuna”, por. „Olgierda” do wieczora 18 kwietnia, broniły grobli pod Pisarzową Wolą Zabłociem. Poddane one zostały zmasowanemu atakowi lotnictwa niemieckiego co spowodowało, że zarówno u „Lecha”, jak i u „Olgierda”, pojawili się nie tylko zabici żołnierze ale także ranni. Według zestawienia strat zgrupowania „Osnowa” (Aneks 3) pod pozycją 22; Pisarzowa Wola, Zabłocie wykazano 32 zabitych

i około 40 rannych. Byli to właśnie żołnierze z batalionów „Lecha” i „Olgerda”. Aż 72 żołnierzy tych batalionów trafiło właśnie do pozostawionego w okrażeniu szpitala, lub ciała ich pozostawiono w okopach. Każdy z nas tracił najbliższych kolegów i przyjaciół. Z „Krwawej Łuny” ubył, m.in. w tym dniu jeden z najwaleczniejszych żołnierzy, plut. „Szary Zet” Zygmunt Toczko, który pomimo młodego wieku, świecił przykładem waleczności i odwagi. Polegli wówczas nieznani z nazwiska kapral „Żbik” oraz mój sąsiad spod Dubna „Wierzba” Władysław Boruń i inni.

Jak się okazało to był dopiero początek bardzo wysokich strat „Osnowy”. Już w nocy 21/22 kwietnia, według tego samego zestawienia, ginie na torach 50 żołnierzy w tym około 90% z „Osnowy”. Dalsze straty to rozbitki w tym 70 rannych walczących pod Jagodzinem i Rymaczami, z czego 80% to żołnierze „Osnowy”. Ta wielka ilość zabitych i rannych w dniach przebijania się przez tory pod Jagodzinem dowodzi, że żołnierze „Osnowy” walczyli do końca nawet w sytuacji prawie bez wyjścia. Niestety, ci którym nie udało się przejście przez tory nadal ginęli w okrażeniu. W Lasach Ziemlickich, 23 kwietnia, dostaje się do niewoli szpital z 70 rannymi oraz 20 osobami służby zdrowia i ochrony. Por. „Lech” podaje, że wśród rannych było około 50 żołnierzy pochodzących z jego batalionu.¹⁶¹⁾

„Osnowa” na Polesiu poniosła dalsze straty. Pluton „Karasia” dostał się do niewoli po samowolnym opuszczeniu zgrupowania. Jednak największą katastrofą była utrata około 230 żołnierzy zabitych i rannych w boju o przejście przez front niemiecko-sowiecki na Prypeci. Bez względu na to czy ta liczba jest dokładna, to są największe straty jakie 27. Wołyńska Dywizja Piechoty poniosła w ciągu jednego dnia. Wprawdzie w okrażeniu w Lasach Mosurskich pozostało znacznie więcej rozbitków, lecz większość tych strat nie była bezpowrotna.

O liczebności kolumny „Gardy” po jej przejściu przez Prypeć nowe informacje podaje „Trzyjot” Jan Jaromiński:¹⁶²⁾ *Podczas przebijania się przez front, na tej właśnie rzece, pułk poniósł wielkie straty. Po obu stronach i w jej nurtach zginęło około 100 żołnierzy i ponad 120 odniosło rany, co razem stanowiło 37% stanu pułku. Po ostatnich walkach w Hucie Ratneńskiej i w dniu następnym w Lasach Szackich, pułk według „Trzyjota” liczył około 600 ludzi.*

„Trzyjot” omawiając poniesione straty kolumny „Gardy” pisze:¹⁶³⁾

Pod koniec września, lub na początku 1944 roku otrzymałem list siostry Lamberta, p. Stanisławy Średzińskiej. Treść tego listu od pierwszego do ostatniego słowa, wyraża jeden wielki ból, rozpacz i zawiadomiła mnie, że Lambert Stasiak nie żyje. Wiadomością tą byłem wstrząśnięty do głębi, było mi go bardzo żal. Gdy to piszę dzisiaj, po upływie 28 lat od tamtych dni, mimo woli na myśl przychodzą słowa Juliusza Słowackiego, „a kiedy trzeba, na śmierć iść po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec... Poszli!”.

Najstarszego z rodziny, Władysława, w poniedziałek 31 stycznia 1944 roku, zatrzymali i aresztowali Niemcy, na przedmieściu Krasne w Łucku. Przyjechał do Łucka na umówiony kontakt, jako łącznik samoobrony z placówki Antonówka. Po kilku dniach został

¹⁶¹⁾ Jerzy Krasowski, *Wspomnienia Wołyniaka*, s. 142.

¹⁶²⁾ Jan Jaromiński „Trzyjot”, *Ramieńczyk* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 1(77)/2003 r., s. 21.

¹⁶³⁾ Tamże, s. 39.

zamordowany. Odrąbano mu głowę, a poćwiartowany tyłów rzucono do dołu z odpadkami. Trzech najmłodszych służyło pod moimi rozkazami tj. w kompanii „Sokola II”, w 23 partyzanckim pułku piechoty. Byli to: Wacław ps. „Chrobry”, Lambert ps. „Mróz” i Stanisław ps. „Granat”. Wszyscy dobrzy, odważni i zdyscyplinowani żołnierze. Najmłodszy, Stanisław, liczył zaledwie 17 lat i zginął od miny niemieckiej w lasach niedaleko Szacka, w dniu 20 maja 1944 roku, wykonując rozkaz rozpoznania miejsca postoju współpracującej z nami partyzantki radzieckiej. Do obozu przyniesiono go w kocu, żywe przytomne strzępy człowieka. O jakimkolwiek ratunku nie mogło być mowy, gdyż brak było odpowiednich środków, a nawet najlepsze nie mogły uratować tego dzielnego chłopaka. Postawiono brzozyowy krzyż, z napisem wykonanym chemicznym ołówkiem. Strzelec „Granat” kompania „Sokola II” AK. Na ramionach krzyża zawisł skromny wianek z gałązek świerku. (...) W kilka dni później tj. w dniu 27 maja podczas przebijania się przez front na Prypeć, został zabity lub utopił się Wacław.

W 1 Armii WP zginął na minie niemieckiej, 28 sierpnia, pod Garwolinem Lambert trzeci brat z rodziny Stasiaków, partyzantów dowodzonych przez wachmistrza „Trzyjota” na Polesiu, a wywodzących się z „Krwawej Łuny”, o których pisze tak:

Nad batalionem „Krwawa Łuna” do którego należeli bracia Stasiakowie, ze specjalną zjadłością hulala śmierć, zrećźnie wywijala swą krwawą kosą i śmiertelnie podcinała młode dęby, jak kosiarz dorodne kłosa. Z batalionu liczącego ponad 400 ludzi, w obozie w Kiwercach było zaledwie kilkudziesięciu. Reszta spała snem wiecznym w ziemi, o której wyzwolenie walczyli ze zniechęconym wrogiem, hitlerowskim okupantem i z bandami UPA w samoobronie.

Autor tego ostatniego zdania trochę przesadza, ponieważ nie bierze pod uwagę znacznej ilości żołnierzy I/24 pp (około połowy batalionu), którzy zostali w okrążeniu za torami i szukali różnych wyjść z okrążenia.

Starszy wachmistrz „Trzyjot” kilkakrotnie w swym pamiętniku, podaje dane liczbowe dotyczące ilości żołnierzy po przejściu przez Prypeć.¹⁶⁴⁾

Stan na dzień dzisiejszy (1 czerwiec 1944 r.) wynosi 268 ludzi. Czujemy się znacznie lepiej niż trzy dni temu, ale do pełni sił jeszcze daleko. Koło południa dołączyło do nas 105 dezertów, którzy między 12 a 15 maja opuścili nasze szeregi. Zalamali się na skutek braku żywności i poszli działać na własną rękę. Zarządzony wówczas pościg nie dał rezultatu. Gdyby to ode mnie zależało – wszyscy byłiby surowo ukarani. Tymczasem zakwaterowano ich oddzielnie. (...) Z ich opowiadań wynikało, że przeszli Prypeć w tym samym miejscu co my, nie zauważeni przez Niemców i przez żołnierzy radzieckich. Nie do wiary, a jednak tak było.

Z dotychczas uzyskanych informacji nikt nie wspominał o tym, by aż 105 żołnierzy odłączyło się między 12 a 15 maja od kolumny „Osnowy”, i dopiero 1 czerwca dotarło bez strat za Prypeć. „Trzyjot” potwierdza stan ilościowy i podaje:¹⁶⁵⁾ Deszcz pada (4 czerwiec), czas płynie bardzo wolno, każda minuta wydłuża się w kwadrans. Sierżant „Modrzew” gniewa kawały jak umie. Kwaterujemy na jednym podwórzu, tj. kompania ppor.

¹⁶⁴⁾ Tamże, s. 24.

¹⁶⁵⁾ Tamże, s. 29.

„Molly’ego” i dwa plutony ppor. „Wilka”. Stan w dniu dzisiejszym 394 ludzi. W innym miejscu¹⁷⁰⁾ jest następująca wzmianka: *Pan gen. Berling miał oświadczyć naszym żołnierzom, że 500 ludzi [tu wymowny znak zapytania] nie może czekać na resztę oddziału dywizji „Żegoty” i „Kowala”, a dowódcy jak chcą to niech czekają. Ostatecznie dwudziestomilionowy naród do swego celu może przejść po waszych głowach.* W wystąpieniu gen. Berlinga pojawia się liczba 500 żołnierzy, ale „Trzyjot” tym znakiem zapytania kwestionuje tę liczbę. Z wcześniejszych wypowiedzi wynika, że jest to liczba zbliżona do 400 (bez rannych) żołnierzy a więc taka jaką kpt. Łysakowski podał w swoim meldunku do dowództwa I AWP, jeżeli nie uwzględnił 114 rannych (Aneks 2).

Należy również odnotować, że w dokumencie sowieckim (Aneks 6) zapis brzmi następująco: *W ostatnich dniach mają przeszło przez linię frontu szereg grup partyzantów polskich w ogólnej liczbie ponad 400 osób, w tym około 130 rannych.* Liczba ta nie uwzględnia „dezertów”.

Do wyjaśnienia jest sprawa tzw. „dezertów”, którzy dotarli do grupy „Zajęca” dopiero po kilku dniach. W dniu 1 czerwca „Trzyjot” podał liczbę zdrowych żołnierzy zorganizowanych w dwu kompaniach dowodzonych przez ppor. „Molly’ego” i ppor. „Wilka” na 268 osób, do których około południa, 1 czerwca 1944 roku, dotarła grupa 105 „dezertów”. W sumie te liczby wynoszą 373 zdrowych osób – żołnierzy „Osnowy”. Do tego dochodzi 114 rannych, co łącznie według liczb podanych przez st. wachmistrza „Trzyjota” Jana Jaromińskiego, stanowiłoby liczbę 487 osób, czyli prawie o 90 żołnierzy więcej niż podają meldunki wysyłane przez kpt. Łysakowskiego do sztabu 1 Armii WP i oparte o te meldunki informacje sowieckie (patrz Aneksy 5 i 6). Być może, że wtedy podana przez por. „Gryfa” Grzegorza Fedorowskiego¹⁶⁶⁾ liczba czterystu osiemdziesięciu żołnierzy, którzy dążyli do Prypeci byłaby prawdziwa, bo 105 żołnierzy oderwało się (według „Trzyjota”) wcześniej o 2 tygodnie od kolumny zdążającej do przerwania frontu. Powstaje więc dodatkowy problem z datami wysyłanych meldunków, zwłaszcza meldunku kpt. Łysakowskiego. Wygląda na to, że został on sporządzony przed 1 czerwca i uwzględnił ilość zdrowych i rannych żołnierzy przed dotarciem tzw. „grupy dezertów” wynoszącej ponad 100 żołnierzy, (podobnie jak podano w Aneksie 5). Meldunek sporządzony po 1 czerwca musiałby podawać liczbę uratowanych (zdrowych i rannych) żołnierzy zbliżony do 500. Może być również rozpatrywana druga wersja, że meldunek kpt. Łysakowskiego, obejmuje tylko żołnierzy zdolnych natychmiast do noszenia broni i wcielenie do 1 Armii WP. Być może, że ranni którzy znaleźli się w szpitalach (polskich i sowieckich) nie zostali przez niego policzeni. Zapis w meldunku kpt. Łysakowskiego, precyzuje to następująco (Aneks 5): *Dnia 27 maja br. przeszła przez linię frontu jedna z grup 27 dywizji Armii Krajowej licząca w obecnej chwili, po poniesionych stratach około 400 ludzi.* Biorąc dosłownie tę informację to rzeczywiście 27 maja, po stronie sowieckiej znalazło się około 400 żołnierzy „Osnowy” w tym również 114 żołnierzy rannych. Tak zwani „dezertzy” pojawili się za frontem później i powiększają liczbę tych, którzy przeszli 27 maja, o 105 osób, czyli w sumie do około 500 żołnierzy, a tym samym zmniejszają liczbę zabitych i utopionych w Prypeci do około 100 osób.

¹⁶⁶⁾ Grzegorz Fedorowski, *Leśne ognie*, s. 380.

Łączne straty zgrupowania „Osnowa” od powołania 27. WDP AK wyniosły około 269 zabitych, 229 rannych i 75 żołnierzy którzy dostali się do niewoli. Razem w ciągu 5 miesięcy walk z około 2000 żołnierzy (jest to liczba zapewne mniejsza o czym pisałem wyżej), aż 573 żołnierzy zostało zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Około 400 (lub 500 jak wynika z informacji „Trzyjota”) żołnierzy zostało po Prypeci wcielonych w szeregi Ludowego Wojska Polskiego, tak więc wyraźnie poniżej tysiąca żołnierzy „Osnowy”, jako rozbitki pozostało w okrażeniu, w Lasach Mosurskich z których nie licznym udało się wyjść na Lubelszczyznę i dalej walczyć w batalionie zbornym aż do rozbrojenia w Szczepieszynie. Co się stało z resztą? (więzienia, obozy, wywózka na roboty do Niemiec). Części udało się wrócić do rodzin znajdujących się w pobliżu Włodzimierza Wołyńskiego i po odzyskaniu dokumentów włączeni zostali przez Sowieców do 1 lub 2 Armii WP, no i oczywiście śmierć w akcjach niemieckich likwidujących resztki Dywizji.

Ci co wrócili później do swoich rodzin ze szpitali i niewoli, nie mieli spokoju, pomimo powołania ich do wojska i odbicia kampanii wojennej. Wszędzie, w wojsku, w cywilu, w pracy, na uczelniach byli traktowani jako podejrzani lub wręcz „wrogowie ludu”, których należało izolować od społeczeństwa i skazywać na śmierć lub wieloletnie więzienie lub zsyłkę na „białe niedźwiedzie”. Przez prawie pół wieku byli obywatelami drugiej kategorii, którym utrudniano naukę, ograniczano awanse w pracy oraz wykluczono możliwość zrzeszenia się, celem prezentowania etosu Podziemnego Państwa Polskiego. Losy tych żołnierzy omawia dr Halina Stachyra w pracy pt. *„27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy.”*, wydanej w 2003 roku w Lublinie.

Decyzje podjęte przez Stalina i Chruszczowa w kwietniu 1944 roku, były obecne w takiej lub innej formie do dnia odzyskania przez Państwo Polskie niepodległości tj. do 1989 roku, a wstydliva dla władzy (niewiadomo dlaczego) sprawa eksterminacji ludności polskiej przez faszystów ukraińskich z OUN-UPA na Wołyniu i Podolu, obecna jest do dzisiaj, w praktycznym działaniu władz oraz szeroko pojętej opinii społecznej, prezentowanej przez państwowe i prywatne środki przekazu.

Powstaje pytanie, czy los „Osnowy” mógł być inny?

Niestety okoliczności zewnętrzne były niekorzystne. 27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej rozkazem Komendanta Głównego AK (Aneks 11), została podporządkowana komendantowi Okręgu Lublin już 10 maja, a rozkaz na piśmie datowany jest z 19 maja. Zachodzi pytanie, czy istniała fizyczna możliwość przejścia przez Okręg Lublin wyznaczonej mu roli? Między 10 a 19 maja, 27. WDP AK odpierała ataki Niemców w Lasach Szackich. Niemcy przygotowywali się do ponownego okrażenia Dywizji. Dopiero w dniu 24 maja 1944 roku, został wydany rozkaz komendanta Okręgu Lublin o prawdopodobnym przyjęciu na ziemi lubelskiej Dywizji wołyńskiej.¹⁶⁷ Brzmiał on w skrócie następująco: *Wołyńskie oddziały „Żegoty” otrzymały rozkaz wycofania się na nasz teren. Nastąpi to prawdopodobnie w obwodzie 655, nie wykluczone i obw. 631 lub 653. Zarządzić obserwację i natychmiast nawiązać łączność z nimi oraz ułatwić im przejście*

¹⁶⁷ Władysław Filar, *Burza na Wołyniu*, s. 212-213.

przez Bug. W ślad za tym rozkazem zostały wydane rozkazy przez komendantów obwodów. Jeden z nich podaje: *W związku z wycofaniem się wołyńskich oddziałów „Żegoty” na zachód, nie jest wykluczone, że oddziały te przejdą na nasz teren. Polecam zarządzić obserwację i natychmiast nawiązać łączność z nimi, meldować mi o tym zaraz.*¹⁶⁸⁾

W rozważaniach o losach „Osnowy” ważne są tu daty tych rozkazów, za wyjątkiem rozkazu komendanta Armii Krajowej (najpierw ustnego, a następnie na piśmie), wszystkie dalsze poczynania w terenie następowały wtedy gdy Dywizja była już okrążona w Lasach Szackich, lub gdy wyszła z okrążenia i zmierzała do przejścia przez front niemiecko-sowiecki.

26 maja, w dniu w którym nastąpiło spotkanie kolumny „Gardy” z kolumną „Kowala”, tj. przed odejściem tego pierwszego na Prypeć, na terenie Lubelszczyzny dopiero dowódca okręgu podawał podległym mu obwodom rozkaz o przygotowaniu się do przyjęcia na swoim terenie wołyńskiej Dywizji. W tym czasie „Garda” nie mógł już zawrócić, a „Kowal” dzięki swojej przezorności i niedowierzaniu Sowietom, od zamiaru przekraczania frontu odstąpił. W warunkach wojny partyzanckiej, nie było w tym czasie możliwości szybkiego przekazywania rozkazów, czym wyraźnie różniły się polskie oddziały od partyzantki sowieckiej.



Cmentarz wojskowy Warszawa-Powązki, kwatery oddziału dywersyjnego „Broda 53”.
Mjr „Zegota” odsłania tablicę pamiątkową na symbolicznej mogile ś.p. pplk. „Oliwy”.
Nad mogiłą stoi żona ś.p. pplk. „Oliwy” (z torebką), tuż za nią (po prawej stronie) – kpt. „Piotr”.

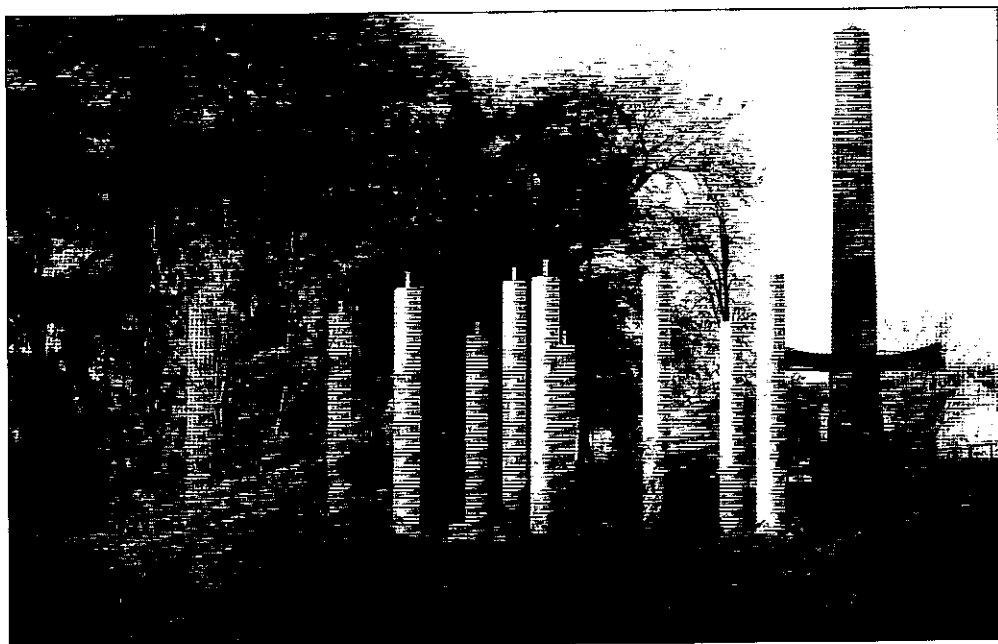
¹⁶⁸⁾ Tamże, s. 223.

Zakończenie

Rozpatrując losy żołnierzy „Osnowy” powołanych do operacji „Burza” na Wołyniu, należy podkreślić specyfikę naszej ówczesnej sytuacji:

1. Operacja „Burza” na Wołyniu, poprzedzona została apogeum eksterminacji ludności polskiej, trwającej od wczesnych miesięcy 1943 roku do końca tego roku.
2. Już na początku 1944 roku musiała być uruchomiona operacja „Burza”, ponieważ front szybko posuwał się do przodu i w styczniu przekroczył granicę Polski właśnie na Wołyniu.
3. Władze Podziemnego Państwa Polskiego, działające na Wołyniu, a zwłaszcza organizator wojska Komendant Okręgu Armii Krajowej, płk Kazimierz Damian Bąbiński „Luboń”, uznał za konieczne powołanie dużej jednostki wojskowej, podporządkowanej jednolitemu dowództwu. Zrealizował on odtworzenie przedwojennej 27. Dywizji Piechoty. W żadnym innym okręgu (poza Warszawą), nie doszło do odtworzenia tak wielkich jednostek, działających pod jednolitym dowództwem przez okres ponad pół roku.
4. Dywizja weszła w kontakt bezpośredni z oddziałami armii sowieckiej, już w marcu 1944 roku, czyli najwcześniej próbowała, przy poparciu rządu na emigracji i władz Armii Krajowej, ułożyć dobre stosunki z sowieckimi dowódcami frontowymi i wspólnie z nimi działać dla wyzwolenia kraju spod okupacji niemieckiej.
5. Sowieckie czynniki polityczne, szykujące się do rozmów z zachodnimi aliantami o granicach i losach państwa polskiego, nie chciały jeszcze zaogniać stosunków z koalicjantami i realizowały swoją politykę w pierwszej połowie 1944 roku, dyskretnie posługując się głównie służbami specjalnymi, co przejawiało się w skrytobójczych mordach i porwaniach.

Wymienione wyżej czynniki dotyczyły całej Dywizji, ale wypadki potoczyły się tak, że konfrontacji z armią sowiecką poddane zostało wtedy tylko zgrupowanie „Osnowa”, które było zmuszone do przejścia za linię frontu i podporządkowanie się decyzjom politycznym, nie tylko dowództwa sowieckiego, ale również I Armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga. Był to pierwszy i jedyny przypadek wcielenia do Armii Berlinga zwartej około 500-osobowej grupy żołnierzy AK, uczestniczących uprzednio przez okres pięciu miesięcy w walkach z armią niemiecką.



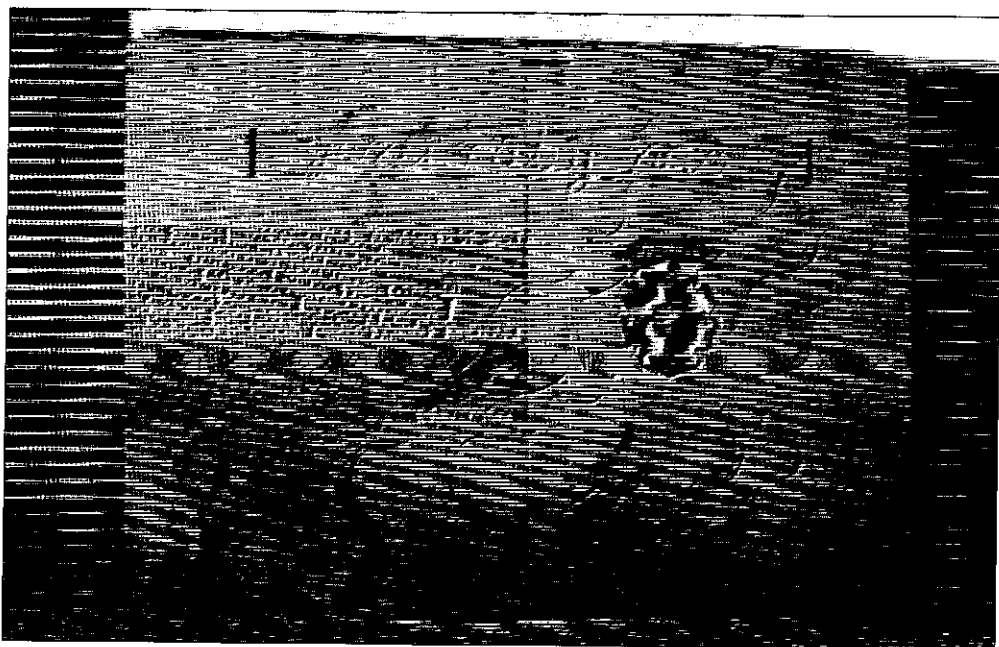
Kompleks pomnikowy oddany społeczeństwu Warszawy, upamiętniający Tragedię Wołyńską, odsłonięty i poświęcony, 13 lipca i 11 listopada, w 60. rocznicę tragicznych wydarzeń, między innymi również staraniem autora. Kompleks pomnikowy ufundowały: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, WARBUD, Rada Miasta Stołecznego Warszawy oraz liczni Wołyńscy i Sympatycy Wołynia. Fot. art. rzeźb. Kazimierz Danilewicz, autor zespołu pomnikowego.

Opisane w książce losy zgrupowania „Osnowa” przełożyły się na losy żołnierzy, które okazały się tragiczne. Józef Turowski napisał: *Wołyński szlak bojowy 27. WDP AK, poprzez prawie sześćdziesiąt stoczonych bojów, wyznaczyło przeszło 600 mogił poległych żołnierzy, co stanowiło około 10% wyjściowego stanu osobowego dywizji. Uwzględniając około 400 rannych, straty te wynosiły około 17%.*¹⁶⁹⁾

W odniesieniu do zgrupowania „Osnowa”, liczącego w okresie stanu wyjściowego około 2000 żołnierzy, straty w zabitych wyniosły ponad 300 żołnierzy (czyli połowa zabitych całej Dywizji). Stanowi to 15% stanu wyjściowego, i aż 26% odnosząc te dane do stanu 1197 żołnierzy wykazanych w spisach monografii „*Żołnierze Wołynia*” (Aneks 16). O krwawych walkach zgrupowania dowodzą także wykazy rannych na Prypeci, 114 żołnierzy. Być może, że zabitych i utopionych było więcej niż 84 (w tym 9 z innych oddziałów) ale liczba ta (Tabela 2) nie powinna przekroczyć 120, a tym bardziej 200 żołnierzy.

Najwyższe straty poniosły oddziały „Osnowy” w walkach na Wołyniu i Lubelszczyźnie: pluton „Kozaka” – 19 zabitych, na stan 41 żołnierzy, stanowiło to 48% stanu plutonu. Kolejne wysokie straty poniósł I/24 pp: 117 zabitych na 392 ujętych w Aneksie 16, tj. 29%. Podobny wskaźnik strat odnotować należy w II/23 pp – 29% czyli 52 zabitych na 183 wykazanych w spisie żołnierzy. Niskie straty w zabitych poniosły: grupa „Adama” – 7% aresztowanych i wywiezionych na Sybir żołnierzy, I/19 p.uł. – 10%

¹⁶⁹⁾ Józef Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, s. 518.



Plaskorzeźba – tablica, główny element kompleksu pomnikowego na Skwerze Wołyńskim – ufundowana przez Radę Miasta Stołecznego Warszawy. Fot. art. rzeźb. Kazimierz Danilewicz, autor plaskorzeźby.

i sztab zgrupowania „Osnowa” – 14%. Są to w sumie straty bardzo wysokie, dowodzące, że żołnierze w każdej z bitew odznaczyli się zaciętością i bohaterstwem. W zwarcu z przeważającymi siłami wroga musieli ponosić wysokie straty.

W świetle tych rozważań żołnierz „Osnowy”, wykazał się odwagą i uporem nie żałując przy tym swej krwi Ojczyźnie. Niestety, nie zawsze władze pamiętały o bohaterstwie tych żołnierzy i o uhonorowaniu ich ofiar dla Ojczyzny. Znakiem pamięci o czynie zbrojnym i poległych Kolegach jest pomnik zbudowany w 1993 roku, przy zbiegu ul. Gdańskiej i Alei Armii Krajowej w Warszawie, noszącym obecnie imię Skweru Wołyńskiego. Jest to wysiłek żyjących kolegów którzy z własnych datków i życzliwych instytucji wybudowali ten pomnik.

Na Skwerze Wołyńskim w 2003 roku, w 60. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu odsłonięto nowy fragment zespołu pomnikowego poświęconego uczczeniu tej rocznicy. Odsłonięcie odbyło się z udziałem Marszałka Sejmu RP, p. Marka Borowskiego, przedstawiciela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, p. Jolanty Szymanek-Deresz, a także przedstawicieli rządu i władz miasta. Po raz pierwszy wysokie władze państwa polskiego podały do publicznej wiadomości, że 60 lat temu dokonano eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu i na Podolu, i że czynu tego dokonała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) przy organizacyjnym i wykonawczym udziale Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Wcześniej, bo w 2001 roku, dokonano odsłonięcia Pomnika-Krzyża nad Prypecią, dla uczczenia pamięci żołnierzy „Osnowy”, zabitych i potopionych w tej rzece. Odbyło się to przy masowym i aktywnym udziale ukraińskiej ludności i władz terenowych, które z życzliwością przyjęły ten znak pamięci na swoim terenie.



Ogólny widok uroczystości poświęcenia Krzyża-Pomnika,
upamiętniającego przeprawę „Osnowy” przez Prypeć. [14]



Tablica upamiętniająca wydarzenia przed 60 laty, na której umieszczono napis
w języku ukraińskim i polskim następującej treści: „27 maja 1944 r. na tych polach
i wodach Prypeci podczas przekraczania na rzece linii frontu, zginęło ponad 200 polskich
żołnierzy partyzantów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ten Krzyż jest
upamiętnieniem tych wydarzeń i symbolem naszej wdzięczności i pamięci. Rodacy”. [14]



Żołnierze „Osnowy” po 58 latach nad Prypeci: Władysław Woźnica „Żeglarz” (u góry), w prawym rzędzie: Zygmunt Maguza „Waleczny”, Władysław Tatys „Kiepur”, Tadeusz Łobanowski „Iskra”, Leon Bogdan Parysiewicz „Dzwon”; w lewym rzędzie: Stanisław Piwkowski „Wrzos”, NN, Zbigniew Janczewski „Zbych”, Kazimierz Łachiewicz „Lisek” oraz ukraińska dziewczyna z zespołu artystycznego witającego kombatantów. [14]

nomicznie teren dawnych kwitnących miasteczek i wsi Wołynia jest tak jak tu, ostatecznym efektem czystki etnicznej dokonanej rękami OUN-UPA.

Na zakończenie jeszcze raz wróćmy do strat „Osnowy” na Prypeci. Jan Jaromiński „Trzyjot” w ostatnim odcinku swego pamiętnika¹⁷⁰⁾ podał liczbę żołnierzy według stanu na 4 czerwca 1944 roku, czyli 8 dni po sforsowaniu Prypeci: *Kwaterujemy na jednym podwórzu tj. kompania ppor. „Molly’ego” i dwa plutony ppor. „Wilka”. Stan w dniu dzisiejszym 394 ludzi.* Jeżeli do tej liczby dodamy 114 rannych żołnierzy przebywających w szpitalach, to uratowano po przejściu Prypeci 508 żołnierzy. Liczbę 500 żołnierzy podawał również gen. Zygmunt Berling. Według por. „Zająca” Zygmunta Górki-Grabowskiego, w kolumnie maszerującej na Prypeć było 625 żołnierzy „Osnowy”. Czyli 117 żołnierzy „Osnowy” prawdopodobnie zginęło na Prypeci lub rozproszyło się w czasie marszu i przeprawy. Dokładniejsze oszacowanie strat zabitych i utopionych w Prypeci żołnierzy zgrupowania „Osnowa” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK nie jest w tej chwili możliwe. Podawanie przez niektórych autorów liczby kilkuset ofiar przeprawy jest niczym nie uprawnione.

¹⁷⁰⁾ Jan Jaromiński „Trzyjot”, *Pamiętnik* [w:] Biuletyn Informacyjny 27. WDP AK, nr 1(77)/2003 r., s. 24-25.

W 2003 roku odbyło się też spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy, w miejscowości Poryck, gdzie 11 lipca 1944 roku, doszło do wymordowania w kościele, w czasie nabożnictwa, wielu Polaków. Obaj prezydenci podkreślali konieczność dobrosąsiedzkiego współżycia nie tając jednak, że nacjonalizm ukraiński przyniósł w tym miejscu ludności polskiej zagładę. Być może że te optymistyczne znaki, zmieniają dotychczasową zapiekłą wzajemną niechęć Polaków i Ukraińców. I być może oba narody (chcąc czy nie chcąc), zaczną budować konieczne dobrosąsiedzkie stosunki. Oby tych znaków było więcej.

Dzisiaj po miasteczku zamieszkałym przed wojną przez Żydów, Polaków i Ukraińców, mających tu swoje świątynie, pozostała tylko cerkiew i cmentarz prawosławny. Po cmentarzu katolickim na terenie którego odbywały się uroczystości, pozostały tylko nieliczne ślady nagrobków nad którymi dominuje postawiony w 2003 roku, staraniem władz polskich, pomnik w postaci 3 krzyży. Z kościoła nie pozostał żaden ślad, tak jak i nie ma śladu po Polakach mieszkających od wieków w tym miejscu. Zdegradowany eko-

Jako zadanie na najbliższą przyszłość dla żołnierzy 27. WDP AK i historyków powinno być poszukiwanie prawdy o śmierci dowódców: ppłk. dypl. „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego, kpt. „Gardy” Kazimierza Rzaniaka, por. „Drzazgi” Jana Rerutko i ppor. „Czesława” Szczepana Władysława Jasińskiego, wyeliminowanych z szeregów AK, według wszelkiego prawdopodobieństwa przez tajne służby ZSRR.

Nie mniej ważnym problemem jest ustalenie czy doprowadzenie do Prypeci „Osnowy” przez partyzantów sowieckich i zniknięcie tego oddziału w decydującej chwili, nie było zaplanowaną przez „Śmiersz” prowokacją. Przekonanie mjr. „Kowala” Jana Szatowskiego o takim właśnie przebiegu zdarzeń zdają się potwierdzać fakty zgromadzone w tej książce. W 60-lecie operacji „Burza” zadanie to powinno być podjęte. Obok bezpośrednio zainteresowanych, tj. rodzin i kolegów zrzeszonych w Okręgu Wołyńskim Światowego Związku Żołnierzy AK, a także przez instytucje do tego celu powołane. Konieczna będzie pomoc Instytutu Pamięi Narodowej, Archiwów i władz, a zwłaszcza Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa, a także grona historyków zajmujących się stosunkami polsko-sowieckimi w czasie II wojny światowej.



Autor wraz z Marszałkiem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Markiem Borowskim, podczas odsłaniania Pomnika Tragedii Wołyńskiej na Skwerze Wołyńskim w Warszawie, lipiec 2003 r.

Aneksy

1. Rozmowa Edmunda Bakuniaka „Jeża” z Haliną Górka-Grabowską „Katarzynką”.

Halina Górka-Grabowska – żona por. Zygmunta Górki-Grabowskiego „Zająca”, dowódcy I/23 pp, a po przejściu przez front na Prypeci faktycznego przywódcy żołnierzy „Osnowy”. Autoryzowana rozmowa dotyczyła losów I batalionu 23 pp od momentu objęcia dowództwa przez por. „Zająca” po por. Sylwestrze Brokowskim „Bogorii”, tj. od dnia 7 kwietnia 1944 r. do chwili wcielenia „Osnowy” do I Armii Wojska Polskiego w ZSRR. W rozmowie wzięła udział Henryka Rothbart z d. Holc „Kora”, siostra „Katarzynki”, a jednocześnie pracownica w sztabie „Gardy”.

Halina Górka-Grabowska [H.G.G.] Zygmunt Górka-Grabowski przyszedł do batalionu w następujących okolicznościach: ppłk. „Oliwa” Jan Kiwerski przywiózł por. „Zająca” do sztabu „Gardy”, co potwierdza „Kora”, bo rzecz działa się przy jej obecności w sztabie. Następnie „Zajac” został skierowany do kwatery zajmowanej przez dowódcę I/23 pp. „Bogorię” Sylwestra Brokowskiego. Dla tego ostatniego było to kompletne zaskoczenie, ponieważ „Bogoria” nie spodziewał się zmiany dowódcy batalionu. Por. „Zajac” robił wrażenie dobrze zorganizowanego i przygotowanego pod względem fachowym oficera. Jest to zrozumiałe, ponieważ w konspiracyjnej szkole podchorążych w Warszawie prowadził zajęcia z zasad dowodzenia jednostkami piechoty, które w warunkach partyzanckich są podstawą działania. Ponadto obie panie stwierdziły, że przyszedł do batalionu na dowódcę bardzo przystojny oficer, który przejął w dniu 7 kwietnia 1944 r., pierwszy batalion 23 pp. Moment przejścia dowodzenia i wyrażenia przez dowództwo Dywizji dezaprobaty dotychczasowemu dowódcy batalionu por. „Bogorii” nastąpił w chwili zaciskającego się pierścienia okrążenia Dywizji w Lasach Mosurskich. Na dowódców kompanii padł strach, że również ich będą dotyczyły zmiany. Szczególnie zaniepokojony był „Piotruś Mały”. Por. „Zajac” uspokoił atmosferę i płynnie przejął dowodzenia batalionem, co miało kolosalne znaczenie wobec nadchodzących trudnych sytuacji.

Edmund Bakuniak [E.B.] Jak oceniasz liczebność żołnierzy, którzy przeszli w drugim dniu przez tory i przedarli się na Polesie.

H.G.G. Pod Jagodzinem pod dowództwem por. „Zająca” przeszło 300-400 żołnierzy, ponadto około 100 żołnierzy przeprowadził jakiś podchorąży, którego nazwiska nie pamiętam. W sumie było to około 500 żołnierzy „Osnowy”, głównie 23 pp. z batalionów por. „Zająca”, por. „Lecha” i samodzielnej kompanii III/23 pp. dowodzonej przez ppor. „Sokoła II”.

E.B. Do tego należy dodać grupę żołnierzy „Łuny” przeprowadzonych przez kpr. „Maja” Jana Wreszczyńskiego w pierwszym dniu pod Terebejkami. Pierwszego dnia przeszedł również przez tory ppor. „Ćwik” Józef Malinowski.

H.G.G. W sumie „Osnowa” za torami nie mogła liczyć więcej niż 600-650 ludzi. Taką liczbę podaje por. „Zajac” i ja ją potwierdzam.

E.B. Czy możesz mi skomentować ten fenomen w „Osnowie”, że por. „Zajac” w drugim dniu przez tory przeprowadził wszystkich swoich oficerów oraz prawie nie rozproszony batalion – 2 kompanie z częściowo tylko niekompletnymi plutonami. Jak mógł

zebrać tych ludzi w lesie, po rannym ataku pociągu pancernego i rozproszeniu się żołnierzy na dużym terenie?

H.G.G. Por. „Zajac” zorganizował wspólnie z por. Markiem Szymańskim „Czarnym” i por. Zdzisławem Zołocińskim „Piotrem” zbiórkę rozproszonych po lesie żołnierzy. Odbywało się to w ten sposób: por. „Zajac” chodził po lesie zataczając coraz większe koło i sprowadzał napotkanych żołnierzy do tych dwu oficerów. W ten sposób zebrano około 400 ludzi. Zostali oni ponadto przeszkoleni przez oficerów jak mają zachować się przy przejściu następnej nocy przez tory, jak reagować na reflektory oraz na serię świetlnych pocisków z karabinów maszynowych, a także jak reagować na przejeżdżające pociągi.

E.B. Czy to wszystko co ty mówisz o szkoleniu około 400 ludzi i przygotowaniu ich do przejścia przez tory miało miejsce, gdy ludzie z innych batalionów w panice (większej lub mniejszej) wycofywali się w głąb lasu, byle dalej od najeżonego bunkrami i patrolowanego przez pociąg pancerny toru?

H.G.G. Tak, to jest rzetelna prawda. Wszystko to zorganizowali ci trzej oficerowie, a udział por. „Zajaca” był w tym największy. Dla uwiarygodnienia tej tezy podaję Ci, że przed wyruszeniem na tory drugiej nocy dowództwo nad grupą przejął por. „Piotr” Zdzisław Zołociński, który wziął przewodnika i poprowadził grupę w niewłaściwym kierunku. Po dłuższym marszu wrócono na to samo miejsce. Wtedy por. „Zajac” przejął dowodzenie i kierując się mapą i kompasem wyprowadził grupę na tory koło Jagodzina i w walce sforsowano tory. Po przejściu przez tory ponad 300 osób, spotkano patrol dywizyjny, które oczekiwały na drugi rzut przebijającej się z okrażenia Dywizji i które doprowadziły tę grupę do miejsca postoju Dywizji.

E.B. W tej chwili podajesz nadzwyczaj ważną informację, rzutuującą na liczebność „Osnowy” na Polesiu. Te 300-400 osób to byli nie tylko żołnierze „Osnowy” bo dwaj porucznicy „Czarny” i „Piotr” byli przecież z kompanii warszawskiej, a byli zapewne tam również żołnierze z innych batalionów („Siwego” czy „Jastrzębia” względnie spieszeni kawalerzyści „Gromady”). Co się z nimi stało po przejściu torów w drugim dniu?

H.G.G. Wszyscy ci ludzie odeszli do swoich macierzystych batalionów umniejszając w ten sposób grupę „Osnowy” z 300-400 osób do ponad 300 osób.

Obliczając ilość ludzi „Osnowy” którzy przeszli przez tory nie należy zapomnieć o grupie żołnierzy, która likwidowała placówkę Niemców ochraniających most pod Zamłyniem. Grupą tą dowodził chorąży, zastępca dowódcy ułanów, bo ppor. Dąbek-Dębicki nie przeszedł przez tory, bo poległ 20 kwietnia przed torami.

Henryka Rotbart [H.R.] Natknęłam się w czasie, chyba między 20-25 maja, na partyzantów sowieckich, którzy twierdzili, że przychodzą do nich partyzanci polscy, między innymi porucznik z bardzo ładną sanitariuszką. Była to sanitariuszka Seroczyńska i ppor. Dąbek-Dębicki, którego później widziano jeszcze zagarniętych przez Niemców.

E.B. Wracając do głównego nurtu tzn. do ilości ludzi z „Osnowy”, którzy sforsowali tory i stali się zaczątkiem nowej organizacji „Osnowy” na Polesiu. Zastępcą ppor. Dąbek-Dębickiego „Jarosława” był chorąży Dominik Demczuk „Ryś”, być może, że to on przeprowadził dalszą grupę „Osnowy”.

H.G.G. Grupa ta około 100 osób, po likwidacji placówki niemieckiej parła do przodu i przeszła przez tory pierwszej nocy. Myśmy na Polesiu do tej grupy dołączyli, ponieważ byli to w zasadzie żołnierze „Osnowy”. Łącznie z grupą która przeszła drugiej nocy oraz

z grupą żołnierzy przyprowadzonych przez „Ćwika” i jego żołnierzy za torami znalazło się około 650 żołnierzy „Osnowy” i to jest liczba od której należy odliczać straty poniesione przez „Osnowę” na Polesiu.

E.B. W okolicy 20 maja już po okrążeniu w Lasach Szackich z „Osnowy” zdezerterował pluton dowodzony przez sierż. „Karasia” Mariana Koca. Czy znasz okoliczności tej sprawy, czy była w związku z tym awantura?

H.G.G. Żadnej awantury nie było. Kpt. „Garda” nie reagował, a dowódca batalionu por. „Zajac” niewiele mógł uczynić w tej sprawie i przyjął ją do wiadomości.

E.B. W każdym bądź razie o jeden pluton zmniejszyła się grupa żołnierzy idących na Prypeć.

H.G.G. Potwierdzam opinię mego męża, że w kolumnie „Osnowy” idącej na Prypeć nie było więcej niż 600-650 osób.

E.B. Czy w batalionie „Zajaca” odbyła się uroczystość awansowania oficerów i podoficerów.

H.G.G. Specjalnej uroczystości w batalionie „Zajaca” nie było. Była uroczystość ogólna całej Dywizji z okazji 3 maja, na której odbyła się ponowna zbiorowa przysięga i na której kpt. „Garda” został odznaczony Orderem Virtuti Militari, za wyprowadzenie „Osnowy” z okrążenia. Wywołało to sprzeciw w wojsku, ponieważ kpt. „Garda” nie tylko nie wyprowadził swego wojska z okrążenia, ale faktycznie opuścił własne zgrupowanie i przeszedł przez tory sam bez swoich żołnierzy. Interweniowałam w tej sprawie osobiście u mjr. „Żegoty”, ale bez powodzenia. *„W takich okolicznościach o zasługach decyduje jego dowódca którego słusznie odznaczyłem”*, stwierdza mjr „Żegota”.

E.B. Czy możesz stwierdzić, że w kolumnie maszerującej na Prypeć do końca szli partyzanci sowieccy. Twój mąż w udzielonym wywiadzie stwierdził, że kolumnie „Osnowy” towarzyszył oddział sowiecki w liczbie 125 ludzi, i że on nie widział tych partyzantów w ataku na Prypeć.

H.G.G. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że w grupie atakującej front niemiecki na Prypoci nie było partyzantów sowieckich. Byłam z por. „Zajacem” ostatnia na przejściu przez kładkę na Prypoci i żadnego sowieckiego partyzanta nie widziałam. Musieli się odłączyć wcześniej bo w kolumnie zdążającej na Prypeć byli, a później znikli.

E.B. Dobrze sobie przypomnij ten moment, bo Józef Czerwiński w swojej książce pisze o aktywnym działaniu partyzantów sowieckich w czasie przerywania się przez front, o dużej liczbie zabitych partyzantów sowieckich.

H.G.G. Nic takiego nie miało miejsca, a Czerwiński po prostu kłamie. Ja potwierdzam, że żadnego ruskiego partyzanta nie widziałam na Prypoci i mój mąż miał rację stwierdzając ten fakt. Żadnego sowieckiego partyzanta nie widziałam na przejściu przez Prypeć, ani wśród rannych i zabitych, a miałam najlepszy wgląd w tę sprawę, ponieważ szłam ostatnia z Zygmuntem przez kładkę i musiałabym ruskich widzieć wśród przedzierających się żołnierzy.

E.B. Jest to bardzo ważne stwierdzenie zarówno twoje jak i por. „Zajaca”. Sowieckich partyzantów nie było na Prypoci tzn. musieli oddzielić się od kolumny przed Prypocią (szli ostatni) i pójść inną drogą. Dowodzi to nie tylko tego, że wiedzieli o szykującej się rozprawie z polską partyzantką, ale być może otrzymali rozkaz podprowadzenia polskiej kolumny do przeprawy i pozostawienia jej na łaskę Niemców i Sowietów. Dowodziłoby to zaplanowanego zniszczenia w ten sposób całego zgrupowania „Osnowy”, a być może całej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, bo zaraz za „Osnową” szedł mjr „Kowal” ze znacznie większym, kilkutyśiecznym zgrupowaniem „Gromada”. Jakże są twoim zdaniem przesłanki, że to zostało zaplanowane?

H.G.G. Jestem przekonana, że to zostało zaplanowane. Dowodem tego byłoby to, że strona sowiecka została wcześniej w obecności oficerów polskich powiadomiona drogą radiową o miejscu i liczebności grupy polskiej mającej się zaimar przerywać przez front. Stało się to w czasie wizyty w dniach 24 lub 25 maja polskich oficerów („Garda”, „Zajac”, „Ćwik”) w dużym oddziale partyzantki sowieckiej, dowódca którego w obecności naszych oficerów połączył się drogą radiową z dowództwem frontu i poinformował stronę sowiecką o liczebności, miejscu i prawdopodobnej dacie przejścia całej Dywizji przez front. Tak więc strona sowiecka została wcześniej poinformowana o mających nastąpić zdarzeniach.

E.B. Potwierdza to w swoim artykule mjr „Kowal” którego relację opracował W. Siemaszko i zamieścił w Biuletynie Informacyjnym. W artykule tym „Kowal” podaje dlaczego nie poszedł w ślady „Gardy”. Otóż po odejściu kpt. „Gardy” na Prypeć, „Kowal” wysłał za „Gardą” kilkuosobowy patrol, który miał za zadanie obserwację losów przedzierających się przez Prypeć partyzantów „Gardy”. Relacja dowódcy patrolu była na tyle przekonywująca, że „Kowal” narychmiast odstąpił od koncepcji forsowania frontu i udał się z „Gromadą” na północ.

H.G.G. W tym patrolu był Jurek Wojciechowski mieszkający w Warszawie. On mógłby na ten temat wiele powiedzieć.

E.B. Wszystko to dowodzi, że pogrom na Prypeci szykowany dla całej Dywizji, dzięki przezorności mjr. „Kowala” dotknął tylko „Osnowę”. Należy domniemać, że prowokacja została przez stronę sowiecką zaplanowana i z pełną świadomością realizowana.

H.G.G. Ten punkt widzenia potwierdza sam mjr „Kowal”, który w powojennych spotkaniach w naszym domu potwierdzał zamieszczoną w Biuletynie Informacyjnym relację. Major „Kowal”, a także mój mąż, był pewny, że strona sowiecka przygotowała prowokację na dużą skalę, ale nie mogła jej zrealizować dzięki przezorności mjr. „Kowala”.

E.B. W relacjach żołnierzy spotykamy twierdzenia, że kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda” został odwieziony łazikiem przez oficerów sowieckich zaraz po przejściu Prypeci. Tak twierdzi Zygmunt Maguza „Waleczny”, a podobno potwierdza to Wanda Sieronowa „Wiera” sanitariuszka II/23 pp.

H.G.G. Ja tego osobiście nie widziałam. Wiem tylko, że „Garda” organizował przejście przez Prypeć przy pomocy pasów. Organizacja tej przeprawy przy pomocy pasów musiała trwać dosyć długo, ponieważ trzeba było dostateczną ilość pasów zebrać od żołnierzy, pospinać je, a następnie umocować je na jednym brzegu rzeki, a następnie z drugim końcem przepłynąć na sowiecki brzeg Prypeci. To wszystko udało się „Gardzie” wykonać ale pomysł nie był dobry, bo pasy zostały nadmiernie obciążone przez żołnierzy nie umiejących pływać i zostały zerwane, a wykorzystujący je żołnierze, najczęściej nie umiejący pływać, popłynęli w dół rzeki, w większości tonąc. Tym którym się udało w tym miejscu przejść przez rzekę, trafili na pole minowe i większość z nich zginęła. Odnosnie „Gardy” to moim zdaniem mogły być dwie możliwości: jedna to śmierć na polu minowym, po wyjściu z rzeki i po nieudanej próbie sforsowania jej w tym miejscu przez napierające masy żołnierzy, lub przejście drugim brzegiem rzeki do kładki i wydostanie się udeptaną ścieżką do okopów sowieckich celem uprzedzenia dowódcy odcinka frontu o tym kto przedziera się przez front. Jeżeli zaistniał ten drugi wariant to Zygmunt Maguza mógł widzieć odwołanego łazikiem „Gardę” przez oficerów sowieckich.

E.B. Jest w moim posiadaniu relacja Władysława Życzko ps. „Zgrzyt”, żołnierza z kompanii ppor. „Piotrusia Małego”, który pisze: *Po sforsowaniu Prypeci po drugiej stronie rzeki*

widziałem osobiście kpt. „Gardę”, który w towarzystwie trzech oficerów rosyjskich prowadził rozmowę, co się z nim później stało trudno mi powiedzieć. W rozmowie z Zygmuntem Maguzą „Walecznym” przeprowadzoną w czasie jazdy nad Prypeć na uroczystości poświęcenia Krzyża-Pomnika opowiadał mi on, że po naszym przejściu przez linie frontu por. „Zajac” i pozostali oficerowie zostali zaproszeni do ziemianki miejscowego dowódcy. W tej ziemiance miała się odbyć taka rozmowa. Na pytanie „kto wami dowodzi?” padła odpowiedź por. „Zajaca”: „kpt. »Garda«”, na pytanie co się z nim stało, odpowiedź por. „Zajaca”: „nie wiemy”. Po tej odpowiedzi miejscowy dowódca zatelefonował do sztabu informując o zaistniałej sytuacji, a zwłaszcza o tym, że nie wiadomo co się stało z dowódcą żołnierzy Armii Krajowej kpt. „Gardą”. Po jakiejś odpowiedzi miejscowy dowódca zapytał kto jest z was najwyższą rangą i pełnioną funkcją? Zgłosił się por. „Zajac” i dalsze rozmowy zarówno w bunkrze, jak i w następnych dniach strona sowiecka i dowódcy I Armii WP prowadzili z por. „Zajacem”. Czy na temat tej rozmowy w bunkrze można coś powiedzieć lub ją uzupełnić.

H.G.G. Zygmunt Maguza przechodził przez kładkę dosyć późno, bo przechodził razem z nami. Więc jeżeli widział odjeżdżającego łązikiem kpt. „Gardę” to powinno to widzieć wielu ludzi. A o rozmowie w bunkrze nie mogę nic powiedzieć. Odnosnie możliwości ominięcia pola minowego to wiem, że młody chłopak Józef Czerwiński po przepłynięciu Prypeci poszedł jej brzegiem i w ten sposób ominął pole minowe. Być może, że „Garda” skorzystał z tej drogi.

E.B. Będę tę sprawę wyjaśniać z Józefem Czerwińskim. Następna sprawa, to co się działo po przejściu przez front, a zwłaszcza jak zachowywały się sowieckie służby skierowane do kontaktów z dowódcami masy żołnierskiej, dowodzonej wówczas przez por. „Zajacą”? Chodzi mi tu głównie o kpt. Felicjana Łysakowskiego reprezentującego służby informacyjne I Armii Wojska Polskiego w ZSRR. Co to był za człowiek?

H.G.G. Kpt. Felicjan Łysakowski pojawił się w obozie w Kiwercach, bo przed Kiwercami kilka dni byliśmy w Kamieniu Koszyrskim skąd dużymi studebekerami przewiezieni zostaliśmy do Kiwerc. Rozmowy kpt. Felicjana Łysakowskiego z dowódcami i żołnierzami „Osnowy” odbywały się następnie przez okres kilku tygodni.

E.B. Z posiadanych przeze mnie meldunków wynika, że kpt. Felicjan Łysakowski musiał się pojawić w „Osnowie” na początku czerwca, bo już w meldunku do gen. Berlinga z 15 czerwca melduje o 400 żołnierzach „Osnowy” z Armii Krajowej, którzy pojawili się za frontem oraz o nastrojach wśród nich panujących. Jakim był kpt. Felicjan Łysakowski?

H.G.G. Głównym zadaniem kapitana była agitacja żołnierzy i oficerów do podjęcia decyzji o wstąpieniu do Armii Berlinga. Robił to w sposób inteligentny, ale odnosiliśmy wrażenie, że jest to agitacja komunistyczna.

E.B. Z meldunku wynika, że informował dowództwo I Armii WP również o krytycznych opiniach żołnierzy „Osnowy” o „Żydach w wojsku, o nożu w plecy w 1939 r. oraz aresztowaniach i wywózkach Polaków w okresie pierwszej okupacji sowieckiej”.

H.G.G. Być może, że w meldunku o którym mówisz stara się rzetelnie przedstawić atmosferę panującą wśród polskich żołnierzy „Osnowy”, ale na mnie robił wrażenie „komunistycznego agitatora”, niezależnie od tego, że był na Podolu nauczycielem w polskiej szkole.

E.B. Powiedz, ile was było w Kiwercach?

H.G.G. Było nas ponad 300 osób, a dokładnie do przysięgi przystąpiło 336 żołnierzy i żołnerek.

E.B. Kpt. Felicjan Łysakowski podaje liczbę 400 osób, które pokonały Prypeć.

H.G.G. Być może, że było nas 400 osób, ale ilość zdrowych zmieniła się bo, po kilku tygodniach do przysięgi przybyli do nas lekko ranni żołnierze po wyleczeniu. Pamiętam liczbę 336 przysięgających żołnierzy.

E.B. Odnośnie przysięgi twój małżonek w wywiadzie udzielonym prof. W. Filarowi i mnie powiedział: „*Trzeba jeszcze do tego dodać, że część ludzi aresztowano i osadzono w więzieniu w Łucku*” (Biuletyn Informacyjny nr 4(44)/1994 r.), czy ten fakt odegrał jakąś rolę w podjęciu przez was decyzji o składaniu nowej przysięgi?

H.G.G. Nie pamiętam czy i kto był aresztowany, ale to nie był główny powód. Głównym powodem przystąpienia do przysięgi były słowa gen. Zygmunta Berlinga wypowiedziane do mego męża: „*Czy pan przejdzie do nas, czy nie, to jest pańska sprawa. Ale ponad pana głową Polska przejdzie do porządku dziennego. Żołnierzy i tak sobie weźmiemy*”.

E.B. Czy była jakaś część ludzi którzy forsowali Prypeć i nie zostali wcieleni do I Armii?

H.G.G. Kilka młodych osób, zwłaszcza dziewcząt zostało odesłanych do Łucka względnie Włodzimierza. Między innymi odesłano Józefowską, młodą 16-letnią dziewczynę, która przeszła przez Prypeć i do wojska nie dostała się. Odeszło też kilku Żydów. W sumie tylko kilka osób odeszło do cywila. Można więc stwierdzić, że wszystkich żołnierzy „Osnowy” zdrowych lub ozdrowieńców wcielono do I Armii. Mnie wcielono do Batalionu Kobiecego, a następnie przeniesiono do 5 pp w I Armii, gdzie uczyłam polskich oficerów języka polskiego. Miałam również taki przypadek gdy jeden z oficerów – Żyd zapytał mnie: „*po co nas pani uczy języka polskiego, przecież jak Armia Czerwona wyzwoli Polskę to będzie w Polsce obowiązywał język rosyjski*”. Byli i tacy „polscy oficerowie” w tej armii.

E.B. Jak odbyło się wcielenie byłych partyzantów „Osnowy” do I Armii? Według meldunków które mam w swojej dyspozycji, główny podział został dokonany po około 100 ludzi do 1., 2. i 3. Dywizji Piechoty. Reszta poszła do szkół oficerskich artylerii i oddziałów zapasowych.

H.G.G. Obok podziału podstawowego na trzy dywizje I Armii już w samych dywizjach dowódcy otrzymali rozkaz maksymalnego rozproszenia żołnierzy „Osnowy” nie tylko po pułkach i batalionach, ale również po kompaniach i plutonach. Można powiedzieć, że nawet w jednej kompanii trudno było spotkać dwu żołnierzy z „Osnowy”.

E.B. Z moich badań archiwalnych wynika, że dowódca dywizji przydzielał po 20-40 żołnierzy do poszczególnych pułków, a dowódcy pułków dokonywali dalszych przydziałów maksymalnie rozpraszając żołnierzy „Osnowy” po batalionach, kompaniach i plutonach.

H.G.G. W mojej kompanii fizylierów byłam tylko ja jedna z „Osnowy”.

E.B. Czy zdarzyło Ci się spotkać służąc w 5 pp żołnierzy „Osnowy”?

H.G.G. Nie zdarzyło mi się spotkać naszych żołnierzy, co dowodzi o skutecznym zrealizowaniu założenia „*maksymalnie rozproszyć żołnierzy AK w masie żołnierskiej I Armii*”. Zamiar ten zrealizowano skutecznie, ale być może lepszą koncepcją z punktu widzenia dowództwa I Armii byłoby zorganizowanie jednego batalionu z „Osnowy” i powołanie go do forsowania Wisły, jak posłano batalion pod dowództwem mego męża bez przygotowania dostatecznej ilości środków przeprawowych, dzięki czemu batalion został zdziesiątkowany, a mój małżonek ciężko ranny w głowę ledwie wygrzebał się z tej opresji.

E.B. Czy możesz skomentować powstanie spisu rannych żołnierzy „Osnowy” na Prypeci. Kiedy ten spis powstał, jaka jest jego wiarygodność, bo na mnie on robi wrażenie bardzo dobrze zorganizowanej pracy?

H.G.G. Spis sierżanta sztabowego „Poncyliusza” został sporządzony w 2 lub 3 dni po przejściu frontu. Spis ten powstał z osobistej inicjatywy autora, który jako adiutant dowódcy batalionu I/23 pp wypełnił regulaminowe, ciężące na nim obowiązki i w możliwie najkrótszym czasie dokonał spisu rannych żołnierzy. Stało się to w warunkach polowych sowieckiego szpitala do którego zostali skierowani wszyscy ranni.

E.B. Spis robi wrażenie, że jego autor był nadzwyczaj skrupulatnym człowiekiem ponieważ spis jest ułożony według bardzo ścisłych rygorów, a mianowicie: wpisani do spisu żołnierze podzieleni są na dwa pułki 23 pp i 24 pp. Spis w każdym pułku rozpoczyna się od najstarszego rangą oficera i kolejno wpisywani są wg szarż podoficerowie, a następnie żołnierze. „Poncyliusz” ponadto odnotowuje do której kompanii należeli poszczególni żołnierze. Wg spisu w 23 pp były trzy kompanie, co potwierdza J. Turowski w „Pożodze” oraz w 24 pp również trzy kompanie czego J. Turowski nie potwierdza, podając dwie kompanie dowodzone przez ppor. „Samsona” i ppor. „Molly.” Co jeszcze bardziej zadziwia to fakt, że w 3 kompanii 24 pp było najwięcej rannych bo aż 20. Czy możesz ten fakt skomentować?

H.G.G. Odnosnie ilości kompanii w 24 pp nie mogę potwierdzić zapisów „Poncyliusza”, natomiast wydaje się, że spis został zrobiony we właściwym czasie i jest wiarygodny.

E.B. Na ilość żołnierzy zabitych na Prypeci, ma zasadnicze znaczenie ilość żołnierzy idących do przeprawy przez tę rzekę.

H.G.G. Jeszcze raz stwierdzam, że po przejściu przez tory w „Osnowie” było około 650 żołnierzy, a na dojściu do Prypeci należy uwzględnić braki które powstały w Lasach Szackich.

E.B. Jednym z takich ubytków jest dezercja plutonu „Karasia” z 23 pp. Zmniejszałoby to ilość zdążających do Prypeci żołnierzy do około 600. Czy ta dezercja wywołała jakieś komentarze kpt. „Gardy”, czy por. „Zająca”?

H.G.G. Nic mi na ten temat nie wiadomo. Sprawę przyjęto tak, jak by na to nikt nie mógł nic poradzić.

E.B. Czy kolumna „Osnowy” idąca na Prypeć nie zmniejszyła się na skutek obaw o swój los żołnierzy po przejściu na stronę sowiecką? I czy były dalsze próby odejścia z kolumny?*

H.G.G. Mogę z całą pewnością odpowiedzieć: nie. Pamiętam, że ppor. „Czech” w poufnej ze mną rozmowie informował mnie, że w 1940 roku był w Armii Czerwonej i w 1941 r. dostał polecenie organizowania po przejściu frontu niemiecko-sowieckiego, oddziału partyzanckiego, który miał stosować dywersję na tyłach armii niemieckiej. Por. „Czech” miał poważne obawy co się z nim stanie po przejściu frontu. Tłumaczyłam mu, że tak zagrożonych jest więcej ludzi. Na przykład kpt. „Garda” jako pracownik wywiadu na kierunku wschodnim jest podobnie zagrożony jak on.

E.B. Zagrożonych było o wiele więcej, ponieważ większość żołnierzy „Osnowy” przeszło pierwszą okupację sowiecką i pamiętali represje jakie dotknęły Polaków.

H.G.G. Pomimo tych zagrożeń masa żołnierzy idących na Prypeć była zdyscyplinowana i nic nie wiem o ewentualnych ubytkach.

E.B. Na tym byśmy rozmowę zakończyli, dziękuję obu Paniom za cierpliwość.

*) Już po tym wywiadzie ukazała się publikacja Jana Jaromińskiego „Trzyjota” o tzw. „dezercerach” (ponad 100 żołnierzy), którzy przed Prypecią odłączyli się od kolumny i następnie w kilka dni później forsowali Prypeć bez strat i dołączyli do kolumny dowodzonej przez por. „Zająca”. [E.B.]

2. Imienna lista oficerów, podoficerów i szeregowych byłej 27. Dywizji Armii Krajowej, Oddziału kpt. „Gardy” rannych w dniu 27 maja 1944 r.

Według spisu dokonanego przez st. sierżanta A. Poncyliusza w maju 1944 r.					Według aktualnych spisów w monografii „Zołnierze Wołynia”		
Lp.	Stopień	Nazwisko i imię	Jednostka wojskowa	Pseudonim	Nazwisko i imię	Pseudonim	Oddział
1	2	3	4	5	6	7	8
1	por.	Fedorowski Grzegorz	23 pp lekarz	Gryf	Fedorowski Grzegorz	Gryf	I/23 pp
2	ppor.	Kaczmarek Józef	23 pp 2 komp.	Wichura	Kaczmarek Józef	Wichura	I/23 pp
3	– – –	Terpilowski Ryszard	23 pp 1 komp.	Czarny	Terpilowski Ryszard	Czarny	I/23 pp
4	– – –	Kubala Edward	23 pp 3 komp.	Kostek	Kubala Edward	Kostek	II/23 pp
5	st.sierz.	Poncyliusz Andrzej	23 pp – adj. I/23 pp	Gryf	Poncyliusz Andrzej	Gryf	I/23 pp
6	– – –	Grzeszkiewicz Stanisław	23 pp szef 2 komp.	Podleśny	Grzeszkiewicz Kazimierz	Podleśny	I/23 pp
7	sierz.	Koziej Aleksander	23 pp plut. piesz.	Cis	Koziej Aleksander	Cis	III/23 pp „Sokół II”
8	plut.	Barański Zbigniew	23 pp 1 komp.	Zawisza	Barański Zbigniew	Zawisza	I/23 pp
9	kpr.	Mazurek Andrzej	23 pp 3 komp.	Zmija	Mazurek Andrzej	Zmija	I/23 pp
10	– – –	Bobulski Mieczysław	23 pp 3 komp.	Szatan	Bobrowski Mieczysław	Szatan	I/23 pp
11	– – –	Bojko Antoni	23 pp 2 komp.	Bajka	Bojko Antoni	Bajka, Snajper	I/23 pp
12	st.strzel.	Poncyliusz Bronisław	23 pp 1 komp.	Mars	Poncyliusz Bronisław	Mars	I/23 pp
13	– – –	Kontowicz Marian	23 pp 2 komp.	Aspik	Kontowicz Marian	Aspik	„Osnowa”
14	– – –	Wdowiak Stanisław	23 pp 3 komp.	Orzeł	Wdowiak Stanisław	Orzeł	II/23 pp
15	– – –	Woźnica Władysław	23 pp 2 komp.	Zęglarz	Woźnica Władysław	Zęglarz	I/23 pp
16	– – –	Pabian Zbigniew	23 pp 2 komp.	Grom	Pabian Zbigniew	Grom	II/23 pp
17	– – –	Matusewicz Julian	23 pp 2 komp.	Skala	Matusewicz Julian	Skala	I/23 pp
18	– – –	Czerwiński Eugeniusz	23 pp 1 komp.	Struś	Czerwiński Eugeniusz	Struś	„Bomba”
19	– – –	Cichocki Karol	23 pp 3 komp.	Mściwy	Cichocki Karol	Mściwy	II/23 pp
20	– – –	Szewczuk Jan	23 pp 1 komp.	Cygan	Szewczuk Jan	Cygan	II/23 pp
21	strzel.	Jastrzębski Feliks	23 pp 1 komp.	Jastrząb	Jastrzębski Feliks	Jastrząb	I/23 pp
22	– – –	Sawicki Stanisław	23 pp kwatern.	Kosa	Sawicki Stanisław	Kosa	I/23 pp
23	– – –	Sawicki Zbigniew	23 pp zand.	Szpaspas	Sawicki Zbigniew	Szpaspas	„Osnowa”
24	– – –	Dębska Felicia	23 pp sanit.	Aza	Dębska Felicia	Aza	„Osnowa”

1	2	3	4	5	6	7	8
25	– –	Graboś Karol	23 pp 2 komp.	Ferm	Graboś Karol	Ferm	„Osnowa”
26	strzel.	Cholewa Zbigniew	23 pp 2 komp.	Dąb	Cholewa Zbigniew	Dąb	I/23 pp
27	– –	Bronowski Władysław	23 pp 3 komp.	Sosna	Bronowski Władysław	Sosna	„Osnowa”
28	– –	Maciejewski Stanisław	23 pp 2 komp.	Tyk	Maciejewski Stanisław	Tyk	I/23 pp
29	strzel.	Krztoń Władysław	23 pp 2 komp.	Wiarus	Krztoń Władysław	Wiarus	I/24 pp
30	– –	Mirecki Henryk	23 pp 2 plut. łącz.	Jastrząb	Mirecki Henryk	Jastrząb	I/23 pp
31	– –	Zak Mieczysław	23 pp zw. konny	Czyżyk	Zak Mieczysław	Czyżyk	I/24 pp
32	– –	Nieradko Tadeusz	23 pp	Mur	Nieradko Tadeusz	Mur	I/23 pp
33	– –	Kamiński Zbigniew	23 pp 3 komp.	Cichy	Kamiński Zbigniew	Cichy	I/23 pp
34	– –	Marszycki Zbigniew	23 pp 3 komp.	Asik	Marszycki Zenon	Asik	I/24 pp
35	– –	Rzepiela Antoni	23 pp zw. konny	Kamień	Rzepiela Antoni	Kamień	II/23 pp
36	– –	Mrozowska Janina	23 pp 1 komp. sanit.	Syrenka			
37	– –	Barańska Irena	23 pp 1 komp. sanit.		Barańska Irena	Pijawka	I/23 pp
38	– –	Sawicki Roman	23 pp 2 plut. łącz.	Rosa	Sawicki Roman	Rosa	„Osnowa”
39	– –	Sawicka Janina	23 pp kwat.	Ryta	Sawicka Janina	Rita	III/23 pp „Sokol II”
40	– –	Dzikowski Józef	23 pp 2 komp.	Grusza	Dzikowski Józef	Grusza	
41	– –	Chmielowski Franciszek	23 pp plut. zwiadu	Jastrząb	Chmielowski Franciszek		
42	– –	Seracew Mieczysław	23 pp 1 komp.	Grzybek			
43	– –	Sawicki Stanisław	23 pp kwat.	Szasza	Sawicki Stanisław	Sasza	II/23 pp
44	– –	Nosal Bronisław	23 pp żand.	Brzezka			
45	– –	Czas Adam	23 pp 3 komp.	Nie wiem			
46	– –	Krzyński Waldemar	23 pp 3 komp.	Groźny			
47	– –	Marszałek Wacław	23 pp 3 komp.	Kukułka	Marszałek Wacław	N	I/23 pp
48	– –	Choiński Ksawery	23 pp 3 komp.	Wróbel	Choiński Ksawery	Wróbel	II/23 pp
49	– –	Gaczyński Teofil	23 pp 3 komp.		Gaczyński Teofil		
50	– –	Armatański Antoni	23 pp 3 komp.	Filipek	Armatański Antoni	Filipek	I/23 pp
51	– –	Balszan Ryszard	23 pp 1 komp.	Mieszko	Balszan Ryszard	Mieszko	I/23 pp
52	– –	Chmielewicz Tadeusz	23 pp 1 komp.	Szczygiel			
53	– –	Maniak Bolesław	23 pp 3 komp.	Sowa			
54	– –	Sadowski Ryszard	23 pp	Nie wiem	Sadowski Henryk	Nie wiem	III/23 pp „Sokol II”
55	– –	Juźwiak Tadeusz	23 pp 2 komp.	Golań	Juźwiak Tadeusz	Golań	II/23 pp
56	– –	Borliński Zbigniew	23 pp plut. pion.	Jastrząb			
57	– –	Zieliński Edward	23 pp 3 komp.	Burza			

1	2	3	4	5	6	7	8
58	- " -	Magierowski Jan	23 pp 1 komp.	Bakunin	Magierowski Jan		"Osnowa"
59	- " -	Budnik Henryk	23 pp zand.	Stalowy	Budnik Henryk	Stalowy	I/23 pp
60	- " -	Armatyńska Zofia	23 pp 2 komp.	Rusalka	Armatyńska Zofia	Rusalka	II/23 pp
61	ppor.	Malinowski Józef	24 pp 1 komp.	Ćwik	Malinowski Józef	Ćwik	24 pp
62	sierz.	Tyran Kazimierz	24 pp 2 komp.	Granat	Tyran Kazimierz	Granat	II/23 pp
63	- " -	Goleniewicz Witold	24 pp szef komp.	Smoleński	Goleniewicz Witold	Smoleński	I/24 pp
64	- " -	Jaworski Stanisław	24 pp 1 komp.	Dzik	Jaworski Stanisław	Dzik	II/23 pp
65	plut.	Janik Adam	24 pp 3 komp.	Albin	Janik Adam	Albin	I/24 pp
66	- " -	Jaworski Jan	24 pp 2 komp.	Jawor	Jaworski Jan	Jawor	I/43 pp
67	kpr.	Niepowy Jan	24 pp 3 komp.	Ząbek	Niepowy Jan	Ząbek	I/24 pp
68	- " -	Janiczak Kazimierz	24 pp 3 komp.	Jaros	Janik Kazimierz	Jaros	I/24 pp
69	- " -	Pieniążek Jan	24 pp 1 komp.	Forsa	Pieniążek Jan	Forsa	I/23 pp
70	- " -	Kozłowski Józef	24 pp 3 komp.	Borys	Kozłowski Jerzy	Borys	I/24 pp
71	st.szczel.	Bogajewski Jan	24 pp 3 komp.	Bambus	Bugajewski Jan	Bambus	I/24 pp
72	- " -	Pezyński Stanisław	24 pp 3 komp.	Galazka	Pyszyński Stanisław	Galazka	I/24 pp
73	- " -	Pierkaś Wacław	24 pp 3 komp.	Nuska	Perkin Paweł	Nuska	I/24 pp
74	- " -	Morawski Władysław	24 pp pocz. d-cy	Kowboj	Morawski Władysław	Kowboj	I/24 pp
75	- " -	Kwiatk Jan	24 pp 3 komp.	Orzech	Kwiatk Władysław	Orzech	I/24 pp
76	- " -	Rezulski Mieczysław	24 pp 2 komp.	Emer	Rezulski Mieczysław	Emer	II/23 pp
77	- " -	Obodyński Witold	24 pp 2 komp.	Wiatr	Obodyński Witold	Wiatr	I/24 pp
78	- " -	Marciniak Jan	24 pp 2 komp.	Lew	Marciniak Jan	Lew	I/24 pp
79	- " -	Szacen Stanisław	24 pp 2 komp.	Sternik	Saraceni Stanisław	Sternik	I/24 pp
80	- " -	Rostowski Włodzimierz	24 pp zand.	Sokół	Rostowski Włodzimierz	Sokół	I/24 pp
81	strzel.	Stawicki Józef	24 pp	Leń			I/24 pp
82	- " -	Sitko Stanisław	24 pp 3 komp.	Bardecki			
83	- " -	Kawecki Zbigniew	24 pp 3 komp.	Pas	Kawecki Zbigniew	Pas	I/24 pp
84	- " -	Piotrowski Adam	24 pp 2 komp.	Piskorz	Piotrowski Adam	Piskorz	I/24 pp
85	- " -	Bene Jan	24 pp 2 komp.	Węgier	Uwaga autora: Węgier przyłączył się do nas		
86	- " -	Imala Mieczysław	24 pp 1 komp.	Term			
87	strzel.	Kwiatkowski Bronisław	24 pp 3 komp.	Kula	Kwiatkowski Bronisław	Kula	I/24 pp
88	- " -	Majewski Bronisław	24 pp 3 komp.	Markiewicz	Majewski Bronisław	Markiewicz	I/24 pp
89	- " -	Kazala Stanisław	24 pp 2 komp.	Krepy	Kazala Stanisław	Krepy	I/24 pp
90	- " -	Obodyński Henryk	24 pp 2 komp.	Kos	Obodyński Henryk	Kos	I/24 pp

1	2	3	4	5	6	7	8
91	– – –	Zacharczuk Kazimierz	24 pp 2 komp.	Demański			
92	– – –	Jaczuk Stanisław	24 pp 1 komp.	Słońce	Jaczuk Stanisław	Słońce	I/24 pp
93	– – –	Buszłowicz Józef	24 pp 3 komp.	Jasność			
94	– – –	Jastrzębski Kazimierz	24 pp 3 komp.	Znicz	Jastrzębski Kazimierz	Znicz	„Osnowa”
95	– – –	Kwiatkowski Bolesław	24 pp 2 komp.	Słowik			
96	– – –	Kideras Józef	24 pp 2 komp.	Orzeł	Kideras Józef	Orzeł	I/24 pp
97	– – –	Karasz Edward	24 pp 1 komp.	Słowik	Karasz Edward	Słowik	II/23 pp
98	– – –	Michalak Eugeniusz	24 pp 3 komp.	Nowy	Michalak Eugeniusz	Nowy	I/24 pp
99	– – –	Szadurski Stanisław	24 pp 3 komp.	Skrzypek	Szadurski Stanisław	Skrzypek	I/24 pp
100	– – –	Góra Mieczysław	24 pp pocz. d-cy	Kusy	Góra Mieczysław	Śnieg	I/24 pp
101	– – –	Okarski Walenty	24 pp 2 komp.	Szampion	Okarski Walenty, Stefan	Szampion	I/24 pp
102	– – –	Zienkiewicz Antoni	24 pp 2 komp.	Chrobry	Zienkiewicz Jan	Chrobry	I/24 pp, p. na Prypoci
103	– – –	Marcinkowski Adam	24 pp 2 komp.	Swit			
104	– – –	Czapliński Piotr	24 pp 1 komp.	Gest	Czapliński N	„N”	I/23 pp
105	– – –	Okapić Michał	24 pp 1 komp.	Sarenka	Okapić Michał	Sarenka	I/43 pp
106	– – –	Zienkiewicz Bolesław	24 pp 2 komp.	Czyżyk	Zienkiewicz Bolesław	Czyżyk	I/24 pp
107	– – –	Stawicki Czesław	24 pp 2 komp.	Zuch	Stawicki Czesław	Zuch, Zuk	III/23 pp „Sokół II”
108	– – –	Jakubowski Adam	24 pp 2 komp.	Wrona	Jakubowski Adam	Wrona	I/24 pp
109	– – –	Kaniorek Roman	24 pp 3 komp.	Oleś			
110	– – –	Kański Adam	24 pp 3 komp.	Holub	Kański Adam	Holub	I/23 pp
111	– – –	Kaczor Jan	24 pp 3 komp.	Charm	Kaczor Jan	Chaim	I/24 pp
112	– – –	Góra Władysław	24 pp 3 komp.	Oktawian	Góra Władysław	Oktawian	I/24 pp
113	wach.	Wiater Antoni	oddział „Bomby”	Tygrys	Wiater Antoni	Tygrys	I/45 pp
114	st. strzel.	Rodniewicz Wacław	oddział „Bomby”	Owoc			
115	szer.				Gąsiorowski Wincent	„N”	„Ostowa”

1. Uwaga autora spisu: Powyższy spis rannych podczas przeprawy rzeki Prypoc, brygady Kapłana „Gardy” w dniu 27-go maja sporządził i przechował dorychczas były adiutant d-cy I-go Baonu por. „Zajęca” Zygmunt st. sierżant zawod. Poncylusz Andrzej pseud. „Gryf” b. adj. I/23 pp 27. Dywizji Armii Krajowej st. sierż. Poncylusz Andrzej.

2. Uwaga autora książki: Z tego zestawienia wynika, że ranni zgłosili (lub zostali zapisani) do następujących kompanii:

a) ranni 23 pp: 1 komp. – 12; 2 komp. – 15; 3 komp. – 16. Razem rannych w zgłoszonych kompaniach: 43 na 60 zestawionych w spisie.

b) ranni 24 pp: 1 komp. – 8; 2 komp. – 19; 3 komp. – 20. Razem rannych w zgłoszonych kompaniach: 47 na 54 zestawionych w spisie.

3. Poz. 115 uzupełnienie Zygmunta Magazy „Walczonego”.

3. Zestawienie strat zgrupowania „Osnowa” 27. WDP AK od 10 stycznia do 27 maja 1944 r.

Wyciąg z opracowania Józefa Turowskiego (Biuletyn Informacyjny 4(28)/1990) uzupełniony innymi źródłami

Lp.	Data	Miejsce walki Rodzaj działania, walki	Kryptonim oddziału	Straty własne	Straty nieprzyjaciela	Uwagi
1	2	3	4	5	6	7
Okres I						
Walki o bazę operacyjną 10.01.–16.03.1944 r.						
1	11.01.1944 r.	Kraki, pow. Włodzimierz – bój obronny z UPA dla utrzymania terenów zrutowych	„Łuna” „Piotruś”	6 zabitych 3 rannych	12 zabitych ranni	w tym „Łuna”: 4 zabitych (R. Kucharski)
2	17.01.1944 r.	Piątydnie, pow. Włodzimierz – zasadzka na Niemców	„Piotruś”	1 zabity	4 zabitych	
3	19.01.1944 r.	Gnojno, pow. Włodzimierz – bój zaczepny przeciw UPA	„Bogoria” „Lech” „Jarosław”	1 zabity 1 ranny	nieznane	
4	25.01.1944 r.	Helenówka, Bielin, Siedliska, pow. Włodzimierz – bój obronny z UPA	„Bogoria” „Lech” „Jarosław”	—	nieznane	
5	25.01.1944 r.	Błazennik, pow. Włodzimierz – zasadzka oddz. UPA na patrol polski	„Piotruś”	1 zabity	nieznane	
6	11.02.1944 r.	Stęzarzyce, pow. Włodzimierz – akcja zaczepna przeciw UPA	„Bogoria”	odmrożenia	nieznane	
7	13-15.02.1944 r.	Wodzinek, Karczunek, Radowice, pow. Włodzimierz – bój obronny z Niemcami	„Bogoria” „Lech”	1 zabity	nieznane	
8	20.02.1944 r.	Stęzarzyce, pow. Włodzimierz – akcja zaczepna przeciw UPA	„Bogoria” „Lech”	odmrożenia		

1	2	3	4	5	6	7
9	23.02.1944 r.	Kalinówka, Antonówka, pow. Włodzimierz – bój obronny z Niemcami	„Piotruś” „Czesław” „Jarosław”	2 zabitych 2 rannych	6 zabitych 11 rannych 2 niewola	
10	29.02.1944 r.	Ożdziutycze – akcja zaczepna przeciw UPA	„Łuna” „Gzyns” „Trzask”	29 zabitych 30 rannych	nieznane	w tym „Łuna”: 6 zabitych i 27 rannych (R. Kucharski)
11	05.03.1944 r.	Pisarzowa Wola, Hajki – potyczka z oddz. UPA	„Lech”	2 zabitych 5 rannych	nieznane	
Okres I – razem w 11 bojach: 19 zabitych, (około) 26 rannych. Prawdopodobnie około 45 żołnierzy „Osnowy” w I okresie zostało wyeliminowanych z walki.						
Okres II Walki o Kowel 17.03.–19.04.1944 r.						
12	20.03.1944 r.	Turzysek – akcja zaczepna przeciwko Niemcom zdobycie miasteczka i stacji kolejowej	„Siwy” „Trzask” „Łuna”	2 rannych	nieznane	
13	23.03.1944 r.	Kapitulka – bój obronno-zaczepny z Niemcami	„Lech” „Jarosław”	5 zabitych 4 rannych	nieznane	
14	23.03.1944 r.	Stęgarzyce – rozbrojenie kompanii Wehrmachtu	„Tur” „Osnowa”	—	76 Niemców niewola	
15	24.03.1944 r.	Turopolin, most na Turii – bój zaczepny z Niemcami	„Gzyns” „Łuna” „Jastrząb”	5 zabitych 12 rannych	nieznane	w tym „Łuna” 2 zabitych i ? rannych (R. Kucharski)
16	05.04.1944 r.	Turówka, Puzów, Siedliska – bombardowanie niemieckie z czynną obroną	„Osnowa”	1 zabity		
17	07.04.1944 r.	Kalinówka – zasadzka na kolumnę niemiecką	„Łuna”	—	2 zabitych 10 niewola	
18	09.04.1944 r.	Wierów – nalot niemiecki na teren „Osnowy”	„Osnowa”	—	2 zabitych	zestrzelony samolot

1	2	3	4	5	6	7
19	10.04.1944 r.	Antonówka – bój obronny z Niemcami	„Łuna”	—	nieznane	
20	12.04.1944 r.	Bój pod Włodzimierzem – próba przejścia inicjatywy z rąk niemieckich	„Lech” „Łuna” „Sokół II” 56 p.kaw.gw.	3 zabitych 3 rannych	nieznane	
21	14.04.1944 r.	Sieliski – bój obronny z Niemcami	„Łuna”	2 zabitych	nieznane	
22	18.04.1944 r.	Pisarzowa Wola, Zabłocie – ciężki bój w obronie grobli, jako ostatniej drogi wyjścia z okrażenia oddziałów radzieckich i polskich	„Lech” „Łuna” „Sokół II”	32 zabitych 40 (?) rannych	nieznane	rannych odwieziono do szpitala wieloma furmankami R. Kucharski podaje liczby o połowę niższe
Okres II – razem w 11 bojach: 40 zabitych i około 50 rannych. Prawdopodobnie około 90 żołnierzy „Osnowy” w II okresie zostało wyeliminowanych z walki.						
Okres III Wyjście z okrażenia i walki na Polesiu 21.04.–27.05.1944 r.						
23	21-22.04.1944 r.	Jagodzin – przebiecie się bojem drugiego rzutu Dywizji z okrażenia w Lasach Mosurskich. Marsz do Lasów Smolarskich.	„Osnowa” kompania warszawska	50 zabitych	nieznane	w tej liczbie około 90% to żołnierze „Osnowy”
24	22-23.04.1944 r.	Rejon Jagodzina, Rymacze – pacyfikacja po przebieciu się Dywizji	Rozbitki	40 zabitych 50 niewola		w tej liczbie to najmn. 80% to żołnierze „Osnowy”
25	23.04.1944 r.	Lasy Ziemlickie, rejon Murawy – opanowanie szpitala polowego Dywizji przez Węgrów, przewiezienie go do Ziemlicy, następnie do Lubomla i przekazanie Niemcom	szpital	90 niewola w tym 70 rannych		w tej liczbie około 50% to żołnierze „Osnowy” po Pisarzowej Woli
26	25.04.1944 r.	Holadyn – odpoczywające oddziały Dywizji zaatakowali Węgrzy. Bój obronny. Marsz do Lasów Szackich.	„Gzys” „Kowal” „Łuna”	4 zabitych 3 rannych		

1	2	3	4	5	6	7
27	15-16.05.1944 r.	Okszków – bombardowanie obozu jenieckiego, straty pośród rannych żołnierzy Dywizji, zgony, rozstrzelanie	szpital	17 zabitych		w tej liczbie około 50% to żołnierze „Osnowy”
28	20.05.1944 r.	Lasy Szackie – koncentryczne uderzenie Niemców. Całodzienny ciężki bój. Wieczorem wyjście z okrążenia, trzema kolumnami: „Żegoty”, „Gardy” i „Kowala”	27. WDP AK	27 zabitych 18 rannych 30 niewola		Wśród zabitych i rannych około 20% to żołnierze „Osnowy”, do niewoli dostał się pluton „Karasia” z I/23 pp
29	27.05.1944 r.	Rzeka Prypeć, rejon Dywina obok jez. Strybuż. Kolumna kpt. „Gardy” przebiła się przez Prypeć na radziecką stronę frontu	„Zając” „Łuna” „Sokół II”	120 zabitych 114 rannych		„Sokół II” nie stanowił już jednostki organizacyjnej
Okres III – razem w 7 bojach: 258 zabitych w tym z „Osnowy” około 210 205 rannych w tym z „Osnowy” około 153 160 niewola w tym z „Osnowy” około 75						
Prawdopodobnie około 438 żołnierzy „Osnowy” w III okresie zostało wyeliminowanych z walki						

ROZLICZENIE STRAT „OSNOWY”

Razem:

Okres I

Okres II

Okres III

Okres I-III

Łącznie

19 zabitych

40 zabitych

210 zabitych

269 zabitych

26 rannych

50 rannych

153 rannych

229 rannych

75 niewola

75 niewola

Łącznie straty „Osnowy” wyniosły około 573 żołnierzy, w tym 234 w boju na Prypeci, nie licząc zaginionych i rozproszonych. Poprawki R. Kucharskiego nieznacznie zmniejszają ten bilans strat.

4. Protokół zdawczo-odbiorczy baonu 23 pp 7 kwietnia 1944 r.

Protokół zdawczo-odbiorczy baonu 23 pp został spisany pomiędzy por. „Bogorią” Sylwestrem Brokowskim, a por. „Zającem” Zygmuntem Górką-Grabowskim

Protokół zdawczo-odbiorczy

Protokół zdawczo-odbiorczy spisany w dniu 7. IV. br w D-twie I/23 pp w sprawie zdania Baonu Part. 23pp przez „Bogorię”, a objęcie D-twa Baonu przez por. „Zająca”

Stan faktyczny:

1. Oficerów	5
2. Podchor.	2
3. Podfc.	41
4. Szer.	275
5. Lekarzy	1
6. Sanitariuszy	6
7. Zapasowych	5
8. Razem	335
9. ckm	4 / 1160
10. rkm	11 / 640
11. Finki	3 / 270
12. MP	5 / 145
13. Karabiny	229 / 7155
14. Pistolety	19 / 190
15. Granaty	172
16. Granatniki	1 / 45
17. Bagnety	156
18. Konie wierzchowe	21
19. Konie taborowe	34
20. Wozy	18
21. Sanie	3
22. Siodła	18
23. Kotły	4
24. Parniki	4

25. Rusznikarzy	2
26. Krawcy	3
27. Szewcy	7
28. Rymarze	1
29. Mężczyzn	10
30. Kobiet	16
31. Węgrów	3
32. Piekarze	1
33. Porozec baonu	
34. Kancelaria z aktami	

Po przeglądzie kompanii i pododdziałów na miejscu postoju stwierdzono, iż zestawienie stanowe zgodne ze stanem faktycznym.

Zdał
(podpis)
Bogoria por.

Przyjął
(podpis)
Zajac por.

Źródła: Armia Krajowa, Okręg Wołyń. Część IV, dokumenty, s. 225-226 z zasobów prof. Władysława Filara.

5. CAW-II.4.231

Dodatek do raportu z dnia 13 czerwca 1944 r.

Raport opracowali kpt. Łysakowski i ppor. Starzec. Pierwszy był inspektorem Wydziału Organizacyjnego ZPW, a drugi zastępcą dowódcy ds. polowych Samodzielnego Batalionu Łączności. Raport został wysłany w dniu 13 czerwca. Raport ten był dołączony do Raportu dla Zarządu Polityczno-Wychowawczego 1 Armii Polskiej, podpisany przez ppłk. Mietkowskiego.

Dnia 27 maja br. przeszła przez linię frontu jedna z grup 27 dywizji Armii Krajowej, licząca w obecnej chwili, po poniesionych stratach około 400 ludzi. 7 czerwca została ona przewieziona w pobliże Kiwerc, gdzie przedstawiciele naszej Armii zaopiekowali się nimi. Ze strony Zarządu pol.-wych. naszej Armii zostali skierowani na prace wśród nowo przybyłych, inspektor Wydziału Organizacyjnego ZPW A, kpt. Łysakowski i z-ca d-cy do spraw pol.-wych. Sam. Baonu Łączności ppor. Starzec. Według zebranych przez nich informacji dowiedzieliśmy się, że 27 dywizja Armii Krajowej powstała z połączenia się szeregu grup partyzanckich działających w rejonach Kowla, Włodzimierza i Łucka (nazwy grup: „Osnowa”, „Łuna”, „Krwawa Łuna”). Oddziały te organizowały się spośród chłopów z wyżej wymienionych okolic na tle samoobrony przeciwko banderowcom. Masa partyzancka była niezorganizowana w określonych londyńskich organizacjach. Połączenia luźnych grup dokonali przystąpi z Warszawy oficerowie w okresie formowania Armii Krajowej. Koncentracja nastąpiła w rejonie Włodzimierskim. Oficerowie byli działaczami Polski Podziemnej, podlegają dowódcy Armii Krajowej, gen. Burowi.^{*)} Dowódcą 27 dywizji był ppłk „Oliwa”, który zginął, po nim objął dowództwo mjr „Żegota” który ma jeszcze przejść z jedną z grup przez front. Dowództwo dywizji poszczególnych oddziałów jest ściśle związane z rządem Londyńskim, utrzymywało stały kontakt radiowy z nim. Otrzymywało instrukcje. Początkowo dywizja liczyła 6.500 ludzi, na skutek walk z Niemcami pozostało ich 2.500, nie mogli się dłużej utrzymać w rejonie Włodzimierskim, podzielili się na trzy grupy i mieli przejść przez front. 1-wsza grupa pod dowództwem mjr. „Żegoty”. 2-ga pod dowództwem mjr. „Kowala”, 3-cia, która jest u nas pod dowództwem por. „Gzymśa”,^{**)} który zginął. Obecnie dowódca por. Grabowski. Przyczyna przejścia dywizji dotychczas nie wyjaśniona całkowicie. Oficerowie twierdzą, że przeszli na rozkaz Londynu, por. Grabowski w rozmowie z naszymi oficerami na samym początku pytał o armię Andersa, jak się do niej przedostać, szukał kontaktu z angielską ambasadą dla uzyskania instrukcji co robić dalej. Doly^{***)} stwierdza, że do przejścia zmusiła ich niezwykle ciężka sytuacja w wyniku naporu Niemców, którzy nie mogli tolerować na swoim terytorium tak wielkiej organizacji wojskowej w strefie przyfrontowej. Wg słów oficerów i żołnierzy, dywizja brała udział wspólnie z sowieckimi oddziałami partyzanckimi i regularnymi oddziałami Czerwonej Armii

^{*)} Chodzi zapewne o gen. „Bora” Tadeusza Komorowskiego. [E.H.B.]

^{**)} Chodzi zapewne o kpt. „Gardę” Kazimierza Rzaniaka. [E.H.B.]

^{***)} Chodzi zapewne o ppor. „Molly” Mieczysława Henryka Sieronia vel Allersa. [E.H.B.]

w zdobywaniu Włodzimierza. Utrzymywali kontakt stale z sowiecką partyzantką, twierdzą, że współpracował z nią (gen. Siergiejewem.)

Nastroje. Wyraźna przepaść między oficerami a masą partyzancką. Oficerowie, działacze organizacyjni Polski Podziemnej, politycznie wyrobieni. Twierdzą teraz już, że będą z nimi walczyć, ale żadnych zobowiązań czy rezolucji nie chcą podpisywać. Ich kierownictwem jest rząd londyński, jego rozkazów słuchają. Jemu przysięgali. Są uczuciowo, organizacyjnie i materialnie związani z Londynem.

Zołnierze. Ogromny autorytet oficerów i podoficerów. Od tego jakie stanowisko zajmie podoficer zależy postawa całej grupy. Politycznie masa surowa, otumaniona, wychowana w duchu zasady, że żołnierz nie ma prawa myśleć ani politykować, tylko wypełniać rozkazy.

Rząd londyński opiekował się nimi, zrzucał z samolotów amunicję, uzbrojenie, pieniądze (dolary i złote ruble). Tutaj występuje niechęć do oficerów, którzy nawet żołdu nie wypłacali a wyżywienie zdobywali drogą rabunku. Niemców nienawidzą i chcą z nimi walczyć. Wierzą, że bulbowcy byli podjudzani przez Niemców i mówią o tym, że mścili się za ich zbrodnie. Do Armii Czerwonej mają stosunek życzliwy, doceniają jej potęgę i bohaterskie wyczyny, wielu uważa, że bez niej Anglia nie dałaby sobie rady. Do Zw. Radzieckiego mają stosunek pełen nieufności, dziwią się, zastanawiają nad tym, co oznacza serdeczna opieka jaką ich otaczają. Traktują rok 1939 jako nóż w plecy Polsce, wierzą w niemiecką propagandę o Katyniu na podstawie tego, że jakoby we Włodzimierzku i Łucku rozstrzelano przed ewakuacją wszystkich więźniów w 1941 r. Obawiają się czy nie będzie okupacji Polski przez Zw. Radziecki.

Sprawa granic. Tyle wieków była tu Polska. Linia Curzona krzywdząca. Bezgraniczne zaufanie, do Anglii i Ameryki, przyjaźń z tak potężnymi państwami wystarczy nam. W tej dziedzinie piorunujące wrażenie zrobiła odezwa gen. Zeligowskiego. Wiedzą kto to jest i jeśli on nawołuje do współpracy ze Zw. Radzieckim, to znaczy, że tak powinno być.

Stosunek do nas. O naszej Armii nie wiedzieli prawie nic, mieli informacje, które rozprzestrzeniali Niemcy, że nas rozbili, a reszta przeszła na ich stronę. Ogromne wrażenie początkowo wywarł na nich fakt, że pierwsi przedstawiciele naszej Armii z którymi się zetknęli byli Żydami, lub sowieckimi Polakami. Wytworzyło to podejrzenie, że jesteśmy Armią kierowaną przez żydo-komunę, do której w żaden sposób nie chcieli wstąpić. „*Nie pójdziemy do tej Armii, raczej na Sybir*”. Praca przedstawicieli ZPW A wśród nich, przyjazdy elewów Szkoły Pol.-Wych., wśród których znaleźli swoich znajomych, imprezy, specjalna opieka okazywana im na każdym kroku, przełamała ten nastrój. W obecnej chwili wszyscy, za wyjątkiem dowódcy por. Góreckiego,^{*)} ppor. Allersa^{**)} i 11 dziewcząt podpisali rezolucję o wstąpieniu do naszej Armii.

Przygnębienie, jakie panowało wśród nich pod wpływem ciężkich przeżyć w czasie przejścia, zaczyna się rozpraszać.

Partyzanci wśród których większość stanowi młodzież, mówią już teraz z ożywieniem o tym, do jakich szkół oficerskich pójdą i co będą robić w Armii. 2 oficerów, którzy nie podpisali rezolucji odizolowało się od masy, dzięki swej postawie „*My nie możemy na siebie brać odpowiedzialności i podpisywać, jak wszyscy podpiszą to my też*”. Tekst rezolucji załączony.

*) Chodzi o por. „Zajacą” Zygmunta Górkę-Grabowskiego. [E.H.B.]

**) Chodzi o ppor. „Molly” Mieczysława Henryka Sieronina vel Allersa. [E.H.B.]

6. Raport o partyzantach polskich przygotowany przez pułkownika Mielnikowa

Dokument pochodzi ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego.
Z języka rosyjskiego tłumaczyła mgr inż. Zoja Kubiak.

CAW...

Kopia 3, Tajne
Egz. nr

Do Kierownika 7 Oddziału
Głównego Urzędu Politycznego RKKA
pułkownika tow. Burcewa

R A P O R T

o partyzantach polskich, którzy przeszli przez linię frontu na stronę Armii Czerwonej.

W ostatnich dniach maja na terenie działań armii T.T. Masłowskiego i Wiszniewskiego przeszło przez linię frontu szereg grup partyzantów polskich w ogólnej liczbie ponad 400 osób, w tym około 130 rannych.

Należą one do polskiej dywizji partyzanckiej pułkownika Oliwy (pseudonim) zwanej inaczej 27 Włodzimiersko-Wołyńską Dywizją. Dowódca tej dywizji – pułkownik Oliwa – oficer kadrowy polskiej armii, absolwent Niemieckiej Akademii Sztabu Generalnego zginął w wieku 45 lat w starciu z Niemcami 21.04.44 r. na terenie Lasów Mosurskich. Obecnie obowiązki dowódcy dywizji pełni major Zygota (wg innych danych – Kowal) – oficer rezerwy polskiej armii z zawodu nauczyciel. Rodzina Kowala, która pozostała na terenach wewnętrznych Polski została zlikwidowana przez Niemców.

Dywizja liczy nieco więcej niż 2000 osób i dzieli się na dwie brygady – północną i południową. Brygady dzielą się na bataliony. Kadra oficerska jest dobrana z oficerów polskiej armii. Według danych wymagających sprawdzenia niektórzy z nich przybyli z Londynu. W dywizji panuje żelazna dyscyplina. Praca polityczna nie jest prowadzona, ponieważ dowództwo trzyma się zasady, że „Żołnierz stoi poza polityką”. Żołnierze od czasu do czasu czytają ulotki i polskie gazetki podziemne. Wyszukowanie bojowe żołnierzy – dobre. Wszyscy żołnierze są ochotnikami. Wielu z nich to byli żołnierze polskiej armii. Wiele pododdziałów i oddziałów dywizji rozwinęło się z oddziałów samoobrony, powstałych w celu obrony osiedli i małych miejscowości przed Niemcami i nacjonalistami ukraińskimi. Na przykład z oddziału wieś Zasmyki (powiat kowieński), powstała brygada północna. Oddziały te przechodziły potem do aktywnej walki przeciw Niemcom, przeprowadzając ataki na

niemieckie oddziały, wysadzając pociągi niszcząc mosty itd. Na przykład, pododdział brygady północnej w lutym 1944 r. wysadził trzy niemieckie pociągi wojskowe na linii Turzysk-Hołoby oraz zaatakował stację Hołoby, podczas tych działań zginęło wielu Niemców. Te same pododdziały walczyły z bulbowcami na terenie os. Gończy Brud (?). Jak również opanowali przez pewien czas wieś Kupiczów broniąc jej przed nacjonalistami ukraińskimi i Niemcami. W tych akcjach Polacy współpracowali z Czechami – mieszkańcami kolonii czeskiej znajdującej się w tej wsi. W kwietniu 1944 r. dywizja prowadziła regularne walki z Niemcami i została otoczona na terenie Lasów Mosurskich (pomiędzy Włodzimierzem Wołyńskim i Lubomlem). Dywizja poniosła przy tym ciężkie straty, co było spowodowane niedostatkiem środków obrony przeciwzołgowej, którymi nie dysponowała.

Walki te dywizja prowadziła razem z 52. kawaleryjskim pułkiem 15. Gwardyjskiej Kawaleryjskiej Dywizji (dowódca podpułkownik T. Romanienko, zastępca ds. politycznych – major Jakumin). Na początku wspólnych walk dowódca polskiej dywizji – pułkownik Oliwa oświadczył w dniu 20.04.1944 r., że przekazuje swoją jednostkę pod dowództwo operacyjne dowództwu Armii Czerwonej i potwierdził te słowa czynami.

Rozkaz o przejściu linii frontu według zeznań polskich oficerów, otrzymano z Warszawy, dokąd prawdopodobnie był przekazany z Londynu. Wg tych samych źródeł do dywizji od czasu do czasu byli przysyłani polscy oficerowie łącznikowi i inspekcyjni z Londynu od rządu Sosnowskiego. Niektórzy z tych oficerów są obecni w dywizji, ale nie przekroczyli jeszcze linii frontu. Również z Londynu dywizja otrzymała część uzbrojenia, żywności i medykamentów.

Celem przejścia jest wcielenie się do Armii Czerwonej i walczenie razem z nią przeciwko Niemcom. Rozkaz ten cała załoga przyjęła z dużą radością, licząc na to, że Armia Czerwona da im uzbrojenie i po krótkim odpoczynku Polacy będą wcieleni do jednostek Armii Czerwonej w celu prowadzenia walk przeciwko Niemcom. Cała załoga rwała się do wytyczonego celu starając się osiągnąć go jak najszybciej.

Charakteryzując nastroje polityczne żołnierzy i oficerów porucznik Fedorowski zeznał:

„Głównym naszym zadaniem, które dobrze rozumie każdy nasz żołnierz, jest likwidacja Niemców i uwolnienie naszej ojczyzny od wojsk faszystowskich. Przyszliśmy tu żeby wspólnie bić faszystowskie psy. Wszystko jest nam jedno z kim będziemy ich bić, aby tylko uwolnić naszą ojczyznę od Niemców. Powojennego ustroju, granic i charakteru przyszłej władzy w Polsce nikt teraz nie rozważa - nie czas teraz na to. Polacy żywią ogromną sympatię do narodu rosyjskiego. Potwierdzają to nasze bliskie związane wspólnie przelaną krwią, stosunki z partyzantami rosyjskimi. Do Ukraińców – ogromna nienawiść, bo Polacy w każdym Ukraińcu widzą poplecznika Bulbowców lub Banderowców, którzy terroryzują i likwidują całe polskie wsie. Żadnych wskazówek o zwalczaniu Armii Czerwonej, lub okazaniu jej oporu przy wchodzeniu do Polski nie ma i być nie może, ponieważ cała ludność polska uważa Armię Czerwoną za swoją wyzwolicielkę i czeka na nią z niecierpliwością i nadzieją”.

Nastroje takie należy uważać za typowe i szeroko rozpowszechnione wśród żołnierzy i oficerów tej dywizji. Wyjątek stanowi niewielka grupa oficerów przybyłych z Londynu, którzy jak zeznają Polacy, którzy przekroczyli linię frontu, stara się zaakcentować autonomiczny charakter polskiego ruchu partyzanckiego i zasiać niewiarę w Armię Czerwoną.

Należy jednak zaznaczyć, że pewna część polskich oficerów i żołnierzy, którzy przeszli przez linię frontu, podchodzą z pewną rezerwą i uprzedzeniami do 1 Armii Wojska Polskiego

Generała Berlinga. Na przykład, wyższy dowódca grupy Polaków, która przeszła front na odcinku działań armii T. Masłowskiego – dowódca batalionu porucznik Zajac odmówił wykonania przekazanego mu od dowództwa Armii Czerwonej rozkazu o przekazaniu jego grupy do 1 Armii Wojska Polskiego, oświadczając, że nie może go wykonać, ponieważ byłoby to złamaniem przysięgi złożonej przez niego i wszystkich żołnierzy dywizji rządowi polskiemu, znajdującemu się w Londynie. Wykonał on ten rozkaz dopiero po przyjeździe członka Rady Wojennej Armii i generała dywizji tow. Sawkowa (list 27). W rejonie działań 27 Włodzimiersko-Wołyńskiej Dywizji (według zeznań tych, którzy przeszli przez linię frontu), działa jeszcze kilka polskich dywizji i wiele samodzielnych polskich grup partyzanckich. Działalność ta mocno się ożywiła po zbliżeniu Armii Czerwonej do granic Polski. W szeregu województw organizacje podziemne przeprowadzają werbunki polskiej młodzieży do oddziałów partyzanckich i przygotowują dowódców i żołnierzy do walk przeciwko Niemcom. Na przykład, w okolicach Krakowa młodzież regularnie przechodzi szkolenie wojskowe.

W Warszawie często mają miejsce akcje przeciwko Niemcom: tam prawie codziennie zabija się kogoś z przedstawicieli władzy niemieckiej lub żandarmerii. W grudniu 1943 roku na ulicy był zabity naczelnik warszawskiego więzienia, nieco później miał miejsce napad na samochód, którym transportowano pieniądze z banku na dworzec. Przy tym były zlikwidowane dwa samochody z ochroną, a pieniądze (w sumie powyżej stu milionów złotych) były przekazane partyzantom. Jeśli do restauracji warszawskiej wchodzi Niemiec wszyscy Polacy powstają i demonstracyjnie opuszczają lokal. Niemcy próbują zwalczać niezadowolenie i wzburzenie Polaków zwiększając terror. Za każdego zabitego Niemca łapią na ulicy zakładników i rozstrzelują ich. Prosto z ulicy, uprzednio zabezpieczając wszystkie wyjścia, łapią młodzież i grupami pędzą na dworzec w celu wywiezienia do Niemiec.

Normy żywnościowe w Warszawie: klasa 3 – 150 g chleba na tydzień, na miesiąc 200 g cukru, 200 g mąki, 100 g mięsa, 100 g kielbasy (lista 28).

Na wsiach Niemcy zabierają rolnikom wszystkie produkty, zostawiając tylko „minimum do przeżycia”, które nie jest wystarczające. Wszystkie zwierzęta domowe oprócz jednej krowy Niemcy ogłosili „państwowymi”. Zwierzęta takie są zaznaczone kółkami z numerkiem przymocowanym do ucha. Rolnikom ukraińskim Niemcy pozostawili po 3-4 krowy i przeważnie nie konfiskowali ich zapasów ziemniaków i zboża, starając się wzbudzić wrogość między nimi i Polakami i zbliżyć ich do siebie. Istnieją informacje, że Niemcy przygotowali do ewakuacji tereny od linii frontu do Bugu, przy czym kazali rolnikom przeorać ozime i nie zasiewać jarych. Z Lublina i Warszawy, w kwietniu, zaczęła się ewakuacja szpitali wojskowych, które są przenoszone na wewnętrzne tereny Niemiec.

Raport sporządzono na podstawie zeznań Polaków, którzy przekroczyli linię frontu.

Za zgodność:

Kierownik 7 Oddziału Urzędu Politycznego
1 Frontu Białoruskiego – pułkownik (Mielnikow)
– podpis

7. CAW-III.7.564

1. Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki WP

Rozkazy dzienne i ogólne, zarządzenia, biuletyny, informacje, instrukcje
Z.PW i Sztabu 1 AWP od 7.5.1944 do 21. 12.1944
Sygn.Porz. 83/5237 Kont. 195

Zarząd Pol-wych 1 Armii Polskiej
tylko dla d-ców Dywizji, Brygad

MP dnia 7 lipca 1944 roku
Tajne

INSTRUKCJA

Do Dywizji i Brygad przydzielono grupy żołnierzy z tzw. 27 Dywizji Armii Krajowej. Są to ludzie pozostający całkowicie pod wpływem propagandy rządu londyńskiego. Ich poglądy we wszystkich zasadniczych sprawach (granice wschodnie, stosunek do Sosnkowskiego, walki w kraju) pokrywają się ze stanowiskiem „Londyńczyków”.

Płaszczyzną porozumienia z nimi jest wspólna nienawiść do Niemców i chęć walki z nimi. Należy otoczyć tych żołnierzy, podoficerów i oficerów specjalną opieką, prowadzić z nimi dodatkowo pracę polityczną, wyjaśnić stopniowo zasadnicze punkty naszego programu. Jednocześnie wskazanym jest obserwować jaką reakcję wywoła wśród starszych naszych żołnierzy zetknięcie się z tymi z tzw. Armii Krajowej.

W ogólnych raportach specjalnie omówić wszystkie zagadnienia z wcielenia tej grupy do jednostek.

Szef Zarządu Pol-Wych 1 Armii
/-/ Mietkowski ppłk.

Za zgodność
Wonsz Guskina
sekr. ZPW 1 A.P.

8. CAW-III.7.562

Instrukcje zarządzania i wytyczne do pracy w 1 DP

Wydział Polit. Wych. 1 DP

12.07.1944

Tajne

Instrukcje

do Z-ców Pułków i Samodzielnych Jednostek Polt.-Wychowawczych

Do pułków i samodzielnych jednostek przydzielano grupy żołnierzy z tzw. 27 Dywizji Armii Krajowej. Są to ludzie pozostający dotychczas całkowicie pod wpływem propagandy rządu londyńskiego. Ich poglądy we wszystkich zasadniczych sprawach (granica wschodnia, stosunek do Sosnkowskiego, walki w kraju) pokrywają się ze stanowiskiem „londyńczyków”.

Płaszczyzną porozumienia z nimi jest wspólna nienawiść do Niemców i chęć do walki z nimi. Należy otoczyć tych żołnierzy, podoficerów i oficerów specjalną opieką, prowadzić z nimi dodatkową pracę polityczną, wyjaśniając stopniowo zasadnicze punkty programu. Jednocześnie wskazanym jest obserwowanie jaką reakcję wywarła wśród starszych żołnierzy zetknięcie się z tymi nowymi z tzw. Armii Krajowej.

W ogólnych raportach specjalnie omówić wszystkie zagadnienia wyjaśniające w związku z udzieleniem tej grupy do jednostek.

Szef Wydziału Polit.-Wychow. 1D.P.

/-/ Górecki por.

Za zgodność:

/-/ Górnicz Halina

sekr. Odp.

9. CAW-III.7.552

Meldunki dzienne i sprawozdania Zarządu Polityczno-Wychowawczego 18.10.43-31.08.44

Egz Nr
Ścisłe poufne
Mp.dnia 12.7.1944 r.

Do Szefa Zarządu Polit. Wych.
Armii Polskiej
ppłk. Mietkowski
Od Z-cy D-cy ! Polskiej Dyw. Piechoty
do Spraw polit.-wych.
Ppłk. Prawina

Raport polityczny
za okres od dnia 16.6. do dnia 8.7.1944 r.

Wyciąg z rozdziału II Nastroje str. 3 i 4

„Kpt Kusz z 1 pp skarży się na niezdrowe nastroje panujące wśród żołnierzy przybyłych do nas z 27 dywizji krajowej.

Wielu z nich to jawni sympatycy rządu londyńskiego, odnoszący się wrogo do ZSRR. Są wśród nich tacy, którzy twierdzą, że tragedia katyńska to dzieło Rosjan.

Przeprowadzona została z nimi pogadanka szefa Wydziału Polit.Wych. Nie stwierdzono zorganizowanej akcji – pewne zagadnienia (sprawa granic) są im niejasne. Argumenty znane do nich docierają i powoli uzyskują zrozumienie.

Stan nie jest niepokojący.”

W/z Z-ca D-cy 1 Polskiej Dywizji
Piechoty do spraw Pol. Wych.
ppłk. Prawin

10. CAW-III.7.564

1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki WP

Rozkazy dzienne i ogólne zarządzenia, biuletyny informacyjne, instrukcje
ZPW i Sztabu 1 AWP od 7.5.1944 do 28.12.1944

Syg. Pierw. 83/5237 Kart 195

Wojsko Polskie
Zarząd Pol.Wych.1Armii

Tajne
M.p. dn.25.08.1944 r.

Do

Z-ów, d-ców Dywizji, Brygad i Sam.
Jednostek do spraw pol.wych.

- I. Jednostki naszej Armii uzupełniane są nowym elementem, pochodzącym z wywalczonych terenów Polski. Wśród nowo przybyłych znaczny odsetek stanowią b. członkowie A.K. Fakt ten nakłada na aparat pol.wych. poważne obowiązki.
- II. Zadanie nasze polega na tym, by u byłych członków A.K. przełamać ewentualną nieufność, początkową obcość, by związać ich z daną jednostką z całym naszym wojskiem, by neutralizując wpływ wieloletniej agitacji związać ich ideologicznie z platformą demokracji polskiej. W związku z tym, że strony niektórych zaślepionych jednostek mogą być czynione próby prowadzenia roboty rozkładowej od wewnątrz, należy żołnierzy związanych uprzednio z AK dokładnie poznać i obserwować.
- III. W czasie przebywania nowo przybyłych na kwarantannie należy przydzielić do nich po 1 oficerze liniowym i 1 oficerze pol. wych. z każdego pułku, w celu prowadzenia z nimi pracy. Należy polecić obsługiwanie ich teatrem żołnierskim, orkiestrą itp.
- IV. Należy postawić przed starymi żołnierzami zadanie serdecznego przyjęcia nowo przybyłych i związać ich z jednostką. Starzy żołnierze winni mieć poczucie, że spoczywa na nich misja przekazania przybyłym tradycji, doświadczenia bojowego i dorobku ideowego naszej Armii, oddziału.
- V. Nowo przybyłych winien powitać z-ca d-cy krótkim serdecznym przemówieniem. Należy otoczyć troskliwą opieką i stworzyć dookoła nich taką atmosferę, w której by się natychmiast dobrze czuli. Należy przydzielić do nich najlepszych, najpewniejszych aktywistów, oficerów, podoficerów, żołnierzy. Jeżeli warunki na to pozwolą, należy zorganizować dla nowo przybyłych cykl pogadanek i gawęd, które zaznajomiły by ich z podstawowym zadaniem naszej ideologii. Podstawowym jednak –

szczególnie w warunkach bojowych – forma pracy z nowo przybyłymi, to rozmowa i kontakt indywidualny.

Podchodząc z taktem i umiarem, promując uporczywie i systematycznie, zdołamy przezwyciężyć wszelkie możliwe uprzedzenia i przesady, potrafimy nie tylko formalnie, ale i faktycznie zespolic ich z naszą Armią, przepoić ich jej dziełem.

Szef Zarządu Pol. Wych.
1 Armii W.P
/-/ Zambrowski, ppłk.

Za zgodność:
Sekt. Z.P.W. 1 AWP
(Liguziński T.)

Odbito 40 egz.
Egz. Nr 1- do akt
Egz. Nr 2 do 40 rozesłano adresatom
Wykonał Węgrowski Z.R.

11. Rozkaz Komendy Głównej z 19 maja 1944 r. do Komend Okręgowych Lublin i Wołyn w sprawie podporządkowania sił Wołynia Okręgowi Lublin

A ZHP, 203/1-2 K. 65

Odpis, maszynopis

a) Len; Konopie^{a)} Baza^{b)}

Potwierdzenie rozkazów ustnych
(wydanych 10 V 1944 r. i uzupełnienie ich)

1. W związku z sytuacją wojenną w Konopiach, podporządkowuje komendantowi Lnu dostępne dla kierownictwa tereny Konopi oraz zgrupowania partyzanckie sformowane na tamtych terenach.
2. Zadaniem komendanta Lnu jest jak najszybsze przejęcie faktycznego kierownictwa terenu Konopi, w myśl zadań wyznaczonych Konopiom w ramach ogólnego planu walki i zgodnie z aktualnym położeniem na terenie Konopi.
3. Ze zgrupowania Op 27 dp, dowodzonego przez mjr Żegotę (Tadeusz Sztumberk-Rychter), utrzymuje łączność bezpośrednią i utrzymywać ją będą nadal, dopóki nie zameldujecie mi, że łączność Wasza z Żegotą zapewnia Wam sprawne dowodzenie nim. Rozkazy wydawane bezpośrednio Żegocie przysyłać Wam będą do wiadomości.
4. Oddziały zgrupowania wołyńskiego, które pozostały w rejonie Zamłynia, macie ściągnąć na teren Lnu, doprowadzić je do porządku, do dalszego użycia. Odsyłam do Waszej dyspozycji ob. Bogusza z Konopi, na organizatora i ewentualnie dowódcę tej grupy.
5. Dla oddziałów garnizonowych AK i dla ludności polskiej na terenie Konopi wytyczone na wypadek dalszego wkraczania Sowieców nie ulegają zmianie. Wszelkie poczynania organizacyjne, które miałyby wynikać z kontaktu z wkraczającymi Sowiecami, a nie mieściły się w ramach postępowania określonego dotychczas moimi wytycznymi- uzależniam od swojej każdorazowej decyzji.
6. Występuję do Gł(ównego) Del(egata) Rz(ądu) z wnioskiem, aby swoje organy w Konopkach związał analogicznie z Delegatem Rządu w Lnie.
7. W związku z podporządkowaniem Wam Konopi, nastąpi przesunięcie na Len części budżetu Konopi. W tej sprawie zgłóście mi swoje wnioski. Zagadnienie to ureguluję szczegółowym zarządzeniem.

Znicz (Tadeusz Komorowski)

^{a)} Kryptonimy Komend Okręgowych: Lublin i Wołyn

^{b)} Dopisane ręcznie

Rozkaz został zamieszczony w książce Michała Fijałki: „27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, s. 14.

12. Zespół dokumentów pt: „Do Sekretarza KC KPU, Do tow. Chruszczowa N.S.”

Poniższy zestaw dokumentów przechowywany jest
w Centralnym Archiwum Wojskowym pod numerem CAW.VIII-811.1.18.
Z języka rosyjskiego tłumaczenia dokonała mgr inż. Zoja Kubiak.

Kopia

Szczególnie ważne
ściśle tajne

Do Sekretarza KC KPU
Do tow. Chruszczowa N.S.

Kierownik grupy operacyjnej 4. Zarządu NKGB USSR „JUCHNO” działający na tyłach przeciwnika na terytorium regionu Wołyńskiego zakomunikował, że przez polski emigracyjny rząd w Londynie, w szczególności przez dowódcę polskich sił zbrojnych generała Sosnkowskiego w 1943 r. w zachodnich rejonach Ukrainy i Białorusi, utworzono polskie oddziały zbrojne „PZP” (Polski Związek Powstańczy), które przygotowują kadry do wojny z ZSRR w celu stworzenia „Wielkiej Polski”. Oddziały te mają dyrektywę rozpocząć wojnę z ZSRR jakoby wg wskazówek Anglii i Ameryki po rozbiciu Niemców przez Armię Czerwoną. Oddziały „PZP” zgrupowane są w zbrojne związki i mają nadane nazwy i numery starych polskich oddziałów, istniejących do roku 1939. Oddziały te znajdują się w miejscach przedwojennej lokalizacji.

W celach konspiracyjnych wszyscy oficerowie i żołnierze „PZP” mają pseudonimy. Dowodzi wojskiem „PZP” generał o pseudonimie „Bór”, przysłany przez polski rząd w Anglii. Centrum dowodzenia „PZP” wołyńskiego województwa znajduje się w miasteczku Kupiczew, turzyskiego powiatu, wołyńskiego województwa. Siłami zbrojnymi „PZP” na Wołyniu dowodzi major o pseudonimie „Oliwa” również przysłany z Anglii.

Po zajęciu Równego przez jednostki zbrojne Armii Czerwonej, pod dowództwo „Oliwy” przybył 24. rówieński pułk piechoty, z dowódcą porucznikiem o pseudonimie „Bomba”. Wiadomo nam, że jesienią 1943 r. za pozwoleniem niemieckich władz okupacyjnych polski inspektor kowelski, zorganizował pod pretekstem samoobrony polski oddział, którym dowodził ww. „Bomba”, który miał drugi pseudonim „Bułta”. Oddział kierowany przez „Bombę” składał się ze 100 ludzi i znajdował się we wsi Huta-Stepańska rówieńskiego województwa, ale później został on rozbity przez banderowców. Z resztkami oddziału „Bomba” przeprowadził się do lasów region Sarny–Moskwin, gdzie sformował dobrze uzbrojony oddział z 800 osób. Z tym oddziałem „Bomba” skierował się do cumañskich lasów, niszcząc po drodze ukraińskie wsie i oddziały banderowców. 24 pułk znajduje się

we wsi Rzewuszki, turzyskiego powiatu. Szefem sztabu pułku jest major o pseudonimie „Pogrop”, zastępcą – porucznik „Korsak”. Obaj są zrzućeni do Polski z Anglii. Na terytorium powiatów: kowelskiego, łuckiego, turzyskiego i włodzimierza wołyńskiego, znajduje się 55 pułk piechoty „PZP”. Dowódcą pułku jest major „Kowal”, szefem sztabu pułku – porucznik „Semenczuk” urodzony w m. Kiwerce, tegoż powiatu województwa wołyńskiego. Pierwszym batalionem 55 pułku dowodzi porucznik „Sokół”. W skład batalionu wchodzi w głównej mierze polscy policjanci służący u Niemców. Batalion znajduje się we wsi Świniarzyn turzyskiego powiatu.

Dowódcą drugiego batalionu 55 pułku jest porucznik „Jastrząb” – Czermiński urodzony w Warszawie, za władzy radzieckiej pracował jako nauczyciel w jednej z kolonii turzyskiego powiatu. Według swych poglądów politycznych jest krańcowo antyradziecką jednostką.

Trzeci batalion nazywany „Krwawa Łuna”, znajduje się pod dowództwem porucznika „Olgierda”. Żołnierze batalionu ubrani są w czapki rosyjskiego kroju „kubanki”. Batalion zajmuje się niszczeniem ukraińskich wsi i zabijaniem ludności cywilnej. Przy atakowaniu ukraińskich wsi zgodnie z rozkazem, żołnierze przebijają się w odzież partyzancką lub Armii Czerwonej i udają czerwonych partyzantów. Pogromy ukraińskich wsi urządzone są tam, gdzie według danych „PZP” przewidywane są ruchy radzieckich partyzantów. Takim działaniem polscy nacjonałści zmierzają do zaostrzenia stosunków między ukraińską ludnością, a czerwonymi partyzantami, co ma na celu utrudnienie działalności tych ostatnich. Czwartym batalionem dowodzi porucznik o pseudonimie „Prawdecz”. Sztab batalionu znajduje się w kolonii Zasmyki kowelskiego powiatu. Ten batalion jest w stadium formowania. Do pomocy w formowaniu 4 batalionu major „Oliwa” skierował porucznika „Wso-wicza”, przysłanego z Londynu w lutym br. W marcu 1944 r. z Londynu od Sosnkowskiego i z Warszawskiej centrali „PZP” przez radiostację przysły wskazówki – wszelkimi sposobami wyprowadzać sformowane oddziały „PZP” za rzekę Bug. W związku z tym, dowództwu oddziałów „PZP” w regionach Zachodniej Ukrainy wyzwolonych od niemieckich wojsk, dano prawo zawierać układy z kierownictwem Armii Czerwonej i radzieckimi partyzantami w celu wspólnych walk zbrojnych przeciwko Niemcom.

Takim rozwiązaniem kierownictwo „PZP” ma zamiar legalnie i najmniejszymi stratami wyprowadzić swe oddziały za rzekę Bug. Równocześnie z tym, kierownictwem „PZP” na terytoriach okupowanych przez Niemców rozpoczęło wprowadzanie swych oddziałów za rzekę Bug, ponieważ, obawia się, że z przyjściem Armii Czerwonej – NKWD może aresztować wielu uczestników „PZP”.

W celu wyprowadzenia oddziałów „PZP” wołyńskiego województwa, do pomocy majorowi „Oliwie” przez warszawską centralę przysłano 60 oficerów. W tym samym rozporządzeniu Sosnkowski daje wskazówki, żeby oddziały „PZP” nie stanowiły żadnych przeszkód dla ruchu oddziałów Armii Czerwonej i radzieckich partyzantów działających za Bugiem, przy czym wyjaśniono, że w tym przypadku wskazówki daje się wychodząc z następującego założenia: „niech bolszewicy oczyszczą nam Polskę od Niemców, a potem my rozprawimy się z nimi”. Zgodnie z tymi rozporządzeniami uczestnicy wojskowych formacji „PZP” nie skompromitowani przed władzą radziecką powinni zostawać na naszych terenach w postaci oddziałów miejscowej samoobrony.

Przekazano telefonicznie: 15.04.44 r. o godz. 21.50 KC WKP(b)
Do tow. Stalina I.W

O kłamliwych doniesieniach polskiego rządu emigracyjnego o działalności polskich partyzantów.

Polski rząd emigracyjny w Londynie w ciągu bieżącego miesiąca organizuje wystąpienie przez radio i publikuje artykuły w swojej polskiej prasie, w których bardzo dużo mówi się o działaniu polskich oddziałów partyzanckich przeciwko Niemcom i o tej rzekomo ogromnej pomocy, którą niosą te oddziały Armii Czerwonej.

11 kwietnia 1944 r. polska stacja radiowa „Świt” przekazała wiadomość o wspólnych działaniach polskiej armii narodowej z Armią Czerwoną. W tej informacji podano, że rzekomo na Wołyniu wśród licznych polskich oddziałów partyzanckich jest jeden oddział liczący dwa tysiące ludzi. Dalej w informacji podano: „Dowódca tego oddziału nawiązał kontakt z kierownictwem wojsk radzieckich, w wyniku czego osiągnięto porozumienie o wspólnych działaniach zbrojnych. Zadanie, które wziął na siebie polski oddział polega na tym, aby zabezpieczyć przeprawę wojsk radzieckich przez rzeki. To zadanie, jak o tym informuje radzieckie dowództwo wykonują polscy żołnierze z honorem.”

Dowódcy i szeregowi narodowego wojska polskiego! Przekazujemy wam najlepsze życzenia. Cała Polska jest z was dumna, dumna z waszej dyscypliny i bohaterstwa, które wykazujecie w walce o polską republikę”. (komunikat TASS z 11 kwietnia 1944 r., strona 49-50).

Radio londyńskie, 11 kwietnia br., przekazało informację specjalnego korespondenta agencji Reyter z Włoch, o oświadczeniu naczelnego dowódcy polskich sił zbrojnych, generała Sosnkowskiego. W tym oświadczeniu Sosnkowski mówi: „Armia podziemna dobrze rozumie, że konieczna jest współpraca z wojskami radzieckimi na terytorium Polski, w celu prowadzenia wspólnej walki przeciwko Niemcom. Ten punkt widzenia był wyrażony w specjalnych rozkazach przekazanych przez rząd polski i przeze mnie do armii podziemnej”. (komunikat TASS z 11 kwietnia 1944 r., strona 62).

W ostatnim czasie było wiele podobnych oświadczeń i artykułów, w których mowa o wspólnym działaniu polskich oddziałów partyzanckich razem z Armią Czerwoną, wymienia się liczebność tych oddziałów partyzanckich, wykazują się województwa: tarnopolskie, rówieńskie, wołyńskie, i inne obszary Zachodniej Ukrainy.

Dobrze znając sytuację w tych województwach chcę oświadczyć, że nigdy i nigdzie radzieckie oddziały partyzanckie i jednostki Armii Czerwonej na obszarze Zachodniej Ukrainy nie spotkały oddziałów polskich partyzantów, które działałyby na rozkaz polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Polskie oddziały partyzanckie utworzone przez nas i znajdujące się w składzie jednostek ukraińskich partyzantów rzeczywiście działały i teraz działają, wykonują nasze rozkazy i żadnej więzi z polskim rządem emigracyjnym w Londynie, naturalnie nie mają i mieć nie mogą.

Uważam, że polski rząd emigracyjny w Londynie podnosi hałas w prasie i radiu w celu stworzenia w opinii publicznej w Anglii i Ameryce, jakoby on rzeczywiście miał jakąś realną siłę i, że on za pomocą swych oddziałów partyzanckich, rzekomo, uczestniczy w niszczeniu wojsk hitlerowskich. A najważniejsze – kierownictwo polskiego rządu emigracyjnego chce stworzyć pozory, że ich wpływy na obszarze Zachodniej Ukrainy są bardzo duże.

Tym samym chce uzasadnić swe roszczenia do województw Zachodniej Ukrainy, żeby włączyć w skład polskiego burżuazyjnego państwa.

Uważalbym za niezbędne z naszej strony opublikowanie w prasie kilku artykułów, a także zorganizowanie wystąpień w radiu w celu zdemaskowania tego kłamstwa polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Do takich wystąpień mamy fakty demaskujące te chwytły kierownictwa polskiego rządu na emigracji. Przecież oni ani jednego dowódcy oddziału nie mogą wymienić, bo nie istnieją żadne oddziały operujące pod ich dowództwem na terenie Zachodniej Ukrainy. Swoimi wystąpieniami możemy udowodnić społeczeństwu Anglii i Ameryki, że polski rząd emigracyjny w Londynie ma imperjalistyczne dążenia zajęcia ukraińskich i białoruskich ziem.

Uważam, że te artykuły lepiej byłoby opublikować w ukraińskiej republikańskiej prasie, a wystąpienia w radiu zorganizować w Kijowie z tym, aby później można by było na podstawie tych wystąpień opublikować materiał i w prasie centralnej – „Prawdzie” i „Izwiestiach”.

Jeżeli uważacie to za celowe, to możemy to wykonać.

Podpis odręczny

N. Chruszczow

15 kwietnia 1944 r.

11 kwietnia 1944 r.

Tajne, s. 62-0

TASS

OŚWIADCZENIE SOSNKOWSKIEGO

1 kw. 106911. Londyn, 11 kwietnia. Jak donosi specjalny korespondent agencji Reyter, przy sztabie wojsk alianckich we Włoszech - głównodowodzący polskimi siłami zbrojnymi generał Kazimierz Sosnkowski przy inspekcji drugiego polskiego korpusu oświadczył, że urzeczywistnienie współpracy między nacierającymi rosyjskimi wojskami i polską armią podziemną zależy od tego, „czy Rosjanie są gotowi uznać prawny statut polskich władz podziemnych oraz prawa naszego narodu”. Armia podziemna, której liczebność sięga setek tysięcy osób, teraz jest gotowa wziąć udział w operacjach o znacznie większej skali. Stworzy ona poważne zagrożenie dla tyłów niemieckich wojsk w momencie, kiedy wróg najmniej może spodziewać się, aby przeszkadzano jego działaniu.

Armia podziemna dobrze rozumie, że niezbędna jest współpraca z wojskiem radzieckim na terenie Polski do prowadzenia wspólnej walki przeciwko Niemcom. Ten punkt widzenia wyrażono w specjalnych rozkazach wydanych przez polski rząd i przeze mnie armii podziemnej.

Ls

13 kwietnia 1944 r.

Tajne, s. 28-r

TASS

Maroko, język francuski, 13 kwietnia, godz 14.30, zapis prot.

ROZKAZ TITO

w rozkazie do kontygentu serbskiego armii narodowowyzwoleńczej marszałek Tito, apeluje do serbskich partyzantów, aby zwiększyć liczbę napadów na niemieckie garnizony i nieprzyjacielskie linie komunikacyjne. W tym samym rozkazie mówi się o wielkim ruchu

wojsk przeciwnika we Wschodniej Bośni, co świadczy o przygotowaniach naszej ofensywy lokalnego znaczenia.

RADIO MAROKO O SPODZIEWANYM ANGIELSKIM OŚWIADCZENIU

W kręgach dyplomatycznych Waszyngtonu spodziewane jest angielskie ważne oświadczenie o całkowitej zgodności polityki Londynu i Waszyngtonu odnośnie francuskiego komitetu wyzwolenia narodowego. Ze wszystkich rokowań dotyczących zastosowania w praktyce programu Hella najbardziej pilnymi są, oczywiście pertraktacje o wojskowym porozumieniu na temat zarządzania francuskimi terenami w miarę ich wyzwolenia. Niedługo w Londynie rozpoczną się rokowania z udziałem generała Keniga.

RADIO MAROKO O PERTRAKTACJACH MIĘDZY DOWÓDCĄ POLSKIEGO PODZIEMNEGO RUCHU, A PRZEDSTAWICIELEM ARMII CZERWONEJ

Londyn. W polskich kręgach dowiedziano się, że zgodnie z porozumieniem zawartym między dowódcą polskiego ruchu oporu, a dowódcą Armii Czerwonej powstaje dywizja z uczestników podziemnego ruchu oporu, która będzie wyposażona przez Rosjan i będzie działała pod kontrolą radzieckiego dowództwa, podtrzymując więź z polskim rządem w Londynie.

ak.

13 kwietnia 1944 r.

Tajne, s. 14-r

TASS

NJA, SG

San Francisco, język angielski, 13 kwietnia, godz. 14. Zapis prot.

OŚWIADCZENIE POLSKIEGO POSŁA W USA

Dziś polski poseł w USA oświadczył, że w obecnej chwili polskie podziemne armie już walczą razem z Armią Czerwoną przeciwko Niemcom. Polskie oddziały partyzanckie wszędzie spotykają Armię Czerwoną i pomagają jej wyzwalać polskie miasta od Niemców.

Gk. DŻ, Chabarovski

am

13 kwietnia 1944 r.

Tajne, s. 58-0

TASS

ANGIELSKA PRASA O OŚWIADCZENIU SOSNKOWSKIEGO

1K. 1437. Londyn, 12 kwietnia (TASS).

„Daily Telegraf and Moring Post”, „Daily Herald” i „Daily Worker” opublikowały oświadczenie Sosnkowskiego ale tylko „Daily Worker” komentuje go. Gazeta w artykule redakcyjnym pisze: Sosnkowski potwierdził rozkaz wydany swoim zwolennikom w Polsce, aby współpracować z Armią Czerwoną tylko w wypadku, jeżeli otrzymają możliwość realizacji funkcji władz cywilnych. Tu istnieje swego rodzaju podział pracy. W Londynie grupa polityków wprowadza w błąd społeczeństwo, oświadczeniem, że ich podziemni zwolennicy współpracują rozumnie i skutecznie. Ale w przeciwieństwie do jakiegokolwiek demokratycznego rządu ci polscy emigracyjni działacze polityczni nie mają żadnej władzy nad „swoją” armią i nad podziemnymi wojskowymi zgrupowaniami. Kontrolę tą w pełnym wymiarze i bez ograniczeń realizuje, łamiąc zobowiązania dane Sikorskiemu, profaszysta Sosnkowski i na jego rozkaz „Rząd”. Wysunięte przez niego warunki uznania „ustawowych praw polskiego rządu, prezentuje protest, dzięki któremu można konse-

kwentnie utrzymywać niechęć do współpracy ze Związkiem Radzieckim i jednocześnie wrogi stosunek do niego. W ten sposób, nie dopuszczając swych oddziałów do prowadzenia aktywnej walki, on obiektywnie pomaga wrogowi. Prawdziwi polscy żołnierze nie widzą żadnych przeszkód w realizacji bezwarunkowej współpracy z Armią Czerwoną, której bohaterstwo i poświęcenie zapowiadają rychłe wyzwolenie ich kraju. Emigranci, którzy po dezercji ze wschodniego frontu opowiadają teraz o warunkach współpracy, chowając się w dalekich Włoszech, nie posiadają żadnego posłuchu wśród walczących Polaków”.

Oświadczenie polskiego rządu o antysemityzmie opublikowano bez komentarza w gazetach „Daily Telegraph and Moring Post”, „Times”, „Daily Express” i „Daily Herald”.

„News Chronicle” na widocznym miejscu opublikował artykuł Wernona Bartletta, który pisze o polskim ruchu podziemnym na podstawie oświadczenia porucznika Jerzego, który wyjechał do Polski z Anglii rok temu i znów powrócił do Anglii. Opowiadając o działaniu polskiego podziemia, Jerzy oświadczył według słów Bartletta: „Chociaż rząd londyński nie byłby uznany w Polsce, jeżeli by się zgodził na granicę przewidującą odstąpienie Wilna i Lwowa, to Polacy zaaprobowali by to, ponieważ nienawiść Polaków do Niemców jest tak silna i oczywista, że może uprościć rosyjsko-polską współpracę na polu walki, a w konsekwencji zgodę między dwoma krajami po zakończeniu wojny”.

Iz

13 kwietnia 1944 r.

Tajne, s. 44-0

TASS

KORESPONDENT AMERYKAŃSKI O WSPÓŁPRACY

POLSKIEGO PODZIEMIA Z WOJSKAMI RADZIECKIMI NA WOŁYNIU

L.P. 1208, Nowy Jork, 12 kwietnia (TASS).

Jak zawiadamia londyński korespondent gazety „New Jork Herald Tribune” w oficjalnych polskich kołach stwierdza się, że polskie podziemie we wschodniej części Wołynia, postanowiło powołać dywizję pod kierownictwem dowódców Armii Czerwonej i z pomocą ekwipunku Armii Czerwonej. Jednak dywizja ta będzie musiała „zostać wierną rządowi polskiemu w Londynie”. Dziennikarz stwierdza, że dowódca oddziałów Armii Czerwonej na Wołyniu zaproponował dowódcy podziemia polskiego, utworzenie takiej dywizji i podobno ta propozycja została zaakceptowana przez rząd polski. Według słów dziennikarza negocjacje o powołaniu takiej dywizji nie były prowadzone w drodze bezpośredniego kontaktu dyplomatycznego między rządami. „Kiedy Armia Czerwona wstąpiła na tereny „Starej” Polski – pisze korespondent – prawdopodobnie naród polski doszedł do wniosku, że wygnanie Niemców ma poważniejsze znaczenie niż zatargi polityczne i podziemie zaczęło proponować swą pomoc Armii Czerwonej. Rząd emigracyjny przekonał ich, aby nie nalegali na stworzenie polskiej administracji na terenach wyzwolonych”.

13. Geneza powstania batalionu ZWZ AK, kryptonim „Krwawa Łuna”, na terenie Inspektoratu Łuckiego AK na Wołyniu

Odpis z oryginału znajdującego się w archiwum autora.

Był to pierwszy oddział partyzancki Okręgu Wołyńskiego AK, zorganizowany na terenie Obwodu „Łan” o kryptonimie początkowo „Łuna”, a później „Krwawa Łuna”, zwany w pierwszej fazie swego istnienia: „dyspozycyjnym oddziałem partyzanckim inspektora” – Inspektoratu „Łuna”, „Osnowa”.

Organizacja tego oddziału rozpoczęła się w kwietniu 1943 roku w następujący sposób: Komendant Obwodu „Łan” – por. Józef Wójcik ps. „Zgrzyt” – wydał rozkaz w kwietniu 1943 r. kilkunastu swoim zaprzysiężonym żołnierzom AK, wstąpić w Torczynie do formującego się oddziału policji niemieckiej po to, aby po otrzymaniu uzbrojenia od Niemców, bezwzględnie uciec całą grupą z Torczyna i utworzyć załążek pierwszego oddziału partyzanckiego Okręgu Wołyńskiego AK. Jednocześnie warunkiem było, że żołnierze ci, którzy się na to zdecydowali, nie mogą brać udziału nawet w jednej akcji z tą policją. Broni wtedy mieliśmy jeszcze bardzo mało i trzeba było chwycać się wszelkich sposobów, aby ją zdobyć. Dziś mogą się zdarzyć zarzuty i podejrzenia o cechy jakiejś współpracy z Niemcami. Takie podejrzenia odrzucają wszyscy, którzy znali warunki pracy konspiracyjnej na Wołyniu, a zwłaszcza sposoby i chwytły zaopatrywania się w broń, którą m.in. kupowaliśmy od Węgrów, Niemców i nawet Sowieców.

Plan ten został wykonany w połowie kwietnia 1943 r. i ponad 27 uzbrojonych żołnierzy AK, zabrawszy wszystką broń i amunicję z posterunku w Torczynie wraz z umundurowaniem (płaszczki) zjawili się na uprzednio przygotowanej melinie w Ośrodku obronnym AK w Antonówce – na zachód od Łucka, pod dowództwem kpr. zaw. „Orlika” – Józefa Kuczyńskiego, który całą tą akcją kierował w ścisłym porozumieniu ze „Zgrzytem”.

Do całego załążka pierwszego oddziału partyzanckiego, stacjonującego w Antonówce, dołączyło wkrótce jeszcze kilku żołnierzy z Obwodu Horochowskiego i Obwodu Łuckiego „Łan” jako ochotnicy. Następnie na miejsce postoju tego oddziału przybył szef dywersji inspektoratu Łuckiego, por. Wacław Kopisto ps. „Kra” – spadochroniarz, aby przeszkolić ten oddział w dywersji i faktycznie był to pierwszy dowódca tego oddziału, do chwili przydziału przez Komendanta Okręgu „Lubonia” na dowódcę oddziału, por. Jana Rerutko „Drzazgi”. Oddział ten zaopatrzony został w materiały wybuchowe, minerskie i sprzęt saperski, który udało się wtedy zdobyć, a także konie, trochę broni automatycznej i amunicji, materiały opatrunkowe, a nawet mapy sztabowe, które osobiście przywiózł „Zgrzyt”. Pod koniec lipca 1943 r. oddział ten już pod dowództwem por. „Drzazgi”, przeszedł z rozkazu

inspektora „Adama”, w rejon ośrodka partyzancko-obronnego Przebraże do wsi Hynin, pomiędzy Przebrażem a Rafałówką, z zadaniem obrony ludności polskiej tego Ośrodka, który już wkrótce przekształcił się w silną i dobrze zorganizowaną bazę obronną AK. Od tej chwili por. „Drzazga” ściśle współpracował z mianowanymi przez inspektora „Adama” i przez Obwód w Kiwercach (kryptonim „Łąka”), dowódcami Przebraża i z kompleksem okolicznych wsi i samej Rafałówki. Oddział ten szybko rósł w siły.

Wstępowali do niego żołnierze AK z Łucka, a przede wszystkim Polacy z terenów zniszczonych w czasie napadów nacjonalistów ukraińskich.

Oddział por. „Drzazgi” brał udział we wszystkich bitwach obronnych w czasie napadów UPA i Banderowców na Ośrodek Przebraże, w którym było już ponad 20 tysięcy ludności Polskiej, składającej się ze stałych mieszkańców i w przeważającej części z uciekinierów z okolicznych miejscowości przed mordem i grabieżą ich mienia przez Ukraińców.

Oddział por. „Drzazgi” brał udział w akcjach na Trościnnie, Omelno, w akcjach obrony ludności polskiej w czasie żniw w okolicach Przebraża i na Słowatycze, w akcjach dywersyjnych przeciwko Niemcom, czasem wspólnie z oddziałami partyzantki sowieckiej stacjonującej w pobliżu Przebraża. W czasie jednej inspekcji w Przebrażu i oddziale por. „Drzazgi”, Inspektor AK z Łucka – „Adam”, stwierdził w końcu września 1943 r. następujący stan oddziału „Łuna”: 170 żołnierzy zorganizowanych w 3 plutony, zwiad konny, sekcję dywersyjną, sekcję sanitarną i tabor – dwa wozy parokonny dla przewozu amunicji, jeden wóz parokonny na sprzęt i żywność oraz kuchnię polową. Uzbrojenie oddziału: 2 lkmy, przystosowane w czasie marszu do przewozu końmi na jukach, 22 rkmy, a reszta żołnierzy w broń automatyczną i karabiny. Załoga obronna w Przebrażu składająca się wtedy z 5 kompanii wojska skoszarowanego plutonami w wydzielonych na ten cel chatach, była już także silnie uzbrojona. Oddziały te wspólnie skutecznie broniły zagrożonej ludności polskiej w samym Przebrażu, jak i wielu innych okolicznych miejscowościach na Wołyniu.

Po śmierci kpt. „Drzazgi”, w pierwszej połowie listopada 1943 r. dowództwo oddziału „Łuna” objął por. Zygmunt Kulczycki ps. „Olgierd”, dotychczasowy oficer organizacyjny inspektoratu Łuckiego AK.

Otrzymał on rozkaz od inspektora „Adama”, przemarszu do zachodniej części inspektoratu – do Obwodu Włodzimierskiego, a stamtąd w okolice Zasmyk, tj. w rejon przyszłej koncentracji 27. Woł. Dyw. AK. Przekazanie oddziału „Łuny” por. „Olgierdowi” nastąpiło 10 listopada 1943 r. w obecności delegowanego w tym celu przez „Adama”, por. „Kry” (po śmierci „Drzazgi”). Oddział „Łuna” pod dowództwem „Olgierda”, po przejściu w rejon na południe od Łucka, gdzie była upatrzona i przygotowana przeprawa przez Styr, otrzymał wiadomość o zagrożeniu przez UPA Ośrodka partyzancko-obronnego AK w Pańskiej Dolinie na terenie inspektoratu Dubieńskiego AK. Por. „Olgierd” skierował swój oddział na Pańską Dolinę, zawiadamiając o tym inspektora „Adama”. W rejonie Pańskiej Doliny stoczył kilka walk z upowcami i po rozbiciu band oraz po akcji pościgowej, powrócił na kilka dni na miejsce przeprawy przez Styr. Po przejściu Styru stoczył z sukcesem potyczkę z oddziałem niemieckim i w związku z tym nie mógł już zatrzymać się na postój w Ośrodku part.-obr. AK w Antonówce, aby nie narazić miejscowej ludności polskiej na pacyfikację. Oddział pomaszzerował więc bezpośrednio na Spaszczyznę – Bielin, w rejon bazy i Ośrodków part.-obr. AK na terenie Obwodu Włodzimierskiego.

Niemcy nie wiedzieli i nie dowiedzieli się z jakim oddziałem walczyli. Po akcji w Pańskiej Dolinie, oddział „Olgierda” przybrał na prośbę i propozycję żołnierzy, nazwę „Krwawa Łuna” od kryptonimu swego Łuckiego Inspektoratu „Łuna”. Po przypadkowej potyczce z upowcami i paru akcjach w tym rejonie oddział przeszedł do dyspozycji Komendanta Okręgu płk. „Lubonia” Kazimierza Bąbińskiego, w rejon Zasmyk, tj. w rejon bazy obronnej AK na terenie inspektoratu Kowelskiego (kryptonim „Kuźnia”).

Do oddziału-batalionu „Krwawa Łuna” dołączył wkrótce oddział partyzancki AK, zorganizowany we wschodniej części inspektoratu łuckiego, wywodzący się również z Obwodu „Łan” („Zgrzyta”), który pod dowództwem por. Romualda Górnickiego ps. „Remus” liczył około 100 żołnierzy AK.

Po połączeniu się obu tych oddziałów w całość batalionu „Krwawa Łuna”, wszedł w skład 27 Woł. Dywizji Armii Krajowej.

Pierwsza walka z banderowcami, którzy napadli na Antonówkę, miała miejsce 27 lipca 1943 r., którą kierował por. „Kra”, a w akcji tej poza 5 rannymi polegli wówczas: Gołębiewski i Szatkowski jako obsługa erkaemu. Po tym zdarzeniu Niemcy wzmocnili załogę Antonówki, kilkunastu „Junakami”, pod dowództwem esesmana Ericha Kolbasa.

Dnia 19 stycznia 1944 r. miała miejsce walka z banderowcami pod wsią Kraki, w której również brał udział „Kra” (było to w dniu prawosławnego święta Trzech Króli). „Kra” w owym czasie był wydelegowany przez „Adama” w celu wytypowania zrutowiska na przyjęcie zrzutu, gdzie batalion „Krwawa Łuna” miał ochraniać całą akcję. Zrzut się nie odbył, a my straciliśmy w zabitych 3 żołnierzy: „Łoza”, „Trafny” i „Czajka”.

I jeszcze uwaga: zastępcą „Orlika” Józefa Kuczyńskiego był w Torczynie „Czarny” pochr. Leon Kuźma.

Podpis (-) J. Wójcik

Józef Wójcik, ps. „Zgrzyt”

kpt. Rez. Art. WPAK

k. komendant Obwodu „Łan”

ZWZ AK w Łucku na Wołyniu

14. Meldunek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego o kontaktach Armii Czerwonej z Armią Krajową

W tomie 14 3(1) rosyjskiego archiwum, w dziale dotyczącym „ZSRR i Polski, 1941-45, dokumenty i materiały”, znajduje się meldunek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego w sprawie kontaktów jednostek Armii Czerwonej z oddziałami 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W dokumencie tym przedstawiono ocenę oddziałów Dywizji i ich wartość bojową. Z języka rosyjskiego tłumaczył prof. Władysław Filar.

Meldunek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego do Naczelnego Głównodowodzącego o kontaktach jednostek Armii Czerwonej z wojskowymi formacjami Armii Krajowej

Moskwa

21 maja 1944 roku
Szczególnie ważne

W uzupełnieniu do naszego telefonogramu o polskich partyzantach, meldujemy:

Jednostki 69 armii, w okresie walk o m. Turzysk w miesiącu marcu, pierwsze nawiązały łączność z polskimi partyzanckimi dywizjami majora Oliwy¹⁾, i po uzgodnieniu współdziałania, we wspólnej walce opanowały miejscowość Turzysk.

W końcu marca br. nastąpiło spotkanie dowódcy 47 armii z dowódcą polskiej dywizji partyzanckiej, majorem Oliwą, na którym przedstawiono warunki wspólnych działań z jednostkami Armii Czerwonej. Jednak do ustalonego terminu nie uzyskano odpowiedzi dowództwa polskiej dywizji, w związku z czym łączność z oddziałami polskich partyzantów została przerwana.

Następnie, w czasie walk, jednostki 7 Korpusu Kawalerii Gw. od 11 kwietnia 1944 r. znowu współdziałały z różnymi pododdziałami polskich partyzantów na tyłach przeciwnika.²⁾

Oprócz tego, według meldunku dowódcy 70 armii, w pierwszej połowie maja br. w pasie działania armii przeszło linię frontu 39 Polaków z oddziałów polskiej partyzanckiej dywizji majora Oliwy.³⁾ Według zeznań oficerów i żołnierzy polskiej partyzanckiej dywizji, dywizja przedtem składała się z trzech brygad i zakończyła swoją organizację.⁴⁾ Artylerii, moździerzy i broni przeciwpancernej dywizja nie posiadała. Oddziały odczuwały dużą

¹⁾ Chodzi tu nie o dywizję mjr „Oliwy”, a o oddziały 27. WDP AK.

²⁾ Dotyczy to 54 pułku kawalerii gw. i 56 pułku kawalerii gw., które wspólnie z oddziałami 27. WDP AK uczestniczyły w próbie przejścia inicjatywy w dniu 12 kwietnia 1944 r. oraz w późniejszych walkach Dywizji w okrażeńiu.

³⁾ Prawdopodobnie chodzi tu o żołnierzy Dywizji, którzy pozostali w okrażeńiu w Lasach Mosurskich i następnie przeszli front na stronę sowiecką.

⁴⁾ Informacja nieścisła. W rzeczywistości Dywizja składała się z dwóch zgrupowań: „Gromada” i „Osnowa”, które można traktować jako brygady.

potrzebę amunicji. Stan osobowy dywizji w swej przeważającej części ukompletowany oficerami i żołnierzami byłej polskiej armii.

Działalnością bojową polskiej partyzanckiej dywizji kieruje sztab podziemny Sił Zbrojnych Państwa, który z kolei ma łączność radiową i kurierską z rządem polskim oraz ministrem spraw wojskowych Sosnkowskim, znajdującym się w Londynie.

Do 18 kwietnia 1944 r. dywizją dowodził kadrowy oficer armii polskiej, major Oliwa (pseudonim). Według słów oficerów polskiej partyzanckiej dywizji, major Oliwa był wykształconym, bojowym i o silnej woli oficerem, szczerze nienawidzącym Niemców. Major Oliwa został zabity w walce z Niemcami 18 kwietnia 1944 r. w rejonie Mosur. Po nim dowództwo objął jego szef sztabu, major polskiego sztabu generalnego, Żegota.

Według meldunku zastępcy dowódcy naszej 14 dywizji kawalerii, pułkownika Puczyńskiego, działającego w drugiej połowie kwietnia br. na tyłach Niemców wspólnie z oddziałami partyzanckiej dywizji oraz na podstawie meldunków innych naszych oficerów, oddziały polskiej dywizji partyzanckiej wykazały się w walkach wysokim wyszkoleniem, dyscypliną, nieugiętością i śmiałym prowadzeniem walki.

Ogólny stosunek polskich partyzantów do Armii Czerwonej – przyjacielski. Poszczególne nasze grupy na tyłach przeciwnika, polscy partyzanci pomagali w uzyskaniu żywności, naszym rannym żołnierzom zawsze⁵⁾ okazywali niezbędną pomoc medyczną.

Na podstawie wypowiedzi oficerów i szeregowych naszych oddziałów ustalono, że tak w walce, jak i w osobistych wypowiedziach, polscy partyzanci przejawiają dużą nienawiść do Niemców.

Charakterystyczna jest wypowiedź dowódcy północnej brygady, majora Kowala, który oświadczył, że tylko zniszczenie Niemców daje gwarancję bezpieczeństwa Polski.

Wśród oficerów nieodosobnione są oświadczenia: „Nie będziemy mówić o tym, co będzie w przyszłości, teraz trzeba wspólnie bić Niemca, a potem zobaczymy”.

O armii Berlinga, a także o armii Andersa polscy partyzanci wiedzą mało, wśród nich wiele mówi się o dywizji Kościuszko.⁶⁾

Według słów polskich oficerów, w obszarze między Bugiem a Wisłą działają również inne oddziały polskich partyzantów.⁷⁾

Rokossowski
Bułganin
Malinin

Druk. wg: CAMO R.F.F..233.Op.2307
D.12.L.167-170. Oryginał⁸⁾

⁵⁾ Słowo „zawsze” zostało w dokumencie przekreślone.

⁶⁾ Po słowie „Kościuszko” w dokumencie jest następujące zdanie: „Oficerowie polskiej partyzanckiej dywizji oczekują od dowództwa sowieckiego nadania kolejnych stopni, których im przez dłuższy czas nie nadawano.” Zdanie powyższe w oryginale zostało przekreślone.

⁷⁾ Po tym tekście następuje przekreślone zdanie: „Meldując powyższe, proszę zgodę, aby w przypadku przechodzenia na naszą stronę kolejnych polskich partyzantów, po przepuszczeniu ich przez SMIERSZ, kierować ich na ukompletowanie stanu 1 polskiej armii.”

⁸⁾ Dokument został opublikowany w Biuletynie Informacyjnym 27. WDP AK, nr 4(44)/1994 r., s. 62-64.

15. CBW - Rps 42/98

„Burza” w okręgu Wołyń

Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie
Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej, Tom III, Armia Krajowa
„Burza” w okręgu Wołyń, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn 1950

P o ł o ż e n i e

Na Wołyniu sieć komunikacyjną o ogólnym kierunku wschód- zachód stanowią kolej: Szepietówka–Zdolbunów–Równe–Kowel–Chełm i Koresteń–Sarny–Kowel, oraz szosy przebiegające z rejonu Równe–Dubno do Łucka, a stąd do Kowla i do Włodzimierza Wołyńskiego.

W planie osłony powstania miały one być przedmiotem uderzeń dywersyjnych. Zadania podzielone były na: Inspektorat Równe (3 powiaty), Inspektorat Dubno (2 powiaty), Samodzielny Obwód Sarny (1 powiat), Inspektorat Łuck (3 powiaty), Inspektorat Kowel (3 powiaty).

Główna linia kolejowa wychodzi z dużych Lasów Sławucko-Ostrawskich, a przechodzi w okolicy Zdobunowa i Równego, terenem otwartym, a następnie biegnie południowym skrajem lasów łączących się z Polesiem, by w okolicach Kowla wejść znowu w teren otwarty. Taki układ terenowy podyktował plan uzupełnienia ośrodków i patroli dywersyjnych oddziałami partyzanckimi, opierającymi się o lasy rejonu Ostróg-Kostopol, rejon na północ od Kiwerc oraz rejon Kowel–Włodzimierz.

Linia kolejowa północna biegła niemal stale lasem, wobec czego Samodzielny Obwód Sarny, miał również operować oddziałami o charakterze partyzanckim.

Najtrudniejsze zagadnienie stanowiła szosa Równe–Łuck–Włodzimierz. Trudności wynikały zarówno ze względów technicznych – trudne niszczenie szos, jak i terenowych – małe zalesienie względnie teren wręcz otwarty.

Dogodne warunki do działań partyzanckich stworzył rejon górnego biegu rzeki Stachód oraz kompleks bagienno-leśny między Kowlem, Włodzimierzem, a rzeką Bug.

Wołyń był okręgiem organizacyjnie zapóźnionym. Był terenem do zorganizowania trudnym. Dopiero rok 1943 postawił okręg na nogi. Wyznaczony na komendanta okręgu na jesieni 1942 r. płk Kazimierz Bąbiński (ps. „Luboń”) po zorganizowaniu swego sztabu w Warszawie, przeniósł się wraz ze sztabem do Kowla w początku 1943 r. Szybko zorganizował inspektoraty rejonowe oraz nieczynne dotąd obwody.

Na wiosnę 1943 r. Ukraińcy zaczęli napadać na polskie osiedla i mordować ludność polską. Całe wsie były palone i wycinane w pień. Ukraińcy dysponowali dużymi i dobrze uzbrojonymi siłami. Oprócz oddziałów wiejskich posiadali pewną ilość zwartych oddziałów policyjnych, umundurowanych i uzbrojonych przez Niemców. Niektóre z tych oddziałów

policii ukraińskiej poszły w las, do Ukraińskiej Armii Partyzanckiej (UPA), nawet w całych związkach batalionowych.

Rzezie ukraińskie przesuwaly się stopniowo na zachód. Po inspektoracie Równe, objęły kolejno inspektoraty Dubno, Łuck, Kowel. W tej sytuacji komendant okręgu poza zadaniem przygotowania okręgu do walki z Niemcami, musiał myśleć o obronie ludności przed Ukraińcami i obronę tę organizować. Postanowił on ludność polską z mniejszych osiedli skupiać w wybranych, dogodnych do obrony miejscowościach, nazwanych bazami samoobrony. Spośród kadry oficerskiej, którą dysponował, wyznaczył dowódców baz samoobrony i dowódców oddziałów partyzanckich, które pośpiesznie organizował. Nad całością przygotowań zaciążył dotkliwy brak broni. Wołyń nie otrzymał do tej pory ani jednego zrztu broni, trzeba ją było więc zdobywać na Niemcach.

W ciągu kilku miesięcy zorganizowano liczne jednostki konspiracyjne, jakkolwiek niemal nie uzbrojone, a w przewidzianych rejonach powstały oddziały partyzanckie, o łącznej sile około 1000 żołnierzy.

Natężenie rzezi ukraińskich nieco osłabło. Nasiliło się natomiast pełne niewiadomych niebezpieczeństw sowieckie, wyrażające się w coraz częstszych wrogich wystąpieniach sowieckich oddziałów partyzanckich, kierowanych przez NKWD.

Najdalej na wschód wysunięty dowódca meldował do okręgu:

„Wobec dużej przewagi wszystkich trzech wrogich nam czynników, niemieckiego, ukraińskiego i sowieckiego, działania rozproszone po całym Wołyniu, oddziałów własnych nie dadzą pozytywnych rezultatów. Oddziały wykonają swoje fragmenty zadań, lecz zostaną starte jak rozsypane ziarna, o których nikt nie będzie wiedział. Zasada współdziałania, jako wojsk współwalczących, przy rozproszonych siłach własnych może dać pozytywne rezultaty tylko przy istotnej dobrej woli obu stron. Realnym w naszych warunkach, zdaje się, jest rozwiązywanie następujące:

- a) wybrać rejon operacyjny całości sił zbrojnych Wołynia*
- b) przeprowadzić koncentrację wszystkich oddziałów partyzanckich*
- c) wykonać zadanie całością sił.”*

Plk „Luboń” oceniał sytuację w ten sposób. Organizując obronę ludności, narażonej na zagładę, dążył on do przeprowadzenia koncentracji całości sił okręgu w rejonie, skąd mógłby działać po liniach wewnętrznych i atakować głównie linie komunikacyjne. W rozkazach do koncentracji wyznaczył rejon koncentracji, czyli tzw. bazę operacyjną w granicach:

- od północy – szlak komunikacyjny Hołoby–Kowel–Dorohusk,
- od południa – szosa Torczyn–Włodzimierz–Uściług,
- od zachodu – rzeka Bug,
- od wschodu – linia Hołoby–Torczyn.

W skład sił koncentrowanych wejść miały:

- oddziały partyzanckie inspektorów Równe i Łuck (oddziały tych inspektoratów, przeznaczone do obrony ludności, pozostawać miały tymczasowo na miejscu).
- oddziały partyzanckie Inspektoratu Kowel oraz te jednostki konspiracyjne, które znajdowały się w rejonie koncentracji.

Latem i jesienią 1943 roku odbywały się przesunięcia oddziałów do rejonów koncentracji. W tym czasie miały miejsce pierwsze wystąpienia partyzantów sowieckich przeciwko dowódcom AK. Były one groźnym ostrzeżeniem. Dowódca oddziału łuckiego, por.

„Drzazga” zlikwidowany został przez dowódcę sowieckiego oddziału partyzanckiego „plk. Bohuna”, a dowódca rówieńskiego, por. „Bomba”, przez „gen. Neumanowa”.

Dowódca okręgu nie dopuścił jednak do walki z oddziałami sowieckimi, mimo że oddziały pragnęły pomóc swych dowódców.

Oddziały zagrożone zmieniały natomiast miejsce postoju i przesuwane były rozkazami w rejon koncentracji.

W tej sytuacji nadszedł rozkaz 1300/III z zadaniem „Burzy”.

Zadania i organizacja sił

Dostosowanie planu działania osłonowego do zadań „Burzy” nie wymagało dużych poprawek. Sztab okręgu rozumiał, że dowódcy AK chodzi o silne zaakceptowanie walki na wszystkich ziemiach polskich oraz o wykazanie dobrej woli we współdziałaniu z Rosją.

Wykonanie uzależnione było od ustalenia dwóch niewiadomych: jakie siły własne uda się skoncentrować w bazie operacyjnej oraz jak się ułoży współdziałanie z wojskami rosyjskimi.

Koncentracja, która miała zgrupować oddziały nawet z najdalej na wschód wysuniętych zakątków Wołynia, odbywała się w bardzo ostrej walce z UPA oraz z Niemcami.

Dnia 4 I 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę w rejonie Rokitno, a w kilka dni później zajęła Sarny.

W nocy z 15/16 stycznia, sztab okręgu wyszedł wraz z batalionem konspiracyjnym z Kowla, przenosząc swoje miejsce postoju do rejonu koncentracji.

W mieście pozostał uzbrojony oddział konspiracyjny dla ochrony ludności. W ciągu lutego baza operacyjna pod dowództwem plk. „Lubonia” została oczyszczona tak z Niemców, jak i z Ukraińców. Duża przestrzeń (80 km x 40 km) przeszła w wyłączne władanie polskie.

W tym czasie nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy okręgu. Spowodowana ona została pogłębiającym się zatargiem plk. „Lubonia” z okręgowym delegatem Rządu. Plk. „Lubon” przekazał dowództwo okręgu swemu następcy przyslanemu z Warszawy, majorowi „Oliwie”, który ostatnio był dowódcą oddziałów bojowych „Kedywu” Komendy Głównej.

Mjr „Oliwa” objął dowództwo nad kilkutysięcznymi siłami okręgu, na które składały się zaprawione już w walkach oddziały partyzanckie oraz oddziały w bazach samoobrony zespolone ściśle z ludnością.

Koncentracja w bazie operacyjnej, przeprowadzona zgodnie z powziętym planem, nie była jeszcze całkowicie ukończona. Tymczasem wojska rosyjskie zajęły Łuck. Nowemu dowódcy okręgu przypadło w udziale przyśpieszenie związania sił w jednolitą całość bojową, nasilenie wysiłku przeciwko Niemcom i nawiązanie łączności z regularną armią sowiecką.

Ze zgrupowanych w bazie wielu mniejszych i większych oddziałów powstała 27 dywizja piechoty o następującej organizacji:

Sztab Dywizji.

Oddziały dywizyjne: I/45 pp
kompania łączności
kompania saperów
pluton żandarmerii
szpitale polowe
służba zaopatrzenia.

50 pułk piechoty: sztab pułku
 pluton łączności
 pluton przeciwpancerny
 szwadron kawalerii
 I/50 pp
 II/50 pp
 III/50 pp
 IV/50 pp
 służba zaopatrzenia i sanitarna.

Zgrupowanie pułkowe „Garda”:
 sztab
 pluton łączności
 szwadron kawalerii
 I/24 pp
 I/23 pp
 II/23 pp
 służba zaopatrzenia i sanitarna.

Baon samoobrony.

Całość – około 6000 ludzi. Dowództwo Dywizji objął mjr „Oliwa”, a jego szefem sztabu został – kpt. „Żegota”.

Utrzymanie w oddziałach związków regionalnych powiększało ich zawartość organizacyjną. I tak II/23 pp składał się z oddziałów konspiracyjnych obwodu Włodzimierz, inspektoratu Łuck, a I/23 pp – był oddziałem partyzanckim z tegoż terenu, I/24 pp – to oddział partyzancki „Krwawa Łuna” z inspektoratu Łuck. I/45 pp składał się z oddziałów partyzanckich „Bomba” i „Gzysm” z inspektoratu Równe. I/50 pp, II/50 pp i IV/50 pp, to oddziały partyzanckie „Sokół”, „Jastrząb” i „Kord” z inspektoratu Kowel. III/50 pp pochodził z oddziałów konspiracyjnych obwodu miejskiego Kowel.

Stan i jakość uzbrojenia i umundurowania były w poszczególnych oddziałach różne. Odczuwano braki – bardzo duże braki.

W zajmowanych miasteczkach i wsiach bardzo intensywnie pracowały wszelkiego rodzaju warsztaty: krawieckie, szewskie, siodlarskie, rusznikarskie itd. Kwatermistrzostwa pułkowe organizowały piekarnie, rzeźnie itp. Szef Oddziału IV sztabu dywizji przeprowadzał planowe rozmieszczenie bydła oraz zapasów żyta, montując młyny dla przemiału zapasów ziarna. Organizacja prowadzona była zarówno pod kątem gotowości do działania całością, jak i samodzielnych zgrupowań.

Stan służby sanitarnej był następujący: szef sanitarny Dywizji i 6 lekarzy, z czego po trzech w obu zgrupowaniach oraz dwa szpitale polowe, po jednym w każdym zgrupowaniu pułkowym.

Przy lekarzach były po dwie sanitariuszki i po dwie sanitariuszki na kompanię.

Dowódca Dywizji zamierzał walczyć z Niemcami na obydwu ośiach komunikacyjnych i przygotować się do ewentualnego zajęcia Kowla i Włodzimierza.

W walce zamierzał on podporządkować się taktycznie dowódcy sowieckiego związku operacyjnego wyższego rzędu oraz starać się działać zawsze nieco przed oddziałami rosyjskimi.

Przebieg „Burzy”

Ugrupowanie dywizyjne dostosowane było do koncepcji i uwzględniało potrzeby związane z ochroną ludności. Zgrupowanie pułkowe „Garda”, znajdujące się pod miastem Włodzimierzem, stanowiło ochronę ludności miejskiej. Zgrupowanie 50 pp nastawione było w kierunku na Kowel, mając dwa wysunięte baony na zachód, z których jeden trzymał się w położeniu centralnym.

Walki z Ukraińcami nie ustawały. Oddziały UPA spływały częściowo na południe do rejonu Horochów, częściowo zaś osiadały jako silne gniazda w dużych wsiach murowanych, wzdłuż szosy Łuck–Włodzimierz. Oddziały Ukraińskie zagrażały ludności cywilnej, oraz utrudniały działanie przeciwniemieckie na szosę. Niemcy, doceniając ważność tej pozycji, dozbrajali Ukraińców.

Głównie jednak przybierały na sile walki z Niemcami. Ze strony Kowla stałe, lecz niegroźne wypadki zatrzymywane były przez nasze ubezpieczenie już na linii położonej o 4 km na południe od Kowla. Wzrastał natomiast ze strony Włodzimierza nacisk na zgrupowanie „Garda”. Z Uściługa wyszedł niemiecko-ukraiński baon policji, lecz po krótkiej walce został rozbity. Doniesiono o tym depeszą z 13 lutego 1944 r.

„Na północ od Włodzimierza nasz oddział powstańczy stoczył walkę z oddziałem niemiecko-ukraińskim w obronie wsi polskiej. Napad odparto, Niemcy stracili kilkunastu zabitych i rannych. Zdobyto 2 ckm i wóz amunicyjny. Świadkiem walki był oddział partyzantki sowieckiej”.

Podobny przebieg miała walka 20 i 21 lutego, tym razem z załogą Włodzimierza.

W dwa dni później wyszło natarcie niemiecko-ukraińskie w sile około pułku, w tym baon Wehrmachtu z bronią pancerną. Wsparte było artylerią i lotnictwem. Jednocześnie z kierunku Piatydnie–Uściług wyszedł pułk węgierski. Węgrzy, powiadomieni, że walka toczy się z wojskiem polskim do akcji nie weszli. Całodzienna walka z Niemcami skończyła się powodzeniem. W krytycznym momencie zaważyła szarża szwadronu 19 p. ułanów na skrzydło niemieckie, a zmontowane przeciwnatarcie odrzuciło przeciwnika pod koszary artylerii we Włodzimierz. Rozpoczęte w ten sposób walki pod Włodzimierzem już nie osłabły, ale przeciwnie w marcu przybrały na sile.

„W dniu 23 i 24 marca oddziały własne stoczyły walkę z Niemcami w rejonie Włodzimierza. Wzięto do niewoli 2 oficerów i 70 żołnierzy, zdobyto km, kb, amunicję, jeden ciągnik. W dniu 26 marca Niemcy użyli przeciw tym samym oddziałom i lotnictwo – wynik jeszcze nie znany”.

W następnej depeszy ppłk „Oliwa” donosił:

„Na Wołyniu w wyniku trzydniowych walk rozpoczętych 26 marca pod Włodzimierzem, oddziały nasze i niemieckie okopały się i nastąpił zastój. Wymieniono jeńców niemieckich na około 500 więźniów, Polaków. Na terenie walki ożywiona działalność lotnictwa niemieckiego. Bombardowano nasze oddziały i most na rzece Turii, zbudowany przez naszych saperów. Straty nasze nieznaczne”.

Działanie zaczepne przeciwko Niemcom na szosę Łuck–Włodzimierz były stale hamowane starciami z UPA.

Zgrupowanie 50 pp działało na większej przestrzeni i miało większą swobodę inicjatywy. Naloty, jakkolwiek częste, były na ogół nieszkodliwe. Bombardowanie przeprowadzały 2-4 maszyny. Wysunięty na rzekę Bug IV/50 pp, toczył pomyślne walki w rejonie Zamłynia.

O innych walkach mówi depesza:

„Na Wołyniu dnia 9 marca oddział partyzancki 50 pp, wykonał uderzenie na siły niemieckie w Hołobach celem zdobycia broni i amunicji. Niemcy całkowicie zaskoczeni uciekli w białiznie poza rejon walki, niektóre bunkry były opanowane bez walki. Hołoby znajdowały się w posiadaniu naszym w ciągu dwu godzin. Zdobyto ckm, amunicję i buty. Straty npla około 30, straty własne 2 rannych.

Dnia 10 marca Niemcy w sile nie stwierdzonej z czołgami i samochodami pancernymi natarli na nasz oddział na południe od Kowla. Własne straty 4.

W dniu 17 i w nocy z 17/18 marca nasz oddział partyzancki (z baonu samoobrony), uderzając w rejonie Kowla na maszerujące oddziały niemieckie wziął do niewoli około 100 jeńców, zdobywając broń maszynową, ręczną i amunicję.

W dniu 20 marca nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy-zachód Kowla), osłaniając równocześnie południowe skrzydło oddziałów sowieckich, zdobywających stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., 4 ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.”

W tej ostatniej walce miało miejsce po raz pierwszy wspólne działanie z regularną armią sowiecką.

Działania dały mocną więź całości 27 d.p. i utrwaliły przeświadczenie, że mimo dysproporcji w uzbrojeniu można w otwartej walce stawiać z powodzeniem czoło regularnej armii niemieckiej. W walce uzupełniano braki w uzbrojeniu i umundurowaniu. 27 d.p. musiała się porządnie dać Niemcom we znaki, skoro generał SS, dowódca obrony Kowla, przysłał przez parlamentariuszy następujące pismo do ppłk. „Oliwy”:

„Wiadome mi jest, że na południe od Kowla znajdują się kilkutysięczne bandy polskie. W związku ze zbliżającym się wspólnym niebezpieczeństwem ze wschodu proponuję wspólną akcję, w zamian za co dozbroję oddziały polskie według waszych życzeń oraz pozostawię wolną rękę w sprawie ukraińskiej”.

Pismo to zostało bez odpowiedzi.

Współdziałanie z wojskami rosyjskimi

Dążenie do nawiązania łączności i stałego współdziałania z oddziałami sowieckimi nie ustawało ani na chwilę. Pierwsze kroki zmierzały do ułożenia współpracy z sowieckimi oddziałami partyzanckimi i skończyły się likwidacją sztabów dwóch oddziałów polskich i śmiercią obu dowódców oraz próbą rozbrojenia jednego z batalionów. Ze strony polskiej nie padł ani jeden strzał.

Najlepsze wyniki dały próby współdziałania z regularnymi wojskami sowieckimi, podjęte i przeprowadzone przez oddziały konspiracyjne, które jako nie objęte koncentracją służyły do obrony ludności. Dowódcy mieli rozkaz ujawnienia się wobec wkraczających wojsk sowieckich. O przebiegu takiej próby donosi depesza dowódcy AK do Naczelnego Wodza z 15 marca 1944 r.:

„Wołyń melduje: 1) Bolszewicy rozbroili naszą placówkę w m. Przebraże 12 km północny-wschód Kiwerce. Część ludzi aresztowano, dowódców rozstrzelano. 2) Dnia 9 marca w m. Różyszcze komendanta i trzech ludzi rozstrzelano, około 20 aresztowano i wywieziono do Łucka, kilku powieszono. 3) Młodzież wcielają do swych oddziałów. W związku z powyższym, w razie powtórzenia się podobnych wystąpień Sowietów wobec naszych oddziałów, nakazałem wstrzymanie na terenie Wołynia dalszego ujawniania.”

Na dokładny opis zasługuje bezpośredni kontakt dowódcy 27 d.p. i jego sztabu z regularną armią sowiecką.

W drugiej połowie lutego, armia sowiecka zajęła Łuck. Sowiecki oddział rozpoznawczy w sile szwadronu, przeszedł przez rzekę Stachód w rejonie Dąbrowa-Zasmyki i został zakwaterowany przez oddziały polskie. Na rozmowę z dowódcą oddziału sowieckiego wysłany został oficer operacyjny Dywizji. Oficer sowiecki otrzymał niezbędny materiał wywiadowczy i został przez polski patrol doprowadzony do miejsc, które go szczególnie interesowały (umocnienie Kowla). Przed powrotem oficer sowiecki otrzymał polecenie zameldowania swemu przełożonemu dowódcy kawalerii, że między rzeką Stachód, a rzeką Bug działa polska 27 wołyńska dywizja piechoty i, że dowódca jej prosi o stałego oficera łącznikowego, celem utrzymania współdziałania w walce przeciw Niemcom. Oficerowie łączności obu stron wymienili elementy ruchu do radia. Szwadron odszedł. Rosjanie łączności nie nawiązali.

W połowie marca nastąpiło uderzenie sowieckie na Kowel, w trakcie którego doszło do współdziałania bojowego polsko-rosyjskiego. Szef sztabu 27 d.p. spotkał się z dowódcą korpusu sowieckiego. W sztabie dywizji polskiej przebywał zespół oficerów łącznikowych korpusu rosyjskiego. Dowódca Dywizji wyjechał do rosyjskiego dowódcy armii. To pierwsze zetknięcie dowódców polskich z rosyjskimi spowodowało następującą wymianę depesz pomiędzy Wołyniem-Warszawą, a Londynem. Dowódca AK depeszcował do Londynu 4 kwietnia 1944 r.:

„Otrzymałem następujący meldunek komendanta okręgu Wołyń:

Dnia 26 marca rozmawiałem z dowódcą armii sowieckiej działającej na kierunku Kowel, generałem Siergiejewem i pułkownikiem Charytonowem. Dowództwo sowieckie po porozumieniu się z władzami centralnymi chce współpracować z naszą dywizją i stawia następujące warunki:

- 1) Całkowite podporządkowanie się bojowe dowództwu sowieckiemu tu i za Bugiem.*
- 2) Uznają, że jesteśmy dywizją polską, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie.*
- 3) Dywizja może bez ograniczenia utrzymywać łączność ze swymi władzami.*
- 4) Mamy się przeorganizować z partyzantki na normalną dywizję wojskową.*
(Uwaga: nawiązując łączność z RKKK, podaliśmy się jako polska dywizja partyzancka, gdyż ilość i rozmieszczenie nasze znane im było wcześniej.)
- 5) Dowództwo sowieckie wyklucza pozostawienie na tyłach jakichkolwiek oddziałów partyzanckich.*
- 6) W zamian otrzymamy pełne wyposażenie należne dywizji w broń, amunicję, artylerię, sprzęt motorowy i zaopatrzenie.*

Zastrzegam się, że dam odpowiedź po otrzymaniu rozkazu od moich władz”.

W związku z koniecznością natychmiastowej odpowiedzi po porozumieniu się z Delegatem Rządu, przekazałem komendantowi okręgu następujący rozkaz:

„Na 629/x z dn. 27 marca. W związku z propozycją Sowietów przekazuję instrukcję do wykonania:

- 1) W oparciu o pomoc Sowietów przystąpcie do przeorganizowania się w 27 wołyńską dywizję piechoty. Dywizja ta pozostawiona będzie nadal pod zwierzchnictwem dowódcy AK, a przeze mnie pod zwierzchnictwem Naczelnego Wodza i Rządu Polskiego w Londynie. Dla utrzymania tej podległości zachować macie nieskrępowaną przez Sowietów łączność ze mną.*

- 2) Zadaniem 27 wołyńskiej dywizji jest walka z Niemcami na terenach Rzplitej. Przy wykonywaniu tego zadania czasowo podlegać ona będzie dowództwu sowieckiemu dopóki sprawa jej podległości taktycznej nie zostanie inaczej uregulowana na drodze porozumienia między rządem sowieckim, a rządem polskim, względnie naczelnym dowództwem sowieckim i Naczelnym Wodzem polskim.
- 3) Do rozbudowy dywizji użycie materiału ludzkiego z Wołynia. Sposób powołania i wcielenia uregulujecie sami w porozumieniu z Sowietami. Zachowuję dla siebie prawo mianowania oficerów w imieniu naczelnego Wodza i prawo obsadzania stanowisk od baonu w górę, niższe stanowiska obsadzać będziecie według swej osobistej decyzji.
- 4) Dywizja ma wyraźnie mieć charakter odtworzonej jednostki wojska polskiego i realizować cele wojenne wyznaczone przez naczelne władze państwowe polskie. Nie może być deportowana do Rosji, wszyscy żołnierze tej dywizji zaprzysiężeni być mają na rotę przysięgi Armii Krajowej.
- 5) Udzielając odpowiedzi dowództwu sowieckiemu wyjaśnijcie, że wasza grupa jest pierwszą, na którą natrafili na terenie Rzplitej, w miarę ich wkraczania w głąb terenów Polski, natrafiają na dalsze jednostki polskie walczące z Niemcami, które tak samo jak wy, należą do Armii Krajowej. W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim, a rządem polskim w Londynie co da możliwość zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i przez Polskę. Liczę, że trudną misję, do której was okoliczności powołują wypełnicie zgodnie z honorem żołnierza Niepodległej Polski i, że pod waszym sprawnym dowództwem wypełnią ją też i wasi podkomendni.

Decyzję powyższą oparłem na przekonaniu, że należy korzystać z każdej okazji dającej możliwość odtworzenia jednostek WP podległych Naczelnemu Wodzowi. Jeśli decyzja Sowietów, jest obłudna, to fałsz jej wyjdzie niebawem na wierzch, co da Rządowi elementy do wykorzystania.”

W odpowiedzi Naczelną Wódz nadesłał następującą depezę:

„W odpowiedzi na depezę 587 z dnia 4 kwietnia. Rozumiejąc wasze trudne położenie, przyjmuję do wiadomości fakt – dokonany w postaci instrukcji do dowódcy okręgu Wołyń, dotyczącej utworzenia 27 d.p.

Wątpię, czy obietnice dowództwa sowieckiego będą dotrzymane względnie czy dodatkowe warunki waszej instrukcji będą przyjęte, nawet i w tym wypadku nie wierzę w pomyślny wynik eksperymentu, a podległość dywizji wam i mnie będzie najprawdopodobniej zupełnie iluzoryczna. Będzie dobrze, jeśli na drodze obranej, uda się wam uzyskać pewną ilość uzbrojenia oraz ratować choćby część tych ludzi i oddziałów, które – jak donosicie – są zupełnie ujałowione. Przewiduję, że w pewnym momencie nastąpią próby wcielenia dywizji do armii Berlinga, lub będą stosowane represje. Liczę, że dowódca okręgu jest człowiekiem pewnym i dostatecznie wyrobionym. Cała jego umiejętność polegać będzie na tym, by w razie zagrożenia umieć w czas się oderwać od wojsk sowieckich i przejść do działań samodzielnych przeciwko Niemcom, celem przebicia się na obszar znajdujący się pod waszymi bezpośrednimi rozkazami.

Możliwość porozumienia się w sprawie podległości taktycznej 27 d.p. pomiędzy rządem sowieckim, a rządem polskim, względnie pomiędzy mną, a naczelnym dowództwem sowieckim na razie nie istnieje, pomimo wszelkich wysiłków ze strony rządu polskiego. Wymagania sowie-

tów znacze: oddanie Polski i dokonanie zmian w składzie władz naczelnych Rzplitej, przy czym i te wymagania są prawdopodobnie nieszczerze, skoro – jak potwierdzają ją wasze depesze 550 i 670 – celem istotnym Sowietów jest stworzenie polskiej republiki radzieckiej. Mylą się ci Polacy, którzy wierzą, że oportunizm w sprawie granic doprowadzi do współpracy Sowietów z legalnym i niezależnym rządem polskim. Radbym znać zdanie czy oceniacie sytuację w ten sposób, że Sowiety zdolają samodzielnie pobić Niemców i zająć w pościgu za nimi całą Polskę. Na terenie Wielkiej Brytanii przygotowanie do drugiego frontu są w pełnym toku. Termin inwazji jest nieznamy, jak sądzę – będzie w dużej mierze uzależniony od rozwoju sytuacji na wschodzie.

Depeszę tę wysyłam z frontu włoskiego. Nasz II korpus wszedł już w całości do akcji bojowej”.

Rząd RP powiadomiony o przebiegu wydarzeń zareagował następującą depeszą, premiera Mikołajczyka:

Delegat Rządu RP

„Rząd polski w dniu 6 kwietnia 1944 r. zaakceptował całkowicie bardzo słuszne dyspozycje, jakie zostały wydane przez dowódcę Armii Krajowej w porozumieniu z panami komendantami odcinka wołyńskiego w odpowiedzi na propozycje sowieckie.

Natychmiast to zdyskontowaliśmy politycznie w notach do rządów – brytyjskiego i amerykańskiego, wysuwając równocześnie wykorzystanie momentu dla uaktywnienia ich polityki i żądania wysłania misji alianckich.

Bez względu na to, co jutro zrobią Sowiety – propozycje przez nich zrobione raz – gdyby je zmienili lub nie dotrzymali, będą i pozostaną ważnym argumentem politycznym.

W tej chwili wzmożenie aktywności bojowej na Wileńszczyźnie oraz spotkanie się i nawiązanie współpracy w walce z Niemcami, oddziałów Armii Krajowej na Wołyniu – są niesłychanie ważnym argumentem politycznym, wskazującym fałsz zarzutu współpracy z Niemcami, lojalność do władz państwowych i obalenie w Moskwie przeświadczenia, opartego na artykułach prasy podziemnej, że Polacy dążą do walki zbrojnej z wkraczającymi wojskami sowieckimi.

W imieniu rządu ślę podziękowanie Panu i Komendantowi za tak mądre decyzje i uznanie dla oddziałów Armii Krajowej na Wołyniu i Wileńszczyźnie za ich poświęcenie, bohaterską postawę i za przełamanie czynem martwej sytuacji politycznej.

Sądzę, że ten dowód bohaterstwa i lojalność tych oddziałów jak i obawa, by w wypadku rozbrojenia i rozstrzeliwania nie wepchnęła rozpaczonych Polaków w ręce Niemców – zadecydowały o ostatnim pociągnięciu sowieckim”. „Stem”

Rozmowy dowódcy 27 d.p. z dowództwem rosyjskim zbiegły się z pewnym niepowodzeniem sowieckim. Pierwsza sowiecka próba okrążenia Kowla od północnego-wschodu, została udarcmniona przez Niemców. Dowódca 27 d.p. korzystając z ugrupowania swoich oddziałów, zaproponował uderzenie okrążające od południa w kierunku Luboml–Bug. Sugestia została przyjęta. Ułożono, że 27 d.p. wsparta działaniem oddziałów sowieckich natychmiast przystąpi do działania.

Walka o Kowel

Zgrupowanie pułkowe „Garda” pozostało w swoim rejonie z zadaniem wiązania sił niemieckich we Włodzimierz i Uściługu i niedopuszczenie ich do działania w kierunku północnym. Gros dywizji miało 30 marca 1944 r. przejść w kierunku na Luboml.

Bitwa kowelska trwała trzy tygodnie, ale bez zapowiedzianego współdziałania armii sowieckiej. Walki były bardzo ostre. Niemców wspierało lotnictwo, bombardując rejon zgrupowania Dywizji. Obraz walk dają następujące depesze dowódcy okręgu Wołyń.

„Na Wołyniu w dniu 2 kwietnia. W rejonie Luboml–Rymacze nasz oddział w składzie I/50 pp i II/44 pp po całodziennym walce z przeważającymi siłami niemieckimi, wspartymi artylerią i lotnictwem, odparł natarcie nieprzyjacielskie. Straty niemieckie – 12 zabitych i 28 jeńców. Zdobyto 9 km, 8 rkm, 50 kb, i biedki z amunicją. Straty własne – 1 zabity i 6 rannych. W dniu 3 kwietnia. W dalszym ciągu tej walki zdobyto 3 km i wzięto jeńców. Bez strat własnych.

W nocy z 3/4 i dnia 4 kwietnia. W tym samym rejonie odparto niemieckie natarcie na m. Sztuń, zadając nieprzyjacielowi duże straty, a w przeciwnatarciu rozbito Niemców, biorąc 30 jeńców i odbijając 6 jeńców sowieckich. Zdobyto 7 km, 4 moździerze, 60 kb oraz 26 wozów taborowych i kuchnie polowe. Na pobojowisku naliczono 81 zabitych Niemców. Straty własne – 8 zabitych i 6 rannych.

Na Wołyniu w dniu 7 i 8 w dalszym ciągu walk w rejonie Sztuń, mimo wielkiej liczebnej i technicznej przewagi nieprzyjaciela, który wprowadził do walki czołgi i samochody pancerne, miejscowość Sztuń kilkakrotnie przechodzi z rąk do rąk, co świadczy o zażartości walk i wartości bojowej naszych oddziałów.

W dniu 9 kwietnia nasze oddziały w walce obronnej ze znacznie przeważającym nplem, wspartym bronią pancerną, utrzymały własne pozycje w rejonie Zamłynie–Władynopol, odpierając wszystkie ataki nieprzyjaciela i zadając mu poważne straty. Zdobyto broń. Pod Zamłyniem zniszczono czołg niemiecki, w rejonie Włodzimierza strącono samolot.”

Był to pierwszy okres bitwy kowelskiej. Łączność z KG istniała jakkolwiek bardzo rzadko, gdyż radiostacja była stale bombardowana. Strzępy depesz nie dawały obrazu całości bitwy. Na północy trwały własne działania zaczepne, na południu zaś tylko obronne. Mimo dużych odległości wszystkie dowództwa do baonu włącznie, a niekiedy nawet niżej posiadały polowe połączenia telefoniczne.

Stany oddziałów własnych rosły, gdyż zdobyto broń, a zza rzeki Turii przybywali ochotnicy, którzy nie chcieli pozostać „po stronie rosyjskiej”.

Łączność z oddziałami sowieckimi utrzymywała się nieprzerwanie, ale wykorzystanie polskiej oferty wspólnego uderzenia niepokojąco się spóźniało.

W pierwszy dzień Wielkanocy, 9 kwietnia. Wyszło o świcie silne natarcie niemieckie na Sztuń–Staweczki. W natarciu brały udział czołgi dywizji pancernej SS „Wiking”. 27 d.p. utraciła wysunięte punkty Czmykos i Sztuń. Utrzymana została natomiast linia Staweczki–Pustynka–Ziemlica–Zamłynie. Walki nie ustały nawet w nocy. Od wczesnego rana, 10 kwietnia Natarcie przybrało na sile i wzmogło się działanie lotnictwa. Doszło do utraty Staweczek. Bronione wsie paliły się. W obliczu dużej ilości broni pancernej walka możliwa była już tylko dzięki bagnistemu terenowi. Na południu wzrastał nacisk na zgrupowanie „Garda”. Niemcy zbudowali dwa mosty na Bugu i wprost z kierunku zachodniego zapuszczali się jednostkami pancernymi w las w rejonie kolonii Murawa. W tej sytuacji dowódca (jednostki) Dywizji zdecydował się na oderwanie i nocną przeprawę przez rzekę Turę, aby uniknąć całkowitego okrążenia. Decyzję tę zmienił jednak fakt wsparcia Dywizji przez 54. i 56. pułk kawalerii gwardii czerwonej.

12 kwietnia przeprowadzona została wspólnie próba odzyskania inicjatywy. 56 pułk kawalerii sowieckiej skierowany do zgrupowania „Garda”, załamał się jednak w pierwszym natarciu i wycofawszy się za rzekę Turię, zerwał łączność z oddziałami polskimi.

13 kwietnia inicjatywa zaczęła całkowicie przechodzić w ręce niemieckie. Siły niemieckie rosły, spychając nieustannie i zamykając w obręczy oddziały polski. Po stronie niemieckiej rozpoznano oddziały dywizji pancerniej SS „Wiking”, 1 brygady górskiej, 211 d.p., 216 d.p. i 131 d.p. W operacjach lotniczych brało udział około 35 stukasów. Na polskie meldunki sytuacyjne dowódca sowieckiego korpusu zza rzeki Turia odpowiadał stale: „Uderzenie nasze idzie” lub „Trzymać się do ostatniego naboju”. Ale wozy 27 d.p. wysłane po amunicję nie wracały.

14-17 kwietnia toczyła się już walka o każdą piędź lasu i bagna. Było kilkuset rannych.

18 kwietnia nastąpił kryzys. Dywizja zamknięta została w kotle. Zginął ppłk. „Oliwa”. Dowództwo Dywizji objął po nim szef sztabu – mjr „Żegota”, wprowadziwszy na swoje miejsce oficera operacyjnego – kpt. „Ostoję”. Zapadła decyzja przebicia się na północ, w kierunku Brześcia. Nocny przemarsz 25 km bagnami w rejonie Zamłynia powiódł się, Dywizja wymknęła się z pierwszej pętli. Dalszy plan przebicia był jednak trudniejszy. W m. Jagodzin w m. Lubomł stały wielkie jednostki niemieckie, a linia kolejowa i szosy były silnie obunkrowane. We wsiach zajętych przez wojska niemieckie nie można było rekwirować wozów i koni. Szpitale ukryto w bagnach, porzucono tabor (900 koni) i zniszczono sprzęt ciężki. Żołnierz miał wziąć tyle amunicji, ile zdoła unieść i lekką broń maszynową. Nielatwo było powziąć taką decyzję. 27 d.p. walczyła bez praw kombatanckich i Niemcy, jeńców nie brali. Co stanie się z rannymi, jeśli Niemcy odkryją ich przed przesunięciem się frontu?

Pojęcie ciężko ranny było bardzo względne – ropiejąca noga z niezupełnie zrośniętą kością uchodziła za lekką ranę. Jedną z kompanii dowodził por. „Ćwik”, któremu na miesiąc przedtem amputowano w warunkach polowych prawą rękę. Żołnierz był ogromnie zmęczony, ale zachował równowagę psychiczną. Otrzymane w czasie bitwy dwa rzuty powietrzne z Zachodu, choć nie mogły mieć dużego znaczenia praktycznego, miały olbrzymie znaczenie moralne: były widomym znakiem oparcia walki o pomoc z zewnątrz.

Przebicie nastąpiło w nocy z 20/21 kwietnia. Zgrupowanie podzielone zostało w walce na dwie kolumny. Jedna doszła do celu od razu, a druga przebiła się po bardzo ostrej walce dopiero następnej nocy: straż tylna licząca ponad 1000 osób nie wyszła z lasów Zamłynie i utracono z nią łączność.

W wyznaczonym rejonie bagiennych lasów Smolary–Rogowe, Dywizja zebrała się w ciągu dwóch dni. Stan jej był następujący:

Sztab Dywizji – straty 50%.

Oddziały dywizyjne: kompania łączności – straty około 50%, oraz cały sprzęt – przeniesiono tylko jedną i to uszkodzoną radiostację

Kompania saperów – straty 30% oraz sprzęt

I/45 pp – około 10%

Sztab 50 pp wyszedł bez strat

I/50 pp – około 10% strat

II/50 pp – nie wyszedł z lasów Zamłynie (drobna część włączona do I/50 pp)

III/50 pp – około 25% strat, a w tym ta część, która wraz z dowódcą baonu nie wyszła z lasów Zamłynie.

IV/50 pp – około 10% strat

Zgrupowanie „Garda”

sztab – 60% strat

I/24 pp – około 50% strat

I/23 pp – około 40% strat

II/23 pp – około 40% strat.

Około 30 procent tego stanu, to ranni i chorzy na gorączkę wołyńską.

Ten drugi okres bitwy kowelskiej opisuje zwięźle depesza dowódcy AK:

„Na Wołyniu oddziały walczące od 9 kwietnia na północny-zachód od Włodzimierza we współdziałaniu z dywizją kawalerii sowieckiej wskutek wycofania się wojsk sowieckich na wschodni brzeg Turii zostały 16 kwietnia odcięte i otoczone w rejonie lasów między Zamłyniem a Kładniowem. Po pięciodniowych ciężkich walkach z przeważającym nieprzyjacielem, w całkowitym okrążeniu pod silnym ogniem artylerii i bombardowaniem z powietrza oddziały nasze w nocy z 20/21 kwietnia, przebiły się w kierunku północnym na zachód od Lubomla.

W toku tych walk dołączył się do naszych oddziałów też odcięty pułk kaprów. Pomimo dotkliwego braku amunicji będące w okrążeniu oddziały nasze zadały nieprzyjacielowi poważne straty w zabitych i rannych, biorąc 30 jeńców węgierskich, zdobywając 120 kb oraz wiele innej broni. W walkach tych poległ dowodzący komendant okręgu Wołyń, pplk dypl. „Oliwa”.

Walki nad rzeką Prypeć

W sytuacji jaka się wytworzyła dowódca Dywizji zamierzał przede wszystkim wyjść poza rejon operacji kowelskiej i doprowadzić oddziały do stanu gotowości bojowej: dopiero wówczas bowiem można było myśleć o kontynuowaniu „Burzy” – w momencie ruszania frontu na zachód.

W terenie nasyconym wojskami niemieckimi wykonanie tego planu było (szkic 26) bardzo trudne. Kompletny brak koni uniemożliwiał głębokie i szybkie rozpoznanie, patrolowanie zaś pieszo, wobec przemęczenia żołnierza, mogło być dokonywane tylko bardzo nieznaczną głębokością. W maju Dywizja dotarła do Lasów Szackich i wszedłszy między niemiecko-sowiecką linię frontu, próbowała chwycić oddech i nawiązać łączność z oddziałami zamkniętymi pod Kowlem. Wysłany patrol wrócił po 10 dniach. Okazało się, że II/50 pp próbuje w ciągłych walkach przebić się za rzekę Bug, a 54 pułk sowiecki został zupełnie zniszczony. Sprawdziły się również obawy o szpitala; duża ich część wpadła w ręce niemieckie, a ranni zostali wymordowani.

Wojsko w Lasach Szackich, choć zauszone, pozbawione środków sanitarnych i głodne, nie zaprzestało jednak walki:

„Nasze oddziały na Wołyniu po przebiciu się przez pierścień Niemców porządkują się. Na skutek walk i odcięcia nasza kontrpropozycja w sprawie sformowania 27 d.p. nie została doręczona dowództwu sowieckiemu.”

„Na Wołyniu nasze oddziały działają w strefie przyfrontowej. W dniu 5 maja, stoczyły całodzienną walkę z trzema baonami niemieckimi, wspartymi bronią pancerną. Nieprzyjaciel stracił wielu zabitych i 20 jeńców. Zdobyto 2 ckm, granatnik i amunicję. Straty własne małe.”

„Na Wołyniu działanie naszych oddziałów ogranicza się do prowadzenia rozpoznania, zdobywania broni na nieprzyjaciela. Wzięto jeńców, zdobyto broń i materiał wojenny”.

„Na Wołyniu nasze oddziały w wypadzie na Niemców w nocy z 18/19 maja zdobyły ckm, 2 moździerze, 2 rkm i kb. Straty własne - trzech zabitych, 8 rannych. 23 maja po trzydniowych walkach z oddziałami dwu dywizji niemieckich blokujących rejon zgrupowania naszych oddziałów partyzanckich, przy minimalnych stratach, przez zamykający je pierścień w kierunku północnym.”

Dowódca Dywizji postanowił przebić się w rejon między Prypecią i Piną. Nie było jeszcze zezwolenia na opuszczenie terenu okręgu i przejście całością za rzekę Bug, a front niemiecko-sowiecki, ugrzązł na Wołyniu. Teren obrany pomiędzy Prypecią a Piną, już poza zasięgiem operacji kowelskiej pozwalał przypuszczać, że będzie w nim mniej jednostek niemieckich, a szczególnie broni pancernej. Zachodziła jednak obawa, że ruch w kierunku północno-wschodnim może doprowadzić do przekroczenia frontu i wyjścia na tyły Armii Czerwonej.

W czasie tej akcji wykonywanej trzema oddzielnymi zgrupowaniami, nadszedł z KG rozkaz przejścia za Bug. O decyzji swej zawiadomił dowódca AK, jak również sztab NW w Londynie.

„Wobec braku żywności i amunicji oraz środków opatrunkowych, a także szerzący się tyfus, dalsze pozostawanie oddziałów wołyńskich na bezpośrednim zapleczu frontu niemieckiego, niemożliwe. Nakazałem przerwienie się na zachód od Buga.”

Rozkaz nadszedł o dwa dni za późno. Zgrupowania były już w samodzielnym ruchu na wschód w kierunku Dywin. Całkowite ich zawrócenie było już niemożliwe. Zgrupowanie „Garda” przy znacznych stratach, zmuszone było przebić się przez rzekę Prypeć poza front rosyjski. Rosjanie rozbili je, wywieźli w rejon Kijowa i wcielili do oddziałów Berlinga. Rozkaz dotarł natomiast w porę do 50 pp. Przejście pułku przez Bug nastąpiło w nocy z 9/10 czerwca trzema kolumnami na odcinku na północ od Włodawy. Dowódca okręgu Lublin zameldował 24 czerwca 1944 r. przybycie 27 d.p. na jego teren:

„Oddziały 27 d.p., skład 4 baony ze sztabem, pod dowództwem „Ostoi” przeszły Bug 7 czerwca br. Kwaterują rejon lasów Parczew. Dyscyplina bardzo duża, umundurowanie bardzo złe. Chorują na malarię.”

„Burza” na Wołyniu została zakończona.

16. Życiorysy dowódców

płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”



Kazimierz Damian Bąbiński urodził się w Stopnicy, 29 października 1895 r. Z gimnazjum w Lublinie poszedł na wojnę w 1914 r. i walczył w 1. kompanii 5. pp I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego. Był czterokrotnie ranny. Działal w POW, a potem brał udział we wszystkich dalszych walkach niepodległościowych, kończąc wojnę jako dowódca 4 kompanii 5. pp Leg. w stopniu kapitana. Po awansie do stopnia majora, dowodził II batalionem 5. pp Leg., a następnie 22 batalionem KOP w Nowych Trokach. W 1935 r. został zastępcą dowódcy 42. pp w Białymstoku, a po awansie na podpułkownika w 1938 r. objął dowództwo 5. pp Leg., w którym przed 24 laty rozpoczął swą służbę legionisty.

W II wojnie światowej na czele zmobilizowanego 5. pp Leg. dowodził w bitwie pod Pułtuskim (7 września) oraz w bitwie pod Wyszkiem (8-10 września). Został kontuzjowany i 14 września wzięty do niewoli, z której uciekł. W listopadzie 1939 r. nawiązał w Warszawie łączność ze Służbą Zwycięstwa Polski, a później mianowany został szefem Wydziału Piechoty i Wyszczolenia w Oddziale III sztabu Komendy Głównej ZWZ. W lipcu 1942 r. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, gen. bryg. „Grot” (Stefan Rowecki), skierował ppłk. Bąbińskiego na stanowisko komendanta Wołyńskiego Okręgu AK. W marcu 1943 r. ppłk Bąbiński przyjechał na stałe do Kowla jako siedziby komendy Wołyńskiego Okręgu AK. Od tego czasu używał pseudonimów „Zrąb” i „Luboń”. 20 marca 1943 r. otrzymał awans na stopień pułkownika.

15 stycznia 1944 r. płk „Luboń” wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza” na terenie Okręgu Wołyńskiego i zarządził koncentrację dwóch zgrupowań liczących 6000 żołnierzy AK. Ze zgrupowań tych powstała 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Na początku lutego płk. „Lubonia” powołano do sztabu Komendy Głównej AK w Warszawie i 12 lutego wyjechał z Wołynia.

Po wojnie dwukrotnie aresztowany i skazany na wieloletnie więzienie. 7 listopada 1958 r. wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy został całkowicie uniewinniony z wszel-

kich zarzutów. Ostatnie lata swego życia spędził w Szczecinku, gdzie zmarł 24 września 1970 r.

Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, odznaczony był Złotym i Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Niepodległości, siedmiokrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi.

Źródła: Michał Fijałka: „27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, s. 164; Józef Turowski: „Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK”, s. 538.

ppłk dypl. (gen. bryg.) Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”



Jan Wojciech Kiwerski urodził się 23 maja 1910 r. w Krakowie jako syn lekarza. Gdy miał 9 lat, umarł mu ojciec, zaś w 5 lat później – matka. Po śmierci rodziców w 14 roku życia został przyjęty do Korpusu Kadetów Nr 2. W czerwcu 1928 r. otrzymał maturę z wyróżnieniem i jako jeden z najlepszych absolwentów skorzystał z prawa wyboru broni, obierając sobie dalszą służbę w wojskach saperских.

Szkołę Podchorążych Inżynierii w Warszawie ukończył w sierpniu 1931 r. w stopniu podporucznika i rozpoczął służbę w 3 baonie saperów w Wilnie. Z Wilna przeniesiono go do Kazunia w 1934 r. Dowodził tam plutonem do lipca 1937 r., tj. do czasu powołania go do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Studia ukończył 18 sierpnia 1939 r., uzy-

skując tytuł oficera dyplomowanego w stopniu kapitana, stając się wówczas jednym z najmłodszych kapitanów WP.

Kampanię wrześniową odbył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Narew”, a następnie w Grupie Operacyjnej „Polesie”. Po kapitulacji pod Kockiem (5 października) gen. Kleeberg pozwolił odejść z pola walki tym żołnierzom, którzy nie chcieli iść do niewoli. Jan W. Kiwerski skorzystał z tego pozwolenia. Do Warszawy dotarł w listopadzie 1939 r. Od grudnia 1939 r. wszedł do tzw. sztabu dywersji SZP, stworzonego i kierowanego przez mjr. F. Niepokólczyckiego. Od 1942 r. był dowódcą Oddziałów Dyspozycyjnych, potem Oddziałów („Motor” – „Sztuka”) Kedywu Komendy Głównej AK, używając pseudonimów: „Ziomek”, „Rudzki”, „Kalinowski”, „Lipiński”, później „Dyrektor”. W listopadzie 1942 r. awansowany do stopnia majora. Często osobiście dowodził zespołami żołnierzy w akcjach dywersyjnych.

W grudniu 1943 r. mjr „Oliwa” otrzymał nominację na stanowisko szefa sztabu Okręgu Wołyń. Udał się więc na Wołyń, aby zorientować się w panującej tam sytuacji. W dniu 2 lutego 1944 r. „Oliwa” wyjechał ponownie do Kowla, a 5 lutego 1944 r. dotarł do kwatery dowodzenia płk. „Lubonia”. W myśl przywiezionych przez „Oliwę” rozkazów, płk „Luboń” udał się do Warszawy na nowe stanowisko, zaś mjr dypl. „Oliwa” przejął dowództwo Okręgu Wołyń. 18 lutego 1944 r. objął dowództwo powstałej z sił Okręgu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

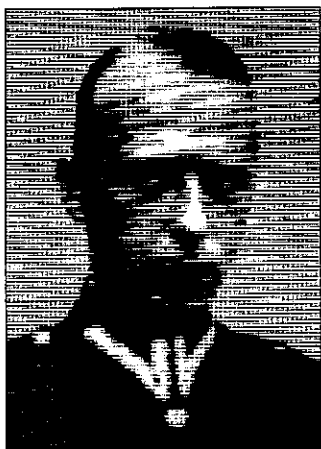
Na Wołyniu mjr dypl. „Oliwa” dał się poznać jako bardzo wartościowy dowódca, wykorzystujący wszystkie zdobyte w swej dotychczasowej pracy umiejętności i całe doświadczenie. Dokładnie i szybko rozpoznał poszczególne oddziały Dywizji i ich możliwości bojowe, wniósł nowe wartości w zakresie szkolenia żołnierzy. Był przez nich szanowany i lubiany jako dowódca stanowczy, postępujący rzetelnie.

Jan Wojciech Kiwerski poległ tragicznie w okolicznościach do dziś nie w pełni wyjaśnionych, 18 kwietnia 1944 r. w południe. Pochowany został w rejonie gajówki Stęzarzyce. W 1990 r. zwłoki ekshumowano, a ppłk „Oliwa” został awansowany do stopnia generała brygady i pochowany, wraz z dwoma poległymi podczas odbijania jego zwłok żołnierzami, na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Kwaterze Powstańców Warszawy.

Ppłk dypl. (gen. bryg.) Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari IV klasy, V klasy i Krzyżem Walecznych.

Źródła: Michał Fijałka: „27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, s.164; Józef Turowski: „Późna. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK”, s. 539.

ppłk Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”



Tadeusz Sztumberk-Rychter urodził się w Koluszkach 19 sierpnia 1907 r. Syn zawiadowcy stacji kolejowej, który w czasie I wojny światowej został ewakuowany wraz z rodziną w głąb Rosji.

Po ukończeniu gimnazjum we Włocławku (1927 r.) wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Dla odbycia służby wojskowej przerwał studia i skierowany został do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, którą ukończył w Toruniu z wysoką, siódmą lokatą otrzymując przydział do 5 dywizjonu artylerii konnej w Krakowie.

Jako porucznik został przyjęty w 1939 r. do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Kampanię wrześniową odbył w 6. Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Armii „Kraków”. Przeszedł cały szlak bojowy tej Dywizji, wiodący z rejonu na zachód od Oświęcimia, aż na południową Zamojszczyznę, gdzie dostał się do niewoli.

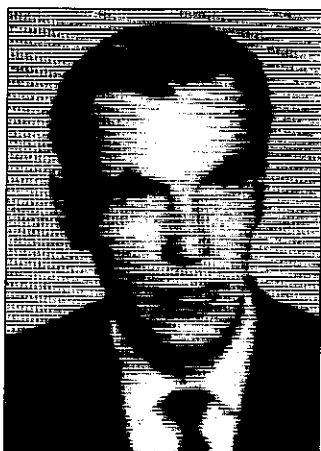
Z niewoli zbiegł w październiku 1939 r. i powrócił do Krakowa, gdzie został członkiem Związku Walki Zbrojnej. Zagrożony aresztowaniem, w końcu sierpnia 1940 r., przeniesiony został do Warszawy na stanowisko szefa Wydziału II KZW Komendy Okręgu Warszawa-Województwo ZWZ, pod pseudonimem „Miłosz”, „Tadeusz”. 22 stycznia 1941 r. awansował do stopnia kapitana. W końcu maja 1943 r. został skierowany na Zamojszczyznę na czele „kompanii warszawskiej” pod pseudonimem „Żegota”. Jako dowódcy samodzielnej kompanii przydzielono mu również funkcję zastępcy dowódcy zgrupowania AK na Zamojszczyźnie. Z wielu różnych działań „kompanii warszawskiej” należy wymienić odbicie 72 więźniów z więzienia w Biłgoraju, 23 września 1943 r.

W lutym 1944 r. przeniesiony został na Wołyń, gdzie objął stanowisko szefa sztabu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Mianowany majorem 12 kwietnia, od 4 maja do 16 lipca 1944 r. „Żegota” pełnił formalne obowiązki dowódcy Dywizji. W sierpniu 1944 r. mjr „Żegota” został aresztowany w Świdrze i internowany, początkowo w obozie w Charkowie, a później w Riazaniu. Po ucieczce i powrocie do kraju, mjr „Żegota” pracował fizycznie, aby przeżyć. Po latach powierzono mu stanowisko dyrektora zakładu przemysłowego w Górze Kalwarii, gdzie wykazał wrodzone zdolności organizacyjne. Był członkiem Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD. Awansowany do stopnia podpułkownika. Zmarł nagle w Warszawie, 14 marca 1972 r. Pochowany na cmentarzu cywilnym na Powązkach.

Pplk Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota” otrzymał następujące odznaczenia: Krzyż Virtuti Militari V kl., Krzyż Walecznych (czterokrotnie), Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Komandorski Polonia Restituta (pośmiertnie), Krzyż Partyzancki, Krzyż Komandorski i Medal za Zasługi dla Obronności Kraju.

Źródła: Michał Fijałka: „27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, s. 166; Józef Turowski: „Późoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK”, s. 540.

kpt. Leopold Świkła „Adam”



Leopold Świkła, syn kolejarza, urodził się 7 sierpnia 1913 r. w Pskowie. W 1918 r. powrócił z rodzicami do Polski. Stracił ojca mając 6 lat. W 1929 r. zdał egzamin do Korpusu Kadetów w Chełmie. W 1934 r. ukończył Korpus Kadetów, a po dwóch latach, po skończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie otrzymał promocję na podporucznika. Przydzielony do 5. pp Legionów w Wilnie, do kompanii szkolnej, gdzie był dowódcą plutonu.

W kampanii wrześniowej 1939 r. już jako porucznik walczył w 5 pp. Leg. dowodząc kompanią. Po walkach nad Narwią koło Pułtuska, następnie po bitwie obronnej nad Bugiem pod Wyszkiem, został dowódcą batalionu, stoczył bitwę pod Seroczynem, walcząc do pierwszych dni października na Podlasiu.

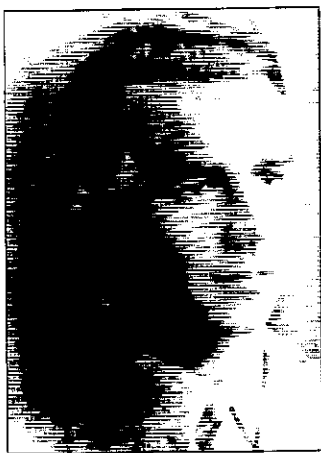
Po powrocie do Wilna został oficerem do specjalnych zleceń komendanta Okręgu Wileńskiego AK, pplk A. Krzyżanowskiego „Wilka”. Zagrożony aresztowaniem na terenie Wilna w lipcu 1942 r. wyjechał do Warszawy, a 20 grudnia 1942 r. został skierowany przez KG AK na Wołyń, gdzie objął stanowisko inspektora rejonowego AK w Łucku. W tym charakterze zorganizował OP „Łuna” oraz samoobrony w czterech obwodach AK przygotowując je do walki z UPA i Niemcami.

Idąc na koncentrację wołyńskich oddziałów AK, dnia 29 marca 1944 r. został aresztowany przez NKWD we wsi Mosur (w rejonie wsi Hołoby) wraz z całym sztabem. Sądzony, skazany na karę śmierci, którą zamieniono na 12 lat ciężkich robót. Zesłany do Workuty, pracował w kopalni miedzi. Po 12 latach, w 1956 r. powrócił do kraju. W 1969 r. ukończył

eksternistyczne studia filologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracował w szkolnictwie zawodowym. Zmarł 24 stycznia 1983 r. w Bobowicku, pochowany w Białej koło Trzcianki, (20 km od Piły).

Źródła: Józef Turowski: „*Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK*”, s. 541.

kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda”



Kazimierz Rzaniak urodził się 17 lutego 1911 r. w Gołuskach (woj. poznańskie), jako syn rolnika. W 1932 r. ukończył gimnazjum państwowe im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Służbę wojskową rozpoczął w 1932 r. w Wilnie na kursie unitarnym w 5. pp, a następnie w Szkole Podchorążych Piechoty i Szkole Podchorążych Artylerii. 15 października 1935 r. mianowany na stopień podporucznika artylerii. W latach 1935-1937 był dowódcą plutonu w 3 p.art.c. w Wilnie, a w 1938 r. został dowódcą plutonu szkolnego podoficerów w 14 dywizjonie artylerii ciężkiej. Po 1938 r. przeszedł do służby w wywiadzie i kontrwywiadzie Wojska Polskiego.

Po kampanii wrześniowej włączył się do działalności konspiracyjnej w szeregach ZWZ i AK. Na początku 1943 r., w stopniu kapitana, został skierowany na Wołyń pod pseudonimem „Garda”, gdzie w Kowlu objął stanowisko zastępcy szefa Oddziału II – wywiadu i kontrwywiadu w Sztabie Okręgu Wołyń AK.

Na początku lutego 1944 r. został wyznaczony na dowódcę zgrupowania „Osnowa” działającego w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, obejmując również funkcję dowódcy 23. pp w 27. WDP AK. Po uciążliwych walkach zgrupowania pod Włodzimierzem Wołyńskim i w Lasach Mosurskich w nocy z 20/21 kwietnia 1944 r. przeszedł przez tory pod Terebejkami na Polesie. Po walkach i wyjściu z okrążenia w Lasach Szackich uszczuplonego zgrupowania „Osnowa” otrzymał, z dowództwa 27. WDP AK, rozkaz przejścia zgrupowaniem na radziecką stronę frontu. W wyniku tragicznych okoliczności kolumna kpt. „Gardy”, przy bardzo wysokich stratach w zabitych i rannych, forsowała Prypeć w rejonie Dywina, w dniu 27 maja 1944 r.

Kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda” zaginął po przejściu Prypeci, w bliżej nieokreślonych okolicznościach. Istnieją przypuszczenia, że został on aresztowany przez NKWD, bezpośrednio po przejściu przez Prypeć na stronę sowiecką. Dalsze jego losy nie zostały dotąd wyjaśnione.

Na Polesiu został odznaczony przez dowódcę 27. WDP AK, Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl.

Źródło: Jerzy Krasowski: „*Wspomnienia Wołyniaka*”, s. 203.

por. Jan Rerutko „Drzazga”



Jan Rerutko urodził się 24 lipca 1918 r. w Krakowie. Ojciec był oficerem wojska polskiego, matka z domu Bocheńska pochodziła z rodziny o patriotycznych tradycjach. Po trzeciej klasie gimnazjum zdał egzamin do szkoły Kadetów w Rawiczu, którą ukończył w 1936 r., a potem kontuuje naukę w szkole podchorążych. W 1938 r. w stopniu podporucznika rozpoczął służbę w 80. pp w Słomnie na stanowisku dowódcy plutonu, wykazując duże walory dowódcze. Szybko awansuje, a wśród dowódców zdobył miano jednego z najlepszych wychowawców.

Wybuch II wojny światowej zastał młodego ppor. na stanowisku adiutanta dowódcy 80. pp. W kampanii wrześniowej walczył w grupie operacyjnej gen. F. Kleberga. Po kapitulacji SGO „Polesie” pod Kockiem, postanawia przedrzeć się do Krakowa, gdzie dociera po miesięcznej tułaczce. W listopadzie 1939 r. wstąpił do Ruchu Oporu PZP, potem ZWZ. Kierownictwo organizacji powierzyło ppor. Janowi Rerutko ps. „Drzazga” zorganizowanie służby kurierskiej i punktu przerzutowego w południowym rejonie Polski, celem utrzymania stałej i sprawnej łączności z Węgrami. W grudniu 1939 r. udał się do Sanoka, a następnie do Cisnej, gdzie założył punkt kontaktowy dla kurierów na trasie Kalenica–Węgry. Kanal przerzutowy (kryptonim „Bogusława”), został zlikwidowany w maju 1941 r. po aresztowaniu przez gestapo kpt. „Adolfa” – komendanta oddziału łączności z granicą na terenie Krakowa.

We wrześniu 1941 r. wracający z Węgier „Drzazga”, wraz z grupą kurierów, został zatrzymany na granicy węgierskiej pod zarzutem przemytu. Osadzony w prowizorycznym areszcie, uciekł i powrócił do Sanoka. „Drzazga” był już znany tak gestapo, jak i policji węgierskiej. Pomimo to, na rozkaz KG AK zorganizował kanal przerzutowy i trasę kurierską Budapeszt–Bernó. W 1942 r. został odwołany z pracy na szlakach kurierskich i przeniesiony do dyspozycji KG AK w Warszawie, po czym przydzielono go do dyspozycji płk. „Lubonia”, który w maju 1943 r. wysłał ppor. „Drzazgę” na teren Wołynia.

Inspektor L. Świkła „Adam” powierzył „Drzazdze” zorganizowanie na terenie Antonówki w pow. łuckim oddziału partyzanckiego. Od czerwca trwały prace organizacyjne i nabór ochotników. 15 sierpnia 1943 r. oddział, w sile około 30 ludzi, sforsował rzekę Styr i dotarł w okolice Przebraża do miejscowości Hynin. Do oddziału zaczęli napływać coraz liczniejsi ochotnicy z okolicznych miejscowości. „Drzazga”, wraz z dowódcami plutonów, przygotowywał partyzantów do przyszłych walk z hitlerowcami i z UPA.

W listopadzie 1943 r. do oddziału „Łuna” dowodzonego przez „Drzazgę”, przyszło zaproszenie dowódcy Sowieckiego Zjednoczenia Partyzanckiego płk. Prokopiuka do udziału w uroczystości ku czci Rewolucji Październikowej w wiosce Hermanówka. „Drzazga” wybrał się tam w towarzystwie lekarza i woźnicy. W trakcie przyjęcia, „Drzazga” odrzucił propozycję podporządkowania się całemu oddziałowi zjednoczeniu partyzanckiemu płk. Prokopiuka. Partyzanci, powracający wozem z Hermanówki do Hynina, zostali zatrzymani i zastrzeleni. Konie z pustą furmanką powrócili do obozu i wodopoju. Wartownik,

który zatrzymał furmankę, zorientował się, że jest to wóz, na którym wieczorem wyruszył dowódca na spotkanie z sowieckimi partyzantami. Oddział „Łuna” został poderwany, i w rozwiniętej tyralierze ruszył w kierunku Hermanówki. Na skraju lasu natknięto się na ciała zastrzelonych, które zidentyfikowano jako: ppor. Jan Rerutko „Drzazga”, lekarz Sławomir Steciuk „Piąty” i woźnica „Słoń”. Wstępne oględziny wykazały, że na kożuchach na piersiach zatrzymały się pociski z automatycznej broni typu „pepesza”. Ciała ułożono na brezentowych płachtach i odniesiono je do obozu. Na drugi dzień odbył się uroczysty pogrzeb na cmentarzu w Przebrażu. W jednej mogile w surowych trumnach pochowani zostali zamordowani skrytobójczo dowódca i żołnierze „Łuny”.

Źródło: Opracowanie por. Zygmunta Kulczyckiego „Olgierda”, który przejął dowodzenie oddziałem „Łuna” po śmierci por. Jana Rerutko „Drzazgi”.

por. Zygmunt Kulczycki „Olgierd”, „Ząb”



Zygmunt Kulczycki, syn Władysława i Antoniny z Nowakowskich, urodził się w Mojsławicach (powiat hrubieszowski), 10 maja 1915 r. Rodzina ziemiańska posiadała majątki w Mojsławicach i Olibowie na Wołyniu. Zarówno dziadek, Zygmunt Kulczycki, jak i rodzina matki byli uczestnikami powstania styczniowego. Ojciec, powołany został do armii carskiej, gdzie po wybuchu bolszewickiej rewolucji przeszedł ze swoim pułkiem do armii Kołczaka i w stopniu pułkownika walczył przeciwko Armii Czerwonej. Przez Mandżurię, Chiny i Japonię, wrócił w 1921 r. do Polski. Osiedlił się z rodziną w majątku Olibów na Wołyniu, który nie uległ konfiskacie po powstaniu styczniowym. Na skutek nieustannych napadów Ukraińców na domy polskie na

Wołyniu, ojciec przeniósł się z rodziną do Dorohuska w powiecie chełmskim.

Zygmunt Kulczycki rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Dorohusku, a kontynuował w miejscowości Uchanie (powiat hrubieszowski), gdzie mieszkał u stryjenki Marii Strąkowskiej, aż do jej ukończenia. We wrześniu 1928 r. rozpoczął naukę w szkole średniej w gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1934 r., i rozpoczął studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. W 1937 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej.

Po zakończeniu wojny i nominacji na podporucznika Zygmunt Kulczycki wrócił do rodziny i rozpoczął pracę konspiracyjną, przyjmując pseudonim „Ząb”. Tu poznał swoją przyszłą żonę Stanisławę ps. „Baśka”, z którą wspólnie brali udział w działalności podziemnej, zarówno w okresie pierwszej okupacji sowieckiej jak i po zajęciu Wołynia przez wojska niemieckie.

Od 1942 r. był oficerem organizacyjnym Okręgu Wołyń, współpracując z płk. K. Bąbińskim „Luboniem” w Kowlu, a następnie w tym samym charakterze od kwietnia 1943 r.

w Inspektoracie AK w Łucku. Jest bardzo sprawnym konspiratorem, umiejącym przyciągać do prac konspiracyjnych, licznych Polaków zwłaszcza wojskowych, którzy uniknęli wywózki na Sybir.

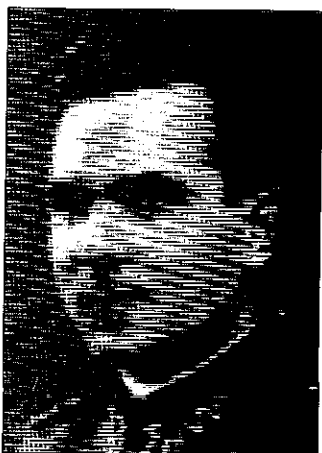
W listopadzie 1943 r., po śmierci por. J. Rerutko „Drzazgi”, objął dowództwo oddziału partyzanckiego „Łuna”. Pod dowództwem „Olgierda”, „Łuna” dokonuje dwu wielkich rajdów przez tereny opanowane przez UPA. Pierwszy z Przebraża do Pańskiej Doliny, a drugi z Pańskiej Doliny do Kupiczowa na koncentrację. Po utworzeniu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty objął dowództwo batalionu I/24 pp, i jednocześnie został awansowany do stopnia porucznika.

Batalionem dowodzi sprawnie do 20 kwietnia 1944 r., biorąc udział w licznych walkach z UPA i Niemcami. Po niepowodzeniu wyjścia „Krwawej Łuny” z okrażenia, w dniu 21 kwietnia, wrócił do Włodzimierza, gdzie został aresztowany przez gestapo. Według jego relacji, wykupił się złotymi monetami z więzienia na zamku w Lublinie i wrócił do Dywizji w lipcu 1944 r. działającej na Lubelszczyźnie. Po rozbrojeniu został wcielony do Ludowego Wojska Polskiego.

Za działalność konspiracyjną, jako oficer organizacyjny inspektoratu AK „Osnowa” (Łuck), dowódca oddziału partyzanckiego „Krwawa Łuna” i batalionu I/24. pp 27. WDP AK odznaczony został Krzyżem Orderu Virtuti Militari V kl.

Źródło: Życiorys sporządzony został w oparciu o notatkę brata Tadeusza Kulczyckiego ps. „Olgierd-Junior”, który działał w konspiracji na Wołyniu i w 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

por. Józef Malinowski „Ćwik”



Józef Malinowski urodził się 27 grudnia 1913 r. w Karczmiskach (powiat janowski na Lubelszczyźnie). Był najmłodszym synem administratora majątku ziemskiego. Edukację rozpoczął w Lublinie, po zakończeniu wojny i po powrocie całej rodziny z Rosji. Średnie wykształcenie techniczne uzyskał w Szkole Młynarskiej w Bydgoszczy w 1934 r. Po uzyskaniu matury, odbył służbę wojskową w 59. pp, a następnie ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty 15 DP w Bydgoszczy i został mianowany podporucznikiem. Został zatrudniony w Młynach Lubickich w Lubiczu na Pomorzu, gdzie pracował do sierpnia 1939 r., tj. do momentu mobilizacji.

W kampanii wrześniowej brał udział w walkach z Niemcami w Armii „Pomorze”, dowodząc plutonem SKA w 59 pp. Trafił do niewoli, w której przebywał do momentu aresztowania i osadzenia w więzieniu w Bydgoszczy. Groził mu sąd polowy, pod pretekstem udziału w „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy. Udało mu się uciec z więzienia do matki i rodziny mieszkającej w Ursusie pod Warszawą.

„Spalony” na samym początku wojny, przyjął dane personalne starszego brata i ukrywał się pod nazwiskiem Zygmunt Malinowski w różnych regionach Polski, stale poszukiwany

przez Niemców. Jesienią 1941 r. przeniósł się na Wołyń, gdzie mieszkały jego dwie siostry: Stanisława Orłowska i Sabina Adamowska oraz siostrzeńcy: Edmund i Danuta Bakuniakowie. Zamieszkał w Jastrzębicy koło Dubna i rozpoczął pracę konspiracyjną.

Nawiązał kontakt z mieszkającymi w okolicy zawodowymi podoficerami 43 pp i 2 DAK, oraz z działającymi w podziemiu strukturami AK, ppor. Z. Kulczyckim „Olgierdem”, a następnie z inspektorem kpt. J. Józefczakiem „Hrubym”. Z ich polecenia organizował struktury konspiracyjne AK na terenie miasta, gromadził broń wykupowaną zarówno od Węgrów, jak i Niemców. Środki czerpał nie tylko ze źródeł organizacyjnych, ale również z nielegalnego handlu zbożem i mąką, do których miał dostęp jako pracownik miejscowych młynów. Zakupiona w ten sposób broń po przeglądzie i remoncie w tajnej rusznikarni była kierowana do placówki samoobrony we wsi Pańska Dolina (gmina Młynów) i innych placówek samoobrony. Transportem broni i wyposażenia wojskowego zajmowali się łącznicy, głównie J. Kozłowski „Borys”.

Wczesnym latem 1943 r., na skutek dekonspiracji władz cywilnych – Delegatury Rządu kierowanej przez inż. Chruściela ps. „Romer”, cała dubieńska organizacja AK zagrożona była aresztowaniami. Ppor. „Ćwik” pełnił funkcję komendanta Inspektoratu AK „Dąbrowa” w Dubnie do września 1943 r., ponieważ inspektor „Hruba” musiał przenieść się do Równego, a następnie do Kowla. Zgodnie z rozkazem komendanta Okręgu AK płk. K. Bąbińskiego „Lubonia”, ppor. „Ćwik” ogłasza mobilizację kierując żołnierzy do Pańskiej Doliny, gdzie punktem zbiorczym była placówka samoobrony AK dowodzona przez A. Kozłowskiego.

Do szybko rozrastającego się oddziału w Pańskiej Dolinie, w połowie listopada 1943 r. ppor. Z. Kulczycki „Olgierd” doprowadził z rejonu Przebraża oddział „Łuna”. Dowódcą połączonych oddziałów zostaje ppor. „Olgierd”, a ppor. „Ćwik” jego zastępcą. Oddział bierze udział w walkach obronnych z nacjonalistami ukraińskimi wokół Pańskiej Doliny, a 20 grudnia 1943 r. wyruszył do rejonu Kupiczowa (Inspektorat Kowelski), na miejsce zarządzanej przez płk. „Lubonia” koncentracji oddziałów bojowych AK z całego Okręgu. Tu jako batalion I/24. pp (przed wojną stacjonował w Łucku) wszedł w skład 27. WDP AK.

W dniu 29 lutego 1944 r. ppor. „Ćwik” własnym przykładem podrywał plutony do kolejnych ataków na ukraińską wieś Oździutycze. Tam został ciężko ranny – pocisk „dum-dum” całkowicie strzaskał kości przedramienia, a uszkodzenie tętnicy spowodowało poważny upływ krwi. Przy pomocy żołnierzy „Łuny” został wycofany spod silnego ognia. Pierwszej pomocy udzieliła ppor. „Ćwikowi” sanitariuszka „Łuny” H. Kownacka „Halin-ka”. Ppor. „Ćwik” został przetransportowany do partyzanckiego szpitala w Kupiczowie, gdzie w bardzo prymitywnych warunkach dokonano amputacji ręki powyżej łokcia. Ppor. „Ćwik” przebywał w szpitalu około 50 dni. Rana goiła się dosyć dobrze.

Wieczorem, 20 kwietnia, 27. WDP AK miała przerwać pierścień okrążenia pod Terebejkami i przechodząc przez tory kolejowe Kowel–Chełm wyjść na Polesie Wołyńskie. Wobec perspektywy pozostawienia szpitala w okrążeniu, wszyscy mogący chodzić ranni wracają do swoich macierzystych jednostek. Kikut ręki ppor. „Ćwika” nie jest w pełni wygojony, ale wraca do batalionu I/24. pp „Krwawa Łuna”. Oddział maszerował na końcu kolumny jako ubezpieczenie tylne. Ppor. „Ćwik” przeszedł przez tory pierwszej nocy, tj. 21 kwietnia wraz ze Z. Janczewskim „Zbychem”. 3 maja 1944 r., w trakcie uroczystości rocznicowych, ppor. „Ćwik” został odznaczony Krzyżem Walecznych, awansowany do stopnia porucznika oraz mianowany dowódcą I batalionu 24. pp.

Z rozkazu dowódcy Dywizji por. „Ćwik” ma w dyspozycji oprócz swoich podkomendnych „Krwawej Łuny”, część rozproszonego II/23. pp i III/23. pp. Kadre dowódczą skompletowano także częściowo z innych batalionów. Batalion „Krwawa Łuna” w zmniejszonym stanie prowadził dalej działalność w ramach zgrupowania „Osnowa”, dowodzonego przez kpt. K. Rzaniaka ps. „Garda”. Brał udział w bitwach z Niemcami i Węgrami pod Smolarami Rogowymi, w Lasach Szackich, Zabłockich i w rejonie Huty Ratneńskiej.

Po kolejnym okrażeniu Dywizji zapadła decyzja o przebijaniu się przez front niemiecko-sowiecki. Po sześciu dniach marszu w kierunku Prypeci, o świcie 27 maja 1944 r., kolumna „Gardy” dotarła nad rzekę. Na końcu szedł batalion „Ćwika”. Partyzanci po pokonaniu bagna, zasieków i pola minowego dostali się na brzeg rzeki i po ciężkich stratach w zabitych i rannych, zgrupowanie przedostało się na stronę sowiecką. Por. „Ćwik”, ostatni, bezręki dowódca batalionu „Krwawa Łuna”, postrzelony w palec lewej dłoni i udo, ciągle był z żołnierzami. Prypeć przepłynął wpław, dzięki dobremu przygotowaniu sportowemu w okresie szkolnym.

Por. Józef Malinowski po okresowym pobycie w szpitalu polowym i wyleczeniu ran wrócił do wojska. Został zastępcą komendanta szpitala dla lżej rannych w Otwocku. Na skutek odniesionych ran na początku 1945 r. został zdemobilizowany. Ciężkie przeżycia wojenne pozostawiły trwałe ślady. Usiłuje jeszcze pracować w swoim zawodzie – został kierownikiem młyna w Pilcu (powiat kętrzyński) – jednak postępująca gruźlica zmusza go w listopadzie 1946 r. do wyjazdu do sanatorium gruźliczego, gdzie zmarł 10 grudnia 1946 r. Został pochowany na miejscowym cmentarzu w Bystrej Śląskiej.

Por. Józef Malinowski „Ćwik” został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródła: CAW: akta personalne Józefa Malinowskiego oraz archiwum domowe autora.

por. (ppłk) Zygmunt Górka-Grabowski „Zajac”



Zygmunt Górka-Grabowski urodził się w Petersburgu w 1917 r. Po I wojnie światowej wrócił z rodzicami do kraju. Do gimnazjum uczęszczał w Zduńskiej Woli i tam zdał maturę w 1937 r. Szkołę Podchorążych Piechoty ukończył w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej i po praktyce w 43 pp w Dubnie, otrzymał stopień kaprała podchorążego.

W czasie kampanii wrześniowej awansowany do stopnia podporucznika. Rozbrojony został przez Armię Czerwoną 19 września. Wrócił do Warszawy i od 1940 r. aktywnie działał w konspiracji – w Oddziale Dywersyjnym. W zespole rtm. T. Zana „Sęka”, był uczestnikiem wielu akcji dywersyjnych, m.in.: zniszczenie mostu na rzece Krznie w 1943 r., zdobycie 109 mln zł na ul. Senatorskiej w akcji „Góral”

(12.08.1943 r.), po której został awansowany do stopnia porucznika, likwidacji strażnicy granicznej w okolicach Serocka, odwetowej pacyfikacji kolonii niemieckiej pod Powsinem (kolonia Latoszowska) 26.09.1943 r. czy przewiezienia wytwórni stenów z Mariensztatu.

W styczniu 1944 r. został odkomenderowany do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Przygotowywał i organizował przerzut 60 osób z Warszawy na Wołyń. Grupa brawurowo pokonała trasę Warszawa–Bug, kolumna samochodów dojechała do Skrobowa oraz przeprawiła się na drugą stronę Bugu. 7 kwietnia 1944 r. dowódca Dywizji powierzył por. „Zajęcowi” dowództwo I batalionu 23. pp w zgrupowaniu „Osnowa”. Był to okres walk z Wehrmachtem i niemieckimi siłami policyjnymi pod Włodzimierzem. Batalion osłaniał siły Dywizji od południowego-zachodu. Utrzymanie tych pozycji było warunkiem powstrzymania Niemców i spowolnienie zaciskającego się pierścienia okrążenia Dywizji w Lasach Mosurskich. 20 kwietnia 27. WDP AK została zamknięta w okrążeniu. Po nocnym wyjściu Dywizji z okrążenia i po zablokowaniu przez pociąg pancerny zgrupowania „Osnowa”, por. „Zajęc” odegrał kluczową rolę w przygotowaniu do wyjścia z okrążenia II rzutu Dywizji, które nastąpiło nocą 22 kwietnia. Główną siłę w tej grupie stanowił I/23. pp. Dzięki sprawnej organizacji i wielkim walorom dowódczym, por. „Zajęc” wyprowadził z okrążenia batalion z prawie kompletną kadrę oficerską.

Po walkach Dywizji na Polesiu, zgrupowanie „Osnowa” otrzymało rozkaz przeprawy przez Prypeć na drugą stronę frontu niemiecko-sowieckiego. Sześciodniowy marsz po bagnach, zakończyła krwawa przeprawa przez Prypeć. W nurtach rzeki i na łąkach nadrzecznych zginęło około stu żołnierzy „Osnowy”, a 114 zostało rannych. Opór oficerów, w tym głównie por. „Zajęc” i ppor. M. Sieronia „Molly”, którzy odmówili podporządkowania się armii generała Berlinga, mógł zakończyć się wysyłką oficerów na Sybir, a około 400 żołnierzy i tak zostaliby wcieleni do LWP. Wobec wyraźnego postawionego ultimatum przez władze sowieckie, decyzją wszystkich żołnierzy „Osnowy”, zgodzono się na wcielenie do armii Berlinga. Porucznik Zygmunt Górka-Grabowski przydzielony został do 5. pp 1 Armii WP, jako zastępca dowódcy batalionu do spraw liniowych. W tym charakterze brał udział w forsowaniu Wisły pod Puławami, gdzie został ciężko ranny, awansowany do stopnia kapitana i odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Po wojnie ukończył Politechnikę Warszawską i uczestniczył w budowie warszawskich dworców: wschodniego i centralnego, a także metra. Był organizatorem Środowiska Żołnierzy 27. WDP AK i został jego przewodniczącym. Zainicjował budowę pomnika 27. WDP AK i czynnie uczestniczył w pracach komitetu budowy. Wystąpił z wnioskiem pośmiertnego awansu płk. J.W. Kiwerskiego „Oliwy” do stopnia generała, co nastąpiło podczas przeniesienia szczątków płk. „Oliwy” i dwóch żołnierzy, z Wołynia na cmentarz wojskowy na Powązkach w Warszawie.

Za udział w oddziałach dywersyjnych w Warszawie i w walkach 27. WDP AK ppłk. Zygmunt Górka-Grabowski „Zajęc” odznaczony został Orderem Virtuti Militari, 2-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego, a za pracę zawodową Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

Ten dzielny żołnierz, obrońca Ojczyzny, ofiarny budowniczy Warszawy, powojenny organizator żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, zmarł 15 stycznia 2002 r. Pochowany został na cmentarzu wojskowym w pobliżu grobów Powstańców Warszawskich i gen. „Oliwy”.

Źródła: Józef Turowski: „Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK”, archiwum domowe Haliny Górki-Grabowskiej „Katarzynki” – żony por. „Zajęc”.

por. (kpt.) Jerzy Krasowski „Lech”



Jerzy Krasowski urodził się 16 października 1918 r., w Korcu na Wołyniu. Ojciec dzierżawił 240-hektarowego majątku w Czerniakowie (gmina Grzybowica), a następnie otrzymał 12-hektarową działkę w osadzie wojskowej, zarządzał także majątkami hr. Olizara. Młody Jerzy uczęszczał do szkoły powszechnej w Kisielinie. Od 1931 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum Państwowym we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie w Równem. Po maturze zgłosił się jako ochotnik do artylerii. We wrześniu 1937 r. został przyjęty do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie został przeniesiony do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu którą ukończył w sierpniu 1939 r.

Otrzymał przydział wojskowy do 12 pułku artylerii lekkiej w Tarnopolu. Pułk w czasie II wojny światowej walczył z Niemcami na ziemi kieleckiej. W czasie tych walk został pod Iłżą kontuzjowany oraz ranny w nogę. Po opatrzeniu ran, w połowie września rozpoczął wędrówkę, przy pomocy przygodnych środków transportowych lub piechotą na Wołyń, gdzie 28 września został przez Sowieców umieszczony w więzieniu we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie odesłany na leczenie do szpitala. Po opuszczeniu szpitala został zatrudniony jako nauczyciel w Biskupicach Małych koło Porycka, a następnie w Iwaniczach – w dużej szkole gdzie wykładał fizykę i matematykę.

W 1943 r. Polacy na Wołyniu za zgodą Niemców zaczęli się organizować i tworzyć placówki samoobrony. Taką placówkę w Iwaniczach zorganizował Jerzy Krasowski „Lech”. Porucznik S. Brokowski „Bogoria”, komendant AK we Włodzimierzu Wołyńskim, skierował ppor. Jerzego Krasowskiego do zorganizowania samoobrony we Włodzimierzu. Po ogłoszeniu zaciągu, do samoobrony zgłosiło się ponad 500 osób, z których tworzone kilkunastuosobowe patrole, najczęściej z udziałem jednego lub kilku niemieckich żandarmów do pozyskiwania pozostawionych przez Polaków płodów rolnych, paszy dla inwentarza i ratowania ukrywających się po lasach Polaków.

Placówki samoobrony powstały w Bielinie, Worbie, Stęgarzycach i innych skupiskach polskiej ludności. Kolejną placówkę samoobrony ppor. „Lech” zorganizował w Chobultowie. Z placówek samoobrony powstał w czasie akcji „Burza” zwarty oddział, załążek II batalionu 23 pp. Na dowódcę tego batalionu por. „Bogoria” powołał ppor. „Lecha”.

II/23 pp brał udział w walkach z Niemcami i UPA w pierwszych miesiącach 1944 r. Za walki te ppor. „Lech” został odznaczony Krzyżem Walecznych. W końcowej fazie okrażenia batalion poniósł wysokie straty w bitwie z Niemcami pod Pisarzową Wolą. Ppor. „Lech” nie wyszedł z okrażenia w Lasach Mosurskich przez tory na Polesie, a przedostał się do Włodzimierza Wołyńskiego, a następnie przeszedł na Lubelszczyznę.

W lipcu 1944 r. został awansowany do stopnia porucznika i z resztkami oddziału pchor. J. Ochmana „Kozaka” działał na terenie Zamojszczyzny. Sformowany tam z byłych żołnierzy 27. WDP AK Batalion Zborny został rozbrojony 30 lipca 1944 r. przez Armię Czerwoną w Szczepreszynie.

Po wstąpieniu do LWP, w sierpniu 1944 r., został aresztowany i wraz z innymi oficerami AK wywieziony do obozu w Diagilewie. Przebywał w kilku obozach internowania do listopada 1947 r.

Por. (kpt.) Jerzy Krasowski „Lech”, 20 września 1983 r., został awansowany do stopnia kapitana. Odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walcznych, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski i Krzyżem Armii Krajowej.

Źródło: Jerzy Krasowski: *„Wspomnienia Wołyniaka”*, s. 204.

17. Spis żołnierzy zgrupowania „Osnowa” (oddziałami).

Spis zawiera jednostkę organizacyjną i w układzie alfabetycznym: nazwisko, imię, pseudonim oraz, dla oficerów i podchorążych, stopień, ewentualnie pełnione funkcje. Spis został sporządzony w oparciu o materiały zebrane do monografii „*Żołnierze Wołynia*” i poprawiony przez konsultantów.

Jednostka organizacyjna to:

- sztab zgrupowania „Osnowa”, łącznie z funkcjami w 23 pp,
- batalion w pulku (np. I/24 pp. oznacza pierwszy batalion w 24 pułku piechoty),
- samodzielny oddział partyzancki „OP” (przy OP podaje się z reguły pseudonim dowódcy),
- dodatkowo podano spis aresztowanych w grupie „Adama”.

Przed nazwiskiem poległych znajduje się znak krzyża. Miejsce, gdzie żołnierz poległ oznaczone jest – „p.”, zaś miejsce pochówku – „cm.”. Poważniejsze represje (więzienia, obozy, łagry) jakich doznały osoby wymienione w spisie, są przy nazwiskach opisane w skrócie. Dane te pochodzą przede wszystkim ze złożonych w Zarządzie Okręgu Wołyńskiego ŚZZ AK deklaracji naszych członków, a także publikacji i książek. Z braku pełnej dokumentacji nie wszystkie osoby represjonowane posiadają adnotacje.

Niniejszy spis zawiera ok. 1.200 osób, co jest liczbą zaniżoną w porównaniu do 2.000 żołnierzy „Osnowy” podawanych przez J. Turowskiego. Wołyniacy rozproszyli się po Polsce i po świecie, część została wcielona do wojska polskiego na wschodzie, gdzie ginęli w walkach, część wyjechała na zachód. Ginęli w więzieniach i łagrach. Prześladowania akowców w PRL nie ułatwiały kontaktu. W kilka lat po wojnie grupa oficerów dywizji podjęła poszukiwania żołnierzy, udzielając im pomocy, występując o weryfikację odznaczeń, organizując spotkania.

Po zalegalizowaniu w ramach ZBoWiD-u środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji, zgłaszało się coraz więcej żołnierzy i konspirantów z Wołynia. Sporządzono wykazy członków. Józef Turowski opracował wielką księgę – ewidencję alfabetyczną i spisy poległych. Były podejmowane później próby kompletowania spisów batalionami, oddziałami, jednostkami samoobron. Zebrania tych materiałów i sporządzenie wykazów podjął się Jerzy Rybarski przy udziale środowisk terenowych. Spisy te nie są kompletne. Wszystkie dostępne wykazy, skorowidze i kartoteki Zarządu Okręgu oraz alfabetyczna ewidencja opracowana przez Kazimierza Dolińskiego z Koszalina, posłużyła do kompletowania kartoteki i spisu. Z tych materiałów dokonano wyciągu żołnierzy „Osnowy”. Pomocą w pracy nad kompletnością spisu były także zamieszczone w książkach spisy żołnierzy, w pierwszym rzędzie w „Krwawej Łunie” Romana Kucharskiego „Wrzosa”. Ale nie sposób po tylu latach uniknąć błędów. Pamięć jest zawodna. Z pewnością są jeszcze nie wykorzystane źródła informacji (literatura wspomnieniowa i historyczna).

Koleżankom: Halinie Górka-Grabowskiej i Józefie Marciniak oraz kolegom: Władysławowi Siemaszce, Tadeuszowi Socha, Władysławowi Tołyszowi i Mieczysławowi Jankowskiemu podziękowania złożyła Henryka Rotbart autorka spisu żołnierzy zamieszczonego w monografii: „*Żołnierze Wołynia*”. Specjalne podziękowanie należą się także harcerzom z bydgoskiej drużyny im. 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK za komputerowe wydruki pierwszej wersji spisu, którym poświęcili czas wolny.

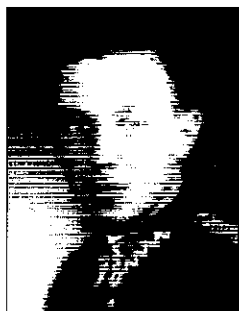
Zdaję sobie sprawę, że spis jest niekompletny, niektóre dane błędne, chociaż prowadzona była permanentna weryfikacja danych. Gdyby Koledzy lub ich Rodziny nie odnalazły w poniższym spisie nazwisk swoich bliskich walczących na Wołyniu w zgrupowaniu „Osnowa” 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, przepraszam.

Po zapoznaniu się z tekstem pracy i spisami, poprawki i uzupełnienia wnieśli: Kazimierz Danilewicz, Władysław Filar, Halina Górka-Grabowska, Zbigniew Janczewski, Jerzy Kozłowski, Roman Kucharski, Zygmunt Maguza, Henryka Rotbart, Tadeusz Socha, Ryszard Sinnicki oraz Andrzej Żupański.

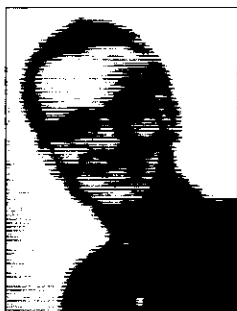
Z monografii „Żołnierze Wołynia” wyciąg sporządził Edmund Bakuniak

Batalion I/24 pp, OP „Łuna” „Krwawa Łuna” (dowódcy: „Drzazga”, „Olgierd”, „Ćwik”)

- † 1. ADAMIEC N „Kawka”, p. w Oździutyczach, cm. Zasmyki
- † 2. AGODALSKI Zygmunt p.na Prypeci
- † 3. ANUSZKIEWICZ Adam „N”, p. na Prypeci
- † 4. ANUSZKIEWICZ Władysław „Samson” ppor., p. na Prypeci
- 5. BABIŃSKI Marian „Jeleń”
- † 6. BACHOLC Bronisław „Czajka”, p. w Krakach, cm. Marianówka
- † 7. BAJDA Kazimierz „Klon”, p. Piątydzie
- 8. BAKUNIAK Edmund, Henryk „Jeż”
- 9. BALIK Bronisław „Renia” vel KUWEJSZA
- 10. BARANOWSKI Feliks „N”
- 11. BARANOWSKI Władysław „N”
- 12. BASZKIEWICZ z d. KOWNACKA Halina „Halina” sanit.
- 13. BIELAWSKI Marian „Kurek” „Kruk”
- 14. BIERNACKI Czesław „Bór”
- 15. BIERNACKI Ignacy „Julek”, 3 lata łagrów
- 16. BIERNAT Karol „Gabriel” „Bes” ppor.
- 17. BOGUSŁAWSKI Władysław „Sokół”
- 18. BOGUSZEWSKI Henryk „Szary”
- 19. BORKACKI Bronisław „Królik”
- † 20. BORUŃ Władysław „Wierzba”, p. Pisarzowa Wola-Zabłocie
- † 21. BRZOZOWSKI Jan „N”, p. pod Turopinem
- 22. BUGAJEWSKI Jan „Bambus”
- 23. BUKSA Marian „Tomiks”
- 24. BYLICA Konrad „Zawisza”
- 25. CHĘĆ Wacław „Granat”
- 26. CHODOR Zdzisław „Kneź”
- 27. CHODUŃ Stanisław „Niemiecki”
- † 28. CIECHOCKI Zdzisław „N”, p. Jagodzin
- † 29. CYTRYCKI Józef „Żbik”, p. Jagodzin
- † 30. CZAJKOWSKI Henryk „N”, p. Jagodzin



por. Jan Rerutko
„Drzazga”
d-ca OP „Łuna” [10]



por. Zygmunt Kulczycki
„Olgierd”
d-ca I/24 pp [8]



por. Józef Malinowski
„Ćwik”
d-ca I/24 pp na Polesiu [10]



ppor. Wacław Korzeniowski
„Nałęcz”
d-ca kompanii [10]



ppor. Jeremi Witkowski
„Sokół II”
d-ca kompanii na Polesiu [6]

31. DAWIDOWICZ Henryk „Żbik”
32. DEC Henryk „Bajkarz”
33. DEMCZUK Jerzy „Szpak”, 2 tyg. aresztu NKWD w VIII 1944 r.
34. DEMCZYŃSKI Władysław „Sęk”
- † 35. DEMSKI Stanisław „N”, p. na Prypcci (zaginął w okrażeniu*)
- † 36. DEMSKI Władysław „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie
37. DOLIŃSKI Wincenty „Kruk”
38. DOMALEWSKI Julian „Jarzab” „Gołąb”
- † 39. DOMAŃSKI Antoni „N”, p. Lasy Mosurskie
40. DOMBROWSKI Mikołaj „Udarny”
41. DUDKIEWICZ Tadeusz „Myszka”
42. DZIEDZIC Tadeusz „Zając”
- † 43. DZIEGIEĆ Adam „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie (zaginął w ok. Winnicy*)
44. DZIKOWSKI Józef „Grusza”
- † 45. DZWONNIK Stanisław „Sęp”, p. w Krakach, cm. Marianówka
- † 46. FLISEK Jan „Bąk”, p. Oździutycze
47. FROSTOWICZ Aleksander „Kos”
48. FULBISZEWSKI Henryk „Śmigły”
49. GALOS Władysław „N”
50. GARCZYŃSKI Bolesław „King”
51. GARCZYŃSKI Edward „Tarzan”

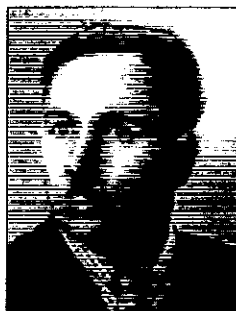
52. GARCZYŃSKI Józef „Natan”
53. GARCZYŃSKI Stanisław „Mróz”
- † 54. GARCZYŃSKI Zbigniew „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie (zaginął w okrażeniu*)
55. GAWŁOWICZ N „N”
56. GŁĄB Leopold „Olszyna”
57. GODZIŃSKI Józef „Lont” ppor.
58. GOLENIEWICZ Witold „Smoleński”
59. GOŁĘBIEWSKI Andrzej „Lichocki”
60. GOŁĘBIEWSKI Bronisław „N”
- † 61. GÓRA Jan „Śmigus”, p. na Prypeci
62. GÓRA Mieczysław „Śnieg”
63. GÓRA Władysław „Oktawian”
64. GÓRNICKI Romuald „Remus” ppor., 3 l. łagrów X 1944 r. do X 1947 r.
65. GÓRSKI Leon „Sroka”
66. GRZEŚKIEWICZ Stefan „Grab”
- † 67. GRZĘDZIŃSKI Józef „Grot”, p. Jagodzin
68. GRZYWNA Jan „Huragan”
- † 69. GUDEWICZ Władysław „Gałązka II”, p. Oździutycze, cm. Zasmyki
70. HALKIEWICZ Mieczysław „Liski”
71. HAWLICZEK Karol „Walter”
- † 72. HERMANOWSKI Jerzy „Walec”, p. Oździutycze, nie podjęty z pola bitwy (zmarł w drodze z Oździutycz*)
73. HULANICKI Kazimierz „Lampart”
74. JACZUK Stanisław „Słońce”
75. JAKIRA Ignacy „Butrym” lekarz
76. JAKUBOWSKI Adam „Wrona”
77. JAKUBOWSKI Bronisław „Kruk II”
78. JANCZEWSKI Marian „Czech”
79. JANCZEWSKI Zbigniew „Zbych”
80. JANIĄK Kazimierz „Jarosz”
81. JANIĄK Adam „Albin”
82. JANKOWSKI Andrzej „Zośka”, karnie zwolniony z wojska za AK
83. JARMUSZKO Stanisław „Dąbek”
84. JAROSZ Władysław „Błyskawica”
85. JARUZAL. Czesław „N”
- † 86. JASIŃSKI Feliks „Osa”, p. Zamłynie
87. JASIŃSKI Józef „Zuch”, więz. NKWD 7 m-cy
- † 88. JASTRZĘBSKI Tadeusz „N”, rozstrz. we Włodzimierzu
89. JASZCZUK Adam „Śmiały”
90. JASZNIK Stanisław „N”
91. JAWORSKI Teofil „Longinus”, areszt. w LWP, w 1944 r. karna kompania
92. JAWOR-WIELICZKO Raisa „Rena”, sanit.
93. JELEN Adam „Skowronek”
- † 94. JELEN Władysław „Trzmiel”, p. Sieliska, cm. Bielin
- † 95. JENAS N „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie
96. JEŻ Konstanty „Grom II”
97. JEŻ Leon „Grab”
98. JEŻEWSKI N „N”



Edmund H. Bakuniak
„Jeź” [10]



Halina Baszkiewicz
„Halina” [10]



Henryk Dawidowicz
„Zbik” [10]



Aleksander Frostowicz
„Kos” [10]



Jan Góra
„Smigus” [10]



Władysław Góra
„Oktawian” [10]



Zbigniew Janczewski
„Zbych” [9]



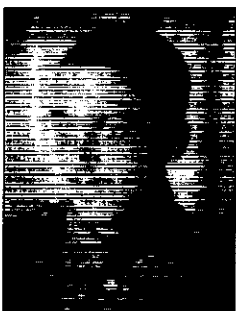
Andrzej Jankowski
„Zośka” [10]



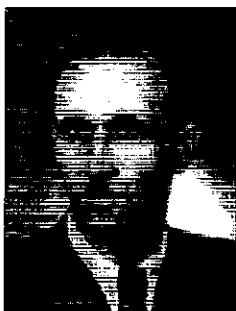
Józef Jasiński
„Zuch” [10]



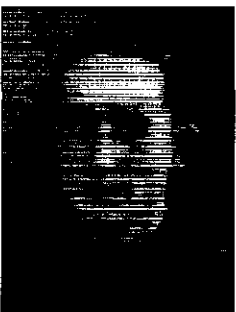
Czesław Kordecki
„Tyrolczyk” [10]



Olgierd Kowalski
„Czarny” [9]



Antoni Kownacki
„Sosna” [10]



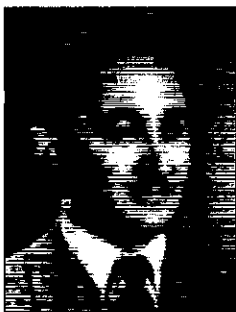
Jerzy Kozłowski „Borys”
d-ca plut. na Polesiu [14]



Roman Kucharski
„Wrzos” [10]



Józef Kuczyński
„Orlik” [4]



Kazimierz Lachiewicz
„Lisek” [10]



Jan Ligierko
„Karaś” [10]



Roman H. Łukawski
„Tudzis” [14]



Henryk Malec
„Trzmiel” [12]



Władysław Morawski
„Kowboj” [10]



Julian Natoniowski
„Skala” [9]



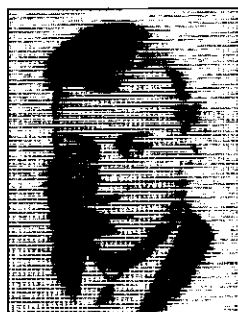
Stanisław Pietrzykowski
„Lis II” [10]



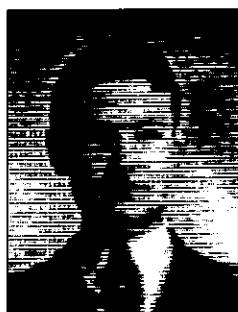
Stanisław Saracen
„Sternik” [10]



Stanisław Socha
„Szary S” [10]



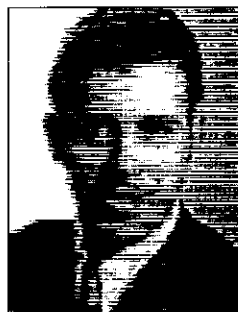
Wacław Stasiak
„Chrobry” [9]



Wiktor Strawski
„Szampan” [10]



Mieczysław Szczęgowski
„Miliński” [10]



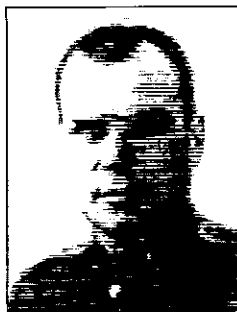
Władysław Toczko
„Błyskawica” [10]



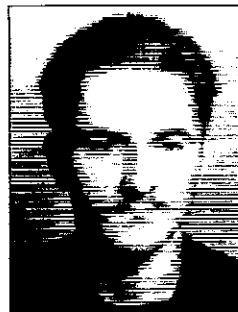
Gabriel Wąsowicz
„Piorun” [10]



Stanisław Wąsowicz
„Kruk” [10]



Jan Wereszyński „Maj”
d-ca plut. na Polesiu [10]



Czesław Życzko
„Orwid” [12]

99. JEŻYŃSKI Konstanty „Grom”
100. JEŻYŃSKI Szczepan „Słowik”
101. JÓŻWIAK Jan „Buczek”
- † 102. JUCHNIEWICZ Mieczysław „N”, p. na Prypeci
103. KACZOR Jan „Chaim”
104. KALIŃSKI Władysław „Dziunek”
105. KAŁWIŃSKI Stanisław „Strzał”
106. KAMIŃSKI Franciszek „Rak”
107. KAMOLA Henryk „Długi”
- † 108. KARASIŃSKI Wacław „Wuika”, zg. na Majdanku
109. KARAŚ Edward „Słowik”
110. KASJANOWSKI Karol „Grot”
111. KAWECKI Zbigniew „Pas”
112. KAZAŁA Stanisław „Krępy”
113. KIDERES Józef „Orzeł”
114. KIDERES Władysław „N”
115. KLAUZER Wiktor „Granat”
116. KLECZEWSKI Mieczysław „Brodzicz”
- † 117. KLECZKOWSKI Aleksander „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie
118. KŁOSOWSKI Stanisław „Kusy”
119. KNAPIK Krzysztof „Kawka”
- † 120. KOBYLAŃSKI N „N”, p. podczas przeprawy przez Bug, cm. Dubienka
- † 121. KOBYLAŃSKI N „N”, p. podczas przeprawy przez Bug, cm. Dubienka
122. KOCEWICZ Władysław vel SZYMAŃSKI Stanisław „Puma”
- † 123. KOLADYŃSKI Kazimierz „Sroka II”, 24.03 p. Turopin
124. KOŁODZIEJ Jan „Dzwon”
125. KOMAŃSKI Henryk „Gołąb”
126. KOMOREK Roman „Oleś”
127. KONOPKA Jan „Krzemień”
128. KORA Czesław „Drzazga”
129. KORDECKI Czesław „Tyrolczyk”
130. KORZENIOWSKI Wacław „Nałęcz” ppor.
131. KOSTECKI Stanisław „Wolny”, więz. Włodzimierz V-VI 1944 r.
132. KOTOWSKI N „N”
133. KOWALCZYK Edmund „Koza”
134. KOWALCZYK Julian „Klon”
135. KOWALSKI Olgierd „Czarny”
136. KOWALSKI Stefan „Kot”
- † 137. KOWARSKI N „N”, p. na Prypeci
138. KOWNACKI Antoni „Sosna”, przesłuchania UB 1946/47
139. KOZŁOWSKI Jerzy „Borys”
140. KOZŁOWSKI Władysław „Jarema”
141. KRASZEWSKI Piotr „Burza”
- † 142. KRAWCZYŃSKI Kazimierz „Lang”, p. na Prypeci
- † 143. KRUPIŃSKI Czesław „Kaczor”, p. na Prypeci
144. KRYNICKI Edward „Kruk II”
145. KSZTOŃ Władysław „Wiarus”
146. KUCHARIEWICZ Józef „Taboryta”

147. KUCHARSKI Roman „Wrzos”
148. KUCHARSKI Tadeusz „Partyzant”
149. KUCZFWSKI Adam „Wiarus”
- † 150. KUCZYŃSKI Józef „Orlik”, p. na Prypeci
151. KUKLIŃSKI Jan „Hart”
152. KULCZYCKI Zygmunt „Olgierd” „Ząb” por., d-ca baonu, więz. na Zamku Lubelskim V-VII 1944 r.
153. KUPIKOWSKI Aleksander „Długi”
154. KUŹMA Leon „Czarny” ppor.
155. KWIATEK Bolesław „Słowik”
156. KWIATEK Władysław „Orzech”
157. KWIATKOWSKI Bronisław „Kula”
158. LACHIEWICZ Bronisław „Kawka II”
159. LACHIEWICZ Kazimierz „Lisek”
160. LACHIEWICZ Stanisław „Wichert”, więz. od 1944 r. ~ 3 lata łagier Workuta
161. LALAK Jan „Oset”
- † 162. LASKOWSKI N „N”, p. Jagodzin
- † 163. LEINWEBER Bronisław „Bronek”, p. na Prypeci
164. LEŚNIAK Witold „Kukułka”
165. LEWANDOWSKI Kornel „Spalony” „Lew” chor.
166. LIGIERKO Jan „Karaś”
- † 167. LINEK Jan „Słoń”, p. w rej. Rafałówki, cm. Przebraże
168. LITWINOWICZ Tadeusz „Dzik” lek. wet. ppor.
169. LORENC Witold „Zawieja”
170. ŁASKARZEWSKI Bolesław „N”
171. ŁOMAŃSKI Antoni „Saper”
172. ŁOZOWSKI Stanisław „N”
173. ŁUKAWSKI Roman Henryk „Tudziś”
174. MACHLEWSKI Władysław „N”
175. MACIECHOWSKI Czesław „Szczur”
- † 176. MACIECHOWSKI Zdzisław „Wilga”, p. Witonież, cm. Zasmyki
177. MAJEWSKI Bronisław „Markiewicz”
178. MAJEWSKI Józef „Przepiórka”
179. MAJEWSKI Julian „N”
180. MAJKOWSKI Władysław „Szatan” „Sultan”
181. MAKROCKI Jerzy „N”
- † 182. MALEC Henryk „Trzmiel”, p. Sieliska, cm. Bielin
183. MALEC Zygmunt „Rycerz”
184. MALINOWSKI Józef „Ćwik” por., z-ca d-cy, d-ca baonu
185. MALINOWSKI Marian „Lech”, areszt. UB, wyrok 1,5 roku więz. z zawieszeniem
- † 186. MALINOWSKI Marcin „Narcyz”, p. Pisarzowa Wola-Zabłocie
187. MAMOT Wojciech „N”
188. MARCINIAK Jan „Lew”
189. MARCINKOWSKI Adam „N”
190. MARCINKOWSKI Leszek „Leszek”
191. MARCINKOWSKI Roman „Komar”
192. MARCZAK Franciszek „Topór”
193. MARCZAK Ludwik „Robak”, skazany po wojnie na 7 l., więziony 2,5 roku
194. MARCZYŃSKI Zenon „N”

195. MAREL Jan „Jaskółka”
- † 196. MARKIEWICZ Mieczysław „Wicher”, p. i cm. Zabłocie
- † 197. MARMUCKI Adam „N”, p. Jagodzin
198. MARSZYCKI Zenon „Asik”
199. MASZKOWSKI Józef „Trapez”, obóz internow. na Kaukazie 1944 r.
200. MAZUREK Józef „N”
201. MAĆCZYŃSKI Eugeniusz „Gołąbek”
202. MICHALAK Eugeniusz „Nowy”
203. MIELNIKIEWICZ Ryszard „N”
204. MIERADZIŃSKI Romuald „N”
205. MIERZEJEWSKI Edward „Mucha”
206. MIKOŁAJEWSKA Danuta „Iwona” sanit., szpital Dyw.
- † 207. MIKOŁAJEWSKI Zbigniew „Szrapnel”, rozstrzelany przez NKWD w Chełmie
208. MILCZEWSKI Wacław „Gil”
209. MIRSKA-WISZNIEWSKA Zofia „Zorika” sanit.
- † 210. MŁYŃSKI Antoni „Brzoza”, p. Turopin, cm. Zasmyki
211. MŁYŃSKI Stefan „N”
212. MOGIŁA-LISOWSKI Zygmunt „Sten”, areszt. UB w 1945 r. w Radomiu, w 1952 r. w Lublinie
213. MORAWSKI Władysław „Kowboj”
- † 214. MRÓZ Edward. „N”, p. Szackie Lasy
215. MYŚLIŃSKI Witold „N”
- † 216. NAGADOWSKI Adolf „Kula”, p. Oździutycze, cm. Zasmyki
- † 217. NARZYMSKI Stanisław „Lis”, p. i cm. Pisarzowa Wola-Zabłocie
218. NATONIEWSKI Julian „Skala”
- † 219. NAWROCKI Wacław „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola-Zabłocie
220. NIEMIRA Wiktor „Witek”
221. NIEPEWNY Jan „Ząbek”
222. NOWAK Jan „Hetman”
223. OBODYŃSKI Henryk „Kos”
224. OBODYŃSKI Witold „Wiatr”
225. OBRZUT Józef „N”
226. OKOŃ Władysław „N”
227. OKORSKI Walenty Stefan „Szampucki”
228. OLERYK Stanisław „Rydz”
229. OLSZEWSKI Kazimierz „Traper”
230. OMAŃSKI Bronisław „Skrzypek”, więz. II 1945 r. do X 1947 r.
231. OMAŃSKI Zenon „Piotr” „Mściciel”
232. OWERSKI Walenty „N”
- † 233. PALIWODA Mieczysław „Pawelek”, p. Lasy Zamojskie
234. PAŁASZCZYK Wacław „Bocian”
235. PAŁĄK Wacław „N”
- † 236. PERKIN Grzegorz „Mur”, p. na Prypeci
- † 237. PERKIN Paweł „Niuśka”, p. na Prypeci
238. PIĄTKOWSKI Tadeusz „Piątek”
239. PIETRZYKOWSKI Kazimierz „Mucha II”, obóz niem. k/Przemyśla V-VI 1944 r.
240. PIETRZYKOWSKI Stanisław „Lis II”
241. PIOTROWSKI Adam „Piskorz”
242. PIRÓG Witold „Tur”

- † 243. PLACKOWSKI Wacław „Pantera”, p. na Prypeci
- † 244. PLACKOWSKI Zygmunt „N”, p. na Prypeci
- † 245. POLAK Jan „N”, p. Jagodzin
- † 246. POLAK Wacław „N”, zaginął w Lasach Mosurskich
- 247. POŻOGA Stanisław „Has”
- † 248. PYSZYŃSKI Antoni „N”, p. Oździutycze (nie było takiego w „Łunie”*)
- † 249. PYSZYŃSKI Stanisław „Gałązka”, p. Warszawa Praga
- † 250. PYTKIEWICZ N. „N”, p. Pisarzowa Wola
- 251. PYTNER Bolesław „Komar”
- † 252. RACZKOWSKI Bronisław „Orzeł”, p. na Prypeci
- † 253. RACZKOWSKI Mieczysław „Wilk”, zginął w walce z UB w lasach zamojskich w 1945 r.
- 254. RADZIEWICZ Piotr „Brzózka”
- 255. RAJSKI Stanisław „Twardy”
- 256. RAPA Konstanty „N”
- † 257. RERUTKO Jan „Drzazga” por., OP „Łuna”, I d-ca, zabity przez NKWD w rej. Rafałówki 6 XI 1943 r., cm. Przebraże
- † 258. RESZEL Alfons „Ziuk”, p. w Zabieli k/Ostrowa Lub.
- 259. ROGALSKI Czesław „Ryś”
- 260. ROMANIEWICZ Eugeniusz
- † 261. ROMANOWSKI Edward „N”, p. Zamłynie
- † 262. ROMANOWSKI Eugeniusz „N”, p. Jagodzin
- 263. ROSŁOWSKI Włodzimierz „Sokół”
- † 264. RÓŻAŁSKI Stanisław „N”, p. Szackie Lasy
- † 265. RUBINSTEIN Zdenon „Trefny”, p. Kraki, cm. Bielin
- † 266. RYBAK Lesław „N”, p. na Prypeci
- 267. RYCHLIŃSKI Edward „Dzikus” (nie było takiego w „Łunie”*)
- 268. RYCHLIŃSKI Jerzy „Babinicz”
- 269. RYCHLIŃSKI Kazimierz „Kapuściński”
- 270. RYDZ Eugeniusz „N”
- 271. SADNIEWICZ Stanisław „Wicher”
- 272. SARACEN Stanisław „Sternik”
- † 273. SAWICKI Jan „Łoza”, p. Kraki, cm. Marianówka
- † 274. SAWICKI Władysław „Znicz”, p. Witonież, cm. Zasmyki
- † 275. SEKUŁA Ryszard Jerzy „Lampart”, p. Witoniecz, cm. Zasmyki
- 276. SELIGA Aleksander „Czosnek”
- † 277. SEMENOWICZ Kazimierz „Czyżyk”, p. Lasy Mosurskie
- † 278. SEMENOWICZ Tadeusz „Słowik”, p. Turopin, cm. Zasmyki
- 279. SIATECKI Mieczysław „Glik”
- † 280. SKONECKI Władysław „Siódemka”, p. na Prypeci
- 281. SŁOWIK Bolesław „Kierner”
- 282. SMOLSKA Zuzanna „Cyganka”, sanit.
- 283. SOCHA Stanisław „Szary S”, więz. Włodzimierz IV-V 1944 r., obóz Przemysł VI-VII 1944 r.
- † 284. SOKOŁOWSKI Władysław „Zagłoba”, p. Jagodzin
- 285. STARZYŃSKI Edward „N” p 11 I 1944 r. (nie było takiego w Łunie*)
- † 286. STARZYŃSKI Stanisław „Lis II”, p. Szackie Lasy
- † 287. STASIAK Lambert „Mróz”, p. w LWP
- † 288. STASIAK Stanisław „Granat”, p. Szackie Lasy
- † 289. STASIAK Wacław „Chrobry”, p. na Prypeci



Proporzec OP „Łuna” trzyma sier. Jerzy Rychliński „Babinicz”,
obok szef oddziału sier. Józef Kuczyński „Orlik” i sier. Bronisław Tchórzewski „Orzeł”,
obaj polegli na Prypeci. Rejon Przebraża pod Kiwercami, wrzesień 1943 r. [6]



Grupa żołnierzy z batalionu „Łuna” w batalionie zbiorczym 27 WDP AK
Szczepreszyn na Lubelszczyźnie, lipiec 1944 r. [6]

- † 290. STECIUK Sławomir „Piąty” lekarz pchor., OP „Łuna”, zabity przez NKWD w rej. Rafałówki, cm. Przebraże
- † 291. STEFANOWICZ Franciszek „Trzpień”, p. Piątydzie
- 292. STĘPIEŃ Aleksander „Kanarek”
- 293. STĘPOROWSKI Aleksander „N”
- 294. STRAWSKI Wiktor „Szampan”, więzienie w l. 1949–1953
- 295. SUCHODOLSKI Henryk „Sośnica”
- 296. SUMOWSKI Eugeniusz „Wir”
- 297. SZABRAŃSKI Janusz „Śączek”
- 298. SZADURSKI Stanisław „Skrzypek”
- † 299. SZAFRAŃSKI Mirosław „Sławek”, p. Pisarzowa Wola
- 300. SZELAŃGOWSKI Mieczysław „Miliński”
- 301. SZELEST Tadeusz „Śledź”
- † 302. SZEREMECKI Michał „Miś”, p. II 1945 r. Tyszowce
- † 303. SZNAJDROWSKI Eugeniusz „Granat”, zg. w LWP (I 1946 r. Wilkołaz k. Kraśnika*)
- 304. SZNAJDROWSKI Mieczysław „Wicher”
- 305. SZUBERT Roman „Alfred”, „Leonard”
- 306. SZULAKIEWICZ Stanisław „Cios”
- 307. SZUSTER Władysław „Pocisk”
- 308. SZYMAŃSKI Edmund „Niemen”
- 309. SZYMAŃSKI Eugeniusz „N” (brat Edmunda)
- † 310. SZYMAŃSKI Henryk „Narcyz”, zaginął w Lasach Szackich V 1944 r.
- 311. SZYPSZAK Lucjan „Żuraw”
- † 312. ŚLIZOWSKI Zbigniew „Wrzos II”, zginął w Okszowie, cm. Chełm
- 313. ŚWIDERSKI Henryk „Tarzan II”
- † 314. TCHÓRZEWSKI Bronisław „Orzeł”, p. na Prypeci
- 315. TCHÓRZEWSKI Kazimierz „Derkacz”
- 316. TCHÓRZEWSKI Mirosław „Sokół”, więz. NKWD 7 m-cy
- † 317. TCHÓRZEWSKI Romuald „Mussolini”, p. Lasy Mosurskie–Jagodzin
- 318. TOCZKO Władysław „Błyskawica”, areszt. VII-X 1945 r.
- † 319. TOCZKO Zygmunt „Szary Zet”, ciężko ranny p. Pisarzowa Wola–Zabłocie, zmarł
- 320. TORUCKI Julian „Ryży”
- 321. TRĘBACZ Bolesław „Karp”, zaginął w okrażeniu
- 322. TYSZECKI Kazimierz „Korek”
- 323. UCIŃSKI Zygmunt „Drzazga”
- 324. UŻAROWSKI Piotr „Pestka II”
- 325. WACH Aleksander „Wilk II”, 3 lata łagrów
- 326. WALEWSKI Edward „Janusz”
- 327. WĄSIK Franciszek „Leszczyna”
- † 328. WĄSOWICZ Czesław „Bączek”, p. Zabiele
- 329. WĄSOWICZ Gabriel „Piorun”
- † 330. WĄSOWICZ Józef „Organista”, OP „Dzazgi”, p. Wólka Kotowska
- 331. WĄSOWICZ Stanisław „Kruk”
- † 332. WĄSOWICZ Wacław „Mewa”, p. Pańska Dolina
- 333. WERESZCZYŃSKI Bronisław „Niemiec”
- 334. WERESZCZYŃSKI Jan „Maj”, represje UB Gdańsk w l. 1946–1947
- † 335. WĘSEK N „N”, p. na Prypeci
- † 336. WĘŻYK Katarzyna „Katia” sanit., p. Szackie Lasy

337. WIERZBOWSKA-ŚWIERCZEWSKA Maria „Murka” sanit., łączn., kanc.
- † 338. WILK Edmund „Słowik”, p. kol. Hynin
339. WILK Leon „Śmiały”
340. WISZNIEWSKI Stanisław „Jastrząb”
341. WITKOWSKI Antoni „Wiktor”
342. WITKOWSKI Józef „Frezarka”
- † 343. WŁODARSKI Eugeniusz „Burza”, p. Piątydzie
344. WOLAK Mieczysław „Kwiecień”
345. WOLNIEWICZ Józef „Wolny”
346. WOŹNIAK Czesław „Jurek”
347. WOŹNIAK Roman „N”
348. WOŹNIAK Tadeusz „Malinka”
349. WRÓŃSKI Antoni „N”
350. ZAGRODZKI Kazimierz „Radan”
- † 351. ZAKRZEWSKI Witold „Zawieja”, p. w Osiekowie, cm. Zasmyki
- † 352. ZAPOTOCKI (Czech) Jarosław „N”, zg. na minie w Kupiczowie
353. ZAPOTOCKI (Czech) Wacław „N”
354. ZAWILSKI Henryk „Grys”
355. ZIELANT Władysław „Sultan”
356. ZIENKIEWICZ Bolesław „Czyżyk”
- † 357. ZIENKIEWICZ Jan „Chrobry”, p. na Prypeci
- † 358. ZINKIEWICZ Kazimierz „N”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie
359. ZONENBERG Mieczysław „N” (nie było takiego w „Łunie” x)
360. ZONENBERG Roman „Lech”
- † 361. ZONENBERG Stanisław „Tarzan”, p. na Prypeci
- † 362. ŻABA Jan „Żak”, p. na Prypeci
363. ŻAK Mieczysław „Czyżyk”
364. ŻUKOWSKI Tadeusz „N” (nie dotarł z Łucka do „Łuny”*)
- † 365. ŻUŁKOŚ Lech „Żaba”, p. Lasy Mosurskie
366. ŻYCZKO Czesław „Orwid”, areszt i więzienie IX 1944 r. do VII 1945 r.
367. ŻYTOWIECKI Dominik „Lech”
368. ŻYTYŃSKI Stanisław „Sęp”
- † 369. NN „Adam”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie
370. NN „Czwarty”
- † 371. NN „Fiołek”, p. Jagodzin
- † 372. NN „Gołąb”, p. Szczuczyn, cm. Zasmyki
- † 373. NN „Granit”, p. Sieliska, cm. Bielin
- † 374. NN „Jarząbek”, p. Jagodzin
- † 375. NN „Jastrząb” „Długi”, p. kol. Strzelecka
376. NN „Kot”
377. NN „Kubuś”
- † 378. NN „Motyl”, p. Oździutycze, cm. Zasmyki
379. NN „Niedźwiedź”
- † 380. NN „Paw”, p. Szackie Lasy
- † 381. NN „Pestka”, ranny Witonież, zastrz. przez Niemców
382. NN „Pistolet”
- † 383. NN „Powój”, p. Oździutycze, cm. Zasmyki
384. NN „Sarna”

- † 385. NN „Sowa”, p. Oździutycze, cm. Zasmyki
- 386. NN „Stary”
- 387. NN „Szczupak”
- 388. NN „Zemsta”, ranny 5 V 1944 r. w Lasach Szackich, pozostał
- † 389. NN „Żbiczek”, p. rz. Turia,
- † 390. NN „Żbik” p. Pisarzowa Wola

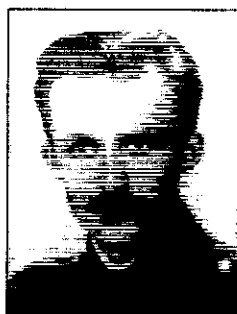
*) Uwaga Romana Kucharskiego „Wrzosa”

Batalion I/23 pp (dowódcy: „Bogoria” vel „Biały”, „Zajac”)

- † 1. ABRAMOWSKI Władysław „N”, p. na Prypeci
- 2. ADOGAJSKI Władysław „N”
- † 3. ALEKSIEWICZ Jerzy „Gołąb”, p. Jagodzin
- 4. ARMATYŃSKI Antoni „Filipek”, więz. 15 IX 1943 r. do 15 XII 1943 r.
- 5. BAJ Feliksa „Róża”
- 6. BAŁSZAN Edmund „Szlachetka”
- 7. BAŁSZAN Ryszard „Mieszko”
- 8. BANACH Jan „Doman”
- 9. BARAŃSKA Irena „Pijawka” sanit.
- 10. BARAŃSKI Jerzy „Burza”
- 11. BARAŃSKI Kazimierz „Rydz”
- 12. BARAŃSKI Zbigniew „Zawisza” sanit.
- † 13. BEBAK Tadeusz „Kaczor” „Marian”, p. na Prypeci
- 14. BIZIOR Roman „Witos”
- † 15. BŁAZUCKI Franciszek „Sarna”, p. Turowiec, zabity przez UB 1946 r.
- 16. BŁĄDEK Helena „Urszula” sanit.
- 17. BOBROWSKI Mieczysław „Szatan”
- 18. BOGUCKI Janusz „Szunaj” ppor., więz. NKWD XI 1939 r., UB X 1944 r. Hrubieszów
- 19. BOJKO Antoni „Bajka” „Snajper”
- 20. BOMBA Wacław „Grab”
- † 21. BRANICKI Stanisław „Rybak”, p. w Nikityczach, cm. Bielin
- 22. BROKOWSKI Sylwester „Bogoria” „Biały” por., d-ca baonu do 7 IV 1944r., obóz w Riazaniu intern. VIII 1944 r. do XI 1947 r.
- 23. BRZUSKOWSKI Mieczysław „Trok”
- 24. BUCZEK Roman „Orłowski”
- 25. BUCZKO Piotr „Szmer”
- 26. BUDNIK Henryk „Stalowy”
- 27. BUJAŁSKI Witold „Sęp”
- † 28. BYDYCHAJ Bronisław „Czech” ppor., p. na Prypeci
- 29. CELIŃSKI Jan „Żołądz”*
- 30. CHMIELOWICZ Marian „N”
- 31. CHOLEWA Zbigniew „Dąb”
- † 32. CHOLEWA Zygmunt „Szczupak”, p. na Prypeci
- 33. CHURZĘBA Weronika „N”



por. Sylwester Brokowski
„Bogoria”
d-ca 1/23 pp do 7.04. [4]



por. Zygmunt Górka-Grabowski
„Zajac”
d-ca 1/23 pp od 7.04. [9]



ppor. Władysław Cieśliński
„Piotruś Mały”
d-ca kompanii [9]



ppor. Bronisław Bydychaj
„Czech”
d-ca kompanii [9]



kpr. pchor. Zygmunt
Dworakowski „Tadeusz”
d-ca plut. [12]

34. CIAK Hipolit „Sroka”, obóz w Bremie w l. 1944–1945
- † 35. CIEŚLIŃSKA Irena „N” sanit., p. na Prypeci
- † 36. CIEŚLIŃSKI Władysław „Piotruś Mały” ppor., p. na Prypeci
37. CZAK Hipolit „Sroka”
38. CZAPLIŃSKI N „N”
39. CZERW Feliks „Wyrwidąb”
40. DAŃCZYK Alfred „Witek”, obóz jeniecki w Uściługu 23-28 XI 1941 r.
- † 41. DEMBAK Tadeusz „N”, p. na Prypeci
42. DĘBSKA Aniela „Maria” sanit.
- † 43. DĘBSKI Józef „Skóra”, p. w Dubnikach, cm. Bielin
- † 44. DOBROWOLSKI Jan „N”, p. na Prypeci
45. DOBROWOLSKI Leopold syn Witolda „N”
46. DOBROWOLSKI Wacław „Kawka”
47. DOBROWOLSKI Zygfryd „N”
48. DOBROWOLSKI Zygmunt „Grusza”
49. DOLIŃSKI Ireneusz „Twardy”, ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem w l. 1945–1955
50. DOMAGALSKI Jerzy „Florian”
51. DRABIK Filip „Wiewiórka”
52. DROZD Władysław „Słowik”
- † 53. DWORAKOWSKI Zygmunt „Tadeusz” kpr. pchor., rozstrz. przez UB 13 XII 1944 r. na Zamku Lubelskim

54. FEDOROWSKI Grzegorz „Gryf” por., lekarz, obóz w Riazaniu intern. VIII 1944 r. do XI 1947 r.
- † 55. FERENC Franciszek „Żbik”, p. Okszów – obóz
56. FULARA Julian „Komar”
57. GAJEWSKA Anastazja „Kasia”
- † 58. GAŁEK Wojciech „N”, p. w miejscu nieznanym
59. GARBACZ Wanda Antonina „Mrówka”
60. GARCZYŃSKI Teofil „Drzewiak”
61. GLIWIAK Czesław „Świerk”
62. GŁOGOWSKI Eugeniusz „Brzózka”
63. GOŁĄB Franciszek „N”
64. GOŁEK Wojciech „N”
65. GÓRKA-GRABOWSKA z d. Holc Halina „Katarzynka” „Kreska”, więz. Równe VIII-XI 1942 r.
66. GÓRKA-GRABOWSKI Zygmunt „Zajac” por., d-ca baonu od 9 IV 1944 r.
67. GRABARCZYK Witold „Kmicic”, zdegrad. w LWP, kopalnia węgla 4 I 1954 r. do 1958 r. za AK
68. GRZEŚKIEWICZ Kazimierz „Podleśny”
69. HALAMA Józef „Bączek”
70. HANASZ Stanisław „Sarna”
71. HOŁOWIŃSKI Tadeusz „N”
- † 72. HOMAJ Janusz „Bór”, rozstrz. przez Niemców w Malorycie
73. IDZINIĄK Stanisław „Buli”
74. JACHIMCZUK Eugeniusz „Modry”, 5 I 1945 r. do XI 1946 r. łagier w ZSRR
75. JACHIMCZUK Stanisław „Dąb”
76. JAKUBIEC Alicja „Oaza” sanit.
77. JAKUBIK Franciszek „N”, zwiad konny
78. JAKUBOWSKI Józef „Soroka”
79. JANASZEK Stanisław „Longin” plut. pchor.
80. JASKÓŁKA Władysław „N”
81. JASTRZĘBSKI Feliks „Jastrząb”
82. JATCZUK Mieczysław „Sowa”
83. KACZMAREK Józef „Wichura” ppor.
84. KADELA Czesław „Kot”
- † 85. KANIOS Jan „N”, p. w Dubnikach, cm. Bielin
- † 86. KAŃSKI Adam „Holub”, zmarł z ran w szpitalu radz.
- † 87. KAPICA Wacław „N”, p. na Prypeci
88. KARABELA Józef „N”
89. KARŁOWICZ Andrzej „N”
90. KARPIŃSKI Adolf „Żółw”
- † 91. KASNER Gustaw „Orlik”, rostrz. w 1945 r. na Majdanku
- † 92. KATA Kazimierz „Bomba”, p. pod Włodzimierzem, cm. Bielin
93. KATASIK Józef „Chaber”
94. KAWECKI Ryszard „Kruszynka”
95. KENIG Czesław „Zaremba”
96. KENIG Franciszek „Kropka”
97. KLOC Edward „N”
98. KOBYLŃSKI Zygmunt „Zaręba”, w 1951 r. zwolniony z pracy w Polskim Radiu za AK
99. KOC Feliks „Osika”
100. KOC Marian „Karas”
101. KOCHAŃSKI Jan „Wicher”



Ryszard Balszan
„Mieszko” [12]



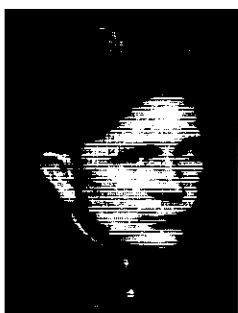
Irena Barańska
„Pijawka” [1]



Zbigniew Barański
„Zawisza” [1]



Halina Górka-Grabowska
„Katarzynka” [1]



Franciszek Kenig
„Kropka” [1]



Franciszek Kowalewski
„Kat” [12]



Zygmunt Maguza
„Waleczny” [14]



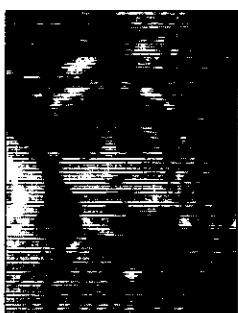
Brunon Mańka
„Ben” [14]



Tadeusz Nowicki
„Orwid” [1]



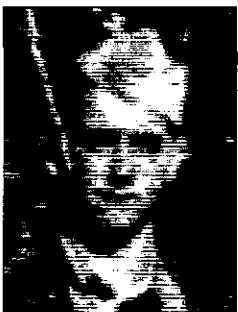
Ryszard Palczykowski
„Aniołek” [1]



Antoni Rupnik
„Znikomy” [12]



Janina Siemaszko
„Kropka” [4]



Jan Roman Szewczuk
„Lotnik” [1]



Franciszek Szwed
„Żabka” [1]



Franciszek Zacharczuk
„Tur” [4]



Stanisław Zwiernik
„N” [12]

102. KODENIEC Leonard „N”
- † 103. KODEWICZ Leon „N”, p. Jagodzin
104. KONDRACKI Edward „Migdał”
105. KONDRACKI Gracjan „Kruk”
106. KONDRACKI Ryszard „N”
107. KONTOWICZ Henryk „Żubr”
108. KOPCZYŃSKI Tadeusz „Paluszek”
- † 109. KOPEĆ N „N”, p. miejsce nieznane
110. KOREC Marcelina „Szarotka”
111. KOREC Sergiusz „Kolec”, roboty przymus. 1 IV 1944 r. do 15 IX 1945 r.
112. KOSACKI Franciszek „Pypek”
113. KOSIDŁO Edward „Krycki”
114. KOSSOWSKA Irena „Mimoza”
115. KOSTECKI Władysław „N”
116. KOTWICA Henryk „N”
- † 117. KOTWICA Longin „Kot”, zg. w bombard. obozu w Okszwie
118. KOWALEWSKI Franciszek „Kat”
119. KOZIEJ Piotr „Wróbel”, areszt. Inf. Wojsk., wyrok 6 l., więz. Wronki VI-XII 1945 r.
- † 120. KOZUB Ryszard „Wal”, p. Turówka, cm. Bielin
121. KRASZEWSKI Wacław „Panienka”
122. KRÓLIKOWSKI Władysław „Cebula”
123. KRUK Henryk „Ryś”
124. KSIĄŻEK Piotr „Pikolo”
125. KUBAŃSKI Franciszek „Sokół”, więz. Hrubieszów i inne więzienia
- † 126. KUCABA Leokadia „N” sanit., p. na Prypeci
127. KUCZEK Władysław „Wrzos”
- † 128. KURDEL Roman „N”, p. na Prypeci
129. KUSZPIŃ Franciszek „Kruk”
- † 130. LACHOWICZ Wacław „N”, p. na Prypeci
131. LASKOWNICKI Wacław „Zajac”
132. LASKOWSKI Leon „Traugott”
- † 133. LECEWICZ Witold „Miś” pchor., p. pod Lasem Piątydnie, cm. Bielin
134. LEŚKIEWICZ Mieczysław „Kurzawa”
135. LEWICKI Alfred „Plewa”
136. LEWICKI Stefan „Kawka”
137. LISZKIEWICZ Antoni „Góral”
138. LIŚKIEWICZ Henryk „Jabłoński”, areszt. UB II 1945 r. więz. do VIII 1945 r. Lublin
139. LIŚKIEWICZ Kazimierz „Rzeźnik”
140. LIŚKIEWICZ Mieczysław „Kurzawa”
141. LUBECKA Henryka „Szarotka” sanit.
142. ŁĘTOWSKI Marian „Sęk” kpr. pchor.
143. ŁOCHOWSKI Stanisław „Kamień”
144. ŁUKASZEWICZ Edward „Sobótka”
145. MACKIEWICZ Julian „N”
146. MAGUZA Zygmunt „Waleczny”
148. MAKROCKI Piotr „Dąbek”
149. MAKROCKI Władysław „Żan”
150. MAKSYMIAK Marian „Gil”

151. MAŁKIEWICZ Tadeusz „N”
152. MAŃKA Brunon „Ben”, więz. w l. 1953–1955, praca karna w kopalni
153. MARKIEWICZ Czesław syn Jakuba „Bez”
154. MARKIEWICZ Czesław syn Jana „Dydak”
- † 155. MARKIEWICZ Edward „Brzoza”, p. na Prypeci
156. MARSZAŁEK Wacław „N”
157. MASŁOWSKI Henryk „Mały”
158. MATUSIEWICZ Julian „Skala”
159. MATUSZYŃSKI Kazimierz „N”
160. MAZUREK Antoni „Żmija”
161. MICHAŁKIEWICZ Dionizy „Szperacz”
162. MICHAŁOWSKI Adolf „N”
163. MICHAŁOWSKI Tadeusz „Niedźwiedź”, niewola niem. V 1944 r. do V 1945 r.
- † 164. MIERZEJEWSKI Franciszek „N”, p. Stężarzyce, cm. Bielin
165. MIESZKO-BAŁSZAN Ryszard „Mieszko”
- † 166. MILANIUK Stefan „Słoń”, zg. Wola Wereszyńska (UB)
167. MIRECKI Henryk „Jarząbek”
168. MIRECKI Witold „Orlik”
- † 169. MISIAK Edward „N”, p.na Lubelszczyźnie
170. MIZERSKI Adam „Sójka”
- † 171. MIZERSKI Kazimierz „N”, p. na Prypeci
- † 172. MIZERSKI Tadeusz „N”, p. Jagodzin
173. MŁYNARSKI Zygmunt „Ryś”
174. MOJAK Kazimierz syn Andrzeja „Huragan”
175. MOJAK Kazimierz syn Antoniego „Wrona”
176. NACZEK Helena „Urszula” sanit.
- † 177. NIEMYSKI Mieczysław „Bartosik”, p. Werba, cm. Bielin
178. NIERADKO Tadeusz „Mur”
179. NOWICKI Józef „Wrona”
180. NOWICKI Tadeusz „Orwid”
- † 181. OLOBRYN „N”, p. Jagodzin
182. OLSZEWSKI Bronisław „Łuska”
183. OLSZEWSKI Wacław „N”
184. OLSZYNA Stefan „Skala”
185. OREMUS Jan „N”, zwiad konny
- † 186. ORLIK Wacław „N”, p. Jagodzin
187. ORŁOWSKI Polidor „Leopold”
188. OSTROWSKI Tadeusz „Ostry”
- † 189. PALCZYKOWSKI Ryszard „Aniołek”, p. Kapitulka, cm. Bielin
- † 190. PALONKA Antoni „Kasza”, p. Stężarzyce, cm. Bielin
191. PAŁKA Józef „Pistolet”
192. PAŁKA Weronika „Stokrotka” sanit.
193. PASIEKA Czesław „Gwiazda”
194. PASZKO Stanisław „N”
195. PASZKOWSKI Zygmunt „Jawor”
196. PERELMUTER Piotr „Pipka”
- † 197. PIENIAK Kazimierz „Brzózka”, p. Turówka, cm. Bielin
198. PIENIAŻEK Jan „Forsa”

199. PIETRZAK Józef „Świt”
200. PIĘKOŚ Franciszek „Jawor”
201. PIOTROWSKI N. „Chmura”
202. PIOTROWSKI Bolesław „Brzost”
203. PIOTROWSKI Marian „Kubek”
204. PLEŃIAK Kazimierz „N”
- † 205. POGORZELSKI Wacław „Cygan”, p. Werba, cm. Bielin
206. POGRZEBSKI Franciszek „Śliwa”
207. POKOS Franciszek „Granat”
208. PONCYLIUSZ Andrzej „Gryf”
209. PONCYLIUSZ Bronisław „Mars”
210. POPIELSKA z d. BŁONDEK Helena „Urszula” sanit.
211. PUCKO Zygmunt „Kukulka”, internowany 31 V 1945 r. do 17 IV 1946 r. Hrubieszów
- † 212. PYTLAKOWSKI Zygmunt „N”, p. w nieznanym miejscu
- † 213. ROBASZEK Edward „Pik” „Wrzos”, p. Lasy Mosurskie
214. ROCH Mieczysław „Jemiola”
- † 215. RUBASZEK Edmund „Wrzos” „Pik”, zaginął w okrażeniu Dyw.
216. RUDNICKI Jan „Gruby”
217. RUPNIK Antoni „Znikomy”, więz. X 1946 r. do III 1947 r.
218. SADOWSKI Ryszard „N”
219. SAWICKI Stanisław „Kosa”
220. SERAFIN Władysław „Lampart”
221. SIEMASZKO z d. HOLC Janina „Kropka” sanit., wyrok śmierci, zmieniony 10 l., uw. 26 VI 1941 r.,
więzienie Lublin X 1944 r. do III 1945 r.
222. SIEMASZKO Karol „Waligóra”, więz. VII 1945 r., wyrok 3 l., zwoln. z amnestii III 1947 r.
223. SIEMASZKO Roman „Rozważny”
224. SIENKIEWICZ Eugeniusz „Góra”
225. SIEROŃ vel ALLERS Mieczysław Henryk „Molly” ppor.
226. SKIBICKA Stanisława „N”
- † 227. SKIBICKI Henryk „N”, p. Jagodzin
228. SKOWROŃSKI Edward „Widmo”
229. SŁOMIANA Leokadia „Łódzia” sanit.
230. SŁOWIKOWSKI Andrzej „Słowik”
- † 231. SMOFER N „N”, p. pod Jagodzinem
232. SONDAJ Janina „N” sanit.
- † 233. SONDAJ Kazimierz „Wielgi”, rozstrz. przez NKWD 20 VII 1944 r. w Turowcu
- † 234. SOSNOWSKI Stanisław „Wulkan”, p. Jagodzin
235. SOSNOWSKI Tadeusz „N”
236. STANISŁAWSKI Jan „Krynica”
237. STANKIEWICZ Julian „Witold”
238. STAŃCZAK Alfons „Wiśnia”
239. STARZYŃSKI Wacław „Karaś”
240. STASZCZYK Czesław „Jarzębina”
241. STASZEWSKI Ryszard „Tygrys”, więz. wojsk. w l. 1944-1945, śledztwo do 1946 r.
242. STAWICKI Jan „Lew”
- † 243. STEFAŃSKI Wiktor „Słowik”, ciężko ranny (UPA) zm. pod Gnojnem
244. STELMACH Jan „Wróbel”
245. STRZELECKI Józef „Jastrząbek”

246. STUDZIŃSKA Walentyna „Bratek”
247. STUDZIŃSKI Roman „Żuk”
248. STUDZIŃSKI Wiktor „Grzmot”
249. STUPAK Piotr „Wicher”
250. SURMACZYŃSKI Czesław „Kacper”
251. SURMACZYŃSKI Henryk „Ryś”
- † 252. SZAFRAŃSKI Julian „Ryś”, p. Gnojno, cm. Bielin
253. SZERSZEŃ Mieczysław „Grzyb”
254. SZEWCZUK Jan Roman „Lotnik”, 1946-1948 Batalion Bud. w LWP
255. SZEWCZUK Julian „N”
256. SZEWCZUK Kazimierz „Kresowiak”
- † 257. SZMIDT Tadeusz „N”, p. na Prypeci
258. SZWED Franciszek „Żabka”
259. SZYMAŃSKI Stefan „Strzałka”, cztery obozy jenieckie 22 IV 1944 r. do 21 III 1945 r.
260. ŚLIWA Henryk „Słowik”
261. ŚWIĄDER Janina „Jasia” sanit.
262. ŚWIĘCICKA Aleksandra „Fiołek” sanit.
263. TATYS Władysław „Kiepusa”
264. TERPIŁOWSKI Ryszard „Czarny” ppor.
265. TOKARSKI Mieczysław „Niedźwiedź”
266. TOMASZCZUK Zbigniew „Syrena” sanit., I/23 p
267. TOMICZ Bolesław „Tygrys”
268. TOMICZ Feliks „Grzybek”
269. TURZENIECKI Tadeusz „Pirat”
270. TYMCZUK z d. MROZOWSKA Janina „Syrena” sanit.
271. ULERYK Edward „Łysy”
272. URBAN Jan „Iglia”, wielokrotne areszty UB za AK
- † 273. URBAN Władysław „N”, p. na Prypeci
274. URBANIAK Aniela „Cicha”
- † 275. URBANIAK Karol „Grab”, p. na Prypeci
276. URBANIAK Wincenty „Kobielski”
277. URBANŃSKI Kazimierz „Nieczuja”
- † 278. USZYŃSKI Tadeusz „N”, poległ miejsce nieznanne
- † 279. WACŁAWSKI Ryszard „Baj”, p. na Prypeci
280. WATRAK Józef „Orzeł” „Świerk”, plut. sap.
281. WAŻNA Amelia „Brzózka”, areszt. NKWD 6-28 I 1945 r. Włodzimierz
282. WDOWIAK Jan „Wdowiak”
283. WDOWIAK Piotr „N”
- † 284. WEREMKO Władysław „Kajak”, p. na Prypeci
- † 285. WESOŁEK Henryk „N”, p. na Prypeci
286. WIERZBOWSKI Janusz „Sikorka”
287. WITCZAK Bolesław „N”
288. WITCZAK Tadeusz „Myszka”
289. WITKÓW Wilhelm „Strzałka”
290. WOLIŃSKI Franciszek „Franek”
291. WOROBEL Andrzej „Raspelski”
292. WOŹNICA Władysław „Żeglarz”
- † 293. WYSZOMIRSKI Franciszek „N”, p. na Prypeci

294. WYSZOMIRSKI Mieczysław „Lis”
295. WYŻWA Władysław „Edek”
296. ZACHARCZUK Franciszek „Tur”
297. ZAJDA Jan „Janek”
298. ZAJDA Jan „Makówka”
299. ZIARCZYŃSKA Stanisława „N”
- † 300. ZIELAND Hipolit „N”, p. na Prypeci
- † 301. ZIELIŃSKI Wacław „Sokół”, p. Barysz k/Piatydni, cm. Bielin
302. ZIELIŃSKI Zbigniew „Zawisza”
303. ZIELNIK Czesław „Tulipan”, zwolniony w 1954 r. z IWP z powodu AK
304. ZIENKIEWICZ N „Anin”
305. ZIENKIEWICZ Leon „N”
306. ZIMON Mieczysław „Czarny”
307. ZIOMKO Mieczysław „Trzaska”
308. ZIÓŁKOWSKA Adela „Szpileczka”, łączn.
309. ZONNENBERG Łucja „N”
- † 310. ZUBA Henryk „N”, p. Szackie Lasy
- † 311. ZWIERNIK Stanisław „N”, p. na Prypeci
- † 312. ZWOLIŃSKI Jan „Żołądz”*
313. ZYMON Konstanty „N”, p. na Prypeci
314. ŻAK Adolf „Świerk” „Świersz”
315. ŻELIŃSKI Edward „Burza”
316. ŻMUDZKI Roman „Amor”
317. ŻWIRKO N „Żwirko”
318. NN „Bakunin”
- † 319. NN „Biały”, zg. w Wodzinowie
- † 320. NN „Bronisław”, zg. w szpitalu (?)
321. NN „Jastrząb”, ranny 19 I 1944 r.
- † 322. NN „Laweta”, p. Błażennik, cm. Bielin
- † 323. NN „Mały”, p. 25 II 1944 r. k/Stanisławówki
- † 324. NN „Mały”, p. Podrudzie, cm. Bielin
325. NN „Michałko”, kucharz
- † 326. NN „Orlik”, Turowiec, zg. 20 VII 1945 r. (UB)
327. NN „Pipka” (Żyd)
- † 328. NN „Przybieg”, p. w miejscu nieznanym
329. NN „Wróbel”, ranny 23 II 1944 r.
- † 330. NN „Wydra”, p. Wodziniek, cm. Bielin

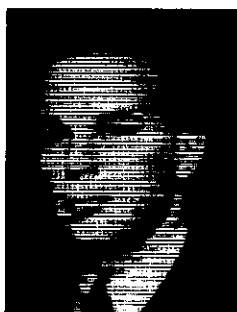
*) uzupełnienia Ryszarda Sinnickiego „Rysia”

Batalion II/23 pp (dowódca: „Lech”)

- † 1. ADAMCZYK Jan „N”, p. pod Włodzimierzem, cm. Bielin
2. ADAMKIEWICZ Edward „Sztubak”
3. ADAMKIEWICZ Janina „Sarenka” „Smutna” sanit., szpital Bielin



por. Jerzy Krasowski
„Lech”
d-ca II/23 pp [4]



ppor. Szczepan Jasiński
„Czesław”
d-ca komp. [6]



ppor. Michał Bubiłko
„Wilk”
d-ca plut. [1]

- † 4. ADUGALSKI Zygmunt „N”, p. Kapitułka, cm. Bielin
- 5. ARMATYŃSKA Zofia „Rusalka” sanit.
- 6. BABULSKI Jerzy „Walek”
- 7. BARAŃSKI Ryszard „Halba”
- † 8. BIERUT Józef „Koza”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie
- † 9. BOCHENEK Leon „Lis”, p. pod Włodzimierzem, cm. Bielin
- † 10. BOGUCKI Wojciech „N”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie
- † 11. BOJKO Jan „N”, p. pod Kapitułką, cm. Bielin
- 12. BOJKO Stanisław „Fiolek”
- † 13. BOJKO Stefan „N”, zg. w Okszowie, cm. Chełm
- 14. BOLEK Mieczysław „N”
- 15. BORUCIŃSKA Wacława „Stokrotka” sanit.
- 16. BRZEZICKI Józef „Sztacheta”
- † 17. BRZUSKOWSKA Antonina „Olga” sanit., p. Jagodzin
- 18. BUBIŁKO Michał „Wilk”, ppor.
- † 19. BUCZEK Eustachy „N”, p. pod Kapitułką, cm. Bielin
- † 20. BUCZKO Marian „Pobóg”, ppor., p. Zamość, rozstrz. w Rotundzie
- 21. CHABER Zygmunt „Słowik”
- 22. CHOJNACKI Seweryn „Wróbel”
- 23. CHOLEWA Stanisław „Filozof”
- 24. CICHOCKI Karol „Mściwy”
- 25. CIELISZAK Kazimierz „Łoś”
- 26. CZERWIŃSKI Józef „Zawisza”
- 27. DĘBSKI Jerzy „Kula”
- † 28. DOLIŃSKI Ryszard „N”, p. i cm. Pisarzowa Wola–Zabłocie
- 29. DOROSZ Mikołaj „Gryf”
- 30. DROGOMIRECKI Władysław „Smyk”
- 31. DZIUBA Jan „Kostek”, areszt UB IX 1946 r., wyrok śmierci zlagodz. na 15 l., zwoln. 17 VII 1951 r.
- † 32. FANC Antoni „N” p. Pisarzowa Wola–Zabłocie
- 33. FILIPCZUK Jerzy „Jerzyk”
- 34. FOTYMA Mieczysław „Błyskawica”
- 35. FUTYMA Mieczysław „Czesław”
- 36. GABRYJEŃSKI Bolesław „Marmut”
- † 37. GASZYŃSKI N „Brzoza”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie
- † 38. GOŚLINOWSKI Lech „Brzoza”, rozstrz. na Zamku w Lublinie 22 VII 1944 r. (Gestapo)

39. GÓRECKI Stanisław „Wilk”
40. GÓRSKI Stanisław „Wilk”
41. GRONKOWSKI Stanisław „Czyżyk”
42. GRONOWICZ Eugeniusz „Grom”
43. GRZESZCZUK Stanisław „Groźny”
44. HOMAS Roman, niewola, obóz w Prusach Wsch. i NKWD w Rembertowie
45. HOMEDA Józef „Kruk”
46. JACKOWSKI Aleksander „Olek”
- † 47. JARON Eugeniusz „N”, p. na Prypeci
- † 48. JASIŃSKI Szczepan Władysław „Czesław” ppor., p. na Prypeci
49. JASKUŁA Czesław „N”
50. JASKUŁA Władysław „N”
51. JAŚKOWSKI Stanisław „Lis”
52. JAWORSKA Agata „N”
53. JAWORSKI Stanisław „Dzik”, rusznikarz
54. JEDYNOWICZ Albin „Modrzew”
- † 55. JÓZEFOWSKI Tadeusz „N”, p. na Prypeci
56. JÓŹWIAK Tadeusz „Gołąb”
57. KAMIENIECKI N „N”
58. KARAŚ Edward „Słowik”
59. KARAŚ Stanisław „N”
60. KARBOWNIK z d. SAWICKA Alina „Poziomka” sanit., po 1944 r. więz. Włodzimierz
- † 61. KATA Eugeniusz „Polano”, p. na Prypeci
62. KATA Franciszek „Lis”
63. KAWECKI Ferdynand „Pszczoła”
64. KISIEL N „N”
65. KOCHAŃSKI Wacław „Wilk”
66. KOPCZYŃSKI Bolesław „Bąk” „Obst”, areszt NKWD Przemyśl, 3 m-ce
67. KOSZELA Mieczysław „Pęcik”
68. KOŚCIARZ Wacław „Łamignar”
69. KOTOWSKI Stanisław „Szarota”
- † 70. KOTWICA Leopold „Kot”, „Kret”, cm. Chełm
71. KOZŁOWSKI N „N”
72. KRACZUK Leon „N”
73. KRACZUK Paweł „N”
- † 74. KRASNOWSKI Wojciech „N”, p. Edwardpole, cm. Bielin
75. KRASOWSKI Jerzy „Lech” por., d-ca baonu, intern. w Riazaniu VIII 1944 r. do XI 1947 r.
76. KRAWCZUK Paweł „N”
77. KRUPIŃSKI Stanisław „Orzeł”
78. KRZYMOWSKI Waldemar „Jasny”
- † 79. KRZYŃCZAK Wojciech Henryk „Chrabąszcz”, p. Zamosty, cm. Bielin
- † 80. KRZYWCZAK Władysław „Chrabąszcz”, p. Zamosty, cm. Bielin
81. KUBALA Edward „Kostek” ppor.
- † 82. KUBALOWA N żona por. „Kostka”, sanit., p. Jagodzin
83. KUCHARSKI Tadeusz „Skukny”
- † 84. KUKUŁKA Bolesław „Sroka”, p. pod Kapitulką, cm. Bielin
85. KUPCZAK Jan „Piotrowski”
86. KUTERA Edward „Czarny” ppor.



Kazimierz Cieliszak
„Łoś” [1]



Władysław Dragomirecki
„Smyk” [1]



Eugeniusz Gronowicz
„Grom” [1]



Wacław Kochański
„Wilk” [1]



Leopold Kotwica
„Kot”, „Kret” [1]



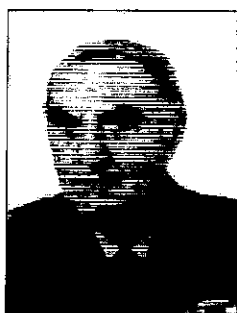
Waldemar Krzymowski
„Jasny” [1]



Stanisław Sawicki
„Sasza” [1]



Piotr Szambelan
„Wolny” [1]



Ludwik Świda
„Lech”, „Zbik” [14]



Stanisław Wdowiak
„Orzeł” [1]

87. KUTERA Zdzisław „Iskra”
 † 88. ŁENYK Władysław „Poker” ppor., rozstrz. przez Niemców w Zamościu, VII 1944 r.
 89. ŁĘTOWSKI Stanisław „Zajac”
 90. ŁOJKO N „N”, pluton gospodarczy
 † 91. MAKAREWICZ Irena „Kiera”, zginęła w Powstaniu Warszawskim
 † 92. MALEC Antoni „Sęp”, p. miejsce nieustalone
 93. MANŻETT Adam „Dudek”
 94. MARECZKO Jan „Dudek” „Dzik”
 95. MIERZEJEWSKI N „N”
 † 96. MIŁOGRODZKI Piotr „Piotr”, p. na Prypeci
 97. MIRECKI Stefan „Ślusarz”, w niewoli niem. VIII 1944 r. do I 1945 r.

- † 98. MITUŚ N „N”, p. Turówka 23 II 1944 r.
- † 99. NIERADKO Kazimierz „Rak” „Kmicic”, p. Kapitułka, cm. Bielin
- † 100. NIKLEWICZ Bolesław „N”, p. Jagodzin
- † 101. NIKLEWICZ Leszek „Roberto”, pchor., p. Warszawa
102. NOWAWKO Michał „Szprotka”
- † 103. OKAPIEC Wawrzyniec „N”, p. na Prypeci
104. OKULSKI Bronisław „N”, utopił się w Bugu**)
- † 105. OLCZYK N „Kruk”, p. Pisarzowa Wola-Zabłocie
- † 106. OLSZEWSKI Jerzy „Ślepowron”, p. Kapitułka, cm. Bielin
- † 107. OLSZEWSKI Wiesław „N”, p. Pohulanka
108. OLSZEWSKI Władysław „N”
- † 109. OPAROWSKI Jan „Witek”, p. i cm. Bielin
110. PABIAN Zbigniew „Grom”
- † 111. PALUCH Józef „Kruk”, p. Pisarzowa Wola, cm. Bielin
112. PAPROCKI Gustaw „Krab”
113. PIETRUSZEWSKI Bronisław „Skowronek”
114. PILCZUK Józef „Jerzyk”
115. PILICHIEWICZ Stanisław „Słoń”
116. PIWKOWSKI Stanisław „Wrzos”
- † 117. PLECHUK Wincenty „N”, p. na Prypeci
118. PROSTRELCZUK Piotr „Poraj”, d-ca zwiadu
119. PTAK Aleksander „Gwoźdź”
120. PUCKO Eugeniusz „Smyk”
- † 121. PYTLAKOWSKI Czesław „N”, cm. Bielin
- † 122. REMISZEWSKA Irena „Kiera”, p. w Powst. Warszawskim
123. REZULSKI Mieczysław „Emer”
- † 124. REZULSKI Zygmunt „N”, p. na Prypeci
125. ROMIŃSKI Zbigniew „Cichy”
126. RZEPIELA Antoni „Kamień”
127. SAWICKI Stanisław „Sasza”
128. SIENKIEWICZ Antoni „Czapla”, kwaterm.
129. SIENNICKI Zbigniew „Kawka” x)
130. SIEROŃ z d. GOŚLINOWSKA Wanda „Wiera” sanit.
131. SKOWROŃSKI Bolesław „Wyrwa”
132. SKOWROŃSKI Leon „Roch” „Trznadel” por.
133. SKULSKI Kazimierz „Tarzan”, niem. obozy koncentracyjne 7 IX 1944 r. do 9 V 1945 r.
134. SKWARCZEWSKI Zygmunt „Szlachetka”
135. SŁODKOWSKI Janusz „Sęp”
136. SOSNOWSKI Dionizy „Bystry”, karna praca w kopalni węgla – 2 lata służby wojskowej
137. SOSNOWSKI Kazimierz „Orzeł”, kilkakrotny areszt UB
138. SOSNOWSKI Zygmunt „Burza”
- † 139. SZAFRAŃSKI Julian „Ryś” p. Gnojno, cm Bielin
- † 140. SZAMBELAN Piotr „Wolny”, p. Kapitułka, cm. Bielin
141. SZCZEPAŃSKI Antoni „Żyrafa”
142. SZEWCZUK Bronisław „Piorun”
143. SZEWCZUK Hipolit „N”
- † 144. SZEWCZUK Jan „Cygan”, p. Pisarzowa Wola-Zabłocie, cm. Bielin
- † 145. SZLENZAK Mirosław „Wis”, p. Stężarzyce, cm. Bielin

146. SZWAT Janina „Cień” sanit.
147. SZYMAŃSKI Stanisław „N”
148. ŚWIDA Ludwik „Lech”, „Żbik”
149. TELEGA Seweryn „Pliszka”
150. TĘCZA Zdzisław „N”
151. TOCHANOWICZ Bolesław „Piemont”
152. TOFEL Stefan „N”
153. TOMICZ Zofia „Pilot”
154. TRACZUK Leon „N”
155. TRACZUK Paweł „N”
156. TURZENIECKI Tadeusz „Tyrzyński”, sierż. pchor.
157. TYMCZUK Bolesław „Szuc”
158. TYMCZUK Wincenty „Szulc”
159. TYRAN Kazimierz „Granat”
160. URBANIAK Józef „Jagoda”
161. URBANIAK Władysław „Orzeł”
- † 162. WĄSOWICZ Bogdan „N”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie, cm. Bielin
- † 163. WĄSOWICZ Lucjan „N”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie, cm. Bielin
164. WADOWIAK Stanisław „Orzeł”
165. WŁODARSKI (NOSAL) Bronisław „Kalina” „Brzózka”
166. WOJDYŃSKI Stanisław „Spokojny”
167. WOŹNIAKOWSKA–LASKOWNICKA Aleksandra „Wierna”, sanit.
168. WÓJCIK N „N”
169. ZAMECKI Ryszard Zdzisław „Pazur”
170. ZBRONIEC Zenon (z Tarnowa) „N”
- † 171. ZIENKIEWICZ Wanda „Kalina” sanit., rozstrzelana w więz. w Lubomlu
172. ZUBA Gertruda „Czarka” sanit.
173. ZUBA Henryk „Junak”
174. ZUBKO Kazimierz „Leon” „Szumny”
- † 175. ZUBKO Mieczysław „Pogodny”, p. Pisarzowa Wola–Zabłocie, cm. Bielin
176. ŻMUDA Mieczysław „Paluch”
- † 177. NN „Bartnik”, p. Kapitułka, cm. Bielin
- † 178. NN „Kmicic”, p. Kapitułka, cm. Bielin
- † 179. NN „Kos”, p. pod Kapitułką
180. NN „Lis” ppor.
- † 181. NN „Rak”, p. 18 IV 1944 r. p. Pisarzowa Wola, cm. Binduga
- † 182. NN „Wróbel”, p. na Prypeci

*) uzupełnienia Ryszarda Sinnickiego „Rysia”

**) uzupełnienia Zygmunta Maguzy „Walecznego”

Samodzielna kompania III/23 pp (dowódca: „Sokół II”)

1. CYBULSKI Alojzy „Wąsik
- † 2. DAWIDOWICZ Józef „Sum”, p. Lasy Szackie

- † 3. DAWIDOWICZ Stanisław „Emil”, p. Lasy Szackie
4. GAŁKA Czesław „Jastrząb”
- † 5. GRACA Marian „N”, p. na Prypeci
6. JACZUK Mieczysław „Rybka”
7. JAROMIŃSKI Jan „Trzyjot” „Jemiota”
- † 8. JURKOWSKI Michał Mieczysław „Jastrząb”, p. na Prypeci
- † 9. KAMIŃSKI Kazimierz „N”, p. na Prypeci
10. KAMIŃSKI Zbigniew „Cichy”
11. KOJDER Tadeusz „Jaskółka”, więz. Włodzimierz XII 1943 r. do II 1944 r.
12. KOSTEK Czesław „N”*)
13. KOSTEK Edward „N”*)
14. KOSTEK Franciszek „N”
15. KOZIEJ Aleksander „Cis”
- † 16. KRASUCKI Jerzy Ignacy „Cygan”, p. Szackie Lasy
17. KRYCZKA Edward „N” 15. KRYCZKA Józef „Grab”
- † 18. KRYCZKA Kazimierz „N”, rozstrz. w Karczunku
- † 19. KRYCZKA Tadeusz „N”, rozstrz. w Karczunku
20. LIŚKIEWICZ Faustyn „Lis”, III/23 pp
- † 21. ŁYDA Wacław Władysław, p. na Prypeci
22. MAJEWSKI Zygmunt „Jaskółka”*)
- † 23. MALARZ Antoni „Leszczyna”, p. Szackie Lasy
- † 24. MARCHEWKA Stanisław „N”, p. Szackie Las-Huta Ratneńska*)
- † 25. PADUCH Franciszek „N”, p. na Prypeci
- † 26. PUDŁOWSKI „N”, p. na Prypeci
27. SADOWSKI Henryk „Nie wiem”
28. SAWICKA Janina „Rita”
29. SIENNICKI Ryszard „Ryś”*)
- † 30. SIEROCIŃSKI Józef „N”, zaginął bez wieści
- † 31. SIEROCIŃSKI Tadeusz „N”, zg. w Karczunku
32. SKIERT Jan
33. STANICKI Czesław „Zuch” „Mucha”
34. STARUCH Józef
35. STAWICKI Czesław „Zuch” „Żuk”
36. STAWICKI Józef lekarz
- † 37. SUCZEK N, ranny w kol. Strzeleckiej zmarł w Lasach Mosurskich
38. SUCZEK Władysław „Wilk”, p. Lasy Mosurskie
39. SZEWC Józef „N”
40. SZURYŃSKI Tadeusz „Chytry”
- † 41. SZWUGIER Hipolit, p. na Prypeci
42. SZYMAŃSKI Mieczysław
43. TATARCZUK Jan „Dąb”
44. TATARSKI Jan „N”
45. TATARSKI Józef „N”
46. TERPIŁOWSKI Józef „N”
47. WITKOWSKA Wiesława „Alberta” sanit.
- † 48. WITKOWSKI Jeremi Longin Andrzej „Sokół II” ppor., d-ca komp., p. Szackie Lasy
- † 49. ZABŁOCKI Bolesław „N”, zg. 24 V 1944 r. w Kopyłowie (Policja Ukr.)
- † 50. ZADARNOWSKI Antoni „Piech”, p. na Prypeci

- † 51. ZAROŚLIŃSKI Wacław, p. na Prypeci
- † 52. NN „Kierat”, p. Bielin
- † 53. NN „Orzech”, p. Bielin

*) uzupełnienia Ryszarda Sinnickiego „Rysia”

Szwadron 1/19 p.uł. „Krwawi Tatarzy” (dowódca: „Jarosław”)

- 1. ADAMKIEWICZ Antoni „N”
- 2. BĄK Bronisław „Murzyn”
- 3. BORLIŃSKI Mieczysław „Zagłoba”
- † 4. DĄBEK-DEBICKI Longin „Bohun” „Jarosław” ppor., d-ca szwadronu, p. Olesk
- 5. DEMCZUK Stefan Dominik „Ryś” chor.
- 6. DEMCZUK Wanda sanit.
- 7. DUDZIAK N „Orzeł”.
- 8. FILIPEK Henryk „Sroka” „Kanada”
- 9. GACZYŃSKA Teofila „Gwiazdka” „Kropka” sanit.
- 10. GACZYŃSKI Antoni „Gołąb”
- 11. GACZYŃSKI Bolesław „Soroka”
- † 12. GACZYŃSKI Feliks „N”, p. na Prypeci
- 13. GODLEWSKA Longina „Gienia”, UB Słupsk rewizje (syn Arnold) – AK ukrywał się
- 14. GODLEWSKI Arnold „Wiarus”
- 15. GODLEWSKI Ireneusz „Jawor”
- 16. GODLEWSKI Kazimierz „Soroka”
- 17. GORZELNICKI Roman „Mały”
- 18. GORZELNICKI Władysław „Karol”
- 19. GYCEWSKI Eugeniusz „Łęk”
- 20. ILNICKI Franciszek „Burza”
- 21. JAKUBOWSKI Marian „Kubuś”
- 22. JANUSZ Czesław „Grab”
- 23. JAWORSKI Mieczysław „Wenus”
- † 24. KASPROWICZ Aureliusz „Niutek”, p. w LWP
- 25. KONARSKI Franciszek „Burza”
- 26. KOPCZYŃSKI Józef „Ursus”
- 27. KUFEL Aleksander „N”
- 28. MROZOWSKI Czesław „Jarząb”
- 29. OWCZARSKI Władysław „Błysk”, areszt. w Szczecinie, więz. 2 m-ce 1947 r.
- † 30. PASZYŃSKI Feliks „N”, p. na Prypeci
- 31. PUCEK Józef „Fromer”
- 32. PUZIO Mieczysław „Ryś”
- 33. RAK Zygmunt „Dąbek”
- 34. SEMCZUK Wanda „N”
- 35. SKIERT Mirosław „Zuch”
- † 36. SOROCZYŃSKA Maria „Stokrotka” sanit., rozstrz. w Olesku
- 37. SZEWCZUK Antoni „N”

38. SZEWCZUK Franciszek „Jaskółka”
39. URBANIAK Czesław „Sroka”
40. WERPACHOWSKI Antoni „Brus”
41. WISZNIEWSKI Bolesław „Rex”
42. ZAJĄCZKOWSKI Franciszek „Grot”
43. ZAWISTOWSKI Maurycy Maciej „Stolarz”
44. ZYGMUNT Remigiusz „Adler”, areszt śledczy UB Wrocław VI-XI 1948 r.
45. ŻUREK Czesława „Kasia”
46. NN „Murzyn” d-ca sekcji sanit.

OP „Kozak” (dowódca: „Kozak”)

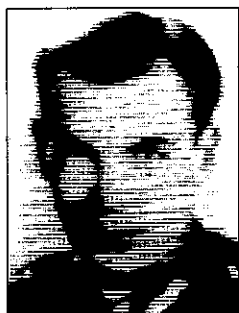
1. BARDYGA Karol „Lis”, więz. Wronki VI 1945 r. do VI 1947 r.
- † 2. BULAK Stanisław „N”, p. Dołhobyczów
- † 3. CZOP Michał „Młot”, p. we wsi Górka Zabłocie, cm. Hrubieszów
4. DOROCIŃSKI Bolesław „Kanarek”, więz. NKWD Krasnystaw XII 1944 r. do III 1945 r.
- † 5. GALIK (GOLIK) Wojciech, p. pod wsią Łask
6. GAŁEK N „N”
7. GOŁEK Wojciech „N”
- † 8. JAGIERMAN Antoni „Lwowiak”, p. Dołhobyczów
- † 9. JASTRZĘBSKI Edward, p. i mog. zbior. Dołhobyczów
- † 10. KRASZEWSKI Wincenty, rozstrz. w Dołhobyczowie 7 II 1944 r., cm. Dołhobyczów
11. KUCZYŃSKI Bolesław „Jastrząb”
- † 12. KULIK Czesław „Myśliwiec”, p. pod wsią Łasków, cm. Kryłów
13. MAKROCKI Antoni „Brzózka”
- † 14. MAZUREK Jan „Bóbr”, rozstrz. na Zamku w Lublinie
15. MĄDRECKI Feliks „Junak”
- † 16. MIAZGA Bolesław, p. i cm. Dołhobyczów.
17. MIRECKI Rajmund.
18. MIRSKI Rajmund „Radek”
19. MISIAK Kazimierz „Gołąb”
- † 20. MROCZEK Edward „Kierat”, p. Górka-Zabłocie, cm. Hrubieszów
21. MROCZEK Henryk „Mucha”.
- † 22. OCHMAN Jan „Kozak” ppor., d-ca oddziału, p. Tyszowce
- † 23. OLSZEWSKI Edward, p. Smoligów, cm. Hrubieszów
24. PIĄTEK Jan „N”
25. ROCH Bolesław „Jaworski”
26. RYCHLIICKI Mieczysław „Panter”
27. SOSNOWSKI Dionizy „Bystry”*)
28. SOSNOWSKI Kazimierz „N”*)
29. SOSNOWSKI Zygmunt „N”*)
- † 30. STECHOWSKI Czesław, p. Łasków, cm. Hrubieszów
31. STEMPOROWSKI Aleksander „Trzask” „Trzos”
32. STĘPKOWSKI Henryk „Oczko”
- † 33. SZADYN Roman „Sultan”, p. i poch. pod wsią Dąbrowa

- † 34. SZNYDEL Roman „Wilk”, p. w lesie k/Józefina, cm. Hrubieszów
- † 35. TATARKIEWICZ Jerzy „Bohun”, p. Kazimierzówka, cm. Hrubieszów
- † 36. TRZASKOWSKI N. „Żbik”, p. Kazimierzówka, cm. Hrubieszów
- 37. TUCZYŃSKI Zygmunt „N”
- 38. TYMIŃSKI Zygmunt, p. Smoligów, cm. Hrubieszów
- † 39. URBANIAK Tadeusz, p. pod Łaskowem, cm. Kryłów
- 40. ZYGMUNT Stanisław „Cichy”
- † 41. NN „Sierota”, p. Górka-Zabłocie, cm. Hrubieszów

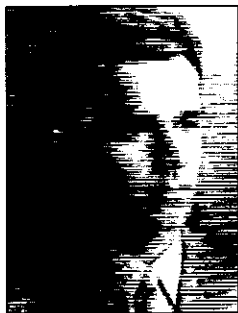
*) uzupełnienia Zbigniewa Janczewskiego „Zbycha”

Sztab zgrupowania „Osnowa” (dowódcy: „Adam” – nie objął stanowiska, „Garda”)

- 1. ANNUSEWICZ Zenon, por.
- † 2. BAŁAJ Józef „Wokulski”, plut. żandarmerii, p. na Prypeci
- 3. BARTNIK Tadeusz „Jasio”, kwat.
- 4. BEBAK Helena „N” sanit., szpital zakaźny
- 5. BIAŁECKA Irena „N” sanit., szpital zakaźny
- 6. BŁASZCZYK Czesław „Szczupak”, plut. saperów
- 7. BRONOWICKI Stanisław „Kruk”
- 8. BRONOWSKI Władysław „Sosna”
- 9. BUCZKO Kazimiera, „Sarenka” plut. łącz.
- 10. BUCZKO Stanisław, „Sarna” plut. łącz.
- 11. BUSZKIEWICZ Teresa „Terka” sanit., plut. żand.
- 12. BUSZKIEWICZ Władysław „Buk” „Wrzos”, kwat.
- 13. CHACHEL N, rusznikarnia
- 14. CHMIELEWSKI Edward, „Jablko”, plut. łącz.
- † 15. CHMURA N „N”, p. na Prypeci
- 16. DANILEWICZ Kazimierz „Krzak”, plut. żand.
- † 17. DANILEWICZ Roman „Namor”, plut. żand., p. Lasy Szackie
- 18. DĘBSKA Felicja „Aza” sanit., szpital
- 19. DĘBSKI Włodzimierz Sławosz „Jarema” kpr. pchor., sztab
- 20. DOBROWOLSKI Władysław „Agrest”, plut. łączności
- 21. DRAGAN Władysława „N” sanit., szpital
- 22. DROGOMIRECKI Ambroży „Żuk”, kwat.
- 23. DUNIN-WĄSOWICZ Bohdan „N”, plut. żand.
- 24. FIJAŁKOWSKI Julian „Zielak”
- † 25. GAJDZIK Lucjan „Lutosław”, plut. żand., p. w Jagodzinie
- 26. GAŁCZYŃSKI Józef „Sowa”, roboty przymus. Niemcy w l. 1944–1946
- 27. GAWLIKOWSKI Stanisław „N”, rusznikarnia
- 28. GAŚSIOROWSKI Wincenty „N”, plut. żand.
- 29. GIDZIŃSKI Ferdynad „Czarny”, rusznikarz
- † 30. GŁOWIŃSKI Roman „N”, rusznikarz, p. Jagodzin
- 31. GODELEWICZ-PAŁKA Weronika „Stokrotka”, sanit., szpital w okrażeniu
- 32. HAN Józef „Kruk”, kwat.



kpt. Leopold Świkła
„Adam”
insp. i org. „Łuny” [4]



kpt. Kazimierz Rzaniak,
„Garda”
d-ca „Osnowy” [4]



ks. Gracjan Rudnicki
„Gracjan”
kapelan „Osnowy” [4]



kpt. Jan Józefczak
„Hruby”
współorganizator „Łuny” [4]



por. Jan Kubalski
„Grot”
współorganizator 23 pp [4]



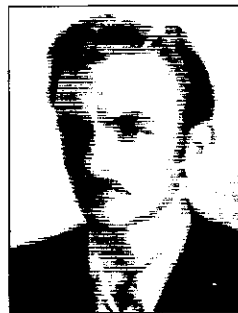
por. cc. Wacław Kopisto
„Kra”
współorganizator „Łuny” [4]



por. Grzegorz Fedorowski
„Gryf”
lekarz „Osnowy” na Polesiu [9]



por. Józef Wójcik
„Zgrzyt”
współorganizator „Łuny” [8]



por. Włodzimierz Dębski
„Jarema”
ofic. inform. „Osnowy” [4]

33. HRYNIAK Mieczysław, kwat.

34. IGNATOWICZ Edward „Zubaj” „Zabój”, plut. łączn.

35. ILCZYŃSKA Maria „Lidia”, sztab

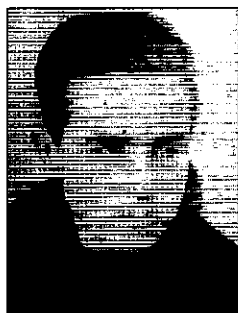
36. JAKIRA Ignacy „Butrym” por., lekarz nacz.

37. JAKUBOWSKA-ZIÓŁKOWSKA Zofia „Iskra”, plut. łączniczek

38. JAKUBOWSKI Czesław „Dąbek”, plut. łącz., więz. Hrubieszów 8 X 1952 r. do 21 IV 1953 r.

39. JAŁOWIECKI Czesław „Kurek” „Jumacz”, plut. żand.

- † 40. JAŁOWIECKI Józef „Niuniek”, plut., żand., p. Lasy Szackie
- † 41. JASTRZĘBSKI Kazimierz „Znicz”, p. na Prypeci
- 42. JÓZEFOWSKA Wanda „Błękitna” sanit., plut. łączn.
- 43. JURKOWSKA-TRZEŚNIEWSKA Regina „N” sanit., szpital
- 44. KAMIŃSKA Emma „Igła”, kwat.
- 45. KASPROWICZ Michał „Baj” por., kwatermistrz, d-ca bazy Sieliska, obóz w Riazaniu VIII 1944 r. do XI 1947 r.
- † 46. KIDYBA Mieczysław „N”, plut. żand., p. Szackie Lasy
- † 47. KLOC Czesław „N”, p. na Prypeci
- 48. KLUSEK Piotr „Bystry”, sztab, d-ca komp. gosp
- 49. KOPCZYŃSKI Michał „Nykus”, rusznik.
- † 50. KOPCZYŃSKI Józef „N” plut. żand., p. Lasy Szackie
- 51. KOSIKOWSKI Jan, „Sawa”, plut. żand. d-ca
- 52. KOSOWSKI Rudolf „Wujcio”, rusznikarnia
- 53. KOTER Antoni „Zefir”, sztab, of. broni
- 54. KOSZYNIUK Zofia „Zońka”, kwat., więz. Włodzimierz III-IV 1944 r.
- 55. KOWALSKI Roman „Ptak” lekarz dentysta, szpital
- † 56. KOZIŃSKI Jan „Kierdej” „Kosa” ppor., sztab, rozstrz. w więz. w Lubomlu
- 57. KRAMCZYŃSKI Kazimierz „Lang”, pl. łączn.
- 58. LACHOWICZ-SZCZĘSNA Aniela „Brzózka”, łącznik konny, kwat.
- 59. LECHOWICZ Zdzisław „Żbik”, plut. żand.
- 60. LITWINOW Aleksander, kwat.
- 61. ŁOBANOWSKI Tadeusz „Iskra”, plut. żand.
- 62. ŁUSZCZAKIEWICZ Stefan „Lech”, kwat.
- 63. MACKIEWICZ Edward „Moryl”, kwater.
- 64. MANŻETT Michał „Profesor”, kwat.
- 65. MARZEC Alfred „Michał”, żand.
- 66. MATUSZYŃSKI Aleksander „Kufel”, sztab, trębacz
- 67. MATUSZYŃSKI Jan „Kmicic”, plut. żand., więz. Włodzimierz I-III 1943 r.
- 68. MICHAŁCZUK Stefania „Astra”, kwat.
- 69. MIKOŁAJEWSKA Danuta, „Iwona” sanit. szpital.
- 70. MOCHNACZEWSKI Julian, plut. łączn.
- 71. MURZYŃSKI N. „N”, plut. saperów
- 72. NAWROT „Jur”, sztab, d-ca pocztu
- 73. NOWAKOWSKI Kazimierz „Zadora”, sztab, kancelaria
- † 74. PLECHUK Józef „N” plut. żand., p. na Prypeci
- 75. PODLIPSKA Dora „Irena” sanit., szpital
- 76. PODLIPSKI Zygmunt „Sanus” lekarz por., szpital
- 77. RELIGA Ignacy, kwat.
- 78. ROBASZKO Kajetan „Gospodarz”, kwat.
- 79. ROBASZKO Michalina „Ciotka”, kwat.
- 80. ROTBART Mieczysław „Stalowy”, ruszn., więz. Luboml, Włodzimierz V-VII 1944 r., uciecz. z obozu w Przemyślu
- 81. ROTBART z d. HOLC Henryka, „Kora”, sztab „Gardy”, kancel., więz. Włodzimierz V-VII 1944 r., uciecz. z obozu w Przemyślu
- 82. RUDNICKI Gracjan ksiądz mjr, kapelan
- † 83. RZANIAK Kazimierz „Garda” „Kajzer” kpt., d-ca zgrupowania, zaginął po przejściu Prypeci
- 84. SAREK Stanisław, plut. żand.



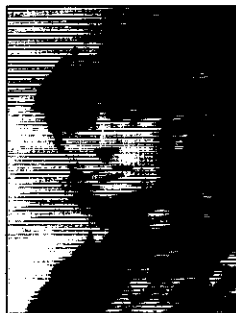
Roman Danilewicz
„Namor” [14]



Kazimierz Danilewicz
„Krzak” [14]



Mieczysław Kidyba
„N” [14]



Jan Kosikowski „Sawa”
d-ca plut. żand. [12]



Tadeusz Łobanowski
„Iskra” [1]



Henryka Rotbart z d. Holc
„Kora” [14]



Tadeusz Socha
„Dąb” [1]

85. SAWICKA Alfreda „Kasia”, kwat.
86. SAWICKI Roman, „Rosa”, kwat.
87. SAWICKI Zbigniew „Szpas”, plut. żand.
88. SĘK Adam „Sęk”, zwiad konny
89. SIDOROWICZ Dionizy „Dos”, plut. łączn.
90. SIEMASZKO Władysław „Wir”, plut. pchor., sztab, II 1940 r. wyrok śmierci, zamieniony na 10 lat, uw. 26.VI 1941 r., więz X 1944 r. do IX 1946 r.
91. SIKORA Juliusz, rusznikarz
92. SITARZ Kazimierz „Wilk”, plut. żand., 12 I 1945 r. skazany na 10 l., zmiana na 3 m-ce karnej kompanii
- † 93. SKRZYŃSKI Bronisław Bolesław „Jakosz” sanit., szpital, zg. w obozie Okszów
94. SŁOTWIŃSKI Kazimierz „Dąb”, plut. łączn.
95. SOCHA Tadeusz „Dąb”, plut. żand., w l. 1945–1946 nakaz meldowania się co tydzień w WSW
- † 96. STANKIEWICZ Walerian „Żbik”, plut. łączn.
97. STAWICKA Janina „Róża”, plut. łączn.
98. STĘPOROWSKI N, plut. łączn.
99. SZALIŃSKI Antoni „Mars”, plut. żand., represje UB Lublin 1951 r.
100. SZCZERBICKI Bolesław, plut. żand.
101. SZTEK N, plut. łączn.
102. SZWAT Bolesław „Smyczek”, szpital
103. SZWED Józef, Tadeusz „Zawierucha”, plut. łączn.
- † 104. ŚCIŃSKI Stanisław, rusznik., zginął w wypadku z bronią
105. TROJANOWSKI Mikołaj, kwat.

- † 106. TRZCIŃSKI Stanisław „N”, kwat., p. Sieliska, cm. Bielin
- 107. TYRKA Stanisław „N” ?/23 pp.
- 108. UCZCIWEK z d. WAWRZYNOWICZ Alicja „Roma” plut. łączn.
- 109. URBANIAK Stefania „Astra”, kwat.
- 110. WACŁAWSKI Antoni „Kam” „Kaus” chor., plut. łączn., of. łączn. bojowej
- 111. WALOTEK Marian „Dąbrowa”, rusznikarnia, więz. XI 1949 r. do 1951 r.
- 112. WILCZYŃSKI Zygmunt „Kozioł”, plut. żand.
- 113. WINIARSKI Mieczysław „Mrówka”, plut. łączn.
- 114. WÓJTOWICZ Helena „Dama”, kwat.
- 115. WROCŁAWSKI Ryszard „Dąb”, sztab, łączn.
- 116. ZAGÓRSKA-KOBIĄŁKOWA Irena „N”, sanit., szpital
- † 117. ZBRONCA Henryk, plut. żand., p. Jagodzin
- 118. ZEŃ Czesława sanit., szpital
- 119. ZIENTAL Irena sanit., szpital
- 120. ZUBA Zdzisław „Orlicz”, plut. żand., p. Lasy Szackie
- 121. ŻAREK Czesława „Kasia”, szpital
- 122. NN „Malinka”, plut. łączn.
- 123. NN „Pająk”, plut. łączn.
- 124. NN „Pień”, plut. łączn.
- 125. NN „Wrona”, plut. łączn.
- † 126. NN „Zet”, plut. łączn., p. na Prypeci

Oficerowie i konspiratorzy z Łucka aresztowani przez NKWD w drodze do Zgrupowania „Osnowa”

- 1. ALEKSANDROWICZ Jerzy „Czyżyk” por., areszt Łuck III 1944 r., wyrok w Kijowie 20 l. łagrów
- 2. BACZYŃSKI Juliusz „Jacek” ppor., k. Kiwerce areszt. IV 1944 r., wyrok w Kijowie 15 l. łagrów, IX 1955 r. amnestia
- 3. BACZYŃSKI Tadeusz, wyrok w Kijowie 5 l. łagrów
- † 4. BRUSZEWSKI N, wywiad (kolejarz), zmarł podczas śledztwa w Kijowie
- 5. BUKOWIŃSKI Władysław, ksiądz, 3 krotnie skazany na łagry, łącznie 13 lat, 5 m-cy
- 6. CYBULSKI Józef „Kruk”, wyrok w proc. Kijów – 10 l. łagrów
- 7. GŁADKOWSKA Maria „Zoja”, areszt. 29 III 1944 r. – skazana w Kijowie na 15 lat łagrów
- 8. GROŃ Kazimierz, areszt. 19 III 1944 r., skazany na 8 lat łagrów
- 9. HOFMAN Mikołaj, skaz. w Kijowie na 10 l. łagrów
- 10. JAGIELSKI Franciszek, skazany w Kijowie 18 X 1944 r. na 10 lat łagrów
- 11. KOPISTO Wacław „Kra” por., szef dywersji, areszt. IV 1944 r., wyrok śmierci, zmien. na 10 lat łagrów do 1955 r.
- 12. KULCZYCKA Stanisława „Grażyna”, „Baśka”, szef łączności, wyrok 15 l. łagrów – 1955 r., amnestia
- 13. MOŁOCHA Michał „Jędrak”, skazany w Kijowie na 10 l. łagrów
- 14. MIROTA Władysław Wacława „Dyzio” sanit., areszt. NKWD XII 1944 r., więz., łagry do 1948 r.
- 15. NOWAKOWSKI Hilary, sądzony w Kijowie z grupą „Adama”
- 16. OMULICKI Jan, skazany w Kijowie w grupie „Adama” na 10 lat łagrów

17. RAKOWSKI Jerzy „Start” ppor., skazany w Kijowie – 20 l. łagrów, odbył w l. 1944-1955
18. RAKOWSKI N. ojciec Jerzego, skazany w Kijowie – 8 l. łagrów
19. POPLAWSKI Wiktor „Nasturcja” „Garbus” ppor., wyrok w Kijowie 20 l. łagrów do 1955 r.,
amnestia
20. SADOWSKA Zofia „Zulejka” felczer, 4 XI 1944 r., skazana na 10 l. łagrów, do 1955 r.
21. SIEMIANOWSKA Anna Helena „Wiktoria”, ref. łączn. wew., wyrok w Kijowie 15 l. łagrów
w l. 1944-1955
22. SPISACKA Kamila. Skazana 1944 r. powróciła 1949 r.
23. SPISACKA Stanisława, skazana 1944 r. powróciła 1949 r.
24. ŚWIKŁA Leopold „Adam” kpt., Insp. Rej., Łuck areszt. III 1944 r., Kijów, wyrok śmierci,
złagodzony na 12 l. łagrów, powrót 1956 r.
25. TELEŻYŃSKA Jadwiga „Olga”, areszt XII 1944 r., łagier do IX 1948 r.
- † 26. WIŚNIEWSKI Marek pchor., zmarł podczas śledztwa w Kijowie
27. WÓJCIK Józef „Zgrzyt” por. d-ca obwodu, areszt 29 III 1944 r., skazany na łagry do 29 XII
1955 r.
28. ŻUKOWSKI Tadeusz „Semen”, wyrok Wojsk. Tryb. Kijów – 5 lat

Spis źródeł

**z których przedrukowano materiał fotograficzny
(według kolejności publikacji)**

- [1]. Józef Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*. Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1972.
- [2]. Waldemar Tuszyński, *Lasy Janowskie i Puszcza Solska*. Książka i Wiedza, Warszawa 1975.
- [3]. Jan Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej w Obwodzie Zamojskim 1939-1944*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.
- [4]. Michał Fijałka, *27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986.
- [5]. Jerzy Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1987.
- [6]. Józef Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*. Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990.
- [7]. Wacław Jaroszyński, Bolesław Kłębukowski, Eugeniusz Tokarczuk, *Łuny nad Huczwą i Bugiem*. Światowy Związek Żołnierzy AK, Okręg Zamojski, Zamość 1992.
- [8]. Wincenty Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*. Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1993.
- [9]. Leon Karłowicz „Rydz”, *Siódmy dzień piekła, Przeprowa przez front na Prypeci*, Poli-ART. studio, Lublin 1996.
- [10]. Roman Kucharski, *Krwawa Łuna*. Światowy Związek Żołnierzy AK Okręg Wołyński, Roman Kucharski, Warszawa 1997.
- [11]. Władysław Filar, „Burza” na Wołyniu. *Z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej – studium historyczno-wojskowe*. Wydawnictwo Rytm, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 1997.
- [12]. Halina Stachyra, *27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej. Żołnierze i kadra dowódcza i ich losy*. Lubelskie Centrum Marketingu, Lublin 2003.
- [13]. Fotografie Zbigniewa Starzyńskiego „Seniora”.
- [14]. Zbiory własne autora.

Indeks osób

- Adamowska Sabina 15, 21-22, 199
Adamowski Henryk 15, 17
Adamowski Zbigniew 15, 17
„Agronom” 170
„Albert” 94
Aleksandrowicz Jerzy „Czyżyk” 61
Altrichter gen. 173
Anders Władysław gen. 21, 161
Armatańska Zofia „Rusalka” 111
Armatański Antoni „Filipek” 111
Anuszkiewicz Władysław „Samson”
47, 50, 59, 91, 94, 98, 120-121, 128,
130, 132, 134, 137, 140, 215, 217
„As” 170
Babulski Mieczysław „Szatan” 111
Baczyński Tadeusz 61
Bacholtz Bronisław „Czajka” 24-25
Bakanow gen. 74, 208
Bakuniak Apoloniusz „Eryk” 18, 31,
183
Bakuniak-Białachowska Danuta „Dzi-
ka” 13, 15, 17, 22, 199
Bakuniak Franciszek 18
Bakuniak Jan 11
Bakuniak Ludwik 27, 29
Bakuniak Paweł 18
Bakuniak Stefan „Strzała” 18, 31, 183
Bakuniak Stefan „Wiąz” 18, 31
Bakuniak Wacław „Beczka” 31, 183
Bakuniak Zofia „Bronka” 18
Bakuniak-Ostowicz Adela „Addis
Abeba” 18, 31
Bałszan Ryszard „Mieszko” 100, 110-
111
Banach Kazimierz 35, 198-200
Barański 112
Barańska Irena „Pijawka” 112
Barański Zbigniew „Zawisza” 112
Barczuk Mikołaj 170
Bartoszewski Konrad „Wir” por. 28-
29, 174, 180
Basaj Stanisław „Ryś” 174
Bąbiński Kazimierz Damian „Luboń”
plk 35-36, 39, 44, 54-55, 57-59,
196, 198, 200, 225
Bąk Bronisław „Murzyn” 67
Bebak Tadeusz 128
Berling Zygmunt gen. 8, 21, 116,
144, 146-147, 149-150, 210, 222,
225, 229
Bojanowski Tadeusz „Iskra” 112
Brokowski Sylwester „Biały” por. 8,
30, 39, 42, 47, 49, 63-66, 79, 88,
136, 154, 157-158, 166, 173, 216
Biedziński „Żbik” 173-174
Biernat Karol „Gabriel” 9, 23-24, 47,
50, 55, 60, 83, 137, 160, 202, 214
Błazucki Franciszek „Sarna” 98
Bogucki Janusz 51
Bojarski Bronisław „Czarny” 173
Bojko Stanisław „Fiołek” 48
„Bokser” 173
Borowец Taras „Bulba” 39-40
Bort Juliusz 13
Boruń Władysław „Wierzbą” 220
„Brodziec” 94
Bydychaj Bronisław „Czech” ppor.
50, 64, 66, 91, 94-95, 98, 111,
120-121, 130, 132, 134, 140, 206,
215
„Bronisław” 177
Brzozowska Ludwika „Olga” 48
Bubiłko Michał „Wilc” ppor. 48, 51,
91, 95, 115, 137-140, 222, 229
Buczek Antoni „Pobóg” 48, 51
Burcew plk. 146-147
Charytonow plk 202
Chruszczow Nikita S. 8-9, 193, 205,
207-210, 213, 223
Cieśliński Władysław „Piotruś Mały”
ppor. 26, 47, 50, 57, 63-64, 66,
77, 87, 91, 95, 98, 111, 113, 120,
130, 134, 140, 153, 215
Cybulski Antoni 198-199
Cybulski Józef 61
Cybulski Henryk „Harry” 61, 200
Czarnecki Stefan 44
Czepiga mjr 174
Czerwiński Władysław „Jastrząb”
por. 7-8, 24, 26, 30, 39, 42, 46,
55, 73, 77, 79, 80-81, 83, 88, 92,
132, 137, 152-153, 155, 159, 166,
205, 212-213
Czerwiński Eugeniusz „Struś” 116
Czerwiński Józef „Zawisza” 98, 101,
106, 110, 119, 134, 147, 150, 211
„Czwarty” 94
„Dana” 160
Danilewicz Roman „Namor” 96-97
Danilewicz Kazimierz „Krzak” 96
Dąbek-Dębicki Longin „Jarosław”
ppor. 5, 30, 47, 50, 66-68, 77, 79,
98, 136, 138, 214, 217
„Delfin” 173
Demczuk Dominik „Ryś” 51, 67
Dębczyński Władysław „Sęk” 150
„Dębica” 184
Dębski Włodzimierz Sławosław „Jare-

- ma" 52, 68
Domański Jan 160
Domańscy 164
Dudka Wasyl 170
Dudziak N „Orzeł” 67
Durczyński Ksawery „Modrzew” 95, 127, 221
Dworakowski Zygmunt „Tadeusz” 48, 52
Dzwonnik Stanisław „Sęp” 25, 176
Eberhardt gen. 173
Fedorowski Grzegorz „Gryf” por. 49, 91, 101-102, 106-108, 112, 119, 123, 127, 139-140, 144, 146, 206, 222
Fijałka Michał „Sokół” por. 7-8, 24, 39, 42, 46, 53, 55-56, 77, 79, 81, 92, 130, 212, 216-217
Filar Władysław 5, 7, 33, 53, 70-71, 90, 98-99, 107, 113, 118, 121, 130, 134, 136, 139-141, 144, 190, 198, 212, 216
Filipkowski gen. 202
Filipowicz Kazimierz „Kord” 8, 39, 42, 46, 76-77, 79, 81, 92, 121, 161, 213
Fiodorow A. gen. 204, 210
„Florek” 100, 101
Fomin mjr. 25
Frostowicz Aleksander „Kos” 56
Gawdzik „Huss” 94
Gąsiorowski Wincenty 112, 117
Godlewski Kazimierz „Soroka” 67
Godziński Józef „Lont” 47, 50, 137
Goeschen gen. 173
Goleniewicz Witold „Smoleński” 47, 94
Gorzelnicki Władysław „Karol” 67
Góra Władysław „Oktawian” 59
„Góral” 100
Górka-Grabowska Halina „Katarzyna” 89, 98, 111-112, 119, 123-124, 126-127, 129, 148, 150, 152, 206, 211, 217
Górka-Grabowski Zygmunt „Zając” por. 8, 26, 47, 49, 63-64, 67, 77, 79, 81, 83-84, 86, 88-91, 95, 98-100, 102, 106-107, 109-113, 117-121, 123-124, 127, 129-130, 134, 136-144, 146-147, 152, 154, 182, 206-207, 211, 213-217, 219, 222, 229
Górnicki Romuald „Remus” 30, 47, 54, 59, 137, 154, 157-158, 161
Górnicki Roman 50
„Granit” 95
Grodziński Józef „Grot” 47
„Grom” 172
Gromow gen. 73, 204, 207, 211, 218
Grycewski Eugeniusz „Łęk” 67
Grygiel Jan „Rafał” 28, 155
Grześkiewicz Kazimierz „Podlesny” 48, 111
Gusiew kpt. 201
„Haber” 95, 123
Halama Józef „Bączek” 110
Hanas Zygmunt „Wilczur” 176
Handzelek Jan „Strzelec” 157
Hawliczek Karol „Walter” 94
Hendzeiko 157
„Homaj” 95
Hryniewiecki Witold „Tulacz” 167-168, 171, 173
Iwanow mjr. 102
Jachimczak Stanisław „Dąb” 48
Jachymek Zenon „Wiktor” 172
Jackowski Aleksander „Olek” 48
Jakira Ignacy „Butrym” 49, 68
Jakubik Franciszek 48
Janaszek Stanisław 52
Janczewski Zbigniew „Zbych” 23, 86, 90, 171
Jaromiński Jan „Trzyjot” 48, 52, 93-95, 106, 100-111, 121, 123-128, 130, 132-133, 136, 138, 162, 217, 220-223, 229
Jasiński Szczepan „Czesław” 48, 50, 64, 91, 98, 102, 104-105, 120, 123, 130-131, 134, 137, 140, 215, 230
Jaśkowski Stanisław „Lis” 48, 51, 66
Jaworski Jan „Jawor” 94-95, 100, 120-121, 123, 126, 130
Jaworski Stanisław „Dzik” 95, 102, 120, 126, 129
Jaworscy 123
Jazdewski Józef „Rybitwa” 77, 154, 166
Józefczak Jan „Hrudy” kpt. 22, 46, 76, 79, 92, 199
Józefowska Krystyna 150
Józewski Henryk 34-35
Jurczak Michał 170
Kaczmarek Józef „Wichura” 5, 48, 51, 72-73, 91, 111, 140, 215
Kaczoruk Józef „Ryszard” 69, 168-172
„Kaczor” 95, 124
„Kalif” 30
Kamiński Józef 116
Kamiński Wacław „Słoń” 157
Kamiński z Nowin 157
Karasiński Wacław „Wuika” 9, 24, 26, 47, 54, 83, 161
Karaś Edward „Słowik” 104-106
Kardas Marcin 210-211
Karłowicz Leon 5, 102, 135-137, 139, 141, 190, 192, 216
Kasner Gustaw „Orlik” 47
Kasprowicz Feliks 164
Kasprowicz Michał „Baj” 49, 68
Kenig Franciszek „Kropka” 109-111
Kędziorkówna Regina 150
Kidyba Mieczysław „N” 86, 97
Kita Hieronim „Wir” 77, 92
Kiwerski Jan Wojciech „Oliwa” pplk 5, 9, 26, 30, 45, 57, 72-73, 75, 78, 146, 193, 202, 204-208, 210-211, 230
Klimowski Tadeusz „Ostoja” kpt. 118, 201
Klukowski Zygmunt 167
Klusek Piotr „Bystry” 68
Kłycki Roman Dymytr „Kłym Sawur” 34
Kobyłański plk. 25
Koc Marian „Karaś” 47, 64, 99-100, 132, 138, 220
Kochański Władysław „Bomba” 8, 35, 39, 72, 74, 144, 201, 205, 207-208
Kojder Tadeusz „Jaskółka” 48
Komorowski Tadeusz „Bór” 153
Komorowski Wilhelm „Wilczur” 92
„Konar” 174
„Konrad” 172
Kopeć Lucjan „Radwan” 174
Kopisto Wacław „Kra” por. 54, 58, 61
„Korab” 157
Korman Aleksander 190

- Korzeniowski Wacław „Nałęcz” 9, 24-25, 47, 50, 55, 59, 76, 83, 137
- Kosikowski Jan „Sawa” 96
- Koter Antoni „Zefir” 68, 111, 124, 127-128
- Kowalski Roman 50
- Kownacka-Baszkiewicz Halina „Halina” 98, 149-150
- Koziej Aleksander „Cis” 48, 94-95, 123, 129
- Koziński Jan „Kierdej” 47, 51
- Kozłowski Jerzy „Borys” 22, 86, 89, 94, 97-98, 121, 134, 138
- Kozłowski Władysław „Jarema” 47, 150
- Krasowski Jerzy „Lech” por. 7-8, 26, 30, 39, 48, 50, 53, 64-67, 69, 75, 77, 79, 81, 83, 87-89, 93, 98, 117, 120-121, 134, 136-137, 152, 155-157, 161-162, 167-168, 173, 182, 204, 214, 219-220
- Krokay Marian Walery „Siwy” por. 46, 60, 62, 77, 79, 81, 92-93, 132, 137, 152, 156, 159, 205
- Krotkiewscy 21
- Królikowscy 31
- Kryk Jan „Topoia” 28, 30, 174
- Krynicky Zbigniew „Koral” 179
- „Krzysztof” 176
- Kszoń Władysław „Wiarus” 111
- Kubala Edward „Kostek” 48, 50, 64, 91, 129, 137, 140, 215
- Kubalski Jan „Grot” por. 63, 67, 159-160
- Kucharczuk Stefan „Lis” 171
- Kucharski Roman „Wrzos” 5, 22, 24, 30, 53, 55-56, 60, 62, 83-84, 86, 139, 149, 154, 159, 161, 214
- Kuczyński Józef „Orlik” 47, 97-98
- Kulczycka Barbara „Grażyna” 61
- Kulczycka Stanisława „Baśka” 22, 199
- Kulczycki Zygmunt „Olgiard” por. 8, 22-24, 27, 30, 36, 47, 49, 53-55, 58, 74, 76-77, 79, 87-88, 93, 136-137, 152, 159-161, 182, 199, 204, 214-215, 219-220
- Kuśkowski Piotr 209-211
- Kunciewicz Tadeusz „Podkowa” 153-154, 158, 165-167, 174
- Kusz kpt. 151
- Kutera Edward 51
- Kuźma Leon „Czarny” 47, 50, 54, 137
- Kwaśniewski Wiktor „Wiktor” 165, 168
- Lacewicz Ksawery „Spokojny” 47, 51, 68
- Lachiewicz Kazimierz 150
- Lachiewicz Stanisław „Wichert” 47, 57, 161, 214
- Lachowicz Józefa 156
- Lachowicz Marek „Bratek” ppor. 46, 81, 92, 137, 205
- Laskownicki „Zajac” 100
- Lecewicz Witold 52
- Łenczewski Kazimierz „Strzemińczyk” por. 92, 202
- Lewandowski Kornel „Spalony” 47, 51, 154-155
- Linek Jan „Sioń” 54
- Litwinowicz Stanisław „Dzik” 47
- Litwinowicz Tadeusz 51
- Ludowicz-Gładkowska Maria „Zoja” 61
- Łenek Władysław 51
- Łętowski Marian 52
- Łomański Antoni „Saper” 47
- „Łoza” Jan Sawicki 25
- Łysakowski kpt. 143-147, 222
- Maciechowski Zdzisław „Wilga” 24
- Maguza Zygmunt „Waleczny” 98-99, 109, 111-114, 116, 119, 123-124, 128, 131
- Majcher Władysław „Arat” kpt. 154, 157-158, 166
- Majewski Zbigniew 84
- Majewski Zygmunt „Jaskółka” 84
- Makarczuk Stepan 193-194, 197-198
- Malinowska (babcia) 17
- Malinowski Józef „Ćwik” por. 8, 21, 24-25, 47, 49, 53-55, 59, 76, 86, 89-91, 93-95, 97-98, 101-102, 107, 109, 115, 120-121, 123, 129, 134, 136, 138-140, 144, 198-199, 214-215
- Malinowska Stanisława 11
- Marchewka Stanisław 96
- Mareczko Jan „Dzik” 48
- Markiewicz Edward „Kalina” 28, 30, 174-179, 182, 215
- Markiewicz Jerzy 177
- Markiewicz Józef 180
- Maślowski gen. 146
- Matuszewski Jan „Kmicic” 48
- Mazur Józef „Skrzypik” 174
- Mazurek Jan „Bóbr” 157
- Mączyński Eugeniusz „Gołąbek” 47, 94
- Mielnikow plk. 146
- Mietkowski ppłk 151
- Mikołajczyk Stanisław 205
- Moczar Mieczysław 174
- Motyka Grzegorz 43, 190
- „Mściwój” 77
- „Mura” 160
- „Mysza” 159
- „Nadzieja” 165
- Nawrot N. „Jur” 68, 95
- Nażymski Stanisław „Lis” 56
- Neuman Jerzy „Hifićza” 46, 72, 79, 88
- Niedźwiecki 96
- Nikiewicz Leszek „Roberto” 48, 52
- „Norbert” 168
- Nowicki Tadeusz „Orwid” 109
- Ochman ? „Osterwa” 173
- Ochman Jan „Kozak” 5, 43, 52, 66, 69, 157, 158, 162, 167-173, 226
- Omański Bronisław „Skrzypek” 47
- Orłowska Stanisława 199
- Ostowicz Leon 31
- Orłowski 13
- Pajda por. 174
- Parchomienko gen. 202
- Parysiewicz Leon 101, 135, 136, 139
- Pawlik Kazimierz „Kruk” 60
- Persz Tadeusz „Głaz” ppor. 30, 154, 162, 164-166
- Piaszczyński Stanisław Maciej „Pogrom” „Bogusz” mjr 25, 59, 153
- Pieniążek Jan „Forsa” 104, 106, 120
- Piłsudski Józef 11, 15, 34, 44, 96
- Piotrowski Antoni ks. „Prawdź” 99
- Piotrowski Czesław 41, 190
- Piwkowski Stanisław 116
- Plackowski Wacław „Pantera” 47
- Podlipski Zygmunt „Sanus” 49, 68
- Poliszczuk Wiktor 33-34, 190-191
- Pomarański Zygmunt „Brzózka” 18-19, 94

- Poncyliusz Andrzej „Gryf” 47, 90, 101, 106, 120-121, 134, 136, 138, 143-144, 150
- Poncyliusz Bronisław „Mars” 111, 112
- Popek Leon 190
- Popławski Wiktor „Nasurcja” 61
- „Poziomka” 123-124, 126, 129
- Prawicz pplk 151
- „Prochem” 181
- Prokopiuk pplk 29, 174
- Prostrelczuk Piotr „Poraj” 48, 66
- Prus Edward 190
- Prus Stanisław „Adam” mjr 28, 33, 154, 158, 164, 166, 168, 185
- Pruszanowski Janusz „Wacław” 158, 167
- Pukacki Franciszek „Gzyms” por. 26, 45, 59, 72, 77, 79, 81, 90, 121-122, 132, 137
- Pyszyński Stanisław „Gałązka” 94
- Rakoczy Mieczysław „Miecz” 28, 174, 177, 179, 180
- „Ran” 171
- „Rena” 157
- Rerutko Jan „Drzazga” por. 36, 39, 49, 53-54, 58, 72, 74, 201, 208, 230
- Rezułski 95, 103, 104
- Rodzyński Stanisław „Cikota” 175
- Romanowski Wincenry 118
- Rolanowski „Rana” 171
- Rogóska Janina „Nina” 179
- „Rosa” 129
- Rubinsztajn Zenon „Trefny” 25
- Rudnicki Gracjan ks. „Gracjan” 49, 68
- Rzaniak Kazimierz „Garda” kpt. 7, 25, 46, 49, 60, 63, 67-68, 70, 74, 90-91, 93, 95, 98, 101-102, 106-107, 109-111, 113-131, 135, 138-140, 143, 152, 199, 206-208, 211, 213-215, 220, 224, 230
- „Rzut” 176-177
- Sadowski Adolf 22
- Satanowski Robert 71
- Sawiczy 112
- Sawicka Alina 150
- Sawicki Józef 16
- Sawicki Roman „Rosa” 143-144
- Sawicki Władysław „Znicz” 24
- Sawkow gen. mjr 147
- Serafin-Korzecka Jadwiga 164
- Serhijczuk Wołodymyr 193
- Sęk Adam „Sęk” 47, 68
- „Sęk” 100
- Siemaszko Fwa 33, 190
- Siemaszko Janina „Kropka” 48, 161
- Siemaszko Władysław „Wir” 33, 52, 68, 161, 190, 198, 208
- Siennicki Ryszard „Rys” 84, 88
- Siergiejew gen. 73, 201-202, 207, 210-211
- Sieroniuwa-Gosiłowska Wanda „Wiera” 115, 117, 150
- Sieroń Mieczysław Henryk „Molly” ppor. 47, 50, 91, 94-95, 111, 115, 121, 123-125, 130, 132-134, 138-139, 140, 146, 217, 222, 229
- Sierow gen. 211
- „Sikorka” 100
- Simbierowicz Zygmunt „Zyg” 155
- „Siódmy” 94, 95
- Skorupski M. 23
- Słowacki Juliusz 220
- „Słowik” 104
- Smazewski Stefan „Sztacheta” 205
- Sobieszczański Bolesław „Pingwin” 166, 183-184
- Socha Stanisław „Szary-S” 27, 161
- Socha Tadeusz „Dąb” 85
- Sondaj Kazimierz „Wielgi” 47, 63, 100, 111
- Soroka Wacław „Stokrotka” 112
- Sosnkowski Kazimierz 9, 205, 207, 209-211
- „Sójka” 100
- Spychaj Bohdan „Bobo” 107, 122, 130
- „Sroka” 123
- Stachyra Halina 223
- Stalin Józef 8-9, 205, 207-208, 213, 223
- Starzec por. 143, 145
- Stasiak Lambert „Mróz” 94-95, 124-126, 130, 220-221
- Stasiak Stanisław „Granat” 221
- Stasiak Wacław „Chrobry” 94, 124, 130, 221
- Stasiak Władysław 220
- Steciuk Sławomir „Piąty” 49, 54
- Stegliński Józef „Cord” 28, 30, 174, 177-178
- Stępkowski Henryk „Oczko” 157
- Stiepanow plk 203
- „Strzał” 94, 129
- Surmaczyński Henryk „Rys” 109-110
- Suszek Władysław „Wilk” 48
- Sykuła Ryszard „Lampart” 24
- „Szampucki” 129
- Szatowski Jan „Kowal” mjr 5, 7-8, 26, 46, 49-50, 60, 72, 74-75, 92-93, 95, 106-107, 109, 114, 122-123, 130-132, 146, 201-202, 205, 207-208, 211, 213, 218-219, 222, 224, 230
- „Szczygiel” 100
- „Szerszeń” 100
- Sznydel Roman „Wilk” 157, 173
- Sztumberk-Rychter Tadeusz „Żegota” mjr 45, 72-73, 75, 93, 95, 97, 122, 146, 202, 205-206, 213, 218, 222-224
- „Szyja” 94
- Szymański Marek „Czarny” 89-90
- „Szymon” 72
- Śmiech Józef „Ciąg” 9, 31-32, 153-154, 165, 183-185,
- „Śniardwy” 177
- Śpiewak ks. 76, 208
- Średzińska Stanisława 220
- Świda Ludwik „Żbik” 48
- Świkła Leopold „Adam” kpt. 7, 36, 49, 53-54, 57, 60-61, 68, 72, 199, 201, 205, 208, 210, 213, 226
- Świtalski Adam „Dąbrowa” 32
- Tatarka Jerzy „Bohun” 31, 172
- Terpiłowski Ryszard „Czarny” 47, 51, 91, 140, 215
- Toczko Zygmunt „Szary Zet” 220
- „Totem” 30
- Tumidajski Kazimierz „Marcin” 153
- Turczyński Waldemar 174
- Turowski Jan „Norbert” 168
- Turowski Józef 7, 53, 60, 69, 71, 79, 99, 106-107, 116, 118, 131-132, 134-136, 142, 152, 196, 198, 203, 206, 212, 216-217, 226
- „Turzyniecki” N Turzyniecki 48, 156
- Turzyniecki Tadeusz „Pirar” 48, 52

- Twardy Zbigniew „Trzask” 46, 59,
 62, 77, 79, 81, 92, 95, 99, 166
 Tyran Kazimierz „Granat” 48, 94-95,
 111, 120, 123-124, 126, 129-130,
 221
 Tysza Bronisław Stefan 181
 Urban Jan „Iglica” 100-101, 153
 Urbański Kazimierz „Nieczuja” 48
 Wacławski Antoni „Kam” 47, 51, 68
 „Wanda” 95, 128
 „Watt” 30
 Wąsowicz Stanisław „Kruk” 24, 55
 Wąsowicz Wacław „Mewa” 23
 Wereszczyński Bronisław „Niemiec”
 92, 94, 96
 Wereszczyński Jan „Maj” 86, 89, 92-
 94, 96, 98, 101-102, 106, 109,
 117-119, 121, 124, 134, 138
 Werpachowski Antoni „Brus” 67
 Wiatr Antoni „Tygrys” 121
 Wierzbowska Maria „Murka” 47
 Wierzbowsky 160
 Wiszniewski gen. 146
 Witamborski Stanisław „Mały” 203
 Witkowski Jeremi „Sokół II” ppor.
 48, 50, 67, 77, 79, 84, 89, 91, 94-
 95, 98, 100, 117, 120-121, 132-
 134, 136-138, 155, 161-162, 215,
 217, 221
 Wojciechowski Józef „Boryna” 175
 Wolański Józef „Igor” 179
 Wolniewicz Stanisław „Wolny” 47
 „Woyna” Adam Haniewicz 9, 28-30,
 153, 174-178, 180-182
 Woźnica Władysław „Żeglarz” 98,
 109-110, 113
 Wójcik Józef „Zgrzyt” por. 57, 61,
 170-171
 Wróblewscy 164
 Wróblewski Kazimierz „Maryśka”
 165
 Zacharczuk Franciszek „Tur” 47, 68,
 107, 112, 150
 „Zajac” 99
 Zakrzewski Witold „Zawieja” 24
 Zambrowski pplk 152
 Zaskilniak Leonid 193, 196
 Zawadzki gen. 149
 Zieliński Wacław „Sokół” 64
 Zołociński Zdzisław „Piotr” 88-90
 „Zorika” 157
 Zuba Henryk „Junak” 96
 Zuba Zdzisław „Orlicz” 97
 Zych Wiktoria 150
 „Zych” 94, 129
 „Żbik” 220
 „Żbik” 181
 Żelazik Henryk „Student” 177
 Żołkoś Lech „Żaba” 56
 Żukowska Julia „Oleńka” 61
 Żukowski Tadeusz 60
 Żupański Andrzej „Andrzej” 82
 „Żuraw” 184
 Życzko Władysław „Zgrzyt” 113

Indeks nazw geograficznych

- Antonówka 53-54, 57, 204, 220
Bagna Hrybino 109
Bagno Zamocze 102
Białokrynica 15
Białowieża 131
Bielin 39, 54, 57, 63-64, 66, 68, 70, 77, 88, 95, 143, 159, 160, 167-168, 196-199, 204, 214
Biłgoraj 28, 31, 174
Binduga 76
Błażennik 206
Blonie 167
Bończa 31, 166
Borowicz 178
Bortnica 22
Borysówka 109, 114, 122, 131
Brody 11, 16, 27, 29, 31, 183
Brześć 109
Bug rz. 6, 38, 44, 71, 74, 78, 88, 122, 131-132, 152-153, 156, 158, 161-162, 164-166, 202, 208, 213, 218
Bychawa 159
Bydgoszcz 215
Chełm 26, 53, 70, 74-75, 81-82, 90-91, 117, 124, 131, 155, 157, 163, 193, 216-218
Chobułtowy 66
Czachówka 157
Czachówka Górna 165
Czartoria 173
Czmykos 204
Dąbrowa 69, 172
Dąbrówka 24
Dębica 164
Dobry Kraj 72
Dolhobyczów 69, 168
Dominopol 57
Drańcza Polska 11
Drogojówka 165
Droziejowicze 107
Dub 171
Dubienka 88, 162
Dubno 15-17, 19-24, 27, 34-35, 39, 54, 76, 199, 220
Dywin 109, 122
Edwardpol 64
Florianka 154, 166
Gorajec 154, 166, 167
Górecko Kościelne 28-29, 158
Grabowiec 157, 165
Gurów 65
Hajki 65-66, 206
Hamernia 178
Hołoby 42, 61
Hołużne 165
Honiaticze 170, 171
Honiaticzki 170
Horochów 60, 68
Horodło 164, 166
Horzyca 109
Hrada Mosurska 76, 88, 164
Hrubieszów 70, 84, 156, 197
Huta Ratneńska 95, 100, 220
Huta Stepańska 35
Huczwa rz. 197
Huta 72
Hynin 54
Iszów 161
Iwanicz 43, 66, 69, 157, 162, 168
Izbica 19, 31, 154, 158, 166, 183, 185
Jagodzin 65-66, 82, 84, 88-93, 95, 136-137, 142, 159, 220
Janki 165
Janowa Dolina 123
Jastrzębica 19-21
Jaźwiniec 109, 114
Jezierzany 57
Józefin 157, 173
Józefów 158, 174, 181
Kamczarka 201
Kamionka 161
Kapitulka 66-67
Karczmisko 29, 176
Karczunek 66
Katń 146
Kawęczynok 154, 166
Kazimierówka 169
Kijany 161
Kijów 49, 61, 68, 193, 201, 204-205
Kiwerce 58, 60, 140, 143, 147-149, 210
Klin 64
Kłodniów 71
Kobryń 107
Kock 161
Kolonja Strzelecka 159, 161, 214
Kołodziejno 202
Korosteń 19
Korytnica 71
Korlice 167
Kowel 7, 20, 23, 25-26, 39, 44-45, 53, 55, 60-62, 70, 74-75, 81, 90-91, 109, 117, 131, 199, 201-204, 212, 214, 216-218
Kozowata 109
Kraki (Krat') 24-25, 57
Krasne 154, 166, 183-184, 220
Krasnobród 167-168

- Krat' (Kraki) 24, 142
 Krymno jez. 101
 Krzemieniec 11, 15-16
 Krzywy Bród bagna 109
 Kupiczów 23-24, 36, 55-57, 196-197, 199, 214
 Las Boniecki 154, 165-166
 Las Cześnicki 169
 Las Kotlicki 172
 Las Skibicki 157
 Las Stęzarzycki 88
 Las Tyszowiecki 172, 173
 Las Uściługski 164
 Las Zwierzyniecki 154, 166
 Lasy Janowskie 28, 78, 173-174
 Lasy Mosurskie 5, 29-30, 43, 72, 77, 84, 90, 98-99, 114, 117, 123, 125, 132, 137, 140, 142, 152-153, 155, 160, 164, 175, 182, 204, 207, 212, 214-215, 220, 223
 Lasy Roztoczańskie 166
 Lasy Smolarskie 90-93
 Lasy Stęzarzyckie 204, 207
 Lasy Szackie 88, 92-93, 95-97, 99-100, 102, 114, 123, 125, 142-143, 207, 218, 220, 223-224
 Lasy Świniarzyńskie 74, 208
 Lasy Zamłyńskie 75-76
 Lasy Ziemlickie 220
 Litwin 128
 Londyn 8-9, 37, 40, 71-72, 145, 147, 198, 202-205, 209-210, 213
 Lubartów 161, 212
 Lubitowa 202
 Lublin 13, 17, 28, 31-32, 49, 52, 84, 157-158, 161, 163, 183, 185, 223
 Luboml 26, 51, 53, 70, 74-75, 84, 90, 96, 155, 159, 163, 203, 210, 216
 Łwów 13, 16, 27
 Łabunie 169
 Łuck 7, 17, 20, 22, 36, 39, 54, 57-62, 68, 116, 123, 146, 149, 199, 201, 208, 210, 220
 Maciejów 34, 210
 Majdan Tuczepski 165
 Majdan Wielki 165
 Majdanek 41, 157
 Marianówka 64
 Marianopol 164
 Maszów 154, 166
 Maziarze 180, 181
 Młynów 24, 54
 Mokrzyck 205
 Moskwa 35, 74, 201, 204, 208
 Mosur 61, 76
 Musor Wielki 61
 Neretwa rz. 5, 77, 81, 90, 92
 Nieświcz 54
 Nowiny 65
 Nowosiółki 66
 Oksów 155, 157, 163
 Olesk 50
 Olszanka 165
 Omelno 58
 Ornatowice 165
 Ostków 165
 Osuchy 177, 180-181
 Ośmiogowicze 42, 197
 Oświęcim 41
 Owłoczyn 204
 Oździutycz 8, 25, 42, 49, 50, 59, 76, 142, 197, 214
 Pańska Dolina 8, 21-24, 32, 35, 38, 53-55, 58, 196-198, 200, 214
 Perespa 74, 208
 Pińsk 54
 Piszczowa Wola 25-26, 30, 43, 66, 71, 75, 77, 81, 83, 87, 91, 131, 137, 142, 152, 156, 201, 206, 216, 218, 220
 Płonka 154, 166
 Począjów 11, 16
 Podkamień 11
 Podwysokie 165
 Podzamcze 11, 13, 15-17
 Popliwce 109
 Poryck 65-66, 229
 Prypeć rz. 5, 8-9, 94, 97, 99-102, 106, 108-124, 127-144, 161-163, 208, 211, 215-217, 220-227, 229
 Przebraze 8, 23-24, 35, 38-39, 54, 58, 61, 105, 196, 199-200, 210, 214
 Pustynka 204
 Puszcza Solska 5, 27-31, 158, 173-175, 177-178, 182-183, 215
 Puzów 64, 160, 206
 Raczyn 15
 Radecznicza 154, 158
 Radoml 201
 Radowicze 66
 Radziwillów 11, 13-17, 20
 Rafałówka 49, 54, 58
 Ratno 107, 109
 Rawa Ruska 17, 27-28, 175
 Rozdoly 166
 Rozłopy 154
 Roztocze 166
 Równie 20, 22, 36, 39, 201
 Różyszcze 61, 210
 Rymacze 8, 79, 143, 220
 Rzewuski 59
 San rz. 43
 Siedlisko 165
 Sieliski 64, 70-71, 204
 Sitaniec 15, 183
 Skrobów 161, 185
 Sławarycze 58
 Smolary Rogowe 82
 Sopot rz. 176, 178
 Spaszczyzna 64
 Stara Huta 8
 Stary Zamość 11, 31-32, 183-185
 Stasin 64, 66
 Staweczki 204
 Stawki 206
 Stepankowice 165
 Stęzarzyce 64, 66, 69-70, 81, 204, 206-207
 Stochód rz. 61
 Strybuz jez. 109, 114
 Studczek rz. 28
 Styr rz. 23, 24, 60
 Sudobicze 22
 Szack 221
 Szczepieszyn 154-155, 157-158, 167, 173, 185, 223
 Sztuń 88, 204
 Szumno 101
 Świniarzyn 59
 Tanew rz. 178
 Tarnów 164
 Tarczyniechy 31
 Terebejki 75-76, 81-82, 87, 90-92, 136, 142, 217
 Terespol 175
 Tomaszów Lubelski 197
 Topólcza 154
 Torczyn 57
 Trościaniec 58
 Turia rz. 6, 25, 62, 66, 70, 74-75, 77, 156, 201, 204, 206-208, 218

Turkowicze 22	Wieprz rz. 154, 158, 161, 166	Zabłocie 25, 43, 68, 71, 75, 77, 81, 91, 107, 142, 152, 217, 220
Turopol 62, 201-202	Wierzba 31-32, 184	Zadyby 202
Turówka 70, 81, 152, 206	Wirkowice 154, 158, 166	Zaleszczyki 16
Turzyniec 154	Wirów 204, 206	Zamłyniec 76, 84, 81, 83, 87-88, 92, 95, 153, 204
Turzysk 62, 201-202, 204-205, 207	Witonierz 23, 55	Zamosty 66, 206
Twardoszów 21	Witosówka 22	Zamość 11, 17-18, 27, 31-33, 51, 117, 159, 166-168, 183-185, 193
Tyszowce 69	Władynopol 67	Zasmyki 8, 24, 36, 39, 54, 58-60, 143, 196-197, 199
Udrysze 11, 15, 17, 19, 31, 183, 185	Włodzimierz Wołyński 20, 25-27, 30, 39, 42, 44-45, 49, 59-60, 62-68, 70-71, 94, 96, 123, 132, 146, 155-157, 159-164, 168, 199, 201-204, 214, 223	Zaturce 57, 159
Ursus 17		Zawada 27, 157
Uściąg 67, 70, 84, 88, 156, 210		Zdobunów 201
Warszawa 17, 38, 40-41, 76, 89, 202, 204, 211, 218, 225	Wodzinów 64, 66-67, 70	Ziukowo 15, 19-20
Waszyngton 204	Wojsławice 165	Zwierzyniec 27-29, 167-168
Werba 63	Wola Piłsudskiego 11, 16, 20-21	
Wielichowo jez. 109	Wolczak 57-59	
Wielki Las 130		

Spis treści

Słowo wstępne Andrzeja Żupańskiego	5
Od autora	7
Wstęp: Moje wojowanie	11
Pożar na Wołyniu i obronna reakcja Polaków (samoobrona)	33
Próby odzyskania inicjatywy	42
Bataliony „Osnowy”	53
„Osnowa” w okrążeniu	70
Marsz na tory	75
Bitwa na torach	81
„Rozkosze” Polesia	92
W nurtach Prypeci	109
Prypec: zabici, utopieni i ranni	134
W Ludowym Wojsku Polskim	143
Losy rozbitków	152
Spory po latach	190
Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu	190
Przygotowanie do akcji „Burza” a obrona interesów ludności polskiej	198
Akcja „Burza” na Wołyniu a działania Sowietów	200
Dowódcy Dywizji i zgrupowania „Osnowa” w akcji „Burza”	212
Spory wokół forsowania torów i Prypeci oraz strat „Osnowy”	216
Zakończenie	225
Aneksy:	
1. Rozmowa E. Bakuniaka „Jeża” z Haliną Górka-Grabowską „Katarzynką”	232
2. Imienna lista oficerów, podoficerów i szeregowych byłej 27. Dywizji Armii Krajowej, Oddziału kpt. „Gardy” rannych w dniu 27.V.1944 r	239
	343

3. Zestawienie strat zgrupowania „Osnowa” 27 WDP AK od 10 stycznia do 27 maja 1944r.	243
4. Protokół zdawczo-odbiorczy baonu 23 pp.	247
5. CAW-II.4.2.31. Dodatek do raportu z dnia 13.06.1944 r.	249
6. Do Kierownika 7 Oddziału Głównego Urzędu Politycznego RKKA płk. tow. Burcewa.	251
7. CAW-III.7.564. 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki WP.	254
8. CAW-III.7.562. Instrukcje zarządzania i wytyczne do pracy w 1 DP.	255
9. CAW-III.7.552. Meldunki dzienne i sprawozdania zarz. Pol-Wych.	256
10. CAW-III.7.564. 1 Dywizja Piechoty i im. Tadeusza Kościuszki WP.	257
11. Rozkaz Komendy Głównej z 19 maja 1944 r. do Komend Okręgowych Lublin i Wołyń w sprawie podporządkowania sił Wołynia Okręgowi Lublin.	259
12. Zespół dokumentów pt. „Do Sekretarza KC KPU, Do tow. Chruszczowa N.S.”.	260
13. Geneza powstania batalionu ZWZ AK, kryptonim „Krwawa Łuna”.	266
14. Meldunek Rady Wojennej 1 Frontu Białoruskiego o kontaktach Armii Czerwonej z Armią Krajową.	269
15. CBW-Rps 42/98. „Burza” w okręgu Wołyń.	271
16. Życiorysy.	284
Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”.	284
Ppłk dypl. (gen. bryg.) Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”.	285
Ppłk Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”.	286
Kpt. Leopold Świkła „Adam”.	287
Kpt. Kazimierz Rzaniak „Garda”.	288
Por. Jan Rerutko „Drzazga”.	289
Por. Zygmunt Kulczycki „Olgierd”, „Ząb”.	290
Por. Józef Malinowski „Ćwik”.	291
Por. (ppłk) Zygmunt Górka Grabowski „Zając”.	293
Por. (kpt.) Jerzy Krasowski „Lech”.	295
17. Spis żołnierzy zgrupowania „Osnowa” (oddziałami).	297
Batalion I/24 pp OP „Łuna” „Krwawa Łuna”.	298
Batalion I/23 pp.	310
Batalion II/23 pp.	318
Samodzielna kompania III/23 pp.	323
Szwadron 1/19 p.uł. „Krwawi i Tatarzy”.	325
OP „Kozak”.	326
Sztab zgrupowania „Osnowa”.	327
Oficerowie i konspiratorzy z Łucka aresztowani przez NKWD w drodze do Zgrupowania „Osnowa”.	331
Spis źródeł, z których przedrukowano materiał fotograficzny.	333
Indeks osób.	334
Indeks nazw geograficznych.	339

Autor zawarł wspomnienia z okresu swojej młodości oraz działalności konspiracyjnej i bojowej w szeregach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, a także pułku piechoty na Zamojszczyźnie. Jako żołnierz I batalionu 24 pułku piechoty wchodzącego w skład zgrupowania pułkowego „Osnowa” opisuje swój udział w działaniach bojowych i związanych z nimi wydarzeniach. Wspomnienia uzupełnił dokumentami źródłowymi oraz fragmentami relacji innych uczestników tych wydarzeń i na tej podstawie formułuje oceny i wnioski. Dokonana w taki sposób konfrontacja faktów i zdarzeń pozwala w znacznym stopniu uniknąć subiektywnych ocen w dochodzeniu do prawdy historycznej.

Dużo miejsca Autor poświęcił wyjaśnieniu okoliczności tragicznego w skutkach forsowania Prypeci, przez zgrupowanie pułkowe „Osnowa” w maju 1944 r., w celu przebicia się za linię frontu niemiecko-sowieckiego, i ocenie strat. Formułowane w tej sprawie wnioski są logiczne i mają uzasadnienie w wykorzystanych przez Autora dokumentach.

Opisane przez Autora wydarzenia, których był uczestnikiem lub świadkiem, stanowią źródło wiedzy o postawach i zachowaniach żołnierzy i dowódców, pozwalają lepiej zrozumieć złożoność sytuacji i motywacje działania. W rozważaniach dotyczących zaistniałych sytuacji Autor wyraża swoje, często oryginalne poglądy i oceny w sprawie podejmowanych wówczas decyzji, nie unikając przy tym trudnych i złożonych problemów.

Książka ma charakter nie tylko wspomnieniowy, ale jest również swoistym dokumentem, który może być pomocą dla historyków i badaczy dziejów polskiego podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej. Uzupełnia ona bowiem i pogłębia wiedzę o działaniach zgrupowania pułkowego „Osnowa”, wnosi określone wartości poznawcze do historii 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, będąc tym samym częścią historii czynu zbrojnego Armii Krajowej.

prof. dr hab. Władysław Filar